

Człowiek a historia

Tom III

Piotrków Trybunalski 2016

Recenzenci:

dr hab. prof. UwB Violetta Wejs-Milewska Uniwersytet w Białymstoku,
dr hab. Piotr Wróbel, dr Rafał Juchnowski, prof. dr hab. Paweł Samuś,
dr hab. Daniel Pietrek, prof. dr hab. Stanisław Sroka, dr Jakub Czerniak,
dr Aleksandra Lubczyńska x2, prof. dr hab. Marek Przeniosło, prof. UZ
dr hab. Bogumiła Burda, prof. dr hab. Barbara Kubis, prof. dr hab. Tadeusz
Srogosz, dr hab. Jacek Bonarek, dr hab. Witold Filipczak, prof. UO dr hab.
Tomasz Ciesielski, dr hab. Janusz Budziński

Redakcja:

Paulina Tompa

Korekta i skład:

Justyna Krawczyk

Projekt okładki:

Michał Rusak

Opracowanie graficzne:

Marland2

Fotografie wykorzystane na okładce publikacji pochodzą ze zbiorów
wydawnictwa

ISBN 978-83-938683-9-1

© Copyright by authors of articles, 2016

Wydanie I

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
oraz Studenckie Koło Naukowe Historyków KLIO
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
Filia w Piotrkowie Trybunalskim
ul. J. Słowackiego 114/118, 97-300 Piotrków Trybunalski
tel.: 044 732-74-63, 044 732-74-00 wew. 243
<http://www.ihpt.pl>
e-mail: ihism@unipt.pl



WYDAWNICTWO • DRUKARNIA
MARLAND2

Marek Rusak

97 - 425 Żelów, ul. Poznańska 8a
tel.: 505 868 909 e-mail: marland2@tlen.pl

Spis treści

Wstęp	5
Agata Chrobot <i>Die in battle and go to Valhalla. Śmierć i ragnarök w mitologii nordyckiej i życiu wikingów</i>	7
Karol Ossowski Karczma – późnośredniowieczne centrum rozrywki?	19
Łukasz Fabia Młodość i starość w najstarszych kronikach polskich (do końca XII wieku). Toposy i schematy w kreacji wzoru osobowego władcy.....	30
Ludwika Borzymek Problem Węgier w turecko-polskich stosunkach dyplomatycznych w latach 1525–1545 w świetle listów Sulejmana Wspaniałego do Zygmunta I Starego.....	55
Agnieszka Mrozińska Zapomniana szlachta w Piotrkowie – uwagi o epitafiach piotrkowskich z XVI i XVII wieku	63
Dominika Juszcak Podboje Napoleona Bonapartego w latach 1792–1811	74
Robert Witak Sprawa polska na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku	91
Diana Witkowska „Diabeł z Rudy” – Karol Godula w świetle faktów oraz legend z Górnego Śląska	109
Michał Jakubik Wycieczki morskie przedsiębiorstwa Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A. w okresie dwudziestolecia międzywojennego	128
Paulina Tompa Europejskie podróżniczki wczoraj i dziś	142

Katarzyna Kaczmarek

Obraz życia codziennego mieszkańców wsi Zniesienie w latach
1935–1946 na przykładzie wspomnień jej mieszkańca..... 152

Beata Żelazny

Stosunek prasy sowieckiej do rządu polskiego na uchodźstwie
w okresie 1943–1945 172

Anna Korotusz

Człowiek kontra system. Działalność polityczna Ryszarda
Siwackiego w latach osiemdziesiątych XX wieku..... 193

Barbara Grocholska

Wirydianna Fiszerowa i Barbara Dąbrowska – dwie kobiety
we wspomnieniach własnych i osób postronnych 212

Iwona Jedynak

Pokolenie Kolumbów – historia krwią i piórem pisana..... 234

Bartłomiej Krawczyk

Skok w historię. *Król zamczyska* Goszczyńskiego
i *Lorenzaccio* Musseta 245

Agata Stecewicz

Droga Pani, czyli rozrachunek pisarzy z Historią. Publicystyka
polityczna Barbary Toporskiej i Józefa Mackiewicza 269

Wstęp

Prezentowana monografia wieloautorska będąca trzecim tomem serii *Człowiek a historia* to wyraz zainteresowania osób zajmujących się szeroko rozumianą historią. Oddany do rąk czytelników zbiór studiów tworzą teksty napisane zarówno przez studentów Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach Filii w Piotrkowie Trybunalskim, jak i przez autorów reprezentujących ośrodki akademickie z całej Polski.

Artykuły prezentowane w publikacji zostały poświęcone różnym problemom historycznym (postaciom historycznym, ważnym wydarzeniom, kronikom czy życiu codziennemu). Biorąc pod uwagę ich tematykę, ułożono je chronologicznie, poczynając od średniowiecza, a kończąc na wieku XX.

Mamy nadzieję, że prezentowane materiały spotkają się z zainteresowaniem wszystkich miłośników historii. Jak mawiał Emil Ludwig, niemiecki pisarz, *trzeba wpierw studiować historię, jeśli pragnie się dalej ją tworzyć*. Tego życzę wam drodzy autorzy. Kończąc uwagi wstępne i zapraszając Czytelnika do lektury kolejnych rozdziałów, chcielibyśmy podziękować wszystkim osobom, które miały wkład w przygotowanie niniejszej publikacji, bez ich pracy i zaangażowania prezentowana monografia nie powstałaby.

Redakcja

Agata Chrobot

Die in battle and go to Valhalla. Śmierć i ragnarök w mitologii nordyckiej i życiu wikingów

*Walczyłem krwawym mieczem i śmigłą włócznią; kruk mi towarzyszył;
wikingowie (nasi) parli do przodu; walczyliśmy natchnieni; ogień pożerał domy;
za sobą pozostawiliśmy martwe, skrwawione ciała.
(strofa Egila Skallagrimssona, około 925 rok¹)*

Różnie ich nazywano: poganami, Skandynawami, Normanami, ludźmi z Północy, Danami i obcymi. Napadali, rabowali, gwałcili kobiety i zabijali każdego, kto stanął im na drodze. Byli okrutni i barbarzyńscy. Dziś określamy ich mianem wikingów. Ich ojczyzną była Skandynawia, czyli dzisiejsze: Dania, Norwegia i Szwecja². Umowne granice epoki wikingów przypadają na rok 793, czyli rok pierwszego istniejącego opisu wyprawy łupieżczej do Europy Zachodniej na klasztor w Linidsfarne w północno-zachodniej Anglii, oraz rok 1042 – data śmierci ostatniego skandynawskiego króla Hardeknu-da. Faktem jest, iż w drugiej połowie XI wieku ustały niemal całkowicie wojskowe wyprawy skierowane ku tradycyjnym celom, co nie oznacza, że koniec epoki wikingów jest tożsamy z odejściem wszystkich Skandynawów. Na przykład w Dublinie utrzymali władzę przez znaczną część XII wieku. Koniec epoki wikingów jest równorzędny z tym, iż w drugiej połowie XI wieku ustały niemal całkowicie wojskowe wyprawy skierowane ku tradycyjnym celom³.

¹ E. Roesdahl, *Historia Wikingów*, Gdańsk 2001, s. 131.

² Ibidem, s. 29.

³ Ibidem, s. 13–15.; A. Forte, *Państwa Wikingów. Podboje – władza – kultura. Wiek IX–XI*, Warszawa 2010, s. 18–25.

W okresie wikingów obszar przez nich zamieszkiwany był niestabilnym tworem politycznym, granice państw dopiero się kształtowały. W całej Skandynawii, mimo odległości terytorialnych, mówiono wówczas podobnymi językami. Również wierzenia i obyczaje były do siebie zbliżone. Nawet różnice lokalne nie wpłynęły na to porozumienie, zwłaszcza że wszyscy Skandynawowie, aż do połowy X wieku, a nawet i później, byli poganami: dzikusami z Północy. Dania przyjęła chrzest około 965 roku, Norwegia na początku XI wieku, zaś Szwecja stopniowo w ciągu tego samego stulecia⁴.

Można wymienić kilka najważniejszych dokumentów pisanych, które dostarczają badaczom wiedzy o pogańskiej Skandynawii, jak na przykład: *Krąg świata*, dzieło Snorriego Sturlusona z około 1230 roku o królach norweskich od najdawniejszych czasów do roku 1177, a także *Edda Starsza* datowana na IX w.n.e. Należy podkreślić, że opowieści o wydarzeniach były przekazywane z ust do ust i spisane już w epoce chrześcijańskiej Skandynawii⁵. To samo dotyczy niemal wszystkich relacji o tamtejszej pogańskiej religii w Skandynawii. Są one dziełami autorów chrześcijańskich, a najpełniejsze z nich zostały zapisane w wiele stuleci po nawróceniu. Najważniejszymi źródłami są poematy o bogach z wyżej wspomnianej *Eddy Starszej* oraz dzieło Snorriego Sturlusona o sztuce poetyckiej z około 1220 roku, które zawiera mitologię nordycką kompletną na tyle, na ile można to było osiągnąć, pisząc w dwieście lat po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Badania archeologiczne także przynoszą wiedzę o obrzędach pogrzebowych, pomnikach pogańskich, symbolach oraz ludziach i zwierzętach składanych bogom w ofierze. Informacje o religii i wierzeniach wikingów zawarte są także w sagach, które powstawały od XII aż po XV wiek, kiedy to zapisywano opowieści przekazywane werbalnie⁶. Wśród literatury przedmiotu należy wymienić: *Mity skandynawskie* autorstwa Rafała Maciszewskiego (Warszawa 1998); *Historię Wikingów* Else Roesdahl (Gdańsk 2001); *Wielkie kultury świata. Wikingowie* Colleen Batey, Helen Clarke (Warszawa 1998); *Państwa Wikingów. Podboje – władza – kultura. Wiek IX–XI* Angela Fortego (Warszawa 2010). Jednak w dalszym ciągu literatura dotycząca epoki wikingów i religii nordyckiej, przetłumaczona na język polski, nie należy do najob-

⁴ E. Roesdahl, *op. cit.*, s. 32.

⁵ Ibidem, s. 15–16.

⁶ R. Maciszewski, *Mity skandynawskie*, Warszawa 1998, s. 9–13.

szerniejszej. Zauważa to także Leszek Paweł Słupecki, autor książki *Wyrocznie i wróżby pogańskich skandynawów...* (Warszawa 1998)⁷.

W niniejszym referacie podjęto próbę obalenia stereotypu, według którego wikingowie to tylko „barbaria” i wskazania na to, że pogańscy ludzie Północy to także bogata kultura – niesamowite mity, poematy o bogach, stworzeniu świata i ludzi, a także opowieści o o Walhalli i wizji końca świata – ragnarök. Mitologia skandynawska, najpełniej rozwijająca się w epoce wikingów, stała się źródłem odwagi dla ówczesnego społeczeństwa i miała ogromny wpływ na życie, walkę i śmierć ludzi Północy.

Szczególnie ważne są mity skandynawskie, które były silnie zakorzenione w społeczeństwie. Dotyczyło to przede wszystkim idei ragnarök i symboliki z nią związanej – walkirie, wilk, Walhalla, wąż-smok, jak i postaci Thora, którego kult według współczesnych badań był szeroko rozpowszechniony⁸. Niniejszy referat zawiera próbę analizy wpływu, jaki miały wymienione wyżej składowe na zachowanie i życie wikingów, ale przede wszystkim na ich cechy charakteru i tradycje. Analizy nie sposób dokonać bez przybliżenia podstawowych mitów nordyckich.

Według mitologii skandynawskiej na początku w miejscu, gdzie później stworzono Ziemię, zanim zabłyśło słońce i gwiazdy i zabrzmiała Pieśń, ziała otchłań. Wypełniały ją olbrzymie masy lodu. Na południe od niej leżała kraina ognia, którą władał Surt – olbrzym ognia. Gorące tchnienie topiło lodowce. Rzeki odpływały na zachód, zatrute jadem i tak powstała Niflhel – kraina ciemności, mgieł i zamieci. Następnie pojawił się Ymir – praojciec olbrzymów, który dał początek ludziom, ponieważ jego lewa pacha urodziła kobietę i mężczyznę. Z dzieci Ymira i ich potomstwa powstał ród olbrzymów lodu – Thursów. Praojca olbrzymów uśmierciło trzech Asów, czyli najwyższych bogów – Odyn, Wili i We – synów Buriego, najstarszego z bogów. Z ciała Ymira powstała Ziemia, z włosów – trawa, z kości – góry, a z czaszki – niebo. Mózg Ymira synowie Buriego rzucili do góry i tak na niebie pojawiły się chmury. Ukradli też iskry z kuźni Surta i zrobili z nich gwiazdy i księżyc⁹.

⁷ Więcej: L.P. Słupecki, *Wyrocznie i wróżby pogańskich Skandynawów: studium do dziejów idei przeznaczenia u ludów indoeuropejskich*, Warszawa 1998, s. 6–14.

⁸ R. Maciszewski, *op. cit.*, s. 10.

⁹ L.P. Słupecki, *Mitologia skandynawska w epoce wikingów*, Kraków 2003, s. 24–34.

Fot. 1. Ymir – pierwsza żywa istota, która wyłoniła się z otchłani



Źródło: smitebuild.pl [dostęp: 30.06.2016]

Kolejnym etapem było powstanie dnia i nocy, opisywane w mitach następująco: *Wtedy też pchnęli wóz nocy i dnia, aby można było liczyć czas*¹⁰. Bogowie z brwi Ymira zbudowali w środku Ziemi Midgar, czyli siedzibę ludzi. Olbrzymom dali we władanie Jotunheim. Asgard był miejscem, gdzie mieściły się siedziby Asów, Wanaheim – krainą Wanów. Powstały też Alfheim – siedziba Alfów, Muspell – kraina ognia i Niflhel – kraina zmarłych¹¹. Pierwsze dni stworzenia świata były czymś na wzór chrześcijańskiego Eden – raju, który później przepadł. W Asgardzie na początku istnienia świata, gdy trzy dziewice z Jotunheimu nie przyniosły jeszcze bogom przeznaczania, Asowie urządzali gry, uczty i wykuwali mnóstwo złota. W centralnym punkcie Asgardu stał tron Odyna, na którym bóg zasiadał, żeby widzieć wszystko, co się dzieje w Asgardzie, na Ziemi i wszystko rozumieć¹².

Według mitologii nordyckiej człowiek powstał przez przypadek, kiedy pacha Ymira urodziła kobietę i mężczyznę „bez życia”. Dopiero, gdy pewnego dnia bogowie spotkali ich w Midgardzie, leżących na ziemi, ożywili ich. *Odin dał im dech i życie, Wili zdolność poruszania się i rozum, a We zmysły*¹³.

¹⁰ R. Maciszewski, *op. cit.*, s. 39.

¹¹ Ibidem, s. 16 – 17.

¹² Ibidem, s. 40–41.

¹³ Ibidem, s. 39–40.

Pogańscy Skandynawowie wierzyli, że ze środka Asgardu wyrasta ogromny jesion Yggdrasill – drzewo życia, sięgające swymi korzeniami do dziewięciu światów, a gdy ono umrze, umrze też świat¹⁴.

Fot. 2. Yggdrasill – drzewo życia



Źródło: yggdrasil.pl [dostęp: 30.06.2016]

W opowieściach o początku świata wielokrotnie pada imię najwyższego z Asów, czyli Odyna. Należy przybliżyć jego postać, chcąc analizować wpływ mitologii na cechy charakteru wikingów, ponieważ był bogiem szczególnie czczonym przez jarłów – wodzów wojennych i królów.

Odyn, zwany jednookim, to bóg mądrości, poezji, czarów i wojny. Niepo- hamowany w żądzy poznania prawdy. Oddał w zastaw jedno oko, aby napić się jeden łyk wody ze studni wiedzy. Później, gdy chciał zgłębić istotę magii, poznać tajemnicę run, wisiał przez dziewięć dni i nocy na Yggdrasillu, złożwszy sam siebie w ofierze, przebitý oszczepem. W ten sposób posiadał tajemnicę run. Mądrość Odyna była niezmierzona. Zwali go Ojcem Pole- głych, ponieważ wszystkich tych, co w bitwie padli, przyjmował jak synów w swej siedzibie. W jego ręku spoczywał los wojownika. Odyn to ten, który rozdawał zwycięstwo. Był bogiem przebiegłym, mądrym i okrutnym. Dał ludziom poezję, dar układania pieśni i posługiwania się runami, ale także rzucił między nich zarzewie wojny. Nauczył, jak zabijać i ciągnąć z tego ko-

¹⁴ *Yggdrasill*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Yggdrasil> [dostęp: 30.06.2016].

rzyści. Dzięki temu stale w Walhalli rośl hufiec najmężniejszych z mężnych, by w dniu końca świata stanąć u boku bogów w walce. Odyn brał udział w bitwach, uzbrojony jedynie w oszczep, dosiadając ośmionogiego konia Sleipnira¹⁵. Jedną z najważniejszych cech tego boga była umiejętność wcielania się w dowolne zwierzę, a także wielość jego przydomków. Określało go bowiem około 170 imion: Yggr („straszny”), Bolverkr („czyniący zło”), Sigfadir („ojciec zwycięstwa”), Blindr („ślepy”), Fimbultyr („mocny bóg”) – to tylko niektóre z nich¹⁶. Słupecki przytacza następujący opis Odyna: *Niemal zawsze występował w przebraniu, podając się – przynajmniej z początku – za kogoś innego i nazywając się którymś z wielu używanych przez siebie imion, stąd określany był jako Grimnir („zamaskowany”) [...] Przedstawiany był jako starszy człowiek, który odziewał się w ciemny, szaroniebieski płaszcz i szeroki kapelusz. Nosił siwą brodę¹⁷.*

Fot. 3. Odyn – najwyższy z Asów



Źródło: arquehistoria.com [dostęp: 30.06.2016]

¹⁵ R. Maciszewski, *op. cit.*, s. 46–48.

¹⁶ L.P. Słupecki, *Mitologia skandynawska...*, s. 102–103.

¹⁷ Ibidem, s. 102.

Niezwykłe ważnym miejscem dla wikingów była Walhalla, czyli według mitologii pośmiertny raj. To tam Odyn zabierał wybranych, poległych bohaterów.

Mężni stale ćwiczą się tam we władaniu bronią, by w dniu ragnarök wesprzeć bogów w ich walce ze złem. Piękne są ściany Walhalli, całe srebrem wykładane. Przedziwną sztuką zbudowano ją u zarania dni. Pięćset czterdzieści drzwi prowadzi do jej wnętrza. Przez każde ośmuset wojowników wejść może. Z daleka już cieszy wojów widok Walhalli. Ściany zbudowano z włóczni, srebrem kłutych, sufit z tarcz, a na ławach leżą zbroje. Przed zachodnią bramą wisi wilk, wieczną walkę z orłem prowadząc. Co dzień wyruszają bohaterowie, by ćwiczyć się w walce z wilkiem, lecz żaden z nich ran nie odnosi i nietknięci wieczorem wracają na biesiadę. Sam Odin siada do stołu z poległymi, a stawiane przed sobą jedzenie rozdaje między wilki Gere i Freke. Sam pije tylko wino, które mu służy za pokarm. Dwa kruki siedzą mu na ramionach, szepcząc mu do ucha wieści ze świata. Nad Walhallą stoi koza, a z jej wymienia nieprzerwaną strugą płynie miód i piwo, którym raczą się bohaterowie. Woje uczują, pijąc miód i piwo i jedząc mięso cudownego dzika, którego kucharz w kotle gotuje. Dzik codziennie sprawiany, na wieczór ożywa. Poległym usługują przy stole dziewice zwane walkiriami¹⁸. Roznoszą one piwo i jadło, dbając o wygodę bohaterów. Odin posyła je na pola bitew, by wybierały tych, co lec mają. Poległych w boju bohaterów prowadzą z pobojowiska do Walhalli przez furtę Walgrind, które tylko one potrafią otworzyć. [...] Asgard łączy z ziemią most czyli tęcza. Po nim wjeżdżają do siedziby bogów polegli w walce bohaterowie¹⁹. Każdy chciał trafić do Walhalli i móc zasiąść u boku Odyna. Miało to ogromny wpływ na waleczność wikingów. Nie bali się śmierci na polu walki, gdyż była dla nich chwałą, która zapewniała miejsce w Wielkiej Sali.

Co zaś działo się z tymi, którzy po śmierci nie trafili do Walhalli? Słowa pieśni *Havamal*, głoszą co następuje:

*Niemądry myśli, że żyć będzie wiecznie,
Gdy się przed bojem ustrzeże,
Lecz starość nie da mu spokoju
Choć mu oszczepy dadzą²⁰.*

¹⁸ *Śmierć i życie po śmierci według wikingów*, <http://www.forum.paramythology.pl/Temat-%C5%9Amier%C4%87-i-%C5%BCycie-po-%C5%9Bmierci-wed%C5%82ug-Wiking%C3%B3w> [dostęp: 30.06.2016].

¹⁹ R. Maciszewski, *op. cit.*, s. 41–42.

²⁰ *Ibidem*, s. 22.

Ci, którzy nie dostąpili chwalebnej śmierci podczas walki, trafiali do najstraszniejszej i najgłębszej krainy, jaką był Niflhel, gdzie władała upiorna bogini Hel. Strzegła spokoju tych, co umarli i nie zostali wybrani. Mity, dzięki obrazowemu opisowi, pozwalają wyobrazić sobie, jak wyglądała ta kraina: *Jej dwór jest wielki i ponury, broniony potężnymi kratami i kamiennymi murami. Wewnątrz stoi zastawiony stół głód, a na nim leży nóż. Po obejściu krzątają się sługa i służąca. Hel – półtrup, półkobieta, przyodziana w suknie Mdłość leży na łożu kor (letarg), zasłoniętym zasłoną. Kto raz zawita do jej królestwa, ten już nie znajdzie drogi powrotnej. Bogini wyprowadza zmarłych z grobów i jest ich przewodniczką na drodze śmierci. Chroni ich przed okropieństwami tej drogi i czyhającymi na umarłych niebezpieczeństwami. Niektórzy wymykają się bogini i, żyjąc nadal w grobie, nawiedzają świat pod postacią upiorów. Tych pali się albo zabija ponownie²¹.*

Fot. 4. Hel – bogini umarłych, pół kobieta, pół trup



Źródło: imged.pl [dostęp: 30.06.2016]

Kolejnym niezwykle istotnym elementem mitologii skandynawskiej jest ragnarök, czyli zmierzch świata. W wyobrażeniach pogańskich Skandynawów miał być wielką walką pomiędzy bogami a olbrzymami pod wodzą

²¹ Ibidem, s. 43.

Lokiego²². Podczas końca świata Asgard strawi ogień, wszystkie gwiazdy zgasną, a Ziemię zaleje wielkie morze. Ostatecznie z toni miał wyłonić się nowy świat i miała nastąpić era szczęśliwości, bez przemocy i wojen. Motyw ragnarök po raz pierwszy pojawił się w poemacie *Völuspá* (*Przepowiednia wieszczki*), zredagowanym pod koniec X wieku²³.

Dzień ostatecznej bitwy poprzedzi kilka wydarzeń:

1. Śmierć Baldura, boga uwielbianego przez mieszkańców Midgardu i Asgardu. Był bogiem jasności, najpiękniejszym i najłagodniejszym z nich wszystkich. Zginął na skutek intrygi Lokiego.
2. Narodziny trójki upiornych dzieci Lokiego i olbrzymki Angerboddy: wilka Fenrir, węża Midgardsorm i bogini zmarłych Hel.
3. Nastąpi niezwykle surowa zima, podczas której zamarznie cały Midgard. Ludzie pogrążą się w wojnach, grabieży i przemocy. Zniknie wszelka moralność. Przeżyje tylko jeden mężczyzna i jedna kobieta, dzięki temu, iż skryją się w gałęziach drzewa życia Yggdrasil²⁴.

Fot. 5. Wilk Fenrir



Źródło: vsbattles.wikia.com [dostęp: 30.06.2016]

²² Loki – nie był ani Asem, ani Wanem. Bogowie go usynowili, pochodził z rodu olbrzymów. Postać niezwykle inteligentna i sprytna, lubiąca płać figle i robić na złość. Gdy natura olbrzymów „brała górę” stawał się podstępny i przewrotny. Mógł zmieniać postać i płeć. To od niego Odyn dostał ośmionogiego konia. R. Maciszewski, *op. cit.*, s. 51.

²³ *Ragnarök*, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Ragnar%C3%B6k> [dostęp: 30.06.2016].

²⁴ *Wielka wojna*, <http://mitologiaskandynawska.prv.pl/Ragnarok.html> [dostęp: 30.06.2016].

Ragnarök miał się zacząć, gdy dwa straszliwe wilki dopadną swoje ofiary, czyli Słońce i Księżyc. Wtedy gwiazdy pospadają, a cały nieboskłon ulegnie zniszczeniu. Koniec świata będą wieszczyć piejące koguty w Jotunheimie, w Asgardzie i w Niflhelu, wzywając w ten sposób do walki, a także Garm, pies piekieł, który głośno zaszczeka. Wtedy opadną wieży krępujące Lokiego i Fenrira. Straszliwy wąż Midgardu wyjdzie z wody na ląd. Hajmdal (bóg-strażnik przejścia ze świata śmiertelników, Midgardu, do świata bogów), widząc zbliżających się wrogów, zagra po raz ostatni na rogu tak głośno, że słyhać go będzie we wszystkich dziewięciu światach. Pod ciężarem przemierzających go gigantów i potworów zawali się również sam Bifrost, czyli tęczowy most²⁵.

Wtedy nastąpi bitwa ostateczna. Odyn wyprowadzi wreszcie swych wojowników z Walhalli, jednak sam zginie pożarty przez straszliwego wilka Fenrira. Loki i Hajmdal pozabijają się nawzajem. Bóg Thor zgładzi straszliwego węża Midgardu, lecz sam umrze od jego jadu. Gdy nastąpi ragnarök, zginą wszyscy bogowie, a armia Lokiego będzie walczyć z wojownikami Walhalli do samego końca. Na koniec ognisty olbrzym Surtr, używając płomienno miecza zemsty, podpali Asgard i pozostałe światy. Wtedy wszystko zostanie zniszczone.

Ludy skandynawskie wierzyły, że po spaleniu Asgardu ocean podniesie się do takiego poziomu, że pod jego falami zginie drzewo świata Yggdrasil, a z jego głębi wynurzy się nowy, zielony świat – Gimle, nowy Asgard. Nowy świat, rządzony przez zmartwychwstałego boga Baldura, ma być pełen radości i spokoju, bez wojen, przemocy i sporów. Wszyscy mają żyć w harmonii, spokoju i zgodzie²⁶.

Dając mu życie i zmysły, bóg nie przypuszczał, że człowiek stanie mu się równy, gdyż posiadał zdolność tworzenia i przekształcania świata. Praojciec pojął, że los związał bogów i ludzi nierozzerwalnymi więzami, Zrozumiał, że znalazł w swej walce sojusznika, który pozwoli mu pokonać zło. Gdy połączone zostaną boska moc z tamten, najbardziej z ludzkich uczuć – miłością, świat będzie ocalony²⁷.

Boski raj trwał, zanim Odyn dał człowiekowi życie, więc człowiek nie miał w tym udziału. Dopiero Norny – wieszczki, połączyły los ludzi z losem bogów. Przeznaczenie, które przyniosły i wizja ostatecznej, nieuniknionej

²⁵ *Mitologia nordycka*, <http://mitologia-nordycka.wikidot.com/ragnarok> [dostęp: 30.06.2016].

²⁶ L.P. Śtupecki, *Mitologia skandynawska...*, s. 56–68.

²⁷ R. Marciszewski, *Mity...*, s. 58.

zagłady, wprowadzają człowieka w orbitę zainteresowań bogów. W tym momencie uzyskuje on status głównego sojusznika Asów w czekającej ich walce. Odtąd przepowiednia ragnarök – dnia ostatniej bitwy – warunkuje rozwój rodu ludzkiego. Jej też podporządkowane jest zachowanie bogów wobec mieszkańców Midgaru. Norny przyniosły człowiekowi los, a wraz z nim śmierć. Dzieje się to niezależnie od woli bogów. Oni mogą tylko ten fakt wykorzystać. Dlatego Odyn zsyła śmierć i podporządkowuje ją celowi nadrzędnemu – obronie zagrożonego świata. W tym celu zbiera poległych w bitwach wojowników w specjalnej siedzibie – w Walhalli²⁸.

Tyle mówią mity. Jaki miały wpływ na zachowanie wikingów? Otóż człowiek, tak jak już zostało wspomniane, według mitologii skandynawskiej był dziełem przypadku, ale ta sama mitologia wyznacza konkretną rolę do odegrania – udział w ragnarök. To było przeznaczenie wybranych, czyli tych, którzy będą odważni w boju i zginą na polu walki. Taka forma śmierci pozwalała walkiriom zabrać wojownika wprost do Walhalli.

Śmierć w walce była dla Normanów zaszczytem, niemalże celem. Otwierała drzwi do raju i pozwalała, w mniemaniu ówczesnych, zachować wieczną sławę. Else Roesdahl podkreśla, iż walki i ideały rycerskie, uznawane przez społeczeństwo wikingów, przeplatają się w zapisach runicznych i poematach skaldów. Można wśród nich wyróżnić: siłę, odwagę, fascynację walką, lojalność wobec towarzyszy broni, wierność wobec wodza aż do śmierci i zamiłowanie do broni²⁹.

Wiking, który zginął w walce, stawał się wybranym bogu. Unikał przy tym grozy krainy zmarłych i miał bezpośredni kontakt z sacrum. Dzięki temu uzyskiwał cechy nadludzkie, a także nieśmiertelność poprzez sławę – wartość niezwykle cenioną w społeczeństwie Normanów³⁰. Należy jednak uwypuklić fakt, iż życie Skandynawów w średniowieczu nie było tak determinowane ideą ragnarök, jak w życiu chrześcijan wizją Sądu Ostatecznego. Na równi z chwałą bitewną ceniono wtedy między innymi zaradność w gospodarstwie, umiejętność gromadzenia majątku i to bez narażenia życia³¹.

Mitologia ogromnie oddziaływała na waleczność i bezwzględność wikingów. Zawarte w niej ideały odwagi i męstwa widoczne były w walce, napadach i rabunkach, a uczestnictwo w ragnarök, które osiągało się wła-

²⁸ Ibidem, s. 20–21.

²⁹ E. Roesdahl, *op. cit.*, s. 131.

³⁰ *Śmierć i życie po śmierci według wierzeń wikińskich*, http://www.winland.pl/archiwa_kw/obcy/2005/016_09.php?kod_matrixa=win01xxxx152 [dostęp: 30.06.2016].

³¹ Ibidem, s. 22.

śnie poprzez śmierć w walce, stanowiło dla człowieka możliwość odegrania jedynej, dostępnej, czynnej roli w świecie mitycznym. Oczywiście istniały także inne formy kontaktu z bóstwem, jak ofiary i wszelkiego rodzaju obrzędy, wyrażające się w maksymie „daję, abyś dał”. Nie mogły one jednak wpłynąć na losy świata, natomiast zasiadanie z Odynem przy jednym stole i przebywanie w Walhalli było zakończeniem mitologicznej roli ludzi, którzy mieli wziąć udział w kosmicznej katastrofie. Człowiek w ten sposób wypełniał swoje zadanie³².

Summary

Die in battle and go to Valhalla. Death and ragnarök in Norse mythology and Viking life

There will come an endless winter, during which freezes the Midgard – the world inhabited by humans. Two terrible wolves will hunt down the Moon and Sun, and collapse the whole heavens. Loki and Fenrir will be freed from the bonds, and take revenge on the gods. Odin will bring his warriors of Valhalla to the last battle fought alongside the gods against giants, led by Loki. The entire Asgard, the world of the gods, consume a great fire, and the land will flood water. So, in Norse mythology, Ragnarök imagined, twilight of the gods and the end of the world. In this paper an attempt to overthrow the stereotype according to which the Vikings only "barbarians" and indicate that the pagan people of the North are also a rich culture – amazing myths, poems about gods, creation of the world and people, as well as stories about Valhalla and the vision of the end world. Scandinavian mythology, most fully developing in the era of the Vikings, has become a source of courage for contemporary society and had a huge impact on the life and death struggle of people of the North.

³² *Wierzenia*, <http://www.vikingr.neostrada.pl/wiking1/wiara.htm> [dostęp: 30.06.2016].

Karol Ossowski
(Uniwersytet Jagielloński)

Karczma – późnośredniowieczne centrum rozrywki?

W pejzażu późnośredniowiecznych miast i wsi nierzadko można odnaleźć miejsca, bardziej lub mniej tłoczne, w których spotykali się ludzie w celu zaznania przyjemności, rozrywki czy po to, aby odpocząć. Miejsca te były obszarami o różnym znaczeniu oraz przeznaczeniu. Można tu wymienić rynki czy jarmarki, na które udawano się, aby nabyć odpowiednie towary, ujrzeć przybycie możnego lub władcy, przyjrzeć się egzekucji czy posłuchać wieści spoza murów miejskich lub granic wsi. Podobnie sytuacja miała się w wypadku łaźni, gdzie odpoczywano, rozmawiano i śmiano się. Nie wolno zapominać także o kościołach, kaplicach i innych świętych miejscach, gdzie udawano się głównie za potrzebami duchowymi, ale także po to, aby spotkać się z innymi, porozmawiać czy wymienić informacje. Przykłady takich i podobnych miejsc, gdzie odpoczynek i rozrywka były obecne, można by mnożyć. Jednak wydaje się, iż spośród nich karczma zapewniała prawdopodobnie najbardziej kompleksową, wszechstronną, a jednocześnie celową rozrywkę. Niniejszy artykuł, poprzez odwołanie się do przykładów źródłowych, ma za zadanie potwierdzić bądź obalić postawioną w tytule tezę i odpowiedzieć na kilka pytań, m.in. o to, czy średniowieczna karczma była swego rodzaju centrum rozrywki przeznaczonym dla szerokich mas społeczeństwa? Jak funkcjonowały obergerze? Czy można było tam odnaleźć cały przekrój społeczny? Kim były osoby tam się pojawiające? Jakie zabawy można było tam zaobserwować? Czy rozrywki i zabawy były legalne, czy nie? Nie jest możliwe, aby w tak krótkim artykule przytoczyć przykłady ze wszystkich dostępnych źródeł, dlatego autor odwołuje się w większości do przykładów pochodzących z obszaru dzisiejszej Polski i tylko w niewielkim stopniu do źródeł zachodnioeuropejskich. Skupiono się jedynie na

okresie późnośredniowiecznym, gdyż karczmy w tym czasie były już dobrze ugruntowane w pejzażu miast i wsi, przez co zasób źródłowy jest znacznie bogatszy. W literaturze polskiej już kilkakrotnie pisano o średniowiecznej karczmie. Temat ten pojawia się w pracy M. Bobrzyńskiego *Prawo propinacji w dawnej Polsce* czy artykule H. Samsonowicza *Kultura miejska w Polsce późnego średniowiecza*. Najwięcej jednak informacji o tawernach zawiera tekst H. Zaremskiej *Miejsca spotkań kultury masowej: karczmy i łaźnie*, znajdujący się w pracy zbiorowej *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV wieku* pod red. B. Geremka. Nikt jednak jak na razie nie starał się przedstawić w sposób kompleksowy rozrywek pojawiających się w karczemnych murach i odpowiedzieć na pytanie o pozycję karczmy jako centrum rozrywki w średniowieczu. Niniejszy artykuł stara się wypełnić tę lukę.

Jak wskazuje Hanna Zaremska: *karczma była swego rodzaju fenomenem średniowiecza. Znajdowała się na styku kultur stanowych i zawodowych. Przekształcała je i deformowała. Następowało w niej niejako zawieszenie reguł życia społecznego, a normy obyczajowe były realizowane w inny sposób niż poza jej murami*¹. Źródła na określenie karczmy zarówno wiejskiej, jak i miejskiej używają dwóch słów – łacińskiego *taberna* oraz niemieckiego *kretschmer*². Należy pamiętać, iż obydwie karczmy, pomimo wielu podobieństw, miały także kilka cech rozróżniających je. Przede wszystkim jakość, zasobność i dostępność towarów i usług oraz zakres osób je odwiedzających. Na wsi tawerny należące do sołtysa, pana ziemskiego czy proboszcza zarabiały na sobie głównie dzięki sprzedaży alkoholu, na czele z piwem. Już wówczas rozróżniano go kilka gatunków. Wilkierz krakowski z 1396 roku wspomina o piwie pszenicznym, jęczmiennym, właściwym czy marcowym czarnym³. Należy pamiętać, iż chłopci, produkując własną żywność, w większości nie potrzebowali udawać się po nią do karczmy. Oczywiście karczmarze także ją sprzedawali, głównie różnorakie mięsa i wędliny, jako że wieś nie posiadała własnych jatek rzeźniczych, jak to miało miejsce w mieście⁴. Bardzo często z przydrożnych zajazdów-karczm korzystali podróżni. Niestety rzadko mogli liczyć na jakiegokolwiek wygody, nie wspominając już o łóżku do spania. Opowiadał o tym Henryk z Augsburga, biskup

¹ H. Zaremska, *Miejsca spotkań kultury masowej: karczmy i łaźnie*, [w:] *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV wieku*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 249.

² M. Bobrzyński, *Prawo propinacji w dawnej Polsce*, Kraków 1888, s. 12.

³ *Kodeks Dyplomatyczny Miasta Krakowa 1257–1506*, cz. II–IV, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1882, nr 287.

⁴ *Ibidem*, s. 241.

Ratyzbony, który udawał się z poselstwem do Kazimierza Jagiellończyka w 1475 roku. W liście do swych kanoników wspomina: *Nigdzie nie napotkaliśmy łóżka ni miejsca do odpoczynku na osobności, a wszystkim za sypialnie służyła podłoga w świetlicy, ze skąpo wydzieloną słomą zamiast łóżka. Spały też pospołu z nami młode cieleta, by im mróz nie uczynił krzywdy. [...] Napojem naszym było zaś nic innego jak piwo, wino najrzadziej spotykaliśmy*⁵. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w okolicach podmiejskich. Tamtejsze gospody korzystały na sytuacji nowoprzybyłych, którzy nie zdążyli dostać się w obręb murów i oferowały im łóżka do spania, oczywiście za odpowiednią zapłatą⁶. Karczmy miejskie chyba najlepiej wyposażano, jako że ilość klientów była znacznie większa niż na wsi; karczma miejska oferowała też odpowiednio większą ilość rozrywek.

Położenie gospód było różnorakie. Wiejskie stawiano w uczęszczanych miejscach, takich jak trakty, kościoły, kuźnie czy centrum wsi⁷. W sytuacji, gdy rolę karczmy spełniał lokalny młyn, wówczas, jak nietrudno się domyślić, znajdowała się ona przy rzece. Inaczej wyglądała sytuacja lokali podmiejskich. Budowano je niemal przy murach lub w niedalekiej odległości od nich. Starano się także, aby znajdowały się blisko gościńca i bram miejskich. Miasto natomiast rządziło się własnymi prawami. Przykładowo karczmy w Krakowie były zlokalizowane głównie wzdłuż najważniejszych ulic, co jednak nie oznaczało, że na pozostałych nie były one spotykane. Największa ilość piwowarów zamieszkiwała kwartał rzeźniczy, a przede wszystkim ulicę św. Tomasza. Tam następowała największa koncentracja działających szynków⁸.

Zasadniczo karczmy składały się ze składu, piwnicy i przynajmniej jednej izby⁹. Na wsi bywały tawerny, przy których znajdował się ogród z chmielnikiem, łąka czy browar. W przydrożnych zajazdach pojawiały się także stajnie dla koni¹⁰. W Krakowie zgodnie z wilkierzem z 30 marca 1370 roku¹¹ można było sprzedawać trunki w piwnicach, poza tymi, które miały wejście od ulicy. Większe tawerny mogły mieć i dwie izby. Oczywiście wykwintniej były urządzone te miejskie¹². Piwnicę świdnicką we Wrocławiu opisał Bartłomiej

⁵ A.F. Grabski, *Polska w opiniach Europy Zachodniej XIV–XV wieku*, Warszawa 1968, s. 110.

⁶ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 242.

⁷ Ibidem, s. 242.

⁸ E. Supranowicz, *Nazwy ulic Krakowa*, Kraków 1995, s. 179.

⁹ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 242.

¹⁰ M. Bobrzyński, *op. cit.*, s. 17.

¹¹ *Najstarszy zbiór przywilejów i wilkierzy miasta Krakowa*, cz. II, wyd. S. Estreicher, Kraków 1936, nr 2.

¹² H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 242.

Stein. Stwierdził, iż: [...] *Są tam różne piwnice i oddzielone pomieszczenia pijalne, które ogrzewa się zimą*¹³. Gospody nosiły, tak jak i dziś, przeróżne nazwy, choć zasadniczo pochodziły one od imienia właściciela lub miejsca położenia. W samym Krakowie można wymienić takie, jak: U Błażka, Waszkowej, Na placu Szczepańskim, U wdowej Lorencowej, Zielińskiego i Szymona na Kleparzu, Pod Murzyny czy U Ziemianina na Szpitalnej¹⁴. Jedynie zajazdy przydrożne nazywano bardzo podobnie. Najczęściej pojawiającymi się były Wygoda, Wygódka, Uciecha, Ucieszka, Rozkoszna i Czekaj¹⁵.

Niestety dla klientów miejskie wilkierze dość dokładnie określały, kiedy mogą być otwarte gospody. W Toruniu wilkierz z 1403 roku nakazywał zamknięcie ich już na dwie godziny przed zachodem słońca¹⁶. Krakowski natomiast zabraniał sprzedaży alkoholu po drugim wydzwonieniu wieczoru na ratuszu. Na szczęście dla kupujących zakaz ten obejmował sprzedaż na miejscu, a nie do domów¹⁷. Wieś nie znała tego rodzaju przepisów. Ograniczenia wprowadzane były przede wszystkim przez synody kościelne. Przykładowo nie wolno było prowadzić wyszynku trunków w niedziele podczas mszy, w czasie Wielkanocy, Bożego Narodzenia itp.¹⁸. Oczywiście zarówno na wsi, jak i w miastach, pomimo zakazów sprzedaży w nocy czy też w niektóre święta, karczmy i tak działały. Nawet, gdy groziły za to wysokie grzywny¹⁹.

Cóż mogły szynki zaoferować przybywającym do nich? Jakiego rodzaju przyjemności mogły dostarczyć i komu? Wszystko zależało od tego, kto udawał się do karczmy, po co, a także od tego, jakiej proveniencji była sama gospoda.

Do karczmy szło się przede wszystkim napić. Jak wspomniano wcześniej, spożywano głównie piwo, czasem miód pitny, natomiast wino w mniejszych ilościach. Dotyczyło to oczywiście gospód w północnej Europie, w tym w Polsce. Na południu było odwrotnie²⁰. Tak opisuje tawerniane wino Raoulet, jeden z bohaterów XII-wiecznego poematu Jana Bodela *Gra o św. Mikołaju: Wino świeżo wytoczone z pełnej beczki, smaczne, lekkie i moc-*

¹³ B. Stein, *Descriptio totius Silesie et civitatis regie Vratislaviensis per M. Bartholomeum Stenum, Scriptores rerum Silesiacarum*, t. XVII, wyd. H. Markgraf, Breslau 1902, s. 45; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 242.

¹⁴ J. Ptaśnik, *Obrazki z życia żaków krakowskich*, Kraków 1900, s. 41.

¹⁵ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. III, Warszawa 1902, s. 10.

¹⁶ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 242.

¹⁷ H. Samsonowicz, *Kultura miejska w Polsce późnego średniowiecza*, „Kwartalnik Historyczny” 1983, t. XC, z. 4, s. 775.

¹⁸ S.B. Klose, *Darstellung der inneren Verhältnisse der Stadt Breslau vom Jahre 1458 bis zum Jahre 1526. Scriptores rerum Silesiacarum*, t. III, s. 216.

¹⁹ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 243.

²⁰ J. Verdon, *Przyjemności średniowiecza*, Warszawa 1998, s. 94.

ne, gęste, uderzające do głowy, bez pleśni i kwasu, nasycone osadem, wykwentne, gęste i jędrne, klarowne niczym łza rybaka, zostawiające smak na języku smakoszy: niech obcy trzymają się odeń z daleka!²¹. W Polsce wino stało się bardziej popularne dopiero pod koniec średniowiecza. Wówczas zaczęto je sprowadzać w większych ilościach z zagranicy. Wino rodzime, swojskie nigdy nie odgrywało jakiejś większej roli²².

Nierzadkim widokiem było pijaństwo. W sądach oskarżeni często tłumaczyli się ze swego postępowania w tawernie, „zrzucając” wszystko na alkohol. Robił tak np. kmieć z Trześniowej, który stwierdzał: *Pijany byłem i dlatego nawymyślałem mojemu teściowi*²³. Opilstwo w oberży żony zarzucały swym mężom. Również kaznodzieje przestrzegali, by mężczyźni bacznie obserwowali rodziców swych wybranek serca, gdyż jak twierdzili: *jeśli bowiem matka pijaczka, córka nie lepsza będzie. Bo ta przywara ku córkom przywiera*²⁴. Całonocne biesiadowanie i pijaństwo dobrze ilustruje szesnastowieczna pieśń: *Hejnał świta nie próżnujemy / Lecz pod wiechę się gotujemy / Ten śpiewa o świętym krzyżu / Ten śledziową głowę gryzie / Ten usnąwszy stół liże*²⁵.

Wraz z napitkami karczma dostarczała również jadła. Zarówno na wsi, jak i w mieście nabywano tam różnorakie towary, a ich wybór był zbliżony do siebie. Gospody dostarczały przede wszystkim, jak wspomniano, mięs, ale również i chleba. Niektóre dokumenty lokacyjne zawierają informacje o powiązanych z oberżami zakładach rzeźniczych, piekarniach, szewcach czy nawet kowalach²⁶. O zakresie towarów dostępnych w gospodach wspomina dokument opata łądeckiego z 1371 roku i dotyczy tawern z Kłodawy. Sprzedawać można było: *piwo, chleby, mięso, ryby, sól, groch, masło, sery i ogólnie wszystko, co konieczne ludziom do życia*²⁷. Ostatnie stwierdzenie udowadnia, iż karczmy dostarczały niemal każdej potrawy pojawiającej się na stołach ówczesnych miast i wsi.

Niemniej ważną kwestią dla karczemnych gości było towarzystwo. Udając się do gospody, aby zyskać współbiesiadników, wystarczyło się dosiąść.

²¹ J. Bodel, *Le Jeu de saint Nicolai*, wyd. A. Henry, Paris 1981, s. 94.

²² M. Bobrzyński, *op. cit.*, s. 14.

²³ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 245.

²⁴ A. Brückner, *Kazania średniowieczne*, „Rozprawy WFAU w Krakowie” 1895, t. XXIV, s. 76; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 246.

²⁵ J. Zathę, *O kilku przepadłych zabytkach rękopiśmiennych Biblioteki Narodowej w Warszawie*, [w:] *Studia z dziejów kultury*, Warszawa 1949, s. 83; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 246.

²⁶ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. III, Poznań 1879, nr 1464.

²⁷ *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. VI, wyd. A. Gąsiorowski, H. Kowalewicz, Warszawa – Poznań 1982, nr 233; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 241.

Można było dosiadać się do kobiet, ludzi ze swojego stanu czy z innych. Należało jednak uzyskać zgodę osoby, do której się przyłączano²⁸. Niejednokrotnie brak takowej kończył się obelgami czy nawet bójką. Z drugiej strony przyłączenie się do takowej grupy zobowiązywało. Należało z towarzyszami wznosić jak największą ilość toastów, ale i pić w rzędzie, gdzie każdy biesiadnik fundował trunki dla innych. W razie karczemnych bijatyk broniono swego stołu i towarzyszy, a przede wszystkim kobiet tam się znajdujących²⁹.

Przebywając w oberżach, napotymano ludzi różnych stanów i różnej proveniencji. Na wsi najwięcej było oczywiście chłopów, a w mieście rzemieślników. Gospody były miejscem odbywania się wyzwolein, czyli przyjęć nowych osób w poczet czeladników. Po przejściu specjalnej ceremonii wpisywani byli do rejestru towarzyszy. Był to samodzielny związek znajdujący się w ramach cechu. Wiązał się dość często z jakąś gospodą, gdzie czeladnicy urządzali swoje spotkania, organizowali różne ceremonie oraz rozwiązywali spory³⁰. Nowo wyzwolony zazwyczaj zobowiązany był do ugoszczenia swych współbraci w jednej z oberż.

Do tawern duchowni i szlachcice mogli się udawać jedynie pod pewnymi warunkami. Zazwyczaj czynili to, gdy znajdowali się w podróży, w czasie trwania sądu lub jarmarku oraz kiedy zaprosiła ich tam osoba poważna³¹. Oczywiście przepisy te były często łamane. W różnego rodzaju sprawach odbywających się przed sądami, gdzie oskarżonymi byli księża lub szlachcice, nigdy nie zaprzeczali oni swojej obecności przy karczemnym stole, lecz tego, iż mieli zbyt dużo wypić lub zadawać się z podejrzanymi kobietami³². Czynili to jednak aż nazbyt często. W jednym z dokumentów kapitulnych wspomniane są słowa, jakie wypowiedział parafianin do swego proboszcza jawnie przesiadującego ze swą konkubiną: *pessima rebaca, ty tu siedzisz, aby pić, a mąż twój ciężko pracuje, idź lepiej do męża pracować*³³. Całe zajście skończyło się bójką z proboszczem.

Nierzadko zdarzało się, iż duchowni nie tylko upijali się w zajazdach, ale nawet zaciągali się w nich do pracy, aby dorobić na kolejną kolejkę. Oczywiście biskupi starali się walczyć z takim zachowaniem i wydawali kolejne

²⁸ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 245.

²⁹ Ibidem, s. 245.

³⁰ H. Zaremska, *Miasto, struktury społeczne i styl życia*, [w:] *Kultura Polski średniowiecznej XIV–XV wieku*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 193.

³¹ J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej*, Kraków 2002, s. 32.

³² *Encyklopedia staropolska*, t. I, opr. A. Brückner, Warszawa 1939, s. 546.

³³ *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, vol. III, pars I, opr. B. Ulanowski, Kraków 1908, nr 603; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 245.

statuty zakazujące takiego postępowania oraz podnosili grzywny. Niestety większego skutku to nie przynosiło, a należy pamiętać iż gospoda była często domem zarówno dla duchowieństwa niższego, jak i wyższego³⁴. Biskupi sprzeciwiali się także organizacji w karczemnych izbach posiedzeń sądów kościelnych czy przesiadywania ze świeżo poślubionymi małżonkami, co nieraz miało miejsce ze strony duchownych. Wspomina o tym m.in. statut biskupa Nankera z 1320 roku: *W sprawie usunięcia błędnych nawyków zakonczonych w wielu miejscach naszej diecezji, a przede wszystkim wśród pewnych przełożonych sądów kościelnych i ich przedstawicieli, a zwłaszcza przełożonych kapituł wiejskich, którzy sądy prowadzą w tawernach, jak też widziani byli z kielichem karczemnych trunków przez obecnych tam. Ktokolwiek z tychże (duchownych) będzie uczęszczał do tawern, zostanie ukarany*³⁵.

Niemalą grupę tawernianych gości stanowili oczywiście żacy. Ich poczynania w Krakowie doprowadziły nawet do tego, że w 1511 roku rektor Uniwersytetu Krakowskiego zakazał odbywania beani w karczmach. Przyjmowanie nowych członków w poczet żaków wiązało się dla nich z dużymi wydatkami przeznaczanymi na piwo dla swych przyszłych kolegów. Rektor stwierdzał, iż: *Lepiej niech te koszta [...] na książki i potrzeby swoje obrócą*³⁶. Należy pamiętać, że żacy byli jednymi ze stałych gości różnorodnych przybytków i dostarczali niemal zarobek właścicielom oberż.

Do gospód udawali się wszyscy, także już wspomniane kobiety. W zajazdach i wiejskich karczmach były dość często wędrowne prostytutki, w mieście zazwyczaj towarzyszkami nocnych zabaw scholarów czy żaków. Niejednokrotnie były to zwykłe złodziejki czy paserki, które korzystały z naiwności i rozkojarzenia mężów przebywających w tawernach bez swych żon. Kobiety uczciwe pojawiały się w karczmie w czasie wiejskich sądów, uroczystości rodzinnych, styp i wesel. Tylko wówczas nie narażały swego dobrego imienia³⁷.

Złodziejstwem czy paserstwem zajmowały się kobiety, jak i mężczyźni pojawiający się w karczemnych izbach. Niekiedy przybytki o zwiększonej koncentracji ludzi pochodzących z półświatka były zgrupowane na jednym obszarze. Przykładowo w szesnastowiecznym liście do władz Krakowa

³⁴ J. Fijałek, *op. cit.*, s. 34.

³⁵ *Najstarsze statuty synodalne krakowskie biskupa Nankera*, wyd. J. Fijałek, Kraków 1915, s. 24.

³⁶ J. Muczkowski, *Mieszkania i postępowania uczniów krakowskich*, Kraków 1842, s. 157–158.

³⁷ M. Koczerska, *Zawarcie małżeństwa wśród szlachty w Polsce późnego średniowiecza*, „Przegląd Historyczny” 1975, t. LXVI, nr 1, s. 17.

włodarze Kleparza stwierdzali, iż na Błoniu wiele jest: *domów i karczem, w których stawa gości dosyć i złodziejstwa i nierządnic i hultajów tam się chowa siłą, którzy w nocy wyszedłszy kradną, odzierają w mieście Kleparz [...] w tych domiech dosyć przekupniów, którzy każdą rzecz pierwszej przekupią przed miastem, a potem do miasta niosą, a w dwójnásób drożej sprzedają*³⁸. Zdarzało się, iż w nielegalnych procederach brali udział również sami karczmarze. W 1502 roku przed sądem poznańskim jeden z rabusiów wspominał o swoim wspólniku Swyanchu, zwanym Starym, karczmarzu z wsi Klonowa. Stwierdzał, iż: *liczni rabusie [do niego] uciekają i u niego ukradzione przedmioty przechowują*³⁹. Poza tym karczmarze czy karczmarki, wykorzystując pijackie znużenie, nieraz dolewali do piwa lepszego piwo gorsze, fałszowali miary czy udzielali lichwiarskich kredytów, nierazko tępionych przez lokalne władze⁴⁰.

Ludzie szukający „dreszczyku emocji” oddawali się w tawernach hazardowi i różnego rodzaju grom. Najczęściej grano w kości i karty, ale nieraz pojawiały się także kulki, kostki czy bierki⁴¹. W kręgle, bile lub kule grano zazwyczaj przed gospodą. W Zachodniej Europie występowała również gra zwana soule. Zasadniczo chodziło o popychanie piłeczki nogą, przypominała ona nieco dzisiejszą piłkę nożną⁴². Hazard uprawiali niemal wszyscy niezależnie od stanu, ale również i zdolności. Często w tawernach pojawiali się oszuści. Tak jednego z nich opisywał świadek przed sądem: *Często go widywałem grającego w kości i potem, gdy wracał do domu nagi w pończochach, co tylko miał, w grze tracił w tabernie, gdzie upijał się do nieprzytomności*⁴³. Krakowska *Księga proskrypcji*, jedyna zachowana księga dotycząca spraw karnych z Krakowa, wspomina o trzech oszustach przyłapanych na gorącym uczynku. Był to Mikołaj Lugnicz wygnany w 1379 roku za niemoralne gry⁴⁴, relegowany w 1382 Piotr Polak, fałszerz kości, oszust i złodziej⁴⁵ oraz wyrzucony z miasta rok później jednooki Piotr Gelhor z Jasła, hazardzista przy-

³⁸ *Kodeks Dyplomatyczny Katedry krakowskiej św. Wacława*, cz. II, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1883, nr 65; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 248.

³⁹ *Stadtbuch von Posen*, t. I, wyd. A. Warschauer, Posen 1892, s. 342–344; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 244.

⁴⁰ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 248.

⁴¹ Ibidem, s. 247.

⁴² J. Verdon, *op. cit.*, s. 114.

⁴³ *Acta capitulorum...*, *op. cit.*, nr 376; tłum. za: H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 247.

⁴⁴ *Księga proskrypcji i skarg miasta Krakowa 1360–1422*, wyd. B. Wyrozumska, Kraków 2001, nr 522.

⁴⁵ Ibidem, nr 585.

łapany na grze wieloma kośćmi⁴⁶. Wszyscy działali najprawdopodobniej w karczmach lub podobnych im przybytkach.

Biesiadując w oberży, oczywiście rozmawiano. Tawerna była jednym z kilku miejsc, gdzie społeczeństwo pozbawione druku mogło zasięgnąć informacji o aktualnych wydarzeniach na świecie, posłuchać plotek czy anegdot o możliwych, królach lub swoich sąsiadach⁴⁷. Najczęściej biesiadnicy narzekali między sobą na swój los i położenie. Gorzej, gdy narzekali na króla, biskupów czy papieża. Mogli być wówczas oskarżeni o bluźnierstwo. Niektóre osoby przy tawernianych stołach jedynie czekały na możliwość oskarżenia swoich nieulubianych towarzyszy o głoszenie poglądów herezetyckich, gorszących czy zakazanych⁴⁸. Poza tym z rejestrów sądowych wiadomo, iż w rozmowach pojawiały się różnego rodzaju obelgi, oskarżenia czy wyśmiania⁴⁹. Takie działania prowadziły niechybnie do bójek i rozbojów.

Bójki i okaleczenia były codziennością. W *Liber proscriptorum* wymienionych jest 40 szynkarzy, 23 karczmarzy, taka sama ilość słodowników oraz 26 piwowarów. Liczby te pokazują, że spożywanie alkoholu w mieście stało na porządku dziennym, podobnie jak awantury wywołane jego oddziaływaniem. Przykładów proskrypcji zarówno karczmarzy, jak i osób, które na nich napadli jest wiele. Przykładowo w 1368 Niczko Bereytis, sługa Jana Zitloera, został proskrybowany za zranienie Jana karczmarza⁵⁰. W tym samym roku Mikołaj karczmarz został proskrybowany za zranienie Henryka Proczkenhayna⁵¹.

Pomimo zakazów sprzedaży w nocy czy też w niektóre święta, oberże stały się głównymi miejscami, gdzie dochodziło do burd i awantur. Następtwem zebrania na tak małym obszarze ludzi tak różnego pokroju były bardzo częste bójki. W takich starciach nierzadko pojawiały się w roli broni kufle, dzbany, ale i kije, dzidy czy kilofy. Rozlew krwi w karczmie był traktowany przez władze miejskie na równi z rozlewem w domu, kościele czy sądzie. Nic dziwnego, że *Księga proskrypcji* pełna jest przypadków bójek, które kończyły się wydaleniem z miasta⁵².

Dla uśmierzenia gniewu, burd, ale i melancholii czy smutku w karczemnych murach pojawiała się niekiedy muzyka, taniec lub wędrowni bawarze.

⁴⁶ Ibidem, nr 648.

⁴⁷ H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 249.

⁴⁸ Ibidem, s. 247.

⁴⁹ Ibidem, s. 246.

⁵⁰ *Księga proskrypcji...*, op. cit., nr 194.

⁵¹ Ibidem, nr 199.

⁵² H. Zaremska, *Miejsca spotkań...*, s. 247.

Jak wspomina Kasjodor, muzyka jest językiem bez słów i *największą słodyczą leczy ducha z namiętności*⁵³. W średniowieczu grano na różnych instrumentach, ale w gospodach spotykano głównie skrzypce, flety, gitary, lutnie czy tamburyny. Taniec jaki towarzyszył muzyce nie był wyszukany. Ważne było, aby trzymać się rytmu i posiadać odpowiedniego partnera⁵⁴. Niekiedy przybywający minstrele lub bajarze śpiewali różnego rodzaju pieśni lub deklamowali wiersze.

Podsumowując, ludzie odnajdują w tawernach różnego rodzaju przyjemności i rozrywki. Oczywiście nie każda oberża, nie wszędzie, oferowała to samo. Jednak zawsze serwowano jadło i trunki. Karczma zapewniała też wymianę informacji, odpoczynek czy towarzystwo. Obok legalnych gier i zabaw, jak taniec, śpiew, muzyka, pojawia się tu też nielegalny hazard, prostytutka, bójki, a także paserstwo i kradzież. Władze miejskie czy kościelne starały się z tym walczyć. Ograniczano czas funkcjonowania tawern, a także karano hazardzistów, złodziei czy bójkowiczów wygnaniem, proskrypcją, utratą ucha, ręki, palca czy nawet śmiercią. Nie zmniejszało to jednak ilości tych procederów pojawiających się w tawernach. Z powodu różnorodności rozrywek znajdujących się w murach oberż obecne były tam osoby ze wszystkich stanów i grup społecznych. Obok najczęściej pojawiających się w mieście rzemieślników i czeladników oraz chłopów na wsi mamy tam także różnego rodzaju szlachciców czy nawet niższe i wyższe duchowieństwo. Bardzo częstym widokiem byli żacy, także kobiety różnej proveniencji. Karczmy były miejscami, gdzie odbywały się wyzwoliny, sądy czy wesela. Można powiedzieć, iż późnośredniowieczna karczma jest miejscem, gdzie następuje wymieszanie stanowo-towarzyskie. Społeczeństwo zupełnie inaczej postrzega tu normy, prawo, zwyczaje. Na tak małym obszarze, jakim była karczma, występuje zadziwiająco duże nagromadzenie zabaw i przyjemności. Średniowieczną karczmę można określić mianem późnośredniowiecznego centrum rozrywki.

⁵³ J. Verdon, *op. cit.*, s. 137.

⁵⁴ Ibidem, s. 138.

Summary

Inn – Late Medieval entertainment center?

In the Late Middle Ages we may distinguish several places where people met, rested and laughed, such as fairs, baths or churches. But probably only a medieval inn provided the most complete, comprehensive, yet purposeful entertainment. We may find there food and drink, men and women, dance and music, fights, gambling and others. And that is the main aim of this article. It is an attempt to answer the question of the position of a medieval inn in that time. There are also other questions, such as: whether a medieval inn was the center of entertainment? Who appears there? What fun could there be observed? Did entertainment and fun were legal or not? Author tries to answer these questions citing sources from the Late Middle Ages, mainly from Poland, but also from West Europe.

Łukasz Fabia
(Uniwersytet Jagielloński)

Młodość i starość w najstarszych kronikach polskich (do końca XII wieku). Toposy i schematy w kreacji wzoru osobowego władcy

Wstęp

Wokół ważnych zabytków piśmiennictwa i równie doniosłych zagadnień w badaniach historycznych stale narastają nowe opracowania monograficzne oraz cząstkowe. Mnogość zagadnień i problemów poruszanych w poszczególnych pracach jest na tyle duża, że wraz z każdym ogólnym studium pojawiają się nowe kwestie, które we wcześniejszych badaniach nie były sygnalizowane albo zostały opracowywane tylko częściowo. Niektóre z nich odkrywane są ponownie, inne, dzięki wielowarstwowości źródeł średniowiecznych i poszukiwaniu wspólnych elementów z dziejopisarstwem europejskim, tworzą całkowicie zaskakujące interpretacje, które w dość znaczny sposób pozwalają rozwijać się polskiej mediewistyce¹. Przykładem może tutaj być paradygmat historii jako nauki społecznej², badania antropologiczne³ oraz korzystanie z kwestionariuszy badawczych innych dziedzin naukowych, jak choćby literatury (zwanej „socjologią literatury”)⁴, socjolo-

¹ M. Cetwiński, *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008, s. 12.

² K. Zamorski, *Dziwna rzeczywistość. Wprowadzenie do ontologii historii*, Kraków 2008, s. 135–136, 197–198; G.G. Iggers, *Historiografia XX wieku. Przegląd kierunków badawczych*, tłum. A. Gadzała, Warszawa 2010, s. 54–61, 70–83.

³ Zob.: J. Fried, *The Veil of Memory. Anthropological Problems when Considering in the Past*, tłum. J. Rafferty, German Historical Institute, London. The 1997 Annual Lecture, Londyn 1998.

⁴ Zob.: F. Graus, *Litterature et mentalite medievales: le roi et le people*, „Historia. Les sciences historiques en Tschecoslovaquie” 1969, 16, s. 14–17, gdzie znajduje się także zestawienie ważniejszych prac związanych z tzw. „socjologią literatury”. Por.: P. Wiszewski, *Do-*

gii⁵ czy psychologii⁶, ważnych dla podejmowanego tematu, jakim jest rola młodości i starości w kreowaniu wzoru osobowego władcy w polskim dziejopisarstwie do końca XII wieku.

Niestety, korzystając z założeń innych dyscyplin w badaniach mediewistycznych, łatwo można popaść w uogólnienia i generalizację sądów wobec szczerunkowo zachowanego, a niejednokrotnie braku materiału porównawczego. Trudnym zadaniem jest także odparcie zarzutów tyczących się nieuwzględniania przez badacza, a istotnych, uwarunkowań historycznych, które dotyczyłyby grup społecznych związanych z twórcą lub ewentualnie bohaterem źródła⁷. W ostatecznym rozrachunku historykowi wieków średnich pozostaje wykorzystywać, z wielką ostrożnością i uwagą, jedynie ogólną ideę, zamykającą się w wyodrębnieniu grupy społecznej wraz ze źródłami, które ilustrują jej postrzeganie świata i na tej podstawie poszukiwania wartości łączących zarówno nadawców, jak i odbiorców prezentowanych komunikatów⁸.

Sama zaś ogólna kategoria, jaką jest sygnalizowany problem wzoru osobowego władcy w polskim średniowieczu, nadal nie jest opracowana kompleksowo, przynajmniej dla polskich źródeł⁹. Oczywiście z takim proble-

mus Bolezłai. W poszukiwaniu tradycji dynastycznej Piastów (do około 1138 roku), Żłota Seria Uniwersytetu Wrocławskiego, t. 1, Wrocław 2008, s. 24–26.

⁵ Wiąże się to zwłaszcza z postępowaniem człowieka średniowiecznego zgodnie z silnie zrytualizowanym kanonem zachowań i gestów. Socjologia stworzyła podwaliny i pojęcia, które zostały zaadaptowane przez mediewistów, m.in. w kwestii wzoru osobowego władcy, opierając teorię na pracach: F. Znanieckiego, *Nauki o kulturze. Narodziny i rozwój*, Warszawa 1971, s. 463, 465; M. Ossowskiej, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1986, s. 9, czy w kwestii zachowań sformalizowanych i gestów. Kierunek ten zyskuje coraz większą popularność w badaniach mediewistycznych. Zob.: F. Studnicki, *Wzór zachowania się, wzór postępowania i norma*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1961, 44, s. 9–10 oraz P. Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Toruń 2012, s. 36.

⁶ Najważniejszymi pracami dotyczącymi włączenia psychologii w obręb historii, tworząc psychologię historyczną czy wręcz psychohistorię, są studia m.in.: T. Pawelca, *Dzieje i nieświadomość. Założenia teoretyczne i praktyka badawcza psychohistorii*, Katowice 2004 oraz M. Dymkowskiego, *Mędzy psychologią a historią. O roli złudzeń w dziejach*, Warszawa 2000; idem, *Wprowadzenie do psychologii historycznej*, Gdańsk 2003.

⁷ Krytyki zastosowania refleksji „socjologii literatury” w badaniach mediewistycznych, zarzucając tej metodzie ahistoryczność, którą bez koniecznych zmian przetransferowano z literatury pięknej do źródeł historycznych, dokonał J. Petersohn, *Demm E., Reformmönchtum und Slawenmission...*, „Historisches Jahrbuch” 1971, 91, s. 436–437.

⁸ Zob.: P. Wiszewski, *op.cit.*, s. 25.

⁹ Ważniejsze prace, które szczerunkowo omawiają problem, to m.in.: C. Deptuła, A. Witkowska, *Wzorce ideowe zachowań ludzkich w XII i XIII wieku*, [w:] *Polska dzielnicowa i zjednoczona. Państwo, społeczeństwo, kultura*, red. A. Gieysztor, Warszawa 1972, s. 112–158; B. Kürbis, *Wizerunki Piastów w opiniach dziejopisarskich*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski. Zbiór artykułów z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii Piastów*, red. R. Heck,

mem nie borykają się choćby mediewiści niemieccy¹⁰ czy czescy¹¹. Niejednokrotnie wysiłek, który polski badacz dziejów średniowiecza mógłby ukierunkować na zbadanie wspomnianej kwestii w polskim dziejopisarstwie średniowiecznym, jest angażowany w opracowywanie tegoż problemu na podstawie źródeł, które nie dotyczą dziejów polski średniowiecznej, nie umniejszając, rzecz jasna, sukcesów tychże w podejmowaniu takiej tematyki¹². Tyczy się to także jednostkowego problemu, który jest głównym tematem tego skromnego studium. Tak samo jak w przypadku całości zagadnienia, również w tej mierze historiografia zachodnioeuropejska wyprzedza polską literaturę badawczą¹³. Na gruncie polskim dla wczesnego polskiego średniowiecza badacz dysponuje pracą dotyczącą wykształcenia władcy¹⁴, gdzie na marginesie pojawia się kwestia wieku, oraz w studiach dotyczących się okresu stulecia XV oraz przełomu XV i XVI wieku, poruszających się również w sferze szeroko pojętej edukacji¹⁵. Dlatego, podejmując pracę nad zagadnieniem roli młodości i starości w polskiej historiografii, autor ma nadzieję przyczynić się do zapoczątkowania powstania serii prac w tym zakresie lub dać początek monograficznemu ujęciu tegoż problemu dla okresu całego średniowiecza. Sam dobór źródeł, jak i zakres czasowy

Wrocław 1975, s. 181–230; J.B. Korolec, *Ideał w „Kronice” Mistrza Wincentego. Rola cnót moralnych w legitymizacji władzy*, [w:] *Pogranicza i konteksty literatury polskiego średniowiecza*, red. T. Michałowska, Wrocław 1989, s. 71–87; A. Samsel, *Ideał polskiego władcy średniowiecznego w świetle kronik dziejopisów*, [w:] *Staropolski etos wychowania*, red. E.J. Kryńska, Białystok 2006, s. 29–44; E. Mądrowska, *Domini naturales. Portrety polskich władców w Chronicon Polonorum mistrza Wincentego*, Bydgoszcz 2010.

¹⁰ W. Berges, *Fürstenspiegel des hohen und späten Mittelalters*, Stuttgart 1938; F. Graus, *Volk, Herrscher und Heiliger im Reich der Merowinger. Studien zur Hagiographie der Merowingerzeit*, Praha 1965; H.H. Anton, *Fürstenspiegel und Herrscherethos in der Karolingerzeit*, Bonn 1968.

¹¹ R. Antonin, *Ideální panovník českého středověku*, Praha 2013.

¹² Doskonałym przykładem jest tutaj ostatnia praca M. Bartnickiego, w której autor porusza nie tylko kreowany w źródłach ruskich obraz wzorowego władcy, ale zwraca także szczególną uwagę na kwestie związane z ceremoniami i zachowaniami rytualnymi. Zob.: idem, *Władca i poddani w historiografii ruskiej XI–XIII wieku*, Lublin 2015, s. 96–134.

¹³ Prace zajmujące się kwestią dzieciństwa czy wieku w średniowieczu są bardzo liczne, dlatego autor skupił się na wyliczeniu tylko kilku z nich. Zob.: A. Gransden, *Childhood and Youth in Mediaeval England*, „Nottingham Medieval Studies” 1972, 16, s. 3–19; L. Demaitre, *The Idea of Childhood and Child Care in Medical Writings of the Middle Ages*, „The Journal of Psychohistory” 1977, 4, s. 461–490; J.A. Schultz, *The knowledge of childhood in the German Middle Ages 1100–1350*, University of Pennsylvania Press, 1995.

¹⁴ Por.: J. Dowiat, *Kształcenie umysłowe synów książęcych i możnowładczych w Polsce i niektórych krajach sąsiednich w X–XII wieku*, [w:] *Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. A. Gieysztor, J. Tazbir, St. Trawkowski, Warszawa 1972, s. 79–90.

¹⁵ A. Zagrodzka, *Opinie o Jagiellonach w traktacie De institutione regii pueri*, „Kwartalnik Historyczny” 2005, 112, z. 2, s. 29–47; U. Borkowska, *Dynastia Jagiellonów w Polsce*, Warszawa 2011, s. 364–389.

nie jest również przypadkowy. Oczywiście, wypadałoby zacząć poszukiwania od pierwszych polskich wzmianek na temat władców piastowskich, tj. żywego na przełomie wieków X i XI rodzącego się obrazu władcy. Problem jednak w tym, że wyobrażenia owe, jakie wyłaniają się z dostępnych wiarygodnych przekazów, są bardzo fragmentaryczne, mocno niejasne, a w wielu przypadkach dyskusyjne. W dodatku zdania historyków są podzielone, jeśli idzie o ich wartość źródłową¹⁶.

Zadaniem autora jest wykazanie początku polskich poglądów na kwestię wieku, jego określenia i znaczenia na przykładzie dwóch najstarszych polskich kronik. Wybierając taką bazę źródłową, niestety nie da się uniknąć od lat toczonych na ich podstawie dyskusji¹⁷, a niniejsze studium będzie jego częścią w kwestii badań leksykalnych środków stylistycznych i toponimicznych, jakimi są epitety¹⁸. Oprócz samych określeń analizie poddany zostanie również topos *puer-senex* pojawiający się na kartach obu wzmiankowanych wcześniej źródeł. W takich kategoriach będą traktowane wszelkie określenia wieku pojawiające się w wyniku przeprowadzonej w tej pracy analizy dwóch najstarszych polskich średniowiecznych zabytków dziejopisarskich.

¹⁶ Zob.: P. Wiszewski, *op.cit.*, s. 62–84, gdzie autor przedstawia, poddaje krytyce i gruntownej analizie *crux interpretatorum*, czyli Epitafium Bolesława Chrobrego i list księżnej lotaryńskiej Matyldy do Mieszka II.

¹⁷ W przypadku *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum* Anonima zwanego Gallem są to spory o pochodzenie autora i jego wykształcenie, genezę dzieła, rolę i wykorzystywanie przez dziejopisę źródeł, znaczenie zastosowanych środków stylistycznych czy retorycznych oraz warstwy ideowej kroniki. Nieco inaczej ma się sprawa *Chronica Polonorum* Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem. O ile w kwestii autorstwa nie ma większych wątpliwości, to kolejne elementy, jakim jest wykształcenie, geneza dzieła, rola wykorzystywanych źródeł oraz licznych zaczerpnięć z zakresu różnych dziedzin współczesnej wiedzy – literatury antycznej, historii, prawa rzymskiego i kanonicznego, przyrody czy etyki stanowi poważną komplikację w odszukaniu problemów ideowych i zawartej w dziele „prawdy historycznej”. Część owych problemów doczekała się mocnego zaakcentowania w polskiej literaturze badawczej. Zob. m.in.: ostatnie prace D. Bagiego, *Królowie węgierscy w Kronice Galla Anonima*, Kraków 2008, s. 30 oraz W. Drelicharza, *Idea zjednoczenia królestwa w średniowiecznym dziejopisarstwie polskim*, Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, t. 1, Kraków 2013, s. 47–91, w których zamieszczona jest starsza literatura.

¹⁸ Krótko dla kroniki Anonima pisał o tym M. Plezia, *Kronika Galla na tle historiografii XII w.*, Kraków 1947, s. 77 oraz K. Liman, *Epitety dotyczące osób w Kronice Polskiej Anonima Galla*, [w:] *Ars Historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, red. M. Biskup et al., Poznań 1976, s. 341–355. Niestety nie porusza się w tych pracach kwestii określania wieku. W przypadku dzieła Mistrza Wincentego warto sięgnąć po studium O. Balzera, *Stydium o Kadłubku*, [w:] idem, *Pisma pośmiertne*, t. 2, [anonimowo przygotowała do druku, zaopatrzyła indeksem i spisem literatury H. Polackówna], Prace Naukowe Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego we Lwowie, dział I, t. 10, Lwów 1935, s. 124–175.

Określenia młodego wieku władcy w kronikach Anonima i Mistrza Wincentego

Dwa najstarsze polskie dzieła historiograficzne, zajmując się opisem dziejów dynastii, skupiają się przede wszystkim na opisie bohaterskich i znaczących czynów głównych postaci pojawiających się na kartach obu utworów. Są to tzw. „postaci ciężkie”, których wyraziste działania lepiej zostały zachowane w pamięci społecznej¹⁹. Mają one tendencje do topiczności, które, łącząc się z heroizacją i idealizacją²⁰, redukują wydarzenia historyczne do poziomu kategorii drugorzędnych, a indywidualne cechy postaci do miana archetypów i eponimów²¹. Wizerunki władców wraz z ich określeniami, które występują na kartach *Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum* Anonima oraz *Chronica Polonorum* Mistrza Wincentego, oczywiście należą do owych „postaci ciężkich”. Są bohaterami, ideałami człowieczeństwa, które uosabiały w sobie najlepsze przymioty i cnoty²². Z tego też względu przedstawiają również poszczególne postawy charakteryzowane przy pomocy epitetu będącego odbiciem wzoru osobowego, który mógł funkcjonować w wyobraźni społecznej²³. Rzecz jasna, w obu narracjach epitet, zwłaszcza ten, który odnosi się do określenia choćby w przybliżeniu wieku postaci, nie zjawia się jako konieczność przy prezentacji osób notowanych w obu analizowanych w tym studium dziełach.

Skromność źródeł i przekazów, które tyczyłyby się dzieciństwa w polskich średniowiecznych kronikach powstałych w wieku XII i na przełomie stuleci XII i XIII, nie przeszkadza w analizie poruszanego zagadnienia. Co więcej, na kartach dwóch polskich najstarszych zabytków dziejopisarskich, przy wnikliwej i uważnej lekturze, można spotkać mnogość epitetów określających wiek postaci, w naszym przypadku monarchy z dynastii piastowskiej.

¹⁹ W. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Lublin 1992, s. 102–103. Ostatnio sprawę pamięci społecznej czy wręcz kulturowej, jej wybiórczości i elementarności badał w swojej pracy dotyczącej pamięci historycznej o początkach Polski, gdzie zamieścił uwagi terminologiczne i metodologiczne. Zob. P. Węcowski, *Początki Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza*, Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, t. 2, Kraków 2014, s. 7–19.

²⁰ Zob.: L. Szczerbicka-Ślęk, *W kręgu Klio i Kalliope. Staropolska epika historyczna*, Studia Staropolskie, t. 36, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 15–28.

²¹ Ibidem, s. 77–82; M. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, tłum. K. Kocjan, Warszawa 1998, s. 56–57.

²² E.R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, Kraków 2009, s. 175.

²³ A. Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej*, tłum. J. Dancygier, Warszawa 1976, s. 9, 17, 208, 250–251, 310–312; W. Iwańczak, *Tropem rycerskiej przygody. Wzorzec rycerski w piśmiennictwie czeskim XIV wieku*, Warszawa 1985, s. 14.

Określenie, które jako pierwsze narzuca się podczas lektury kroniki Anonima zwanego Gallem, to łaciński termin *puer*, oznaczający po prostu chłopca oraz syna (potomka). Ciekawe, że epitetem tym został określony już Siemowit²⁴, syn Piasta, podczas uroczystości postrzyżynowej, gdzie otrzymał od przybyszów imię i doznał tzw. cudu w chacie Kołodzieja²⁵. Gall, skrzętnie notując tworzony przez siebie mit założycielski dynastii²⁶, określeniem *puer* chce uzmysłowić czytelnikom i słuchaczom, że pierwszy i zarazem legendarny władca Polski wkracza na arenę dziejów jako mały chłopak, oczywiście nie precyzując jego wieku. Również w dalszej części jego dziejów dziejopis używa tego epitetu, ukazując przemianę z chłopca w męża, który rósł w siły i lata²⁷. Epitet ten, pojawiając się podczas postrzyżyn Siemowita i lakonicznej prezentacji jego panowania, jest nad wyraz dobrze reprezentowany w dalszych partiach dzieła anonimowego benedyktyna. Jako *puer* określony został, także podczas swojej uroczystości postrzyżynowej²⁸, pierwszy historyczny władca polski – Mieszko. Ważnym i godnym uwagi jest również to, że przy tej okazji Anonim pierwszy i jedyny raz w swoim dziele konkretnie określa wiek bohatera²⁹. Pojawienie się podczas narracji konkretnego określenia, na siódmy rok od urodzenia syna Siemomysła, przynosi rzecz jasna oczywiste implikacje biblijne i teologiczne. Otóż po siedmiu latach ślepych, tj. w pogaństwie, mają nastąpić te oświecone wiarą w Chrystusa. Po tej krótkiej wzmiance Gall powraca już do wcześniej zarezerwowanego epitetu, który pojawia się już do końca opowieści o cudownym odzyskaniu wzroku przez Mieszka³⁰.

Skoro już została zasygnalizowana kwestia rezerwacji³¹ tego określenia na poczet praktycznie wszystkich władców dynastii piastowskiej pojawiają-

²⁴ *Galli Anonymi Cronicae et gesta ducum sive principum Polonorum*, wyd. K. Maleczyński, Monumenta Poloniae Historica, nova series, t. 2, Kraków 1952, s. 11: *Initio de more convivio et habundanter omnibus apparatis, hospites illi puerum totonderunt, eique Semouith vocabulum ex presagio futurorum indiderunt.*

²⁵ Nad znaczeniem tego zdarzenia zastanawiali się m.in. J. Banaszkiewicz, *Podanie o Piastie i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986, s. 27–27 czy P. Wiszewski, *op.cit.*, s. 174–184.

²⁶ Zob.: C. Deptuła, *Średniowieczne mity genezy Polski*, „Znak” 1973, r. 25, nr 233–234 (11–12), s. 1365–1403.

²⁷ *Galli Anonymi*, s. 12: *Hiis itaque peractis puer Semouith, filius Pazt Chossostconis, viribus et etate crevit.*

²⁸ *Ibidem*, s. 13: *VII vero recurrente nativitatis eius anniversario, pater pueri more solito convocata comitum aliorumque suorum principum concione.*

²⁹ *Ibidem*: *Hic autem Semimisl magnum et memorandum Meschonem progenuit, qui prius nomine vocatus alio VII annis a nativitate cecus fuit.*

³⁰ *Ibidem*, s. 14: *letitia alia aliam cumulavit, que visum recepisie cecum puerum indicavit.*

³¹ Jako pierwszy rezerwację określił i epitetów wobec władców zauważył K. Liman, *op.cit.*, s. 354–355.

cych się na kartach kroniki, wypada nadmienić, że dziejopis używał go choćby w przypadku Kazimierza Odnowiciela³² czy Bolesława Krzywoustego³³. Przypadek tego ostatniego szerzej będzie omówiony w osobnej części pracy. W tym wypadku zasługuje na uwagę dość częste stosowanie dopowiedzenia wobec chłopca czy młodzieńca, m.in. *puer Boleslauus*, *puer Martis* czy *Martialis puer*. To ostatnie określenie ma charakter antonomazji, zastępując imię i tytuł książęcy trzeciego Bolesława. Epitet „dziecię Marsa”³⁴ wymieniany jest z określeniem *dux septentrionalis*, które występuje w tym przypadku na prawach *variatio sermonis*³⁵.

Epitet *puer*, o czym już zostało wspomniane, nie oznacza wyłącznie chłopca. Niejednokrotnie używany jest na określenie stopnia pokrewieństwa, tj. syna lub potomka danego władcy. Doskonałym przykładem jednostkowym jest tutaj użycie go przez Anonima względem osoby Mieszka II, który, będąc synem/chłopcem Bolesława Chrobrego, nie był jeszcze zdolny do objęcia rządów w państwie³⁶.

Kolejnymi określeniami pojawiającymi się na kartach najstarszych polskich kronik są dość enigmatyczne i niejednokrotnie znaczenia nabierają tylko w przypadku zestawienia ich z wcześniejszym epitetem *puer*. Chodzi tutaj o użycie w różnych okolicznościach słów *parvulus* i *puerulus*, oznaczających małego chłopca, wręcz chłopczyka, który dopiero zakończył niemowlęcy okres swojego życia. Pierwszym ze wzmiankowanych epitetów zostaje okraszony Kazimierz Odnowiciel. Raz – niezdolny jeszcze do objęcia władzy³⁷ i kolejny – podczas informacji, że został przeznaczony do klasztoru na naukę³⁸. Epitet ten jest zarezerwowany również dla Bolesława Krzywoustego i pojawia się podczas opisu wspólnej wyprawy ze Zbigniewem przeciwko Pomorzanom³⁹. Określenie *parvulus* pojawia się także na kartach dzieła

³² Galli Anonymi, s. 41: *Mortuo igitur Meschone, qui post obitum regis Boleslai parum vixit, Kazimirus cum matre imperiali puer parvulus remansit.*

³³ Ibidem, s. 63: *natus igitur puer Boleslaus*; s. 76: *puer poterat, martialis puer.*

³⁴ Mistrz Wincenty Kadłubek, czerpiąc relacje odnośnie Bolesława Krzywoustego z dzieła Anonima, zamienił zestawienie *Martialis puer* na *Martialis alumpnus*, sugerując, że syn Władysława Hermana był raczej wychowankiem, uczniem Marsa, który dla księcia miał być opiekunem.

³⁵ Por.: K. Liman, *op.cit.*, s. 344.

³⁶ Galli Anonymi, s. 23: *et puerum ad regnandum Meschonem adhuc ydoneum non videbat.*

³⁷ Ibidem, s. 41: *Mortuo igitur Meschone, qui post obitum regis Boleslai parum vixit, Kazimirus cum matre imperiali puer parvulus remansit.*

³⁸ Ibidem, s. 47: *quoniam monasterio parvulus a parentibus est oblatu.*

³⁹ Ibidem, s. 84: *Igitur Zbigneus, quoniam etate maior erat, partemque regni Pomoranis patrique proximam retinebat, cum exercitu patris, atque suo contra Pomoranos, sine fratre*

Mistrza Wincentego. Oczywiście, jak to w jego przypadku bywa, wszystkie wartości i epitety jako pierwsze pojawiają się w dziejach bajecznych⁴⁰, m.in. w przypadku Pompiliusza⁴¹. Natomiast drugi termin, *puerulus*, pojawia się wyłącznie u Anonima i jest specjalnie zarezerwowany dla postaci Bolesława Krzywoustego⁴². Kadłubek w tym przypadku ucieka się do dwóch innych epitetów, by określić wiek bohatera, który jeszcze nie jest zdolny do sprawowania rządów. Są to terminy *inmaturus*⁴³ oraz *infantia*⁴⁴. Ta ostatnia pojawia się w kadłubkowym opisie cudownego odzyskania wzroku przez Mieszka I, podczas uroczystości jego postrzyżyn⁴⁵ oraz w gallowym przekazie dotyczącym wychowania Mieszka Bolesławowica przez króla węgierskiego Władysława⁴⁶. Są to oczywiście terminy tak szerokie, że nie do końca można je zinterpretować jako określenia wieku. Równie dobrze mogą symbolizować pewne ułomności natury psychologicznej czy emocjonalnej. W szerszym kontekście odnosić się mogą do pewnego okresu w życiu człowieka, ale niekoniecznie do konkretnego wieku.

Oprócz określeń niemowlęstwa i okresu chłopiństwa, czy wręcz szeroko pojmowanego dzieciństwa, aż do osiągnięcia lat sprawnych, na kartach dzieł Anonima i Mistrza Wincentego zauważyć można również oddzielną kategorię „wiekową”, która została przypisana portretom polskich władców pod postacią terminów *iuvenis* i *adolescens*. Pierwszy z nich został już gruntownie przebadany dla *Gesta ducum*⁴⁷, a będzie również sygnalizowany w części poświęconej schematom budowy postaci heroicznej w narracji

parvulo properavit, minusque tamen laudis maior cum multis antecedens, quam iunior frater cum paucis subsequens, acquisivit.

⁴⁰ *Magistri Vincenti dicti Kadłubek Chronica Polonorum*, wyd. M. Plezia, Monumenta Poloniae Historica, nova series, t. 11, Kraków 1994, s. 13: *Anaxilaus enim rex Sicilie decedens parvulorum tutelam probatissime fidei seruo Micalo committit.*

⁴¹ *Ibidem*, s. 23: *Qua ex causa soror euis passa est repudium, paruulo filio cui nomen Pompilius apud uirum relicto. [...] ut etiam paruulum eius filium paterni nominis Pompilium regem suffecerint, nulla prorsus detrectione, nullo liuoris zelo distori.*

⁴² *Galli Anonymi*, s. 85: *iustum vero decet puerulum, ut apparet, strennuis actibus militare.*

⁴³ *Magistri Vincenti*, s. 13: *Assyriorum regina Semiramis inmature filio regnum credere non audens.*

⁴⁴ *Ibidem*, s. 6: *Scis, quia in antiquis est sapientia et in multo tempore prudentia, me uero in hac parte infantulum feteor.*

⁴⁵ *Ibidem*, s. 37: *Ille igitur septem annis infantie, nos uniuerso nostre obstinationis tempore caligauius.*

⁴⁶ *Galli Anonymi*, s. 52: *ab infancia nutritus in Polonia fuerat et quasi moribus et vita Polonus factus fuerat.*

⁴⁷ Zob.: P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2009.

kronikarskiej na przykładzie Bolesława III Krzywoustego, którego Gall charakteryzował jako *iuuenis bone indolis*⁴⁸.

W przypadku Mistrza Wincentego zwyczajowo określenie to pojawia się w dziejach bajecznych. Po raz pierwszy kronikarz stosuje je w anegdocie o wyborze polskiego króla w gonitwie, w której zwycięzcą okazuje się Leśtek⁴⁹. Określenie to zastosowane w dziele Kadłubka oznacza ni mniej, ni więcej młodych ludzi, którym los poskąpił i z tego względu pozostają na najniższym szczeblu we wspólnocie. Warto tutaj zasygnalizować również kwestię, że *iuuenes* stanowią również pewną grupę społeczną, złożoną z synów szlachetnie urodzonych⁵⁰. Grupę, która nie zintegrowała się z resztą wspólnoty⁵¹, stanowiącą swego rodzaju wyrzutków, rządzących się swoimi prawami zdominowanymi przez zabawę⁵², których można chociażby podarować innym panującym⁵³.

W przypadku epitetu *adolescens* sprawa się nieco komplikuje. W kronice Anonima pojawia się w łącznie z kwalifikacjami umysłowymi i wyglądem zewnętrznym herosa. Jedynym wartym przykładem, który należałoby tutaj poruszyć, jest opis wyglądu i wychowania Mieszka Bolesławowica, w którym anonimowy benedyktyn charakteryzuje go jako pięknie zapowiadającego się młodzieńca⁵⁴. Określenia tego używa także Mistrz Wincenty, charakteryzując młodzieńcze czyny Krzywoustego, które były obiektem zazdrości ze strony Zbigniewa⁵⁵. Jest to oczywiście kolejna forma przeciwstawiania sobie dwóch synów Władysława Hermana.

Czyny młodzieńca. Przypadek Bolesława Krzywoustego i Leszka Białego

Zarówno w dziele anonimowego mnicha benedyktyńskiego, jak i biskupa krakowskiego Wincentego uwagę przykuwają opisy młodzieńczych czy-

⁴⁸ Galli Anonymi, s. 76.

⁴⁹ *Magistri Vincenti*, s. 19: *Duo enim fortuna tenuis condicione humillimi iuuenes de pedum celeritate altercantur.*

⁵⁰ G. Duby, *The Chivalrous Society*, tłum. Cyntia Postan, Berkeley – Los Angeles – Londyn, 1981, s. 112–116.

⁵¹ Por.: J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne Mistrza Wincentego Kadłubka*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2002, s. 156.

⁵² Por.: ibidem, s. 158–161.

⁵³ P. Żmudzki, *Władca i wojownicy...*, s. 179–192.

⁵⁴ Galli Anonymi, s. 55: *Uxoratus igitur adolescent inerbis et formosus, sic morose, sic sapienter se habebat, sic antiquum morem antecessorum gerebat, quod affectu mirabili toti patrie complacebat.*

⁵⁵ *Magistri Vincenti*, s. 70: *Que adolescentis tyrocinia cis annos aucta pubertatis animo Sbigneui fomitem inicere inuidie.*

nów będące przedmiotem szczególnego zainteresowania dziejopisów. W przypadku *Gesta ducum* są to dzieje chlebobdawcy i władcy współczesnych czasów autora, a w *Chronica Polonorum* odpowiednie fragmenty w tym względzie zostają poświęcone potomkowi inicjatora spisania kroniki, której wydarzenia w tej mierze są współczesne dziejopisowi. Jest to pierwsza wspólna płaszczyzna, na której można rozpatrywać postaci Bolesława Krzywoustego i Leszka Białego oraz ich młodzińcze czyny. W toku przeprowadzanej analizy obaj bohaterowie będą się między sobą przeplatać, by można było pokazać i dostrzec pewien narracyjny schemat budowy postaci, określany jako klasyczny⁵⁶.

Najbardziej rozbudowaną sekwencję poświęconą dzieciństwu władcy wcześniejszego średniowiecza posiada, rzecz to nazbyt oczywista, książkę Bolesław III, którego charakterystyka skreślona została piórem Anonima. Sekwencja ta jest równocześnie ewenementem w przypadku polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego⁵⁷. Piszący stulecie później Mistrz Wincenty nie pokusił się o taki zabieg w stosunku do swojego mentora Kazimierza Sprawiedliwego, a w przypadku Leszka Białego, zabieg ów został dokonany tylko fragmentarycznie. Kadłubek przejął również tylko niektóre wyjątki dotyczące się Krzywoustego z kroniki anonimowego benedyktyna.

Kreśląc heroiczny portret Krzywoustego, Anonim rozpoczął sekwencję od przedstawienia jego dzieciństwa. Postępował w tym zgodnie z tzw. klasycznym schematem kreacji bohatera⁵⁸, który jednocześnie organizuje w jego dziele cały świat postaci przedstawionych. Właśnie ze względu na Bolesława III dziejopis przedstawił poczet królów od „korzenia”, czyli Piaśta, poczynając, a na „owocodajnej gałęzi”, tj. Władysławie Hermanie, kończąc⁵⁹. Kroniki średniowieczne, jak m.in. *Chronica Polonorum* Mistrza Wincentego, nastawione były głównie na przedstawienie poprzedników panującego władcy, zaprezentowaniu i wydobyciu z zapomnienia prawdziwych wizerunków ojców⁶⁰, które miały stanowić wzór do naśladowania dla

⁵⁶ L. Szczerbicka-Ślęk, *op.cit.*, s. 80.

⁵⁷ J. Banaszkiewicz, *Młodzińcze gesta Bolesława Krzywoustego, czyli jak się zostaje prawdziwym rycerzem i władcą*, [w:] *Theatrum ceremoniale na dworze książąt i królów polskich. Materiały konferencji naukowej zorganizowanej przez Zamek Królewski na Wawelu i Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w dniach 23–25 marca 1998*, red. M. Markiewicz, R. Skowron, Kraków 1999, s. 13.

⁵⁸ L. Szczerbicka-Ślęk, *op.cit.*, s. 80.

⁵⁹ Galli Anonymi, s. 56–57: *Nunc vero, quia succinete per arborem a radice derivando transivimus, ad inserendum cathalogo ramum pomiferum et stilum et animum applicemus.*

⁶⁰ *Magistri Vincenti*, s. 4: *non puppas fictiles, set ueras patrum effigies de sinu obliuionis, de ebore antiquissimo iubemur excidere.*

potomnych⁶¹. Sam Krzywousty był takim wzorem, który swoim postępowaniem wytyczał drogę dla potomków. Nie naśladował „czczych zabaw”, lecz, na ile jego dziecięcy wiek pozwalał, „czyny dzielne i wojenne”⁶². Małec Krzywousty przewyższał w tym aspekcie innych szlachetnie urodzonych młodzieńców, którzy preferowali wyrafinowane rozrywki łowieckie, zabawy z psami i sokołami, których mały książę unikał. Bolesław wołał przebywać wśród wojska; charakteryzował się również niespotykanym wojennym zapałem⁶³. Właściwy początek wojennych i młodzieńczych czynów młodszego z synów Hermana został przez Anonima dość wyraźnie oznaczony. Jednym zdaniem⁶⁴ otworzył tę część *Gesta ducum*, która została przemyślanie skonstruowana w celu właściwego ukazania wojowniczego dzieciństwa i młodości księcia⁶⁵. Aby dokładniej scharakteryzować głównego bohatera, dziejopis zawiesił przekazywanie relacji z wielkich wydarzeń politycznych, tj. podziału kraju między Władysława Hermana i jego synów oraz ostatniej woli starego władcy.

Jako przykład „początku chłopięcej wojaczki”⁶⁶ kronikarz podał wyprawę na Morawy pod wodzą Sieciecha, zastępując tym samym starego i schorowanego Hermana. W trakcie zwycięskiej i łupieskiej wyprawy Bolesław został określony przez Anonima epitetem *puerulus*, który wyraźnie miał zaznaczać, że był to ówczesnie małeńki chłopczyk. Wiek młodego księcia można w przybliżeniu ustalić na podstawie wcześniejszego fragmentu kroniki mnicha benedyktyńskiego, w którym pada sformułowanie, że Bolesław

⁶¹ Ibidem, s. 95: *Valde peccamus, si aliorum bene gesta non laudamus, set nihil mercedis agimus, si ea, in quantum possumus, non imitatur.*

⁶² Galli Anonymi, s. 76: *Non enim, sicut assolet plerumque lascivia puerilis, ludos inanes sectabatur, sed imitari strenuos Artus ac militares, in quantum puer poterat, nitebatur.*

⁶³ Zbieżność literacką w charakterystykach młodego Bolesława i Jogurty zauważył R.J. Kras, *Dzieła Salustiusza w warsztacie Anonima zw. Gallem*, „Roczniki Humanistyczne”, 50, 2002, z. 2: *Historia*, s. 14.

⁶⁴ Galli Anonymi, s. 76: *Interim ne sit Alicij aliquatenus admirandum, si quid scripserimus de Bolezlaiu piericia menorandum.*

⁶⁵ Na temat wyodrębnienia fragmentów z większej całości fabularnej pisali m.in.: P. Berling, *Struktury narracyjne w późnośredniowiecznych łacińskich kronikach regionalnych*, Gniezno 2001, s. 75–76; W. Polak, „Gesta” Gallowe a kultura oralna, [w:] *Tekst źródła. Krytyka, interpretacja*, red. B. Trelińska, Warszawa 2005, s. 69. Inną drogą w badaniu większych całości narracyjnych, a nie pojedynczych zdań i epitetów, poszedł P. Żmudzki, *Władca i wojownicy...*, s. 13–17. Manifest metody badania przekazów źródłowych jako całości przekazał m.in.: R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, tłum. W. Błońska, [w:] *Narratologia*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2004, s. 16–21. Zob. też: J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 2008, s. 7.

⁶⁶ Galli Anonymi, s. 76: *Setheo palatino comiti suum exercitum commitebat, eumque pugnaturum vel terras hostium vestaturum delegabat. Unde cum esset Moraviuas invasurus, ivit cum eo puerulus solo nomine pugnaturus.*

nie mógł jeszcze o własnych siłach dosiąść lub zsiąść z konia⁶⁷. Biorąc pod uwagę wyżej wymienione określenia, Krzywousty w wyprawie palatyna nie mógł bezpośrednio uczestniczyć w bitwie, więc „samym imieniem walczył”. Nie jest przypadkowym, że po tej deklaracji dość specyficznego zaangażowania księcia w wyprawę dał Anonim opis przewag Polaków nad Morawianami w trakcie najazdu. Dla odbiorców oznaczało to, że nie tylko samo dowództwo Sieciecha i dzielność rycerzy, ile samo imię oraz obecność księcia pokonały wrogów⁶⁸. Podobną relacją w stosunku do małego księcia Leszka, syna Kazimierza Sprawiedliwego, notuje Mistrz Wincenty Kadłubek. Podczas interwencji na Rusi w sprawie poparcia Romana Mściśławowicza, odniósł swoją pierwszą zwycięską wyprawę zbrojną⁶⁹. W obu tych przypadkach zaobserwować można, że takie umieszczenie początków czynów młodzieńczych i wojennych stanowi jednocześnie militarny debiut obu książąt. Według schematów konstruowania postaci czyny te mają się pojawić w dzieciństwie charakteryzowanego bohatera⁷⁰. Syn władcy miał w takich przypadkach występować jako *signum principis*, nie biorąc udziału w walce, ale będąc obecnym na polu bitwy nominalnie⁷¹. *Puerulus* Bolesław⁷² nie był, co prawda, „maskotką” wojsk Hermana, ale dawał im poczu-

⁶⁷ Ibidem, s. 76: *Nondum enim equum ascendere vel descendere suis viribus prebalebat*.

⁶⁸ J. Banaszkiewicz, *Młodzieńcze gesta...*, s. 15–16.

⁶⁹ *Magistra Vincenti*, s. 183: *Ex quibus illud in unum ad glorie cumulus sufficit, quod super omnes Rusie principes, licet adhuc adolescentulis, quasi quidam sol emicuit*.

⁷⁰ Istnieją, również na kartach dzieł Anonima i Mistrza Wincentego, wyjątki od tego schematu, jak choćby debiut militarny Kazimierza Odnowiciela czy Kazimierza Sprawiedliwego. W przypadku Odnowiciela mnich benedyktyński notuje dość skrótowo jego przemianę z młodzieńca w dorosłego wojownika, choć biorąc pod uwagę chronologię, podczas debiutu był już, co najmniej, w wieku uprawniającym do samodzielnych rządów. Por.: M. Cetwiński, *Kazimierz Odnowiciel: mit wiecznego powrotu w dziejopisarstwie polskim*, [w:] idem, *Meta-morfozy śląskie. Studia źródłoznawcze i historiograficzne*, Częstochowa 2002, s. 304; P. Żmudzki, *Władca i wojownicy...*, s. 212–217. Przypadek Kazimierza Sprawiedliwego jest o tyle ciekawy, że jego debiut militarny, bez żadnych wątpliwości, Mistrz Wincenty notuje w chwili, kiedy książę jest już dorosłym mężczyzną. Zob.: K. Jasiński, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa – Wrocław 1992, s. 263–265. Analizy debiutu wojennego Kazimierza Sprawiedliwego dokonał w swoim studium P. Żmudzki, *Pierwsza bitwa Kazimierza Sprawiedliwego, czyli żelazne reguły prezentacji wojennego debiutu wielkiego bohatera* (Kadłubek, ks. IV, rozdz. 14), [w:] *Europa barbarica. Europa Christiana. Studia medievalia Carolo Modzelewski dedicata*, red. M. Michałowski, Warszawa 2008, s. 307–317.

⁷¹ *Galli Anonymi*, s. 76: *puerulus solo nomine pugnaturus*.

⁷² Mimo określenia bardzo młodego wieku Bolesława III w tej anegdocie, część badaczy próbowała interpretować przekaz Anonima przeciwko użytemu w narracji terminowi, twierdząc, że Krzywousty musiał być dużo starszy, kiedy poszedł wraz z Sieciechem na Morawy. Zob.: G. Labuda, *Kiedy książę Bolesław Krzywousty stał się lennikiem księcia czeskiego w ziemi kłodzkiej?*, „*Annales UMCS*”, sectio F, Historia, 45, 1990, s. 95; J. Kurtyka, *Sieciech*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 36/4, z. 151, Warszawa – Kraków 1996, s. 500.

cie bezpieczeństwa i gwarantował zwycięstwo jako osoba, która była pod specjalną opieką Boga i św. Idziego⁷³. W zbliżony sposób został zaprezentowany młody Leszek Biały w dziele Mistrza Wincentego Kadłubka. Podczas interwencji na Rusi w roku 1199, w którym książę brał udział, uskarżano się na wiek syna Kazimierza Sprawiedliwego, który miał być jeszcze nieodpowiedni do wojaczki. Uważano, że powinien zostać w domu i oddawać się zabawom, niż mozolić się trudami wojaczki. Znamienna jest w tej mierze odpowiedź Leszka Białego, *młodzieniaszka, prawie się zapłakującego*: *Jakżeż to, panowie, rzecze, można mnie uważać za dziewczynę, a nie za księcia! Niewiele bowiem różni się od dziewczyny, kto bezustannie przebywa w gronie niewieścim. Służę, że wojska bez głowy niewielką mają siłę. Owszem, jestem nieużyteczny, [a] przecież [i niektóre] włócznie podczas bitwy stoją utkwione i nie walczą, a jednak w ich obecności walczy się odważniej. Stad mów podanie, że pewne [wojska] nieraz bez króla pokonywane, gdy im wreszcie w kołyszce przyniesiono króla, odniosły triumf nad nieprzyjaciółmi. A więc nie jako książę, lecz jako znak księcia pozostanę obecny w waszym obozie, i bodajże z jednym towarzyszem pójdę w ślad za wami*⁷⁴. Wincenty Kadłubek, chwając zapał wojenny małego syna Kazimierza Sprawiedliwego, wynalazł, swoim zwyczajem, poręczną analogię zaczerpniętą z *Epitomae* Justyna. Macedończycy, kiedy mieli niemowlęcego króla, przegrali potyczkę z Ilirami. Szybko zorientowali się jednak, że przyczyną porażki była nieobecność panującego na polu walki, a nie brak ich męstwa. Dlatego do następnej bitwy poszli, niosąc swego króla w kolebce przed wojskiem. W efekcie armia macedońska pokonała Ilirów⁷⁵. By zakończyć ten wątek, należy stwierdzić, że

⁷³ J. Banaszkiewicz, *Młodzieńcze gesta...*, s. 16.

⁷⁴ Tłumaczenie polskie za: *Mistrz Wincenty Kadłubek, Kronika polska*, przeł. i oprac. B. Kürbis, Skarby Biblioteki Narodowej, Wrocław 2003, s. 252–253. *Magistri Vincenti dicti Kadłubek*, s. 184: *At uero adolescent pene illacrimans: Proh pudor, inquit, o proceres, me feminam a meis estimari non principem! Parum enim distat a femina, qui semper cetus colit femineos. Modicum audio habere roboris exercitys acaphalos. Inutilis ego? Fateor. Certe pila fixa stant in prelio nec dimicant, eis tamen presentibus animosius dimicatur. Vnde fama est quosdam sepe sine rege confectos, quo in cunis tantem posito in prelio de hostibus triumphasse. Non ergo ut princeps set ut signum principis uestra castra non deseram, alioquin uel solo comite uestra sequar uestigia!*

⁷⁵ Iustinus, *Trogi Pompei Historiam Philippicarum Epitoma*, wyd. I. Ieep, Lipsiae 1859, s. 52: *Post hunc Perdicca regnavit, cuius et vita inlustris et mortis postrema, veluti ex Raculo praecepta, memorabilia fuere: siquidem senes moriens Argaeo filio monstravit locum, quo condi vellet; ibique non sua tantum, sed et succedentium sibi regnum ossa poni iurssit, praefatus, quoad ibi conditae posterorum reliquiae forent, regnum in familia mansurum; creduntque hac superstitione extinctam in Alexandro stirpem, quia locum sepulturae mutaverit. Argaeus moderate et cum amore popularium administrato regno succesorem filium Philippum reliquit: qui inmatura morte raptus Aeropum parvulum admodum instituit heredem. Sed Macedonibus*

w opowieściach o małych książętach, którzy brali udział w wojnach, zawarte jest przekonanie, że od urodzenia przynosili powodzenie swoim wojskom. Zawdzięczali tę nadzwyczajną cechę cudownym okolicznościom, w których przyszli na świat, jak w przypadku Bolesława Krzywoustego, lub po prostu pochodzeniu z rodu monarszego, co jednoznacznie można stwierdzić na przykładzie Leszka Białego. Widać również, że zarówno teksty starożytne, jak i średniowieczne odzwierciedlają ową wiarę, że obecność władcy, który nawet, jeśli nie może jeszcze walczyć czy dowodzić, przynosi zwycięstwo⁷⁶. Takie przedstawienie początków czynów wojennych miało sprawiać, że w schemacie konstrukcyjnym postaci Bolesław Krzywousty, jak i Leszek Biały mieli wzrastać w siły i lata, nie oddając się próżnym zbytkom zabaw i przebywaniu w towarzystwie niewieścim, ale zapowiadać się mieli na wielkich i sławnych rycerzy.

Niestety charakterystyka i rozwój bohatera w przypadku syna Kazimierza Sprawiedliwego nie została dokończona. Inaczej ma się sprawa w kwestii Krzywoustego i jego dalszych losów młodzieńczych. Zagadkowy charakter mają dwie sceny myśliwskie, które są pełne symbolicznych przesłań⁷⁷. Godne uwagi jest, że zdarzenia te zostały umieszczone w kolejnej kategorii wieku i określone epitetem, jakim jest *puer*, odnośnie młodszego syna Hermana. Pierwsza opowieść łowiecka rozpoczyna się w lesie, gdzie Bolesław przebywał na porannym posiłku. Nagle z gęstwiny wynurzyła się postać dzika, która poczęła umykać leśnymi ostępami. Krzywousty, podrywając się sam, bez pomocnika czy psa, podąża za bestią z włócznią w dłoni. Będąc w pobliżu zwierzyny, sytuacja się jednak komplikuje. Niespodziewanie nadbiega bliżej nieznany wojownik, który próbuje wyrwać oszczep młodemu księciu, uwikłanemu w niebezpieczny bój. Młody heros staje jednak na wysokości zadania i wyrywa *mirabilitem geminum duelum*, pokonując i ataku-

adsidua certamina cum Thracibus et Illyriis fuere, quorum armis veluti cotidiano exercitio indurate Gloria bellicae laudis finitimos terrebant. Igitur Illyrii infantiam regis pupilli contententes bello Macedonas adgrediuntur. Qui proelio pulsī rege suo in cunis prolato et pone aciem posito acrius certamen repetivere, tamquam ideo victi antea fuissent, quod bellantibus sibi regis sui auspicia defuissent: futuri vel propterea victores, quod ex superstitione animum vincendi ceperant; simul et miseratio eos infantis tenebat, quem, si victi forent, captivum de rege facturi videbantur. Conserto itaque proelio magna caede Illyrios fudere, ostenderuntque hostibus suis priore bello regem Macedonibus non virtutem defuisse.

⁷⁶ S. Piekarczyk, *Barbarzyńcy i chrześcijaństwo. Konfrontacje społecznych postaw i wzorców u Germanów*, Warszawa 1968, s. 187–188.

⁷⁷ Symboliką i znaczeniem tych opowieści, kreśląc szersze tło dla wagi, jaką dzieciństwo miało odgrywać w opowieściach o bohaterach (z indoeuropejskimi korzeniami schematów narracji), nakreślił J. Banaszkiewicz, *Młodzieńcze gesta...*, s. 11–13 oraz P. Wiszewski, *op.cit.*, s. 281–284, 290–294.

jącego go napastnika, i dzika. Druga scena myśliwska przedstawia walkę Krzywoustego z niedźwiedziem i niedźwiedzicą, tym trudniejszą, gdyż zwierzęta w wyniku przerwania zalotów były rozjuszone. Bolesław bez trwogi zbliżył się do krwiożerczych bestii i przebił samca oszczepem w chwili, kiedy ten zwracał się w kierunku młodszego Hermanowica.

Podwojenie liczby przeciwników jest motywem spotykanym w dziejopisarstwie europejskim⁷⁸, zaś obie sceny walk zostały skonstruowane w odpowiedni sposób. Po pierwsze, by jak najbardziej skumulować niebezpieczeństwo, po drugie, przedstawiają zwycięskiego bohatera tak, by dokonany przez niego czyn był na pograniczu ludzkich możliwości. Te dwie opowiadki anegdotyczne miały wykreować Bolesława na doskonałego wojownika. Pomyślne przejście owych prób dobitnie miało prezentować wojenne kwalifikacje chłopca. Walki te kojarzą się oczywiście ze swego rodzaju inicjacją, bowiem po jednej z nich następuje omdlenie herosa, który stanowić ma substytut śmierci w rytuale przejścia, potrzebnego po to, by bohater mógł narodzić się na nowo jako wojownik⁷⁹ i dokonać awansu na kolejny poziom w schemacie konstrukcyjnym postaci, jaką jest młodzieniec (*iuvenis*).

Ostatnią kategorią w rozwoju postaci jest okres młodzieńczy (*iuvenis*). Po dokonaniach łowieckich przyszedł czas na samodzielne czyny wojenne, których początek również został zasygnalizowany przez Anonima⁸⁰. Krzywousty, ponadprzeciętnie wojowniczy i niechętny zbytnio luksusom, działał wraz niewielką grupą młodych wojowników. Do zadań, jakie przed sobą stawiali zaliczano błyskawiczne reagowanie na napady wrogów oraz bezwzględne i skryte ataki na osady wiejskie znajdujące się na terenie przeciwnika. Takie skojarzenie młodego i dobrze zapowiadającego się księcia, z niemalże rozbójniczym działaniem, jest dość powszechne w średniowieczu⁸¹. W ten sposób rozpoczyna się trzecia kategoria i okres młodości Bolesława, stojący pod znakiem pomorskich wypraw wojennych księcia, podzielonych relacją o wspólnej ze starszym bratem walce przeciwko ojcu

⁷⁸ Zob.: przykład Włodzimierza Monomacha. *Powieść Minionych lat*, tłum. i oprac. F. Silnicki, Wrocław 1999, s. 387.

⁷⁹ Por.: A. Gronowska, *Enfances, Guillaume, Enfances Vivien, Enfances Renier. Młodzieńcze dokonania wielkich bohaterów starofrancuskiej epiki rycerskiej*, „Studia Źródłoznawcze”, 42, 2004, s. 43–54.

⁸⁰ *Galli Anonymi*, s. 78: *Intera Bolezlauus, Martialis puer, viribus et etate crescebat, nec ut assolet etas puerilis luxui vel vanitatibus intendebat, sed ubicumque hostes predas agere sentiebat, illuc impiger cum coequevis hostium introibat, villisque combustis captivos et predam adducebat.*

⁸¹ Ostatnio tę kwestię w raz z licznymi przykładami europejskimi w swojej pracy poruszył P. Żmudzki, *Władca i wojownicy...*, s. 89–161.

i palatynowi Sieciechowi. W tym okresie młodszy syn Hermana prowadził niemalże dojrzałe życie wojskowe, był na tym polu niezwykle aktywny. Oblegał m.in. Międzyrzecze oraz, ze Zbigniewem, gród santocki, gdzie, w czasie prób zdobywania tegoż grodu przez Bolesława i Zbigniewa, została zaprezentowana dychotomia w cechach wojennych obu synów księcia Władysława⁸². Jest to zresztą zabieg celowy, mający pokazać indolencję Zbigniewa. Dokonując zresztą dokładnej analizy odpowiednich fragmentów dzieła anonimowego benedyktyna, można się przekonać, że autor świadomie umieszcza fabularnie i ideowo domknietą relację o chłopięcych i młodzieńczych gestach wojennych Bolesława, by wytworzyć pożądany kontrast między bohaterami – młodziutkim, dzielnym i dobrym Krzywoustym a dorosłym i nie sprawdzającym się jako książę Zbigniewem⁸³. Ta domknietą kompozycja, z przeciwstawieniem sobie dwóch braci już u samego wejścia Bolesława III w dorosłość, przynosi potem obszerną relację z konfliktu pomiędzy nimi⁸⁴ oraz nakierowuje badacza na główną wartość ideową kroniki Anonima⁸⁵.

Okres wychowania i młodości kończyć miała ceremonia pasowania rycerskiego, które pojawia się zarówno u Anonima, jak i Mistrza Wincentego. W źródłach tych przypięcia miecza dostąpili Bolesław Krzywousty i Leszek Biały. Sama zaś ceremonia została już obszernie omówiona w literaturze badawczej, a i temat niniejszego studium nie pozwala się zająć znaczeniem tego zagadnienia⁸⁶. Sygnalizowany jest on jedynie po to, by doprowadzić do końca analizę schematu konstrukcyjnego postaci.

⁸² Galli Anonymi, s. 84–85: *Igitur Zgineuus, quoniam etate maior erat, partemque regni Pomoranis patrique proximam retinebat, cum exercitu patris atque suo contra Pomoranos sine fratre parvulo properavit, minusque tamen laudis maior cum multis antedens, quam iunior frater cum paucis subsequens, acquisibit. Nam maior illuc properans neque castrum illud novum viriliter assultavit, bec hostess cum tanta multitudine in prelium irratavit, sed Times inde magis quam timendus, ut aiunt, ad propria remeavit. At puer Boleslauus, Martis filius, fratre maiore discende, ut advenit, quamvis nonnud cinctus gladio, plus prediapiens, quam frater maior tenens gladium, ibi fecit.*

⁸³ E. Kowalczyk-Heymann, *Zbigniew i Bolesław – czytanie Anonima zwanego Gallem, [w:] Causa Creandi. O pragmatyce źródła historycznego*, red. S. Rosik, P. Wiszewski, Wrocław 2005, s. 261–264.

⁸⁴ Konflikt ten wraz z uwzględnieniem świata gestów i rytuałów został przeanalizowany w dwóch pracach Z. Dalewskiego, *Polityka, rytuał, tekst, [w:] Źródło. Teksty o kulturze średniowiecza ofiarowane Bronisławowi Geremkowi*, red. W. Brojer, Warszawa 2003, s. 11–35 oraz idem, *Rytuał i polityka. Opowieść Galla Anonima o konflikcie Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem*, Warszawa 2005.

⁸⁵ Zob.: D. Bagi, *op.cit.*, s. 30.

⁸⁶ Analizę ceremoniału pasowania rycerskiego i jego znaczenia ideowego i politycznego znaleźć można w pracach: Z. Dalewskiego, *Ceremonia inauguracji władzy w Polsce XI–XIII*

Topos puer-senex

Najbardziej dobitnym przykładem średniowiecznych myśli odnośnie określania wieku głównego bohatera jest topos *puer-senex*, który ma swoją długą historię sięgającą literatury antycznej⁸⁷. Obecność tego motywu w literaturze i niosące przez to społeczne implikacje skrajnego zawężenia cyklu ludzkiego życia są przedmiotem dość ożywionej dyskusji, zwłaszcza w pracach zachodnioeuropejskich, głównie anglosaskich i niemieckich⁸⁸. Na polskim gruncie motyw ten nie był szeroko analizowany. Pojawiał się tylko na marginesie innych prac, pełniąc rolę swoistego wtrącenia i zasygnalizowania istnienia tego zjawiska w polskim dziejopisarstwie średniowiecznym⁸⁹. Ten popularny frazes, pojawiający się w literaturze starożytnej i średniowiecznej, posiadający również konotacje biblijne⁹⁰, często przywoływany jest w celu pokazania bohatera, który wyprzedza zwyczajny bieg ludzkiego wieku. Motyw ten jest bardzo popularny w literaturze hagiograficznej, zwłaszcza dojrzałego i późnego średniowiecza⁹¹. Hagiografowie używali go jako zapowiedź i wzmocnienie pobożności, bowiem wierzyli, że do świętości jest się predestynowanym, a ona sama objawia się w młodym wieku. Doskonałym przykładem jest tutaj fragment dotyczący św. Jadwigi Śląskiej⁹². Pogląd, że

wieku, [w:] *Imagines potestatis. Rytuły, symbole i konteksty fabularne władzy zwierzchniej. Polska X–XV w. (wraz z przykładem czeskim i ruskim)*, red. J. Banaszkiewicz, Warszawa 1994, s. 9–30; idem, *Władza – przestrzeń – ceremonia. Miejsce i uroczystość inauguracji władzy w Polsce średniowiecznej do końca XIV w.*, Warszawa 1996 oraz idem, *Pasowanie na rycerza książąt polskich we wcześniejszym średniowieczu: znaczenie ideowe i polityczne*, „Kwartalnik Historyczny” 1997, 104, z. 4, s. 15–35.

⁸⁷ E.R. Curtius, *op.cit.*, Kraków 2009, s. 107–114.

⁸⁸ A. Hofmeister, *Puer, iuvenis senes. Zum Verständnis der mittelalterlichen Altersbezeichnungen*, [w:] *Papsttum und Kaisertum*, hg. v. A. Brackmann, München 1926, s. 278–316; L. Arbusow, *Colores rhetorici. Eine auswahl Rhetorischer Figuren und Gemeinplätze als Hilfsmittel Für Akademische Übungen an mittelalterlichen Texten*, Genewa 1974, s. 118; A. Guriewicz, *Problemy średniowiecznej kultury ludowej*, tłum. Z. Dobrzyniecki, Warszawa 1987, s. 39; T.C. Carp, „Puer senex” in *Roman and Medieval Thought*, „Latomus. Revue d’Etudes Latines”, 39, 1980, fasc. 3, s. 736–739; G. Kreutzer, *Der puer-senex-Topos in der altnordischen Literatur*, „Skandinavistik” 1986, 16, 2, s. 134–145.

⁸⁹ B. Kürbis, *op.cit.*, s. 201; P. Wiszewski, *op.cit.*, s. 281–284; P. Żmudzki, *Władca i wojownicy...*, s. 194–195.

⁹⁰ E.R. Curtius, *op.cit.*, s. 108.

⁹¹ D.F. Tinsley, *Reflecons of Childhood in Medieval Hagiographical Writing. The Case of Hartmann von Aue’s Der arme Heinrich*, [w:] *Childhood in the Middle Ages and the Renaissance. The Results of a Paradigm Shift in the History of Mentality*, red. Albrecht Classen, Berlin – Nowy Jork 2005, s. 229–246.

⁹² *Acta Sanctorum Octobris*, wyd. J. Van Hecke, B. Bossue, t. 56, cz. 8, Paryż – Rzym 1870, s. 224: *A sua pueritia cor gerens, senile satagabat; levitas vitando, bonos assuescere mores et insoletios fugere juveniles.*

przyszły święty ujawni swoje powołanie do świętości przez nadnaturalne zachowanie, zwraca się zawsze w kierunku ewangelicznego motywu dwunastoletniego Jezusa w świątyni⁹³, który jest postrzegany za doskonały przykład idealnego przedstawienia tego toposu. Równolegle z tym stanowiskiem istnieją również konotacje starotestamentowe⁹⁴, a także patrystyczne u ojców Kościoła⁹⁵. Topos ten pojawia się również w świeckiej literaturze okresu średniowiecza. Niezależnie jednak od kontekstu, w którym występuje, prawdziwe zainteresowanie tym motywem historyka mentalności nie leży w użyteczności owej figury retorycznej w narracjach, ale jako wyraz swoistej koncepcji czy idei, w których dzieci przedstawiane są jako miniaturowe postaci dorosłych⁹⁶, a wcześniejsze etapy ich życia bywają pomijane.

Topos *puer-senex* został użyty w obu najstarszych polskich kronikach. Określenie to pada pod adresem chociażby Bolesława Krzywoustego. Jest to o tyle ciekawy przypadek, że zarówno Anonim⁹⁷, jak i Kadłubek⁹⁸ określają go mianem „młodego starca”. Bardziej rozbudowany jest oczywiście fragment dzieła biskupa krakowskiego Wincentego. Zresztą sama wzmianka nosi znamiona podobieństwa do *Ewangelii wg św. Łukasza*, która była już przywoływana⁹⁹, a pojawiające się określenia siwizny przywołują na myśl korzystanie przez Mistrza Wincentego z dzieł Ojców Kościoła¹⁰⁰. Także charakterystyka Leszka Białego w dwóch miejscach, została okraszona tymże motywem. Po raz pierwszy, gdy poprzedzała informację o zgonie księcia halickiego Włodzimierza i rychłej interwencji syna Kazimierza Sprawiedliwego w sprawy Rusi¹⁰¹, przyćmiewając tym samym dojrzałych i doświad-

⁹³ Łk 2, 46-47.

⁹⁴ Przykładem starotestamentowym jest Tobiasz, o którym czytamy, że był najmłodszy ze wszystkich, ale nigdy nie postępował dziecinnie. Tb 1, 4-8.

⁹⁵ E.R. Curtius, *op.cit.*, s. 108.

⁹⁶ P. Aries, *Centuries of Childhood*, Nowy Jork 1962, s. 33; I. Forsyth, *Children in Early Medieval Art: Ninth through Twelfth Century*, „Journal of Psychohistory” 1960, 4, s. 60.

⁹⁷ Galli Anonymi, s. 78: *puer etate, senex probitate*.

⁹⁸ *Magistri Vincenti*, s. 68: *Igitur Boleslaus licet adolescentulum maternis illum uirtutibus anticipat; grauissima morum uenustate antecellit, ut etas ulterior in mente adolescentis non in mento suam admiretur caniciem, ut uiros consulares canis albicantibus respersos uerticem ad eius consilia putares infantissimos*.

⁹⁹ Zob.: przyp. 94.

¹⁰⁰ Zob.: E.R. Curtius, *op.cit.*, s. 108.

¹⁰¹ *Magistri Vincenti*, s. 183: *Porro rex Lestco etate proficiebat et industria, uenaticis utpote adolescens studiis sese ad iuuenile robur exercens. Iam iamque in hiis exercitator armorum usum aspirabat, qui necdum tiro nedum miles gloriosa in se militie pretulit insignia. Ex quibus illud et unum ad glorie cumulum sufficit, quod super omnes Rusie principes, licec adhuc adolescentulus, quasi quidam sol emicuit*.

czonych książąt ruskich, po raz drugi, tuż po odpowiedzi księcia na utyskiwania otoczenia odnośnie jego młodego wieku¹⁰².

Niestety, jak to w przypadku dzieła błogosławionego Wincentego bywa, sprawa nie jest aż tak prosta, jakby się mogło wydawać. Żadnych problemów badacz z identyfikacją tego toposu nie ma w przypadku *Gesta ducum Anonima*. Tam sformułowanie *puer-senex* pojawia się tylko raz i to w przypadku mowy o tym, że Bolesław rządził mądrze powierzonym mu wrocławskim grodem. Kadłubek, w swoim stylu, po raz pierwszy motyw ten wzmiankuje w rozbudowanych dziejach bajecznych¹⁰³. Ma to rzecz jasna swój cel, jakim jest ułożenie narracji o postaciach historycznych, które postaci współczesne mają naśladować oraz wypełniać cechy, przymioty i portrety władców legendarnych. Podobne zjawisko dostrzec można również w przypadku innych figur retorycznych czy wartości¹⁰⁴, które wymagałoby szerszego skomentowania, na co jednak autor nie może sobie w tym wypadku pozwolić, gdyż na plan dalszy odsunęłoby to główny nurt rozważań.

Określenia starości w kronikach Anonima i Mistrza Wincentego

Czym byłaby narracja kronikarska bez przywoływania postaci starców? Na tak postawione pytanie nie da się jednoznacznie odpowiedzieć. Z jednej strony autorzy wczesnośredniowieczni (do takich zaliczają się, w polskim przypadku, dzieła Anonima i Mistrza Wincentego) wyręczał się anonimowymi sędziwymi starcami, gdy chcieli zasugerować zasięgnięcie informacji u źródła, choć w rzeczywistości przejmowali tylko z innych opowieści interesujące ich wątki¹⁰⁵. Z drugiej strony „instytucja starców-opowiadaczy” jest dobrze poświadczona w kulturze słowiańskiej wczesnego i pełnego średniowiecza¹⁰⁶. Dość oczywistą sprawę komplikuje jednak fakt, że podejście

¹⁰² Ibidem, s. 184–185: *Grautulantur omnes uirilis tantum animi habere adolescentem, mirantur singli citra spice florem in tam spica tanella tante maturitatis granum, student nucem nondum testa uestila soliditate maturum nuclei preferre saporem.*

¹⁰³ Ibidem, s. 25: *senes prorsus ridiculi, qui ut ipsi iuuenescant, adolescentes tamen querunt decrepitos.*

¹⁰⁴ Doskonale to uchwycił C. Deptuła, *Galla Anonima mit genezy polski. Studium z historiozofii i hermeneutyki symboli dziejopisarstwa średniowiecznego*, Lublin 1990, s. 8, 10, 30–37 oraz J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne...*, passim.

¹⁰⁵ Zob.: S. Rosik, *Dokąd sięgają pamięci słowiańscy starcy z kroniki Helmolda? Refleksje na marginesie dyskusji nad historiografią XI i XII wieku*, [w:] *Starość – wiek spełnienia*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2006, s. 233–236.

¹⁰⁶ L. Leciejewicz, *Legends etnogenetyczne w świecie słowiańskim*, [w:] idem, *Opera selecta. Z dziejów kultury średniowiecznej Polski i Europy*, red. M. Rębkowski, S. Moździoch, Wrocław 2006, s. 95–109.

średniowiecznych dziejopisów do narracji „starców” było niejednoznaczne. Część uważała, że im starszy świadek, tym bardziej wiarygodny, bowiem potwierdzał opowieść siłą autorytetu i wiekiem. Inni odnosili się do ich przekazów nieufnie¹⁰⁷.

Snując opowieści o dziejach dynastii i państwa, Anonim i Mistrz Wincenty powoływali się na autorytet „starców”. Autor *Gesta ducum*, prowadząc narrację o losach Piasta, wspomina, że „opowiadają sędziwi starcy”¹⁰⁸ o wypędzeniu Popiela z kraju i pożarcia go przez myszy. Również Kadłubek powołuje się na siłę wieku; w krótkim prologu do księgi pierwszej przedstawia postaci dialogu – Jana i Mateusza¹⁰⁹, *disputabant ambo grandeui, ambo sententiis graues, de huius rei publice origine*¹¹⁰. Zastanawianie się nad rolą motywu „opowiadających starców” nie jest jednakże tematem tego studium. Wypadało jedynie zasygnalizować ten problem, któremu należy się osobne opracowanie, gdyż jego obecność jawi się jako element skomplikowanej konstrukcji sensów narracyjnych w kronikach średniowiecznych.

Omówienie poszczególnych określeń starości w tym wypadku warto rozpocząć od dzieła Mistrza Wincentego Kadłubka, by przejść do kroniki Anonima. Na kartach jego kroniki pojawia się oczywisty epitet, jakim jest *senex*. Określenie to zostało zarezerwowane dla Mieszka III, syna Bolesława Krzywoustego, do którego przyłgnęło jako przydomek. Po raz pierwszy pojawiło się podczas oburzenia syna Krzywoustego na złamanie zasad testamentu jego ojca, tuż przed mową, jaką w usta starego księcia wkłada Mistrz

¹⁰⁷ A. Barciak, *Średniowieczny dziejopis a czasy jemu współczesne. Uwagi o relacjach najstarszych kronikarzy polskich i czeskich o współczesnych im osobach i wydarzeniach*, „Historia i Współczesność” 1984, nr 7: *Na stykach dziejopisarstwa i publicystyki ze współczesnością*, s. 35–42.

¹⁰⁸ Galli Anonymi, s. 12: *Narrant etiam seniores antiqui*.

¹⁰⁹ Sam prolog był już w literaturze przedmiotem analizy. Warto tutaj wskazać prace: W. Wojtowicza, *Niektóre aspekty prologu „Kroniki” Mistrza Wincentego*, [w:] *Teatr wymowy. Formy i przemiany retoryki użytkowej*, red. J. Sztachelska, J. Maciejowski, E. Dąbrowicz, Białystok 2004, s. 41–51; J. Domańskiego, *Prolog „Kroniki polskiej” Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem. Próba enarracji*, „Przegląd Tomistyczny” 2006, 12, s. 9–60 oraz J.Z. Lichańskiego, *Miedzy tradycją a nowoczesnością: prologi do kronik Anonima zw. Gallem oraz Mistrza Wincentego. Analiza retoryczna*, [w:] *Onus Athlanteum, Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. A. Dąbrówka, W. Wojtowicz, Studia Staropolskie. Series Nowa, t. 25 (81), Warszawa 2009, s. 361–377. Coraz częściej zwraca się jednak uwagę na teatralny charakter dzieła Mistrza Wincentego, zwłaszcza we wspomnianym prologu. Zob.: P. Bering, *Co Kadłubek mógł wiedzieć o teatrze?*, [w:] *Onus Athlanteum...*, s. 378–383; idem, *Teatr w kronice. Studia nad dramatycznością kronik średniowiecznych*, Poznań 2013, s. 46, 98–99, 108–114, 121–123. Podstawową pracą odnośnie związków teatru i piśmiennictwa średniowiecznego jest monografia A. Dąbrówki, *Teatr i sacrum w średniowieczu. Religia – cywilizacja – estetyka*, Toruń 2013.

¹¹⁰ *Magistri Vincenti*, s. 6.

Wincenty¹¹¹. Przydomek ten wobec Mieszka pojawia się zresztą w końcowych partiach czwartej księgi dzieła biskupa krakowskiego wielokrotnie, ze szczególnym nagromadzeniem podczas opisu wypadków i bitwy pod Mozgawą. Epitet ten został również zarezerwowany dla opisu postaci Władysława Hermana w kronice Galla Anonima. Tutaj zresztą warto zatrzymać się chwilę dłużej, gdyż charakterystyka Hermana jest w tym względzie wyjątkowa. Słowa określające opis fizyczny¹¹² pojawiają się na kartach kroniki Anonima, jednakże niezwykle rzadko i są bardzo lakoniczne¹¹³. Oczywiście element ten był zauważany przez obu najstarszych polskich dziejopisów, jednak nie widzieli oni silnej potrzeby akcentowania tej kwestii¹¹⁴. W swojej autoprezentacji, którą Anonim włożył w usta władcy, Władysław określa siebie mianem *homo senex et infirmus*¹¹⁵. Charakterystyka ta zostaje zresztą przez autora *Gesta ducum* powtórzona kilkakrotnie¹¹⁶, również w przypadku zanotowania informacji o jego śmierci w wyniku wieku i choroby¹¹⁷. W porównaniu do swojego syna wypada bardzo niekorzystnie. Bolesław, młody i energiczny, stanowi wyraźne przeciwieństwo swojego starego i schorowanego ojca. Pełną ocenę Władysława, a raczej jego rządów, które nie były zbyt okazałe¹¹⁸, takie przynajmniej zostały zanotowane przez Anonima, związaną być może z jego podeszłym wiekiem czy ułomnością, której sam dziejopis nie nazywa, stanowią słowa wypowiedziane przez jednego z dworzan podczas uroczystości pasowania rycerskiego Bolesława Krzywoustego¹¹⁹. Wielce prawdopodobnym jest, że anegdota ta, przytoczona przez kronikarza, nie-

¹¹¹ Ibidem, s. 178: *Consternatur ille senex hiis auditis Mesco et indignationis dolore humi prosternitur*.

¹¹² Zob.: E.R. Curtius, *op.cit.*, s. 189–190.

¹¹³ Analizę w tej mierze odnośnie władców węgierskich w kronice Anonima przedstawił D. Bagi, *op.cit.*, s. 108–115.

¹¹⁴ Pogląd taki przyjmuje chociażby Mistrz Wincenty Kadłubek przy opisie wyglądu i cnót moralnych Kazimierza Sprawiedliwego. Zob.: R. Bubczyk, *Kazimierz Sprawiedliwy – władca idealny Mistrza Wincentego (Chronica Polonorum, lib 4)*, „Kwartalnik Historyczny” 2009, 116, z. 1, s. 36.

¹¹⁵ *Galli Anonymi*, s. 74.

¹¹⁶ Ibidem, *dux Wladislaus, senio gratis et etate*; s. 88: *quamvis etate debilis et infirmitate fuerit*.

¹¹⁷ Ibidem, s. 88: *mortuus est ergo dux Wladizlaus etate pleneus et infirmitate longa detentus*.

¹¹⁸ Oceny narracji Anonima w tej kwestii dokonał K. Benyskiewicz, *Książę polski Władysław Herman 1079–1102*, Zielona Góra 2010, s. 83–88. Zupełnie odwrotnie panowanie Władysława Hermana ocenił w swojej pracy A. Krawiec, *Król bez korony. Władysław I Herman, książę polski*, Warszawa 2014, s. 282–284, gdzie rozprawił się z zastałymi poglądami, tworząc obraz władcy zręcznego i skutecznego.

¹¹⁹ *Galli Anonymi*, s. 87: *pius deus hodie regnum Polonie visitavit, tuamque senectutem et infirmitatem totamque patriam per hunc hodie factum militem exaltavit. Beata mater, que talem puerum educavit. Usque modo Polonia fuit ab hostibus conculcata, sed per istum puerulum erit ut antiquitus restaurata*.

wiele miała wspólnego z rzeczywistością. Być może jest ona wyłącznie zabiegiem stylistyczno-retorycznym, który miał podkreślać niezwykle rokowania na przyszłość „chłopca Marsowego”. Wydaje się jednak, że nieopatrznie wygłoszony osąd stał się dla Hermana krzywdzący, a opinia o nim jako o władcy słabym i nieprzygotowanym przyłgnęła do dnia dzisiejszego¹²⁰. Teraz warto znów powrócić do postaci Mieszka III, gdyż Mistrz Wincenty także w jego przypadku nie pozostawił zbyt pochlebnej opinii, kreując go na antagonistę Leszka Białego. Doskonale zostaje to uwypuklone podczas kolejnych starań starego księcia o pryncypat, gdzie Kadłubek sporządza retoryczną naganę starości i wad z nią związanych, kierując ją właśnie do podstępnych prób przejścia Krakowa przez Mieszka¹²¹. Podobieństwo do pary Władysław Herman – Bolesław Krzywousty jest nad wyraz bliskie, by mogło być przypadkowe. W obu przypadkach młodszy, energiczniejszy książę, chcący objąć rządy i mieć realny wpływ na państwo lub księstwo, został przeciwstawiony staremu i niedołężnemu władcy. Uzyskany w ten sposób kontrast doskonale pozwala uwypuklić pozytywne cechy wynikające z racji młodego wieku i przedstawić młodego księcia w świetle o wiele korzystniejszym – jako wykonawcę woli bożej, proroców czy realizatora przymiotów przynależących do nakreślonego w dziele wzoru osobowego władcy.

Zakończenie i wnioski

Kończąc rozważania nad zagadnieniem młodości i starości w dziełach Anonima zwanego Gallem oraz Mistrza Wincentego Kadłubka, warto zastanowić się nad wnioskami. Problem ten jest na tyle złożony, że niniejsze studium nie rości sobie prawa do wyczerpania tematu. Raczej do uwypuklenia pewnych problemów i zagadnień, które pojawiają się na kartach dzieł

¹²⁰ Walczyć z nią próbuje, choć czyni to bardzo niekonsekwentnie, w swojej pracy K. Benyskiewicz, *op.cit.*, s. 83–88, powołując się nieraz na argument „esów-floresów retoryki obrończo-oskarżycielskiej” Galla, zrzucając odpowiedzialność za zaistniałą opinię na barki dziejopisa i użytych przez niego figur retorycznych, nie zdając sobie sprawy, że kroniki pisane tendencyjnie i włożone w ramy zabiegów stylistycznych musiały być dostosowane do stylu oraz do średniowiecznego odbiorcy.

¹²¹ *Magistri Vincenti*, s. 187: *Set nescio quid sibi uelit senum ambitio, quorum etas quanto decluius in se uergit, tanto celsius per ambitum supra se attolitur, quanto grauius mole premittitur decripta, tanto leuius ambitiose pennis leuitatis rapitur trans aera. Nam cum omnia pene monstra uitiorum senes in se domuerit, cum omnibus pene dominetur, duo illi dominantur, scilicet ambitio et cupiditas. Vnde quidam sapientum: Nescio quid sibi uelit senilis parcitas: quia quo minus restat uie, plus queritur uiatici. Siue ergo hiis duabus instimulatus causis, seu iuste persuasus ductu rationis, principatum reperete Mesco senex instituit.*

w przekroju całego średniowiecza. Sam zaś eksperyment, po części oparty na paradygmacie „socjologii literatury”, warty jest kontynuowania również w przypadku innych aspektów, jednakże ograniczając go tylko i wyłącznie do części wspólnych obu dzieł, tj. tylko tych partii z kroniki Anonima, z których czerpał Mistrz Wincenty, modyfikując jednocześnie ich wydźwięk¹²². Podsumowując dotychczasowe ustalenia, można zebrać je w formie następujących punktów:

1. W świetle przedstawionego materiału odrzucić można pogląd, że literatura średniowieczna zrezygnowała z zagadnień dotyczących okresów niemowlęstwa i dzieciństwa.
2. Pomimo skromności źródeł polskich w interesującym dla tej pracy okresie, zadziwiająca jest mnogość pojawiających się określeń dotyczących wieku postaci występujących na kartach kronik Anonima i Mistrza Wincentego.
3. Ilość pojawiających się epitetów nie przekłada się jednak na konkretne określenie wieku bohaterów polskich źródeł narracyjnych powstałych do końca wieku XII. Są one ogólne i nieprecyzyjne. Tylko w jednym przypadku, tj. uczyty postrzyżynowej Mieszka, obaj dziejopisarze notują, że cudowne odzyskanie wzroku syna Siemowita miało miejsce w siódmym roku od jego urodzenia.
4. Terminy odnoszące się do wieku niemowlęcego, dziecięcego, chłopięcego i młodzieńczego posiadają tylko i wyłącznie konotację pozytywną.
5. Epitety określające starość pojawiają się w trzech kontekstach. Pierwszym, typowym dla średniowiecznych dzieł, jest oparcie się na autorytecie wieku i doświadczenia (tzw. „opowiadający historie starcy”) w procesie tworzenia narracji. Drugim jest znaczenie pozytywne starości, stanowiącej substytut mądrości i rozważi, pojawiające się w przypadku toposu *puer-senex*. Trzecią kategorią znaczeń jest jej charakter pejoratywny, doprowadzający do gnuśności. W tej mierze bywa również przedmiotem nagany, tak skrętnie zanotowanej przez Mistrza Wincentego Kadłubka.

¹²² Próby takie podejmowali już m.in.: P. Żmudzki, *Nowe wersje opowieści Galla Anonima w dziele Wincentego Kadłubka*, [w:] *Onus Athlanteum. Studia nad Kroniką biskupa Wincentego*, red. A. Dąbrowska, W. Wojtowicz, Studia Staropolskie. Series Nova, t. 25 (81), Warszawa 2009, s. 312–325 oraz K. Skwierczyński, *Recepcja idei gregoriańskich w Polsce do początku XIII wieku*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2005, s. 115–146, 191–210.

6. Topos *puer-senex* pełni niepomierłą rolę łącznika pomiędzy młodym wiekiem bohaterów narracji a ich dokonaniem i czynami, tworząc w ten sposób paradoksalny konstrukt postaci.
7. Podziały na poszczególne etapy w obrębie wieku prezentowanych postaci nie były dla kronikarzy wyraźnie zarysowane, jak sugerować by mogły idealne wzorce i klasyczny, sztywny schemat kreacji bohatera heroicznego.

Summary

The Youth and the Senility in the oldest Polish Chronicles (until the 12th century). The Topoi and Schema in creating the Personal Model of the Ruler

In the historiographic works, the chroniclers will frequently refer to the themes of youth and senility. These motifs, with the main representative commonplace called *puer-senex*, are designed to shape an image of history on the chronicles pages and heroes who appeared in ancient and medieval stories. This paper will be an attempt to present the role these motives in creating the images of medieval exemplary ruler with all qualities, which the allegories of the child, the adolescent and the senility was tried to present. The issues, which will be raised in these paper belong to the great research problems namely the issue of personal model of the ruler. This lack of sources is especially acute for polish medieval chronicles, which was created in twelfth and thirteenth century, for three reasons. The first is the traditional literary bias in those periods in favor of depicting adult life and activity almost to the exclusion of infancy and childhood. The second problem is a lack of precision in the sources in the defining of age. Terms in latin, such as: *parvulus*, *puerulus*, *puer*, *iuvēnis*, *adultus*, or *senex*, depending upon context and literary convention, were used to described persons ranging in age from birth to senility. The third, and most related problem, is the role of these terms in creating image of exemplary ruler in polish medieval chronicles until twelfth century.

The most extreme example of medieval thought is to be found in the literary topos of the *puer-senex*. This term described a medieval literary motif which telescoped old age and childhood in a single figure. That is, certain children are characterized as having traits appropriate to persons of very

advanced years; and, conversely, aged persons were sometimes endowed with attributes of children such as innocence or even a juvenile appearance. The aim of *puer senex* topos was to show the hero as the man, who overtake the customary course of human life. In other hand, *puer senex* means also emphasizing the great wisdom of the hero, who matched by the knowledge and experience of older people. Finally, this motif, in view two the oldest polish chronicles, also some of certain qualification, which was needed to rule in early medieval states.

Ludwika Borzymek
(Akademia im. Jana Długosza)

Problem Węgier w turecko-polskich stosunkach dyplomatycznych w latach 1525–1545 w świetle listów Sulejmana Wspaniałego do Zygmunta I Starego

Wraz ze wzrostem potęgi imperium osmańskiego w pierwszej połowie XVI wieku i jego ekspansją na ziemie południowo-wschodniej Europy, w tym Węgier, będących największym państwem w regionie naddunajskim, wzajemne relacje turecko-węgierskie miały istotny wpływ na stosunki dyplomatyczne pomiędzy Turcją, rządzoną przez Sulejmana Wspaniałego¹ a państwem polsko-litewskim Zygmunta I Starego. Stąd naświetlenie tego problemu jest niezwykle istotne dla pełnego zrozumienia polsko-tureckich stosunków dyplomatycznych w pierwszej połowie XVI wieku. Jednym z najważniejszych źródeł dla podjętej w niniejszym artykule problematyki są listy sułtana tureckiego do króla Zygmunta I z lat 1525–1545, ukazujące dylematy polskiej polityki wobec Turcji w tym okresie. Listy te zostały opracowane i wydane w 1959 roku przez Zygmunta Abrahamowicza pt. *Katalog rękopisów orientalnych ze zbiorów polskich*.

Przed monarchią jagiellońską stał trudny wybór pomiędzy podjęciem wojny z pogańskim sułtanem a możliwością uniknięcia jej za sprawą zawierania kolejnych rozejmów i układów pokojowych². Wybór pomiędzy

¹ Sulejman Wspaniały zwany Kanuni (1494–1566) dziesiąty sułtan osmański (1520–1566), syn Selima I. Za jego panowania imperium osmańskie osiągnęło szczyt swej potęgi. Zdobył Belgrad (1521), Rodos (1522), wyspy na morzach Egejskim i Jońskim, rozbił węgierską potęgę militarną w bitwie pod Mohaczem (1526). Włączył się w konflikty europejskie, stając po stronie antyhabsburskiej. Zwyciężył Persję. Po bitwie pod Lepanto uzyskał przewagę na M. Śródziemnym, podporządkował sobie Tunis. Dokonał reformy prawa i systemu administrowania imperium.

² M. Bogucka, *Bona Sforza*, Wrocław 2004, s. 157.

pokojem a konfrontacją wydawał się tym trudniejszy, gdyż z jednej strony turecka ekspansja zagrażała bezpośrednio Węgrom, rządzonym przez Ludwika II Jagiellończyka, bratanka króla Rzeczypospolitej, z drugiej zaś ewentualny konflikt polsko-turecki leżał w interesie Habsburgów, zagrożonych przez imperium osmańskie w tym samym stopniu co Węgry, toteż za wszelką cenę starali się oni wciągnąć państwo polsko-litewskie do akcji militarnej przeciwko Turcji³. W interesie Polski nie leżał jednak konflikt z Turcją, ostatecznie więc zwyciężyła opcja zachowania pokojowych stosunków z sułtanem⁴. W tym celu wraz z początkiem 1525 roku Zygmunt I wysłał w poselstwie do Konstantynopola Stanisława Odrowąża⁵, którego zadaniem było zawarcie pokoju z Turcją na okres sześciu lat. Propozycja ta nie oznaczała jednak zupełnego wycofania się polskiego króla z polityki węgierskiej, bowiem w zamierzeniach króla pokój polsko-turecki, miał objąć także Węgry⁶. Sułtan udzielił odpowiedzi na królewskie propozycje w liście datowanym na 18 października 1525 roku⁷. Władca turecki zgodził się jednak jedynie na trzyletni pokój z Polską, składając akt przymierza na ręce Stanisława Odrowąża⁸. Pokój, w którym obaj władcy wyrzekli się wzajemnych napaści, zaczął obowiązywać od dnia 18 października 1525⁹, nie obejmował jednak tureckimi gwarancjami państwa węgierskiego¹⁰. Rzeczpospolita zapewniła sobie pokojowe stosunki z sułtanem¹¹, ale zawarty pokój polsko-turecki pozostawiał Węgry bez żadnej pomocy w obliczu spodziewanego najazdu tureckiego¹².

³ Ibidem. Zgodnie ze stanowiskiem królowej Bony utrzymywanie pokojowych stosunków z Turcją było zgodne z interesem Korony i Litwy, ponieważ zwalczała w ten sposób wpływy Habsburgów na Węgrzech. Zob.: *Monarchia Jagiellonów (1399–1586)*, red. M. Derwich, Warszawa 2003, s. 123.

⁴ Zygmunt Stary obawiał się bowiem jednoczesnego uderzenia Turcji, Tatarów i Moskwy przeciwko Koronie i Litwie. Zob.: *Historia dyplomacji polskiej*, red. M. Biskup, Warszawa 1980, s. 647.

⁵ Stanisław Odrowąż – kasztelan żarnowiecki i biecki, starosta opoczyński, poseł polskiego króla.

⁶ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 647.

⁷ Z. Abrahamowicz (oprac.), *Katalog rękopisów orientalnych ze zbiorów polskich*, red. A. Zajączkowski, Warszawa 1959, s. 35.

⁸ Ibidem, s. 34.

⁹ W traktacie pokojowym potwierdzono także postanowienia dwóch trzyletnich układów pomiędzy Polską a Turcją z lat 1514 i 1519, zawarte za panowania Selima I.

¹⁰ D. Kołodziejczyk, *Ottoman – polish diplomatic relations (15th–18th Century)*, Brill, Leiden, Boston, Köln 2000, s. 222.

¹¹ Reychman J., *Historia Turcji*, Wrocław 1973, s. 70.

¹² Z. Wójcik, *Historia powszechna XVI–XVII wieku*, Warszawa 2002, s. 249.

Wyprawa turecka na Węgry, zakończona śmiercią króla Ludwika II Jagiellończyka w bitwie pod Mohaczem¹³ 29 sierpnia 1526 roku, oznaczała początek wojny domowej w tym kraju, bowiem rywalizujące ze sobą stronnictwa węgierskich magnatów doprowadziły do obrania dwóch królów – Ferdynanda Habsburga i Jana Zapolyi¹⁴. W osobach Karola i Ferdynanda Habsburgów Sulejman widział swoich wrogów, z którymi należało walczyć i właśnie takie nastawienie próbował wykorzystać Zapolya¹⁵. Szukał on wsparcia za granicą, a także starał się uzyskać poparcie Zygmunta Starego w walce o tron węgierski, tym bardziej że głównym zadaniem dyplomacji austriackiej były przedsięwzięcia zgoła odmienne¹⁶. W tym celu wysłał do sułtana tureckiego posła, który zawiadomił padyszacha o pragnieniu zawarcia przez polskiego króla przymierza z imperium ottomańskim¹⁷. Reakcją Sulejmana na przedstawione przez posła węgierskiego wieści był list skierowany do Zygmunta Starego 12–21 lutego 1528 roku¹⁸. W liście Sulejman zwracał uwagę, że Zygmunt nie wysyłał pomocy zbrojnej Ludwikowi II Jagiellończykowi podczas jego wojny z Turcją. Pokazał jak bardzo zależało mu na przedłużeniu pokoju, potwierdzając to również brakiem udzielania wsparcia wrogowi Porty Ferdynandowi Habsburgowi. Sułtan przekonywał więc króla polskiego, aby udzielił zbrojnej pomocy Janowi Zapolyi w walce o tron węgierski¹⁹, co wraz z sułtańskim zapewnieniem wsparcia militarnego dla króla Jana stanowiło „zaproszenie” dla Zygmunta I do wejścia do obozu antyhabsburskiego. Król Polski obawiał się jednak zbyt dużego wzmocnienia imperium osmańskiego, dlatego też uważał, że w interesie Polski były silne Węgry, chociażby i pod władzą Habsburgów, ponieważ oddzielałyby Polskę od Turcji.

Ponieważ zagrożeni przez Sulejmana Habsburgowie musieli dbać o dobre stosunki z Zygmuntem, dawało to szansę Polsce na manewr dyplomatyczny, polegający na unikaniu jednoznacznego opowiedzenia się po którejś ze stron konfliktu²⁰. Było to zgodne z zamierzeniami króla, który przede wszystkim dążył do pokoju. W związku z tym we wrześniu 1528 roku

¹³ J. Besala, *Stefan Batory*, Poznań 2010, s. 11.

¹⁴ W myśl układów wiedeńskich zawartych w 1515 roku pomiędzy Jagiellonami a Habsburgami po bezpotomnej śmierci Ludwika II Jagiellończyka tron czeski i węgierski objąć mieli Habsburgowie, wobec czego opozycyjne było tzw. stronnictwo narodowe.

¹⁵ J. Pajewski, *Węgierska polityka Polski w połowie XVI wieku*, Kraków 1932, s. 30.

¹⁶ L. Finkel, *Habsburgowie i Jagiellonowie po klęsce mohackiej*, [b.m.] 1893, s. 598.

¹⁷ A. Dziubiński, *op. cit.*, s. 63.

¹⁸ Duża rozbieżność w datacji spowodowana jest brakiem uściślenia przez sułtana daty sporządzenia listu.

¹⁹ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 35.

²⁰ S. Grzybowski, *Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)*, Kraków 2000, s. 72.

w Konstantynopolu o pięć lat przedłużony został rozejm polsko-turecki²¹. Stosowny traktat zawarty został pomiędzy 5 a 14 października 1528 roku w stolicy imperium osmańskiego²². Jak się okazało, przedłużenie rozejmu nie musiało gwarantować długotrwałego odprężenia, bowiem kiedy Sulejman dowiedział się od Jana Zapolyi, że polski król nie udzielił mu pomocy zbrojnej, uznał, że król Zygmunt nie dotrzymał uzgodnień traktatowych. Swoje niezadowolenie wobec postawy Zygmunta władca turecki wyraził w liście z 9 lipca 1530 roku, w którym groził polskiemu królowi konsekwencjami w postaci najazdu na jego ziemie, braniu poddanych w jasyr. Ostrzegał również króla przed uczestnictwem jego kraju w ligach antytyreckich²³. Lawirująca pomiędzy Habsburgami a Turcją Polska obawiała się zbrojnej reakcji Sulejmana²⁴.

W obliczu zagrożenia Zygmunt Stary nie uległ naciskom Habsburgów, którzy chcieli czynić zaciągi wojska na terenie Polski²⁵, podejmując się jednocześnie mediacji pomiędzy Janem Zapolyą a Ferdynandem Habsburgiem. W tym celu koniecznym stało się wstrzymanie wyprawy tureckiej na Węgry. Wysłane do sułtana poselstwo odniosło sukces, gdyż Sulejman zgodnie z życzeniem polskiego króla postanowił odroczyć wyprawę zbrojną na Węgry. Zabiegi mediacyjne ze strony polskiej odniosły klęskę i wojna rozpoczęła się na nowo. Gdy Sulejman w pierwszej połowie października dotarł do Belgradu, wystosował list do króla Zygmunta, w którym powoływał się na przyjaźń łączącą Polskę i Turcję²⁶ oraz opisał szczegółowy przebieg kampanii wojennej w Austrii²⁷. Termin zawartego w 1528 roku rozejmu upływał we wrześniu 1533 roku, wobec czego Zygmunt wysłał do sułtana posła Piotra Opalińskiego z zadaniem zawarcia wieczystego pokoju między Polską a Turcją, który obowiązywałby do końca życia Zygmunta I i Sulejmana oraz ich następców – Zygmunta Augusta i Mustafy²⁸. Prośbę o trwały pokój, nie zaś o rozejm, Opaliński miał motywować wedle wskazań Zygmunta Starego tym, by nie stwarzać wrażenia, że rozejmy zawiera się po to, aby przez ten czas szykować

²¹ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 37.

²² D. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 227.

²³ A. Dziubiński, *op. cit.*, s. 78 i n.

²⁴ Ibidem, s. 78.

²⁵ Ibidem, s. 91.

²⁶ Ze względu na chęć utrzymania przyjaznych stosunków z Polską Sulejman nie odnosił się do faktu, iż niektóre polskie rody były zaangażowane w wojnę po stronie Habsburgów, m.in. Tęczyńscy.

²⁷ A. Dziubiński, *op. cit.*, s. 92. Opis kampanii wojennej w Austrii był rodzajem demonstracji siły i ukazania potęgi imperium.

²⁸ Ibidem s. 94.

się do wojny²⁹. Pomimo że Sulejman nie zgodził się na przedłużenie pokoju na następców, gdyż stwierdzał, że decyzja o pokoju bądź wojnie zależeć będzie od Zygmunta Augusta i Mustafy³⁰, misja zakończyła się ogromnym sukcesem strony polskiej³¹. Ponadto Sulejman zapewnił polskiego króla, że do końca życia będzie go darzył przyjaźnią, ale w imię zawartego pokoju polski król nie powinien udzielać pomocy wrogom sułtana³², czyli Habsburgom.

Zawarty między Polską a Turcją pokój wieczysty, a także zmiana kierunku ekspansji tureckiej z Europy ku szyckiej Persji sprawiły, że pomiędzy państwem polsko-litewskim a imperium osmańskim zapanował trwały pokój³³. Wyrazem dobrych stosunków polsko-tureckich był list Sulejmana Wspaniałego do panów rady koronnej, który sułtan wystosował w maju 1535 roku, na nieprawdziwą wieść o śmierci Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta. Fałszywe pogłoski były najprawdopodobniej spowodowane wyjazdem dworu królewskiego na Litwę. Niemniej jednak sułtan zapewniał, że przymierze zawarte ze zmarłym monarchą będzie nadal przez niego przestrzegane. Wyraził również życzenie, aby wybrano nowego króla spośród swoich i przestrzegał przed obcymi, przeciw którym w każdej chwili jest gotowy pomóc Polsce³⁴.

Wiosną 1537 roku doszło do wznowienia działań wojennych na Węgrzech. Zapolya zajął Koszyce i Sibiu, czemu nie potrafił przeszkodzić Ferdynand Habsburg. Niemożność zjednoczenia Węgier przez Habsburga bądź Zapolyę pokazywała, że definitywne rozstrzygnięcie kwestii węgierskiej było niemożliwe. Wobec tego z inicjatywy m.in. Zygmunta Starego doszło do porozumienia obu monarchów węgierskich 24 lutego 1538 roku w Wielkim Waradynie. Porozumienie to przypieczętowało podział Węgier, wedle którego Zapolya do śmierci miał władać Węgrami środkowymi i wschodnimi, Ferdynand natomiast zachodnimi. W przypadku bezpotomnej śmierci Zapolyi, jego tereny miały przejść pod panowanie Habsburgów z zastrzeżeniem, że gdyby król Jan doczekał się męskiego potomka, Habsburgowie mieli zwrócić dobra spiskie. Uгода w Wielkim Waradynie uznawała ponadto

²⁹ Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506–1548)*, Warszawa 1946, s. 252.

³⁰ Według prawa osmańskiego traktat pokojowy zawarty przez danego władcę obowiązywał do jego śmierci.

³¹ D. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 230. Pokój wieczysty zawarty został między 18 a 26 stycznia 1533 roku.

³² Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 44.

³³ Zgodnie z tradycją Turcja unikała wojny na dwa fronty, dlatego też przed rozpoczęciem wojny z Persją starała się zakończyć działania wojenne w Europie. Owocem tej polityki był pokój zawarty między Turcją a Habsburgami 4 lipca 1533 roku.

³⁴ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 53.

tytuły królewskie zarówno Ferdynanda, jak i Jana Zapolyi³⁵. Jednym z celów jej zawarcia było pozbycie się zależności Turcji nad ziemiami węgierskimi³⁶. Ugoda wzbudziła nieufność Sulejmana Wspaniałego zarówno w stosunku do Jana Zapolyi, jak i Zygmunta Starego tym bardziej, że polski monarcha zacieśnił związki z Habsburgami przez zawarcie kontraktu ślubnego pomiędzy Zygmuntem Augustem a Elżbietą Habsburżanką³⁷. Pomimo tego faktu sułtan w swym liście, datowanym na 16–25 lutego 1543 roku, pochwalił zamiar Jagiellonów spowinowacenia się z dynastią habsburską, zapewniając, że nie zmienia to jego przyjaźni do króla Polski. Jednocześnie poinformował Zygmunta, że wkrótce rozpocznie wojnę przeciwko Ferdynandowi Habsburgowi³⁸.

Z inicjatywy królowej Bony najstarsza córka polskiej pary królewskiej Izabela została wydana za Jana Zapolyę. Ślub odbył się w rok po zawarciu ugody waradyńskiej, niestety 22 lipca 1540 roku Zapolya zmarł, pozostawiając żonę z malutkim synem Janem Zygmuntem. Zgodnie z umową waradyńską, kraje Korony Świętego Stefana powinny przejść pod panowanie Ferdynanda, który winien przekazać małoletniemu Janowi Zygmunutowi dobra spiskie. Wbrew postanowieniom ugody węgierska szlachta dokonała elekcji syna Zapolyi na króla Węgier, na co Ferdynand odpowiedział wyprawą na środkowe Węgry, oblegając stolicę państwa – Budę. Działania wojenne podjęte przez Habsburgów stwarzały dla Turcji odpowiednią okazję do zajęcia całych Węgier tym bardziej, że posłowie Jana Zygmunta poprosili sułtana o pomoc. Efektem tych zabiegów były wyprawy sułtana na Węgry w latach 1541 i 1543³⁹. Ceną za pomoc turecką miało być bezwzględne posłuszeństwo Jana Zygmunta, zwanego przez sułtana Stefanem, Porcie Ottomańskiej⁴⁰. Sulejman traktował zarówno Jana Zapolyę, jak również Jana Zygmunta jako swojego wiernego sługę, całkowicie od niego uzależnionego⁴¹. O względy dla swojego wnuka prosił Sulejma-

³⁵ S. Grzybowski, *op. cit.*, s. 72.

³⁶ J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1970, s. 150.

³⁷ J. Łątka, *Sulejman II Wspaniały*, Warszawa 2004, s. 126.

³⁸ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 80.

³⁹ Ibidem, s. 85.

⁴⁰ Ibidem, s. 67.

⁴¹ Taki stosunek widoczny jest w liście Sulejmana do Ferdynanda: *Królestwo Węgier za łaską Bożą piorunowym mieczem sułtana podbite i potędze jego poddane – jest jego własnością; rzecz to całemu światu znana, jak słońce. A ponieważ król Jan cały czas okazywał wobec Wysokiej Porty najwyższą wierność i posłuszeństwo, otrzymał z łaski Solimana godność królewską i rządy na Węgrzech. Po jego śmierci wszyscy panowie węgierscy prosili sułtana, aby nadał Węgry synowi zmarłego władcy. A ponieważ król Jan był „wiernym sługą i niewolnikiem” sułtana, przeto i syn jego dziedziczy godności ojcowskie. Ferdynand więc bezprawnie wysłał swe wojska na Węgry. Cyt. za: J. Pajewski, *op. cit.*, s. 40.*

na król Zygmunt I Stary. Sułtan, odpowiadając królowi polskiemu w liście z 17–26 kwietnia 1542 roku, zapewnił Zygmunta I o poparciu dla Jana Zygmunta, o ile węgierski król będzie wobec niego lojalny i posłuszny⁴². Po zdobyciu Budy Sulejman ofiarował matce Jana Zygmunta Izabeli zamki Lipa oraz Solymos, natomiast samemu Janowi Zygmontowi oddał w lenno Siedmiogród⁴³, miejscowości na lewym brzegu Cisy oraz obiecał Budę, gdy dojdzie do pełnoletności⁴⁴. W związku z tym Zygmunt Stary wystosował prośbę do Sulejmana, aby ten okazał dla Izabeli i jej syna swą łaskę, nakazał mieszkańcom Siedmiogrodu posłuszeństwo dla nich oraz poprosił, aby dochód z całego królestwa przypadał jego córce i wnukowi. Odpowiadając na list polskiego króla, sułtan przystał na te prośby⁴⁵, a w kolejnym liście z 1544 roku wymienił wszelkie nadania, które poczynił na rzecz syna Jana Zapolyi. W zamian za władzę w Siedmiogrodzie Jan Zygmunt miał płacić trybut w wysokości 10 tys. florenów rocznie. Opiekunowi królowej Izabeli i małoletniego Zygmunta – ojcu Jerzemu⁴⁶ – sułtan nadał zamki Fagarac, Varad i Kasog, czyniąc go jednocześnie zarządcą kraju, aż do uzyskania przez Jana Zygmunta pełnoletności.

Izabela, naciskana z jednej strony przez Habsburgów, proponujących jej zamianę Siedmiogrodu na hrabstwo spiskie, z drugiej zaś zdominowana przez o. Jerzego, nie czuła się na Węgrzech zbyt stabilnie. Zygmunt Stary, udzielając córce jedynie wsparcia dyplomatycznego, nakłaniał ją do opuszczenia Węgier, oferując, jak wynika z listu Sulejmana do króla polskiego z 16–25 listopada 1545 roku, przekazanie zamku Bacs. Napotkało to jednak na sprzeciw sułtana, który żądał zwrotu twierdzy, argumentując, iż twierdza ta należała uprzednio do muzułmanów. W tym celu wysłał rozkaz do o. Jerzego, aby przekazano zamek bejlerbejowi Budy⁴⁷. Sprawa zamku Bacs była ostatnią kwestią poruszaną w listach Sulejmana do Zygmunta Starego, odnoszącą się do spraw węgierskich.

Kwestia węgierska, obok sprawy Pokucia, była w latach 1525–1545 główną osią, wokół której koncentrowały się stosunki polsko-tureckie. Działania podejmowane przez polską dyplomację na Węgrzech w tym okresie odzwiercie-

⁴² Ibidem, s. 71.

⁴³ Z politycznego punktu widzenia stabilne państwo wasalne w Siedmiogrodzie, nawet pozostające pod luźną kontrolą, było lepsze od sprzymierzeńca Habsburgów. G. David, *Administracja na ziemiach tureckich*, [w:] *Sulejman Wspaniały i jego czasy. Imperium osmańskie we wczesnej epoce nowożytnej*, red. M. Kunt, Ch. Woodhead, Wrocław 1998, s. 113.

⁴⁴ A. Dziubiński, *op. cit.*, s. 147.

⁴⁵ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 73.

⁴⁶ Jerzy Martinuzzi – Utiešenović, biskup Nagyvarad, mianowany przez króla Jana Zapolyę opiekunem królowej Izabeli i Jana Zygmunta, namiestnik Siedmiogrodu.

⁴⁷ Z. Abrahamowicz, *op. cit.*, s. 91.

dlały dylematy polskiej polityki wobec imperium osmańskiego. Ułożenie wzajemnych relacji w sposób pokojowy leżało zarówno w interesach Polski, jak i Turcji, ponieważ podejmując walkę z Habsburgami, sułtanowi zależało na tym, aby państwo polsko-litewskie nie zostało wciągnięte do powołanej przez dyplomację papieską i habsburską koalicji antytureckiej. Sułtan zdawał sobie bowiem sprawę, że o ile wyizolowany konflikt z Habsburgami zapewnia mu w tym starciu dominującą pozycję, o tyle zjednoczone siły świata chrześcijańskiego mogły stanowić dla państwa osmańskiego poważne zagrożenie⁴⁸. Jednak mimo wspaniałych zwycięstw na zachodzie nie udało się Sulejmanowi zająć Wiednia ani doszczętnie pokonać Habsburgów⁴⁹. Działania dyplomacji tureckiej wychodziły więc naprzeciw inicjatywie Zygmunta Starego, który pragnął za wszelką cenę zachowania pokojowych stosunków z Turcją, walkę z nią pozostawiając Habsburgom⁵⁰. Linia przyjaznych stosunków polsko-tureckich zapoczątkowanych przez Sulejmana Wspaniałego i Zygmunta Starego uzyskała stały charakter, czego dowodem było kontynuowanie tego kierunku polityki za panowania następcy Zygmunta I⁵¹.

Summary

Issue of Hungary into the Turkish-Polish diplomatic relations in years 1525–1545 in the light of letters of Suleiman the Magnificent to Zygmunt I Stary

This article is the analysis of diplomatic relations between the Poland and the Ottoman Empire with reference to the matter of Hungary. The problem was appointed in 1525th–1545th, starting from the first letter of Suleiman the Magnificent. Article involves problems, before which the diplomacy of the king of Poland stood. On the one hand is Turkey, which wants closer diplomatic relations with Poland. On the other hand Poland was afraid excessive reinforcing the Ottoman Empire. For Poland Hungary was a buffer from Turkey, so the polish diplomacy aspired for strengthening countries of the Crown St Stefan.

⁴⁸ J. Pajewski, *Buńczuk i koncerz*, Poznań 1997, s. 48.

⁴⁹ J.P. Roux, *Historia Turków*, Gdańsk 2003, s. 228.

⁵⁰ A. Wyczański, *Zygmunt Stary*, Warszawa 1985, s. 23.

⁵¹ A. Hirschberg, *O dyplomacji polskiej za Zygmunta I*, Lwów 1880, s. 12.

Agnieszka Mrozińska
(Uniwersytet Łódzki)

Zapomniana szlachta w Piotrkowie – uwagi o epitafiach piotrkowskich z XVI i XVII wieku

Piotrków jako nieformalna stolica i miasto sejmowe w XVI wieku widział niejedno ważne wydarzenie. Tutaj przebywali królowie, swoje dwory i pałace mieli najznamienitsi tamtych czasów. Niestety z kresem epoki Jagiellonów skończył się czas świetności miasta. Dawne pałace i dwory przeszły częściowo w ręce mieszczan piotrkowskich, a niektóre podupadły. W referacie zostaną przybliżone sylwetki osób, które zostały pochowane w Piotrkowie w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku. Podstawą źródłową były *Monumenta Sarmatarum* S. Starowolskiego, dodatkowo uzupełnione o *Corpus inscriptionum Poloniae*. Referat wspomagało także wydawnictwo *Urzędnicy dawnej Rzeczypospolitej*, zwłaszcza tom opracowany przez E. Opalińskiego i H. Żerek-Kleszcz, *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku*¹. W referacie zaprezentowane zostaną tylko wybrane zagadnienia, pozostałe – w innym artykule.

Piotrków, oprócz części właściwej miasta wewnątrz murów, posiadał rozległe i bogate przedmieścia. W ich skład wchodziła Wielka Wieś, która dzieliła się na co najmniej dwie jurydyki: starościńską i biskupią. Jurydyki były to obszary wokół miasta wyjęte spod jego prawa. W nich ulokowanych było najwięcej magnackich rezydencji, na samej Wielkiej Wsi około 24, z dworem arcybiskupów gnieźnieńskich, wspaniałą rezydencją biskupa Piotra Tomickiego, warto także wspomnieć o rezydencji rady miejskiej

¹ S. Starowolski, *Monumenta Sarmatarum viam universare carnis ingressorum*, Kraków 1655; *Corpus inscriptionum Poloniae*, t. 6, wyd. J. Szymczak, Łódź – Piotrków Trybunalski 1993; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. E. Opaliński, H. Żerek-Kleszcz, Kórnik 1993.

Lwowa (mowa tu o okresie od XVI wieku). Wśród magnackich posiadaczy można wymienić m.in. Krzysztofa Szydłowieckiego, Jana Krzysztoporskiego czy Sylwestra Ożarowskiego². Do czasów współczesnych nie zachowały się żadne dwory ze wspinających przedmieść, które zostały opisane w lustracjach, a próby ich ulokowania kończą się niepowodzeniem³. Przedmieścia, choć posiadały tak bogatych właścicieli, nie przynosiły zysku dla miasta. Z chwilą przekazania zostały zwolnione z płacenia podatków na rzecz Piotrkowa. Według Ryszarda Szczygła przedmieścia dynamizowały handel w mieście, ale psuły ceny i wyroby cechów miejskich. Co więcej, szlachta tworzyła własne browary, szynki, które działały na niekorzyść miasta, odbierając klientów czy zaniżając ceny. Przywilej Zygmunta Augusta z 1569 roku miał ukrócić ten proceder. Zostało wtedy uchwalone, że bez zezwolenia rajców miejskich nikt na przedmieściach nie miał prawa ważyć piwa⁴. Liczba szlachty, a także magnaterii, posiadająca swoje dwory na przedmieściach zaczęła maleć z powodu przeniesienia sejmów do Warszawy. Piotrków stracił nieco na znaczeniu, ale ustanowienie Trybunału Koronnego w Piotrkowie w 1578 roku jako najwyższego sądu szlacheckiego⁵ ponownie pozwoliło otworzyć bramy miasta na bogatych i wspinających gości. Przedmieścia miasta to nie tylko jego najbliższa okolica, a także nieco oddalone ziemie należące do miasta. Wśród bogatych posiadaczy można wspomnieć o Bykach, własności rodu Jaksów-Bykowskich, Bogdanowie Krzysztoporskich, Witowie z klasztorem Norbertanów i Sulejowie z Cystersami.

² H. Rutkowski, *Piotrków Trybunalski w XVI i w pierwszej połowie XVII wieku jako miejsce zjazdów szlacheckich*, [w:] *750-lat Piotrkowa Trybunalskiego. Materiały na sesję naukową*, Piotrków Trybunalski 1967, s. 45–47. Na temat jurydyk zob.: M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 499–508.

³ *Zmiana nazw ulic w Piotrkowie*, http://www.dawnypiotrkow.pl/index.php?page/nazwy_ulic_piotrkowskich [dostęp: 30.06.2016]. Por.: *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, cz. 2, wyd. A. Tomczak, Bydgoszcz 1963; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1616–1620*, cz. 2, wyd. Z. Górski, Wrocław 1994; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1628–1632*, cz. 2, wyd. Z. Guldón, Wrocław – Warszawa – Kraków 1969; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1659–1665*, cz. 2, wyd. Z. Górski, Toruń 1996; *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1789*, cz. 2, wyd. R. Kabaciński, Toruń 2007. Należy zaznaczyć, że posiadłość biskupa Tomickiego można próbować lokować na południowy zachód od właściwej części miasta, ponieważ jedna z ulic nosiła jego imię.

⁴ R. Szczygieł, *Szlachta w miastach XV–XVIII wieku, aspekty prawne, gospodarcze i społeczne*, referat przedstawiony na konferencji: *Szlachta w miastach Królestwa Polskiego, Rzeczypospolitej, Śląska i Pomorza (XIII–XVIII wiek)* w Warszawie w 2016; H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 52.

⁵ *Volumina Legum*, t. 2, Petersburg 1859, s. 182; H. Rutkowski, *op. cit.*, s. 57. Zob. też: O. Balzer, *Geneza Trybunału Koronnego*, Warszawa 1886; W. Bednaruk, *Trybunał Koronny. Szlachecki sąd najwyższy w latach 1578–1794*, Lublin 2008, s. 58–66.

Miasto, oprócz wspaniałych dworów i pałaców, posiadało liczne kościoły zarówno w obrębie murów miejskich, jak i na jego przedmieściach. Najstarszy z nich to kościół pw. św. Jakuba i św. Stanisława, zbudowany prawdopodobnie w drugiej połowie XIII wieku. Posiadał przytułek dla „ubogich i kalek” znajdujący się za miastem, później przemianowany na szpital, z czasem, oprócz miejsca modlitewnego, zaczęły się w nim odbywać synody prowincji gnieźnieńskiej, rozpoczynały się kadencje sejmów i trybunałów. Był miejscem przechowywania ksiąg miejskich i trybunalskich. Drugim najstarszym jest kościół pw. św. Jacka i św. Doroty, który powstał około 1370 roku. W obrębie miasta funkcjonował również kościół z klasztorem dominikanek, którego budowę rozpoczęto w 1627 roku. W latach 1689–1718 powstał kompleks wraz z Kolegium Pijarów, a około 1693 roku budowę swojego kościoła rozpoczęli oo. Jezuici. Poza murami miasta zostały wybudowane klasztory: oo. Franciszkanów (w 1627 roku) i oo. Bernardynów (1632–40)⁶. Wymienione miejsca kultu są prawdopodobnie ostatnim elementem łączącym Piotrków z jego szlacheckimi korzeniami. Dla powstania tak wielu dużych obiektów potrzebne było wstawiennictwo szlacheckie lub w większym wymiarze przekazanie na rzecz budowy działek ziemskich bądź miejskich. Fundator takiego kościoła bądź klasztoru mógł liczyć na wdzięczność zakonu, modlitwy, a także miejsce swojego ostatniego spoczynku w formie okazałego nagrobku bądź tylko tablicy z epitafium.

Szymon Starowolski – polski historyk, kaznodzieja, pisarz i poeta, żyjący i tworzący w latach 1588–1656. Urodził się w rodzinie ubogiego bojara w okolicy Prużan, dorastał w otoczeniu Jana Zamoyskiego, aby później podróżować z synami szlachciców po kraju i zagranicą. Był sekretarzem Jana Karola Chodkiewicza, ukończył Akademię Krakowską, a pod koniec życia został kanonikiem katedry na Wawelu. Pełnił funkcję wykładowcy w opactwie cysterskim. Stał się autorem pierwszego zarysu podręcznika do metodologii i dydaktyki historii. Zapisał się jako pierwszy autor słownika biografii polskich postaci zasłużonych dla kultury i nauki o polskim tytule *Setnik pisarzów polskich*. Jego publikacja *Monumenta Sarmatarum*, ogłoszona

⁶ W. Glinkowski, *Układ przestrzenny, obwarowania i zabudowa miasta w XVI–XVIII w.*, [w:] *Dzieje miasta Piotrkowa Trybunalskiego*, red. B. Baranowski, Łódź 1989, s. 64–70; H. Żerek-Kleszcz, *Życie religijne i kulturalne w XVI–XVIII w.*, [w:] *Dzieje miasta Piotrkowa Trybunalskiego...*, s. 164–174. Zob. też: S. Chodyński, *Klasztor Panien Dominikanek w Piotrkowie. Z kroniki klasztornej*, Włocławek 1914; K. Głowacki, *Kościół farny Św. Jakuba w Piotrkowie Trybunalskim*, Piotrków 1980; K. Głowacki, *Kościół Św. Franciszka Ksawerego i kolegium jezuickie w Piotrkowie Trybunalskim*, Piotrków 1982.

w 1655 roku, przekazuje informacje o 1900 epitafiów z całej Rzeczypospolitej, większość z nich bezpowrotnie przepadła⁷.

Nie zabrakło także inskrypcji znajdujących się na terenie Piotrkowa. Autor spisał 36 tablic ze znajdujących się tu świątyń, z czego tylko 5 zachowało się do czasów współczesnych⁸. Przyczyny tego można upatrywać w rodzaju materiału, z którego były zrobione tablice – większość wykonano z piaskowca i przez upływający czas uległy zatarciu. Zniszczenia dokonane przez liczne pożary, które nawiedzały miasto, bądź liczne najazdy wojsk czy wojny również odcisnęły swój znak. Co się zaś tyczy tablic z kościoła oo. Franciszkanów, który został zniszczony, część jego nagrobków i tablic została przeniesiona do kościołów oo. Dominikanów i oo. Bernardynów, choć i tam nie przetrwały do czasów współczesnych. W publikacji Starowskiego zostały spisane nagrobki z Piotrkowa do roku 1649, jednak nie wydaje się, że uwzględnił wszystkie, jakie wówczas znajdowały się na terenie miasta. Oprócz imienia i nazwiska pochowanego, zawierają informacje, czym ta osoba się zastrzyła, z jakiego była rodu, a także imię i nazwisko fundatora tablicy. Niektóre przytaczają informacje o najbliższej rodzinie, wykonywaną pracę, zawód bądź tytuł. Niestety Starowski nie zapisał, z jakich kościołów pochodziły epitafia, dlatego ta kwestia jest jeszcze do ustalenia. Należy również wspomnieć, że dzieło Starowskiego zostało spisane po łacinie, choć nie wszystkie inskrypcje były napisane w tym języku.

Co ciekawe, tylko jeden z 36 nagrobków przytoczonych przez S. Starowskiego dotyczy pochówku kobiecego i przetrwał do czasów obecnych. Odnosi się do Zofii Izabeli z Padniów Padniewskiej, żony Marcina Drzewieckiego, starosty lubocheńskiego, pochowanej około 1607 roku, której epitafium znajduje się obecnie w kościele pw. św. Jacka i św. Doroty (podominikańskim), gdzie zostało przeniesione z kościoła oo. Franciszkanów⁹. Dziwi jednak fakt, że Starowski nie spisał nagrobka innej kobiety, Katarzyny Warszzyckiej z Rokszyc, która umarła około 1635 roku, żony Adama Warszzyckiego, podkomorzego sieradzkiego, fundatorki kościoła i klasztoru panien dominikanek. Nie znalazły się u Starowskiego epitafia napisane w języku polskim dotyczące pochowanych kobiet, np. Zofii Juchalanki, żony Jana Głogowskiego, zmarłej w 1636 roku w wieku 21 lat, której epitafium

⁷ A. Biedrzycka, J. Tazbir, *Starowski Szymon*, [w:] PSB, t. 42, Kraków 2003–2004, s. 356–361; *Wprowadzenie do lektury*, [w:] S. Starowski, *O znakomitych mówcach Sarmacji*, red. A. Karpiński, Biblioteka pisarzy polskich, t. 25, Łódź 2002, s. 9.

⁸ *Corpus inscriptionum Poloniae...*, t. 6, s. 28.

⁹ *Wprowadzenie do lektury...*, s. 607; *Corpus inscriptionum...*, t. 6, s. 208–209.

znajduje się w kościele farnym. Zabrakło także inskrypcji poświęconej Mariannie Łubieńskiej, z domu Trojanowskiej, zmarłej w 1649 roku, stolnikowej sieradzkiej, która została pochowana w kościele oo. Franciszkanów. Jej tablica nagrobna została przeniesiona do kościoła oo. Bernardynów. *Corpus inscriptionum* podaje jeszcze dwa kobiece epitafia zmarłych w XVII wieku – Anny Zarembiny, matki dwóch księży służących w kościele farnym, która została pochowana koło nich w 1677 roku, i Elżbiety Osuchowskiej, zmarłej około 1667 roku, żony Krzysztofa Spinka, a następnie Samuela Kobielskiego, pochowanej w kościele pw. św. Jacka i św. Doroty. Przedstawione kobiece epitafia są dość skromne, zawierają imiona najbliższych, status społeczny, czasami jednak epitafium ogranicza się do imienia, rodu i daty śmierci¹⁰.

Najwięcej tablic nagrobnych dotyczy mężczyzn z najznamienitszych rodów w województwie sieradzkim i tych mniej znanych. Wśród rodzinnych pochówków można wymienić: Przerębskich, Bykowskich, Gomolińskich czy Brzeskich. W XV wieku kwestia tych najważniejszych rodów przedstawiała się nieco inaczej. Alicja Szymczakowa w *Szlachcie sieradzkiej w XV wieku. Magnifici et generosi* zestawiała w tabeli hierarchię ważności rodzin szlacheckich. O wysokości w tym zestawieniu decydowały: piastowane urzędy, majątek, ilość królewszczyn, posag, pas rycerski, tytuł, wykształcenie. Najwyżej wśród nazwisk, które pojawiły się w publikacji Starowolskiego sklasyfikowani zostali Wężykowie h. Wężyk – na 11 miejscu, następni byli Przerębscy, Bykowscy zajęli dopiero 76 lokatę. Zestawienie to pokazuje, jak na przestrzeni wieku zmieniała się pozycja społeczna rodziny¹¹. Najliczniejszą grupę posiadającą nagrobki stanowili szlachetnie urodzeni, oprócz ww. rodów, pochowani zostali m.in.: Wacław Potocki z Potoka, Aleksander z Rawy Gawroński, Albert Kozierowski h. Jelita, właściciel wsi Kozierogi, Krzysztof Inerski, Stanisław Bogusławski, Florian Gomoliński, Mikołaj Trzebuchowski czy Janusz Garnkowski. Wśród osób uwzględnionych w dziele Starowolskiego jest pięciu senatorów, przynajmniej dwóch urzędników ziemskich, którzy nie awansowali do senatu. Są także urzędnicy grodzcy i niżsi urzędnicy sądowi.

Na uwagę zasługuje tablica poświęcona Walentemu Wężykowi Siedleckiemu. Jedyna wzmianka o nim to lista głosujących za elekcją Władysława

¹⁰ Ibidem, s. 203, 207, 214–215, 217. Adam Warszycki w literaturze występuje jako Andrzej Adam Warszycki; był chorążym mniejszym łęczyckim w latach 1599–1609, podkomorzym sieradzkim 1612–1616: *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 51, 159.

¹¹ A. Szymczakowa, *Szlachta sieradzka w XV wieku. Magnifici et generosi*, Łódź 1998, s. 11–29.

IV, której prawdopodobnym fundatorem był Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński i prymas, niestety nie znane jest pokrewieństwo¹². Starowski przytoczył także epitafia mieszczan: Stanisława Fabriciusa Notara, obywatela Piotrkowa, który zasłużył się jako autor pieśni pochwalnej dla klasztoru oo. Norbertanów w Witowie, Marcina Kobyłeckiego, mieszczanina krakowskiego, który zmarł w 1631 roku. Nie brak także urzędników szlacheckich. Godność kasztelana rozpierskiego osiągnął Stanisław Gomoliński (wcześniej pisarz ziemski sieradzki, uzyskał także starostwo wieluńskie). Florian Gomoliński został podkomorzym sieradzkim, a Stanisław Zawadzki był podsędkiem ziemi sochaczewskiej, pisarzem ziemi sieradzkiej i Trybunału Koronnego. Komornikiem opoczyńskim został mianowany Jakub Dłużniewski, zaś burgrabią piotrkowskim Mateusz (Lubiański) Trzemeski, Jan Liwski był podwójcem piotrkowskim¹³, a więc urzędnikiem miejskim. Wśród zachowanych tablic opisujących mężczyzn znajdziemy postacie Stanisława Trojanowskiego i Grzegorza Sochowicza, o których będzie napisane w dalszej części artykułu¹⁴. W mieście odbyło się wiele sejmów i trybunałów, dlatego nie powinno dziwić, że podczas takich wydarzeń również dochodziło do pochówków. Można wspomnieć o Mikołaju Trzebuchowskim h. Ogończyk, który był podkomorzym koronnym, sekretarzem króla Zygmunta Augusta (a zarazem zaufanym człowiekiem króla), kasztelanem gnieźnieńskim, burgrabią krakowskim, starostą grodowym brzesko-kujawskim i bełskim, a także starostą lelowskim: zmarł w czasie sejmu w 1563 roku. Podczas trybunału w 1616 roku zmarł Krzysztof Inerski z województwa pomorskiego, deputat na Trybunał Koronny¹⁵.

Postacie Stanisława Trojanowskiego i Grzegorza Sochowicza zasługują na krótką wzmiankę. Otóż Stanisław Trojanowski h. Szeliga, syn Kaspara i Agnieszki z Komorowskich to barwna postać – jak podaje jego epitafium –

¹² *Wprowadzenie do lektury...*, s. 597–607. Walenty Wężyk jako głosujący za elekcją Władysława IV z województwa sieradzkiego i jego powiatów w Konstytucji sejmu walnego Koronnego w Warszawie 8 listopada 1632 roku. Natomiast w innym spisie występuje jako głosujący za elekcją Michała Korybuta Wiśniowieckiego, *Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i spis stronników Augusta III*, oprac. J. Dunin-Wąsowicz i M. Dunin-Wąsowicz, Lwów 1910, s. 248 Jan Wężyk, interreks 1632–33, arcybiskup gnieźnieński i prymas 1627–38, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, wyd. J.N. Bobrowicz, t. 9, Lipsk 1842, s. 284–289.

¹³ Ibidem, s. 594–608; A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 15, Warszawa 1912, s. 1; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 255, 308.

¹⁴ *Wprowadzenie do lektury...*, s. 594, 604, 607.

¹⁵ *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego*, t. 4 i 9, Lipsk 1839–1845, s. 404, 137; A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August. Król polski i wielki książę litewski*, Warszawa 1966, s. 353, 423, 459.

dzielnie walczył razem ze Zborowskim na Węgrzech, z Zamojskim i Żółkiewskim przeciwko Turkom i Tatarom, został doceniony i otoczony chwałą, a zmarł w wieku 68 lat. Jerzy Płachecki w krótkiej notce biograficznej wymienia innego Stanisława Trojanowskiego, syna Andrzeja i Anny, który także miał zostać pochowany w Piotrkowie w kościele oo. Franciszkanów. Był to najwybitniejszy i pierwszy polski zawodowy ujeżdżacz koni. Jego nagrobek został przeniesiony do kościoła oo. Dominikanów, ale uległ zniszczeniu w XIX wieku. Stanisław Trojanowski h. Szeliga był synem Andrzeja i Anny z Czarneckich, w 1550 roku został zawodowym opiekunem koni w Knyszynie. Znalazł się w straży przybocznej Zygmunta Augusta, aby z czasem zostać rotmistrzem. Pod koniec życia został leśniczym bielskim. Niestety nieznane są informacje dlaczego ten wspomniały jeździec został pochowany w Piotrkowie. Opisy obu postaci mają pewne cechy wspólne, co wymaga wyjaśnienia w dalszych badaniach. Stanisław Trojanowski, leśniczy bielski, występuje także w herbarzu Hipolita Stupnickiego¹⁶. Z kolei z listu kasztelanów trockiego Ostafiego Wołłowicza i chełmińskiego Jana Dulskiego do senatorów wynika, że w lutym 1573 roku Trojanowski był leśniczym knyszyńskim i tykocińskim¹⁷.

Nietypową postacią był również Grzegorz Sochowicz. Epitafium przedstawia go jako doktora filozofii i medycyny, męża Reginy z Tuszyńskich. Kapituła włocławska poszukiwała medyka, a w tym samym czasie na obrady Trybunału do Piotrkowa zostali wysłani kanonik Jan Tarnowski z Anzelmem Raciborskim, którym przydzielono zadanie sprowadzenia jakiegoś medyka. W takich okolicznościach 7 listopada 1633 roku Grzegorz został medykiem kapituły, przydzielono mu dom po wikariuszu, a także wynagrodzenie z kwocie 340 zł, a w 1637 roku już 400 zł. Został pochowany w Piotrkowie w 1643 roku¹⁸.

Najbardziej odstającą od schematów postacią, jaka miała spocząć w mieście, był Piotr Babay. Jedyne informacje na jego temat posiadamy wła-

¹⁶ J.M. Płachecki, *Stanisław Trojanowski h. Szeliga – pierwszy polski jeździec zawodowy*, <http://histmag.org/Stanislaw-Trojanowski-h-Szeliga-pierwszy-polski-jezdziec-zawodowy-10574> [dostęp: 30.06.2016]; *Herbarz polski i imionospis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów: ułożony porządkiem alfabetycznym na podstawie Herbarza Niesieckiego i manuskryptów*, opr. H. Stupnicki, t. 3, Lwów 1862, s. 148.

¹⁷ *Kronika za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego w roku 1572 i inne dokumenty polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia*, vol. 1: *Od lipca 1572 do marca 1573*, opr. K. Kolehler, Kraków 2016, s. 365 (*List od Ichmości panów ... kasztelana trockiego i ... kasztelana chełmińskiego do Rad Koronnych pisany z Tykocina...*).

¹⁸ S. Chodyński, *Zbiór wiadomości dziejów medycyny dotyczących z akt kapituły włocławskiej*, Włocławek 1912, s. 30.

śnie z epitafium. Był Węgrem i według inskrypcji dworzaninem/doradcą królowej Węgier Izabeli, jego majątek i córka pozostały w Polsce. Data, jaka została spisana przez Starowolskiego (1512), z pewnością nie jest datą śmierci Babaya. Wspomnianą królową była zapewne Izabela, córka Zygmunta Starego i żona Jana Zapolyi. Jagiellonka została jednak królową dopiero w 1539 roku¹⁹. Wśród innych postaci związanych z dworem, które zostały pochowane w Piotrkowie, można wymienić Jana Brzeskiego, dworzanina Władysława IV, króla polski, który zmarł w 34 roku życia²⁰.

W dziele Starowolskiego znajdują się także epitafia dotyczące przedstawicieli znacznych rodzin, jak np. Jaksów-Bykowskich czy Przerębskich. Jak już zostało wspomniane, Bykowscy posiadali swoją posiadłość w Bykach, która niegdyś znajdowała się poza miastem, dziś jest jego integralną częścią. Do czasów współczesnych zachował się ich dwór obronny, choć po wielu przebudowach nie zachował oryginalnego kształtu. W Piotrkowie spoczęli Przemysław Jaks-Bykowski, wielokrotny poseł sieradzki na sejmy²¹, który zmarł w 1649 roku. Za życia pełnił funkcję marszałka na sejmiku w 1632 roku, w 1645 roku został kasztelanem łęczyckim, w 1646 roku kasztelanem sieradzkim, a w 1637 roku także starostą przedeckim²². Stanisław Jaks-Bykowski, ur. w 1540 roku, studiował na Uniwersytecie Krakowskim, od 1582 kasztelan konarski łęczycki, uczestnik sejmu elekcyjnego w 1587 roku, od 1588 roku starosta sieradzki²³ (otrzymał urząd za zasługi w bitwie byczyńskiej, w obronie elekcji Zygmunta III). W 1595 roku został wysłany przez Zygmunta III Wazę, aby zaprotestować przeciwko toruńskim obradom wyznań protestanckich, których przedstawiciele zjechali się na synod generalny²⁴. W tym samym roku został kasztelanem łęczyckim, zaś między rokiem 1609 a 1611 wojewodą sieradzkim. Jako fundator spoczął w kaplicy dominikanów w 1624 roku. Piotr z Byków Bykowski był kasztelanem konarskim sieradzkim, małżonka Barbara z Brzozy Brzeska ufundowała mu

¹⁹ *Wprowadzenie do lektury...*, s. 605. W inskrypcji brak informacji, o jaką królową Izabelę chodzi. Sama postać Piotra Babaya pojawia się w biogramie Kaspra Smolika h. Kotowicz jako opiekuna córki Węgra Piotra Babaya; H. Kowalska, *Smolik Kasper h. Kotowicz*, [w:] PSB, t. 39, Warszawa – Kraków 1999–2000.

²⁰ *Wprowadzenie do lektury...*, s. 595.

²¹ A. Filipczak-Kocur, *Sejmik sieradzki za Wazów (1587–1668)*, Opole 1989, s. 24.

²² W. Czapliński, *Bykowski Przemysław*, [w:] PSB, t. 3, Kraków 1937, 165–166; *Urzędnicy kujawscy i dobrzyńscy XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. K. Mikulski i W. Stanek, Kórnik 1990, s. 153.

²³ *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 247; Na temat aktywności S. Bykowskiego na sejmie elekcyjnym w 1587 zob.: A. Pieńkowska, *Zjazdy i sejmy z okresu bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego*, Pułtusk 2010, s. 342–343.

²⁴ W. Sławiński, *Toruński synod generalny 1595 roku*, Warszawa 2002, s. 221–227.

nagrobek w 1633 roku²⁵. Po śmierci Piotra Barbara została żoną Walentego Wężyka Widawskiego.

Wśród pochowanych w Piotrkowie jest także Samuel Przeręb Przerębski. Przez krótki czas zajmował się karierą wojskową, jako polityk często występował przeciwko panującemu, uczestniczył w rokoszu sandomierskim. Otrzymał kasztelaninę łęczycko-konarską około 1616 roku. Jako deputat do Trybunału Skarbowego miał zbadać kwestię wydatków skarbowych z lat 1612–14. W 1638 lub w 1639 roku został mianowany kasztelanem łęczyckim. Zmarł podczas pełnienia funkcji marszałka Trybunału Koronnego w 1639 roku i został pochowany w Piotrkowie²⁶. Kolejnym z rodu Przerębskich był Maksymilian, postać jeszcze barwniejsza pod względem aktywności w polityce, nie tylko tej lokalnej. Urodził się około 1577 roku, dzięki wstawiennictwu wujów trafił na nauki do Collegium Romanum w Rzymie. Powrócił do kraju w 1593 roku. Po tym, jak zyskał sympatię na dworze wiedeńskim, został dworzaninem i sekretarzem Zygmunta III, a w 1598 udał się z królem w poselstwo do Szwecji, a także w podróż do Pragi po małżonkę dla władcy. W 1600 roku został mianowany starostą piotrkowskim. Wielokrotnie podróżował jako poseł królewski na sejmiki czy jako poseł sejmikowy na sejm. W 1613, jako reprezentant województwa sieradzkiego, został marszałkiem sejmu. Często wyjeżdżał w misje dyplomatyczne, np. w 1621 roku na dwór wiedeński, aby reaktywować przymierze z 1613 roku i pertraktować o ligę antyturecką, czy w 1625 roku, aby uzyskać dla Karola Ferdynanda Wazy biskupstwo wrocławskie. W 1620 roku objął kasztelaninę sieradzką, a w 1637 roku województwo łęczyckie (wcześniej był kasztelanem zawichojским od 1613 i kasztelanem radomskim od 1619 roku²⁷). W 1637 roku został wysłany do Wiednia w celu sfinalizowania sprawy małżeństwa Władysława IV z Cecylią Renatą, co zaowocowało zawarciem paktu familijnego z Habsburgami. Pełnił funkcję marszałka dworu królowych Konstancji i Cecylii Renaty, wielokrotny deputat na Trybunale Skarbowym w Radomiu, zmarł w 1639 roku²⁸.

²⁵ *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 177, 247. Zob. także: P. Jaksa Bykowski, *Przedstawiciele rodu Jaxa Bykowskich w służbie Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012; S. Starowolski, op. cit., s. 607; *Herbarz polski...*, t. 2, 1839–1845, s. 376, 377.

²⁶ J. Byliński, *Przerębski Samuel h. Nowina*, [w:] PSB, t. 29, Wrocław 1989; *Wprowadzenie do lektury...*, s. 595. Zob. także: *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 62.

²⁷ *Urzędnicy województwa sandomierskiego XVI–XVIII wieku. Spisy*, opr. K. Chłapowski, A. Falniowska-Gradowska, Kórnik 1993, s. 162.

²⁸ J. Byliński, *Przerębski Maksymilian h. Nowina*, [w:] PSB, t. 29, s. 758–761; *Urzędnicy województw łęczyckiego i sieradzkiego...*, s. 99; S. Ochmann-Staniszevska, *Dynastia Wazów w Polsce*, Warszawa 2006, s. 140, 184.

Z dworów i pałaców na przedmieściach miasta nic już nie zostało, a wspomnień o tak ważnych osobistościach związanych z Piotrkowem jest niewiele. Może choć w taki sposób udało się niniejszym artykułem przybliżyć wielkość ówczesnego Piotrkowa. Temat miasta trybunalskiego, jak i jego mieszkańców zostanie rozwinięty w rozprawie doktorskiej. Autorka ma nadzieję, że referat przyczyni się większego zainteresowania tematyką XVI- i XVII-wiecznego Piotrkowa.

Summary

Forgotten nobility in Piotrkow – Piotrkow remarks about the epitaphs of the sixteenth and seventeenth centuries

The problem described in this lecture concerns epitaphs, which took place in Piotrkow's churches, which described Szymon Starowolski in *Monumenta Sarmatarum viam universare carnis ingressorum*. This book was published in 1655 in Kraków and describes epitaphs from churches in the Polish area. Szymon Starowolski presented from Piotrków 36 sepulchral inscriptions – 5 of them survived to modern times I mentioned the female figures that Starowolski described, as well as those which, for various reasons forgotten. More space I devoted to descriptions of men who were buried in Piotrkow These epitaphs were more rich in information about who the man was and what he was doing in life. In Piotrkow for ages stayed senators, local officials, courtiers and doctors. A few members of known families have been presented in more detail, for example: Jaxów-Bykowskich or Przerębskich. Summing up I wanted to show that Piotrków was an important city in XVII century, taking into account the fact arrival here many important and influential people and also because many of them have been buried here.

Dominika JuszczaK

Podboje Napoleona Bonapartego w latach 1792–1811

Napoleon Bonaparte na stałe zapisał się na kartach historii. Jednak wciąż trwa spór o to, jak należy postrzegać tego charyzmatycznego władcę. Czy może jako uzurpatora, niektórzy nawet mawiali antychrysta, bądź też jako wybawcę i reformatora Europy? Opinie wciąż są podzielone, a wychodzące spod piór kolejne dzieła tylko powiększają ten dylemat. Mimo to, nie da się ukryć, że droga na szczyt cesarza dziejów była początkowo wyjątkowo kręta. Nikt młodemu Korsykaninowi nie wróżył tak oszałamiającej kariery, nie przypuszczano, że ktoś o tak szorstkim usposobieniu ma jakiegokolwiek szanse na sprawowanie najwyższych urzędów. Postać Napoleona Bonapartego zatrzęsała niemal całym światem, a echo o jego dokonaniach wciąż mocno rozbrzmiewa nie tylko na kartach książek.

Kontrowersje, jakie wyrosły wokół poczynań Napoleona, przyczyniły się do powstania pewnej legendy, która na stałe przysporzyła mu popularności. Dzięki temu przez okres liczący ponad 200 lat powstało wiele publikacji czy artykułów rozprawiających o jego życiu.

Wśród badaczy czasów napoleońskich znaleźli się rzecz jasna Francuzi, a także Amerykanie, Rosjanie czy też Polacy – na czele z Aleksandrem Zahorskim. Większość powstałych dzieł traktuje wyjątkowo szeroko o całej karierze Napoleona. Zresztą, o Małym Kapralu rozprawia cała literatura ogólnoswiatowa. Krótsze bądź dłuższe wzmianki można spotkać w każdym podręczniku, każdej książce mówiącej o XIX wieku. Ponadto, z racji tego, że ilość biografii, jaka powstała, jest co najmniej zadowalająca, zwrócono także uwagę na jego najbliższe otoczenie. Dla przykładu, Archibald Gordon Macdonell zajął się sferą wojskową, opisując rzecz jasna Bonapartego, a także jego najbliższych oficerów, w pracy pod tytułem *Napoleon i jego*

marszałkowie. Powstał także szereg publikacji dotyczących poszczególnych kampanii, a nawet pojedynczych bitew.

Publikowano rozprawy dotyczące życia codziennego w owych czasach, sporą uwagę poświęcono także pierwszej żonie cesarza – Józefinie, której postać również doczekała się kilku biografii. Co więcej, doskonale zachowane źródła, na czele z *Memoriałem ze Świętej Heleny* Emmanuela De Las Casesa oraz sam *Kodeks Napoleona*, pozwalają na jeszcze wierniejsze odтворzenie rzeczywistości współczesnej cesarzowi. Mimo że historią epoki napoleońskiej zajmowało się i wciąż zajmuje wielu historyków, to jest to wciąż zagadnienie szerokie i warte podejmowania wszelkich rozpraw. W niniejszej pracy zostały wykorzystane tylko nieliczne syntezы dotyczące życia cesarza, bowiem z racji ich ogromnej ilości konieczne było skupienie się tylko na kilku pozycjach. Kluczową rolę w jej powstaniu odegrały trzy bardzo szerokie biografie napisane przez Aleksandra Zahorskiego, Eugeniusza Tarle oraz Alberta Manfreda – wszystkie o tym samym tytule: *Napoleon*¹. Pomocne były również: *Historia powszechna 1789–1870* Mieczysława Żywczyńskiego oraz *Historia Francji* Jana Baszkiewicza, które bezstronnie przedstawiły ówczesne wydarzenia². Natomiast do rekonstrukcji działań wojennych niezbędna okazała się *Historia wojskowości* Leonarda Ratajczyka³. Wykorzystane pozycje, także czynią z powyższej pracy syntezę.

W miejscowości Ajaccio na Korsyce 15 sierpnia 1769 roku na świat przyszedł Napoleon jako drugie dziecko zubożałego szlachcica Carla Marii Bonapartego i Letycji z domu Ramolino. Należy wspomnieć, że trzy miesiące przed narodzinami Małego Kaprała Korsyka przeszła pod władanie francuskie. Przejęcie wyspy nie było wcale prostym zadaniem, jej mieszkańcy doskonale znali wszystkie niedostępne zakamarki. Góryste ukształtowanie pozwoliło im na wygranie paru mniejszych starć. Wśród walczących znalazł się oczywiście Karol Buonaparte. Niestety wszelkie starania lokalnej ludności okazały się fiaskiem, przekreśliła je rozegrana 8 maja 1769 roku bitwa pod Ponte Nuovo nad brzegiem rzeki Golo⁴. Trudno było przeciwstawić się doskonale wyposażonej 24-tysięcznej armii. Siły Korsyki były bowiem aż o połowę mniejsze. Przegrani zostali zmuszeni do masowego składania

¹ A. Zahorski, *Napoleon*, Warszawa 1982; E. Tarle, *Napoleon*, Warszawa 1957; A. Manfred, *Napoleon*, Warszawa 1980, s. 63.

² M. Żywczyński, *Historia powszechna 1789–1870*, Warszawa 1964; J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Gdańsk 1974.

³ L. Ratajczyk, *Historia wojskowości*, Warszawa 1980.

⁴ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 11.

przysięgi na wierność Francji. Zapewne nastroje rewolucyjne panujące w kraju miały duży wpływ na dorastającego Napoleona. Samo pozorne poddanie się woli najeźdźcy nie oznaczało od razu zakończenia walk. W górzystym sercu wyspy wciąż toczyły się boje. Napoleon dwadzieścia lat później pisał: *Przyszedłem na świat, kiedy ojczyzna ginęła*⁵.

Zjednoczenie władców między innymi Anglii, Austrii, Prus, Holandii i Hiszpanii w 1793 roku zaowocowało utworzeniem I koalicji antyfrancuskiej, która powzięła sobie za cel obalenie rewolucyjnej Republiki Francuskiej. Znajdująca się w niebezpieczeństwie Francja rozpoczęła powiększanie armii, ponieważ zjednoczone wojska właśnie przekroczyły granice. W kraju ogłoszono powszechny obowiązek służby wojskowej wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat⁶. Liczba żołnierzy wzrosła wówczas do 450 tysięcy. Mimo pasma zwycięstw, nadal pracowano nad powiększeniem sił. Ostatecznie armia francuska rozrosła się do 752 tysięcy żołnierzy zdolnych do walki⁷. Ponadto wprowadzono surową dyscyplinę w wojsku, które notabene miało charakter narodowy. W armii Napoleona wyłącznie Francuzi broniли interesów swojego państwa, co w sposób istotny oczywiście podnosiło ich skuteczność podczas bitew. Co więcej, uregulowano kwestię zapasów żywności oraz zaopatrzenia, uruchomiono także nowe manufaktury zbrojeniowe. Francja pod koniec XVIII wieku stawiała się potęgą militarną, z którą wkrótce musiała się liczyć cała Europa.

Młody Bonaparte swoją błyskotliwą karierę rozpoczął w 1793 roku. Jeszcze jako mało znaczący oficer, któremu przyznawano jedynie drobne zadania, przedstawił plan zdobycia Tulonu⁸.

Jego, na pierwszy rzut oka – prosta, taktyka spotkała się z dużą aprobatą, polegała bowiem na wykorzystaniu naturalnej rzeźby terenu. Napoleon, jako dowódca artylerii, przystąpił do tworzenia umocnień, zainstalował nad brzegiem morza dwie baterie oraz utworzył cały park artyleryjski⁹. Działania rozpoczęły się 14 grudnia. Francuzi otworzyli ogień w stronę obwarowań przeciwnika z 15 moździerzy i 30 armat wielkiego kalibru. Ostrzał trwał przez 2 dni, a właściwy szturm rozpoczął się już 17 grudnia. Kierowano się w stronę strategicznie ważnego punktu, tak zwanego Małego Gibraltaru. To tam skoncentrowane były główne siły nieprzyjaciela. Napoleon

⁵ A. Manfred, *op. cit.*, s. 63.

⁶ L. Ratajczyk, *op. cit.*, s. 102.

⁷ Ibidem.

⁸ A. Manfred, *op. cit.*, s. 92.

⁹ Ibidem, s. 91.

przewodził wówczas czwartej kolumnie, która dzięki dobremu dowodzeniu w dużym stopniu przysłużyła się przejęciu powyższego punktu, co przeważało szalę zwycięstwa na stronę Francuzów. Okręty angielskie i hiszpańskie opuściły Tulon.

Prosty, a zarazem genialny plan otworzył dwudziestoczteroletniemu Napoleonowi drogę ku najwyższym szczytom. Zresztą, nie tylko wsławił się jako strateg, ale także oddany i odważny żołnierz. Mimo odniesionych ran, między innymi przekłutej bagnetem nogi, wciąż walczył z tym samym zapałem. Bonaparte zaczął swoją osobą interesować coraz większe rzesze wybitnych oficerów. Następnie za zasługi został awansowany najpierw z kapitana na szefa batalionu, a następnie na generała brygady. Sam Lew Tołstoj pisał o odzyskaniu Tulonu, że był to „pierwszy stopień sławy”.

Klika lat później Napoleon zabiegał o objęcie dowództwa nad armią Włoch. Prowadzone tam działania miały urzeczywistnić snuty przez niego plan dalszych bitew. Pragnął z terenu Włoch uczynić główny teatr działań wojennych, skierowanych przeciwko wojskom koalicji. Dyrektoriat wówczas korzystał z pomocy najważniejszych strategów, z generałem Moreau na czele. Armia została znakomicie wyekwipowana, w jej działaniach pokładano ogromne nadzieje. Rząd niechętnie zapatrywał się na plan Napoleona, jednak stwierdzono, że owa kampania może zmusić Austrię do rozdzielenia wojska na dwa fronty. Bonaparte został mianowany 23 lutego 1796 roku naczelnym wodzem armii liczącej ponad 30 tysięcy żołnierzy. Siły Francji stały naprzeciwko wrogów na linii Renu i w Alpach¹⁰.

Początkowo podlegli Napoleonowi oficerowie ani nie żywili do niego należytego szacunku, ani nie pokładali jakichkolwiek nadziei w jego sukces. W ich oczach dyskryminował go fakt, że został na to stanowisko wyznaczony przez rząd. Nie bez znaczenia był również wygląd Bonapartego. Co więcej, niektórzy z nich byli także starsi od ledwie mianowanego generała i podawali w wątpliwość jego umiejętności dowódcze. Spodziewali się raczej gwałtownej kompromitacji nowego dowódcy niż spektakularnego zwycięstwa. Ponadto ogromna armia posłuszna Napoleonowi była nie tylko fatalnie umundurowana, ale także głodna oraz niezdyscyplinowana¹¹.

Mimo wszystko Bonaparte stosunkowo szybko narzucił autorytet wszystkim buntującym się przeciwko niemu oficerom. Natomiast żołnierzy zachęcił do walki, przede wszystkim roztaczając przez nimi wizję rychłego

¹⁰ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 59.

¹¹ *Ibidem*, s. 60.

zwycięstwa, a także bogactwo, jakie czeka na nich podczas zdobywania Włoch. W ten sposób młody generał bardzo szybko podniósł morale swojej armii. Co oczywiście było konieczne, bowiem przeciwko nim stanęły siły Piemontu i Austrii, liczące aż 70 tysięcy ludzi.

Na początku Napoleon skupił się na rozdzieleniu połączonych armii Piemontu i Austrii, co następnie miało mu dać otwartą drogę do atakowania ich. Dokonał tego już w kwietniu dzięki przejściu przez przełęcz Cadibona. Udało mu się szybko dostać między dwie współpracujące ze sobą jednostki. Wpierw odepchnął Austriaków, pokonując ich 12 kwietnia pod Montenotte, a dzień później Piemontczyków pod Millesimo¹². Następnie znowu pokonał Austrię, tym razem pod Dego. Dzień 21 kwietnia zapisał się jako pierwszy większy sukces podczas powyższej kampanii, bowiem świetnie zorganizowane siły francuskie uderzyły ponownie w Piemontczyków pod Mondovi. Zmusiło to króla Sardynii i Piemontu do kapitulacji i rozpoczęcia rokowań pokojowych. Jego wojsko nie tylko było niezwykle wyniszczone, ale także uległo ogromnemu rozproszeniu. W bardzo korzystnym układzie pokojowym Francja otrzymała Sabaudię i Niceę, ogromną kontrybucję wynoszącą trzy miliony oraz zgodę na okupację strategicznie ważnych terenów.

Korsykaninowi pozostało jeszcze pokonanie Austrii. Podążając za nieprzyjacielem aż nad rzekę Addę, wojska Napoleona spotkały się z wrogiem w miejscowości Lodi. To tam zapisał się na kartach historii heroiczny czyn Bonapartego. Chcąc zachęcić żołnierzy do walki, ich dowódca ze sztandarem w ręku sam szedł na ich czele. Z czego najbardziej dramatyczne sceny odbyły się na moście, gdzie generał ledwo uniknął śmierci. Po tym wydarzeniu, jak sam wspomina, zaczął widzieć w sobie nie tylko dowódcę, ale także osobę predestynowaną do wpływania na losy narodów. Zwycięstwo oczyściło całkowicie Lombardię z wojsk austriackich, a w jej stolicy – Mediolanie – powitano Korsykanina z najwyższymi honorami. Tam też wygłosił wzniosłą mowę skierowaną do swojego wojska, która chwaliła ich podboje oraz zachęcała do wyzwolenia całych Włoch.

Dalej armia dotarła do Mantui, gdzie znajdowało się główne centrum wojska austriackiego stacjonującego w północnych Włoszech. Mieściła się tam świetnie obwarowana twierdza, do której oblężania Bonaparte od razu przystąpił. Mimo przybycia posiłków, które miały zmącić jego plany, oddziały francuskie 3 i 5 sierpnia szybko pokonały wroga pod Lonato i Castiglione. To właśnie w drugiej z wyżej wymienionych miejscowości objawiła

¹² Ibidem, s. 61.

się świetna taktyka przyszłego cesarza, który niejednokrotnie podejmował wyjątkowo odważne decyzje.

Armia wroga próbowała dokonać manewru oskrzydłającego od północy. Jednak Bonaparte zareagował znacznie szybciej i wpierw uderzył w samo czoło wojska nieprzyjaciela, które w tym samym momencie zostało związane walką na tyłach. Było to możliwe dzięki wcześniej przygotowanej dywizji, która w odpowiednim momencie miała uderzyć w niczego nie spodziewających się Austriaków. Następnie Napoleon mógł już przejść do ostatecznego ciosu, mianowicie skierować siły na lewe skrzydło¹³. To uderzenie niemal natychmiast spowodowało, że głównodowodzący – generał Wurmser – nakazał natychmiastowy odwrót.

Francuzi gonili Austriaków aż do Werony, gdzie już wyczerpani udali się na spoczynek. Austriacki generał raz jeszcze próbował zmierzyć się z Korsykaninem. Dokładnie miesiąc później pod Bassano został ponownie pokonany. Co więcej, musiał uciekać do obleganej przez Francuzów Mantui, którą swego czasu przyszło mu bronić¹⁴.

Austria, pomimo porażek, nie poddawała się. Stworzono nową armię, która miała ponownie oswobodzić obleganą twierdzę. Tym razem dowództwo objął baron Alvinzy. On także podzielił losy swojego poprzednika, dając się pokonać pod Arcole, co zmusiło go do odwrotu. Napoleon potrzebował raptem trzech dni, aby zaprowadzić w armii nieprzyjaciela całkowitą reorganizację i wyniszczenie¹⁵. Jednak nie był to kres działań barona Alvinzego. Udało mu się w na początku 1797 roku odbudować wojsko i rozpocząć ponowne uderzenie w stronę Mantui. Do ostatecznego starcia między dowódcami doszło 14 stycznia pod Rivoli; zaskarbiło sobie ono miano największej bitwy całej kampanii włoskiej. To tutaj kunszt wojenny młodego generała osiągnął apogeum. Sprytnie kierował wszystkimi oddziałami, zadając nieprzyjacielowi cios za ciosem. Kierował działaniami artylerii tak, aby zadawała jak największe straty. Austriacy zostali oczywiście pokonani, a 2 lutego poddała się Mantua.

Dyrektoriat, obserwując ciągłe sukcesy Napoleona, postanowił zasilić jego armię dwoma dywizjami. Natomiast Austria zdecydowała się na skierowanie przeciwko Bonapartemu swojego najzdolniejszego wodza – arcyksięcia Karola, notabene w zbliżonym do Korsykanina wieku.

¹³ L. Ratajczyk, *op. cit.*, s. 107.

¹⁴ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 63.

¹⁵ Ibidem.

Siły francuskie bardzo szybko zostały skierowane w stronę Wiednia. Do walk na terenie stolicy nie doszło, bowiem na zachodzie armie dowodzone przez generała Moreau i Hoche'a dopiero szykowały się do ofensywy przeciwko Austrii. Ponadto coraz intensywniej szykowała się do ewentualnego starcia Wenecja. Arcyksiążę bez wahania przyjął propozycję Napoleona dotyczącą zawieszenia broni, ponieważ jego wojsko było szeroko rozproszone między Wiedniem a Salzburgiem. Akt podpisano w Leoben 18 kwietnia.

Całkowite zwycięstwo Napoleona Bonapartego podczas kampanii włoskiej było niekwestionowane. Swoją wyszukaną taktyką, która polegała na oskrzydleniu, czyli na otoczeniu przeciwnika, a co z tym idzie – odcięciu go od bazy zaopatrzeniowej, a także na zepchnięciu go na trudny do walki teren, potrafił zmylić nawet najbardziej doświadczonych w boju. Odnosił sukcesy również dzięki działaniom po „liniach wewnętrznych”, to znaczy, że zadawał cios w najbardziej osłabiony punkt wroga¹⁶. Swoimi ruchami potrafił na tyle zmylić nieprzyjaciela, że umocnione zostawały zupełnie przypadkowe punkty.

Z podbitych terenów Napoleon tworzył nowe państwa, gdzie bardzo konsekwentnie wprowadzał nową politykę. Co najważniejsze, karał tych, którzy dali się podbić, to znaczy, że księżęta włoscy oraz papież zmuszeni byli do płacenia wysokich kontrybucji oraz przekazywania dzieł sztuki, które tak chętnie przyjmował nieprzychylny Bonapartemu Dyrektoriat. Odnosił ludności – zostały zniesione prawa feudalne, co jednak nie było większą rekompensatą za kolosalne zniszczenia spowodowane toczącą się wojną. Wieś była poważnie spustoszona przez częste przemarsze wojsk, co oczywiście wiązało się z odbieraniem chłopom pożywienia, a także najpowszechniejszym rozbojem. Mimo wszystko we Włoszech rozwijało się życie polityczne, nawet jeśli wieś niewiele zyskała dzięki wyswobodzeniu kraju. Ponadto 15 maja udało się Napoleonowi zająć Wenecję pod pretekstem masakry, jakiej dopuścili się na Francuzach Wenecjanie w Weronie, bowiem zabito ich około 400¹⁷.

Kampanię włoską, a co za tym idzie serię zwycięstw świetnie zapowiadającego się generała, można określić jako jego najznakomitsze dokonanie w sferze wojskowości¹⁸. To właśnie wtedy, ogarnięty młodzieńczym entuzjazmem, nieposkromioną odwagą, a także czasem lekkomyślnością i ciągłym szczęściem, Napoleon przeżywał najpiękniejsze chwile.

¹⁶ Ibidem, s. 65.

¹⁷ M. Żywczyński, *op. cit.*, s. 99.

¹⁸ E. Tarle, *op. cit.*, s. 54.

Wyprawę zakończył podpisany 18 października 1797 roku pokój w Campo Formio. Francja uzyskała Belgię oraz zgodę Austrii na utworzenie we Włoszech Republiki Cisalpińskiej. Poczynania Napoleona były coraz odważniejsze. Ignorując całkowicie głosy Dyrektoriatu, sam był organem decyzyjnym podczas rokowań pokojowych. Ponadto dość otwarcie wypowiadał się o niekompetencji francuskich urzędników. Prowadziło to oczywiście do prób ograniczenia zdolnego generała, jednak, jak pokazują jego późniejsze losy, całkowicie się one nie powiodły.

Po pokonaniu Austrii jedynym silnym przeciwnikiem Francji pozostała Anglia. Od razu odrzucono pomysł zmierzenia się z nią na morzu, ponieważ doskonale zdawano sobie sprawę ze słabości narodowej floty. Napoleon także nieprzychylnie odnosił się do tej koncepcji i wcale nie chodziło o wcześniej wspomniane kwestie, a o ewentualną klęskę w bitwie z Anglią na oczach całej Europy, co mogłoby mieć katastrofalne skutki dla republiki, jak i dla niego samego.

Stwierdził, że *Jest to przedsięwzięcie, w którym wszystko zależy od szczęśliwego przypadku. W takich warunkach nie zamierzam wystawiać na ryzyko losów wspaniałej Francji*¹⁹. Postanowiono uderzyć więc z zupełnie niespodziewanej strony – poprzez wyprawę na Egipt. Był to pomysł ministra spraw zagranicznych – Talleyranda. Kraj faraonów miałby być pewnym przyczółkiem, który umożliwiłby opanowanie najważniejszej kolonii brytyjskiej – Indii.

Kampania egipska zalicza się do jedynych z najbardziej zdumiewających działań prowadzonych przez Napoleona. Zadziwia nie tylko współczesnych, lecz także zdumiewa wielu badaczy historii wojskowości²⁰. Na wyobraźnię oddziaływała przede wszystkim ogromna odległość, a także egzotyka kraju faraonów. Sama ekspedycja nawiązywała oczywiście do wypraw antycznych, wskrzeszała marzenia Aleksandra Wielkiego o podboju wschodu. Zresztą pomysł podbicia Egiptu nie był niczym nowym. Pojawił się już na dworze Ludwika XIV i z czasem zjednywał sobie coraz większe rzesze zwolenników. Poza osłabieniem Anglii, zdobycie Egiptu miało jeszcze jedną poważną zaletę – podniesienie poziomu handlu kolonialnego.

Wyprawa do kraju faraonów całkowicie pochłonięta generała. Wciąż rozważał najróżniejsze ewentualności i scenariusze przyszłych działań. W tych najbardziej ambitnych planował poderwać Greków do walki wyzwo-

¹⁹ A. Manfred, *op. cit.*, s. 214.

²⁰ Ibidem.

leńczej, następnie rozpocząć współpracę z plemionami indyjskimi, tym samym zyskując sprzymierzeńców do walki przeciwko Anglikom. Dalej do trzeciej aż do Indusu, a stamtąd udać się do Stambułu. To właśnie te wszystkie wizje skłoniły Napoleona do wyruszenia do Egiptu, aby stamtąd rozpocząć podróż wytyczonymi przez starożytnych szlakami.

Jednak Anglicy nie pozostali Francuzom dłużni. Także planowali zadanie ciosu z najmniej oczywistej dla przeciwnika strony – wybrali Italię. Okręty admirała Horacego Nelsona wyruszyły w stronę Morza Śródziemnego²¹. Co więcej, śmiałe poczynania generała Bonapartego zwróciły uwagę Turcji i Rosji, szczególnie tej drugiej, w której od 1796 roku rządził wrogi rewolucji car Paweł²².

Armada wielkich okrętów linowych, na czele z wielką jednostką flagową „Orient”, opuściła 19 maja 1798 roku Tulon i udała się na wschód. Całą wyprawę zasililo 16 tysięcy marynarzy, 38 tysięcy żołnierzy oraz 187 uczonych i artystów²³. Ekspedycja ani razu nie spotkała na morzu floty admirała Nelsona. W drodze do Egiptu Francuzom udało się zająć 11 czerwca Malte, która wówczas należała do zakonu rycerskiego joannitów. Kawalerowie maltańscy, pod kierownictwem wielkiego mistrza von Hompesch, a oddali twierdzę La Veletta bez jakiegokolwiek wystrzału²⁴. Na wyspie pozostało ok 4 tys. żołnierzy, natomiast pozostali kontynuowali drogę do Egiptu.

Anglicy cały czas spodziewali się, że w końcu nastąpi inwazja na ich kraj. Nie udało im się bowiem dokładnie poznać zamiarów Francuzów²⁵. Stąd też Nelson skoncentrował niemal wszystkie swoje siły w cieśninie gibraltarskiej. Chciał, aby flota francuska nie mogła wydostać się z basenu Morza Śródziemnego. Oczywiście, w wypadku gdyby Napoleon faktycznie zdecydował się na uderzenie na Wyspy Brytyjskie, plan Nelsona byłby bardzo skuteczny. Niestety okazało się, że niepotrzebnie blokował cieśninę, bowiem w tym samym momencie flota francuska spokojnie płynęła w stronę Egiptu. Okręty Bonapartego znalazły się 1 lipca u wybrzeży Afryki Północnej. Dość szybko udało im się stłumić opór mieszkańców i bez większego problemu wkroczyli do Aleksandrii. Następnie przez pustynię maszerowali do Kairu, skąd Napoleon wysłał list do paszy Abu Bekra. Zapewniał go, że znajdujące się w Egipcie wojsko francuskie wyzwoli kraj od ucisku mame-

²¹ A.G. Macdonell, *Napoleon i jego marszałkowie*, Londyn 1992, s. 19.

²² J. Baszkiewicz, *op. cit.*, s. 461.

²³ Ibidem.

²⁴ M. Żywczyński, *op. cit.*, s. 103.

²⁵ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 76.

luków²⁶. Po kilku mniejszych starciach 21 lipca doszło do najbardziej znanej potyczki całej kampanii – bitwy pod piramidami. Armia Bonapartego rozbiła armię paszów i bejów, składającą się głównie z Mameluków, i bez większych problemów wkroczyła do Kairu²⁷.

Kiedy Nelson dowiedział się, że Bonaparte – zanim jeszcze znalazł się w Egipcie – zajął Malte, rzucił się w pościg za Francuzami. Jednak przepłynął morze w tak szybkim tempie, że nieświadomie prześcignął wroga i znalazł się w Aleksandrii jako pierwszy. Nikogo tam nie zastał i postanowił udać się do Stambułu, nie mając już innego pomysłu na zlokalizowanie oddziałów wroga. Natomiast Napoleon wydał 2 sierpnia odezwę do ludu egipskiego, w której zwraca się z prośbą o zaufanie armii francuskiej oraz zrzucenie z siebie jarzma Mameluków. Twierdził nawet, że już on bardziej czci Koran niż wspomniani wcześniej ciemężyciele²⁸. Oczywiście jego wzniosła mowa nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Mieszkańcy tamtych terenów byli tak zahukani, a także politycznie zacofani, że słowa młodego generała nic dla nich nie znaczyły. Dopiero po dłuższym czasie Bonaparte zorientował się, że kampania egipska w niczym nie będzie już przypominała tej włoskiej. W tym kraju żadna uciskana warstwa się do niego nie przyłączy, w żaden sposób nie pozyska sojusznika. Jego armia nie będzie się powiększała o stale przybywające rzesze ludności. Próbował nawet wprowadzać specjalne reformy antyfeudalne, ale nie znalazły one jakiegokolwiek posłuchu wśród Arabów²⁹.

Dzień przed wydaniem przez Napoleona odezwę do ludu (1 sierpnia), flocie admirała Nelsona udało się odnaleźć statki francuskie, które zostały zniszczone niedaleko Abukiru, co rzecz jasna uniemożliwiło Napoleonowi oraz jego armii powrót do ojczyzny³⁰. Ale nawet to nie odwróciło Bonapartego od dalszych prób zdobycia Egiptu. Od tego momentu jego armia krwawo tłumiła opór we wszystkich podbitych okolicach. Wśród żołnierzy zapanowało niezadowolenie. Ogromne upały, zniszczenie floty oraz brak większych sukcesów osłabiły morale armii. Wyobrażenia o kraju faraonów okazały się mrzonką.

Armia pod wodzą Napoleona stale podążała na wschód, zdobyła Gazę oraz Jaffę. Pasma łatwych zwycięstw zakończyło się w momencie, gdy dotarli do XIII-wiecznej twierdzy Saint Jean d'Acre. Jej oblężenie oraz szturm trwały

²⁶ Ibidem, s. 77.

²⁷ M. Żywczyński, *op. cit.*, s. 103.

²⁸ A. Manfred, *op. cit.*, s. 224–225.

²⁹ Ibidem, s. 225.

³⁰ M. Żywczyński, *op. cit.*, s. 103.

62 dni, z czego w czasie tych działań wojsko francuskie sukcesywnie się zmniejszało. Dziesiątkowały je nie tylko rany, ale także wygłodzenie oraz dżuma³¹. Powoli zaczynało brakować także amunicji. W końcu 21 maja Francuzi zdecydowali się na opuszczenie zajmowanych w Syrii pozycji. Długotrwałe, aczkolwiek nie przynoszące jakichkolwiek efektów, szturmowanie ich zniechęciły do dalszych działań. Co więcej, Turcja na wyprawę egipską zareagowała wypowiedzeniem Francji wojny. Napoleon zareagował natychmiast, wkroczył do Palestyny, gdzie miał powstrzymać nadciągającą z północy armię turecką. Bonaparte odniósł sukces pod górą Tabor 16 kwietnia 1799 roku. Raz jeszcze spotkał się z Turkami pod Abukirem, gdzie wylądowała z pomocą Anglików ich armia licząca 18 tysięcy żołnierzy³². Na wieść o tym Napoleon zarządził natychmiastowy odwrót do Egiptu i już 4 czerwca znalazł się w Kairze. Wojsko tureckie znalazło się 15 lipca w Abukirze, który natychmiast zdobyli. Atak Bonapartego nastąpił 10 dni później. Generał odniósł pełne zwycięstwo i doprowadził do całkowitego rozbicia sił wroga.

Wojska francuskie na kontynencie europejskim były stale nękane przez zjednoczone armie rosyjsko-austriackie. Utraciły wtedy większość zdobyczy Napoleona z czasów kampanii włoskiej. Dowiedziawszy się o rozruchach w kraju, a także niepowodzeniach na froncie, 23 sierpnia Bonaparte podjął decyzję o powrocie. Razem z najbliższymi towarzyszami wsiadł na okręt i bez żadnych problemów, ponownie nie spotykając floty angielskiej, dobił do wybrzeża Francji.

Dokonując zamachu stanu w 1799 roku oraz jednocześnie obejmując urząd pierwszego konsula, Napoleon rozpoczął kolejne działania. Przede wszystkim opracował plan potrójnej ofensywy przeciwko Austrii, głównie na terenie Bawarii oraz Włoch³³. Dowództwo nad armią stacjonującą we Włoszech objął osobiście, natomiast drugi, stutysięczny oddział przeszedł pod kontrolę generała Moreau. Już w maju 1800 roku rozpoczęły się działania obu armii. Moreau zwyciężył pod Moesskirch, natomiast Napoleon ze swoim wojskiem, liczącym 60 tysięcy żołnierzy, przeprawił się przez Alpy. Natychmiast rozpoczął walki na terenie Piemontu. Generał Melas, dowódca Austriaków, wycofał się szybko i oddał Bonapartemu Mediolan. Dochodziło jeszcze do kolejnych bitew, ale losy tego przedsięwzięcia zostały przesądzone pod Marengo. Podczas bitwy szale zwycięstwa przechylały się raz na

³¹ A. Manfred, *op. cit.*, s. 233.

³² Ibidem, s. 104.

³³ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 91.

stronę francuską, a raz na austriacką. Początkowo to właśnie siły wrogo nastawione do Napoleona wiodły prymat, głównie dzięki przewadze liczebnej³⁴. Dopiero po godzinie 17 nastąpiło całkowite odwrócenie sił. Wtedy to nieustraszeni Francuzi zepchnęli nieprzyjaciół na brzeg rzeki Bormidy. W rezultacie armia austriacka natychmiast zaczęła uciekać. Następnie wojsko Napoleona zajęło Monachium i zagroziło Wiedniowi.

Austriacy wznowili działania wojenne, ale dość szybko, bo już 3 grudnia, zostali pokonani przez generała Moreau pod Hohenlinden. Bitwa pod Marengo oraz zwycięstwo w Bawarii zmusiło Austrię do zawarcia pokoju w Luneville 9 lutego 1801 roku, który przywrócił Bonapartemu wszystkie zdobycze z 1797 roku.

Będąc już cesarzem Francuzów, Bonaparte spotkał się z działaniami III koalicji antyfrancuskiej, w której najdonioślejszą bitwą było starcie morskie pod Trafalgarem. Przede wszystkim po stronie Francji stanęła tym razem Hiszpania, która właśnie w tej bitwie odniosła największe starty. Natomiast po stronie przeciwników stanęła między innymi Anglia, Rosja i Austria. Działania rozpoczęły się w 1805 roku od interwencji austriackiej na terenach Bawarii, wówczas sprzymierzonej z cesarstwem. Napoleon szybko skierował swoją wielką armię w stronę Renu. Ponadto flota angielska blokowała porty francuskie³⁵. Wojna morska rozpoczęła się wcześniej niż ta lądowa. Połączone floty hiszpańska i francuska skierowały się w stronę Antyli. Mimo tych zabiegów, plan wysnuty przez Bonapartego przechwycili przeciwnicy i 21 października 1805 roku koło przylądka Trafalgar zaatakowali okręty francusko-hiszpańskie. Bitwa całkowicie pogrzyżyła Hiszpanię jako potęgę morską, natomiast Anglię wyniosła na wyżyny w tej dziedzinie.

Bonaparte stoczył 15 października zwycięską bitwę pod Ulmem, zajął Wiedeń, który w ogóle nie był chroniony³⁶. Następnie zmierzał w stronę Austerlitz, gdzie 2 grudnia rozegrała się nie tylko decydująca o losach koalicji bitwa, ale także starcie, które przyniosło Napoleonowi miano geniusza wojennego. Była to tak zwana bitwa trzech cesarzy, gdzie władcy Rosji oraz Austrii spotkali się z cesarzem francuskim. Mimo przewagi liczebnej, zjednoczone siły dwóch państw III koalicji zostały całkowicie pokonane. Najpewniej na wygranej Korsykanina zaważyło zbyt wczesne rozpoczęcie starcia. Otóż głównodowodzący sprzymierzonymi siłami nie chcieli już czekać

³⁴ Ibidem.

³⁵ M. Żywczyński, *op. cit.*, s. 120.

³⁶ Ibidem, s. 121.

na dalsze posiłki, dysponowali bowiem dużą przewagą liczebną i byli pewni zwycięstwa. Napoleon odniósł tak druzgoczący sukces, ponieważ podczas pierwszych strzałów udało mu się zapędzić wojska rosyjskie i austriackie na niezbyt dogodny do walki teren, a także zastosował wszystkie manewry wiążące się z wojną błyskawiczną, był bowiem świadom trudności finansowych, z jakim borykała się Francja. Car Aleksander I uciekł natychmiast po bitwie, natomiast upokorzony Franciszek I prosił o rozejm. Do zawarcia pokoju doszło już 27 grudnia 1805 roku w Preszburgu. Austria straciła Wenecję, Istrię i Dalmację, a także Tyrol na rzecz Bawarii. Ponadto w lipcu 1806 roku Napoleon utworzył zależny od Francji Związek Reński, zrzeszający kilku związanych z nim władców. Spowodowało to zrzeczenie się tytułu cesarza rzymskiego przez Franciszka I, któremu pozostało jedynie nazywanie się cesarzem Austrii³⁷.

Na arenie międzynarodowej coraz większe znaczenie zyskiwały Prusy. Nie popierały inicjatywy utworzenia Związku Reńskiego, dlatego też wystosowano specjalne ultimatum skierowane do Napoleona. Zresztą, niezależnie od decyzji cesarza, i tak doszłoby do walk, bowiem na terenie Prus w owych czasach rozgorzały wojownicze nastroje. Anglia postanowiła wesprzeć Berlin sporą sumą pieniędzy. Wtedy też natychmiast zerwano pertraktacje pokojowe z Francją oraz uznano warunki stawiane przez Bonapartego za absurdalne³⁸. Oczywiście bardzo szybko (15 września 1806 roku) zawiązała się IV koalicja antyfrancuska, której cesarz zupełnie się nie spodziewał. W jej skład weszły: Prusy, Anglia, Rosja i Szwecja. Oficerowie, generałowie i junkrzy pruscy wciąż rozgłaszali, że czeka ich piękne zwycięstwo. Całkowicie zlekceważyli Małego Kaprała, twierdząc, że poprzednie jego sukcesy polegały na poskramianiu *tchórzliwych różnoplemiennych Austriaków, barbarzyńskich Turków czy egipskich Mameluków, słabych Włochów lub Rosjan*³⁹.

Napoleon jako pierwszy rozpoczął potajemne przygotowania do przyszłego starcia. Udało mu się zgromadzić wojsko liczące około 195 tysięcy żołnierzy i skoncentrować je w pobliżu Niemiec. Jego armia rozpoczęła 8 października przemarsz przez państwo. Nie znając dokładnego położenia wrogów, dokonywał częstego rozpoznania w terenie. Kiedy już ustalił, że Prusacy znajdują się prawdopodobnie w okolicy Jeny, dokonał rozdziału sił francuskich. Większość została oczywiście skierowana w miejsce zgrupo-

³⁷ J. Baszkiewicz, *op. cit.*, s. 483.

³⁸ A. Manfred, *op. cit.*, s. 510.

³⁹ L. Ratajczyk, *op. cit.*, s. 108.

wania nieprzyjaciela, natomiast dwa korpusy, między innymi dowodził tam generał Davout, przeznaczono do późniejszego uderzenia na tyły wroga bądź też ewentualnego odcięcia wrogowi drogi odwrotu. Prusy, na wieść o zbliżającej się armii napoleońskiej, postanowiły wycofać się za linię Łaby, z czego pod Jeną pozostało jeszcze około 38 tysięcy żołnierzy⁴⁰. Kiedy więc 14 października Bonaparte zadał Prusakom pierwsze ciosy, które później przerodziły się w zwycięstwo, spodziewał się, że ma do czynienia z całą armią, a nie tylko z jej częścią. Tego samego dnia zwyciężono pozostałą część wojska pruskiego pod Auerstedt. Oddział dowodzony przez Davouta zatrzymał wycofującego się wroga, zadał mu dotkliwą klęskę i zmusił do odwrotu, który ostatecznie zakończył się chaotyczną ucieczką.

Przedstawione wyżej bitwy były głównymi starciami IV koalicji. Jej dalszy ciąg polegał na prowadzeniu pościgu strategicznego, zdobywaniu ważnych umocnionych punktów oraz ciągłym pustoszeniu pozostałych jednostek pruskich, a także rosyjskich, które 20 stycznia 1807 roku przybyły im z pomocą⁴¹. Kolejne starcie odbyło się 8 lutego – świeżo przybyła armia rosyjska zmierzyła się z siłami Napoleona pod Ławą Pruską. Bitwę tę określono jako jedno z najkrwawszych starć, jakie miało miejsce na początku stulecia⁴². Bonaparte osobiście objął dowództwo, dokładnie obmyślił taktykę oraz otoczył się najbliższymi oficerami. Naprzeciw niemu nie stanął żaden znany czy bardziej wybitny rosyjski generał. Mimo to oddziały kierowane przez Rosjan wykazały się tak wielką odwagą, że ostateczny rozrachunek bitwy pod Pruską Ławą nie jest znany. Trwała ona cały dzień i w krótkim czasie pochłonęła masę ofiar. Nawet Napoleon znalazł się swego czasu w dość dużym niebezpieczeństwie. Zażarta walka pochłonęła łącznie około 50 tysięcy osób. Wywarło to na cesarzu tak wielkie wrażenie, że sam 13 lutego wysłał propozycję rozpoczęcia bezpośrednich pertraktacji pokojowych. Niemniej związane ze sobą Prusy i Rosja zdecydowały się na odrzucenie już dużo łagodniejszych warunków Napoleona. Co więcej, 25 kwietnia podpisały nowe porozumienie sojusznicze, w którym zobowiązały się do nieprzystawania na warunki Bonapartego, dopóki jego wojska nie znajdą się za Renem⁴³. Bitwa pod Frydlandem ostatecznie zakończyła IV koalicję – 14 czerwca 1807 roku – notabene

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem, s. 110.

⁴² A. Manfred, *op. cit.*, s. 529.

⁴³ Ibidem, s. 531.

w siódmą rocznicę starcia pod Marengo⁴⁴. Po około pięciu godzinach walki opanowano miasteczko oraz zniszczono mosty, którymi Rosjanie mogliby się wycofać. Do sukcesu przyczyniło się stopniowe cofanie się wroga w stronę rzeki. Gdy Napoleonowi udało się już opanować Frydland, bez większych problemów jego wielka armia otoczyła nieprzyjaciela i wpędziła go do rzeki, na której jeszcze niedawno się opierali⁴⁵. Błyskotliwe zwycięstwo zakończyło wyjątkowo przedłużającą się IV koalicję antyfrancuską. Rokowania pokojowe odbyły się 25 czerwca 1807 roku w Tylży. W tym czasie między Napoleonem a Aleksandrem I zawiązało się porozumienie. Car zgodził się na blokadę kontynentalną Anglii oraz utworzenie Księstwa Warszawskiego oraz Wolnego Miasta Gdańska.

Po udanych pertraktacjach z Aleksandrem I pozycja Napoleona jeszcze bardziej wzrosła. Stał się czołowym graczem całej Europy, gdy jego brat Józef został zmuszony do ucieczki z Hiszpanii, której notabene był królem, wielka armia cesarza wyruszyła, aby z powrotem osadzić go na tronie. Oczywiście tamtejsza ludność była stale podburzana przez Anglików, a co się z tym równa, systematycznie wybuchały powstania oraz szerzyła się wojna partyzancka. Ludzie byli po prostu niezadowoleni z faktu, że narzucano im bezprawnie całkowicie obcego władcę.

Drogę do Madrytu wojsko Bonapartego utorowało sobie 30 listopada 1808 roku w wąwozie Somosierra, gdzie odniosło druzgocące zwycięstwo. Szczególnie zasłużyli się polscy szwoleżerowie, którzy sami rzucili się na kilka baterii hiszpańskich. Ten heroiczny czyn w dużej mierze przyczynił się do zwycięstwa w powyższej bitwie, co rzecz jasna doprowadziło do ponownego osadzenia na tronie Józefa Bonapartego.

Austriacy postanowili 8 lutego 1809 roku zmierzyć się ponownie z Francuzami. Miały na to wpływ głównie wydarzenia, jakie rozegrały się podczas wojny w Hiszpanii, a także uzyskane ciche poparcie od cara⁴⁶. Poważnie rozważano ofensywę w kierunku Renu przez Bawarię, a także spodziewano się, że do oddziałów austriackich dołączą zbuntowani przeciwko Francji Prusacy. Pozostałe człony armii skierowano w stronę Księstwa Warszawskiego oraz Włoch.

Oddziały nieprzyjaciela już 10 kwietnia znalazły się w Bawarii, co mocno zaskoczyło Napoleona. Przede wszystkim dlatego, że wielka armia znaj-

⁴⁴ K. Schottmuller, *Der Polenaufrstand 1806/1807. Urkunden und Aktenstücke aus der Zeit zwischen Jena und Tilsit*, „Kwartalnik Historyczny” 22(1908), s. 125.

⁴⁵ A. Zahorski, *op. cit.*, s. 219.

⁴⁶ Ibidem, s. 238.

dowała się wówczas w Hiszpanii i został zmuszony do szybkiego skoncentrowania wszystkich jednostek, które pod dowództwem różnych generałów znajdowały się wówczas na terenie Niemiec. Bonaparte błyskawicznie zaczął odnosić sukcesy, czego Austriacy, mimo wcześniejszych doświadczeń, wciąż się nie spodziewali. Zwyciężył między innymi pod Thann, Abensberg i Ratyzboną⁴⁷. Wojsko francuskie przekroczyło Dunaj i kierowało się w stronę Wiednia, aby tam zadać przeciwnikowi ostateczny cios. Stolica została zdobyta już 13 maja 1809 roku. Jednak od maja aż do czerwca wszystkie działania cesarza zostały zablokowane, ponieważ Austriacy zburzyli mosty i armia Bonapartego była praktycznie bezsilna. Dopiero gdy przybyła armia Włoch, dowodzona przez wicekróla Eugeniusza, udało się odeprzeć wojsko nieprzyjaciela i połączyć z siłami Napoleona. W pierwszych dniach lata cesarz przekroczył Dunaj, a już 5 lipca doszło do wielkiego starcia pod Wagram. Po stronie Austriaków było aż 140 tysięcy żołnierzy wspieranych 400 działami⁴⁸. Początkowo siły francuskie dotkliwie przegrywały, uciekły nawet oddziały saskie. Bonaparte zdecydował się na włączenie armii Włoch, która dotychczas znajdowała się na tyłach. Jednocześnie wydał komendę o rozpoczęciu ostrzału artyleryjskiego ze stu dział. Prawe skrzydło wojska Napoleona także zmobilizowało się i przeszło do odważnego ataku. Połączenie obu frakcji doprowadziło do ostatecznego przechylenia się szali zwycięstwa na stronę francuską, mimo że początkowe potyczki zwiastowały raczej ich porażkę niż sukces. Zdobyto Wagram, a wykończone wojsko austriackie zaczęło wycofywać się w kierunku Moraw. Arcyksiążę Karol poprosił 12 lipca o zawieszenie broni, które szybko przerodziło się w rokowania pokojowe na zamku w Schonbrunn. Francja 14 października uzyskała Karyntię, Triest i Istrię. Zwiększył się także teren Księstwa Warszawskiego, przede wszystkim o sporą część Galicji razem z Krakowem i Lublinem.

Kolejne lata coraz mocniej przybliżały Napoleona do nadchodzącej klęski. Budowane przez niego struktury powoli zaczynały się chwiać. Natomiast Rosja bacznie obserwowała dalsze poczynania cesarza. Car obawiał się przede wszystkim marginalizacji swojego państwa i zepchnięcia go na azjatyckie rubieże, a także hegemonii Francji⁴⁹. Stąd Rosjanie, udając sojusznika podczas wojny w 1809 roku, wkroczyli do Księstwa Warszawskie-

⁴⁷ Ibidem.

⁴⁸ Ibidem, s. 243.

⁴⁹ Ibidem, s. 387.

go, z którego w tajemnicy wspierali Austrię. Z roku na rok narastały coraz bardziej bojowe nastroje między dwoma mocarstwami. Co więcej, przyczyniły się do tego w dużej mierze nastroje rewolucyjne, jakie panowały w państwie Aleksandra I. Otóż wyższe środowiska uznały pokój w Tylży za upokarzający. Konieczna stała się więc korekta powziętych tam postanowień, a przez to rozumiane było oczywiście wypowiedzenie wojny.

Pochodzący z Korsyki władca Francji posiadał ambitne plany podporządkowania sobie całej Europy. Dotychczas, dzięki jego staraniom, orły cesarskie powiewały „od Madrytu do Warszawy i od Hamburga do Neapolu”⁵⁰. Jednak już od 1811 roku rozpoczął się dla niego okres niepowodzeń, a jego gwiazda zaczynała powoli gasnąć. Podbite tereny dopominały się o swoje prawa, a cały wielki mechanizm stworzony przez cesarza dziejów zaczął powoli niszczyć. Jednak w opisywanym okresie legenda, jaką zaczął wokół siebie roztaczać, ogarnęła całą Europę, wzbudzając respekt, a także często idący z nim w parze strach.

Summary

The conquests of Napoleon Bonaparte in the years 1792–1811

This article is a description of the finest years of the reign of Napoleon Bonaparte. It describes his first steps, made during the battle of Toulon, where he was noticed and appreciated for the first time. Another conquest, led by the great Italian Campaign proven that Napoleon Bonaparte had extraordinary military skills. He was not only a great leader, but also a politician. When he finally reached the coveted imperial throne, all the achievements of the French Revolution were lost. France, contrary to earlier expectations, was again the monarchy. Emperor Bonaparte improved system of France and conquered regions. His greatest work turned out to be the Napoleonic Code, which has survived for a long time after his death. However, the great battles were the factor that ensures him an important place in the history of Europe. Described years 1793-1811 are the band of continuous victories. The last issue that was raised, concerned the Treaty of Schonbrunn – one of the last, suitable for Napoleonic France, which was getting closer and closer to collapse.

⁵⁰ A. Manfred, *op. cit.*, s. 669.

Robert Witak
(Uniwersytet Łódzki)

Sprawa polska na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku

Kończąca I wojnę światową konferencja pokojowa w Paryżu miała przed sobą trudne zadanie. Nie chodziło tylko o to, jakie warunki przyjmą przegrani, ale również – co zresztą ważniejsze – jak zostanie ukształtowany świat po wojnie, która miała być ostatnią z wojen. Od decyzji podjętych w 1919 roku w Paryżu zależał byt nie tylko państw centralnych, ale i powstałych na ich gruzach krajów Europy Środkowej, bowiem czy Polska bez Wielkopolski, Górnego Śląska, Pomorza Gdańskiego i ewentualnie Małopolski mogłaby funkcjonować i przetrwać? Zapewne takie państwo kadłubowe upadłoby prędzej czy później czy to z powodu niewydolnej gospodarki, czy pod naporem sąsiadów, głównie Niemiec oraz Rosji targanej rewolucją bolszewicką i wojną domową.

Konferencja pokojowa rozpoczęta 18 stycznia 1919 roku już w założeniu pokazywała światu, kto jest kim. Przegrani nie uczestniczyli bezpośrednio w podejmowaniu decyzji, a jedynie mogli wydawać niezobowiązujące opinie (z czego skrzętnie korzystały Niemcy, próbując rozgrywać różnice między zwycięzcami). Choć w Wersalu pojawiło się wiele delegacji o różnej proveniencji, to jasno określono status każdej z nich, dzieląc je na podstawie wielkości interesów. „Główne mocarstwa sprzymierzone (Wielka Brytania, Francja, Włochy, Japonia) i sprzymierzone” (Stany Zjednoczone) miały decydujący głos, bowiem ich interesy były ogólne („generalne”), innych krajów zaś ograniczone („partykularne”). Najwyższym organem konferencji była Rada Najwyższa, skupiająca przedstawicieli wspomnianych głównych mocarstw: Wielką Brytanię reprezentowali premier David Lloyd George i minister spraw zagranicznych Arthur J. Balfour; Francję premier

Georges Clemenceau i minister spraw zagranicznych Stephen Pichon; USA prezydent Thomas Woodrow Wilson i sekretarz stanu Robert Lansing; Włochy premier Vittorio E. Orlando i minister spraw zagranicznych Giorgio S. Sonnino; Japonię dyplomaci Makino Nobuaki i Saionji Kinmochi. Z wyżej wymienionej dziesiątki najwięcej do powiedzenia mieli Clemenceau i Lloyd George (podzielenie w kwestii losu Niemiec) oraz Wilson z wizją Ligi Narodów. W USA jednak silny był izolacjonizm, toteż spory dotyczące mapy powojennej Europy rozgrywały się głównie na linii Paryż – Londyn¹.

Gdy zbliżała się konferencja wersalska, sytuacja międzynarodową Polski była trudna. Mieliśmy dwa ośrodki władzy – rząd warszawski i Józefa Piłsudskiego realnie panującego nad krajem oraz Komitet Narodowy Polski (KNP)² z Romanem Dmowskim we Francji (uznany w grudniu 1918 roku przez nią za *gouvernement de fait*³). Nieufność Zachodu wobec socjalistów rządzących w sąsiedztwie bolszewików należało przełamać, a ośrodki władzy połączyć. Wkrótce doszło do porozumienia Dmowskiego z Piłsudskim, w wyniku czego 16 stycznia 1919 roku powstał rząd Ignacego Jana Paderewskiego⁴. Paderewski został premierem i ministrem spraw zagranicznych. Kompromis zlikwidował szkodliwą dwoistość władzy (choć zaznaczyć trzeba, że *de facto* i tak poprawiała się sytuacja Piłsudskiego, ponieważ to on, a nie KNP, realnie dzierżył władzę w Polsce). Z drugiej strony połączenie poprawiło wizerunek Polski za granicą i utorowało drogę do uznania

¹ W. Dobrzycki, *Historia stosunków międzynarodowych 1815–1945*, Warszawa 2010, s. 342–343; *Historia dyplomacji polskiej, T. 4 1918–1939*, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 102; E. Romer, *Pamiętnik paryski (1918–1919)*, Wrocław – Warszawa 1989, s. 117, przyp. 351.

² O KNP i jego genezie zob. np.: M. Leczyk, *Komitet Narodowy Polski a Ententa i Stany Zjednoczone 1917–1919*, Warszawa 1966, s. 11–131.

³ J. Sibora, *Dyplomacja polska w I wojnie światowej*, Warszawa 2013, s. 394–395; M. Leczyk, *op. cit.*, s. 137.

⁴ Do objęcia sterów rządu namawiał Paderewskiego również Arthur Balfour. Wysunięcie kandydatury Paderewskiego na premiera miało zwiększyć wpływy anglosaskie we władzach polskich i profrancuskim KNP. O rozmowach między KNP a Warszawą: J. Sibora, *op. cit.*, s. 516–527; *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 101–102; R. Wapiński, *Ignacy Paderewski*, Wrocław 1999, s. 94–105; M.M. Drozdowski, *Ignacy Jan Paderewski. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1979, s. 136–145; R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988, s. 260–265; M. Leczyk, *op. cit.*, s. 254–293; M. Nowak-Kiłbikowa, *Polska – Wielka Brytania w latach 1918–1923. Kształtowanie się stosunków politycznych*, Warszawa 1975, s. 54–55. Zob. też: *Telegram I. Paderewskiego do R. Dmowskiego z prośbą o poparcie starań rządu polskiego o uznanie go przez koalicję wraz z informacją o żądaniu J. Piłsudskiego włączenia do Komitetu Narodowego Polskiego jego przedstawicieli, styczeń 1919 roku*, [w:] *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, t. 2, oprac. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław – Warszawa 1974, s. 11–12; R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 2, Warszawa 1989, s. 112–114.

jej *de iure* przez mocarstwa Ententy – z końcem stycznia zrobiły to USA, a w lutym Wielka Brytania, Francja i Włochy⁵.

Idąc dalej, kompromis i uznanie Polski *de iure* umożliwiło przekształcenie placówek KNP w europejskich stolicach w przedstawicielstwa dyplomatyczne Polski i oficjalne, pełnoprawne wystąpienie naszej delegacji na konferencji pokojowej, choć Polska została tam uznana za kraj o ograniczonych interesach, a więc występowała tylko wtedy, gdy poruszane kwestie dotyczyły jej samej – tych jednak było nie mało, zważywszy na otwarty problem granic, szczególnie z Niemcami⁶.

Na samej konferencji Polskę reprezentowali członkowie KNP oraz delegaci Piłsudskiego. Wśród nich byli specjaliści i osoby znane oraz szanowane na Zachodzie. „Twarzami” polskiej delegacji byli Paderewski, Dmowski⁷ i Władysław Grabski (który zajmował się kwestiami ekonomicznymi i finansowymi) czy też prof. Eugeniusz Romer (przygotował wielostronicowy program roszczeń terytorialnych Polski z ich uzasadnieniem historycznym, demograficznym i etnicznym). Delegację wspierało liczne grono doradców, podnoszących poziom merytoryczny dyskusji i publikowanych druków wspierających polskie stanowisko⁸.

W czasie konferencji pokojowej sprawami dotyczącymi Polski na co dzień zajmowała się specjalnie powołana Komisja do Spraw Polski z Julesem Cambonem na czele – od jego nazwiska Komisję zwano po prostu komisją Cambona. Francuz ten, podobnie jak sama Francja, sprzyjał Polsce i przychylnie patrzył na dezyderaty polskiej delegacji.

Na przykładzie komisji Cambona widać różnice stanowisk mocarstw. Paryżowi zależało na jak największym osłabieniu Niemiec, więc wspierał żądania Warszawy dotyczące oderwania kolejnych ziem od Niemiec. Te z kolei – co oczywiste – próbowały torpedować wszelkie polskie postulaty i wykorzystywały do tego nieprzychylne Polsce stanowisko Londynu, który niezbyt dobrze był zorientowany w realiach Europy Środkowej, a jednocześnie nie chciał zbyt wzmocnić (bezpośrednio i pośrednio) na kontynencie Francji, która teoretycznie mogła najwięcej zyskać kosztem Niemiec. Niechęć Londynu do otwartego sporu z Francją przyczyniała się

⁵ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 10–11, 101–102.

⁶ *Ibidem*, s. 102.

⁷ Ciekawym aspektem wartym zbadania są wzajemne relacje Paderewskiego i Dmowskiego, a także ich wpływ na funkcjonowanie, możliwości działania i skuteczność polskiej delegacji. Zob. np.: R. Wapiński, *Roman Dmowski...*, s. 283–286.

⁸ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 102–103. Udziałowi w konferencji pokojowej poświęcone są memuary Eugeniusza Romera; *idem, op. cit.*

do uderzania w jej interesy pośrednio, a więc bezpośrednio między innymi w polskie. Polska bowiem uznawana była przez Londyn za politycznego i gospodarczego klienta Paryża, kraj o małym znaczeniu wciśnięty między ważne państwa, czyli Niemcy i Rosję⁹. Argumentem za ograniczeniem dążeń Warszawy i Paryża miała być groźba z jednej strony rewansu, a z drugiej wybuchu rewolucji w Niemczech przytłoczonych sankcjami i cesjami terytorialnymi¹⁰.

Jak pisał Lloyd George: *Jeżeli [Niemcy – R.W.] będą w głębi czuli, że w pokoju z 1919 roku. Potraktowano ich niesprawiedliwie, znajdą sposób, aby kazać to sobie wynagrodzić przez zwycięzców [...] Nie mogę sobie wyobrazić gorszej przyczyny przyszłych wojen. Aniżeli otoczenie narodu niemieckiego, który dał się poznać jako jedna z najpotężniejszych i najżywotniejszych ras na świecie, szeregiem małych państw, złożonych z narodowości, które w przeszłości nigdy nie posiadały stałego rządu, i przekazanie każdemu z nich masy Niemców do jednego tylko dążących: do połączenia się z ojczyzną – i dalej – Największym niebezpieczeństwem [...] jest, że Niemcy mogą połączyć się z bolszewikami i oddać swoje środki, rozum i niezwykle zdolności organizacyjne na usługi rewolucyjnych fanatyków, którzy marzą o podbiciu świata dla bolszewizmu [...]*¹¹.

Pierwsze wystąpienie delegata polskiego miało miejsce 29 stycznia¹². Dmowski (formalnie drugi delegat, ale Paderewskiego nie było wówczas w Paryżu) przemawiał przed Radą Najwyższą, charakteryzując Wielkopolskę i tamtejszych Polaków, a zarazem prosząc o pomoc militarną wobec zagrożenia niemieckiego. Dmowski przedstawił kwestie konfliktów granicznych z Niemcami (w Wielkopolsce trwało powstanie), Litwinami i Ukraińcami (które to narody według niego były protektoratem Niemców skierowanym nie przeciw ciemnościom – jak próbowano tę sprawę przedstawić – a po prostu Polakom), Czechami oraz bolszewikami, a także potrzebę dostępu Polski do morza poprzez polski Gdańsk. Dmowski przedstawił wówczas pomysł odbudowy polski

⁹ Zob. np.: K. Kania, *Stosunek Wielkiej Brytanii do Polski – od konferencji pokojowej w Paryżu do uznania wschodnich granic RP 1919–1923*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski*, red. R. Majzner, Częstochowa – Włocławek 2013, s. 639–649.

¹⁰ Nota R. Dmowskiego do przewodniczącego Komisji do Spraw Polskich J. Cambona z wyjaśnieniami do memoriału o granicach Polski, 25 II 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. Dokumenty i materiały*, t. 1, Warszawa 1965, s. 64–66; R. Wapiński, *Roman Dmowski...*, s. 273.

¹¹ Memoriał D. Lloyd George'a w sprawie sytuacji międzynarodowej i zasad traktatu pokojowego z Niemcami, 25 III 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 133–134.

¹² Notatki sekretarza z przemówienia R. Dmowskiego w posiedzeniu Rady Dziesięciu, 29 I 1919 roku, [w:] *ibidem*, s. 45–56.

w granicach z 1772 roku (z pewnymi rewindykacjami i pozostawieniem Rosji ludności niepolskiej), co później konkretyzowano w dokumentach.

Żądania polskie obejmowały Śląsk Górny i Cieszyński, Prusy Zachodnie z pasem na prawobrzeżu Wisły zabezpieczającym od strony rejencji olsztyńskiej, Galicję Wschodnią, część Wołynia, większość guberni mińskiej, wileńskiej i część witebskiej. W koncepcji tej Litwa połączona byłaby „unią realną” z Polską, uzyskując autonomię – jak szacowano inkorporacja Kresów I Rzeczypospolitej dałaby Polsce potencjał ludnościowy równy ok. 36,8 mln mieszkańców¹³ (przy czym ich część była wynarodowiona, choćby przez germanizację). W konsekwencji taka Polska mogłaby stanowić „zastępstwo” za Rosję¹⁴ zbolszewizowaną i nieuczestniczącą w głównym nurcie życia Europy.

Postulaty Dmowskiego, konkretyzowane w notach z 25¹⁵, 28¹⁶ lutego i 3¹⁷ marca, szły daleko. Dla wielu zbyt daleko, a dla komisji Cambona nieco za daleko, toteż o ile przystała w raporcie z 12 marca na przyznanie Polsce Górnego Śląska, Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego z pasem na prawobrzeżu Wisły, to w przypadku południowej części Prus Wschodnich proponowano przeprowadzenie plebiscytu¹⁸. Takiego obrotu spraw Dmowski się obawiał – poddanie pod głosowanie ludności kwestii przynależności państwowej danego terytorium uznał za groźny precedens¹⁹. Groźny, ponieważ wynik plebiscytów mógłby być niepewny.

To, co mimo wszystko zadowalało Polskę, trafiło po tygodniu pod obrady Rady Najwyższej, gdzie rozpoczęto stopniowe ograniczanie polskich dezyderatów. Niemcy zyskali poważnego sojusznika w postaci brytyjskiego premie-

¹³ Liczba podana dopiero w późniejszej notce: *Nota R. Dmowskiego do przewodniczącego...*, s. 64–66.

¹⁴ R. Wapiński, *Roman Dmowski...*, s. 271.

¹⁵ Dmowski pisał: *Poprzestajemy na przyłączeniu do państwa polskiego, poza terytoriami stanowiącymi jednolitą całość etnograficzną, tych ziem jedynie, których procent ludności polskiej jest dostatecznie wysoki i które [...] należą bezsprzecznie do sfery wpływów polskich*, co oznaczało rezygnację m.in. z Kijowszczyzny. *Jednym słowem – pisał dalej Dmowski – wyrzekamy się 3111 007 km² terytoriów Polski 1772 roku, których zwrotu moglibyśmy się domagać i 16,5 mln mieszkańców. Za to, poza granicami z 1772 roku, żądamy 34 386 km² z 3,3 mln mieszkańców.* *Nota R. Dmowskiego do przewodniczącego...*, s. 64–66.

¹⁶ Tu wiele miejsca poświęcił poszczególnym dzielnicom, wobec których wysuwał roszczenia. *Nota Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej do J. Cambona w sprawie granic zachodnich państwa polskiego, 28 II 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 72–77.

¹⁷ Nota skupia się na ziemiach wschodnich, ich rewindykacji bądź nie. *Nota Delegacji Polskiej na Konferencji Pokojowej w Paryżu do przewodniczącego Komisji do Spraw Polskich do J. Cambona z wyjaśnieniami do memoriału o granicach Polski, 3 III 1919 roku*, [w:] *ibidem*, s. 105–107.

¹⁸ *Sprawozdanie nr 1 Komisji do Spraw Polskich, 12 III 1919 roku*, [w:] *ibidem*, s. 107–113.

¹⁹ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 105.

ra. David Lloyd George, nieprzychylny Polsce²⁰, uznał, że proponowane przez komisję Cambona granice oznaczają ponad 2,1 miliona Niemców w Polsce, co grozi problemami w przyszłości, a i Berlin – zdaniem Brytyjczyka – mógłby w tym wypadku nie podpisać w ogóle traktatu pokojowego²¹.

Opór Londynu wobec propozycji Komisji do Spraw Polskich spowodował otwarty spór na linii Lloyd George – Cambon. Niemniej jednak polscy delegaci, w tym sam Dmowski, nie uważali zaistniałej sytuacji za groźną – w ich opiniach kwestia granicy będzie (lub wręcz jest) rozstrzygnięta z korzyścią dla Polski²².

Rada Najwyższa nie zakończyła szybko sprawy granicy polsko-niemieckiej. Zamiast tego, z inicjatywy Lloyd George'a, wspartego przez Wilsona, 22 marca włączyła ją do ogólnych rozmów o granicach niemieckich²³, co z kolei sprawiało, że kwestia zachodniej granicy Polski stała się przedmiotem targów między Paryżem i Londynem z Niemcami w tle.

Targi te widać choćby na przykładzie Gdańska. Polska chciała widzieć go w swoich granicach, wskazując na różnorakie powody²⁴, Francja była co

²⁰ Lloyd George stwierdził m.in., że [...] przez cały ciąg swojej historii ani razu nie zdołał on [naród polski – R.W.] wykazać uzdolnienia do utrzymania stałej samodzielności. *Memoriał D. Lloyd George'a w sprawie...*, s. 133. Brytyjski premier opierał swe opinie i stosunek do Polski m.in. na raportach Lewisa Namiera (właśc. Lewisa Bernsteina-Namierowskiego), eksperta do spraw polskich w Foreign Office, negatywnie nastawionego do odradzającej się Polski, choć jednocześnie do Londynu spływały przychylniejsze Polsce informacje pośła Horacego Rumbolda. *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 106–107. Niechęć Lloyd George'a wynikała również z interesów geopolitycznych Wielkiej Brytanii – w 1918 roku klęska militarna Niemiec była, zdaniem Londynu, wystarczającym osłabieniem, a dalsza walka mogłaby doprowadzić do sytuacji, w której Berlin (ze swoim dążeniem do ekspansji na wschód) nie mógłby być zaporą dla bolszewizmu. Po wtóre, gdy porzucono pomysł zbrojnej interwencji mającej obalić bolszewików w Rosji, polityka Londynu miała na celu z jednej strony popieranie wojsk „białych”, z drugiej zaś tworzenie państw na wybrzeżu bałtyckim i Kaukazie, by osłabić Rosję i zyskać przyczółki dla ekspansji gospodarczej. Nie dotyczyło to Polski, ponieważ ta była zbyt duża i silna, a do tego związana z Francją. Wojna (ale i rewolucja) doprowadziła do upadku równowagi sił na kontynencie, na której zależało Wielkiej Brytanii. Niemcy były potrzebne Londynowi do ustanowienia nowego balansu, gdy Francja była największą siłą na kontynencie. Ponadto odebranie terytoriów Niemcom i Rosji groziło w przyszłości rewizjonizmem z ich strony. M. Leczyk, *op. cit.*, s. 228–229, 239; M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 68–73. Por.: R. Dmowski, *op. cit.*, s. 139–147.

²¹ *Protokół z posiedzenia Rady Dziesięciu, 19 III 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 123.

²² *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 106; R. Wapiński, *Roman Dmowski...*, s. 274; M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 92–93. O nieprzychylności Londynu wobec Polski i potrzebie wzmocnienia tamtejszej placówki: *Raport T. Filipowicza dla rządu o niechętnym stosunku Anglii do przyznania Polsce obszarów za Bugiem oraz w sprawie pilnego nawiązania stosunków dyplomatycznych z Japonią, 13 IV 1919 roku*, [w:] *Archiwum polityczne...*, s. 93–95.

²³ *Protokół z posiedzenia Rady Dziesięciu, 22 III 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 132.

²⁴ Zob. np.: *Memoriał pt. „Gdańsk”, opracowany przez Polską Komisję Prac Przygotowawczych do Kongresu Pokoju (Fragment), III 1919 roku*, [w:] *ibidem*, t. II, s. 295–297.

prawda przychylna, ale ustąpiła, chcąc korzystnego dla siebie rozwiązania kwestii Zagłębia Saary i Nadrenii. Wygrała tu Wielka Brytania, wykorzystując obojętność Włoch i zgodę USA – od 27 marca Lloyd George forsował koncepcję „wolnego portu”, dodając do tego przyznanie miastu terenów je otaczających, [...] *aby dać mu możliwość swobodnego oddechu*. Wśród pomysłów brytyjskich wskazać należy również na ustanowienie dla Gdańska funkcji Komisarza Ligi Narodów, który czuwałby nad przestrzeganiem statusu miasta. Ponadto, zgodnie z postulatem Londynu, rejon Kwidzyna miał pozostać w Prusach Wschodnich, o ile (i tu ustępstwo na rzecz Wilsona i zasady samostanowienia) ludność miejscowa opowie się za tym w plebiscycie. Ostateczna, jak się okazało, decyzja zapadła 3 kwietnia, a szczegółami zająć się miała specjalna komisja. Choć w następnych dniach umożliwiono Polsce w osobie Paderewskiego wygłosić swój sprzeciw 9 kwietnia przed Radą Najwyższą, to sprawa była zamknięta. Gdy polski premier mówił, że „Gdańsk jest dla nas kwestią życia lub śmierci”, nie wiedział, że mocarstwa zdążyły już zaakceptować wnioski ekspertów w kwestii Gdańska i Kwidzyna, które faktycznie przypieczętowały los tych terenów. Mimo późniejszych prób modyfikacji powyższych postanowień przez francuskiego premiera, 22 kwietnia Rada Najwyższa włączyła do warunków pokoju ostateczną redakcję tekstu w sprawie Gdańska²⁵.

Podobnego rodzaju targi dotyczyły też Górnego Śląska. Brytyjczycy ponownie przysli w sukurs Niemcom. Po zaznajomieniu z warunkami pokoju 7 maja Niemcy, zarówno delegaci, jak i zwykli obywatele, protestowali przeciw odebraniu Pomorza Gdańskiego i Górnego Śląska. Dla Berlina nie do przyjęcia było oddanie górnośląskich złóż i przemysłu oraz odcięcie Prus Wschodnich od reszty kraju. W przedstawionych 29 maja *Uwagach* Niemcy twardo opowiedzieli się przeciw odebraniu im wspomnianych ziem, powołując się na stosunki ludnościowe, historię, geografie i ustrój polityczny państwa. Niemiecka delegacja umiejętnie wykorzystywała argumentację stosowaną przez zwycięskie mocarstwa – w tekście *Uwag* znaleźć można wielokrotne odwołanie do wilsonowskiej zasady samostanowienia narodów, ale i wskazanie, że bez Górnego Śląska Berlin nie będzie w stanie spłacić reparacji czy też groźba rewizjonizmu i wojny: *oderwanie Górnego Śląska*

²⁵ Notatka tłumacza z rozmowy prezydenta W. Wilsona, G. Clemenceau, D. Lloyd George'a i V. Orlando, 9 IV 1919 roku, [w:] ibidem, s. 316–321; *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 107–108; M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 96–98. Zob. też: *Projekt oświadczenia I. Paderewskiego w sprawie Gdańska, złożony na posiedzeniu Rady Najwyższej, 9 IV 1919 roku*, [w:] *Archiwum polityczne...*, s. 86–87.

*byłoby [...] niegojącą się raną, a odebranie utraconego kraju pozostałoby najgorętszym pragnieniem każdego Niemca, co zagrażałoby poważnie pokojowi Europy i całego świata*²⁶.

Wkrótce też ziściły się obawy Dmowskiego. W dniu 2 czerwca Lloyd George przedstawił na forum Rady Najwyższej pomysł zmiany uzgodnień w kwestii Górnego Śląska: zamiast oddania prowincji Polsce, zdecydować ma lud – miało to zlikwidować ewentualność wojny odwetowej. Tym samym plebiscyt wchodził do kanonu załatwiania sprawy przynależności terenów spornych²⁷.

Jednocześnie brytyjski premier postawił Francuzów w co najmniej niezręcznej sytuacji, mówiąc im, że poparł korzystne dla Paryża rozwiązanie problemu Zagłębia Saary, choć zrobił to wbrew sobie. Brytyjczykom udało się ponownie przekonać i rozwiać wątpliwości prezydenta Wilsona, który zastanawiał się, czy przeprowadzone tam referendum realnie odda poglądy ludności, gdy sytuacja w terenie jest niestabilna. W tej sytuacji polska delegacja była zupełnie bezsilna. Nie pomogły ani groźby Paderewskiego o możliwości wybuchu rewolucji w Polsce (5 czerwca), ani argumenty merytoryczne wysunięte 3 i 5 czerwca przeciw niemieckim *Uwagom*, podważając prawdziwość danych i wskazując tendencyjność dokumentu²⁸.

Niemal do końca rozmowy przywódców Ententy dotyczyły górnośląskiego plebiscytu, kwestii gospodarczych (głównie węgla) oraz wojsk okupacyjnych na obszarze objętym głosowaniem²⁹. W dniu 14 czerwca postawiono polską delegację przed koniecznością przyjęcia do wiadomości, że los Górnego Śląska zadecyduje się w plebiscycie. Choć Paderewski sprzeci-

²⁶ „Uwagi” Delegacji Niemieckiej o warunkach pokoju (*Fragmenty*), 29 V 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 189. Riposta polska: *Nota Delegacji Polskiej w sprawie „Uwag” Delegacji Niemieckiej, odnoszących się do granicy polsko-niemieckiej (wraz z aneksem)*, 2 VI 1919 roku, [w:] ibidem, s. 201–212.

²⁷ *Notatki z posiedzenia Rady Trzech*, 2 VI 1919 roku, [w:] ibidem, t. II, s. 35; *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 108.

²⁸ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 108–109. Zob. też: *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Rady Czterech z udziałem I. Paderewskiego*, 5 VI 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 212–221; *Notatki z posiedzenia Rady Czterech*, 3 VI 1919 roku, [w:] ibidem, s. 39–40; *Nota Delegacji Polskiej do członków Konferencji Pokojowej w sprawie przyłączenia Górnego Śląska do Polski bez plebiscytu*, 5 VI 1919 roku, [w:] ibidem, s. 44–46. Zob. też: *Pismo I. Paderewskiego do G. Clemenceau z argumentacją przeciwko plebiscytowi na Górnym Śląsku*, 9 VI 1919 roku, [w:] *Archiwum polityczne...*, s. 184–186.

²⁹ Zob. np.: *Sprawozdanie Komisji Wschodnich Granic Niemiec wręczone Radzie Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych (Fragmenty)*, 10 VI 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 50–56.

wił się takiemu rozwiązaniu, nie miał innego wyjścia niż je zaakceptować – jak stwierdził – [...] z *głębokim szacunkiem, ale i głębokim smutkiem*³⁰.

Równoległe do dyplomatycznej walki o granice prowadzono starania o wsparcie gospodarcze odradzającego się, a już zniszczonego wojenną pożogą, ewakuacją i rabunkiem, kraju³¹. Polska delegacja podnosiła ten problem, wskazując na konkretne problemy a zarazem sposoby ich rozwiązania. Warszawa uważała się za ofiarę wojny, toteż liczyła na uzyskanie reparacji wojennych od Niemiec, które winiono za rozpętanie konfliktu i które przyczyniły się do fatalnej sytuacji gospodarczej kraju. W związku z tym w licznych dokumentach przekazanych do Komisji Odszkodowań Konferencji Pokojowej szacowano straty wojenne na 73 mld franków i domagano się (19 kwietnia) udziału w podziale pierwszej raty odszkodowań. Polsce przypaść miało 25% pierwszej raty, co jest przełożeniem proporcji z udziału strat polskich w porównaniu do strat ogólnych³².

Ale sprawa reparacji była o wiele bardziej skomplikowana, niż uważała polska delegacja. Po pierwsze, tak jak zmniejszała się stopniowo kwota odszkodowań, które wypłacić miały Niemcy, tak i topniały ewentualne kwoty, które trafić mogły do poszczególnych państw, w tym Polski. Po drugie, z punktu widzenia Ententy wypłata reparacji niemieckich Polsce wcale nie była oczywistością. Na przykład w styczniu 1919 roku delegacja amerykańska opracowała memorandum, w którym poruszono kwestię odszkodowań dla Rosji. Te trafić mogły do nowo powstałych państw, w tym Polski, o ile kraje te stałyby się zaporą dla komunizmu. Z drugiej jednak strony proponowano, by w razie upadku tychże państw pod naporem bolszewików, musiałyby one pokryć koszty interwencji zbrojnej Ententy, spłacając tym samym reparacje³³. Z kolei kilka miesięcy później uzgodniono, że reparacje powinny obejmować wyłącznie szkody wyrządzone danemu krajowi, w okresie, gdy to państwo prowadziło wojnę jako sojusznik³⁴.

Tu jednak zamiast długich targów i pertraktacji rozwiązanie przyszło dosyć szybko, ale było trudne do przyjęcia dla polskiej delegacji. Nie dość,

³⁰ Notatki z posiedzenia Rady Czterech z udziałem I. Paderewskiego i R. Dmowskiego, 14 VI 1919 roku, [w:] ibidem, s. 68.

³¹ Zob. np.: *Memoriał w sprawie sytuacji gospodarczej zjednoczonej Polski i konieczność zaspokojenia najpilniejszych potrzeb w tej dziedzinie, opracowany przez Delegację Polską na Konferencję Pokojową (Fragmenty)*, 27 I 1919 roku, [w:] ibidem, t. 3, Warszawa 1968, s. 19–24.

³² *Nota Delegacji Polskiej w sprawie udziału Polski w pierwszej racie odszkodowań należnych od Niemiec*, 19 IV 1919 roku, [w:] ibidem, s. 188–189.

³³ *Memorandum F.L. Warrina w sprawie udziału państw Europy wschodniej w odszkodowaniach wojennych*, 3 I 1919 roku, [w:] ibidem, s. 148–149.

³⁴ Notatki z posiedzenia Rady Czterech, 3 V 1919 roku, [w:] ibidem, s. 195.

że komisja odszkodowawcza odrzuciła żądania, to jeszcze dążyła do obciążenia Polski częścią reparacji niemieckich, ponieważ przed wojną część Polski należała do Rzeszy. Taką wykładnię przyjęli też Brytyjczycy na łonie Rady Najwyższej – 19 maja Lloyd George mówił wprost: [...] *dwie trzecie mieszkańców Polski z własnej woli lub z przymusu przyczyniło się do zadawania nam strat, za które domagamy się reparacji*³⁵. Choć Wilson oponował, wskazując na cierpienia Polaków spowodowane zaborami, to nawet Francuzi, sprzeciwiając się pomysłom brytyjskim chcieli, by Polska przejęła część długów caratu. W wyniku dalszych prac Warszawę obciążono kwotą 2,5 mld marek, na co składała się część długów i reparacji niemieckich³⁶.

Wśród spornych kwestii wspomnieć należy o Śląsku Cieszyńskim, który wyłączono z gestii komisji Cambona do pilnego rozstrzygnięcia przez Radę Najwyższą, co związane było z toczącą się w regionie lokalną wojną między Polską a Czechosłowacją. W dniu 3 lutego 1919 roku, równoległe do trudnego zawieszenia w Cieszyńskim, podpisano w Paryżu umowę między przedstawicielami mocarstw i delegatami Polski oraz Czechosłowacji. Dokument ustanawiał m.in. linię demarkacyjną wzdłuż szlaku kolejowego Kosszyce – Bogumin oraz rozstrzygnięcie sporu przez Konferencję Pokojową³⁷. Kolejne tygodnie pokazały jednak, że Praga nie chciała stosować się do porozumienia z 3 lutego³⁸, wobec czego dyplomatycznie interweniowała Ententa, doprowadzając z końcem lutego na wycofanie się na uzgodnione w dokumencie pozycje. Z czasem środek ciężkości rozmów w kwestii cieszyńskiej przeniesiony został z konferencji pokojowej na grunt polsko-czechosłowacki. Nie oznacza to oczywiście, że spór w Paryżu został zakończony – komisje nadal analizowały kwestie sporne, proponując rozwiązania. Również i Rada Najwyższa zajmowała stanowisko, czego przykładem jest ogłoszenie 27 września, iż na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie zostanie przeprowadzony plebiscyt³⁹.

³⁵ Ibidem, s. 204.

³⁶ *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 110.

³⁷ *Umowa w sprawie Księstwa Cieszyńskiego zwarta między przedstawicielami Wielkich Mocarstw oraz delegatami Polski oraz Czechosłowacji, 3 II 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 110–111.

³⁸ *Depesza Komisji Międzysojuszniczej w Polsce do Sekretariatu Generalnego Konferencji Pokojowej w sprawie spowodowania przestrzegania przez władze czechosłowackie umowy z 3 II, 20 II 1919 roku*, [w:] ibidem, s. 120–121.

³⁹ *Postanowienie Rady Najwyższej w sprawie plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie, 27 IX 1919 roku*, [w:] ibidem, s. 138–140. O sporze polsko-czechosłowackim zob. też: E. Romer, *op. cit.*, passim; *Archiwum polityczne...*, passim.

Kolejną, osobno rozwiązywaną sprawą były losy Wielkopolski. Powstanie, które wybuchło w końcu grudnia 1918 roku zmusiło zwycięskie mocarstwa do niezwłocznego zajęcia się problemem. W czasie swego pierwszego wystąpienia Dmowski mówił w Paryżu, że *W obecnej chwili Niemcy zachowują janusowe, podwójne oblicze: na zachodzie mówią o pokoju, a na wschodzie przygotowują wojnę*⁴⁰. Tymczasem mocarstwa nawoływały obie strony do zaprzestania działań wojennych, które trwały mimo bilateralnych rozmów rozejmowych prowadzonych pod patronatem Ententy. Wreszcie 16 lutego 1919 roku udało się porozumieć w kwestii rozejmu i linii demarkacyjnej⁴¹. Ale rozejm ten zawarto między Ententą a Niemcami, bowiem wojska wielkopolskie zostały uznane za armię sojuszniczą. Układ – formalnie przedłużenie rozejmu z 11 listopada 1918 roku – podpisany w Trewirze, choć nie oznaczał całkowitego końca starć (a tym bardziej nie zatrzymał koncentracji sił niemieckich wokół prowincji⁴²), sprawił, że Wielkopolska wstąpiła na drogę zjednoczenia z resztą państwa. Naczelna Rada Ludowa przejęła władzę i rozpoczęła rozmowy z rządem w Warszawie. W ostatecznym rozrachunku traktat wersalski przyznał Polsce obszar większy niż dotychczasowy rozejm, choć mniejszy od Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Warto też wspomnieć o losach wschodniej granicy Polski na konferencji wersalskiej. Kwestia ta pojawiała się nie tylko z powodu polskiej delegacji⁴³, ale również w wyniku aktywności „białych” Rosjan, Litwinów oraz Ukraińców. Każda z tych społeczności próbowała uzyskać coś dla siebie w Paryżu. Propaganda i zabiegi u zachodnich polityków sprawiły, że Warszawa miała kolejnych rywali już nie tylko w polu. Dla przykładu „biali” mieli na tyle silną pozycję, że potrafili wpłynąć wiosną 1919 roku na komisję Cambona, która zajmowała się granicą wschodnią Polski, w efekcie czego – zgodnie

⁴⁰ Notatki sekretarza z przemówienia R. Dmowskiego..., s. 47.

⁴¹ Układ o przedłużeniu rozejmu, 16 II 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 385.

⁴² Polacy wielokrotnie wskazywali Entencie zagrożenie ze strony wojsk niemieckich, które przygotowywały się do ewentualnego ataku. Berlin jeszcze tuż przed podpisaniem pokoju rozważał skuteczność nowej wojny – według rachub realne było odzyskanie Wielkopolski, ale zachód był poważnie zagrożony, wobec czego *pomyślny wynik całej operacji jest przeto bardzo problematyczny* [...]. *Pismo marsz. P. Von Hindenburga do prezydenta Rzeszy o perspektywie działań wojennych w Poznańskim*, 25 VI 1919 roku, [w:] *ibidem*, s. 451.

⁴³ Zob. np. *Nota delegacji polskiej na Konferencji Pokojowej w sprawie granicy wschodniej Polski*, 3 III 1919 roku, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów 1866–1925*, red. H. Janowska, T. Jędruszczak, Warszawa 1984, s. 486–488.

z sugestiami Rosjan – słupy miałyby stać na dawnej granicy Królestwa Kongresowego bez Chełmszczyzny⁴⁴.

Sprawa ta związana była z faktem powołania do życia 20 marca przez komisję Cambona Podkomisji do spraw granicy wschodniej. Zespół przygotował raport na temat spornej kwestii. W dniu 14 kwietnia komisja Cambona, po wysłuchaniu Paderewskiego, zaproponowała przebieg granicy na odcinku od dawnej rubieży Prus Wschodnich i Rosji, wzdłuż Bugu, aż do Chełma, nie rozstrzygając jej dalszego przebiegu ze względu na brak decyzji w sprawie Galicji Wschodniej, gdzie toczyła się wojna polsko-ukraińska. Dokładny przebieg proponowanej granicy Polski opisano w załączniku do sprawozdania Komisji⁴⁵, ale jednocześnie sugerowano mocarstwom, by *ostateczne uregulowanie kwestii wschodniej granicy Polski zostało przeprowadzone bezpośrednio po ukonstytuowaniu się rządu rosyjskiego, z którym wielkie mocarstwa będą pertraktowały w tej sprawie*⁴⁶.

Propozycja taka nie mogła być przyjęta w Warszawie, która słusznie zdawała sobie sprawę, podobnie jak brytyjski premier, że Ententa nie ma żadnej możliwości wymuszenia na Polsce takiej granicy. Jedyny sposób jej wdrożenia stanowiła interwencja zbrojna, ale ta była nie do pomyślenia ze względu na zmęczenie ludności wojną i dużymi stratami w I wojnie światowej. Dodatkowym problem była cytowana sugestia komisji Cambona – konferencja pokojowa (a właściwie wielkie mocarstwa) miałyby zatwierdzić granicę wschodnią Polski i ponad głowami Polaków uzgodnić ją z bliżej nieokreślonym („białym”? republikańskim?) rządem rosyjskim.

Gdy w maju 1919 roku przedstawiono Niemcom projekt traktatu pokojowego (w tym granicę z Polską), na wschodzie na nowo rozgorzały walki polsko-ukraińskie, co z kolei spowodowało protesty Ententy, która uważała, że tylko konferencja pokojowa może decydować o kształcie terytorialnym państw europejskich. Wyrazicielem tego stał się Clemenceau, który depeszował do Piłsudskiego: *Granica między Polską a Ukrainą jest obecnie przedmiotem rozważań i nie została jak dotąd ustalona, a Rada niejednokrotnie informowała rząd polski, że wszelką próbę, czy to Polski, czy też władz ukraińskich, ustalenia granicy albo też przesądzenia o niej przy użyciu siły, uważałyby za pogwałcenie całego ducha obecnej Konferencji Pokojowej oraz za arbitralne mieszanie się do zadań tej Konferencji, której przynajmniej Pol-*

⁴⁴ Historia dyplomacji polskiej..., s. 111.

⁴⁵ Sprawozdanie nr 2 Komisji Spraw Polskich, 22 IV 1919 roku, [w:] Sprawy polskie na konferencji..., t. 1, s. 161–163.

⁴⁶ Ibidem, s. 159. Zob. też: M. Nowak-Kiłbikowa, *op. cit.*, s. 87.

ska wyraziła zgodę na pozostawienie decyzji w sprawach tego właśnie rodzaju⁴⁷. By wyegzekwować stanowisko mocarstw, przekaz wzmocniony został ostrzeżeniem, iż *jeżeli Polska świadomie lekceważyć będzie rady dawane przez Konferencję, istnieje obawa, że autorytet jej nie będzie mógł już być stawiany do dyspozycji Polski*⁴⁸. Wobec niepodporządkowania się Piłsudskiego, ataków ukraińskich i kolejnego już fiaska prób zawarcia rozejmu, Clemenceau ponowił swą notę, dodając, że zabiegi o wstrzymanie działań wojennych dotyczyć będą również Ukraińców⁴⁹.

Konflikt polsko-ukraiński nie mógł być szybko zakończony, choćby z uwagi na nakładające się roszczenia terytorialne – obie strony chciały Lwowa, a Kijów domagał się terenów po Przemyślu⁵⁰. Mocarstwa, a głównie Londyn, musiały pogodzić się z tym, że Polska w ten czy inny sposób wyrąbie sobie szablami wschodnią granicę, toteż 25 czerwca Rada Najwyższa oficjalnie upoważniła Polskę [...] *do dalszego prowadzenie operacji wojennych po rzekę Zbrucz*⁵¹. Kwestia walk na wschodzie była tym ważniejsza, że coraz większe było zagrożenie ze strony bolszewików. Wagę do zatrzymania komunistów przywiązywał też Lloyd George, który nie widział innej możliwości niż powstrzymanie bolszewików przez Polskę. By jednocześnie trzymać Warszawę w niepewności i zależności od mocarstw, rozważały one rozwiązanie sporu przez plebiscyt, autonomię i decyzję Rady Najwyższej (tą opcję wskazano w depeszy do polskiego rządu⁵²).

Przez następne kilka miesięcy rozmowy toczyły się wokół statusu Galicji Wschodniej. Rzecz jasna Polska domagała się przyznania jej prowincji na własność z zastrzeżeniem statusu autonomii, ale Rada Najwyższa widziała rozwiązanie zupełnie inaczej. Zgodnie z zatwierdzonym 21 listopada tek-

⁴⁷ Depesza przewodniczącego Konferencji Pokojowej do Naczelnika Państwa Polskiego gen. Piłsudskiego w sprawie wojny polsko-ukraińskiej, 19 V 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 1, s. 177.

⁴⁸ Ibidem, s. 177.

⁴⁹ Depesza przewodniczącego Konferencji Pokojowej, G. Clemenceau, do gen. J. Piłsudskiego wzywająca do wstrzymania ofensywy polskiej w Galicji Wschodniej, 27 V 1919 roku, [w:] ibidem, t. 2, Warszawa 1965, s. 329–330. Zob. też: *Deklaracja Rady Najwyższej w sprawie wschodnich granic Polski*, 8 XII 1919 roku, [w:] ibidem, s. 255–257.

⁵⁰ Zob. np. *Nota Delegacji Republiki Ukraińskiej w Paryżu do przewodniczącego Konferencji Pokojowej G. Clemenceau w sprawie praw ukraińskich do ziem Galicji Wschodniej*, 25 II 1919 roku, [w:] ibidem, s. 250–251.

⁵¹ *Notatki sekretarza z posiedzenia Rady Ministrów Spraw Zagranicznych*, 25 VI 1919 roku, [w:] ibidem, s. 346–353; *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 112. Zob. też: E. Romer, *op. cit.*, s. 347.

⁵² Depesza przewodniczącego Konferencji Pokojowej, G. Clemenceau, do rządu polskiego w sprawie zgody Rady Najwyższej na operacje polskie w Galicji Wschodniej, 25 VI 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 353; M. Nowak-Kiełbikowa, *op. cit.*, s. 129–130.

stem umowy między mocarstwami a Warszawą Galicja miała być przyznana Polsce na zasadzie mandatu na okres 25 lat⁵³. Niecałe dwa tygodnie później wykonanie decyzji o mandacie zostało zawieszona na czas nieokreślony. Krystalizowała się też sytuacja polityczna na Ukrainie – na scenie została Polska, Ukraina atamana Semena Petlury i bolszewicka Rosja. W tej sytuacji przyszłość pokazała, że proponowane rozwiązania były puste (nie było sposobu, by wymusić je na Warszawie) lub po prostu się zdezaktualizowały, a Polska układała się z Moskwą w ramach ryskiej *Realpolitik*.

Granica wschodnia to też problem z Litwą. Wobec fiaska rozważanej w Paryżu idei nowej unii polsko-litewskiej, rywalizacji o te same tereny, a także wycofania wojsk niemieckich mocarstwa usiłowały wyznaczyć linię demarkacyjną między Polską a Litwą. Problemem były nie tylko ambicje i awersje obu stron, ale również kwestie wynikające z toczonej wojny z bolszewikami⁵⁴. Wkrótce w Paryżu wytyczono linię demarkacyjną równoległą do szlaku kolejowego Grodno – Wilno – Dźwińsk (Dyneburg), ale odległą od niego o 12 km na północny zachód⁵⁵. Rozwiązanie to było jednak kruche. Polska i Litwa nie potrafiły się porozumieć, mając zupełnie sprzeczną wizję własnego bytu państwowego.

W końcu maja 1919 roku pojawiła się kwestia traktatu o ochronie praw mniejszości narodowych, czyli tzw. małego traktatu wersalskiego. Umowa ta, choć była osobnym dokumentem, stanowiła nierozłączny element traktatu wersalskiego, który stanowił (art. 93): *Polska przyjmuje postanowienia, które Głównie Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców, różniących się od większości rasą, językiem lub religią i godzi się na zamieszczenie tych postanowień w Traktacie z tymi Mocarstwami*⁵⁶. Delegacja polska, podobnie jak delegacje innych krajów Europy środkowej, została postawiona 31 maja przed faktem

⁵³ *Nota Delegacji Polskiej do przewodniczącego Konferencji Pokojowej, G. Clemenceau, w sprawie ostatecznego przyznania Galicji Wschodniej Polsce, 10 XII 1919 roku, [w:] ibidem, s. 373–375.*

⁵⁴ *Zob. np.: Pismo szefa Polskiej Misji Wojskowej we Francji gen. T. Rozwadowskiego do marsz. F. Focha w sprawie polsko-litewskiej linii demarkacyjnej, 15 VII 1919 roku, [w:] ibidem, s. 454.*

⁵⁵ *Pismo Sztabu Generalnego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych podające wyznaczoną w Paryżu nową wersję linii demarkacyjnej między Polską a Litwą, 4 VIII 1919 roku, [w:] ibidem, s. 456–457.*

⁵⁶ *Traktat pokoju między mocarstwami sprzymierzonymi i skojarzonymi i Niemcami, podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku (Dz. U. 1920, nr 35, poz. 200). Artykuły dotyczące Polski: Traktat Pokoju z Niemcami, 28 VI 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 222–237.*

istnienia gotowego projektu umowy, która zawierała jednostronne zobowiązania dotyczące praw i gwarancji dla mniejszości narodowych⁵⁷.

Co prawda premier Paderewski oponował, przypominając, że rozbiory przeprowadzone były w imię ochrony mniejszości poprzez obcą interwencję, a nowa umowa grozi powtórką z historii i nie będzie dobrze przyjęta w Polsce, ale takie protesty nie miały praktycznego znaczenia. W połowie czerwca doszło do wymiany dokumentów i dyskusji, ale argumenty polskie natrafiły na ścianę. W memorandum z 15 czerwca polska delegacja sprzeciwiła się *wszelkim klauzulom traktatu, które naruszałaby suwerenność państwa polskiego w drodze narzucana jednostronnych zobowiązań*, wskazując, że Niemcy nie muszą niczego gwarantować Polakom. Wprost wskazywano również na możliwość ingerencji innych krajów w wewnętrzne sprawy Polski, a także na fakt, iż szczególne uprzywilejowanie ludności żydowskiej godzi w zasadę równości obywateli wobec prawa⁵⁸. Co ciekawe, choć zachodni przywódcy zdawali się rozumieć (a momentami podzielać) polskie stanowisko, nie miało to przełożenia na kształt traktatu.

Tuż przed podpisaniem traktatu wersalskiego Rada Najwyższa nieco zmieniła traktat mniejszościowy, ale były to zmiany wyłącznie kosmetyczne, bowiem – jak twierdziły mocarstwa – poważne zmiany wymagałyby modyfikacji w traktacie wersalskim (zob.: art. 93), a na to nie było czasu. Dwa dni po poprawkach, 24 czerwca, przedstawiono ostateczną redakcję tekstu⁵⁹. Paderewski próbował jeszcze interweniować (głównie w kwestii wzajemności gwarancji) u premiera Francji i Rady Najwyższej, ale był skazany na porażkę. Obłudnym, ale wymownym wyrazem polityki mocarstw było stwierdzenie, iż *jest to żądanie [zasady wzajemności – R.W.] sprawiedliwe i logiczne, ale przeoczono [sic!] tę sprawę i dziś niemożliwe jest wprowadzenie poprawki do traktatu*⁶⁰. Tym samym Polska, choć formalnie była w gronie zwycięzców, została postawiona przed wyborem – albo zgoda na

⁵⁷ Protokół z posiedzenia plenarnego Konferencji Pokojowej (Fragmenty), 31 V 1919 roku, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 3, s. 276–285.

⁵⁸ *Memorandum Delegacji Polskiej w sprawie projektu traktatu mniejszościowego, 15 VI 1919 roku*, [w:] ibidem, s. 293–298; *List I. Paderewskiego do D. Lloyd George'a i załączone memorandum delegacji polskiej z zastrzeżeniami do projektu traktatu mniejszościowego, 15 VI 1919 roku*, [w:] *Archiwum polityczne...*, s. 194–200.

⁵⁹ *List przewodniczącego Konferencji Pokojowej, G. Clemenceau, do premiera I. Paderewskiego w sprawie tzw. Traktatu mniejszościowego, 24 VI 1919 roku*, [w:] ibidem, s. 310–315.

⁶⁰ Gwarancja praw mniejszości polskiej w Niemczech, analogiczna do zasad zawartych w traktacie mniejszościowym, miała stać się warunkiem przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów. M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 156.

traktat mniejszościowy, albo nie będzie w ogóle jej podpisu pod traktatem wersalskim⁶¹.

Tzw. mały traktat wersalski był ograniczeniem suwerenności II RP, a zarazem pokazem siły ze strony głównych mocarstw – już na wstępie podkreślono, że Polsce „przywrócono” niepodległość, jakby w ogóle nie walczyła ona o wolność i nie musiała bić się z sąsiadami⁶². Początkowe zapisy były ogólnikowe i stanowiły gwarancję ochrony życia i wolności bez względu na pochodzenie etniczne czy wyznanie, co nie budziło zastrzeżeń i później znalazło się w konstytucji marcowej. Inne artykuły poruszały kwestie obywatelstwa, prawa opcji, tranzytu, handlu, praw mniejszości niemieckiej i żydowskiej (objaw obaw przed falą antysemityzmu i pogromów). Ale najważniejszy i najbardziej kontrowersyjny był art. 12, który stanowił furtkę do ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski i ograniczania jej suwerenności: *Polska zgadza się, aby postanowienia artykułów poprzednich, o ile dotyczą osób należących do mniejszości rasowych, religijnych lub językowych, stanowiły zobowiązania o znaczeniu międzynarodowym i zostały oddane pod gwarancję Związku [Ligi – R.W.] Narodów. Nie będą one mogły być zmienione bez zgody większości Rady Związku Narodów*⁶³.

Oznaczało to, że na forum międzynarodowym można roztrząsać kwestię mniejszości w Polsce i wykorzystywać ją do osłabiania pozycji Warszawy na arenie międzynarodowej. Polska została zmuszona do gwarantowania praw Niemców, ale Niemcy nie musieli się zobowiązywać do niczego względem Polaków (wyjątek stanowiła konwencja górnośląska z 1922 roku, ale dotyczyła jedynie tego obszaru i obowiązywała 15 lat)⁶⁴. Jak pokazał czas, obawy wyrażane przez polskich polityków i dyplomatów okazały się słuszne. Traktat mniejszościowy stał się narzędziem niemieckiej polityki wobec II RP. Chcąc przerwać ciąg oskarżeń (szczególnie w obliczu przystąpienia

⁶¹ W. Dobrzycki, *op. cit.*, s. 362; *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 113–115.

⁶² Podobnego zdania był Lloyd George, który stwierdził, że Polska *zdobyła wolność nie swym własnym wysiłkiem, ale za cenę krwi innych* [...] – tymi innymi byli żołnierze Ententy, podczas gdy Polacy walczyli po stronie państw centralnych i trafiali do alianckiej niewoli. *Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Rady Czterech z udziałem I. Paderewskiego, 5 VI 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji ...*, t. 2, s. 218.

⁶³ *Traktat między Głównymi Mocarstwami sprzymierzonymi i stowarzyszonymi a Polską, podpisany w Wersalu dnia 28 czerwca 1919 roku* (Dz. U. 1920, nr 110, poz. 728); *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. I, 1918–1932, red. T. Jędruszcak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, s. 71–78; *Traktat dodatkowy (tzw. Mały Traktat Wersalski) zawarty między Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Polską, 28 VI 1919 roku*, [w:] *Sprawy polskie na konferencji...*, t. 2, s. 237–244.

⁶⁴ W. Dobrzycki, *op. cit.*, s. 363.

ZSRR do Ligi Narodów), w 1934 roku minister Józef Beck wypowiedział art. 12, przy jednoczesnym podtrzymaniu gwarancji praw mniejszości w Polsce.

Z perspektywy lat można różnie oceniać wyniki konferencji paryskiej w kontekście polskich postulatów i marzeń. Trzeba jednak zauważyć, że porządek wersalski, choć może raczej w przypadku Polski wersalsko-ryski, a w przypadku świata wersalsko-(rysko)-waszyngtoński⁶⁵, ustanowił ramy, w których toczyła się polityka międzynarodowa dwudziestolecia międzywojennego. Ale były to też ramy, z których jedni chcieli się wyrwać, innym po prostu nie zależało na ich utrzymaniu, wreszcie były państwa, które chciały utrzymać z różnych względów owe ramy. Polska do tych ostatnich krajów należała, ponieważ, mimo wszelkich krytycznych uwag do systemu wersalskiego (czy wersalsko-ryskiego), to on określał podmiotowość odrodzonego państwa polskiego w powojennym świecie. Podpisany 28 czerwca 1919 roku dokument daje Polsce – jak na forum polskiego Sejmu stwierdził Paderewski – [...] *wolność, niepodległość, zapewnia jej korzyści, które przed pięciu jeszcze laty olbrzymia większość Polaków uważałyby za niedoścignione marzenia*⁶⁶.

Przez kilka następnych lat dokończono to, co zaczęto w Wersalu. Jednocześnie powzięte tam decyzje zderzyły się z brutalną rzeczywistością. Plebiscytowi górnośląskiemu towarzyszyły kontrowersje dotyczące jego przeprowadzenia oraz trzy powstania śląskie, a także decyzja Konferencji Ambasadorów o podziale regionu. Wolne Miasto Gdańsk szybko stało się areną rywalizacji polsko-niemieckiej. Sprawa Śląska Cieszyńskiego, zamiast przez referendum, została rozwiązana przez ugodę zawartą w Spa w trudnej dla Polski sytuacji militarnej na froncie bolszewickim. Wileńszczyzna stała się teatrem „buntu” gen. Lucjana Żeligowskiego, a granica wschodnia II RP ustalona została na całej swej długości w traktacie ryskim, kończącym wojnę z bolszewikami, ale unicestwiającym petlurowską Ukrainę i geopolityczną koncepcję federacyjną. Ostatnie⁶⁷, ale w zasadzie tylko formalne,

⁶⁵ M. Wołos, *Uwag kilka o porządku wersalsko-rysko-waszyngtońskim na tle systemów międzynarodowych XIX i XX w.*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski*, red. R. Majzner, Częstochowa – Włocławek 2013, s. 731–738.

⁶⁶ Cyt. za: *Historia dyplomacji polskiej...*, s. 115.

⁶⁷ W traktacie pokojowym z Austrią zawartym 10 września 1919 roku w Saint-Germain-en-Laye rząd wiedeński z góry uznał granice państw powstałych na gruzach Austro-Węgier. *Traktat między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Austrią (Fragmenty)*, 10 IX 1919 roku, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 517; *Traktat pokojowy między Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi a Austrią (fragmenty)*, 10 IX 1919 roku, [w:] *Dokumenty z dziejów...*, s. 83.

zdanie należało do Rady Ambasadorów, która 15 marca 1923 roku uznała wschodnią granicę Polski⁶⁸.

Summary

The Polish issue at the Paris Peace Conference in 1919

The paper concern the Polish issue at Paris Peace Conference, that established new political order in Europe. Great War ended history of few countries and was beginning of other, e.g. Poland. New states took part in peace conference as winners, but mattered less than great powers. Poland wanted territories, that were inhabited by Poles and were important because of economy or security, e.g.: Upper Silesia, Gdańsk (with part of Pomerania), Greater Poland and eastern lands of former Polish-Lithuanian Commonwealth.

Polish demands became part of the game between great powers (and Germany, which opposed to those demands). The fate of Polish western border resolved in several ways: Pomerania has been given Poland, in Greater Poland broke out uprising, in Upper Silesia plebiscite was conducted and another uprising broke out so great powers divided region, and Gdańsk became Free City. Polish eastern border has been established in Peace Treaty of Riga (1921).

⁶⁸ *Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie wschodnich granic Polski, 15 III 1923 roku*, [w:] *Powstanie II Rzeczypospolitej...*, s. 694–697.

Diana Witkowska
(Uniwersytet Opolski)

„Diabeł z Rudy” – Karol Godula w świetle faktów oraz legend z Górnego Śląska

Koniec XVII wieku i wiek XIX na Śląsku był okresem dynamicznego rozwoju przemysłowego. Z uwagi na zaszczości historyczne większość zamieszkującego ten teren społeczeństwa znajdowała zatrudnienie w tworzących się kopalniach, hutach czy innych zakładach przemysłowych. Tylko nieliczne jednostki były w stanie zdobyć się na odwagę i wykorzystać szansę, aby na bazie bogactw naturalnych Śląska zbudować własne potęgi, wzbogacić się i dorobić z czasem ogromnego bogactwa.

Odwagi z pewnością nigdy nie zabrakło Karolowi Goduli, którego postać przedstawiona zostanie w niniejszym referacie. Godula urodził się 8 listopada 1781 roku w Makoszowach (obecnie dzielnica Zabrzeża). Jego ojciec Józef Godula był leśniczym na posługach barona Jerzego Ziemnickiego, natomiast matką – Franciszka Hanisz (lub Hanik) pochodząca z Wieszowej. Karol posiadał czwórkę rodzeństwa, trzy starsze siostry: Mariannę, Joannę i Franciszkę oraz młodszego brata Ernesta. Krótko po narodzinach Karola Goduli rodzina przeprowadziła się, według Władysława Ślęzaka¹, do Gąszowic, natomiast według Ireny Twardoch² do Gorzyczek, gdzie Józef Godula stał się dzierżawcą majątków rycerskich.

¹ W. Ślęzak, *Joanna i Hans Urlyk Schaffgotschowie jako fundatorzy kościołów w okolicy Bytomia*, Bytom 1996, s. 9–10.

² I. Twardoch, *Z dziejów rodu Schaffgotschów*, Ruda Śląska 1999, s. 11–12.

Fot. 1. Klasztor cystersów w Rudach Raciborskich – gimnazjum Karola Goduli

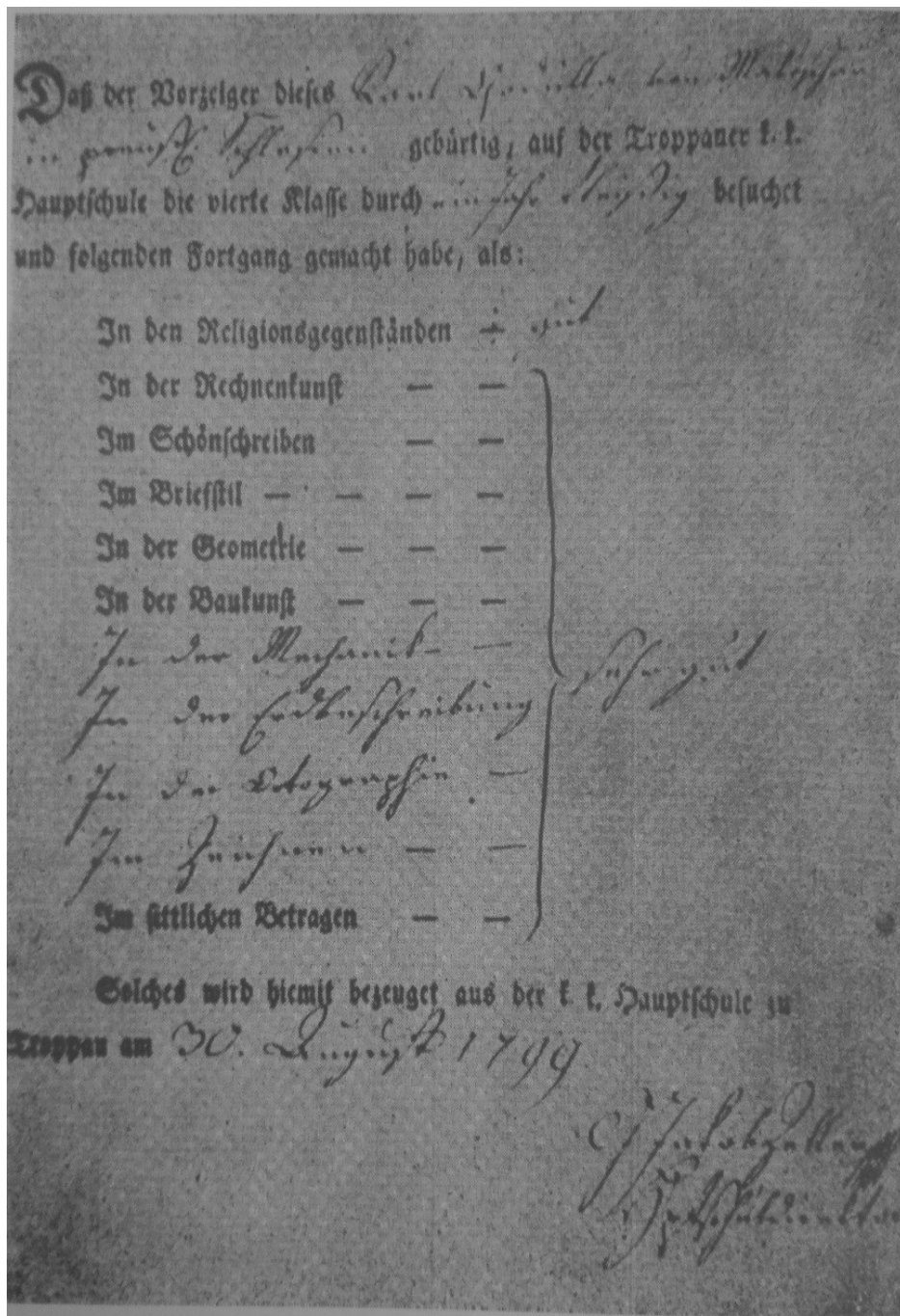


Źródło: Naturell, *Tu byli Cystersi*, <http://www.globtroter.pl/zdjecia/85526,polska,slask,rudy,raciborskie,tu,byli,cystersi.html>, [dostęp: 8.06.2016].

Do 1792 roku Godula uczęszczał do ludowej szkoły podstawowej w Przyszowicach. Następnie rozpoczął naukę w prowadzonym przez cystersów gimnazjum w Rudach Wielkich. Było to jedyne gimnazjum po prawej stronie Odry i słynęło z wysokiego poziomu nauczania oraz dużej różnorodności nauczanych przedmiotów. Poza podstawowymi zajęciami uczniom wpajano także praktyczne umiejętności w zakresie bartnictwa, rolnictwa i uprawy winorośli. Do klasztoru należało wiele zakładów przemysłowych, m.in. browar. Klasztorna biblioteka zawierała ponad 10 tysięcy woluminów, stanowiąc tym samym największą bibliotekę w regionie³. Ostatni rok nauki (1798/1799) Godulla spędził w szkole w Opawie. Z zachowanych dokumentów wynika, że był bardzo dobrym uczniem. W czwartej klasie otrzymał za swoją pracowitość i bardzo dobre oceny nagrodę dyrektora szkoły⁴.

³ H. Gerlic, *Organizacja nauki w gimnazjum cysterskim w Rudach Wielkich*, Studia Teol.-Hist., Opole 1979, s. 235.

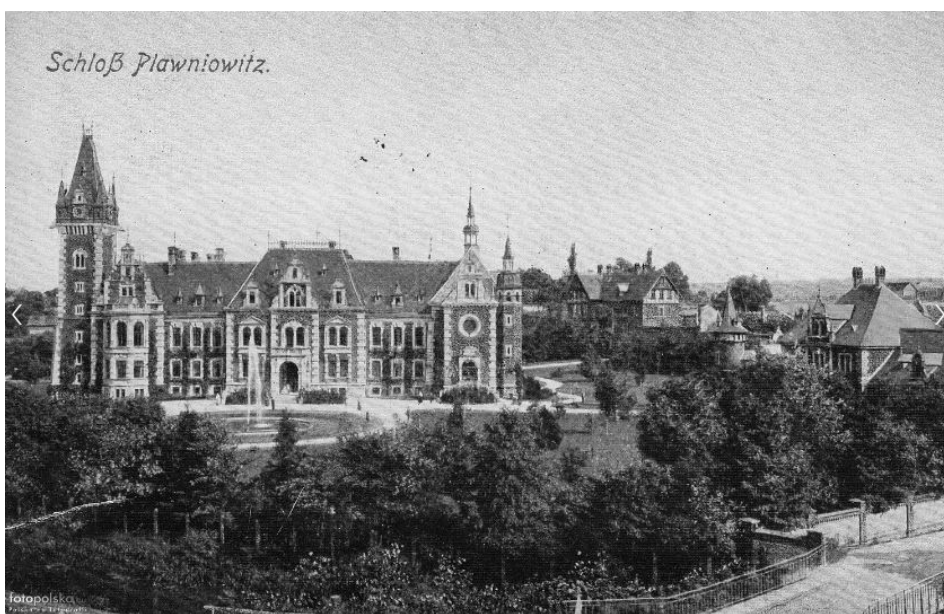
⁴ I. Twardoch, *Z dziejów...*, s. 14.



Źródło: J. Dworak, Karol Godula – pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku, Opole – Ruda Śląska 1995.

Najprawdopodobniej tuż po zakończeniu edukacji Godula podjął pracę u hrabiego Karla Franza von Ballestrema, dziedzica majoratu Pławniowic, Biskupic i Rudy. Pełnił we włościach hrabiego szereg funkcji, był m.in. skarbnikiem, zajmował się policją majątku, a także leśnictwem i rolnictwem⁵. Inteligencja, pracowitość i innowacyjność Goduli sprawiły, że już w 1809 roku hrabia uczynił go ekonomem swojego majątku. Natomiast pięć lat później awansował na stanowisko głównego ekonoma. Z posadą tą wiązała się także rola sędziego oraz zarządcy policji⁶.

Fot. 3. Pałac hrabiego Ballestrema w Pławniowicach



Źródło: Neo[EZN], 1912, *Pałac w Pławniowicach*, <http://slaskie.fotopolska.eu/391902,foto.html>, [dostęp: 8.06.2016].

Jak wcześniej wspomniano, już w XVIII wieku rozpoczęła się intensywna industrializacja Górnego Śląska. Właścicielem pierwszej kopalni był Georg Giesche, który w 1704 roku otrzymał od cesarza Leopolda I uprawnienia do wydobywania galmanu. Natomiast w 1792 roku po raz pierwszy rozpoczęto wytapianie cynku na skalę przemysłową. Był to ogromny krok naprzód w przemyśle metalurgicznym, który na tym terenie, z uwagi na obecność wielu kopalń węgla, miał bardzo dobre warunki, aby się rozwi-

⁵ Ibidem, s. 15.

⁶ W. Ślęzak, *Joanna i Hans...*, s. 10.

jać. W 1812 roku Godula przekonał hrabiego Ballestrema do założenia w Rudzie huty cynku. Hutę wyposażono w pięć podwójnych pieców, a jej lokalizacja w pobliżu kopalni Brandenburg miała ograniczyć koszty transportu węgla. Nowy zakład nazwano Karlshütte (pol. huta Karola), a Godula otrzymał 28 ze 128 kuksów⁷. Po dwukrotnej przebudowie huta, posiadając 10 podwójnych pieców, każdy po 24 mufle, stała się największym tego typu obiektem nie tylko na Śląsku, ale w całej Europie. Zdarzało się, że była nazywana ósmym cudem świata. W podziękę hrabia podarował swojemu głównemu ekonomowi kolejne 28 kuksów. Będąc w posiadaniu takiego kapitału finansowego, Godula mógł rozpocząć planowanie założenia własnej działalności⁸.

Godula wraz z właścicielem folwarku Miechowice Franciszkiem Arseim otworzył 25 maja 1823 roku kopalnię galmanu, nazwaną Maria. Kopalnia dawała ogromne zyski, co umożliwiło powiększenie działalności o kolejne cztery kopalnie: Elisabeth, Verona, Sewerin i August. W 1826 roku śląski przemysłowiec zakupił dwa majątki: Szombierki i Orzegów, natomiast cztery lata później nabył kolejne kopalnie: Stein i Rosalie. W tym samym czasie diametralnie zmieniła się sytuacja na rynku cynku. Produkcja spadła o prawie 62%, a szansę na przetrwanie miały jedynie te huty, których właściciele posiadali także kopalnie galmanu. Z istniejących w tym czasie 33 hut pozostało tylko 18. Sytuacja ta sprawiła, że Godula zaczął myśleć o stworzeniu przemysłowego kompleksu, który nie byłby podzielony prywatnymi majątkami, co miało usprawnić zarządzanie zakładami. Z tego też powodu zakupił wszystkie kopalnie, łącznie z przyległymi dobrami, które znajdowały się w pobliżu jego zakładów. W 1832 roku wszedł w posiadanie huty Morgenroth, a cztery lata później nabył kolejną hutę cynku – Gute Hoffnung. W 1840 roku otrzymał pozwolenie na wybudowanie huty Bobrek, po czym kupił całość dóbr Bobrek. W 1848 roku w skład jego majątku weszła wieś Bujaków⁹.

⁷ I. Twardoch, *Z dziejów...*, s. 14.

⁸ J. Dworak, *Karol Godula – pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*, Opole – Ruda Śląska 1995, s. 55.

⁹ I. Twardoch, *Z dziejów...*, s. 17.

Tabela 1. Kopalnie oraz pola górnicze, które znajdowały się w posiadaniu Godulli lub których był współwłaścicielem

Liczba kuksów	Nazwa	Data wpisania do księgi	Późniejsza wartość w talarach
122	Cons. Orzegow	18.08.1827	61 000
61	Sonnenblume	10.09.1828	1 220
122	Rosalie	07.12.1826 04.06.1829	6 100
122	Stein	30.09.1835	3 998
83	Lithandra	05.11.1835 10.02.1837	4 980
61	Franz	10.02.1937	6 100
61	Merkur	16.03.1837	610
122	Bergfreiheit	18.04.1837	6 100
122	Schomberg	29.06.1837	12 200
3	Mathilde	24.03.1838	300
101 $\frac{1}{2}$	Gutglück	11.06.1839	2 030
21	Louise	29.08.1835 20.05.1836 3.11.1841	2 100
122	Neue Orzegow	13.04.1841	6 100
61	Vorsicht	6.09.1841	3 050
61	Fridrich – Wilhelm	6.09.1841	3 050
122	Kleophas	13.03.1841 8.04.1845	13 320
81 $\frac{1}{3}$	Regenbogen	03–20.05.1842	2 684
61	Bernhard	16.06.1842	610
3 $\frac{1}{3}$	Leopold	17.06.1842	1 000
122	Margareth	22.09.1842	6 100
61	Ehrenfried	9.03.1843	610
122	Bertuszk	14.04.1843	1 220
122	Neue Bergerfreiheit	23.04.1843	6 100
122	Paulus	9.03.1844	24 400
122	Jarosław	12.08.1845	6 100
122	Bujakow	20.08.1845	24 400
122	Vorwerk	22.08.1845	6 100
122	Albertine	23.10.1845	1 220
122	Adam – potem Janny – skonsolidowana Joseph Kleophas	16.01.1846 16.01.1846 16.01.1846	7 320 6 100 6 100
122	Glashütte	10.04.1846	1 220
4	Robert	23.02.1847	120
122	Rinaldo – potem skonso- lidowana Ewa – Kleophas	16.01.1846 22.04.1847	6 100 6 100
5 $\frac{1}{2}$	Emilie	28.05.1847	176
5 $\frac{1}{2}$	Laurentius	28.05.1847	176
46	Georgine	16.04.1848	4 600
122	Steinbruch	unbekannt	1 000
61	Philipp	07.04.1844	–

Źródło: I. Twardoch, *Z dziejów...*, s. 18.

Godula nie był filantropem, ale starał się dbać o swoich pracowników, co zapewne wynikało ze świadomości, że to właśnie dzięki nim może się bogacić. Początkowo zatrudniał lokalnych chłopów, potem napływać zaczęli robotnicy z różnych części Śląska oraz innych terenów Niemiec, Rosji oraz Austro-Węgier. Przybywająca ludność nie posiadała mieszkań, dlatego też Godula budował dla nich dość prymitywne domy, które jednak zapewniały choćby początkowe schronienie. W czasie epidemii tyfusu wspierał swoich pracowników dodatkami pieniężnymi i żywnościowymi. Podczas Wiosny Ludów wielu przemysłowców zamykało swoje przedsiębiorstwa ze strachu przed ewentualnymi stratami, ale kopalnie i huty Goduli nadal działały¹⁰. Śląski przemysłowiec zadbał także o edukację dzieci swoich pracowników. Zaraz po zakupieniu Szombierki i Orzegowa wybudował tam szkołę ludową, natomiast w 1844 roku założył szkołę dla dzieci pracowników huty Gute Hoffnung¹¹.

Fot. 4. Fragment niezachowanego witrażu w budynku dyrekcji Górnos Śląskiego Związku Górniczo-Hutniczego w Gliwicach



Źródło: J. Dworak, *op. cit.*

¹⁰ W. Ślęzak, *Joanna i Hans...*, s. 11.

¹¹ Ł. Kuś, *Niemieccy Górnos Ślązacy. Leksykon biograficzny*, Gliwice – Opole 2004, s. 37.

Karol Godula był bogatym człowiekiem, jednak w życiu prywatnym był bardzo samotny i nieszczęśliwy. Siostrzeńcy przemysłowca pracowali w jego zakładach, ale zarobione pieniądze wydawali na alkohol w pobliskich karczmach, a na dodatek wciąż próbowali nastawiać przeciwko ich wujowi innych pracowników. Godula, jako zagorzały przeciwnik alkoholu, nie cieszył się sympatią wśród pijących pracowników. Jeszcze w czasie, gdy pracował jako ekonom w dobrach hrabiego Ballestrema, kontrolował karczmy i zamykał każdą, w której znalazł choćby najmniejsze nieprawidłowości. Rzekomo, gdy się zbliżał do jakiegoś lokalu, a ludzie usłyszeli stukanie jego laski, pośpiesznie opuszczali karczmę¹².

Jednymi z niewielu ludzi, z którymi Godula utrzymywał kontakty, byli ksiądz Józef Szafranek i kronikarz Franciszek Gramer. Ten drugi miał podobno napisać kilka artykułów prasowych o śląskim potentacie, jednak wszystkie materiały zostały najprawdopodobniej zniszczone. Godula napisał także wiele listów, większość oczywiście do właścicieli innych zakładów, ale także do osób prywatnych, m.in. księżniczki Sułkowskiej ze Słupna (obecnie część Mysłowic). Można przypuszczać, że Godula prowadził korespondencję zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Z pewnością z listów tych można by było dowiedzieć się wielu ciekawych faktów z życia i o osobowości śląskiego potentata. Jednak z jego polecenia wykonawca testamentu Maximilian Scheffler zniszczył większość dokumentów z nim związanych. Kontakty śląskiego przemysłowca z jego pracownikami były zazwyczaj poprawne. Jednym z dowodów na to może być relacja niejakiego Szeligi, który w młodości pracował w kopalni Verona. W 1841 roku górnikowi oraz dwóm jego kolegom z winy błędu sztygara nie zapłacono wypłaty. Dlatego udali się osobiście do domu Goduli, gdzie powitał ich mały, zgarbiony mężczyzna, bez lewego oka, z wielką blizną na twarzy i krótszą lewą nogą. Po tym, jak usłyszał co się stało, Godula zapisał ich nazwiska w księdze i z wnęki w ścianie, w której leżały setki złotych talarów, wyciągnął dla każdego pracownika po jednej złotej dwutalarowej monecie. Kolejnym dowodem na to, że cynkowy potentat, mimo swego bogactwa, nie odwracał się od biedniejszych, jest relacja prawnuka ekonoma pracującego w latach czterdziestych XIX wieku w zakładach Goduli. Niejaki Lux miał bardzo chorą żonę i dziesięcioro dzieci. Chorej małżonce ekonoma zalecono picie koziego mleka. Z tego powodu udał się do Goduli z prośbą o pozwolenie na hodowanie zwierzęcia. W momencie, gdy przemysłowiec dowiedział się o chorobie pani Lux, sfinansował jej pobyt w jednym z sanatoriów w Ustroniu. Z uwagi na to, że

¹² Ibidem.

Godula sam był osobą niepełnosprawną, zapewne rozumiał cierpienie innych, dlatego też wspierał inicjatywy na rzecz chorych. Jedną z nich była budowa szpitala w Bytomiu, którą potentat wspomagał finansowo¹³.

Fot. 5. Dom Karola Goduli w Rudzie Śląskiej



Źródło: *Odbuduj dom Karola Goduli*, <http://www.rudaslaska.pl/ruda-slaska/aktualnosci/-2013/03/15/odbuduj-dom-karola-goduli/>, [dostęp: 8.06.2016].

Pomimo swojego bogactwa, Godula żył dość skromnie. Wprawdzie wybudował pałac w Szombierkach, jednak sam całe życie spędził w starej chaty w Rudzie. Mówiono nawet, że na kolację miał spożywać jedynie kartofle z kwaśnym mlekiem. Jednak opowieść ta wydaje się mocno przesadzona, gdyż Godula nie był skąpcem, a dowodów na to dostarcza opis jego skromnej, ale urządzonej ze smakiem, chaty, jaki przekazał dr Kurt Urbanek, któremu w latach trzydziestych XX wieku zlecono opracowanie dostępnych materiałów związanych z Karolem Godulą. Urbanek pisał, że po lewej stronie godulowego domu znajdował się gabinet potentata, wyposażony w biurko i okrągły stół z drzewa mahoniowego, do tego parę krzeseł. Na ścianach wisiało kilka włoskich landszaftów w pozłacanych ramach. Za tym

¹³ Ibidem, s. 12–13.

pomieszczeniem znajdowała się sypialnia z oknem zwróconym na południe, następnie jeszcze jeden pokój roboczy oraz kolejny mały pokój niewiadomego przeznaczenia. Wszelkie meble były ze szlachetnego drewna. W małym domku obok właściwej chaty znajdowała się kuchnia. Godula posiadał porcelanową zastawę stołową, komplet srebrnych sztućców dla 24 osób, srebrne dzbanki i dziewięć ciężkich srebrnych świeczników¹⁴.

Fot. 6. Pałac Goduli w Szombierkach



Źródło: http://biblioteka.r-sl.pl/pasje/pliki/godula_fermata/galeria/pa%C5%82ac_w_szombierkach_ze_zb_a_dunckera.jpg, [dostęp: 8.06.2016].

Również wcześniej wspomniany pałac został wybudowany i urządzony z wielką dbałością o szczegóły. Zanim zagospodarowano wnętrza, Godula konsultował się z wieloma osobami z najlepszych berlińskich domów. Na parterze znajdowało się 10 pokoi i tyleż samo na pierwszym piętrze. Były to bawialnie, sypialnie, jadalnie i palarnie – wszystkie wyposażone w mahoniowe meble. Natomiast na ściany przyklejono kunsztowne tapety. Całość

¹⁴ K. Urbanek, *Carl Godulla*, [w:] *Auszug aus der Dr Urbanek'schen Arbeit "Carl Godulla und sein Werk"*, maszynopis w Dziale Zbiorów Śląskich Biblioteki Śląskiej w Katowicach, sygn. III 148530.

dopełniały brokatowe poduszki i dobrane do nich kolorystycznie zasłony. Wszystko utrzymane było w stylu biedermeier¹⁵.

Z zachowanego spisu rzeczy należących do Karola Goduli można też wywnioskować, w jaki sposób ubierał się śląski przemysłowiec. Zanotowano, że posiadał dwa futra, jeden brązowy płaszcz, jeden mundur z epoletami, kilka par spodni i 30 par rękawiczek. Bizuterię, jaka po nim została, stanowił jeden srebrny sygnet, dwie złote spinki do mankietów, dwa złote i jeden srebrny zegarek. Jak widać nie stroił się on przesadnie, a wręcz identycznie, jak w przypadku swojego domostwa, stawiał na skromność połączoną ze smakiem¹⁶.

Fot. 7. Wrocławski hotel pod Złotą Gęsią



Źródło: Maciej S., *Hotel „Pod Złotą Gęsią”*, http://wroclaw.fotopolska.eu/Wroclaw/b14333,-Hotel_Pod_Zlota_Gesia.html?f=387932-foto, [dostęp: 8.06.2016].

¹⁵ J. Dworak, *op. cit.*, s. 137.

¹⁶ Ibidem.

Wartą wspomnienia jest prywatna biblioteka Goduli, na którą składały się książki z przeróżnych dziedzin, m.in. gospodarki, fitoterapii, hagiografii, a także polski podręcznik oraz Biblia. Jak już wcześniej wspomniano, Godula znał zarówno język niemiecki, jak i polski, którego najprawdopodobniej nauczył się w domu. Potwierdzały by to zarówno książki będące jego własnością, jak również rzekoma korespondencja w obu językach. Ciężko też stwierdzić, jaki był stosunek Goduli do religii. Zarzuca się mu, że nie był religijny, jednak jego znajomość z księdzem Szafrankiem, obecność Biblii w domu, a także sfinansowanie ogrodzenia kościoła w Bytomi oraz ustawienie z jego inicjatywy pięciu krzyży przydrożnych mogłyby temu zaprzeczać¹⁷.

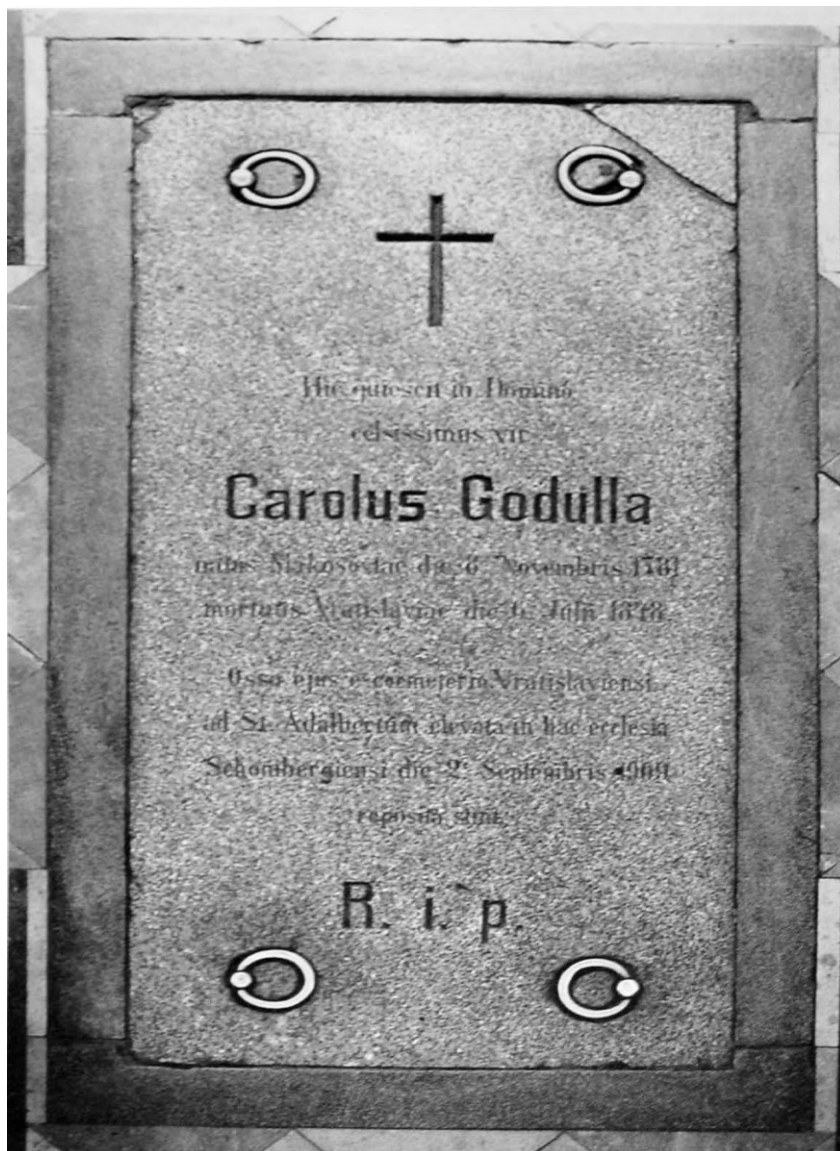
Godula zmarł 6 lipca 1848 roku we Wrocławiu w hotelu pod Złotą Gęsią. Udał się tam kilka dni wcześniej, aby poddać się leczeniu choroby nerek. Jednak jak się szybko okazało, nie można było mu już pomóc. Do stolicy Dolnego Śląska udała się z nim jego służąca oraz wówczas sześciolatnia Joanna Gryczik, która od jakiegoś czasu przebywała w domu Goduli. To właśnie ją śląski potentat uczynił jedyną spadkobierczynią ogromnego majątku, przez co stała się znana jako Śląski Kopciuszek. Majątek ten obejmował dobra Szombierki, Orzegów, Bujaków i Bobrek, 19 kopalń i trzy huty cynku, 40 kopalń węgla kamiennego oraz 28 kuksów huty Karlshütte. W liczeniu dóbr, które pozostawił po sobie pionier śląskiego przemysłu cynkowego, brało udział 298 osób, a trwało ono dwa tygodnie. Ostatecznie jego majątek oszacowano na dwa miliony talarów¹⁸. Tak jak już wcześniej wspomniano, Godula w swym testamencie umieścił także zapis, aby zniszczyć dokumenty z nim związane. Tak też uczyniono i w ciągu roku od jego śmierci, według różnych źródeł, spalono trzy lub sześć cetnarów (1 cetnar = 50 kg) akt korespondencji gospodarczej¹⁹.

¹⁷ Ł. Kuś, *op. cit.*, s. 37.

¹⁸ Ibidem; W. Ślęzak, *Joanna i Hans...*, s. 16.

¹⁹ A. Podgórski, *Ruda Śląska. Rewolucyjne odkrycie. Nieznany list Karola Goduli*, www.wiadomości24.pl/arttykul/ruda_slaska_rewolucyjne_odkrycie_nieznany_list_karola_goduli_296083.html, [dostęp: 15.05.2016].

Fot. 8. Płyta nad kryptą w kościele w Szombierkach, gdzie spoczęły prochy Karola Goduli po przeniesieniu ich z Wrocławia



Źródło: http://biblioteka.r-sl.pl/pasje/pliki/godula_fermata/galeria/plyta_nagrobna_w_kosciele_w_szombierkach.jpg, [dostęp: 8.06.2016].

Powyżej przedstawiono najważniejsze fakty z życia Karola Goduli, jednak z uwagi na swoje bogactwo, a także wygląd, stał się bohaterem wielu podań i legend, które powstawały zarówno za jego życia, jak i po śmierci.

Przekazują one nie tylko to, jak ludzie postrzegali wówczas jego osobę i działalność, ale dostarczają także informacji, jak ówcześni mieszkańcy próbowali wyjaśnić sobie fakt bogacenia się jednostek, co zapewne miało zastosowanie nie tylko do Goduli, ale do wszystkich jemu współczesnych przedsiębiorców.

W podaniach ludowych Godula przedstawiany jest jako osoba demoniczna o przerażającym wyglądzie, budząca strach zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych. Często powtarzającym się motywem jest rzekome paktowanie Goduli z diabłem:

Nawet z Godulą niechętnie się spotykano, a zabobonni na widok jego ukradkiem się żegnali dla odpędzenia „złego uroku”, sądzono bowiem, że człowiek, który był biednym sierotką, a dorobił się milionów, mógł to uczynić jedyne przy pomocy diabła. Zresztą i cała postać Goduli, jego chód kulawy i ramię noszone w opasce czarnej, jego surowy wyraz twarzy i pustelnicze życie w tajemniczym domku, strzeżonym przez potężne brytany, sprawiły, że ciemna ludność widziała w nim nieomal czarownika²⁰.

Opowiadano, że Godula zaprzedał swoją duszę diabłu w zamian za bogactwo, dlatego też diabeł co jakiś czas wrzucał mu pieniądze przez komin. W konszachtach z czartem doszukiwano się również wytłumaczenia samotniczego życia śląskiego potentata:

Som mieszkoł daleko od ludzi, nie chcioł ich widzieć, swoje mioł na uwadze. [...] Tyż som coś z diobła mioł, dło ludzi niedobry, som siadywał, jakiś pokryncony. Mioł jedna noga krótszo, jak nieraz diobły²¹.

Godula mioł kontakt z diobłem i dużo pieniędzy dostawoł, bo dusza swoja doł tymu diobłu²².

Grof doł mu w nagroda włódarzyć nad dworem w Rudzie, kaj Tyn Godula trefioł z dioskiym i, żeć to przeca swój swego dycki pozno, przysli oba do przocielstwa. Godula zapisoł diobłu swoja dusza, a Tyn mu łobiecoł tela strzygła, wiela jeny bydzie chcioł. Diaboł jeszcze pedzioł, iże Godula nie śmie nikómu przajać, nie śmie sie brać baba, choćby na

²⁰ A. Pająk, *Z biednego sieroty wielokrotnym milionerem*, „Siedem Groszy” nr 137, Katowice 1933.

²¹ M. Gerlich, *Ludowa recepcja biografii Karola Goduli*, [w:] *Ruda Śląska. Tradycja i teraźniejszość dla przyszłości. Kultura plebejska w mieście przemysłowym*, Ruda Śląska 2004, s. 100.

²² M. Gerlich, *Strachy. W kręgu dawnych śląskich wierzeń*, Katowice 1989, s. 41.

„sztandesamcie”, nie śmie z żodną dziouchą przyjść do kupy, boć eliby tak zrobiół, psiniec by miół nie skarby²³.

Jedno baba to roz widziała na niebie taką ognistą wstęgę i zaroz potym widziała diabła z miechem pieniędzy, jak wskakiwoł do komina, do Goduli²⁴.

Nieroz to jasno się robiło koło komina w jego domu. To znak, że tam dioboł przychodził. Godali, że mu przez komin złoto suł²⁵.

W powyższych cytatach pojawia się temat wyglądu śląskiego przemysłowca, który był bardzo charakterystyczny. Godula miał mieć dużą bliznę na twarzy i nieruchomą rękę oraz sztywną nogę, wspomina się także o braku jednego oka²⁶.

Godula miał swój sposób na leniwych chłopów. Jak musiał iść coś załatwić, to zostawiał swoje jedno oko na specjalnym słupku. Tak miół ich wszystkich pod kontrolą. Jak wracał, to nazod się je wraziół. Chłopy boli się tego Goduli, wierzyli, że on konszachtuje z diabłem²⁷.

Według legendy, jeszcze za czasów, gdy pracował u hrabiego Ballestrama, Godula miał zostać napadnięty przez chłopów, których przyłapał na kradzieży drewna z zarządzanego przez niego majątku. Inna wersja mówi o napaści przez kłusowników.

[...] dosłużył się pańskiej życzliwości i ludzkiej nienawiści i doczekał się, że go chłopci za gorliwość u Ballestremów złapali w lesie jak zwierzę, powiesili na drzewie, głową w dół, a potem zbili i skatowali tak, że cudem wrócił do życia. Ten właśnie cud, który zawdzięczał po prostu wspaniałej żywotności, uważano za rezultat diabełskiej interwencji, za którą zapłacił duszą²⁸.

O Goduli także już niewiele wiadano. Owszem, był jakiś Godula, pan nad pany, kuternoga i ponury samotnik, po-

²³ L. Łakomy, *Godula*, [w:] *Kwiaty na hałdach. Górnośląskie legendy górnicze*, Katowice 1937, s. 72.

²⁴ D. Simonides, J. Ligęza, *Gadka za gadkę. 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*, Katowice 1975, s. 29.

²⁵ M. Gerlich, *Ludowa recepcja biografii...*, s. 100.

²⁶ J. Dworak, *op. cit.*, s. 76; W. Ślęzak, *Niezwykłe dzieje testamentu K. Goduli*, Zabrze 1990, s. 5.

²⁷ D. Świtała-Trybek, J. Świtała-Mastalerz, *Czarne anioły, tajemnicze lwy, magiczny kamień... Podania Ludowe z Rudy Śląskiej*, Ruda Śląska 2005, s. 186.

²⁸ M. Klimas-Błahutowa, *Siedem krów tłustych*, Warszawa 1980, s. 92.

*zbawiony męskości przez pławniowickich kłusowników,
cudak i chyba jakiś charakternik, gdyż samego diabła ha-
niebnie okminił*²⁹.

Jednak Emanuel Krzoska twierdzi, że wydarzenia te nie mogą być zgodne z prawdą, gdyż w 1813 roku mianowano Godulę podkomendantem Landwehry w powiecie bytomskim. Gdyby faktycznie był już wtedy niepełnosprawny, zapewne nie powierzono by mu tej funkcji. Krzoska podaje, że przyczyną oszpeceenia i niepełnosprawności Goduli był jego pojedynek z polskimi partyzantami³⁰. Trudno stwierdzić, która wersja jest prawdziwa, gdyż pojawia się wiele sprzecznych podań i informacji. Pewnym jest, że z uwagi na swój wygląd, Godula nie cieszył się szczególną sympatią, wzbudzał lęk i pobudzał ludzką fantazję, przez co w różnych opracowaniach pojawia się wiele jednak niemal identycznych przekazów na temat demonicznych przyczyn jego niepełnosprawności i bogactwa.

Po śmierci Goduli ludzie jeszcze długo pamiętali postać śląskiego potentata i wciąż wysnuwali swoje wnioski na temat jego śmierci oraz pośmiertnej aktywności. Jego zgon miał być karą za grzechy, a ukarany został nie tylko on, ale także i jego rodzice.

*Wiedziół, że umrze. Czuł to. Za cosik ta rodzina cierpiała.
Umar tyż łon na cholera, kara za coś to była, ta kara to już
dostali jego ojcowie, matka tyż*³¹.

*To tak jest, jedno miał ale tego najważniejszego, bo rodzi-
ny, nigdy sie nie doczekoł. I łon som tyż marnie skończył, bo
tak to już jest, że zawsze kara spotko. Niekiedy dopadnie
już na ziemi, a niekiedy dopiero na wierchu*³².

Po śmierci Godula miał nawiedzać swoje dobra, pędząc powozem zaprzężonym w cztery konie, czasem miał ukazywać się jako duch, czasem jako zjawą bez głowy. Jeśli tylko się pojawiał, ludzie uciekali w popłochu, gdyż kto go zobaczył miał umrzeć jeszcze w tym samym roku, a jeśli, nie daj Boże, ktoś spojrzałby w jego oblicze, na pewno straciłby wzrok.

Ale Godula nie zawsze chodził pieszo. Czasami przez zimowe ciemności toczyła się jego karetą, zaprzężoną w czarne jak z węgla konie, a on siedział, trzymając wła-

²⁹ G. Morcinek, *Pokład Joanny*, Warszawa 1952, s. 259.

³⁰ E. Krzoska, *Prawda o Karolu Goduli*, „Zaranie Śląskie” z. 3, 1958, s. 69–70.

³¹ M. Gerlich, *Ludowa recepcja...*, s. 100.

³² M. Gerlich, *Strachy. W kręgu dawnych...*, s. 51.

*sną głowę w rękach, jak gdyby to była rzecz do zdejmowania z karku*³³.

*Ale i Godula nie umarł wszystek, i też żył dalej po śmierci, czyniąc to samo, co za żywota. Niepokoił ludzi i przerażał. Wszędzie tam, gdzie był znany i gdzie mu szczęścia pozazdroszczono. Spotykali go nieraz po nocy w Orzegowie, w Rudach, w Szombierkach. I to rozmaicie. W jasne księżycowe noce przebiegał rączo pod postacią upiora bez głowy i pozierał, komu by główko z żywego ciała odjąć. To znowu z uderzeniem godziny 12-tej pędził ponad lasami w diabelskim ekwipunku, poganając póki kur nie zapiał, czwórkę rumaków piekielnych, ogniem pałających. Kto napotkał ten zaprzęg straszliwy, uciekał w strachu śmiertelnym, bo to znak był niechybny, że umrze jeszcze w tym roku. Zaś kto by, nie daj Boże, przystanął i popatrzył w oblicze potępieńca, takiemu ślepota groziła wiekuista. Poniektórzy widują go i dziś w rozmaitych stronach śląskiej ziemi*³⁴.

*Po śmierci Godula żył nadal jako upiór. W Orzegowie ludzie opowiadali, że w czasie burzliwych jesiennych nocy biega ulicą człowiek bez głowy i każdemu napotkanemu przechodniowi ścina głowę. Tym człowiekiem miał być duch Goduli*³⁵.

Mówiono także, że Godula pojawia się w swoich kopalniach jako duch kopalniany, który utrudnia akcje ratunkowe albo wpycha robotników w hutach do kadzi z cynkiem.

Nojgorszy to zaś ale jest wtedy, kiej berchmona skała przytłuce, a nichto mu z koleksów nie śpieszy na pómoc. Zarozki sie kludzą ku niymu wszeliniejaki marchy przebrzydłe, kiere wiedzie Godula, co tela też a krwie wycisł z gornośląskiego norodu, wiela wszyjskie Germany społkiym, bez cołki cas władania Śląskiym nie wycisły. Tyn Godula jedno rać mo krótszo, ręka łuschnięto, a jest blank na corno łoblecony: tóż wleką sie za nim pobici w grzychach śmiertelnych: jedeyn z łebym strzaskanym, wtory z pogruchotanymi ziobrami, iże aż mu serce widno, strzeci bebechy wlece za sobą, insi zaś to jeny kośćiami świyćą, a wszyjszy radzi patrzą na męka potłuczonego berchmona. Kiej sie już napasą sliypia

³³ M. Klimas-Błahutowa, op. cit., s. 334.

³⁴ S. Wasylewski, *Muzealna, czyli panna z śląskiego wiatru. Legendy, podania i baśnie śląskie*, Katowice 1966, s. 92.

³⁵ F. Kozik, *Człowiek bez głowy. Diabeł w kominie*, „Goniec Górnośląski” nr 1, 1966, s. 5.

*nieszczęśliwym borokiym, dziepiyro ustępują miejsca stry-
góniom, mamónom, płackom, sibielom, kiere z potłuczonego
berchmona cyckają krew*³⁶.

Opowiadano jeszcze wiele innych niestworzonych rzeczy o „Diabie z Rudy”, jednak ani ich treść, ani sam fakt powstania nie są niczym zadziwiającym. Opierają się na powszechnie znanych motywach folklorystycznych, właściwych dla wielu narodów, a także wyznań tej części Europy. Charakterystyczny jest tu związek między bogaceniem się a zaprzędaniem duszy diabłu i następnie wiecznym potępieniem. Mitologiczny obraz Goduli został jednak uzupełniony o motyw związany bezpośrednio z regionem, z którego pochodził, a mianowicie z górnośląskimi podaniami o postaci ducha kopalnianego. Legendy tego typu powstawały także na podstawie historii innych osób tamtego okresu. Jednak postać Karola Goduli była na tyle charakterystyczna, zwłaszcza przez jego wygląd, a także unikanie bezpośrednich kontaktów z ludźmi, że stała się ona pożywką dla ludzkiej wyobraźni, co z pewnością miało ogromny wpływ na ilość powstających podań.

Podsumowując, Karol Godula był jednostką nieprzeciętną, pionierem przemysłu cynkowego, któremu udało się połączyć różne gałęzie gospodarki w celu najefektywniejszego wykorzystania zasobów oraz pracy. Wzbogacił się przez to w bardzo krótkim czasie. Także jego osobowość i wygląd sprawiły, że został na długo zapamiętany przez mieszkańców jego majątków. Postać Goduli pojawiała się w wielu książkach, doczekała także licznych opracowań biograficznych. Jednak do tej pory można odnieść wrażenie, że wiele jest domysłów i niejasności czekających na wyjaśnienie, zapewne dlatego też spore grono miłośników historii lokalnej oraz historyków próbuje przyrzeć się tej postaci na nowo.

³⁶ L. Łakomy, *Dziwy na grubach*, [w:] *Kwiaty na hałdach. Górnośląskie legendy górnicze*, Katowice 1937, s. 13.

Summary

„Devil from Ruda” – Karol Godula in the light of the facts and legends from Upper Silesia

The aim of this article is to present the person of Karol Godula, who was the owner of many Silesian smelters and mines. Because of his appearance and the fact that he got rich in a very short time, people has spoken during his life and after his dead, many stories about that, why he is handicapped and how could it happened that he is so rich. The article is based on facts about the life of the Silesian industrialist and on stories that have been told by the Upper Silesian people.

The end of the 17th century and the 19th century in Silesia, was a period of dynamic industrial development. Most of the population of this area was employed in forming mines, steel mills and other industrial plants. Only a few units has been able to seize the opportunity to build their own power based on the natural resources of Silesia.

One of them, was Karol Godula. As a great economist, Godula made in a short time a quite sizable estate, what was quite astonishing phenomenon for ordinary workers. Among the people began to appear various theories about the origin of his belongings. People said that he had signed a pact with the devil – but in fact, he was a very modest man. He supported his workers and after his dead, because of his testament, all of his assets took over Joanna Gryczik, the strange little girl, which because of Godula, become the Countess von Schaffgotsch.

Michał Jakubik
(Uniwersytet Opolski)

Wycieczki morskie przedsiębiorstwa Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A. w okresie dwudziestolecia międzywojennego

Uzyskanie przez II Rzeczpospolitą dostępu do morza miało jej przynieść przede wszystkim korzyści natury gospodarczej i strategicznej. Jednak posiadanie własnego wybrzeża i budowa floty handlowej dawały także liczne możliwości w innych dziedzinach. Jedną z nich był rozwój turystyki związanej z morzem. Szeroko propagowano wypoczynek w nadmorskich miejscowościach i uprawianie sportów wodnych. Zwrócono także uwagę na organizowane od kilku dekad w państwach zachodnich wycieczki morskie. Jednak niemal do końca lat dwudziestych Polska nie posiadała ani odpowiednich statków, ani przedsiębiorstwa żeglugowego mogącego zapewnić odpowiedni rozwój tego typu działalności.

Sytuacja zmieniła się wraz z rozpoczęciem drugiej dekady niepodległej Polski. W wyniku porozumienia między duńską Det Østasiatiske Kompagni a przedsiębiorstwem Żegluga Polska 11 marca 1930 roku powstało przedsiębiorstwo o nazwie Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe, Spółka Akcyjna – Linia Gdynia-Ameryka, w skrócie nazywane PTTO. Nowy armator przejął od Duńczyków łączącą Bałtyk z Ameryką Północną linię żeglugową z trzema statkami, jej strukturą organizacyjną, przystaniami, agencjami i biurami. Jego głównym zadaniem miała być obsługa transatlantyckiego ruchu pasażerskiego między Polską a państwami Ameryki Północnej. Z biegiem lat przedsiębiorstwo rozszerzyło zasięg geograficzny swojej działalności o Morze Czarne i Śródziemne, w związku z czym zdecydowano się na zmianę jego nazwy. Od 31 października 1934 roku spółka funkcjo-

nowała oficjalnie jako Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A., a do powszechnego użycia wszedł skrót jej nazwy – GAL¹.

Najważniejszy obszar działalności przedsiębiorstwa stanowiły przewozy pasażerskie i towarowe na stałych liniach komunikacyjnych. Pierwszą i najważniejszą z nich była wspomniana wyżej linia łącząca Gdynię z Nowym Jorkiem i kanadyjskim Halifax, zwana północnoamerykańską. Drugą stała się, uruchomiona we wrześniu 1933 roku, tzw. linia palestyńska łącząca Konstancę z Istanbulem, Jaffą, Hajfą i Pireusem. Do momentu likwidacji w roku 1938 obsługiwała głównie ruch emigracyjny ludności żydowskiej do Palestyny, a także pielgrzymki i wycieczki zdążające do Ziemi Świętej i Grecji. Najmłodszym ze stałych połączeń prowadzonych przez GAL była linia południowoamerykańska uruchomiona w 1936 roku. W jej ramach odbywały się rejsy między Gdynią a portami Ameryki Południowej – Victorią, Rio de Janeiro, Santos, Montevideo i Buenos Aires².

Choć aktywność armatora skupiała się przede wszystkim na obsłudze wymienionych połączeń, to od samego początku starano się rozszerzać ofertę spółki o typowo turystyczne rejsy do zagranicznych portów. Działalność tego typu była wówczas w Polsce niemal zupełną nowością, choć od roku 1927 program wycieczek morskich prowadziła już Żegluga Polska. Wykorzystywała do tego celu przede wszystkim statek s/s „Gdynia”, a rejsy obejmowały porty bałtyckie, m.in. Sztokholm, Kopenhagę, Tallin, Rygę, Helsinki, Visby, a także Oslo³. Jednak ze względu na słabe przystosowanie jednostki do rejsów pełnomorskich, nie cieszyły się one zbyt dobrą opinią⁴. Dopiero PTTO miało zaproponować polskim turystom szerszą ofertę wycieczek odbywanych w bardziej komfortowych warunkach. Zachętę do tego stanowiła z jednej strony popularność, jaką w Europie cieszyła się taka forma wypoczynku, z drugiej – względy finansowe. Dla większości europejskich przedsiębiorstw żeglugowych lata wielkiego kryzysu ekonomicznego oraz wprowadzone w tym czasie przez Stany Zjednoczone i Kanadę ograniczenia emigracyjne przyniosły poważny spadek liczby pasażerów na liniach regularnych. Dla wielu armatorów właśnie wycieczki stały się jednym ze sposobów na przynajmniej częściowe pokrycie ponoszonych strat⁵. Taką

¹ H. Dehmel, *Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A. 1930–1950*, Gdańsk 1969, s. 16–20.

² Ibidem, s. 50–63.

³ *Morskie wycieczki zagraniczne*, Warszawa 1929, 3–4.

⁴ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *Księga statków polskich 1918–1945. Tom 1*, Gdańsk 1996, s. 238–243.

⁵ W. Czerwińska, *Polska żegluga morska w latach II Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1971, s. 161.

samą drogą poszło PTTO, a organizację i nadzór nad tą dziedziną działalności przedsiębiorstwa powierzono specjalnie wyodrębnionemu wydziałowi wycieczkowemu⁶.

Wycieczki odbywały się na statkach obsługujących na co dzień ruch regularny, z którego w czasie sezonu częściowo je wycofywano. Początkowo do tego celu wykorzystywano głównie parowce „Polonia” i „Kościszko”, a sporadycznie także „Pułaski”. Ponadto w 1934 roku część rejsów wycieczkowych odbywała się na czarterowanym od Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego statku „Warszawa”. Trzy pierwsze spośród wymienionych były najstarszymi transatlantykami we flocie przedsiębiorstwa⁷, jednostkami dość komfortowymi, ale w czasach, w których zostały zbudowane. W latach trzydziestych były już mocno wyeksploatowane i coraz bardziej odstawały od światowych standardów. Doraźnie starano się problemowi zaradzić, przeprowadzając pewne modernizacje. Jedną z poważniejszych był remont „Kościszki” przeprowadzony w 1934 roku. W jego wyniku odnowiono kabiny, zmieniono umeblowanie, doprowadzono do kabin bieżącą wodę oraz powiększono ilość łazienek i natrysków⁸. Natomiast „Polonia”, pływająca w ciepłym klimacie linii palestyńskiej, po sezonie musiała przechodzić gruntowne czyszczenie i kompleksową dezynsekcję. Zdarzało się bowiem, że ilość żyjącego na statku robactwa, głównie karaluchów, była tak wielka, że podróżni już na lądzie odnajdywali ich spore ilości w swoich bagażach⁹.

Pod względem wygody oferowanych usług sytuacja zmieniała się w latach 1935–1936 wraz z wprowadzeniem do służby nowych liniowców – m/s „Piłsudski” i m/s „Batory”. Wybudowane specjalnie dla potrzeb GAL statki oferowały komfort na konkurencyjnym poziomie. Mimo że przeznaczone były przede wszystkim do obsługi linii północnoamerykańskiej, korzystano z nich także w ruchu turystycznym¹⁰. Od tej pory większość rejsów

⁶ H. Dehmel, *op. cit.*, s. 31.

⁷ Statki zostały zbudowane dla podległej Det Østasiatiske Kompagni linii rosyjsko-amerykańskiej, obsługującej ruch między Lipawą a Nowym Jorkiem. W czasie I wojny światowej pływały z Archangielska do Nowego Jorku, po wybuchu rewolucji w Rosji przeszły do dyspozycji brytyjskiego przedsiębiorstwa Cunard Line, a po zakończeniu wojny wróciły pod banderę duńską. W 1930 roku wraz z linią bałtycko-amerykańską przejęte zostały przez PTTO. S/s „Polonia” – wybudowana została w roku 1911 jako „Kursk”; s/s „Pułaski” – wybudowany w 1912 roku jako „Car”, w 1921 roku przemianowany na „Estonia”; s/s „Kościszko” – wybudowany w 1915 roku. Nosił nazwę „Carica”, następnie „Litwania” (W.J. Urbanowicz, *Transatlantyki. Zarys ich dziejów i techniki*, Gdańsk 1977, s. 106–107).

⁸ *Letnie wycieczki morskie 1935 statkiem „Kościszko”*, Warszawa 1935, s. 3.

⁹ M. Stankiewicz, *Z floty carskiej do polskiej*, Warszawa 1997, s. 293–294.

¹⁰ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *op. cit.*, s. 78–88.

wycieczkowych wykonywana była przez 4 statki, co pozwalało na poszerzenie oferty z mniejszym uszczerbkiem dla przewozów regularnych.

Pierwszą wycieczkę – rejs po Bałtyku – PTTO zorganizowało już w pierwszym roku swej działalności. Wzięło w niej udział 475 pasażerów¹¹, a jej przychylne przyjęcie przez społeczeństwo zachęciło przedsiębiorstwo do organizacji następnych. W 1931 roku odbyły się dwie wycieczki „Polonią” do Przylądka Północnego, Londynu i Rotterdamu, a osiągnięte zyski wpłynęły na szybki rozwój tej dziedziny działalności Linii¹². W roku 1934 zorganizowano aż 20 wycieczek, z których skorzystało 4890 turystów, a w 1936 roku – 14 z 7380 uczestnikami¹³. W kolejnych latach liczba proponowanych rejsów spadała ze względu na konieczność dłuższego zatrzymania statków na liniach regularnych, natomiast w roku 1939 turystyka morska stała się mało atrakcyjna z powodu pogarszającej się sytuacji międzynarodowej¹⁴. Ze względu na niemal całkowity brak frekwencji kilka rejsów odwołano, w tym jeden z wyjazdów na wystawę światową do Nowego Jorku¹⁵. Niemniej jeszcze w sierpniu tego roku odbyły się przynajmniej dwie wycieczki – „Piłsudski” odbył rejs do norweskich fiordów¹⁶, a „Batory” odwiedził kilka portów bałtyckich, co było jego ostatnią „cywilną” podróżą przed wybuchem wojny¹⁷.

W celu zainteresowania społeczeństwa polskiego wypoczynkiem na morzu, a co za tym idzie zdobywania klientów, przedsiębiorstwo prowadziło szeroko zakrojoną działalność reklamową pod hasłem *Pracujesz na lądzie – odpoczywaj na morzu*. Co roku wydawano informatory prezentujące program rejsów na najbliższy sezon. Często, poza samą ofertą i kalendarzem wycieczek, zawierały one opisy miast, do których statki miały zawijać. Wydawnictwa te zazwyczaj posiadały atrakcyjną szatę graficzną, wzbogaconą schematycznymi mapami oraz fotografiami statków i opisywanych miejsc. Ponadto do propagowania oferty rejsów turystycznych GAL wykorzystywały plakaty reklamowe, które na zlecenie firmy tworzyli znani artyści, m.in. Tadeusz Trepcowski i Stefan Norblin¹⁸. Promocji wycieczek służyły także

¹¹ *Rocznik Morski i Kolonialny 1938*, Warszawa 1938, s. 153.

¹² H. Dehmel, *op. cit.*, s. 63.

¹³ *Rocznik Morski i Kolonialny...*, s. 153.

¹⁴ H. Dehmel, *op. cit.*, s. 64.

¹⁵ W. Czerwińska, *op. cit.*, s. 161.

¹⁶ Z.K., *Z wycieczką „Na Fiordy Norwegii”*, „Głos Narodowy” 1939, nr 213 z 4 VIII; nr 222 z 13 VIII; nr 224 z 15 VIII.

¹⁷ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *op. cit.*, s. 89.

¹⁸ A.A. Szablowska, M. Seńkiw, *Plakat polski. Ze zbiorów Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Instytutu Narodoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy we Lwowie*, Warszawa 2009, s. 389.

publikowane w prasie entuzjastyczne reportaże i wspomnienia z podróży, niejednokrotnie ukazujące się później w formie książek¹⁹. Jednak nie po-przestano na tak typowych sposobach zachęcania do udziału w wakacyj-nych podróżach. Przedsiębiorstwo starało się bowiem wpisywać organiza-cję wycieczek w szerszy program popularyzacji zagadnień morskich²⁰. W folderach reklamowych wielokrotnie podkreślano, że wycieczki, poza relaksem, służą pogłębianiu wiedzy o odległych zakątkach świata, upo-wszechnianiu spraw związanych z dostępem Polski do Bałtyku, a nawet określano je jako „najbardziej pożyteczną i owocną przyjemność”, której efekty mogą stać się „realną wartością Rzeczypospolitej”²¹.

Zasięg geograficzny oferowanych podróży był stosunkowo szeroki. Ich cele zazwyczaj odzwierciedlane były przez nazwy poszczególnych rejsów, choć niektóre z nich nazywano oryginalnie i intrygująco. Podróżni mogli zatem wziąć udział m.in. w wyprawach *Po Słońce Afryki*, *Drogami Wikingów* czy *Przez 7 mórz*. Jednak w pierwszej kolejności wycieczki odbywały się po Morzu Bałtyckim i Północnym. W ich ramach oferowano zarówno krótkie rejsy z zawinięciem do jednego portu zagranicznego, np. Sztokholmu, Ko-penhagi lub Helsinek, jak i dłuższe, obejmujące kilka państw. Do najpopu-larniejszych należały wyprawy do fiordów Norwegii i Przylądka Północne-go, stolic skandynawskich, państw bałtyckich czy Wielkiej Brytanii i Holan-dii. Rzadziej urządzano rejsy w bardziej odległe miejsca, ale i te cieszyły się sporą popularnością. W 1934 roku GAL oferowały m.in. 24-dniowy rejs „Kościeszka” na trasie Gdynia – Lizbona – Casablanca – Wyspy Kanaryjskie – Madera – Antwerpia²², a w 1936 roku 20-dniowe zwiedzanie na szlaku Konstanca – Istambuł – Pireus – Malta – Algier – Tanger – Santander – An-twerpia – Gdynia²³. Jako okazję do zorganizowania dłuższych wypraw wy-korzystywano również przesunięcia statków na nowe linie. W 1935 roku „Kościeszko” został skierowany do Konstancy, by wspomóc pracującą na

¹⁹ Relacje z wycieczek pojawiały się chociażby na łamach pism o tematyce morskiej. Przykładem mogą być dwa reportaże zamieszczone w miesięczniku „Morze” (L. Gustowski, *Po Słońce Afryki!*, „Morze” 1933, nr 6, s. 8–10; *Wokół Wielkiej Brytanii*, „Morze” 1933, nr 10, s. 20–21). Ale tego typu wspomnienia odnaleźć można również w prasie codziennej z róż-nych regionów kraju. Zamieszczano je m.in. na łamach „Dziennika Wileńskiego” (R. Ślaczka, *Wokół Europy na transatlantyku „Piłsudski”*, „Dziennik Wileński” 1935, nr 262 z 23 IX, s. 6; nr 269 z 30 IX, s. 5; nr 308 z 8 XI, s. 6).

²⁰ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *op. cit.*, s. 36.

²¹ *Słonecznym szlakiem*, Warszawa 1934, s. 6.

²² *Marokko, Wyspy Kanaryjskie, Madeira 5 IV–29 IV 1934*, Warszawa 1934.

²³ *Wycieczki morskie 1936*, Warszawa 1936, s. 2–3.

linii palestyńskiej „Polonię”. Zorganizowana przy tej sposobności wycieczka obejmowała Antwerpię, Kadyks, Algier, Pireus oraz Istambuł²⁴.

Podobny użytek zrobiono z inauguracyjnych rejsów „Piłsudskiego” i „Batorego”. Nowe polskie motorowce, płynąc z włoskiej stoczni w Monfalcone do Gdyni, umożliwiły turystom odwiedzenie portów Morza Śródziemnego, Atlantyku i Morza Północnego²⁵. Miały być jednocześnie okazją do nagłośnienia wejścia do służby nowych jednostek oraz sposobem na ograniczenie kosztów sprowadzenia statków do Polski. Podróż pierwszego z nich w 1935 roku, odbywająca się pod nazwą *Z Adriatyku na Bałtyk*, trwała 16 dni i obejmowała Triest, Wenecję, Palermo, Algier, Malagę, Lizbonę, Antwerpię oraz Gdynię. Ogromne zainteresowanie towarzyszące wycieczce spowodowało, że Polskie Radio zdecydowało się nawet przeprowadzić serię, jak się okazało niezbyt udanych, relacji z pokładu „Piłsudskiego”, nadawanych „na żywo”²⁶. Równie wielkim powodzeniem cieszył się pierwszy rejs „Batorego” rozpoczęty 21 kwietnia 1936 roku. Trasa wycieczki *Szlakiem południa* wiodła z Triestu przez Dubrownik, Barcelonę, Casablankę, Maderę, Lizbonę i Londyn do Gdyni²⁷.

Ceny wycieczek organizowanych przez GAL były bardzo zróżnicowane. Zależały zarówno od długości wyprawy, jak i wybranej przez pasażera kabiny. Ten ostatni czynnik wpływał na duże rozbieżności cen w ramach jednej wycieczki, a cenniki przewidywały nawet kilkanaście kategorii miejsc. Decydującą sprawą w tym wypadku było rozmieszczenie kabin na poszczególnych pokładach. Najdroższe znajdowały się na najwyższym – łodziowym (na „Polonii” mostowym), najtańsze – na najniższym pokładzie w kadłubie statku²⁸. Jednak w materiałach promocyjnych podkreślano, że lokalizacja i komfort kabin są jedynymi czynnikami wpływającymi na różnicę cen biletu. Poza tym nie funkcjonował podział na klasy, a pasażerowie, niezależnie od zajmowanego miejsca sypialnego, mieli jednakowy dostęp do wszystkich salonów, pokładów i wszelkich udogodnień statku oraz korzystali z tego samego menu.

Co zrozumiałe, do najtańszych wycieczek w ofercie przedsiębiorstwa należały krótkie rejsy bałtyckie. Za 50–120 zł można było w roku 1936 udać się na Bornholm lub Gotlandię²⁹, 80–180 zł kosztowała w sezonie 1937 wy-

²⁴ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *op. cit.*, s. 45.

²⁵ Ibidem, s. 81–82, 85–86.

²⁶ G. Rogowski, *Pod polską banderą przez Atlantyk. M/s Piłsudski i m/s Batory*, Warszawa 2015, s. 98–107.

²⁷ Ibidem, s. 136–138.

²⁸ M.in. *Wycieczki morskie 1937*, Warszawa 1937, s. 20–24.

²⁹ *Wycieczki morskie 1936*, s. 6, 11.

prawa do Kopenhagi³⁰. Natomiast wydając 80–230 zł, można było w tym samym roku odwiedzić Helsinki³¹. Podróże w miejsca odleglejsze były już wyraźnie droższe. Bardzo popularna wycieczka do norweskich fiordów w 1935 roku stanowiła wydatek 350–850 zł³², a w roku 1937 odbywany „Polonią” trzynastodniowy rejs *Pod niebo Italii*, z Konstancy przez Istambuł, Ateny, Neapol i Malte, kosztował 340–750 zł³³. W tym przedziale cenowym uwagę zwraca zaoferowana tylko w 1934 roku wycieczka do Leningradu. Była ona znacznie droższa niż podobne rejsy po Bałtyku – wymagała wyłożenia 250–570 zł, a ponadto wiązała się z koniecznością otrzymania wizy i wykupienia obowiązkowego zwiedzania w cenie ok. 125 zł³⁴. Najdroższymi wyprawami w ofercie GAL były oczywiście wycieczki najdłuższe. Przykładowo rejs „Kościszka” *Na Atlantyk* w roku 1937, obejmujący Lizbonę, Casablankę, Maderę, Azory i Londyn, kosztował 490–1150 zł³⁵. Natomiast za wspomnianą wyżej podróż z 1934 roku, mającą za cel m.in. Wyspy Kanaryjskie, trzeba było zapłacić 650–1300 zł³⁶.

Aby wykupić wycieczkę, należało udać się do którejś z placówek GAL, mieszczących się w Warszawie, Gdyni, Krakowie, Lwowie i Rzeszowie. Poza tym sprzedaż biletów prowadziły współpracujące z przedsiębiorstwem biura podróży, m.in. Orbis i Francopol. Zgłoszenie udziału następowało po złożeniu deklaracji uczestnictwa i wpłaceniu 25% ceny zamówionego biletu. Resztę kwoty należało uiścić najpóźniej 20 dni przed rozpoczęciem rejsu. Cena obejmowała utrzymanie w czasie podróży i postojów w portach, paszport zbiorowy, wizy, opłaty związane z lądowaniem i zaokrętowaniem³⁷. Natomiast nie uwzględniała dojazdu do portu rozpoczęcia rejsu, zazwyczaj Gdyni bądź Konstancy, ale przy odległości przekraczającej 200 km, okazując bilet, można było skorzystać z 33% ulgi na przejazd koleją³⁸. Cena nie obejmowała również kosztów wycieczek lądowych oferowanych w odwiedzanych portach. Zazwyczaj Linia przedstawiała kilka propozycji, które można było wykupić pojedynczo lub w szerszym pakiecie. Ich ceny wahały się od kilku do nawet 50–60 zł³⁹, ale zdarzały się jeszcze droższe, jak oferowana

³⁰ *Wycieczki morskie 1937*, s. 20.

³¹ *Do Helsinek na m/s „Batory”*, Warszawa 1937.

³² *Letnie wycieczki morskie 1935 statkiem „Kościszko”*, s. 22.

³³ *Wycieczki morskie 1937*, s. 18–20.

³⁴ *Letnie wycieczki morskie 1934 okrętem „Warszawa”*, Warszawa 1934, s. 3, 11–13, 16.

³⁵ *Wycieczki morskie 1937*, s. 12–13, 20.

³⁶ *Marokko, Wyspy Kanaryjskie, Madeira...*, s. 3.

³⁷ *Letnie wycieczki morskie 1933*, Warszawa 1933, s. 32.

³⁸ *Wycieczki morskie 1937*, s. 25.

³⁹ *Wycieczki morskie 1937. Program wycieczek lądowych*, Warszawa 1937.

w roku 1935 dwudniowa wycieczka po Danii kosztująca 95 zł⁴⁰. W ramach opłaty zapewniano zwiedzanie miasta autokarem lub samochodem, usługi przewodników, bilety wstępu, posiłki, napiwki i ewentualny nocleg.

Duże rozpiętości w cenach wycieczek GAL miały na celu dotarcie z ofertą do jak najszerszego kręgu nabywców. Przedsiębiorstwo dążyło do pozyskania klientów o różnym statusie majątkowym i społecznym, od przeciętnie zarabiających po najbogatszych i najbardziej wymagających. Działania te okazały się skuteczne, wobec czego na listach pasażerów można było odnaleźć rolników, studentów, nauczycieli, urzędników różnych szczebli, inżynierów, lekarzy, duchownych, dziennikarzy, artystów, naukowców, polityków, przemysłowców, a nawet ziemian. Szczególnie wśród warstw dobrze sytuowanych udział w wycieczkach morskich stał się popularną rozrywką i elementem mody. W rejsach uczestniczyli przedstawiciele znanych rodzin arystokratycznych, m.in. Dzieduszyckich, Sapiehów, Tyszkiewiczów, Tarnowskich⁴¹, czy żywieckiej linii Habsburgów⁴². Na pokładach można było spotkać także znanych polityków, jak ówczesnego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a późniejszego premiera Janusza Jędrzejewicza, trzykrotnego prezesa rady ministrów Walerego Sławka⁴³ czy byłego ministra skarbu i wiceprezesa Banku Polskiego Jana Piłsudskiego⁴⁴. Jednak zapewne największe zainteresowanie wśród współpasażerów budzili znani artyści i literaci. W wycieczkach wzięli udział m.in. malarz Wojciech Kosak⁴⁵, aktor i piosenkarz Adam Aston⁴⁶, pisarki Maria Dąbrowska⁴⁷ i Magdalena Samozwaniec⁴⁸ oraz pisarze Arkady Fiedler i Melchior Wańkowicz⁴⁹.

Na statkach GAL uczestnicy rejsów, dla wygody i urozmaicenia podróży, mogli korzystać z dostępnych licznych punktów usługowych i rozrywek. Na pokładach do dyspozycji była poczta, telegraf, punkt wymiany walut, czytelnia, fryzjer, pralnia, fotograf, sala gimnastyczna, pływalnia (w zależności od statku), kino, lekarz i apteka⁵⁰. Jednak największym zainteresowaniem

⁴⁰ *Letnie wycieczki morskie 1935 statkiem „Kościuszko”*, s. 19–20.

⁴¹ *Lista pasażerów wycieczki inauguracyjnej „Szlakiem południa”*, Warszawa 1936, s. 6, 13, 15.

⁴² *Lista pasażerów wycieczki „Kopenhaga – Fiordy Norwegii”*, Warszawa 1936, s. 8.

⁴³ *Lista pasażerów okrętu Polonia na wycieczce turystycznej „Na Fiordy Norwegii”*, Warszawa 1932, s. 6, 12.

⁴⁴ G. Rogowski, *op. cit.*, s. 99.

⁴⁵ *Lista pasażerów wycieczki inauguracyjnej „Szlakiem południa”*, s. 9.

⁴⁶ *Lista pasażerów „Przez 7 Mórz”*, Warszawa 1936, s. 3.

⁴⁷ M. Dąbrowska, *Listy z podróży*, [w:] *Pisma rozproszone*, Kraków 1964, t. 1, s. 397–415.

⁴⁸ G. Rogowski, *op. cit.*, s. 99.

⁴⁹ *Lista pasażerów wycieczki inauguracyjnej „Szlakiem południa”*, s. 7, 16.

⁵⁰ *Letnie wycieczki morskie 1934*, Warszawa 1934, s. 23.

uczestników wycieczek cieszyły się jadalnie. Każdy z pasażerów, w zależności od zajmowanej kabiny, posiadał przydział do jednej z dwóch lub trzech sal jadalnych, jednak podawane posiłki w każdej z nich były identyczne. Zazwyczaj jedzenie stawało się głównym rytuałem w czasie rejsu, a pory posiłków wyznaczały rytm życia na statku. Uczestnikom wycieczki zapewniano obfite śniadanie, obiad, podwieczorek oraz kolację o urozmaiconym menu⁵¹, np. w czasie wycieczki „Piłsudskiego” z Triestu do Gdyni na śniadanie w dniu 7 września 1935 roku serwowano vinegrate de volaille, sałatkę z pomidorów, śledzia po japońsku, pasztet z gęsiej wątróbki, sardynki w oliwie, pikalili, langoustiny sos povancale, sandacza w galarecie, pieprz turecki faszerowany, kotlet cielęcy i kartofle po portugalsku. Natomiast na obiad tego samego dnia podano zupę rakową z ryżem, rouget smażony, rostbef po angielsku, kartofle *chip*, szpinak, marchewkę oraz ryż po królewsku⁵². Wychodzono także naprzeciw podróżującym statkami GAL Żydom, którym gwarantowano kuchnię koszerą, zgodną z wszelkimi przepisami rytuału⁵³. Aby na odpowiednim poziomie sprostać apetytom podróżnych, w ładowniach gromadzono spore zapasy żywności. Dla przykładu w 1933 roku „Polonia” na rejs do Lizbony, Casablanki, Malagi, Sewilli i Antwerpii zaopatrzona została m.in. w: 6 t mięsa, 1277 kg drobiu, 700 kg wędlin, 862 kg masła, 750 kg śledzi i 1100 kg innych ryb, 3,5 t cukru, 25 tys. sztuk jaj, 475 kg serów, 5 t warzyw i 12,5 t ziemniaków oraz 250 l piwa w beczkach i 5 tys. butelek piwa Okocimskiego⁵⁴.

Pomiędzy posiłkami pasażerowie mogli poświęcić się m.in. przesiadywaniu w barach pokładowych. Poza różnorodnymi trunkami w bardzo atrakcyjnych cenach, można było w nich nabyć papierosy krajowe po cenach o 25–30% niższych niż w Polsce⁵⁵, a także słabo dostępne w polskich sklepach oryginalne papierosy zagraniczne – angielskie, amerykańskie, egipskie czy greckie⁵⁶. Ponadto wolny czas poświęcano na grę w brydża, pokera czy preferansa⁵⁷, a na otwartych pokładach można było skorzystać z rozrywek sportowych. Popularne było także „zażywanie słońca” na leżakach, choć niejednokrotnie stawało się ono źródłem zamieszania. Leżaki

⁵¹ *Letnie wycieczki morskie 1933*, s. 36–37.

⁵² G. Rogowski, *op. cit.*, s. 113.

⁵³ J. Podoski, *W pościgu za słońcem Lewantu*, Warszawa 1934, s. 30.

⁵⁴ L. Gustowski, *Pod banderą polską po Słońce Afryki*, Wąbrzeźno 1933, s. 4–5.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 6.

⁵⁶ J. Podoski, *op. cit.*, s. 21.

⁵⁷ L. Gustowski, *op. cit.*, s. 7.

należało bowiem wykupić⁵⁸, co wykorzystywała obsługa statku. Czasem okazywało się, że leżaków zabrakło, a pojawiały się dopiero po wręczeniu stewardowi drobnej sumy pieniędzy. Bywało również, że sami podróżni podbierali sobie miejsca, zamieniając imienne wizytówki oznaczające rezerwację⁵⁹.

Wieczorami w salach bawialnych i na otwartych pokładach statku odbywały się zabawy taneczne. Przedsiębiorstwo starało się dbać o ich atrakcyjną oprawę muzyczną, angażując zespoły wysokiej klasy. Jednym z nich była orkiestra koncertowo-jazzowa Grossmanna, znana m.in. z warszawskiej Adrii i Hotelu Europejskiego⁶⁰. Poza tym integrujący się w czasie wycieczki pasażerowie sami wychodzili z inicjatywami urozmaicenia wolnego czasu. Znajdujący się wśród nich specjaliści różnych dziedzin wygłaszali odczyty dotyczące np. odwiedzanych miejsc, urządzano różnego rodzaju zawody⁶¹, a nawet teatry amatorskie⁶². Redagowano nawet gazetki okrętowe. Na „Polonii” ukazywały się m.in. „Nowiny Oceanu”⁶³ i „Gazeta Morska”, na „Kościszce” natomiast, „Gazeta Okrętowa” i „Echo 7 Mórz”⁶⁴. Uczestnicy rejsów mogli także wziąć udział w zwiedzaniu statku. Zainteresowani niedostępnymi dla nich na co dzień miejscami podróżni oprowadzani byli w niewielkich grupach przez członków załogi. Zwiedzano ładownie, kuchnię, mostek kapitański, a czasami nawet kabinę kapitana. Jednak najwięcej wrażeń dostarczała wizyta w hali maszyn⁶⁵. Umożliwienie zwiedzania nie chroniło jednak załogi przed wścibstwem pasażerów. Zdarzało się, że podróżni na własną rękę próbowali dostać się do miejsc dla nich nieprzeznaczonych, powodując niemałe zamieszanie wśród obsługi statku⁶⁶.

Zwieńczeniem każdej wycieczki był zazwyczaj uroczysty „obiad kapitański”, zwany również balem. W poradach dla podróżnych zawartych w informatorach sugerowano nawet, by ze względu na ten punkt programu

⁵⁸ Rady i wskazówki dla pasażerów podróżujących na liniowcach m/s „Piłsudski” i m/s „Batory”, Warszawa 193-, s. 14–15.

⁵⁹ R. Balawelder, *Dusza Północy. Z podróży „Polonią” do Danji, na fiordy Norwegii i Nordkap*, „Jednota” 1931, nr 10, s. 161.

⁶⁰ L. Gustowski, *op. cit.*, s. 7, 8; *Marokko, Wyspy Kanaryjskie, Madeira...*, s. 2.

⁶¹ L. Gustowski, *op. cit.*, s. 7.

⁶² Ibidem, s. 42.

⁶³ R. Balawelder, *Dusza Północy. Z podróży „Polonią” do Danji, na fiordy Norwegii i Nordkap*, „Jednota” 1932, nr 8–9, s. 127–128.

⁶⁴ A. Romanow, *Orientacyjny wykaz tytułów czasopism gdyńskich wydawanych w okresie międzywojennym*, „Rocznik Gdyński” 1983, s. 277–281.

⁶⁵ M. Dąbrowska, *op. cit.*, s. 412–414; R. Balawelder, *Dusza Północy. Z podróży „Polonią” do Danji, na fiordy Norwegii i Nordkap*, „Jednota” 1932, nr 8–9, s. 126–127.

⁶⁶ K.O. Borchardt, *Znaczy kapitan*, Gdańsk 1989, s. 233.

zabrać ze sobą odpowiednie stroje wieczorowe⁶⁷. Bal odbywał się zwykle w ostatni wieczór podróży i był dla jej uczestników okazją do złożenia na ręce kapitana podziękowań i wyrazów uznania dla załogi. Poza tym stanowił ostatni towarzyski akcent rejsu⁶⁸.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną gałąź działalności Linii Gdynia-Ameryka związaną z wypoczynkiem. Poza omówionymi wyżej typowymi wycieczkami przedsiębiorstwo starało się wypromować turystykę z wykorzystaniem linii stałych. Niewątpliwie był to dobry sposób zdobywania dodatkowych pasażerów dla statków komunikacji regularnej. Pierwsze tego typu działania na szerszą skalę podjęto w ramach linii palestyńskiej. Proponowano piętnastodniowe „wycieczki okrężne” odbywające się w ramach jednego kursu statku lub dłuższe pozostanie na Bliskim Wschodzie i powrót którymś z następnych rejsów regularnych. W pierwszym przypadku oferowano zwiedzanie poszczególnych portów i regionów na trasie statku, podczas postojów sięgających trzech dni⁶⁹. W drugim polecano nawet kilkustodniowy pobyt w Palestynie, zapewniając atrakcyjny program zwiedzania. Obejmował on zarówno większe miasta, tj. Hajfę, Tel-Awiw, Jerozolimę i Nazaret, jak i liczne kolonie żydowskie, Morze Martwe, Górę Tabor, a nawet zakłady przemysłowe, instytucje społeczne i szpitale⁷⁰. Poza wyprawami czysto turystycznymi z wykorzystaniem linii palestyńskiej polecano także odbywanie pielgrzymek i świątecznych podróży do Ziemi Świętej. Chrześcijanom oferowano m.in. wyjazd *Na Wielkanoc do Palestyny*⁷¹, natomiast wyznawcom judaizmu proponowano spędzenie tam świąt Purim i Pesach⁷².

Do wypraw turystycznych liniami stałymi zachęcano także w przypadku rejsów do Ameryki Południowej. Podobnie jak w przypadku linii palestyńskiej proponowano bądź zwiedzanie poszczególnych miast, do których statki zawijały, bądź dłuższe pozostanie w którymś z odwiedzanych krajów. W informatorach zachęcających do skorzystania z tego typu wypoczynku opisywano propozycje dla obydwu ewentualności. Przy krótkim pobycie w każdym z portów na trasie statku, w zależności od czasu jego trwania, polecano spacerować po ciekawych zakątkach poszczególnych miast, wyprawy

⁶⁷ *Letnie wycieczki morskie 1933*, s. 36.

⁶⁸ L. Gustowski, *op. cit.*, s. 43.

⁶⁹ *15 dni na Bliskim Wschodzie*, Warszawa 1938.

⁷⁰ *Linja Palestyńska. Regularna komunikacja między Konstancą a Palestyną, Grecją i Turcją*, Warszawa 1935, s. 6–7.

⁷¹ *Na Wielkanoc do Palestyny polskimi statkami „Polonia”, „Kościuszko”*, Warszawa 1936.

⁷² *Wiosna w Palestynie. Odjazdy świąteczne s/s „Polonia” z Konstancy na Purim i Pesach*, Warszawa 1938.

koleją do okolicznych osad lub wykupienie specjalnej wycieczki samochodowej. Szczególnie zwracano uwagę na ofertę biura podróży Lamport & Holt będącego partnerem GAL w Brazylii i Argentynie⁷³. Turystom zainteresowanym dłuższym pobytem na lądzie szczególnie polecano wyokręto-
wanie w Santos, pozostanie w Brazylii przez dwa tygodnie i powrót na statek wracający z Buenos Aires. W czasie zwiedzania Brazylii, zdaniem przedsiębiorstwa, warto by polski podróżny zwiedził przede wszystkim stan Parana, głównie jego stolicę – Kurytybę i liczne kolonie polskich osadników. Wybierającym taką formę wypoczynku GAL zapewniały atrakcyjne zniżki przy zakupie biletu, sięgające 60%. W razie pozostania w Santos, a następnie powrotu do Gdyni tym samym rejssem, cena podróży I klasą zamiast 2050 zł wynosiła 1435 zł⁷⁴.

Nieco inaczej wyglądała dodatkowa oferta wycieczkowa na linii północnoamerykańskiej. Po wejściu do służby „Piłsudskiego” i „Batorego” GAL uzyskały możliwość skutecznego zabiegania o klientów amerykańskich zainteresowanych rejsami turystycznymi. Rozpoczęto zatem organizowanie wycieczek z Nowego Jorku, które spotkały się z dużym zainteresowaniem i przyniosły przedsiębiorstwu poważne zyski finansowe⁷⁵. Stanowiły też znakomitą możliwość efektywnego i dochodowego wykorzystania statków w czasie sezonu zimowego, w którym gwałtownie spadała ilość pasażerów rejsów transatlantyckich. W związku z tym od 1936 roku w okresie zimy komunikację stałą na linii północnoamerykańskiej utrzymywał tylko „Batory”, podczas gdy „Piłsudski” odbywał wycieczki z amerykańskimi turystami. W ich trakcie polski transatlantyk odwiedzał Bermudy, Bahamy, Kubę, Jamajkę i porty Zatoki Meksykańskiej⁷⁶. Natomiast polska opinia publiczna doceniała propagandowe znaczenie tych przedsięwzięć. Na łamach prasy zauważano, że piękne i nowoczesne liniowce pływające w odległe zakątki świata pod polską banderą są lepszą promocją kraju niż *setki najprzychylniejszych o Polsce artykułów w prasie zagranicznej*⁷⁷.

Popularność wycieczek morskich Gdynia-Ameryka Linii Żeglugowych świadczyła o dużym zapotrzebowaniu polskiego społeczeństwa na tego typu formy wypoczynku. W związku z tym można zakładać, że rozwój tu-

⁷³ *Polskim statkiem do Ameryki Południowej*, Warszawa 193-, s. 6–11.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 12.

⁷⁵ H. Dehmel, *op. cit.*, s. 63–64.

⁷⁶ G. Rogowski, *op. cit.*, s. 134–135, 170–171, 220.

⁷⁷ *Plusy naszej turystyki morskiej. Polska zaczyna zdobywać nowego klienta*, „Dziennik Wi-
leński” 1936, nr 186 z 10 VII, s. 4.

rystyki morskiej opartej o polskiego armatora miał przed sobą znaczne perspektywy rozwoju. Tym bardziej, że sprzyjała mu rosnąca w Europie moda na taki sposób spędzania wolnego czasu, a co za tym idzie dobra koniunktura w tym sektorze usług. Zainteresowanie wycieczkami szło w parze z modernizacją i rozbudową floty przedsiębiorstwa. W roku 1939 wycofano z użytkowania trzy najstarsze i najbardziej wysłużone transatlantyki. „Polonię” sprzedano na złom, a „Kościuszko” i „Pułaski” stały bezczynnie w porcie gdyńskim, czekając na decyzję o swoich dalszych losach⁷⁸. Jednocześnie wprowadzono do służby dwa zupełnie nowe, komfortowe linowce – m/s „Sobieski” i m/s „Chrobry”. Wprawdzie były one wybudowane specjalnie na potrzeby linii południowoamerykańskiej, ale w sezonie zapewne byłyby wykorzystywane również do rejsów turystycznych. Ponadto w 1938 roku Ministerstwo Przemysłu i Handlu zleciło opracowanie wytycznych dla kolejnej nowej jednostki. Nazywany roboczo „Super-Piłsudskim” statek miał być dużym, luksusowym liniowcem o parametrach typowego wycieczkowca⁷⁹. Jednak zarówno realizację planów jego budowy, jak i dalszy rozwój turystyki morskiej w II Rzeczypospolitej powstrzymał wybuch II wojny światowej.

Summary

Gdynia-America Line's sea cruises in the interwar period

One of the most important Polish shipping companies of the interwar period was the Polish Transatlantic Shipping Company (Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe). It was founded in March 1920 and since 1934 it has been operated under the name Gdynia-American Line – GAL (Gdynia-Ameryka Linie Żeglugowe S.A.). The main business area was passengers' and goods' carriage on fixed communication lines connecting Poland and the ports in North and South America and also in the Near East. However, since its inception the ship-owner tried to expand his offer with typical touristic cruises. The tours organized in the summer months in 30. of the twentieth century, gained popularity by the Polish society. These included both short cruises over Baltic and longer cruises, with the destination of, inter alia Canary Islands and ports of North Africa.

⁷⁸ J. Miciński, B. Huras, M. Twardowski, *op. cit.*, s. 53–54.

⁷⁹ W.J. Urbanowicz, *op. cit.*, s. 201–203.

The article presents the ways of managing of a voyage program by the GAL, analyzes the offer of the cruises, taking into consideration their geographical range and prices, describes the life on the ship during the voyage and also discusses the fleet used in this branch of business.

Paulina Tompa
(UJK Piotrków Trybunalski)

Europejskie podróźniczki wczoraj i dziś

Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, Willelm Jansz – Australię, Ferdynand Magellan odpłynął świat dookoła, David Livingston przemierzył prawie całą Afrykę. Mężczyźni byli pionierami odkryć geograficznych, kobiety w tym czasie – „aniołami domowego ogniska”¹. W XIX wieku, kiedy rozpoczęła się penetracja kontynentu afrykańskiego, Azji, Australii, kiedy na łamach gazet można było przeczytać opisy przygód Stanleya, Speke’a czy Bekera, nikt nie przypuszczał, że w dziedzinie zdominowanej zupełnie przez mężczyzn, również kobiety będą chciały poszukiwać przygód. Mimo iż nie zdobyły laurów w tej dziedzinie, to wniosły do niej wiele. Podróżniczki wykazały się podobnymi cechami jak mężczyźni, były zdeterminowane, odważne, ambitne, wybrały życie ryzykantek, często rezygnując z życia osobistego. Bardzo często panie wyruszały w podróż, by poczuć się niezależne². Wiele było różnic między podróżami kobiet i mężczyzn: mężczyźni byli opłacani przez rządy lub instytucje naukowe, kobiety same musiały zdobyć na nie fundusze. Panowie podróżowali, żeby zdobyć bogactwa i sławę, kobietom były obce te żądze. Mężczyźni, a także towarzystwa naukowe były sceptycznie nastawione do kobiecych podróży. W 1892 roku Royal Geographical Society dopuściło do członkostwa kobiety, jednak szybko się wycofał z tego postanowienia z powodu protestów. Dopiero od 1913 roku kobietom pozwolono na członkostwo w tym Towarzystwie³. Od tego momentu mogły łatwiej zdobyć źródła finan-

¹ *Anioł domowego ogniska* – poemat Coventry’ego Patmore’a. Autor opisuje w nim ideał małżeństwa epoki wiktoriańskiej; patrz np.: J. Syguła, *Pozycja i rola kobiety w rodzinie na ziemiach polskich w XIX stuleciu*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Historyczne” 2009, 136, s. 74.

² W. Kielich, *Podróżniczki. W gorsecie i krynolinie przez dzikie ostępy*, Warszawa 2013, s. 18.

³ J. Pałkiewicz, *Podróżniczki – kobiety z pasją*. <http://www.uwazamrze.pl/artukul/999699-Podrozniczki---kobiety-z-pasja.html>, [dostęp: 17.12.2013].

sowania swoich wypraw, ponieważ były traktowane jak poważni podróżnicy, w końcu należały do Towarzystwa Królewskiego. Zdecydowaną zmianę na korzyść kobiet przyniosły dopiero lata po II wojnie światowej.

Biorąc pod uwagę wiek XIX i XX, słynnych podróżniczek było wiele. Można chociażby wspomnieć Alexandrine Tinne, Idę Pfeiffer, Isabellę Bird-Bishop, Wandę Rutkiewicz. Niniejszy artykuł przedstawia sylwetki dwóch niezwykle podróżniczek z XIX wieku – Francuzki i Angielki oraz dwóch Polek z XXI wieku. Będą to odpowiednio Alexandra David-Neel i Mary Kingsley oraz Martyna Wojciechowska i Beata Pawlikowska.

Aleksandra David-Neel, a właściwie Ludwika Eugenia Aleksandra Maria David-Neel, urodziła się w 1868 roku w Paryżu jako jedyne dziecko Louisa Davida, republikańskiego dziennikarza, i Alexandrine Borgmans, belgijskiej nauczycielki⁴. Od najmłodszych lat nie potrafiła usiedzieć w domu. Jako mała dziewczynka uciekała niance, potem uciekała z pensji prowadzonej przez zakonnice. Uciekała również rodzicom podczas wakacji – wsiadła na statek do Anglii i nie wróciła, dopóki nie skończyły się jej pieniądze. Zanim ukończyła 21 lat była już w Szwajcarii, Anglii i Hiszpanii. Dzięki swojej nie-nasyconej ciekawości świata i energii do działania Aleksandra wstąpiła do Towarzystwa Teozoficznego, masonerii⁵ oraz organizacji feministycznych i anarchistycznych. W tym czasie namiętnie pisała artykuły i broszury do „La Fronde”, której była współtwórczynią⁶. Jednocześnie zaczęła studiować orientalistykę w Paryżu.

Kiedy była pełnoletnia, otrzymała mały spadek, wyjechała więc na Ceylon, a rok później, w 1891 roku, do Indii⁷. Po powrocie do Europy dowiedziała się, że jej rodzina straciła majątek i odtąd musiała utrzymywać się sama. Tak rozpoczęła się jej kariera śpiewaczki operowej występującej pod pseudonimem Mademoiselle Myrail. Dzięki zawrotnej karierze zwiedziła w czasie tournée Indochiny, była związana z operą grecką w Atenach i operą w Tunisie. To właśnie tam poznała Philippe’a Neela, inżyniera kolei, za którego wyszła za mąż w 1904 roku. Jednakże po pięciu dniach rozstali się. Nigdy jednak nie wzięli rozwodu.

⁴ Biografia A. David-Neel prowadzona przez Centre Culturel Alexandra David-Néel, <http://alexandra-david-neel.com/9200Biography1.92.html> [dostęp: 1.07.2016].

⁵ Szerzej na temat Towarzystwa Teozoficznego patrz strona internetowa organizacji: <http://www.ts-adyar.org/> [dostęp: 1.07.2016], szerzej o Masonerii patrz: Józef Sebastian Pelczar, *Masoneria. Jej istota, zasady, dążności, początki, rozwój, organizacja, ceremoniał i działanie*, Krzeszowice 2004.

⁶ W. Kielich, *op. cit.*, s. 264.

⁷ B.M. Foster, *Niezwykłe życie Aleksandry David-Neel*, Warszawa 2005, s. 7.

Miała 42 lata, kiedy wyjechała do Indii, by tam pogłębiać swoje studia nad buddyzmem, które rozpoczęła w młodości w Paryżu. Dodać można, że od dziecka interesowała się buddyzmem i hinduizmem. W 1912 roku jako pierwsza kobieta ze Starego Kontynentu przeprowadzała wywiad z dalajlamą Thubtenem Gjaco dla pisma „Mercure de France”. Tak wspomina to podróżniczka: *Niewielu podróżników miało możliwość zbliżenia się do króla mnichów, ukrytego w samym świętym mieście, w krainie śniegów, ale i na wygnaniu nie pokazał się nikomu. Przy czym kategorycznie odmawiał udzielenia audiencji kobietom nietybetańskiego pochodzenia. [...] Fakt, że kobieta mogła znać dobrze doktryny buddyzmu, był dla niego niezrozumiałym fenomenem*⁸. Dalajlama wydał jej polecenie nauczania się tybetańskiego, a nauczycielem został Sidkeong Tulku, następca tronu w królestwie Sikkimu. Wówczas zainteresowała się lamaizmem⁹. Lamaizm, który był rozpowszechniony w Tybecie i Azji Środkowej, dzielił się na ścieżkę lewą i prawą. Prawą podążali nieliczni, tą ścieżką chciała też podążać Aleksandra. Studia nad lamaizmem kontynuowała w klasztorze w Podangu, tam otrzymała tytuł laminy, czyli żeńskiego odpowiednika lamy, a także charakterystyczny czerwony habit i czapkę. W klasztorze tym przyjęła na służbę lamę Yongdena, który był jej uczniem i towarzyszył aż do śmierci.

Marzeniem Aleksandry było dostanie się do stolicy Tybetu, Lhasy, niestety granice były zamknięte dla cudzoziemców. Bezskutecznie próbowała ją przekroczyć od strony Indii. Po tym niepowodzeniu udała się do Pekinu i dołączyła do karawany lamy wracającego do macierzystego klasztoru Kumbum. Podróż przez ogarniętą wojną domową Chiny nie należała do najłatwiejszych; brak żywności, walki czy wszechobecni rabusie – z tym wszystkim musiała radzić sobie w czasie tej siedmiomiesięcznej wędrówki. Po 4 tysiącach kilometrów ujrzała wspaniały klasztor. Mieszkała z 300 mnichami. Wstawała wcześniej rano, czytała, studiowała pisma i medytowała. Po 3 latach opuściła klasztor, wędrowała wzdłuż granicy tybetańsko-chińskiej, zwiedzając inne klasztory. Gdy tylko przekroczyła granicę tybetańską złapała ją straż graniczna i przekazała stronie brytyjskiej. Dowiedziawszy się o ścieżce do Tybetu od południowego zachodu Chin, postanowiła jak najszybciej sprawdzić czy jest możliwe przejście tą drogą. Miała wtedy 55 lat. Przebrana w strój żebraczki udawała mniszkę, Yongden zaś udawał jej syna. Przełęczą Dokar (5412 m n.p.m.) udali się do Tybetu. W podróży do Lhasy przeżyli wie-

⁸ A. David-Neel, *Mistycy i cudotwórcy Tybetu*, Warszawa 1991, s. 3–5.

⁹ Szerzej zob.: J. Powers, *Wprowadzenie do buddyzmu tybetańskiego*, Kraków 1999.

le przygód. Podróżniczka, aby upodobnić się do Azjatów, przyciemniła swoją skórę węglem drzewnym, w czasie wędrówki udało im się znaleźć nocleg w gospodzie, gdzie Aleksandra popełniła okropny błąd, zamieszała herbatę palcem, który natychmiast zbieleł. Z niezręcznych sytuacji ratowali się przesądami, które były żywe wśród tybetańskich chłopów. Innym razem w nocy Aleksandra obudziła się w namiocie z uczuciem duszności, zorientowała się, że zostali przysypani śniegiem. Na szczęście nie była to gruba i ciężka warstwa, więc udało im się wydostać. Często doskwierał im głód, jednak zawsze wychodzili cało z kłopotów. Po 4 miesiącach wędrówki dotarli do stolicy. Aleksandra była pierwszą białą kobietą, która zobaczyła Lhasę (1923 rok)¹⁰. Po dwóch miesiącach wrócili do księstwa Sikkimu. Stamtąd podróżniczka wysłała swojemu mężowi list o swoich dokonaniach. Phillippe zawiadomił prasę, wydawnictwa, które zaczęły interesować się podróżami Aleksandry.

W 1925 roku Aleksandra powróciła do Europy, gdzie miała zamiar adoptować Yongdena. Dwa lata później wydała książkę *Podróż paryżanki do Lhasy*¹¹, która odniosła wielki sukces. Kupiła domek pod Niceą i wydawałoby się, że tu dożyje swoich dni, jednakże znalazła tekst starotybetański, którego nie mogła odczytać. W 1936 roku udała się do Chin, szukając tłumacza, do klasztoru Kumbum. Uciekła z klasztoru z powodu wojny chińsko-japońskiej w pobliżu granicy tybetańskiej, gdzie pisała książki. Pisywała dla amerykańskiego czasopisma „Asia”. W 1941 roku, po ucieczce z bombardowanych Chin, znalazła się w Indiach. Była w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej. Pieniądze, które przysyłał jej Philippe docierały z opóźnieniem z powodu wojny w Europie, na dodatek jej mąż zmarł w 1941 roku, co jeszcze bardziej pogorszyło sytuację. Po kapitulacji Niemiec wróciła do Europy, gdzie jej sytuacja finansowa znacznie się poprawiła. Aleksandra podróżowała również do Korei i Japonii. Do końca swoich dni pisała książki i artykuły. Dożyła prawie 101 lat.

Niezwykłą podróżniczką była również Mary Kingsley, urodzona w 1862 roku w Anglii. Jej ojciec George Henry Kingsley, który także dużo podróżował, był lekarzem, zgromadził więc spory majątek. Pan Kingsley uważał, że wystarczy przebywać w domu 2–3 miesiące w roku. Matka, na której barki złożył prowadzenie domu i opiekę nad dziećmi, ciężko chorowała. To Mary przejęła jej obowiązki, zajmowała się również młodszym bratem. Dużo

¹⁰ R. Burton i in., *Odkrycia wielkich podróżników*, Warszawa 1993, s. 155.

¹¹ W Polsce książka ukazała się pod innym tytułem: Alexandra David-Néel, *Podróż do Lhasy*, Warszawa 2013.

czytała, pochłaniała zgromadzone przez ojca książki o tematyce geograficznej, historycznej. Kiedy była małym dzieckiem, lubiła słuchać opowieści o dalekich krajach¹². W 1892 roku zmarli rodzice Mary. Córką, tak jak i pozostałe rodzeństwo, otrzymała spadek. Po śmierci rodziców udała się na krótką wycieczkę na Wyspy Kanaryjskie. Tam poznała grupę mężczyzn handlujących z miejscową ludnością Afryki. Dzięki ich barwnym opowieściom o magii, szamanach, kanibalizmie, obrzędach Mary zapragnęła udać się na Czarny Ląd. Po powrocie postanowiła zrealizować swoje marzenia o podróżach. Rozpoczęła więc przygotowania do swojej pierwszej wyprawy do Afryki, pragnąc ukończyć książkę ojca na temat jej ludów¹³. Chciała, aby podróż była pożyteczna, udała się do British Museum i spytała, co mogłaby zrobić¹⁴. Otrzymała zadanie złowienia jak największej ilości ryb afrykańskich i zakonserwowania ich w alkoholu.

W czasie podróży statkiem do Afryki uczyła się nawigacji. W 1893 roku przybyła do Luandy w Angoli. Dzięki otwartości miejscowej ludności zapoznała się z metodami łowienia ryb. Sama musiała łowić ryby słodkowodne, ponieważ tubylcy łowili tylko morskie. Łowiąc ryby, Mary po raz pierwszy i nie ostatni spotkała się z krokodylem. Innym razem dowiedziała się, że trzy żony pewnego mężczyzny zostały pogryzione przez gada w czasie czerpania wody. Pomogła mieszkańcom wioski pozbyć się krokodyla, zupełnie jak Szewczyk Dratewka pozbył się smoka. Okazało się, że ów krokodyl był równie sprytny co podróżniczka i ostatecznie został zastrzelony. Widywała również inne niebezpieczne zwierzęta, jak lamparty, które uważała za najpiękniejsze zwierzęta świata. Będąc w wiosce, w której złapano i uwięziono lamparta, słuchając jego wycia, starała się go uwolnić. Kiedy wyszedł z klatki, popatrzył na swoją oswobodzicielkę, pomrukując. Mary tupnęła nogą i krzyknęła „uciekaj do domu, idioto!”¹⁵. Dla tubylców była wielkim białym duchem, który ujarzmił nawet najdziksze zwierzęta.

Po złowieniu odpowiedniej ilości ryb podróżniczka chciała udać się w głąb Afryki, by badać wierzenia i zwyczaje plemion afrykańskich. Udawała więc handlarza, wolnego strzelca, jednakże w głąb kontynentu udawała się na własne ryzyko. Z niewielką liczbą tragarzy wyruszyła do Francuskiej Afryki

¹² Biografia Mary Kingsley, http://womenineuropeanhistory.org/index.php?title=Mary_Kingsley, [dostęp: 1.07.2016].

¹³ Biografia Mary Kingsley w New World Encyclopedia, http://www.newworldencyclopedia.org/entry/Mary_Henrietta_Kingsley [dostęp: 1.07.2016].

¹⁴ W. Kielich, *op. cit.*, s. 202.

¹⁵ Ibidem, s. 204.

Równikowej. Tam pierwszy raz spotkała dzikie plemiona. Byli to łowcy małych dziwnie przyozdobieni, żeby wzbudzić ciekawość zwierząt, które później stały się daniem głównym. Następnie podróżniczka udała się do Matadi i portu Libreville, gdzie wsiadła na statek wracający do Anglii. Jej pierwsza podróż to mały rekonesans w Afryce, po którym wiedziała już, na co musi się przygotować, co ze sobą zabrać, żeby skutecznie badać plemiona Afryki.

Od grudnia 1894 roku znów przebywała w Afryce, gdzie na wyspie Fernando Po mieszkała pośród plemienia Bubi. Odwiedziła sławną misjonarkę Mary Slessor, od której uzyskała wiele interesujących wiadomości na temat kultury plemion Ebo, m.in. o zwyczaju *podwójnego zabójstwa*, kiedy kobieta rodziła bliźniaki zabijano i matkę i dzieci, ponieważ wierzono, że matka obcowała z diabłem, który później zamienił się w jedno z dzieci. Dziecko i diabeł były niemożliwe do odróżnienia, więc trzeba było zabić je oba. Matkę zabijano, ponieważ wierzono, że przyciąga złe duchy.

Następnie wyruszyła do Talagouga, skąd dotarła do plemion kanibali Fang. Nauczyła się pływać kanoe, znalazła ośmiu mężczyzn z plemienia Igalwa, chętnych jej towarzyszyć w podróży. Mary niejednokrotnie przekonała się, jacy są kanibale. Przebywając w jednej z wiosek kanibali Fang, wyznaczono jej na nocleg chatę wodza. W środku cuchnęło tak bardzo, że nie mogła zasnąć, więc zaczęła szukać przyczyny smrodu. Okazał się nim worek. Wysypała jego zawartość do swojego kapelusza i ujrzała ludzką dłoń, palce, oczy i uszy¹⁶. Innym razem podróżnicy zostali uznani za kupców i jeden z tubylców chciał wymienić z nimi swoje towary. Tym towarem było ludzkie mięso. Po wielu obserwacjach Mary doszła do wniosku, że kanibale z plemienia Fang spożywają ludzkie mięso z powodów magicznych. Wierzą bowiem, że daje nadprzyrodzoną siłę. Dzięki zaufaniu, którym darzyło ją plemię, poznała tajne związki plemienne¹⁷. Następnie wyruszyła na wycieczkę między rzekami Ogowe i Rembwe. Częściowo mogła pokonać tę trasę łodzią, jednak ostatni odcinek nie nadawał się do żeglugi, więc musiała go przebyć pieszo. Jak się okazało, były to tereny nietknięte stopą białego człowieka. Podróż przez dżunglę, bagna, gęstwiny, wśród komarów i kleszczy była bardzo męcząca i mozolna. Mary podczas marszu wpadła do pięciometrowego dołu, który

¹⁶ R. Burton i in., *op. cit.*, s. 160.

¹⁷ Tajne związki afrykańskie to grupy i stowarzyszenia, w których członkostwo jest ograniczone. Zajmowały się wymiarem sprawiedliwości, posiadały również funkcje religijne i policyjne. To one zajmowały się kultem religijnym i tradycjami. W Afryce istniały też związki kobiet. Szerzej zob.: J. Łapott, *Czy w Afryce jest jeszcze miejsce na tajne związki – rzecz o stowarzyszeniu Awa w plemieniu Dogon (Mali)*, „Forum Politologiczne”, t. 9, s. 225–238.

okazał się pułapką na słonie. Dzięki grubej wełnianej spódnicy, którą, jak na angielską damę przystało, zawsze nosiła, skończyło się na kilku zadrapaniach. Ostatni odcinek podróży przebyła jachtem żaglowym, którym później udała się do wybrzeża. Jej druga podróż do Afryki zakończyła się wspinaczką na czterotysięcznik Mount Kamerun. Oczywiście postawiła na nim stopę jako pierwsza kobieta na świecie. Nie mogła jednakże podziwiać pięknych widoków z góry, gdyż gęsta mgła zasłaniała wszystko.

W 1895 roku wróciła do Liverpoolu, gdzie czekał na nią zastęp dziennikarzy. Została okrzyknięta bohaterką narodową, za cel postawiła sobie obronę interesów Afrykanów w koloniach brytyjskich. Starła się obalić stereotypy dotyczące Afrykanów, że są to prymitywne dzikusy bez kultury. Po powrocie do Europy napisała 3 książki, odkryła także trzy nowe gatunki ryb, które zostały nazwane od jej nazwiska. Kiedy wybuchła wojna burska, jako jedna z pierwszych zgłosiła się do Brytyjskiego Czerwonego Krzyża, by pojechać na front jako pielęgniarka. Skierowana do obozu jeńców wojennych w Simonstown, w którym szalała epidemia tyfusu, zaraziła się i zmarła 3 czerwca 1900 roku w wieku 37 lat. Ostatnim życzeniem podróżniczki był pochówek marynarski. Mary Kingsley rzadko wymieniana jest wśród odkrywców i badaczy Afryki Zachodniej, z powodu licznych błędów w jej pracach. Jednak pod koniec XIX wieku zyskała już miano eksperta.

Obecnie każdy może pozwolić sobie na podróż. Kobiety nie są już dyskryminowane i mogą swobodnie podróżować po całym świecie. Mimo iż mamy XXI wiek, wydaje się, że to mężczyźni są stworzeni do znoszenia trudów i warunków podróży. Jednak kobiety również są w stanie organizować dobre ekspedycje badawcze i zdolne pokonywać jeszcze większe bariery. Okazuje się, że kobiet podróżników jest mnóstwo, jednak poniżej zostaną zaprezentowane sylwetki tylko dwóch Polek. Warto zauważyć, że nazwisko Wojciechowska i Pawlikowska zna prawie każdy Polak. Pierwsza z nich – Martyna Wojciechowska – urodziła się w 1974 roku w Warszawie. Jej najzabawniejszym wspomnieniem z dzieciństwa jest ucieczka w celu eksplorowania świata w wieku 3 lat¹⁸. Niestety zabawnym wspomnieniem jest tylko dla podróżniczki, dla rodziców już nie. Jej mama, Joanna Wojciechowska, widzi to inaczej: *To wtedy sama wybrała się na kawę na stację benzynową. Wykorzystała po prostu moment naszej nieuwagi, założyła płaszczyk i wzięła torebkę. Pamiętam, że naśladując mnie włożyła do środka jakiś pie-*

¹⁸ Wywiad z Martyną Wojciechowską dla bazgrozeszyt.pl z marca 2013, <http://www.martynawojciechowska.pl/pl,bazgrozeszyt-pl-marzec-2013> [dostęp: 17.12.2013].

niązek, puderniczkę i pomaszerowała. Gdy się zorientowaliśmy, że jej nie ma wpadliśmy w panikę, myślałam, że umrę ze strachu. Prowadziliśmy wtedy z mężem warsztat samochodowy i na podwórku zawsze kręciło się wiele ludzi. Pierwsza moja myśl była taka, że ktoś ją porwał¹⁹.

W wieku 20 lat Martyna dowiedziała się, że ma raka, przeszła ciężką chemioterapię, teraz żyje pełnią życia. Uwielbia adrenalinę, interesuje ją wszystko, co podnosi ciśnienie krwi. Dziennikarka, podróżniczka, pisarka. Jest kierowcą wyścigowym i licencjonowanym nurkiem technicznym. Pasjonatka wszelkich sportów ekstremalnych. Jako pierwsza Polka i kobieta z Europy Środkowo-Wschodniej ukończyła rajd Paryż–Dakar w 2002 roku. Brała także udział w rajdzie Transsyberia 2003. Jest trzecią Polką, która wspięła się na najwyższe szczyty wszystkich kontynentów²⁰. Od 2009 roku prowadzi program *Kobieta na krańcu świata*, w którym ukazuje życie codzienne kobiet na całym świecie. Jest redaktorem naczelnym miesięcznika „National Geographic”. Niejednokrotnie doznawała obrażeń w wypadkach, odmrażała kończyny podczas wspinaczek wysokogórskich i znajdowała się w sytuacjach niebezpiecznych. Jednak jej życie to nie tylko podróże, sporty ekstremalne i adrenalina. Podróżniczka posiada także bardziej kobiecą, rodzinną stronę życia. W 2008 roku urodziła córeczkę Marysię. Wychowanie dziecka uważa za swój największy wyczyn.

Wojciechowska angażuje się w wiele akcji społecznych m.in. została ambasadorem budowy Przylądka Nadziei, Kliniki Hematologii we Wrocławiu. Napisała wiele książek o tematyce podróżniczej. W *Przesunąć horyzont* opisuje swoje zmagania w trakcie wspinaczki na najwyższą górę świata Mount Everest. W serii *Kobieta na krańcu świata* opowiada historie kobiet z różnych kontynentów, opisuje ich życie, kulturę i obyczaje, podpatruje życie codzienne. W 3 części serii przedstawia Dikszę Kanwar – kapłankę w Świątyni Szczurów w Desnoku w Indiach²¹. Kobieta opowiada o swoim życiu i zadaniach jako kapłanki; musi przygotowywać szczurze przysmaki, hinduskie ciastka, owoce, całe dania obiadowe. Wszystko tylko dla szczurów. Martyna sama weszła do świątyni i karmiła szczury. Szybko wzbudziła ich zaufanie, aż podchodziły do niej coraz bliżej. Podróżniczka opowiada o swoim strachu do tych zwierząt, który przełamała właśnie w świątyni, kiedy to szczury dosłownie oblażyły ją; wyglądała jak poruszający się dywan

¹⁹ Wywiad z Joanną Wojciechowską dla Na żywo, maj 2005, <http://www.martynawojciechowska.pl/pl,wtulam-sie-a-ona-glaszcze-na-zywo-maj-2005> [dostęp: 17.12.2013].

²⁰ Informacje pochodzą ze strony podróżniczki: <http://www.martynawojciechowska.pl/>.

²¹ M. Wojciechowska, *Kobieta na krańcu świata 3*, Warszawa 2012, s. 12–40.

z futra szczurów. Kiedy jest w Polsce w domu prowadzi stronę internetową na temat swoich pasji i przedsięwzięć. Można obejrzyć na niej piękne zdjęcia z podróży, dowiedzieć się, gdzie planuje pojechać w najbliższym czasie, a także zobaczyć internetowe wywiady z podróżniczką. W jednym z nich opowiada: *Na przykład w Namibii wódz plemienia Himba, kiedy dowiedział się, że nie mam męża, od razu złożył mi kondolencje z powodu śmierci rodziców. Nie mógł uwierzyć, że moi rodzice żyją i że jeszcze nie znaleźli mi męża – mówi podróżniczka. Zaś miejscowe kobiety mają mnie wręcz za cierpiennicę. Uważają, że takie podróżowanie, nieraz w pojedynkę, jeżdżenie w tyle miejsc i kręcenie programów podróżniczych musi być szalenie trudne i wyczerpujące. Nie wspominając już o życiu bez męża i samodzielnym utrzymywaniu się. W ich kulturze robienie czegokolwiek bez partnera, a tym bardziej wbrew jego woli, jest niedopuszczalne i nie do pomyślenia*²². Można pokusić się o stwierdzenie, że nie ma miejsca na Ziemi, gdzie nie byłaby Wojciechowska.

Kolejną fascynującą kobietą podróżniczką jest Beata Pawlikowska. Urodziła się w 1965 roku. Na pierwszą podróż oszczędzała rok. Swoje wyprawy opisuje w felietonach oraz książkach, które są bogato ilustrowane jej własnymi zdjęciami. Według Wojciecha Cejrowskiego jest pierwszą kobietą, która przeszła na piechotę „najbardziej malaryczną dżunglę świata”. Przez kilka miesięcy w roku podróżuje po świecie, dokumentując życie Indian amazońskich. Słuchając Pawlikowskiej opowiadającej o podróżowaniu, czy to w wywiadach czy w swoich książkach, mamy wrażenie, że wie już o nich wszystko. O samotnych wędrówkach mówiła w „Uważam rze”: *Podróżowanie w pojedynkę ma jednak i dobre strony. – Ponieważ jestem osobą niewielkiej postury, zazwyczaj tubylcy mają wobec mnie odruch opiekuńczy. Kiedy widzą mnie obciążoną plecakiem podręcznym ze sprzętem fotograficznym, zwykle chcą mi pomóc. Myślę, że najważniejsze jest to, że ja lubię ludzi. Oni to chyba wyczuwają i dlatego też są dla mnie życzliwi – mówi Pawlikowska. – Te chwile spędzone z przypadkowo spotkanymi tubylcami i przyjaźń, która zostaje w nas na całe życie*²³. W maju 2010 roku zdobyła nagrodę im. Magellana za „wytrwałe promowanie mody na podróżowanie”²⁴. Na swojej stronie internetowej, oprócz bogato ilustrowanych relacji z podróży, zamieszcza przepisy kuchni Ameryki Południowej. Jej ciekawą propozycją jest zakładka

²²A. Herbach, *Polki na krańcu świata*, <http://www.uwazamrze.pl/artukul/856439-Polki-na-krańcu-swiata.html> [dostęp: 17.12.2013].

²³ Ibidem.

²⁴ Informacje pochodzą ze strony podróżniczki: <http://www.beatapawlikowska.com/-index.html>.

Towarzysz podróży poszukiwany, gdzie można znaleźć kompana do wypraw w każdy zakątek świata. Pawlikowska może być dowodem na to jak podróżowanie wpływa pozytywnie na zdrowie i wygląd człowieka – mając pięćdziesiąt lat, wygląda jak nastolatka i cieszy się znakomitą zdrowiem.

Podróżnicy z XX wieku prześcigają się w swoich odkryciach, próbują robić wiele rzeczy, są podróżnikami, antropologami, odkrywcami, którym najczęściej towarzyszy telewizja, a po każdej z podróży ukazuje się bogato ilustrowany książko-przewodnik. Trudno zaprezentować wszystkie ich podróże, których dzięki dzisiejszym środkom transportu jest mnóstwo. Opisuując kobiety podróżniczki z XXI wieku – śmiałe, odważne, ambitne, zdeterminowane – należy podkreślić mnogość ich wypraw i osiągnięć. Ich dokonania budzą podziw. Wybrały życie ryzykantek, często rezygnując z jego sfery prywatnej. Podróżniczki zarówno z XIX, jak i XXI wieku niejednokrotnie łamały konwenanse, udawały mężczyzn (tak, teraz też się to zdarza!), przebierając się w ich stroje, jednakże właśnie dzięki tym podróżom, dziennikom i poświęceniu znamy dziś wszystkie zakątki świata bez wychodzenia z domu. Jak mówiła Amelia Erhart, pionierka amerykańskiego lotnictwa, pierwsza kobieta, która przeleciała nad Atlantykiem, *kobiety muszą próbować robić różne rzeczy tak, jak próbowali mężczyźni*²⁵.

Summary

European traveler's yesterday and today

This article presents brief biographies of courageous and ambitious female travelers nineteenth and twenty-first century. Alexandra David-Néel – Belgian-French explorer, she is most known for her 1924 visit to Lhasa and Tibet. Wrote over 30 books about Eastern religion, philosophy, and her travels. Mary Kingsley – Angielski an ethnographic and scientific writer and explorer Whose travels throughout West Africa and the resulting work helped shape European perceptions of African cultures. Martyna Wojciechowska – a Polish traveler and writer. She completed the Seven Summits in January 2010. The Traveler of shows the daily life of women around the world. Beata Pawlikowska – Polish traveler, writer, journalist. Women were abandoned private life to what you love the most which is travel.

²⁵ R. Burton i in., *op. cit.*, s. 155.

Katarzyna Kaczmarek
(Uniwersytet Opolski)

Obraz życia codziennego mieszkańców wsi Zniesienie w latach 1935–1946 na przykładzie wspomnień jej mieszkańca

Zniesienie było niewielką wsią, położoną w województwie Tarnopolskim¹, w powiecie Trembowla – wówczas Polska. Obecnie tereny nieistniejącej już wsi położone są na terytorium Ukrainy².

Zachowane relacje jej dawnych mieszkańców wnoszą do historii ogromną ilość wiadomości dotyczących dnia codziennego na terenach II Rzeczypospolitej. Na podstawie barwnych, choć często subiektywnych, relacji jej mieszkańców, w niniejszym artykule zostanie przedstawiony obraz życia codziennego w okresie poprzedzającym II wojnę światową i po jej wybuchy. Opis ten powstał w oparciu o relacje dziadka autorki artykułu – Tadeusza Słobodziana³. Bardzo przydatna okazała się praca Wojciecha Pleszczaka⁴, w której znajdują się ciekawe wspomnienia mieszkańców wsi Zniesienia oraz samego autora.

Wieś Zniesienie była położona pośród przepięknych lasów i pól Tarnopolszczyzny *w uzdrowskiej kotlinie leśnej, w zaledwie jednokilometrowej odległości na zachód od rzeki Seret, od wejścia do niej jej prawobrzeżnego dopływu potoku górskiego Gniła Rudka*⁵. Liczyła około 454 mieszkańców,

¹ Województwo II Rzeczypospolitej utworzone zostało 23 grudnia 1920[1] ze stolicą w Tarnopolu.

² Wieś przestała istnieć po 1945 roku.

³ Tadeusz Słobodzian urodził się 1 kwietnia 1930 roku we wsi Zniesienie. Jak wspomina, jego bliższa oraz dalsza rodzina od pokoleń zamieszkiwała tą wieś.

⁴ W. Pleszczak, *Zniesienie. Ludzie jednej polskiej wsi Podola*, Poznań 2000.

⁵ Ibidem, s. 4.

w tym narodowości polskiej były 423 osoby, ukraińskiej – 31. Łącznie 114 rodzin: 107 polskich i 7 ukraińskich.

Według relacji mieszkańców: *wieś słynęła w okolicy z dorodnych kobiet i mężnych mężczyzn, ludzi prostych, ambitnych, skromnych i uczynnych, zahartowanych twardą szkołą życia, mrówczo pracowitych i gospodarnych*⁶.

Większość ludności utrzymywała się z małych skrawków własnej ziemi i z sezonowej pracy na folwarku, w lesie, w kamieniołomie, jak również u bogatszych sąsiadów. Dorosłym w ich pracy pomagały dzieci. Praca w kamieniołomach była bardzo ciężka i niebezpieczna. *Pokłady kamienia użytkowego znajdowały się na znacznej głębokości, od 3 do 30 metrów pod ziemią*⁷. Aby się do nich dostać, należało wykonać głębokie wykopy. Wszystkie prace związane z wydobywaniem kamienia odbywały się oczywiście ręcznie, za pomocą jedynie łopat, kilofa oraz taczki. Należy pamiętać, że tunele wydobywcze nie były zabezpieczone w żaden sposób. *Niezabezpieczone pobocza wzmacniały zagrożenie dla pracujących w wykopie ludzi przez usuwającą się ziemię i szutrowy gruz*⁸. Mimo bardzo ciężkich warunków pracy, nieadekwatnych zarobków (za parce w kamieniołomie można było zarobić nieco ponad 90 groszy w ciągu dnia, a w polu ok. 50 groszy⁹), chętnych do pracy nie brakowało. Były to jedyne miejsca, gdzie mieszkańcy wsi mogli zarobić. We wsi był jeden mały murowany kościół, niewielki sklep spożywczy oraz czteroklasowa szkoła. Zabudowania zarówno mieszkalne, jak i gospodarcze w większości były kryte słomą, bez podług, bez elektryczności. Na terenie Zniesienia znajdowały się tylko cztery studnie. Ludności żyła więc w bardzo ciężkich warunkach. Jak podkreśla Tadeusz Słobodzian, w biedniejszych i wielodzietnych rodzinach brakowało wszystkiego, nawet chleba na przednówku¹⁰.

Opis przeciętnego domu, działki

Dziadek autorki opowiadał, że jego dom wyglądał tak samo jak większość domów jego sąsiadów. Wykonany był z gliniano-drewnianej zabudowy, pokryty słomą. Były to zazwyczaj trzy pomieszczenia, licząc się (kory-

⁶ Ibidem, s. 8.

⁷ Ibidem, s. 9.

⁸ Ibidem.

⁹ Według relacji Tadeusza Słobodziana, było to bardzo mało: za 50 groszy można było kupić np. 10 bułek, 10 małych pudełek zapalek.

¹⁰ Czas przed żniwami.

tarz). Na lewo od drzwi głównych znajdowało się pierwsze pomieszczenie, tak zwane komórki, w których po lewej stronie stała kuchnia węglowa służąca do przygotowywania posiłków i ogrzania domu, a także piec chlebowy. Znajdowały się również półki, na których składało się upieczony chleb. W tym pomieszczeniu był również komin. Drugie pomieszczenie na prawo od sieni, było dużo większe. Według wspomnień Tadeusza Słobodziana, w pokoju: *mieszkała moja mama (Marysia), babcia (Aniela), siostra (Aniela) oraz wuj (Stanisław, syn babci Anieli) i ja.*

W pięcioosobowym pokoju było niewiele mebli: ławka, za którą stało łóżko wykonane z czterech desek, pomimo worków z sianem, było twarde. Przy ścianie, po przeciwnej stronie znajdowała się skrzynia, która służyła jako szafa na ubrania i inne przedmioty. Skrzynia ta, w ciągu dnia pełniła funkcję stołu do codziennego użytku. W pokoju był jeszcze „bambetel”, czyli rodzaj kanapy wykonany z desek, wypełniony słomą, która była nakryta prześcieradłem. Gdy była potrzeba, „bambetel” się rozsuwał: zdejmowano górną deskę i wyciągano spod spodu szufladę. Szufladę wyciągało się na całą długość „bambetla” i wówczas mogły na nim spać dwie osoby. Mielśmy również pościel, którą chowaliśmy na dzień (by się nie ubrudziła). Mielśmy dwie pierzyny, dwie poduszki i jaśka. Tyłko moja mama nie miała żadnej poduszki. Na ścianach wisiały różnego typu drobiazgi sakralne: obrazki z wizerunkiem Matki Boskiej i Pana Jezusa.

Umeblowanie pokoju było bardzo skromne, podobny był stan wyposażenia kuchni. Niektóre elementy jak spiżowe garnki znajdowały się w pokoju, w którym spaliśmy.

Garnki spiżowe służyły do gotowania, natomiast w glinianych przechowywaliśmy mleko oraz wodę. Głównym wyżywieniem była potrawa z kukurydzy kulesza (z suszonych ziaren kukurydzy robiono mąkę, a do niej dodawano wodę). Kulesze jedzono z mlekiem. Często gotowano czyr (dzisiaj nazywamy to zacierką), pieczono placki kukurydziane. Bardzo rzadko jedliśmy mięso bądź jajka, gdyż przeznaczaliśmy je na sprzedaż. Raz na jakiś czas babcia pozwalała mi kupić za jajka kostki cukru; za jedno jajko dostawałem ich cztery sztuki.

Nie każdy z nas miał swój talerz. Wuj i mama mieli po jednym głębokim talerzu oraz metalową łyżkę i widelec. Natomiast ja z babcią miałem wspólny talerz. Mielśmy również drewniane łyżki. Do picia służyły nam gliniane małe garnuszki. Oczywiście w różnym czasie stan naczyń się zmieniał, w zależności od możliwości ich kupna na bazarze, ale najczęściej tak to wyglądało jak przedstawiłem.

Posiadaliśmy też „bieliznę stołową”. Na co dzień jednak nie nakrywaliśmy skrzyni obrusem. Używaliśmy go sporadycznie. Najczęściej trzy razy w roku: podczas świąt wielkanocnych, Bożego Narodzenia oraz podczas kolędy.

Obok domu, na terenie naszej działki mieliśmy wybudowany budynek gospodarczy, wykonany z tych samych materiałów, co dom. Budynek był jednocześnie oborą (mieliśmy jedną krowę) oraz stodołą, w której przechowywaliśmy słomę, zboże oraz przedmioty/narzędzia rolnicze. Teren działki był wykorzystywany maksymalnie w celu uprawy warzyw (najczęściej kukurydzy, fasoli, marchewki i pietruszki, były to warzywa, którymi również mogły być karmione zwierzęta hodowlane). Niektórzy nasi sąsiedzi mieli również kury, tak jak my, albo gęsi, które – jak mówi dziadek – pasły się na ich podwórku.

Większość mieszkańców wsi posiadała dodatkowo grunty orne przeznaczone pod uprawę ziemniaków czy zboża, niektóre były położone blisko zabudowań mieszkalnych, a niektóre daleko, mniej więcej od 5 do 8 km od domu.

Obowiązki dzieci

Każde dziecko w zależności od płci i wieku miało różne obowiązki: starsze na przykład pasły krowy w lesie, mniejsze zaś pilnowały kurcząt przed jastrzębiami. Starsze dzieci były odpowiedzialne również za sprawowanie opieki nad młodszym rodzeństwem oraz pilnowały domu, gdy ich rodzice byli w pracy. Ponadto dzieci, tak jak dziś, musiały pomagać rodzicom przy ich codziennych pracach związanych z przydomowym gospodarstwem oraz w domu przy różnych pracach. Dodatkowo pomagały kobietom podczas pracy na folwarku. Do stałych obowiązków dzieci należała nauka.

Według wspomnień dziadka autorki, szkoła przed 1939 rokiem była nieobowiązkowa¹¹. Dzieci rzadko do niej chodziły, co wynikało z biedy ro-

¹¹ Jest to częsty powtarzający się błąd we wspomnieniach dawnych mieszkańców Zniesienia, ponieważ na mocy ustawy z dnia 11 marca 1932 roku o ustroju szkolnictwa (uchwalonej po reformie Janusza Jędrzejewicza) był sześcioletni obowiązek szkolny w zakresie szkoły powszechnej I stopnia; za: *Ustawa z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa* (Dz. U. RP 1932, Nr 38, poz. 389). Szkoła powszechna stopnia I realizowała całkowicie pierwszy szczebel programowy i najważniejsze składniki szczebla drugiego i trzeciego. Posiadała cztery klasy, z których pierwsza i druga realizowana była jednorocznie, klasa trzecia w ciągu dwóch lat, natomiast klasa czwarta w ciągu kolejnych trzech lat. Jej kadre stanowił jeden lub dwóch nauczycieli, a liczba ta uzależniona była od ilości uczniów (jeden nauczyciel na 60 uczniów); cyt. za: A. Gołębiowska, *Kariera urzędnicza Janusza Jędrzejewicza jako tło reformy ustroju szkolnego w latach 1929–1934*, [w:] *Od KEN do MEN. Edukacja młodzieży jest jednym dla państwa ciągłym uszczęśliwianiem warunkiem. Studia o instytucjach, ludziach i programach polskiej oświaty*, red. M. Białokur, J. Raźniewska, Opole – Bielsko-Biała 2014, s. 95–96.

dziny, która nie miała za co kupić butów oraz ubrań do szkoły. Gdy się jednak zdecydowano zapisać dzieci, to młodsze szło na poranną zmianę (rano nauka dla klasy pierwszej oraz drugiej), starsze natomiast, po powrocie tego młodszego, w tym samym obuwiu szło na drugą, popołudniową zmianę (klasy trzecia i czwarta). *Ja chodziłem do szkoły. Czasami jak moje buty się podarły i oddałem je do szewca, to chodziłem w butach mojej mamy, na wysokim obcasie.* W szkole uczył jeden nauczyciel¹². Jak wspomina Tadeusz Słobodzian, w szkole uczył się zarówno języka polskiego¹³, jak i ukraińskiego oraz matematyki.

Dzięki zaangażowaniu nauczyciela oraz pomocy rodziców, oprócz nauki, dzieci miały też zajęcia pozalekcyjne. Przy szkole działała drużyna piłki nożnej, klub szachowy lub organizowano różne wydarzenia kulturalne, takie jak pochody z okazji świąt państwowych (np. 3 maja). Oczywiście zajęcia nie odbywały się cyklicznie ze względu na liczne obowiązki domowe dzieci. Według wspomnień dziadka autorki, szkoła znajdowała się w budynku mieszkalnym¹⁴ z dwoma izbami; w jednej mieszkał nauczyciel, druga służyła jako sala lekcyjna. Z powodów ekonomicznych do roku 1939 dzieci zazwyczaj po ukończeniu szkoły powszechnej nie kontynuowały dalszej nauki.

Czas radości (okres świąt, odpustu)

Dla mieszkańców Zniesienia okres świąt, odpustu czy czas podczas celebrowania ważnych momentów w ich życiu, był chwilą radości, bez troski. Ze względu na niepełne wspomnienia rozmówcy przedstawione zostaną tylko niektóre z nich.

Boże Narodzenie

Tradycją na wsi, oprócz uczestniczenia we mszy świętej, w każdy świąteczny dzień było kolędowanie. Kolędnicy odwiedzali poszczególne domostwa z wcześniej przygotowaną gwiazdą lub szopką. Jak można przeczytać w pracy Pleszczaka, *całość zespołu z szopką stanowiło co najmniej trzech ko-*

Można przypuszczać, że przedstawiona przez Tadeusza Słobodziana informacja jest wynikiem niechęci puszczania dzieci do szkoły przez ich rodziców/opiekunów, ponieważ stanowiły nieocenioną (darmową) pomoc przy gospodarstwie.

¹² Od ok. 1929 roku nauczycielem w szkole był Józef Niebielecki. Od 1937 roku zastąpił go Marian Dulian; za:

W. Pleszczak, *op. cit.*, s. 20.

¹³ Języka polskiego uczono do wybuchu II wojny światowej.

¹⁴ Był to większy budynek, w którym gmina wynajęła 2 pomieszczenia.

łędników, z których jeden był odpowiedzialny za wprawianie w ruch obrotowy oświetlonej wewnątrz szopki¹⁵. Kolędowanie odbywało się w Wigilię późnym wieczorem, po skończonej wigilijnej kolacji. Jak wspomina Tadeusz Słobodzian, był to czas zabawy oraz odpoczynku dla wszystkich mieszkańców wsi, następnie wszyscy udawali się do pobliskiego Budzanowa na Pasterkę.

Kolędowanie miało miejsce również pierwszego oraz drugiego dnia świąt. W pierwszym dniu mieszkańców odwiedzał „Herod”. W postać Heroda oraz żandarma, Anioła, Diabła, Żyda, Śmierci wcielali się starsi chłopcy. Najczęściej byli obdarowywani przez ludzi słodkościami, jakie zostały przygotowane przez gospodynię domu.

Nowy Rok

Corocznym zwyczajem 1 stycznia pielęgnowano tradycję obsiewania ziarnem każdego z mieszkańców wsi, czyniono to od świtu. Obsiewaniem zajmowały się dzieci. Wchodząc do gospody, zaczynały od wygłaszania wierszyka, życzenia wszelkiej pomyślności na nowy rok dla całego gospodarstwa, następnie przechadzały się po izbie i obsypywały pomieszczenia ziarnem.

W zamian za to otrzymywały słodkości domowej roboty. Wspomnienia dziadka autorki znajdują potwierdzenie w relacji innych mieszkańców, w przytaczanej już pracy *Zniesienie...: ceremoniał rozpoczynał się przez skrzyk-niecie chłopaków o świcie, jeszcze po ciemku i zebraniu się w grupy wzajemnie przez siebie uzgodnione. Następnie, każdy zespół udawał się pod wybrane przez siebie domostwo i wypraszał niejako – śpiewając kolędnicze przyśpiewki – gospodarza o wpuszczenie go do wnętrza domu; odśpiewania tam kolędy, obsiania wnętrza domu ziarnem (owies, jęczmień) wraz ze złożeniem życzeń gospodarzom, wymieniając każde życzenia gromadnie, następnie odebrawszy wolne datki w naturze i dziękując za nie, następowało pożegnanie domu*¹⁶.

Wielkanoc

Według wspomnień Tadeusza Słobodziana, obchody świąt wielkanocnych wyglądały tak samo jak dzisiaj. Gospodynie były odpowiedzialne za przygotowanie domu: sprząatanie, gotowanie, przygotowanie „koszyka” oraz dekorowanie pisanek.

¹⁵ W Pleszczak, *op. cit.*, s. 44.

¹⁶ Ibidem, s. 45. Ciekawym zjawiskiem jest fakt, że mieszkańcy wsi, po przyjechaniu do Wykrot (będzie o tym mowa w końcowej części artykułu), nadal kontynuowali tę tradycję i do dziś młodzi chłopcy, przykładem swoich pradziadków, składają życzenia mieszkańcom w taki sam sposób, jak czynili to ich dziadkowie.

W Wielką Sobotę odbywało się święcenie pokarmów przez księdza, który przyjeżdżał z parafii w Janowie. Mieszkańcy Zniesienia gromadzili się w tym celu w kościele. Dziadek autorki pamięta, że u niego w domu do „koszyka” mama wkładała niektóre przysmaki, które przygotowała na święta. „Koszyk” do święcenia zносиła jego babcia. Byli nieliczni, którzy nie posiadali „koszyka”. Zamiast niego, przygotowany pokarm do święcenia przynosili w prześcieradle.

Pięknym zwyczajem, który praktykowali mieszkańcy wsi było wspólne świętowanie *bezpośrednio w dni świąteczne, po obowiązkowym udziale mieszkańców w mszach kościelnych i rodzinnym świętowaniu, odbywały się różne wspólne zabawy. Polegały one na gromadzeniu się w godzinach popołudniowych młodzieży, młodych mężatek z mężami na publicznej łące na wspólne gry i zabawy oraz śpiewy tradycyjnych ludowych piosenek, pieśni i przyspiewek, z którymi obchodzono nieraz specjalnym rozśpiewanym korowodem wokół całej wsi. Drugi natomiast dzień świąt, wyróżniał się przede wszystkim wspólnym wzajemnym oblewaniem czystą wodą. W obrządku tym było niekiedy mało przesady, szczególnie młodzieńców w stosunku do panienek*¹⁷.

O d p u s t

We wsi Zniesienie odpust przypadał na „zielone święta”¹⁸. Był to wyjątkowy dzień dla mieszkańców. Dekorowanie wsi, kościoła, a w szczególności ołtarza, kwiatami lub brzozą zaczynało dzień przed rozpoczęciem święta. Podczas odpustu odbywał się festyn. Dziewczęta i chłopcy przygotowywali część artystyczną, dorośli inne atrakcje związane z festynem. Mieszkańcy na odpust zapraszali także okoliczne wsie. Przyjeżdżała również ukraińska ludność. Jak wspominają mieszkańcy Zniesienia, *Ukraińcy śpiewali bardzo piękne piosenki, umieli też dobrze tańczyć, a ukraińskie dziewczęta były precudnej urody*.

Odpust trwał jeden dzień, najczęściej rozpoczynał się mszą świętą. Po uroczystościach kościelnych cała wieś gromadziła się na placu przed kościołem i zaczynał się czas zabawy – festyn. Najważniejszym momentem podczas festynu była loteria fantowa. Już kilka dni wcześniej mieszkańcy przygotowywali różne prezenty/fanty (kto co miał w nadwyżce, to dawał). Aby wziąć udział w loterii, należało kupić los, który upoważniał do „ciągnięcia słomek z napisami”. Napis określał wygraną. Pod koniec festynu odbywało się loso-

¹⁷ Ibidem, s. 46.

¹⁸ Zielone Świątki – w Kościele katolickim święto Zesłania Ducha Świętego.

wanie najdroższych prezentów. Dziadek autorki pamięta, że pewnego razu do wygrania była żywa koza. Wygrał ją ksiądz. Pieniądze za losy szły na kościół. Jak również wspomina, kiedyś wygrał kolorowe piórko na druciku.

Oprócz loterii były i inne atrakcje:

- tarcza: znana dziś zabawa; gdy celnie strzelono do tarczy lub innego eksponatu, można było wygrać jakiś fant;
- złotówka: do miski z wodą dodawano mąki. Następnie do tego rozczywnu wkładano złotówkę albo dwa złote. Ochotnik, który chciał ją wygrać, musiał wykonać jedno zadanie: za pomocą tylko ust musiał ją wyciągnąć. Oglądanie zmagających uczestników powodowało wiele uśmiechów na twarzy uczestników odpustu;
- kiełbasa i wódka: na samym czubku słupa wieszano kiełbasę i wódkę. Zabawa ta nie była w ogóle skomplikowana. Kto pierwszy zauważył zawieszone fanty, mógł się wspiąć po słupie i ściągnąć „nagrode”. Gdy mu się to udało, kiełbasa i wódka była jego. To najszybsza zabawa. Czasami jednak kończyła się kontuzją ochotnika, który z wódką i kiełbasą zjechał ze słupa na ziemię.

Okres wojenny

Wybuch wojny zmienił codzienność mieszkańców Zniesienia. Rozpoczął się trudny czas. Okupacje (radziecka oraz niemiecka) rozpoczęły represje, prześladowania, czystki etniczne dokonane przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii, aresztowania, wywózki oraz deportacje ludności cywilnej.

Mężczyzn mobilizowano do wojska. Kobietom do ich dotychczasowych obowiązków doszły zadania, które były wykonywane przez mężczyzn. Dzieciom natomiast wojna odebrała dzieciństwo, zmieniła podstawy kształcenia i wychowania, wprowadzając radzieckie i niemieckie indoktrynacje.

Pierwsza okupacja radziecka (wrzesień 1939–czerwiec 1941)

Na mocy ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow¹⁹ Armia Czerwona zajęła wschodnie terytoria II Rzeczypospolitej. Władze radzieckie dążyły do jak najszybszego wcielenia ziem polskich do ZSRR; *na początku listopada 1939*

¹⁹ Dnia 23 sierpnia 1939 roku podpisano umowę między III Rzeszą Niemiecką a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, która m.in. określiła ich strefy interesów/wpływów w Europie Wschodniej.

*roku Rada Najwyższa ZSRR uznała zajęte terytoria za integralną część radzieckiego państwa, a mieszkańców – za obywateli radzieckich*²⁰.

Analizując literaturę przedmiotu, napotkać można na wiele wspomnień opisujących początek okupacji radzieckiej na Kresach. Oto jedno z nich, przytoczone w celu ukazania wpływu wojny na los dzieci, na ich postrzeganie świata:

To już jest koniec wolności? – pomyślał. – To już nie ma Polski? Tylko dwadzieścia lat cieszyliśmy się wolnością, rozważał, jak gdyby był osobą dorosłą, i zdawał sobie sprawę z niewoli, jaka go znów czeka.

Dwie duże łzy spłynęły po policzkach. Od tej chwili dwunastolatek stał się człowiekiem dorosłym. Od tej chwili zaczął myśleć kategoriami ludzi dorosłych. [...]

*Na zachód od Bugu rozpanoszyli się Niemcy, na wschód Sowietci. Na wszystkich terenach zajętych przez Sowietów rozpoczęła się nowa „edukacja”*²¹.

Powyższy cytat zwraca uwagę na siłę pamięci emocjonalnej dziecka. Przedstawione poniżej wydarzenia będą opisywać życie codzienne dziewięciolatka, gdyż w takim wieku był Tadeusz Słobodzian w momencie wybuchu II wojny światowej.

Dziadek autorki 1 września 1939 roku miał iść do trzeciej klasy. Nauki nie było, gdyż wybuchła wojna. Jedyny nauczyciel został zmobilizowany wraz z innymi mężczyznami do wojska. W drugiej połowie września wkroczyły do wsi wojska radzieckie. Po kilku tygodniach większość mieszkańców była zdania, że wszystko wróciło do normy, gdyż była już miejscowa władza. W szkole znów rozpoczęła się nauka. Jak wspomina Tadeusz Słobodzian, w szkole uczono po rosyjsku i ukraińsku. W archiwum rodzinnym zachowało się świadectwo ukończenia III klasy szkoły powszechnej z roku szkolnego 1940–1941. Wynika z niego, że w szkole dzieci uczyły się następujących przedmiotów: języka rosyjskiego i ukraińskiego, arytmetyki, przyrodoznawstwa, geografii, malarstwa, muzyki i śpiewu oraz miały zajęcia z wychowania fizycznego.

Poniższe zdjęcia przedstawiają świadectwo szkolne Tadeusza Słobodziana²². Pierwsze przedstawia stronę 1 (prawa strona fotografii) i 3 (lewa strona). Na kolejnym zdjęciu przedstawiono stronę 2.

²⁰ B. Kubis, *Poznawcze i kształtujące walory literatury dokumentu osobistego (na przykładzie relacji Polaków wysiedlonych z Kresów Wschodnich oraz Niemców wysiedlonych ze Śląska w latach 1944–1946)*, Opole 2007, s. 137.

²¹ A. Mariański, *A w krzaku było mrowisko...*, Opole 1993, s. 10.

Fot. 1. Świadectwo szkolne Tadeusza Słobodziana (strona 1 i 3)

Зауваження до заповнення картки

1. Картку заповнює класний керівник.
2. Написавши кожної чверті класний керівник видає картку успішності учнів, учень повертає її класному керівникові з підписом батьків у перший день наступної чверті навчального року. Картка зберігається в школі.
3. Успішність відмічається підмітками: відмінно, добре, посередньо, погано, дуже погано.
4. В кінці навчального року зорганізована ре- писом та за підписом директора школи видається учням.

БМ 16415. Друк. в-ва „Пр. Пр.“, зам. № 2119—4 нм.

Народний Комісаріат Освіти УСРС

КАРТКА

про успішність, поведінку та відвідування

учня _____ класу за 1940—41 навч. рік

учення _____

Слободян
(Підписав учень)

Мамбій
(Ім'я та по батькові)

ШКОЛИ _____
(Повна назва, неповна середня, середня)

№ _____

місце, село *Звенигород*

район *Городоцький*

область *Хмельницька*

Учень повертає картку у перший день наступної чверті навчального року

Źródło: archiwum własne Tadeusza Słobodziana.

²² Prezentowany dokument został sporządzony w języku ukraińskim w 1941 roku przez dyrektora szkoły (nie udało się ustalić jego nazwiska). Niniejsze pismo składa się z 3 stron i jest w formie „książeczki”.

Tłumaczenie strony 1²³:

[godło Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej]

Narodowy Komisariat Oświaty Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej

**Karta /indeks/dzienniczek ucznia
na temat postępów, zachowania i frekwencji**

Ucznia/~~uczennicy~~ klasy III za rok szkolny 1940/41

Slobodjan

(Nazwisko ucznia)

*Matwij*²⁴

Imię i nazwisko rodowe/ imię ojca

Szkoły początkowej

(początkowa / niepełna średnia /średnia)

Nr. –

~~Miasto~~ / wieś: *Zniesinnja*

Rejon: *Budzanów*

Województwo: *Tarnopolskie*

Uczeń oddaje kartę wyników w pierwszy dzień następnego kwartału roku szkolnego.

Tłumaczenie strony 3:

Uwagi do wypełnienia karty wyników

1. Kartę wyników wypełnia kierownik klasy.
2. Na koniec każdego kwartału kierownik klasy wydaje kartę wyników uczniowi, a uczeń oddaje ją kierownikowi klasy z podpisem ojca w pierwszym dniu nowego kwartału roku szkolnego.
Karta wyników jest przechowywana w szkole.
3. Wyniki określa się ocenami: bardzo dobry, dobry, mierny, zły, bardzo zły.
4. Na koniec roku szkolnego wypełnioną kartę ocen z podpisem dyrektora wydaje się uczniowi.

BM 16445. Druk ...Nr. 2119-4...

²³ Świadectwo przetłumaczyła Daria Ogon.

²⁴ Dziadek autorki zmienił imię Maciej na Tadeusz w 1946 roku.

Fot. 2. Świadectwo szkolne Tadeusza Słobodziana (strona 2)

Відмітки про успішність, поведінку та відвідування								
ПРЕДМЕТИ		ЧЕРТІ				Річка	Іспитова	Випускна
		I	II	III	IV			поєднанн
Українська мова	усна	Добре	Добре	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
	письмова	Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
	загальна	Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
Українська література		—	—	—	—	—		—
мова	усна	—	—	—	—	—		—
	письмова	—	—	—	—	—		—
	загальна	—	—	—	—	—		—
література		—	—	—	—	—		—
Російська мова	усна	Добре	Добре	Відмін.	Добре	Добре		Добре
	письмова	Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
	загальна	Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
Російська література		—	—	—	—	—		—
(іноземна) мова		—	—	—	—	—		—
Арифметика		Добре	Добре	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
Алгебра		—	—	—	—	—		—
Геометрія		—	—	—	—	—		—
Тригонометрія		—	—	—	—	—		—
Природознавство		Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
Історія		—	—	—	—	—		—
Конституція СРСР та УРСР		—	—	—	—	—		—
Географія		Добре	Добре	Добре	Добре	Добре		Добре
Фізика		—	—	—	—	—		—
Астрономія		—	—	—	—	—		—
Хімія		—	—	—	—	—		—
Геологія і мінералогія		—	—	—	—	—		—
Малювання		Добре	Відмін.	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
Креслення		—	—	—	—	—		—
Музика і спів		Добре	Відмін.	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
Фізкультура		Добре	Відмін.	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
Військові заняття		—	—	—	—	—		—
Поведінка		Відмін.	Відмін.	Відмін.	Відмін.	Відмін.		Відмін.
Число пропущених уроків		—	1	3	3	7		—
Запізнінь		—	1	—	—	1		—
Підпис класного керівника		Тармиска	Тармиска	Тармиска	Тармиска	Тармиска		Тармиска
Підпис батьків		Слободян	Слободян	Слободян	Слободян	Слободян		Слободян
Постанова педагогічної ради про наслідки успішності учня.		Переведено до IV класу.						
		(Переведено до наступного класу, випущено із школи, нагороджено грамотою, залічено на повторний курс, призначено повторні іспити та з яких саме предметів).						
		Директор школи <i>Гуляк Михайло</i>						
		Заступник						

Źródło: archiwum własne Tadeusza Słobodziana.

**Tłumaczenie strony 2:
Wyniki w ocenach, zachowaniu, frekwencji**

Przedmioty		Kwartał				Roczna	Próbna	Ocena końcowa
		I	II	III	IV			
Język Ukraiński	Ustny	Dobry	Dobry	Bardzo dobry	Dobry	Bardzo dobry	-	Bardzo dobry
	Pisemny	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	-	Dobry
	Ocena ogólna	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	-	Dobry
Literatura ukraińska	Ustny	-	-	-	-	-	-	-
	Pisemny							
	Ocena Ogólna							
Język rosyjski:								
	Ustny	Dobry	Dobry	Bardzo dobry	Dobry	Dobry		Dobry
	Pisemny	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry		Dobry
	Ocena ogólna	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry		Dobry
Literatura rosyjska		-	-					
Arytmetyka		Dobry	Dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry		Bardzo dobry
Algebra								
Geometria								
Trygonometria								
Przyrodznawstwo		Mierny	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry		Dobry
Konstytucja ZSRR i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej								
Geografia		Dobry	Dobry	Dobry	Dobry	Dobry		Dobry
Fizyka								
Astronomia								
Chemia								
Geologia i mineralogia								
Malowanie		Dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry		Bardzo dobry
Kreślarstwo								
Muzyka i śpiew		Dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry		Bardzo dobry
Wychowanie fizyczne		Dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry	Bardzo dobry		Bardzo dobry
Zajęcia wojskowe								
Zachowanie		Bardzo dobre	Bardzo dobre	Bardzo dobre	Bardzo dobre	Bardzo dobre		Bardzo dobre
Liczba opuszczonych zajęć		-	1	3	3	7		
Spóźnienia		-	1			1		
Podpis wychowawcy								
Podpis rodzica								
Uchwalone przez Radę Pedagogiczną o klasyfikacji wyników ucznia (okrągła pieczęć)	Zdał do IV klasy.							
	Przeniesie do klasy następnej, zakończenie szkoły, nagrodzenie wyróżnieniem, informację o konieczności powtarzania roku – zdanie ponownie przedmiotów.							
	Podpis dyrektora szkoły							

Na lewym dolnym rogu umieszczony jest odcisk okrągłej pieczęci urzędowej z nieczytelnym napisem w otoku.

Dzieci z biedniejszych rodzin otrzymały bezpłatnie podręczniki, a także odzież wraz z obuwem. W tej sytuacji wszystkie dzieci mogły uczęszczać do szkoły.

Wspomnienia dziadka autorki z tamtych lat są, jak podkreślono wcześniej, wybiórcze. Oto jedno z nich: *na nowy 1940 rok szkolny, w szkole urządzono nam choinkę, na której były różnorodne świecidełka (podobne do dzisiejszych). Takich przed wojną nikt z naszej wsi nie widział. Pod choinką były słodczyce, z których każdy uczeń coś dostał. Przy choince mówiliśmy wierszyki po ukraińsku. Tadeusz Słobodzian deklamował wierszyk, z którego pamięta tylko jedną zwrotkę, a mianowicie: *oj tam u lisu u tiomnomu de ehodyt ehytryj tys rośla sobi jałenońka i zajeczyk z nejq ris*²⁵.*

Dobrze wspomina tamte dni. Opowiada, jak co pewien czas jeździł wraz z przyjaciółmi z klasy zaprzęgiem konnym do kina w miasteczku Budzanów oddalonego ok. 3–4 km²⁶. Podkreśla jednak, że sielanka szybko dobiegła końca, gdyż starsi mieszkańcy wsi zaczęli orientować się, że to, co się dzieje to okupacja. Sam pamięta, jak jego mama płakała, gdy doszła do niej wiadomość o deportacji na Sybir ich sąsiadów (w lutym 1940 roku). *Dzieci jednak, jak pamiętam, nie bały się niczego, nie odczuwały skutków wojny, były radosne i szczęśliwe. Ta sielanka trwała stosunkowo krótko, gdyż tylko do końca roku szkolnego – czerwca 1941 roku.*

Okupacja niemiecka (czerwiec 1941–marzec 1944)²⁷

Wkrótce wkroczyły wojska niemieckie. Powstała ukraińska policja, rozpoczął się terror. Według wspomnień mieszkańców, początkowo na tym terenie nie było żadnej oficjalnej władzy. Pojawiły się samozwańcze cywilno-policyjne grupy Ukraińców, które pod byle pretekstem nachodziły wybrane domostwa. Dokonywali gruntownego przeszukiwania całego gospodarstwa, grabili co się dało, a ich mieszkańców traktowali ze szczególnym okrucieństwem.

Dziadek autorki niechętnie opowiada o tym okresie. Pamięta, że był to najgorszy czas w jego życiu, pełen bólu i strachu. Strachu o siebie i swoich najbliższych. Wspomina, że ludność polska nie miała żadnych praw. Była

²⁵ *Oj tam w lesie ciemnym, gdzie chodzi chytry lis, rośla sobie choinka i zając z nią rósł – tłumaczenie i zapis własny. Zapis ze słuchu.*

²⁶ Niestety nie pamięta co wówczas wyświetlano na dużym ekranie.

²⁷ W latach 1941–1944 Tarnopol był siedzibą powiatu w dystrykcie galicyjskim Generalnego Gubernatorstwa.

prześladowana przez Niemców i ukraińskich faszystów. Młodych mężczyzn i kobiety, a nawet starszych chłopców łapano i wywożono na przymusowe prace do Niemiec. Bandy ukraińskie spod znaku Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) napadały na polskie wsie, które były palone, a ludność w bestialski sposób mordowana. Źródłem informacji, potwierdzających te relacje, są również wspomnienia innych mieszkańców wsi:

Ten okres „bezwładzy” przerwany został przybyciem do wsi w drugiej połowie sierpnia (1943) wzmocnionej grupy Niemców z opancerzonym samochodem i okupacyjną policją ukraińską. Przystąpili w sposób bezpardonowo brutalny do zbierania kontyngentu. [...] To znaczy co znaleźli, to zabierali. Łapali przy tym i zabierali również ludzi. Najmniejsze nawet pozory jakiegokolwiek niechęci lub opieszałości wykonywania poleceń tej sfory Niemców i policji ukraińskiej, kończyła się maltretowaniem – biciem, zatrzymaniem, odstawieniem na posterunek policji. A stamtąd albo człowiek już nie wracał w ogóle, albo w najlepszym wypadku trzeba go było stamtąd przywieźć, ponieważ o własnych siłach wrócić do domu już nie mógł²⁸.

Również Tadeusz Słobodzian był ofiarą UPA. Pamięta szczegółowo okrucieństwo, jakie go spotkało, mimo że miał dopiero trzynaście lat:

Rok 1943. Jest lato, piękny słoneczny dzień. Z koleżanką Józią²⁹ Skokun wyprowadziliśmy na pastwisko, do lasu, krowy. Nagle Józia powiedziała do mnie cicho: „banderowcy” i uciekła w krzaki oddalone zaledwie parę metrów. Nie zdążyłem uciec, ponieważ jeden z nich stał już nade mną. Zamartłem. Zesztywniałem. Nie mogłem się podnieść, siedziałem dalej, jak poprzednio. Złapali mnie!

Było ich troje: dwóch mężczyzn i dziewczyna (bardzo młoda, piękna blondynka), byli uzbrojeni. Ten, który stał nade mną, zdjął z ramienia karabin. Pamiętam, że wiedziałem co mnie czeka. Zrobiło mi się bardzo zimno, ale on odłożył karabin obok mnie. Wówczas popatrzyłem na jego bagnet, który znajdował się przy jego pasie. Zacząłem się bać, wszyscy wiedzieli, że oni mordują czym popadnie: siekierą, widłami, nożem, kijem, wszystkim. Bagnetu jednak nie ruszył, schylił się, wziął mój kij, którym pędziłem krowy, złapał za rękę, szarpnął i podniósł. Stanąłem. Wówczas rozpoczęło się najgorsze; trzymał mnie za rękę i kręcąc mną wokół własnej osi, bił gdzie popadnie.

²⁸ W. Pleszczak, *op. cit.*, s. 130.

²⁹ Józefa Krupcała z d. Skokun, urodzona w 1929 roku na Zniesieniu. Obecnie mieszka w powiecie nyskim.

Z początku bardzo bolało, później, kiedy krew się lała, koszula, spodnie były całe mokre (od krwi), odczuwałem mniejszy ból, zacząłem natomiast odczuwać pieczenie. Przestałem czuć jak mnie bije. Słyszałem już tylko odgłosy przypominające uderzenia w poduszkę. Po jakimś czasie straciłem przytomność. Upadłem twarzą do ziemi.

To, co się działo później, opowiedziała mi już Józia, która obserwowała całe zdarzenie z ukrycia. Józia wszystko widziała, wszystko słyszała i przeżywała. Według Józi mój oprawca rzuca kij, podnosi karabin i ładuje do strzału. Podchodzi blondynka, mówi: „on już nie żyje, a do nieboszczyków się nie strzela”, w odpowiedzi słyszy: „to tak na wszelki wypadek”. Ona wyciąga z kabury pistolet i mówi: „on jest mój, ja go załatwię”. On bierze karabin na plecy, odchodzi. Dziewczyna staje przy moich nogach, celując w głowę. Wystrzeliła dwa razy. Wszyscy poszli dalej. Wychodzi Józia z krzaków, widzi mnie całego we krwi; koszula i plecy popękane. Próbuje mnie dotykać, poruszyłem się. Przeżyłem!³⁰

Od tamtego zdarzenia minęły 73 lata.

Ludność polska żyła w ciągłym strachu, ciągle do wsi docierały informacje o kolejnych pomordowanych w bestialski sposób Polakach³¹. Nauka w szkole z różnych przyczyn odbywała się nieregularnie. Niemcy zabierali żywność dla wojska. Panował głód. Szczególnie cierpiały dzieci.

Dziadek autorki najmilej wspomina początek 1944 roku: *w lutym i na początku marca zbliżał się front, słyszeliśmy strzały z ciężkiej broni. Każdego dnia były głośniejsze, a zatem wyzwolenie coraz bliższe.*

Drugi raz okupacja radziecka (marzec 1944–1945)³²

Pod koniec marca wkroczyły wojska radzieckie. Dziadek autorki pamięta, że wówczas byli bardzo szczęśliwi, jak mówi: „zostaliśmy ocaleni”. Według

³⁰ Dziadek autorki powiedział, że o tym wydarzeniu nie wolno było rozmawiać z nikim ze wsi, ponieważ istniała uzasadniona obawa, że gdyby opisane wydarzenie doszło do banderowców, mogliby się zemścić. W ogóle nie wolno było wspominać nikomu o „spotkaniu” banderowców.

³¹ Na temat prześladowania ludności polskiej przez OUN-UPA powstało wiele prac, m.in.: H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004; G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011; E. Siemaszko, *Ludobójcze akcje OUN-UPA w lipcu 1943 roku na Wołyniu*, [w:] *Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje*, Warszawa 2002; T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008.

³² 15 kwietnia 1944 roku, po długim oblężeniu, nastąpiło zajęcie miasta przez wojska radzieckie.

niego front zatrzymał się niedaleko jego wsi. Wspomina było pełno wojska, czuli się bezpiecznie. *Nic nam nie groziło ze strony UPA. Spaliśmy spokojni i szczęśliwi. W kwietniu jednak zmieniło się na gorsze.* Do wojska powołano wszystkich mężczyzn od osiemnastego roku życia. Zmobilizowano 32 roczniki, urodzonych wszystkich mężczyzn między 1894 a 1926 rokiem³³. We wsi pozostali starcy, kobiety, dzieci oraz grupa 37 chłopców³⁴ (w wieku od 11 do 17 lat), którzy przejęli obowiązki zmobilizowanych do wojska.

Front przesunął się do przodu. Nie było już ani wojska, ani mężczyzn, w związku z czym UPA z jeszcze większym nasileniem napadała na pozostałą ludność, paliła całe polskie wsie i w bestialski sposób mordowała bezbronnych mieszkańców. Tadeusz Słobodzian wspomina, że władze radzieckie widziały co się dzieje, ale: *nie mogły nam pomóc, ponieważ jak wyjaśniano, wojsko walczyło na wielu frontach.* Oprócz Polaków ginęli Rosjanie i nawet całe rodziny ukraińskie, które w jakiś sposób pomagały Polakom. *W mojej wsi we wrześniu 1944 roku została zorganizowana samoobrona.* W jej skład weszli chłopcy w wieku 14–17 lat. *Komendantem³⁵ był nasz mieszkaniec, który został ciężko ranny na froncie.* Samoobrona od władz radzieckich dostała broń. Do zadań komendanta należała organizacja pracy samoobrony. Komendant prowadził szkolenia dla chłopców – „organizował obronę”. Według relacji mieszkańców, podczas szkolenia chłopców komendant kładł nacisk, aby unikali walki wręcz, gdyż w takiej walce chłopcy z samoobrony przegrywali i ginęli. Dziadek autorki także był członkiem samoobrony, miał już czternaście lat. Jak wspomina, strasznie się bał banderowców: *banderowcy w większości byli mężczyznami dorosłymi i fizycznie silniejszymi od nas. Chłopcy z samoobrony mieli motywację i dużo zapалу, brakowało jednak na początku odwagi, a szczególnie doświadczenia. Z biegiem czasu w wielu potyczkach my wygrywali i to był*

³³ Mobilizację nakazano na dzień 29 kwietnia 1944 roku. Niestawienie się w punkcie zbornym skutkowało karą śmierci.

³⁴ Byli to: Bajrakowski Bronisław, Bajrakowski Ferdynand, Bajrakowski Jan, Bajrakowski Józef s. Karola, Bajrakowski Michał, Bejcar Michał, Bejcar Piotr s. Józefa, Bejcar Stanisław s. Ludwika, Bejcar Tadeusz s. Alojzego, Bejcar Władysław s. Jana, Bobryk Michał, Bobryk Piotr, Bulak Marian, Dysiewicz Jan, Dysiewicz Piotr, Gitler Julian, Gitler Ludwik s. Apolonii, Gitler Tadeusz, Gitler Władysław, Gomułka Franciszek, Jędorowicz Alfons, Jędorowicz Stanisław, Konar Grzegorz, Mazur Michał, Osowski Stanisław, Pirożyk Sławomir, Pleszczak Józef, Pleszczak Piotr, Pleszczak Tadeusz s. Michała, Semkowicz Stanisław, Skokun Michał s. Wincentego, Słobodzian Józef s. Michała, Słobodzian Maciej (zmiana imienia na Tadeusz), Szostopál Stanisław s. Wojciecha, Wasyluk Eugeniusz, Witomski Jan, Zając Michał. Według wspomnień mieszkańców, wymienieni chłopcy byli głównymi organizatorami życia wsi po mobilizacji mężczyzn. Imienny wykaz za: W. Pleszczak, *op. cit.*, s. 172–173.

³⁵ Nazwisko komendanta nie jest znane.

nas sukces. Głównym zadaniem samoobrony była ochrona swojej wsi. Ponadto zdarzały się wyjazdy z Rosjanami na obławy, podczas których często dochodziło do krwawych walk.

Koniec wojny

Koniec wojny zmienił sytuację geopolityczną w Europie, która miała wpływ na losy jej ludności. Ustalenia konferencji wielkiej trójki w Jałcie (luty 1945) miały wpływ na przesunięcie polskich granic. Wcielenie ziem wschodnich do Związku Radzieckiego rozpoczęło wysiedlenia Polaków. Barbara Kubis³⁶ o przymusowej akcji wysiedleńczej pisze, że pojęcie „wysiedlenie” można zastąpić „wypędzeniem”, bo lepiej prezentuje istotę zjawiska przymusowego wyjazdu z ziemi ojczystej.

Polska ludność zaczęła opuszczać „swój dom” i udawała się w miejsca dla nich obce. Polskie władze (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) powołały urząd pod nazwą Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR)³⁷. *Polacy z Kresów, zgodnie z umową rządową z ZSRR, mogli zabrać ze sobą inwentarz żywy i martwy o masie 2 ton, z narzędziami do pracy włącznie*³⁸.

Latem 1945 roku mieszana Komisja Polsko-Radziecka ds. repatriacji wydała mieszkańcom wsi stosowne dokumenty na wyjazd do Polski. Były to karta ewakuacyjna i opis pozostawionego mienia nieruchomego.

Wszystkie rodziny polskie z mojej wsi wyjechały do punktu zbiorczego w Trembowli, 15 września 1945 roku. Do Trembowli odległej ok. 20 km jechaliśmy wozami konnymi. Po drodze banderowcy napadali, rabowali i mordowali Polaków. Tu również byli potrzebni uzbrojeni chłopcy z samoobrony. Po wyjeździe ostatnich rodzin z naszej wsi samoobrona została rozwiązana; zdaliśmy służbową broń władzom rosyjskim, po czym dołączyliśmy do swych rodziny.

Dziadek autorki doskonale pamięta oczekiwanie na wyjazd do Polski: *na stacji kolejowej w Trembowli w prowizorycznych szałasach (budach) czekaliśmy parę tygodni na podstawienie wagonów. Było ciężko, brakowało żywności. Było kilka wypadków gdzie bandy ukraińskie napadały na nas. Wreszcie podstawiono towarowe wagony. Załadowaliśmy cały dobytek wraz z inwentarzem żywym i wyjechaliśmy do Polski.*

³⁶ B. Kubis, „I pociąg repatriantów ruszył zostawiając mnie. Na zawsze” – losy wysiedlonych kobiet z Kresów Wschodnich w latach 1944–1945 w świetle literatury wspomnieniowej, [w:] *Pamięć historyczna kobiet*, red. M. Przeniosło, K. Sierakowska, Kielce 2009, s. 98.

³⁷ B. Kubis, *Poznawcze i kształcące...*, s. 155.

³⁸ B. Kubis, „I pociąg ruszył...”, s. 98.

Podróż była ciężka. Jak na późną jesień przystało, było bardzo zimno. W wagonie towarowym, w którym jechali, znajdował się ich cały dobytek i kilka rodzin. W sumie ok. 15 osób. Bydło było w innych wagonach, tzw. węglarkach. *W wagonach zrobiliśmy prowizoryczny strop z drewna i słomy, która służyła jako karma dla bydła. Do jedzenia mieliśmy zapas chleba i suchary, które mama i babcia napiękły jeszcze w domu. Do picia mieliśmy mleko. Wieźliśmy swoją krowę. Po drodze często kolejarze przychodzili (służba kolejowa) do nas, mówiąc, że wagon jest uszkodzony i należy go odczepić. Wiedzieliśmy od innych, że musimy dać im kilka butelek bimbru, aby móc jechać w tym samym składzie. Taka sytuacja miała miejsce kilka razy. Po przekroczeniu granicy polsko-rosyjskiej w Medyce, spotkaliśmy mojego wuja (Stacha), który był zdemobilizowany z wojska. Wówczas podróż była lepsza, ponieważ wuj się nami opiekował. Organizował nam życie „postojowe”, dowiadywał się od władz, ile czasu będziemy w danym miejscu, zdobywał jedzenie, z którego robił nam zupę. Poza tym, interesowały się już nami władze polskie z PUR, od których dostawiliśmy głównie chleb i smalec.*

Do Wykrot³⁹ transport dojechał po 113 dniach – 6 stycznia 1946 roku. Od tego dnia mieszkańcy zniesienia rozpoczęli nowe życie, stali się mieszkańcami Wykrot.

Wspomnienia Tadeusza Słobodziana stanowią istotny element w poznawaniu wojennej historii miejscowości, w której żył i mieszkał. Ukazują tradycje, obyczaje, a także życie codzienne jej mieszkańców. Pozwalają lepiej zrozumieć tragedię zwykłych ludzi, a w szczególności dzieci, spowodowaną wybuchem wojny.

Mając na uwadze, że wspomnienia są odczuciem subiektywnym, autorka jest przekonana, że będą one jednak stanowić nowe źródło wiedzy dotyczące historii Kresów Wschodnich.

³⁹ Nazwa wsi, do której m.in. dotarły transporty z przesiedloną ludnością, a także miejsce zamieszkania Tadeusza Słobodziana. Wykroty położone są na terenie województwa dolnośląskiego, powiat bolesławiecki, gmina Nowogrodziec.

Summary

The image of everyday life in Zniesienie in the years 1935–1946 on the example of memories of its inhabitants

Zniesienie – a small village located in the present territory of Ukraine (Terembowla district, Tarnopol voivodeship – Poland at that time). Zniesienie is a small village, hardly anyone knows it even exists, however, available accounts provided by its former inhabitants enrich history with great knowledge pertaining to everyday life. Based on subjective, colourful stories one can find out e.g. what a *bambetel* or a *kulesza* were, or what customs were related to celebrating important moments of life, moreover, what life during the war looked like. I will present the image of life of inhabitants of Zniesienie before the war and during the war: Soviet occupation (September 1939–June 1941), German occupation (June 1941–March 1944) and Soviet occupation once again.

Beata Żelazny

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Stosunek prasy sowieckiej do rządu polskiego na uchodźstwie w okresie 1943–1945*

Stosunki między rządem Rzeczypospolitej na uchodźstwie a Związkiem Sowieckim były bodaj najtrudniejszym aspektem funkcjonowania koalicji antyhitlerowskiej w okresie II wojny światowej. Mimo ustępstw ze strony polskiej w okresie 1941–1943, ulegały one sukcesywnemu pogorszeniu. Ostatecznie 26 kwietnia 1944 roku Kreml zerwał jednostronnie stosunki z polskimi władzami, oskarżając je o wspieranie hitlerowskiej „kampanii kłamstw” przeciw ZSRS w związku z ujawnieniem sprawy katyńskiej. Fakt zbiegnięcia się w czasie próśb polskiej i niemieckiej, skierowanych do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, o przeprowadzenie śledztwa był według sowieckiej propagandy dowodem na ich współpracę. Jak utrzymywała tamtejsza prasa, wystosowana w tej sprawie nota *zrywała maskę z polskich współpracowników Hitlera*¹. Argumentowano jednocześnie, że obierając tę drogę, rząd zatrzymał sojusznicze stosunki z ZSRS i uniemożliwił dalsze ich trwanie. Zrywając stosunki z legalnymi polskimi władzami, Kreml rozpoczął grę dyplomatyczną mającą na celu wyeliminowanie tego rządu ze składu koalicji antyhitlerowskiej. W tym samym czasie bowiem trwał już proces tworzenia ośrodka, z którego w późniejszym okresie wykształciły się organy i przejęły władzę w Polsce. Związek Patriotów Polskich w ZSRS został założony 1 marca 1943 roku, a zatem jeszcze przed ujawnieniem zbrodni

* Autorka jest stypendystką Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (nr umowy 6/2015).

¹ *Odpowiedź ZSRS polskim poplecznikom Hitlera*, „Krasnaja Zwiezda” nr 99, 28 kwietnia 1943, s. 1. Zob.: *Nota Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSRR W. Mołotowa do Ambasadora RP w Moskwie T. Romera o przerwaniu stosunków z rządem polskim*, [w:] *Polska na szachownicy wielkich mocarstw. Sprawa polska w tajnej korespondencji dyplomatycznej (1941–1945)*, oprac. A. Sudoł, Bydgoszcz – Toruń 1995, s. 153–154.

katyńskiej i zerwaniem stosunków utworzono przeciwwagę dla rządu w Londynie. Decyzja Stalina postawiła polskie władze w ogromnie trudnym położeniu. Londyński gabinet został zepchnięty na ubocze wielkiej polityki i pozbawiony *de facto* możliwości wypowiedzi w swoich sprawach². Należy tutaj jednak podkreślić, że kampania propagandowa dotycząca zerwania stosunków polsko-sowieckich stanowi problem wymagający odrębnego omówienia i nie będzie analizowana na kartach niniejszego artykułu.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych polski rząd znalazł się poza orbitą zainteresowania sowieckiej propagandy. Aspekt ten powrócił na łamach prasy po śmierci gen. Władysława Sikorskiego, premiera i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, który zginął 4 lipca 1943 roku w katastrofie lotniczej na Gibraltarze, wracając z inspekcji Armii Polskiej na Wschodzie. Komentując to wydarzenie, gazeta „Izwestia” pisała, że zginął wielki mąż stanu i dowódca wojskowy, który przyczynił się do rozwoju stosunków polsko-sowieckich w oparciu o walkę przeciw wspólnemu wrogowi. Dodawano, że był jedną z tych osób, które rozumiały wielkie znaczenie walki Związku Sowieckiego przeciw hitlerowskim Niemcom dla wspólnej sprawy wszystkich Narodów Zjednoczonych. Jego stosunek do ZSRS znalazł swoje odzwierciedlenie w umowie z 31 lipca 1941 roku. Jednak przychylniej postawy Sikorskiego nie podzielali inni przedstawiciele emigracji. Reprezentanci „kręgów reakcyjnych” usadowili się w pobliżu premiera i utrudniali próby zbliżenia z ZSRS. Generał uległ presji tych osób, które wobec wschodniego sąsiada usiłowały kontynuować przedwojenną politykę. W wyniku tego, jak pisano, rozpoczął się proces rozpadu polsko-sowieckiej współpracy, a rząd w Londynie zaczął przejawiać coraz bardziej wrogie stanowisko, którego szczytem było rzekome opowiedzenie się po niemieckiej stronie w sprawie katyńskiej. Mimo wszystko jednak ZSRS dążył do utworzenia po wojnie silnej i niepodległej Polski, co znalazło swój wyraz w odpowiedziach Stalina na pytania korespondentów amerykańskiej gazety „New York City Times” i brytyjskiego dziennika „Times”, w których zwrócił uwagę, że stosunki między Polską i Związkiem Sowieckim po wojnie muszą opierać się na podstawie wzajemnego szacunku, a jeśli zażyczą sobie tego Polacy – w oparciu o wzajemną pomoc przeciw Niemcom jako głównemu

² Podług wymysłu niemiecko-faszystowskich katów, „Izwestia”, 16 kwietnia 1943, nr 89, s. 1; *Polscy współpracownicy Hitlera*, „Izwestia”, 20 kwietnia 1943, nr 92, s. 1; *Odpowiedź ZSRS polskiemu poplecznikom Hitlera*, „Izwestia”, 27 kwietnia 1943, nr 98, s. 1; *Odpowiedź ZSRS polskiemu poplecznikom Hitlera*, „Krasnaja Zwiezda”, 28 kwietnia 1943, nr 99, s. 1; J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie 1939–1945*, Toruń 2001, s. 213–221.

wrogowi obu państw. Takie cele według prasy mógł realizować tylko rząd przyjazny ZSRS, co wydaje się być jasną zapowiedzią utworzenia komunistycznego rządu Polski, w kontekście ciągłego przedstawiania rządu na uchodźstwie jako skrajnie antysowieckiego³.

Po śmierci Sikorskiego na czele rządu stanął ludowiec Stanisław Mikołajczyk. Cele i program tego rządu, jak również jego działalność nie były początkowo komentowane na łamach prasy sowieckiej. Należy jednak podkreślić, że Mikołajczyk nie był, podobnie jak wcześniej gen. Sikorski, personalnie atakowany przez prasę sowiecką. Wpływ pewnie miała na to łagodna postawa wobec ZSRS zarówno jednego, jak i drugiego oraz poparcie zachodnich sojuszników jakim cieszyli się obaj premierzy. Stosunek ten uległ zmianie po utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Kolejny etap walki propagandowej z rządem na uchodźstwie rozpoczął się 5 stycznia 1944 roku, kiedy to, w związku z przekroczeniem przez Armię Czerwoną przedwojennej granicy Polski, w Londynie opublikowano oświadczenie w sprawie stosunków polsko-sowieckich. Żądano w nim najszybszego przywrócenia na wyzwolanych ziemiach polskiej suwerennej władzy państwowej. Agencja informacyjna TASS w imieniu rządu sowieckiego przekazała 11 stycznia 1944 roku, że oświadczenie to było pełne nieprawdziwych stwierdzeń, m.in. w sprawie granic. Jak pisano, konstytucja sowiecka ustanowiła granice w *zgodzie z wolą ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, wyrażonej w plebiscycie, przeprowadzonym na szerokich demokratycznych zasadach w 1939 roku*⁴. Wytyczenie tej linii miało się opierać na podstawie etnicznej, co było naprawieniem „niesprawiedliwości” traktatu ryskiego z 1921 roku. Pisano jednocześnie, że przyłączenie dużej części polskiego terytorium do ZSRS nie tylko nie naruszyło interesów Rzeczypospolitej, a wręcz przeciwnie – stworzyło solidną podstawę dla zawiązania trwałej przyjaźni między Polakami a Ukraińcami, Białorusinami i Rosjanami. Podkreślono przy tym, że rząd sowiecki chciał przywrócenia silnej i niepodległej Polski i obstawiał za ustanowieniem przyjaźni między oboma krajami. Drogą do odrodzenia Rzeczypospolitej nie miał być jednak zabór ziem białoruskich i ukraińskich, a przywrócenie terenów zabranych na

³ *Do śmierci gen Sikorskiego*, „Izwiestia”, 9 lipca 1943, nr 160, s. 3; P. Żaroń, *Kierunek wschodni w strategii wojskowo-politycznej gen. Władysława Sikorskiego 1940–1943*, Warszawa 1988, s. 223.

⁴ *Oświadczenie rządu sowieckiego o sowiecko-polskich stosunkach. Doniesienie TASS*, „Izwiestia”, 11 stycznia 1944, nr 9, s. 1; *Oświadczenie rządu sowieckiego o sowiecko-polskich stosunkach. Doniesienie TASS*, „Komsomolskaja Prawda”, 11 stycznia 1944, nr 9, s. 1.

przestrzeni dziejów przez Niemców. Granica Polski powinna zostać przeprowadzona tak, aby przyłączyć do niej rejony z przeważającą ludnością polską. Rozwiązaniem tego problemu miała być linia Curzona. Jednocześnie w opinii prasy sowieckiej rząd w Londynie okazał się być niezdolnym do ustanowienia przyjaznych stosunków z ZSRS i zorganizowania aktywnej walki społeczeństwa przeciw niemieckim okupantom. Wydaje się, że to w tamtym momencie propaganda sowiecka rozpoczęła otwartą walkę o zneutralizowanie legalnych władz polskich i wysunięcie na ich miejsce kręgów komunistycznych⁵.

Polski rząd wydał 14 stycznia 1944 roku kolejne oświadczenie, w którym odpowiadał władzom ZSRS. Ogłoszono w nim, iż repliką na sowieckie argumenty była walka polskiego społeczeństwa przeciw Niemcom, prowadzona kosztem wielkich strat pod przewodnictwem władz w Londynie. Uznano jednocześnie, że dla dobra koalicji antyhitlerowskiej należy powstrzymać się od dalszej dyskusji publicznej. Dodano jednak, że jednostronne decyzje i fakty dokonane nie zostaną uznane, a polski rząd pragnie osiągnąć porozumienie na zasadach przyjętych przez obie strony. Zaapelowano jednocześnie do rządów brytyjskiego i amerykańskiego o pośrednictwo w rozmowach ze Związkiem Sowieckim. W związku z tym Agencja TASS wydała komunikat, w którym mowa była o obchodzeniu i ignorowaniu najważniejszej kwestii, tzn. uznania przez polski rząd linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej. Propozycję rozmów określono jako próbę wprowadzenia w błąd opinii publicznej, gdyż rząd sowiecki nie mógł wejść w rozmowy z organem, z którym przerwano stosunki dyplomatyczne. Przypomniano jednocześnie, że zostały one przerwane z winy Polaków ze względu na ich udział w próbie rozwiązania sprawy katyńskiej⁶.

⁵ *Sformowanie nowego polskiego rządu*, „Izwiestia”, 16 lipca 1943, nr 166, s. 4; *Oświadczenie rządu sowieckiego o sowiecko-polskich stosunkach*. *Doniesienie TASS*, „Izwiestia”, 11 stycznia 1944, nr 9, s. 1; *Oświadczenie rządu sowieckiego o sowiecko-polskich stosunkach*. *Doniesienie TASS*, „Krasnaja Zwiezda”, 11 stycznia 1945, nr 9, s. 1; *Oświadczenie rządu sowieckiego o sowiecko-polskich stosunkach*. *Doniesienie TASS*, „Komsomolskaja Prawda”, 11 stycznia 1944, nr 9, s. 1; R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk. Tom I*, Toronto 1996, s. 384, 433–441; P. Eberhardt, *Linia Curzona jako wschodnia granica Polski – geneza i uwarunkowania polityczne*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2011, t. 46, s. 145; idem, *Polska granica wschodnia 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 126–127; A. Wawryniuk, *Plany polityczne Chruszczowa w sprawie włączenia części powiatu radzyńskiego do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2012, t. 10, s. 51–52.

⁶ *Oświadczenie polskiego rządu*, „Izwiestia”, 18 stycznia 1944, nr 15, s. 1; *Oświadczenie polskiego rządu*, „Krasnaja Zwiezda”, 18 stycznia 1944, nr 15, s. 1; *Doniesienie TASS*, „Krasnaja Zwiezda”, 18 stycznia 1944, nr 15, s. 1; *Oświadczenie polskiego rządu*,

Prasa sowiecka pisała, że polski rząd prowadził działania wrogie ZSRS, jednak ukrywał je za oświadczeniami o przyjaźni. Polskie władze kierowały się zadawnionym antagonizmem, z jakim odnoszono się do Związku Sowieckiego i Armii Czerwonej. Stwierdzenia padające na łonie emigracji o traktowaniu ZSRS jako „sojusznika naszych sojuszników” nazywano kłamstwem, bowiem działacze, tacy jak gen. Kazimierz Sosnkowski, nigdy nie wykazywali takiej postawy, co więcej, nie kryli *czysto faszystowskiej, zwierzęcej nienawiści do Związku Sowieckiego, do narodu rosyjskiego*⁷. Jako dowody podawano wypowiedzi polityków i artykuły prasowe nazywające ZSRS drugim, obok Niemiec, wrogiem Polski. Tych, którzy zajmowali wobec wschodniego sąsiada takie stanowisko nazywano zaślepionymi wrogością do wszystkiego co rosyjskie i sowieckie. Postawę taką mieli zajmować tylko ci, którzy zapomnieli o Polsce okupowanej przez hitlerowców i porzucili walkę przeciw nim, bowiem propaganda sowiecka utożsamiała brak poparcia wobec polityki Kremla z sympatyzowaniem z nazistowskimi Niemcami. Pisano wręcz, że rząd na uchodźstwie nie prowadził walki z III Rzeszą, a nawet nie chciał i nie był w stanie jej prowadzić. Zamiast tego kierował ostrze przeciw „prawdziwym polskim patriotom”, jak określano zwolenników wprowadzenia w Polsce ustroju komunistycznego, Rosjanom, Białorusinom, Ukraińcom. Co więcej, władze w Londynie miały zabraniać Polakom prowadzenia wojny partyzanckiej z Niemcami. Przekonywano, że wszystkie organizacje podległe rządowi na uchodźstwie współpracowały z hitlerowcami, nadając temu zjawisku charakter powszechny. Działalność taka najlepiej miała ujawnić się w sprawie katyńskiej, gdy polskie władze i podległe im organy najaktywniej uczestniczyły w rozgłoszeniu sprawy. Pisano wręcz, że z Londynu płynęły polecenia zabijania „polskich patriotów” i Rosjan. Dodatkowo stworzono system donoszenia do Niemców na ludność białorską, co miało mieć na celu fizyczne zniszczenie tego narodu. Zachęcać i nawoływać do tego miał sam gen. Sosnkowski. Jednocześnie, jak pisano, Niemcy pokryli Polskę gęstą siecią polskich profaszystowskich organizacji, zajmujących się prowokacją, szpiegowaniem komunistycznych partyzantów i walką ze wszystkimi, którzy zagrażali władzom okupacyjnym. Organizacje

„Komsomolskaja Prawda”, 18 stycznia 1944, nr 15, s. 1; *Doniesienie TASS*, „Komsomolskaja Prawda”, 18 stycznia 1944, nr 15, s. 1; J. Ślusarczyk, *op cit.*, s. 263.

⁷ *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Izwestia”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 2; *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Komsomolskaja Prawda”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 3.

te nie podniosły broni przeciw Niemcom, ale ani na chwilę nie złożyły jej przeciw „polskim patriotom”⁸.

Poza kampanią zwalczania rządu, jako instytucji mającej prawo do sprawowania władzy w powojennej Polsce, publikowano także materiały krytykujące konkretnych polityków. Bodaj najbardziej zwalczanym działaczem polskiego wychodźstwa był gen. Kazimierz Sosnkowski, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Negatywny stosunek do jego osoby można wiązać z faktem, iż uważany był za przeciwnika wszelkich ustępstw w kontaktach z ZSRS. Rozpoczęcie nagonki na niego zbiegło się w czasie z wybuchem powstania warszawskiego. Na generała spadła krytyka w związku z wybuchem walk w polskiej stolicy, które przedstawiano jako nieuzasadnione i irracjonalny zryw zakończony wydaniem na pastwę okupanta tysięcy bezbronnych mieszkańców miasta. Oskarżenie to było szczególnie krzywdzące, gdyż Sosnkowski nie należał do gorących zwolenników idei powstania powszechnego. Pisano o nim, powołując się na bliżej nieokreślone podziemne polskie gazety, że podporządkowane mu oddziały Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych pacyfikowały polskie wsie, zwalczały Armię Ludową i mordowały działaczy politycznych⁹.

Prasa sowiecka usiłowała także podważyć wiarygodność prezydenta Władysława Raczkiewicza. Starając się go skompromitować, pisano, że w okresie I wojny światowej został upoważniony przez najwyższe dowództwo Korpusu Polskiego w Rosji do prowadzenia rozmów z Niemcami. Armia, licząca ponad 100 tys. żołnierzy, składała się z ochotników, którzy zaciągnęli się pod sztandary walki o niepodległość Polski, wracających z bronią w rękę do Ojczyzny. Jak pisano, owo patriotyczne hasło wolności Rzeczypospolitej było dla Raczkiewicza tylko przykrywką do werbunku naiwnych rodaków, aby później wydawać ich Niemcom. W 1918 roku, kiedy

⁸ *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Izwestia”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 2–3; *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Komsomolskaja Prawda”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 3.

⁹ E. Jawlenski, *Czarne sotnie generała Sosnkowskiego „pracują”*, (*Przegląd polskiej prasy podziemnej*), „Krasnaja Zwiezda”, 5 sierpnia 1944, nr 185, s. 4; *Obserwator*, *Na tematy międzynarodowe*, „Krasnaja Zwiezda”, 17 sierpnia 1944, nr 195, s. 4; *Kadencja rządu S. Mikołajczyka – fakty, wydarzenia, opinie*, [w:] *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej 1939–1945*, red. Z. Błażyński, Londyn 1994, s. 303; *Kazimierz Sosnkowski. Mysł – praca – walka. Przyczynki do monografii oraz uzupełnienia do materiałów historycznych Kazimierza Sosnkowskiego*, oprac. S. Babiński, Londyn 1988, s. 205–206; K. Dunin-Wąsowicz, *Polski ruch socjalistyczny 1939–1945*, Warszawa 1993, s. 268; M.R. Schwonek, *Generał Kazimierz Sosnkowski. Wódz Naczelnny Polskich Sił Zbrojnych*, [w:] *Kazimierz Sosnkowski. Żołnierz, humanista, mąż stanu w 120. rocznicę urodzin*, red. T. Głowiński, J. Kirszak, Wrocław 2005, s. 152–153.

Rzeszy ze wszystkich stron zagrażało już widmo nadciągającej katastrofy, Raczkiewicz miał zaproponować oddanie do dyspozycji cesarskiego sztabu sił polskich w Rosji. W celu przekonania do tego posunięcia żołnierzy, Korpus ogłoszono neutralnym, a 26 lutego 1918 w Bobrujsku została podpisana odpowiednia umowa z niemieckim sztabem. Określona przez gazetę „Krasnaja Zwiezda” jako proniemiecka Rada Regencyjna w Warszawie wydała 6 marca 1918 roku specjalne podziękowania Raczkiewiczowi za przygotowanie umowy. Przestrzegano w związku z tym przed prezydentem, pisząc, że raz sformował już armię do walki o wolną Polskę po to, aby później armię tą sprzedać Niemcom¹⁰.

Po osadzeniu na terytorium Polski władz komunistycznych sytuacja rządu na uchodźstwie stała się krytyczna. Józef Stalin dążył bowiem do wytworzenia pozorów istnienia dwóch równoważnych ośrodków władzy, emigracyjnego i krajowego. Wraz z pogorszeniem się sytuacji politycznej szedł zmasowany atak komunistycznej propagandy tak w ZSRS, jak i jego ośrodkach satelickich. Krytykę prowadzili także komuniści w innych krajach, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Rządowi na uchodźstwie zaczęto wówczas wprost zarzucać, że nie posiadał oparcia w społeczeństwie i był całkowicie oderwany od polskiej rzeczywistości. W skład jego i kręgów z nim związanych wchodzić miały osoby o poglądach faszystowskich, a nawet prohitlerowskich. Rząd ten przejawiał tendencje imperialistyczne, wyrażające się w roszczeniu sobie praw do rządzenia ludnością ukraińską, białoruską i litewską. Na terenie Polski popierać go mieli jedynie faszyci współpracujący z Niemcami, których prasa sowiecka nazwała „małymi quislingami”¹¹, tzn. policjanci, sędziowie, prokuratorzy, dziennikarze, pisarze, podejmujący taką działalność. Pisano także, że politycy znajdujący się w Londynie nie byli zainteresowani dobrem polskiego społeczeństwa. W czasie gdy Polacy odbudowywali kraj ze zniszczeń wojennych, oni zajmowali się grami politycznymi. Ci, którzy prawdziwie cenili honor i niepodległość Polski, okazali poparcie Związkowi Patriotów Polskich i Polskiemu Komitetowi Wyzwolenia Narodowego. Jednocześnie na łamach prasy sowieckiej kreowano obraz członków PKWN, a później Rządu Tymczasowego jako budowniczych nowej Polski, pochylających się nad problemami społeczeństwa, dążących do odtworzenia silnego i zabezpieczonego na arenie

¹⁰ Zdemaskowanie działalności Raczkiewicza podczas ostatniej wojny światowej, „Krasnaja Zwiezda”, 10 kwietnia 1945, nr 84, s. 3.

¹¹ J. Kowalski, Prawdziwe oblicze polskich reakcjonistów, „Izwestia”, 26 maja 1945, nr 122, s. 4.

międzynarodowej kraju. Przy tym, co musiało budzić szczególną konsternację w kręgach uchodźczych, wspierać w akcji zwalczania polskiego rządu miały gazety brytyjskie i amerykańskie, w których ukazywały się nieprzychylnie temu organowi opinie. Tworzono jednocześnie pozory bezstronności ZSRS wobec tego polsko-polskiego konfliktu, który miał zostać rozwiązany wewnątrz obu grup, bez ingerencji z zewnątrz¹².

Poważną falę krytyki polskiego rządu na uchodźstwie na łamach prasy sowieckiej wywołało powstanie warszawskie. W pierwszych dniach walk gazety wydawane w ZSRS zachowywały milczenie. Dopiero 12 sierpnia 1944 roku opublikowany został komunikat Agencji TASS, w którym zaprzeczano, że strona sowiecka została poinformowana o wybuchu powstania i utrzymywała kontakt z dowództwem Armii Krajowej, uchylając się przy tym od pomocy walczącym. Podsumowując materiały prasowe opublikowane na ten temat, można stwierdzić, że za podstawowe cele walk określano stworzenie przekonania o bierności Armii Czerwonej w celu jej kompromitacji, zaostrenie stosunków wewnątrz koalicji antyhitlerowskiej i podważanie pozycji Związku Sowieckiego na arenie międzynarodowej. Propaganda sowiecka starała się przy tym wytworzyć przekonanie, że odpowiedzialność za brak pomocy dla powstańców ponosił rząd i dowództwo AK, które nie zadbały o koordynację działań z akcjami Armii Czerwonej. M. Mazur, analizując stosunek propagandy komunistycznej wobec Armii Krajowej, stwierdził, że powstanie ujmowano przy pomocy swoistego zde-

¹² *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Izwiestia”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 3; *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Krasnaja Zwiezda”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 2–3; *Wrogie działania emigracyjnego rządu przykrywane fałszywymi słowami o przyjaźni*, „Komsomolskaja Prawda”, 13 lutego 1944, nr 37, s. 3; *Panowie w Londynie radzili...*, „Rzeczpospolita”, 18 września 1944, nr 47, s. 1; *Wizyta na Pradze członków Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego*, „Izwiestia”, 19 września 1944, nr 223, s. 3; *Polska gazeta „Rzeczpospolita” krytykuje emigracyjny polski rząd*, „Krasnaja Zwiezda”, 22 września 1944, nr 226, s. 4; *Krótkie doniesienia*, „Izwiestia”, 18 marca 1945, nr 65, s. 4; *Polska gazeta „Rzeczpospolita” krytykuje emigracyjny polski rząd*, „Izwiestia”, 22 września 1944, nr 226, s. 4; *Do sformowania nowego polskiego rządu emigracyjnego*, „Izwiestia”, 2 grudnia 1944, nr 285, s. 4; *Polskie gazety o Arciszewskim i Kwapińskim*, „Izwiestia”, 8 grudnia 1944, nr 289, s. 4; *Wizyta w Krakowie członków polskiego rządu*, „Krasnaja Zwiezda”, 4 lutego 1945, nr 29, s. 4; *Na tematy międzynarodowe*, „Izwiestia”, 22 lutego 1945, nr 44, s. 4; *W wyzwolonych polskich miastach*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 lutego 1945, nr 46, s. 4; *Wizyta Bieruta i Osóbki-Morawskiego w Gdańsku i Gdyni*, „Izwiestia”, 11 kwietnia 1945, nr 85, s. 4; *Przyjęcie przez Bieruta delegacji zjazdu chłopskiego*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 maja 1945, nr 121, s. 4; J. Kowalski, *Prawdziwe oblicze polskich reakcjonistów*, „Izwiestia”, 26 maja 1945, nr 122, s. 4; *Przyjęcie przez Bieruta delegacji polskich chłopów*, „Izwiestia”, 2 czerwca 1945, nr 128, s. 4; M. Michajłow, *Hitlerowcy i ich wspólnicy w Polsce*, „Krasnaja Zwiezda”, 29 czerwca 1945, nr 153, s. 4.

rzenia złego dowództwa i bohaterskich uczestników walk. W przypadku propagandy sowieckiej wydaje się, że postawiono na skonfrontowanie złych, bezmyślnych władz tak wojskowych, jak i politycznych z pokrzywdzoną, cierpiącą ludnością i oszukanymi, zdradzonymi powstańcami. Powołując się na angielski magazyn „Week” i amerykańskiego obserwatora Johannes Steela, pisano, że politycy w Londynie planowali wywołać nie mający szans zryw po to, aby przypadkowo zbiegł się w czasie z zajęciem miasta przez Armię Czerwoną. Umożliwiłoby to ogłoszenie światu, że stolicę wyzwoliły nie siły sowieckie, a „Sosnkowski i tajemniczy «warszawski głównodowodzący» Bór”¹³. W przypadku zaś, gdyby taki zbieg okoliczności nie miał miejsca, a powstanie upadło, planowano zrzuć winę na Sowietów. Odpowiedzialność za wybuch powstania składano na władze w Londynie, przede wszystkim Sosnkowskiego i Andersa, których nazywano „krwawymi zabójcami”¹⁴. Pisano, iż powinni oni zostać natychmiast przekazani międzynarodowemu wojennemu sądowi, składającemu się z przedstawicieli USA, Anglii, ZSRS i Polski. O kapitulacji powstania pisano, że było haniebne i ujawniło zdradę dowództwa. Zryw, według opinii sowieckich redaktorów, nie miał szans od samego początku, zaś tragedia miasta miała polegać na tym, że ludzie umierali z wiarą w to, co robili, nie wiedząc, że zostali oszukanii. Jednocześnie na łamach prasy sowieckiej wystąpiono z ostrą krytyką tureckiego dziennikarza Yalcina, który w gazecie „Chaber” wystąpił w obronę rządu polskiego. Yalcin miał napisać, że wojska sowieckie zawarły umowę z siłami polskimi. Polacy wypełnili zadanie, stając do walki, natomiast Armia Czerwona wstrzymała atak na Warszawę rzekomo po to, aby odpocząć. Prasa oczywiście odrzucała takie stwierdzenie. Pisano, iż wojska sowieckie wyzwoliły na swojej drodze setki miast, również polskich. Wiele z nich wyzwolono szturmem czy manewrem obejścia, żadnego z nich zaś nie uwolniono drogą połączenia ataku wojsk z powstaniem ludności miasta. Nie doszło do tego nigdy wcześniej, bowiem *tylko awanturnicy, przy tym w skrajnej mierze głupi, mogą myśleć, że można osiągnąć sukces drogą powstania zbrojnego ludu w mieście, pełnego Niemców z ich czołgami, działami, samolotami. Nie przez przypadek nie ma przykładu takich wewnętrznych powstań w miastach na całej drodze Armii Czerwonej i innych armiach*¹⁵.

¹³ Obserwator, *Na tematy międzynarodowe*, „Krasnaja Zwiezda”, 17 sierpnia 1944, nr 195, s. 4.

¹⁴ K. Demidow, *Yalcin w roli adwokata polskich emigracyjnych awanturników*, „Krasnaja Zwiezda”, 20 sierpnia 1944, nr 198, s. 3.

¹⁵ K. Demidow, *op. cit.*

Ta krytyka tureckiego dziennikarza jest warta szczególnej uwagi, bowiem prawdopodobne, że artykuł krążący po łamach sowieckich gazet został napisany na osobiste polecenie Stalina bądź wyszedł spod pióra samego dyktatora¹⁶.

Najsukuteczniejsze ciosy zadawano polskimi rękoma. Przytaczano bowiem wypowiedzi żołnierzy powstania, którzy krytykowali decyzje rządu w Londynie i dowództwa Armii Krajowej w sprawie tak wywołania walk, jak i sposobów ich prowadzenia oraz aktu kapitulacji. W redakcji „Rzeczpospolitej” w Lublinie odbyła się nawet konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli pierwszej grupy powstańców, która przebiła się z Żoliborza na prawy brzeg Wisły: mjr. Jana Szaniawskiego, kpt. Aleksandra (Edward Groszlik) oraz por. Zenona Kliszki z AL i por. Zygmunta Zabierzowskiego z AK. Jak pisano: *Ich wypowiedzi rzucają jasne światło na zdradziecką rolę, którą grał polski rząd emigracyjny i dowództwo Armii Krajowej, na czele z Borem, powodując przedwczesne wystąpienie w Warszawie i następnie poddanie powstańców i ich broni w ręce niemieckie*¹⁷.

Interesujący w kontekście omawiania wystąpień Polaków przeciwko rządowi w Londynie jest artykuł, który Stefan Kritiklis, przedwojenny wojewoda wileński i pomorski, były współpracownik prezydenta Raczkiewicza, opublikował w czasopiśmie Związku Patriotów Polskich w Palestynie „Biuletyn Wolnej Polski” pod koniec 1944 roku. Jego zmiana na opcję prosowiecką miała nastąpić pod wpływem upadku państwa polskiego w 1939 roku. Opisywał we wspomnianym tekście represyjną wobec społeczeństwa politykę w okresie przedwojennym, czego przykładem były ekspedycje karne przeciw chłopom. Pisał, że najbardziej widocznymi skutkami działań przedwojennego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka była współpraca z hitlerowskimi Niemcami, które przyniosły później ludności Majdanek, Oświęcim i Treblinkę. Wrogie stanowisko zajmowano zaś wobec ZSRS, który przynosił wyzwolenie i chciał rozszerzenia polskich granic na zachód. Dążenie do panowania nad ziemiami etnicznie ukraińskimi i białoru-

¹⁶ Obserwator, *Na tematy międzynarodowe*, „Krasnaja Zwiezda”, 17 sierpnia 1944, nr 195, s. 4; K. Demidow, *op. cit.*; H. Bartoszewicz, *Polityka Związku Sowieckiego wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1948*, Warszawa 1999, s. 45; M.M. Drozdowski, *Władysław Raczkiewicz. Prezydent RP. Tom II*, Warszawa 2002, s. 191; N. Iwanow, *Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy*, Kraków 2010, s. 256–257; M. Mazur, *Propaganda komunistyczna wobec Armii Krajowej w latach 1944–1953*, „Dzieje Najnowsze” 2015, z. 1, s. 63; A. Przygoński, *Stalin i Powstanie Warszawskie*, Warszawa 1994, s. 136–137.

¹⁷ *Okoliczności zdrady Bora i jego kliki*, „Krasnaja Zwiezda”, 8 października 1944, nr 240, s. 4; *Okoliczności zdrady Bora i jego kliki*, „Komsomolskaja Prawda”, 8 października 1944, nr 240, s. 4; A. Przygoński, *op. cit.*, s. 20–21.

skimi były według niego skazaniem Polski na zniszczenie i osłabienie. Rząd w Londynie zaś nie był w stanie wprowadzić Rzeczypospolitej na drogę bezpieczeństwa i postępu. Osiągnąć to mogli tylko komuniści¹⁸.

Sytuacja rządu w Londynie po upadku powstania stała się jeszcze trudniejsza. Władze ZSRS były tego świadome, skoro na łamach prasy pojawiały się słowa jasno wskazujące, jaką przyszłość przewidziano dla Polski, np.: *Zwycięstwo sił zbrojnych i koalicji antyhitlerowskiej w pierwszej kolejności Armii Czerwonej stworzył bardzo przyjazne środowisko międzynarodowe dla polskiej demokracji i jej zwycięstwa. Decydującym czynnikiem jest znaczna pomoc udzielana demokratycznej Polsce przez Związek Sowiecki, i przyjazne nastawienie szerokich kręgów USA i Anglii w stosunku do Polaków*¹⁹. Walczący ze „zwycięstwem demokracji”, rozumianym na sposób sowiecki, rząd na uchodźstwie miał okazać swoje „reakcyjne” i antysowieckie oblicze szczególnie w schyłkowym okresie powstania, kiedy to prezydent Raczkiewicz w specjalnym rozkazie do walczących zatwierdził decyzję gen. Bora-Komorowskiego, który zamiast przebiec się na drugą stronę Wisły do Ludowego Wojska Polskiego wydał rozkaz kapitulacji²⁰.

Istotnym argumentem, którym posługiwano się w celu zwalczania polskiego rządu było hasło jego współpracy z Niemcami. Miała się ona ukazywać wielokrotnie, np. w przypadku rozgłoszenia mordy katyńskiego czy powstania warszawskiego. Pisano, że „piłsudczycy”, stanowiący trzon rządu w Londynie, mieli dawne tradycje współpracy z Niemcami. Poza ideologiczną nicią porozumienia miała istnieć również realna współpraca, która ujawniła się podczas wspomnianego powstania, kiedy to, jak pisano, gen. Bór Komorowski wyraził zgodę, aby część żołnierzy Armii Krajowej była wykorzystywana w charakterze sił policyjnych podczas ewakuacji ludności cywilnej Warszawy. Współpracować z Niemcami miały również te osoby, które krytykowały decyzje konferencji w Jałcie. Z takimi zarzutami spotkał się m.in. Zygmunt Nowakowski, o którym pisano, że był autorem artykułów drukowanych przez hitlerowskich okupantów w wydawanych przez nich w Polsce gazetach. Ignacemu Matuszewskiemu zarzucano, że gen. Sikorski powiedział o nim, iż zasłużył na Krzyż Żelazny od Goebbelsa. Przekonywano nawet, że „polscy faszyści” byli konkurentami Hitlera, bowiem przysto-

¹⁸ *O drogach Polski. Artykuł byłego czołowego działacza obozu piłsudczyków w polskim czasopiśmie w Palestynie, „Krasnaja Zwiezda”, 21 grudnia 1944, nr 300, s. 3.*

¹⁹ K. Hoffmann, *Przegląd Międzynarodowy, „Krasnaja Zwiezda”, 12 października 1944, nr 243, s. 4.*

²⁰ *Ibidem.*

wywali plany interwencji przeciw ZSRS, komunistycznej Polsce i innym krajom Europy Wschodniej²¹.

Po zerwaniu stosunków z polskim rządem na łamach prasy sowieckiej opisywano narastające konflikty na łonie władz w Londynie. Wraz z upływem czasu spory te miały narastać. Można wręcz powiedzieć, że im bliżej końca wojny, tym bardziej zgniły i bliski upadku miał być polski rząd. Wykazywano, że w kręgach londyńskich były osoby, które okazywały wsparcie Związkowi Sowieckiemu czy komunistom zmierzającym do przejęcia władzy w Polsce. Po zakończeniu konferencji w Jałcie podkreślano, że na łonie rządu były osoby, które mogłyby zaangażować się utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. O tych zaś, którzy przejawiali sobą „profaszystowskie” tendencje, czyli po prostu byli traktowani przez Kreml jako przeciwnicy polityczni, pisano, że dostęp do nowej Polski był dla nich zamknięty. Szczególnie ostry konflikt miało wywołać powstanie warszawskie, którego celem miało być doprowadzenie do kryzysu i upadku rządu Stanisława Mikołajczyka. Warto zwrócić uwagę na ten argument. Wiadomo bowiem, że dymisja Stanisława Mikołajczyka nastąpiła pod wpływem rozmów prowadzonych w Moskwie w październiku 1944 roku²².

Warte uwagi w tym kontekście wydaje się wezwanie do rodaków, które gen. Lucjan Żeligowski przedstawił 31 marca 1944 roku²³ przewodniczącemu Rady Narodowej i premierowi, przesyłając jednocześnie kopię ambasadorowi ZSRS przy rządach sojusznicznych w Londynie Wiktorowi Lebediewowi. Kopie tego wezwania dostarczono 30 kwietnia 1944 roku do ministerstwa spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, a także ambasady Czechosłowacji i Jugosławii w Londynie. Żeligowski już wcześniej występował z krytyką kół rządowych w kontekście ich polityki wobec Związku Sowieckiego i opowiadał się za realizacją idei słowiańskiej. W tekście przypominał m.in. historię swojego udziału w walce o niepodległość Polski i wolność narodu. Podkreślał także, że największym

²¹ Ibidem; *Polska gazeta „Rzeczpospolita” krytykuje emigracyjny polski rząd*, „Krasnaja Zwiezda”, 22 września 1944, nr 226, s. 4; K. Hoffmann, *Przegląd Międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 maja 1945, nr 120, s. 4; M. Mazur, *op. cit.*, s. 62.

²² „Reynolds News” o kryzysie w polskich kręgach Londynu, „Komsomolskaja Prawda”, 17 maja 1944, nr 116, s. 4; *Polska gazeta „Rzeczpospolita” krytykuje emigracyjny polski rząd*, „Krasnaja Zwiezda”, 22 września 1944, nr 226, s. 4; *Oświadczenie delegata polskiego rządu emigracyjnego*, „Izwestia”, 17 października 1944, nr 247, s. 4; *Oświadczenie delegata polskiego rządu emigracyjnego*, „Komsomolskaja Prawda”, 17 października 1944, nr 247, s. 4; K. Hoffmann, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 16 lutego 1945, nr 39, s. 4; I. Kowalski, *Krach sanacji*, „Krasnaja Zwiezda”, 15 marca 1945, nr 62, s. 4.

²³ Prasa podawała błędną datę 30 marca 1944 roku.

wrogiem Polaków byli Niemcy, od wieków dążący do zniewolenia Słowian. Żeligowski przestrzegał przed ich próbami skłócenia Polaków. Wzywał jednocześnie do zgody ze wszystkimi Słowianami, w tym również z Sowietami. Donoszono także, że w rozmowie z prezydentem Raczkiewiczem Żeligowski nalegał na to, aby rząd nie wykonywał żadnych ruchów dopóki nie wejdą do niego członkowie Związku Patriotów Polskich. Z tego powodu, jak donoszono, „reakcjonści” rozpoczęli kampanię przeciw Żeligowskiemu, oskarżając go o to, że dąży do podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu. Generał odrzucał te oskarżenia, podkreślając, że istnienie niepodległej Polski nie było możliwe bez ścisłej współpracy ze wszystkimi krajami słowiańskimi, w tej liczbie i z ZSRS. Skierował także list do przewodniczącego Rady Narodowej, w którym uskarżał się na brak odpowiedzi na swój projekt. Pisał, że pozbawiona ideologii i linii głównej, krótkowzroczna polityka rządu doprowadziła do sytuacji niemal bez wyjścia. Zaznaczał, że organizacja Europy Centralnej w ramach federacji lub bloku zachodnich Słowian lub związku Polski z państwami anglosaksońskimi odpowiadała ideom Karty Atlantyckiej, ale groziła odizolowaniem kraju. Ta zła polityka rządu miała doprowadzić wręcz do tego, że niewielka część polskiej opinii publicznej gotowa była porozumieć się z Niemcami. Władze nie wspierały idei słowiańskiej, otwierając drogę niemieckiej propagandzie, której podstawowym celem była chęć wywołania starcia zbrojnego między Polską i Związkiem Sowieckim, co równałoby się zagładzie Rzeczypospolitej. Niezależnie od motywów, jakimi kierował się 79-letni wówczas generał, należy stwierdzić, że jego wystąpienie było dla sowieckiej propagandy cennym prezentem. Jego autorytet był ogromnie użyteczny dla kreowania obrazu emigracji rozzerwanej, w której żywe były sympatie prosowieckie²⁴.

Gen. Sosnkowski 30 września 1944 roku został zdymisjonowany ze stanowiska. Stało się to pod wpływem brytyjskiego premiera Winstona Churchilla, który domagał się jego odejścia ze względu na *Rozkaz nr 19...* wydany przez niego w piątą rocznicę niemieckiej napaści na Polskę. Potępiał w nim sowieckie zbrodnie, wytykał zachodnim sojusznikom Polski beczynność i nie udzielenie pomocy walczącej Warszawie. Rząd wydał oświadczenie 25 wrze-

²⁴ *Wezwanie polskiego generała L. Żeligowskiego*, „Komsomolskaja Prawda”, 16 maja 1944, nr 115, s. 4; „*Reynolds News*” o kryzysie w polskich kręgach Londynu, „Komsomolskaja Prawda”, 17 maja 1944, nr 116, s. 4; *Oświadczenie generała Żeligowskiego*, „Komsomolskaja Prawda”, 19 maja 1944, nr 118, s. 4; D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski wobec rzeczywistości politycznej w kraju w latach 1943–1947*, [w:] *Emigracja polska wobec sowietyzacji kraju po drugiej wojnie światowej*, red. R. Sudziński, Toruń 2007, s. 244–246; D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007, s. 325–326.

śnia 1944 roku, w którym informowano, że rozkaz wydano bez konsultacji z rządem. Podkreślono, że nie zgadzał się z pierwszym zdaniem rozkazu generała, w którym pisał, że Polska podjęła niemieckie wyzwanie w 1939 roku pod wpływem Wielkiej Brytanii, dlatego że ta udzieliła Rzeczypospolitej gwarancji. Wyjaśniano, że niezależnie od obietnic Francji i Wielkiej Brytanii Polska w każdej sytuacji stanęłaby przeciw Niemcom. Komentując ten ruch, prasa sowiecka pisała, że w Londynie nastąpiła jedynie zmiana warty. Pozostać tam miały osoby o takich samych antysowieckich poglądach, tym bardziej, że na miejsce zdymisjonowanego Sosnkowskiego nominowano krytykowanego Bora-Komorowskiego, przebywającego wówczas w walczącej jeszcze Warszawie. Określono to jako jawne lekceważenie uczuć narodu polskiego²⁵.

Osoby, które opowiedziały się za opcją sowiecką miały być poddawane represjom. Szczególnie widoczne miały one być w Polskich Siłach Zbrojnych za Zachodzie. Jak pisano, z szeregów Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie zniknęło bez śladu tysiące żołnierzy i oficerów. Donoszono, że 700 osób skazano na dożywocie lub kary od 10 do 15 lat więzienia w sfabrykowanych procesach na podstawie fałszywych zeznań. Powołując się na gazetę „Daily Telegraph and Morning Post”, informowano, że tylko 1 marca 1944 roku polski sąd wojenny w Jerozolimie wydał wyroki na 23 oficerów i żołnierzy za wykazywanie sympatii do ZSRS i gen. Zygmunta Berlinga, dowódcy polskich sił w ZSRS. W rozprawie nie uczestniczył ani jeden Anglik, a wszyscy oskarżeni oświadczyli, że wysłali telegram do Berlinga, w którym wyrazili chęć wstąpienia do formowanej przez niego jednostki i sympatyzowali z ZPP. Wszyscy podsądni bronili się, twierdząc, że ich czyn był aktem patriotyzmu, nie zdrady. Do palestyńskich więzień wrzucono na rozkaz gen. Andersa także setki brygadzystów, dziesiętników i robotników, pracujących wcześniej w ZSRS i lojalnie odnoszących się do Sowietów, a także wielu oficerów i żołnierzy, protestujących przeciw rozpowszechnianiu przez Andersa i „jego agentów oszczerstw w stosunku do Związku Sowieckiego”²⁶.

²⁵ *Oświadczenie polskiego rządu emigracyjnego*, „Krasnaja Zwiezda”, 28 września 1944, nr 231, s. 4; *Oświadczenie polskiego rządu emigracyjnego*, „Komsomolskaja Prawda”, 28 września 1944, nr 231, s. 4; *Polska prasa w Lublinie piętnuje klikę polskich emigrantów w Londynie*, „Krasnaja Zwiezda”, 6 października 1944, nr 238, s. 4; *Rozkaz nr 9 gen. Kazimierza Sosnkowskiego, Naczelnego Wodza, do żołnierzy Armii Krajowej, [w:] Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, oprac. M.M. Drozdowski, M. Getter, A. Korzon, M.J. Kwiatkowski, Warszawa 1994, s. 139–141; M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 387.

²⁶ *Średniowieczne tortury w armii Andersa*, „Komsomolskaja Prawda”, 21 marca 1944, nr 68, s. 4.

Wśród aresztowanych wymieniano: płk. Eustachego Gorczyńskiego, ppłk. Leona Ciszynskiego, ppłk. Kazimierza Duszyńskiego, kpt. Kazimierza Rosen-Zawadzkiego, kpt. Romana Imacha, por. Janusza Siewierskiego, por. Melkera, por. Wilka, por. Michała Tomalla, por. Włodzimierza Szumigalskiego, ppor. Stanisława Szczepierskiego, pchor. Franciszka Kukulińskiego, pchor. Romana Gadomskiego i wielu innych. Niezależnie od tego liczba zwolenników Rządu Tymczasowego Polski w polskiej armii na Bliskim Wschodzie stale miała wzrastać, w ślad za czym wzrastała liczba żołnierzy i oficerów wyrażających chęć opuszczenia armii i oddania się do dyspozycji rządu komunistycznego w Warszawie²⁷.

Gazety wydawane w ZSRS przekonywały także, że rząd w Londynie działał na szkodę polskiego społeczeństwa. Powołując się na Johanna Steela, pisano, że Komitet Pomocy dla Polski w Wojnie dysponował w Nowym Jorku czterema magazynami, wypełnionymi żywnością i lekami, które miały być wysłane do Polski, jednak organizacja zablokowała ich przekazanie, nie chcąc „pomagać bolszewikom”²⁸. Według Steela dowodziło to, że polski rząd wykorzystywał pomoc jako broń dla osiągnięcia własnych celów politycznych. Nie było to zresztą nową tendencją. Jak przekonywano, politycy i osoby związane rządem w Londynie, na równi z „piłsudczykami”, ponosiły odpowiedzialność nie tylko za klęskę we wrześniu 1939 roku. Przekonywano także, że ówczesne władze odpowiadały za przedwojenną politykę wewnętrzną państwa, która miała być represyjna i krzywdząca dla społeczeństwa, czego symbolem było utworzenie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Odpowiedzialność ta miała polegać przede wszystkim na niezapobiegnięciu takiej polityce²⁹.

W październiku 1944 roku toczyły się w Moskwie rozmowy z udziałem Stanisława Mikołajczyka. Jak pisano w prasie, znacznie zmniejszyły one istniejące różnice, a także otworzyły możliwość rozwiązania reszty z nich. Donoszono także, że angielskie gazety wyrażały zadowolenie z postępów w rozwiązaniu polskiej sprawy, mimo że szereg jej podstawowych aspektów

²⁷ Ibidem; *Rozprawa emigracyjnych władz polskich z polskim wojskiem w Palestynie*, „Komsomolskaja Prawda”, 10 maja 1944, nr 110, s. 4; *Polscy patrioci chętni do opuszczenia armii Andersa*, „Komsomolskaja Prawda”, 18 lutego 1945, nr 41, s. 4; zob.: *Notatka komisarza bezpieczeństwa państwowego G. Żukowa dla J. Stalina o oficerach aresztowanych w Palestynie (16 lutego 1944 roku)*, [w:] *Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, oprac. W. Roszkowski, Warszawa 1993, s. 109–111.

²⁸ *Agenci polskiej emigracyjnej kliki zrywają wysłanie żywności ludności Polski*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 października 1944, nr 253, s. 4.

²⁹ Ibidem; I. Kowalski, *Krach sanacji*, „Krasnaja Zwiezda”, 15 marca 1945, nr 62, s. 4.

nie zostało rozwiązanych. Jednak znacznie zmniejszyć miały się rozbieżności nie tylko między Brytyjczykami i Sowietami, ale też między rządem w Londynie i PKWN. Również korespondenci amerykańskiej prasy mieli donosić o sukcesie negocjacji osiągniętych w rozstrzygnięciu polskiej kwestii³⁰.

W rzeczywistości rozmowy te nie były aż tak pomyślne. Największym problemem okazała się kwestia granic, bowiem polski premier konsekwentnie odmawiał uznania linii Curzona jako granicy polsko-sowieckiej. Mikołajczyk dowiedział się wówczas od ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRS Wiaczesława Mołotowa o podjętych w Teheranie rozstrzygnięciach w sprawie przyszłości Polski, a przede wszystkim jej wschodnich granic. Pod wpływem rozmów w Moskwie szef rządu podał się do dymisji, a wraz z nim odeszli wszyscy ludowcy. Nowy gabinet miał sformować dotychczasowy wicepremier Jan Kwapiński, jednak bez powodzenia. Wówczas prezydent Raczkiewicz mianował premierem Tomasza Arciszewskiego. W skład jego rządu weszli m.in. bardzo krytykowany przez prasę sowiecką gen. Marian Kukiel jako minister obrony i Kwapiński jako minister przemysłu, handlu i nawigacji. Trzy stanowiska ministerialne pozostały nieobsadzone, ponieważ były przeznaczone dla przedstawicieli Polskiego Stronnictwa Ludowego, odmawiającego udziału w rządzie. Komentując utworzenie rządu Tomasza Arciszewskiego, przywozono opinię londyńskiego korespondenta amerykańskiego dziennika „P.M.”, który określił ten gabinet uosobieniem nienawiści do Związku Sowieckiego³¹.

³⁰ *Przyjazd do Moskwy panów St. Mikołajczyka, S. Grabskiego i T. Romera*, „Komsomolskaja Prawda”, 13 października 1944, nr 244, s. 4; *Anglo-sowiecki komunikat o przebywaniu panów Churchilla i Edena w Moskwie*, „Komsomolskaja Prawda”, 21 października 1944, nr 251, s. 1; *Odpowiedzi prasy angielskiej i amerykańskiej na anglo-sowiecki komunikat o wizycie Churchilla i Edena w Moskwie*, „Komsomolskaja Prawda”, 24 października 1944, nr 253, s. 4.

³¹ *Rezygnacja Mikołajczyka*, „Krasnaja Zwiezda”, 25 listopada 1944, nr 279, s. 4; *Nieudana próba Kwapińskiego sformowania nowego rządu polskiego na emigracji*, „Krasnaja Zwiezda”, 30 listopada 1944, nr 283, s. 4; *Nowy skład polskiego rządu emigracyjnego*, „Krasnaja Zwiezda”, 1 grudnia 1944, nr 284, s. 4; *Do sformowania nowego polskiego rządu emigracyjnego*, „Krasnaja Zwiezda”, 2 grudnia 1944, nr 285, s. 4; R. Buczek, *op. cit.*, s. 616–623; K. Dunin-Wąsowicz, *op. cit.*, s. 269; E. Duraczyński, *Rząd na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993, s. 415; A. Suchcitz, *Rząd Tomasza Arciszewskiego listopad 1944–lipiec 1945*, [w:] *Władze RP na Obczyźnie podczas II wojny światowej 1939–1945...*, s. 356; *Sprawozdanie z obrad w sprawach polskich, w pałacyku reprezentacyjnym Narkomindieła przy ul. Spiridonowka*, [w:] *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, oprac. M.K. Kamiński, J. Trebinka, Warszawa 1999, s. 240–252; L. Pastusiak, *Roosevelt a sprawa polska 1939–1945*, Warszawa 1980, s. 246; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty. Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1991, s. 115–116.

Po sformowaniu nowego rządu prasa sowiecka rozpoczęła ataki na nowego premiera i niektórych działaczy. Powołując się na polskojęzyczną prasę komunistyczną („Głos Ludu”), pisano, że Arciszewski i Kwapiński postawili sobie za zadanie podział ruchu robotniczego. Według gazet działacze ci przeniknęli do kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej jako agenci „piłsudczyków” i próbowali rozłamać ją od wewnątrz. Dowodem na to miały być próby Kwapińskiego, jako szefa Centralnego Komitetu Związków Zawodowych, zapobiegnięcia rozpowszechnianiu strajku generalnego, który w 1936 roku wybuchł w Krakowie. Rok później, gdy „polscy chłopci ponieśli się przeciwko reżimowi sanacji”³², uniemożliwił im wsparcie robotników. Arciszewskiego zaś nazywano „typowym biznesmenem”³³, który nigdy nie dążył do ochrony demokracji i walki z faszyzmem. Na tych dwóch politykach miała leżeć także odpowiedzialność za klęskę 1939 roku. Szkodliwy i krzywdzący miał być sam ich pomysł na powojenną Polskę. Na łamach prasy sowieckiej ustalenie granic na Odrze i Bałtyku przedstawiano jako warunek powojennej potęgi Polski. Arciszewski zaś występował przeciw temu żądaniu wysuniętemu przez PKWN, argumentując to tym, że Polska nie poradzi sobie z takim zadaniem³⁴.

Szczególne poruszenie w „obozie polskiej reakcji”³⁵, jak nazywano rząd na uchodźstwie wywołała konferencja w Jałcie. Spowodowane to było, według prasy sowieckiej, tym, że „profaszystowskie elementy polskiej emigracji”³⁶ w swoich kalkulacjach politycznych opierały się na różnicach w koalicji antyhitlerowskiej. Jednak ich założenia obalono, bowiem w decyzjach konferencji nie padło ani słowo o Polsce. Przedstawiciel brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych miał powiedzieć na konferencji prasowej w Londynie, że rząd na uchodźstwie nie wywierał już żadnego wpływu na sytuację w kraju i to stanowisko znalazło odzwierciedlenie w decyzjach konferencji. Podobną myśl miał wyrazić towarzyszący prezydentowi Stanów Zjednoczonych Franklinowi D. Rooseveltowi na Krymie doradca w sprawach rosyjskich James Burns. Podkreślił on w rozmowie z dziennikarzami, że jedynym legalnym rządem był ten znajdujący się w Warszawie i że

³² *Polskie gazety o Arciszewskim i Kwapińskim*, „Krasnaja Zwiezda”, 8 grudnia 1944, nr 289, s. 4; *Polskie gazety o Arciszewskim i Kwapińskim*, „Komsomolskaja Prawda”, 8 grudnia 1944, nr 289, s. 4.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem; I. Kowalski, *Krach sanacji*, „Krasnaja Zwiezda”, 15 marca 1945, nr 62, s. 4; R. Buczek, *op. cit.*, s. 625.

³⁵ K. Hoffmann, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 16 lutego 1945, nr 39, s. 4.

³⁶ Ibidem.

to na jego podstawie zostanie utworzony Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który zostanie uznany przez państwa sojusznicze zgodnie z ustaleniami wypracowanymi w Moskwie. Odmowę akceptacji wyników konferencji, co wydaje się było jedynym krokiem, jaki mógł wykonać premier Arciszewski, uznano za śmieszną. Jak pisano, pobrzękiwał on szabelką, mówiąc na konferencji prasowej w Londynie, że jego rząd dysponuje „uzbrojonymi siłami w powietrzu, na morzu i na ziemi”³⁷. Na łamach swoich organów prasowych polskie koła rządowe miały pisać, że konferencja w Jałcie była zaocznym wyrokiem śmierci wniesionym na Polskę, a linia Curzona była piątym rozbiorem Polski³⁸.

Często powtarzającym się argumentem przeciw polskiemu rządowi było twierdzenie, że opierał swoją politykę na podżeganiu do nienawiści wobec Związku Sowieckiego i próbach podważenia jedności aliantów. Polski rząd miał prowadzić politykę oczerniania ZSRS, a związani z nim politycy dążyć do wywołania nowej wojny, zatruwając atmosferę międzynarodową. To w celu skuteczniejszej walki przeciw Sowietom miała zostać dokonana opisana wcześniej reorganizacja rządu. Mieli przygotowywać w Szkocji nawet specjalną armię do wykonywania zadań w Polsce. Pisano, że w Londynie w maju 1945 roku doszło do spotkania w celu omówienia możliwości przeniesienia tych sił do północno-zachodnich Niemiec pod pretekstem pomocy sojusznikom w okupacji, a w rzeczywistości po to, aby stworzyć przyczółki wojskowe w pobliżu Rzeczypospolitej. Źródłem tych doniesień mieli być brytyjscy dziennikarze. Polscy politycy w Londynie zmierzali do tego, aby okrążyć ZSRS „kordonem”, co ukrywano pod koncepcją federacji. Jednocześnie, posługując się terrorem i groźbami, agentura tego rządu miała unie możliwiać Polakom znajdującym się na zachodzie powrót do Ojczyzny³⁹.

³⁷ I. Kowalski, *Krach sanacji*, „Krasnaja Zwiezda”, 15 marca 1945, nr 62, s. 4. W rzeczywistości Tomasz Arciszewski w swojej deklaracji z 29 listopada 1944 roku stwierdził: *Dążeniem i wysiłkiem rządu będzie dalszy rozrost Polskich Sił Zbrojnych, których zwycięstwa na lądzie, w powietrzu i na morzu rozstawiły po całym świecie imię Polski. Deklaracja premiera Rządu RP Tomasza Arciszewskiego, 29 listopada 1944*, [w:] *Jałta. Spór o Polskę*, oprac. M.M. Drozdowski i H. Marczevska-Zagdańska, Warszawa – Opole 1998, s. 23.

³⁸ K. Hoffmann, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 16 lutego 1945, nr 39, s. 4; I. Kowalski, *Krach sanacji*, „Krasnaja Zwiezda”, 15 marca 1945, nr 62, s. 4; K. Kersten, *Jałta w polskiej perspektywie*, Londyn – Warszawa 1989, s. 102–104; A. Suchcitz, *op. cit.*, s. 357.

³⁹ *Świadectwo zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie*, „Krasnaja Zwiezda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; *Świadectwo zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie*, „Komsomolskaja Prawda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; A. Jerusalmiski, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 9 sierpnia 1944, nr 188, s. 4; K. Hoffmann, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 16 lutego 1945, nr 39, s. 4; K. Hoffmann, *Przegląd międzynarodowy*, „Krasnaja Zwiezda”, 24 maja 1945, nr 120,

Przytaczano także artykuły z zagranicznych gazet, krytykujące rząd w Londynie i wyrażające poparcie dla sowieckiej polityki względem Polski. Przykładowo, meksykański miesięcznik „Ameryka” miał w jednym z artykułów jednoznacznie określić, że racja w polsko-sowieckim konflikcie leżała po stronie Kremla. Spór ten, według gazety, miał skupiać się wokół utrzymania bądź obalenia traktatu ryskiego. Przytaczano także tekst zamieszczony w magazynie „New Statesman and Nation” oskarżający polskie władze o rozrzutność. Gazeta zauważała, że w okresie przedwojennym Polska dysponowała 21 attaché. W czasie wojny ich liczba wzrosła do 39, po jednym w prawie każdym możliwym kraju, łącznie z Luksemburgiem. Pensja attaché wynosiła 85 funtów szterlingów miesięcznie do czego dodać należało zwrot wydatków na przedstawicielstwo i niektóre dochody z przywilejów dyplomatycznych (np. zwolnienie z podatku akcyzowego od papierosów i alkoholu itd.). Polscy oficjele w Anglii byli bardzo rozrzutni i nie odczuwali trudów wojny. Powołując się na dziennikarza Jamesa Aldrige’a, pisano, że po ewakuacji polskich sił polskich z ZSRS sprawami Polaków w Teheranie zajmowała się grupa oficerów i bogatych kobiet. Ludzie ci mieszkali w najlepszych hotelach i apartamentach. Anglicy przekazali polskim władzom w Teheranie wiele tysięcy kompletów umundurowania i koców dla żołnierzy i ludności cywilnej, jednak nie trafiły one do wojskowych, a stały się przedmiotem targu na teherańskich rynkach. W czasie, gdy w mieście nie było chleba, polskie władze przyjmowały tylko biały chleb, odmawiając podzielenia się z Irańczykami żywnością. Przytaczając te nieprzychylne artykuły, starano się tworzyć przekonanie, że rząd nie był zainteresowany walką ani rozwiązywaniem problemów społeczeństwa, a dążył do osiągnięcia jak największych korzyści z wojny⁴⁰.

Innym zarzutem, który pojawiał się wobec rządu na uchodźstwie był antysemityzm. Poglądy te wśród polskich polityków zauważał m.in. wspomniany wyżej James Aldrige. Pisał, że Polacy w Teheranie zostali podzieleni według kryteriów klasowych, a Żydzi zostali odizolowani w gettach. Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie mieli także przeszkadzać żydowskim

s. 4; M.C., *Legalne centrum prowokatorów nowej wojny*, „Krasnaja Zwiezda”, 27 maja 1945, nr 123, s. 4; *Machinacje agentury polskiego „rządu” emigracyjnego we Francji*, „Krasnaja Zwiezda”, 19 czerwca 1945, nr 142, s. 4.

⁴⁰ *O charakterze działalności emigracyjnego rządu polskiego*, „Krasnaja Zwiezda”, 21 marca 1944, nr 68, s. 4; *Świadectwo zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie*, „Krasnaja Zwiezda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; *Świadectwo zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie*, „Komsomolskaja Prawda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; *Meksykański magazyn o stosunkach sowiecko-polskich*, „Izwestia”, 17 czerwca 1944, nr 143, s. 4.

dzieciom w przejeździe do Palestyny. Problem dyskryminacji Żydów miał także wywoływać tarcia wewnątrz samego rządu. Informowano bowiem, że Żydzi wychodzący w skład Rady Narodowej krytykowali gen. Kukieła i gen. Andersa za tolerowanie antysemitów w Polskich Siłach Zbrojnych. Szczególnie dużo krytyki wytworzono wokół dezercji Żydów, służących w Polskich Siłach Zbrojnych, którzy chcieli być przeniesieni do brytyjskich sił zbrojnych, rzekomo na znak protestu przeciw panującym w nich antysemitami, wyrażającymi się m.in. w groźbach. Polscy żołnierze mieli głośno zapowiadać, że po wojnie zabiją wszystkich Żydów w Polsce i wyrażać zadowolenie z likwidowania ich przez Niemców. Szczególnie antysemitami nastroje miały panować wśród osób, które walczyły wcześniej w niemieckim wojsku, a po dostaniu się do niewoli zostali wcieleni do PSZ. Opisywano także akty fizycznej agresji, np. w marynarce wojennej, gdzie polscy marynarze mieli wyrzucać z okrętów Żydów. Polski sąd wojskowy skazał za dezercję 30 Żydów na karę pozbawienia wolności od roku do 3 lat. Procesy te, jak pisano, były wynikiem wypadków, w których żołnierze byli w swoich jednostkach ofiarami antysemityzmu i znęcania się nad nimi. Podkreślano, że żołnierze ci nie zdezerterowali, a wyrazili chęć przejścia do sojuszników sił zbrojnych. Podobnie ofiarami represji na tle narodowościowym w Polskich Siłach Zbrojnych mieli być Białorusini i Ukraińcy. Sprawa ta odbiła się także echem na arenie międzynarodowej, poruszana była nawet w Izbie Gmin i Kongresie Stanów Zjednoczonych⁴¹.

Prasa sowiecka w okresie II wojny światowej wykazywała duże zainteresowanie szeroko rozumianą kwestią polską. Istotnym jej aspektem były tematy związane z działalnością rządu na uchodźstwie. Analizując teksty

⁴¹ Świadek zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie, „Krasnaja Zwiezda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; Świadek zagranicznego dziennikarza o działaniach polskich władz w Iranie, „Komsomolskaja Prawda”, 29 marca 1944, nr 75, s. 4; Antysemityzm w polskiej armii, „Izwiestia”, 2 kwietnia 1944, nr 79, s. 4; Oświadczenie Edena o antysemityzmie w polskiej armii, „Izwiestia”, 6 kwietnia 1944, nr 82, s. 4; Nadchodzący wniosek do brytyjskiego parlamentu na temat antysemityzmu w polskiej armii, „Izwiestia”, 26 kwietnia 1944, nr 99, s. 4; Brytyjska prasa o prześladowaniach przedstawicieli mniejszości narodowych w polskiej armii, „Izwiestia”, 27 kwietnia 1944, nr 100, s. 4; Brytyjska prasa o prześladowaniach przedstawicieli mniejszości narodowych w polskiej armii, „Izwiestia”, 27 kwietnia 1944, nr 100, s. 4; Członek Kongresu USA na temat antysemityzmu w polskiej armii, „Izwiestia”, 7 maja 1944, nr 108, s. 4; Protest meksykańskich Polaków przeciw antysemityzmowi w polskiej armii, „Izwiestia”, 16 maja 1944, nr 115, s. 4; Wiec protestu przeciw rasowym prześladowaniom w polskiej armii, „Izwiestia”, 17 maja 1944, nr 116, s. 4; „Reynolds News” o kryzysie w polskich kręgach Londynu, „Komsomolskaja Prawda”, 17 maja 1944, nr 116, s. 4; Członek kongresu USA potępia antysemityzm w polskiej armii, „Izwiestia”, 23 maja 1944, nr 121, s. 4; M.M. Drozdowski, *op. cit.*, s. 191.

poświęcone tej kwestii, można stwierdzić, że miały one negatywny, często agresywny charakter i obliczone były na dyskredytację, a w dłuższej perspektywie eliminację legalnego organu władzy. Wydaje się to tym istotniejsze, że sowiecki system propagandowy partycypował w międzynarodowej wymianie informacji, dzięki czemu czarny obraz polskiego wychodźstwa docierał do zachodnich sojuszników Polski. Ten wizerunek skłóconych polityków, zajętych realizacją własnych interesów, nie zainteresowanych rozwiązywaniem problemów polskiego społeczeństwa, wprowadzających rozłam w koalicji antyhitlerowskiej z pewnością przyczynił się do neutralizacji rządu w Londynie na arenie międzynarodowej.

Summary

Attitude of the Soviet press to the Polish government-in-exile during the period of 1943–1945

On 25 April 1943 Soviet Union broke off diplomatic relations with the Polish. The reason was the desire to explain the Katyn massacre. This was the first step to eliminate the Polish government-in-exile and creation of the communist authorities of the Republic. The Soviet press also participated in this battle. Newspapers led propaganda campaigns aimed at discrediting the government. They questioned the right of government to take power in Poland. Press argued that it showed hostility towards the Soviet Union and sought to break the anti-Hitler coalition. Propaganda also fought against individual activists, such as. Gen. Sosnkowski, Supreme Commander of the Polish Armed Forces. Much space was devoted to criticism of the Warsaw Uprising, the failure of which was to be a responsible government. Polish government-in-exile was accused also for example, pro-fascist sympathies, anti-Semitism, lack of interest in social problems.

Anna Korotusz

Człowiek kontra system. Działalność polityczna Ryszarda Siwackiego w latach osiemdziesiątych XX wieku

Aktywność Polaków w imię wolności kraju oraz praw osobistych nie jest zjawiskiem nowym w dziejach narodu. W ubiegłych wiekach pisano o rokoszanach, następnie zmieniono określenie na powstańcy, a obecnie w kontekście wydarzeń najnowszych używa się terminu opozycjoniści. Wiele wydarzeń z historii Polski spowodowało, iż w społeczeństwie ukształtowała się postawa szacunku wobec ojczyzny i jej umiłowania i oddania, czyli patriotyzmu. Okres ostatnich żywiołowych wystąpień politycznych mających miejsce na ziemiach polskich to lata osiemdziesiąte XX wieku, kiedy to Polacy walczyli z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą oraz pośrednio ze zwierzchnictwem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Wielu ludzi, niezależnie od tego skąd pochodzili – czy to z kręgów elit intelektualnych, czy z tak zwanej klasy robotniczej – zdecydowało się działać i przywrócić państwu wolność, a narodowi godności.

Celem artykułu jest zaprezentowanie postaci Ryszarda Siwackiego, który postanowił się sprzeciwić komunistycznym rządowi w Polsce. Autorka pragnie przedstawić motywy, jakimi się kierował, podejmując działanie w ramach struktur Solidarności, a także zaprezentować jego konspiracyjną działalność z lat osiemdziesiątych XX wieku. Ukazana zostanie jego działalność opozycyjna realizowana w grupie znajomych, jak i indywidualna aktywność. Ważną kwestią odnoszącą się do rysu biograficznego postaci była sprawa jej inwigilacji i aresztowania przez ówczesne służby bezpieczeństwa.

W dotychczasowych badaniach politologicznych i historycznych działalność Siwackiego była przedstawiona lapidarnie. Nie ukazało się żadne wydanie naukowe dotyczące bezpośrednio działalności grupy konspiracyjnej

i jej przedstawicieli, a w szczególności inicjatora działań Siwackiego, w okresie Solidarności na terenie Kędzierzyna-Koźła. Jego działalność jest wzmiankowana w: *NSZZ Solidarność i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990, tom II* autorstwa Zbigniewa Bereszyńskiego, *Komunistyczny aparat represji i życie społeczne Opolszczyzny w latach 1945–1989* pod redakcją Ksawerego Jasiaka. Ponadto opublikowane zostały artykuły *Akta SB nie kłamią, ale mogą wprowadzić w błąd. Z badań nad dokumentami dotyczącymi osobowych źródeł informacji SB* oraz *Radiowe inicjatywy środowisk opozycyjnych w województwie opolskim w latach 1982–1989*.

Artykuł usystematyzował wiedzę odnośnie dokonań Siwackiego z lat 1981–1989. Wcześniej zebrane i opublikowane informacje zostały wzbogacone o dodatkowe, uprzednio nieznane fakty pochodzące z akt Instytutu Pamięci Narodowej oraz o ustną relację samego bohatera.

Siwacki do 1981 roku był pracownikiem Zakładów Chemicznych Błachownia w Kędzierzynie-Koźlu. Do czasu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce skupiał się wyłącznie na rodzinie i pracy. Prowadził spokojne życie z żoną i dwójką dzieci na jednym z kędzierzyńsko-kozielskich osiedli¹.

Zmiana postawy życiowej i chęć działania została zainicjowana wydarzeniami związanymi z 13 grudnia 1981 roku. Po obejrzeniu wystąpienia generała Wojciecha Jaruzelskiego w telewizji Siwacki postanowił przeciwstawić się systemowi. Na podjętą decyzję wpływ miały patriotyczne tradycje rodzinne z okresu II wojny światowej².

Początkowo współpracę nawiązał ze Zdzisławem Niwadziszem, z którym postanowił stworzyć strukturę kontestującą system polityczny PRL. Do współpracy zostali zaproszeni Andrzej Bedla, Bronisław Bobiński, Mariusz Hantke oraz Adam Kuśnieruk. Zespół postanowił założyć pismo „Przed Jutrem” – dwustronicowy biuletyn, którego pierwszy numer ukazał się 13 stycznia 1982 roku³. Zawierał informacje pochodzące z nasłuchu Radia Wolna Europa. Wkrótce periodyk osiągnął nakład 1000 egzemplarzy, stając się ważnym organem prasowym środowiska Solidarności Walczącej w Kędzierzynie-Koźlu. Pokrewieństwo ideowe z Solidarnością Walczącą stanowiło o kształcie i wizerunku PRL kreowanego w poszczególnych artykułach. Charakteryzował się bezkompromisowością w ocenie postępowania władzy

¹ Wywiad z Ryszardem Siwackim z dnia 6 maja 2016 roku.

² Nagranie wywiadu z Ryszardem Siwackim, Amatorski Klub Filmowy Groteska Kędzierzyn-Koźle, Kędzierzyn-Koźle 2007.

³ Z. Bereszyński, *Przed Jutrem*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=R00343_Przed_Jutrem_Kędzierzyn_Koźle [dostęp: 21.06.2016].

komunistycznej. W połowie 1982 roku redakcja „Przed Jutrem” przeżywała kryzys związany z poczuciem klęski. Struktury podziemne Solidarności w całym regionie były rozbijane przez Służbę Bezpieczeństwa bądź same zawieszały swoją działalność. Nowy impuls do kontynuowania działalności przyniósł proces działaczy solidarności ze Zdzeszowic. Ich „skandaliczne” potraktowanie przez wymiar sprawiedliwości PRL spowodowało decyzję o kontynuowaniu walki z systemem aż do jego upadku. Podjęli decyzję o kontynuowaniu „walki papierem z czołgami”. Do grudnia 27 grudnia 1982 roku wydano 12 numerów pisma. Mając na uwadze ówczesną sytuację społeczno-polityczną, był to ogromny sukces⁴.

Ich działalność wspierana była również przez społeczeństwo spoza terenu miasta Kędzierzyna-Koźła. Ważną postacią, dzięki której udało się potroić nakład „Przed Jutrem”, był Waldemar Małysz – pracownik Dolnośląskich Zakładów Graficznych w Jeleniej Górze⁵.

Istotną kwestią były metody produkcji i dystrybucji egzemplarzy pisma „Przed Jutrem”. Niezbędnym materiałem był oczywiście papier. W tamtym okresie zdobycie legalnymi metodami dużej ilości ryz papieru graniczyło z cudem. Jeszcze przed rozpoczęciem stanu wojennego Siwacki zakupił znaczną ilość tego produktu w sklepie papierniczym. Następnie wynosił go partiami ze sklepu i dostarczał do bezpiecznego miejsca, jakim była Biblioteka Pedagogiczna przy ulicy Piastowskiej. Tam wspierała go Barbara Misaszek, ukrywając paczki, a następnie przekazując je do dalszego transportu⁶. Broszury produkowano metodą sitodruku, następnie na matrycy powielano treść. Było to czasochłonne. Niemniej istotny niż druk był kolportaż „Przed Jutrem”. Tym bezpośrednio zajmował się R. Siwacki. Odbываło się to nad ranem, kiedy ulice były puste. Grupa kolportażowa na rowerach rozwoziła egzemplarze pisma po różnych częściach miasta i rozkładała je na wiatach przystanków autobusowych. Mieszkańcy przybywający na miejsce oczekiwania na transport do pracy znajdowali treścią, a zarazem alternatywną i przemawiającą do nich lekturę⁷.

Działalność wydawnicza osób związanych z publikacją biuletynu „Przed Jutrem” nie mogła umknąć ówczesnym służbom zajmującym się bezpie-

⁴ Nagranie wywiadu z Ryszardem Siwackim...

⁵ Archiwa Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (dalej: AIPN Wr.), sygn. 065/818, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Jutro” Wydział II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu, b.p. [wybór materiałów].

⁶ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

⁷ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

czeństwem wewnętrznym kraju. Już 16 stycznia 1982 roku, czyli trzy dni po wydaniu pierwszego egzemplarza „Przed Jutrem”, Wydział V Komedy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu rozpoczął sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Jutro”, a 19 stycznia tegoż roku Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Opolu wszczęła doraźnie śledztwo. Z powodu niewykrycia sprawców czynu 14 czerwca 1982 roku postanowiono umorzyć dochodzenie⁸. Był to pierwszy sygnał zainteresowania się służb bezpieczeństwa działalnością R. Siwackiego i jego współpracowników⁹.

Kolejnym krokiem Grupy Siwackiego było zainicjowanie audycji radiowej w ramach Radia Solidarność. W lecie 1982 roku postanowili podjąć się stosunkowo trudnego przedsięwzięcia. Aparatura konieczna do przygotowania i wyemitowania audycji została stworzona własnymi siłami. Konstrukcją nadajnika zajął się A. Kuśnieruk, a przygotowaniem anten R. Siwacki. Początkowo planowali emisję pod koniec sierpnia 1982 roku, lecz opóźniały ich trudności związane z brakiem w pełni działającego systemu zdalnego sterowania radiem. Element ten był konieczny ze względów bezpieczeństwa. Zdawali sobie sprawę, iż milicja szybko zareaguje i nie pozwoli na bezkarną działalność antysystemową Radia Solidarność¹⁰.

Po długich przygotowaniach R. Siwacki, A. Kuśnieruk, A. Bedla oraz Z. Niewadziś 12 października 1982 roku wyemitowali pierwszą na Opolszczyźnie konspiracyjną audycję radiową. Aparaturę z nadajnikiem umieszczono w skrzynce wzmacniacza antenowego wieżowców przy ulicy Kosmonautów w Kędzierzynie-Koźlu¹¹. Mimo stosunkowo małego zasięgu nadajnika, mieszkańcy miasta usłyszeli głosy wolnego radia. Zostało to zweryfikowane i potwierdzone w zeznaniach świadków – podczas prac śledczych związanych z tą sprawą¹².

O terminie audycji społeczność miejska została poinformowana dzięki ulotkom informacyjnym autorstwa B. Bobińskiego. Przygotowany program dotyczył wydarzeń historycznych, w szczególności związany był z masakrą na Wybrzeżu – Grudniem 1970. Podczas trwania audycji wyemitowano niedozwoloną *Balladę o Janku Wiśniewskim*. Pierwotnie słuchowisko miało

⁸ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność i rewolucja solidarnościowa na Śląsku Opolskim 1980–1990, tom II od stanu wojennego do zmian ustrojowych w kraju*, Wydawnictwo Naukowe Instytutu Technologii Eksploatacji – Państwowego Instytutu Badawczego, Opole 2014, s. 191–192.

⁹ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

¹⁰ Ibidem.

¹¹ *Podziemne Radio Solidarność 1982–1989*, <http://www.polskieradio.pl/220,Podziemne-Radio-Solidarnosc/4112,Kedzierzyn-Kozle/> [dostęp: 21.06.2016].

¹² Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 214.

trwać 45 minut, lecz zostało przerwane przed czasem z obawy przed milicją i Służbą Bezpieczeństwa¹³.

Tuż po emisji, tak jak spodziewali się jej autorzy, wewnątrz służb odpowiedzialnych za porządek „zawrzało”. W trzy dni po tym wydarzeniu Wydział II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu wszczął sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Antena”. Funkcjonariusze komendy trafnie powiązali ją ze sprawą o kryptonimie „Jutro” prowadzoną przez Wydział V Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej¹⁴. W ramach prowadzonych działań operacyjnych pracownikom milicji i Służby Bezpieczeństwa udało się odnaleźć skrzynkę z nadajnikiem. Znaleziona przez nich aparatura została zniszczona¹⁵.

Wiedząc, że służby nie dadzą za wygraną, R. Siwacki i A. Kuśnieruk mimo wszystko nie poddali się i rozpoczęli pracę nad nowym sprzętem – nadajnikiem i antenami. Ich najważniejszym celem w tym czasie było przygotowanie oraz wyemitowanie audycji z okazji rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Niestety nie doszło to do skutku, gdyż 12 grudnia 1982 roku zostali aresztowani R. Siwacki oraz A. Kuśnieruk, a następnego dnia A. Bedla. Ich zatrzymanie nie było skutkiem brawurowej akcji oraz dochodzenia milicji, ale efektem niefortunnej kradzieży, jaka miała miejsce dzień wcześniej w Zakładach Chemicznych Blachownia. Jeden ze schwytanych podczas przesłuchania, ratując swoją sytuację, zaoferował przekazanie informacji o osobach związanych z działalnością konspiracyjną. Dzięki jego zeznaniom dokonano rewizji w mieszkaniach twórców kędzierzyńsko-kozielskiego Radia Solidarność oraz znaleziono dowody poświadczające ich winę. W kolejnych dniach doszło również do aresztowania Bronisława Bobińskiego¹⁶.

Przez kolejne cztery miesiące odbywały się ciężkie i męczące przesłuchania. Władze bezpośrednio zainteresowały się postacią R. Siwackiego. Podczas długich, kilkunastogodzinnych konfrontacji zadawano mu te same pytania. Dotyczyły one działalności przeciw ówczesnemu systemowi i władzy ludowej w Polsce oraz współpracowników. R. Siwacki do niczego się nie przyznawał. Nie dał się również zastraszyć. Funkcjonariusze grozili mu zwolnieniem z pracy, długim więzieniem i pogorszeniem sytuacji bytowej

¹³ *Podziemne Radio Solidarność 1982–1989...*

¹⁴ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 214.

¹⁵ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

¹⁶ AIPN Wr., syg. 065/806, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Antena” Wydział II Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Opolu b.p. [wybór materiałów]. Por: Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 216.

jego żony oraz dzieci. Podczas pobytu w areszcie R. Siwacki oraz jego współpracownicy przebywali w tych samych celach z więźniami kryminalnymi. Często protestowali przeciw takiemu traktowaniu, podkreślając, że byli więźniami politycznymi¹⁷.

W jednym z dokumentów z dnia 5 kwietnia 1983 roku, będących częścią Kwestionariusza Osobowego „Spawacz”¹⁸, została zawarta informacja agenta o pseudonimie „Mietek”, która wskazywała, iż R. Siwacki *jest pewny siebie, że musi być zwolniony i puszczony na wolność [...] nadmienił, że nawet przed sądem nie powiedział słowa «żałuję» [...] twierdził, że był członkiem partii, ale doszedł do przekonania, że słowo partia to tylko obłuda [...] tym samym jest wrogiem obecnej rzeczywistości i nigdy niezaprzestanie swojej działalności przeciwko PZPR. Osobiście jest wrogo ustosunkowany do gen. W. Jaruzelskiego oraz jego «dyktatury». Jego teorią jest to cytat «przyjdzie dzień, że na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści». Siwacki jest wróg numer jeden obecnego ustroju*¹⁹. Powyższy cytat dobrze obrazuje, jaką postawę wyrażała postać R. Siwackiego podczas przesłuchań i konfrontacji.

Wojskowy Sąd Garnizonowy w Opolu 11 kwietnia 1983 roku w składzie kapitan Lesław Ohanowicz, starszy sierżant Jerzy Wnuk oraz starszy sierżant Ignacy Wrona wydał wyrok skazujący osoby związane z operacyjnym rozpracowaniem o kryptonimie „Antena”. Mimo ogromniej pracy adwokatów – Władysława Siły-Nowickiego, Cyryla Ratajczaka oraz Eugeniusza Rączkiewicza nie udało się uniknąć kar pozbawienia wolności. Ryszard Siwacki otrzymał wyrok jednego roku i trzech miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata²⁰. Następnego dnia po rozprawie R. Siwacki i A. Kuśnieruk zostali zwolnieni z aresztu, krótko przed nimi tego samego doczekali się A. Bedla oraz B. Bobiński²¹.

Podczas rozpracowywania osoby R. Siwackiego i jego otoczenia władzom udało się pozyskać informatorów, którzy przez następne lata dostarczali informacji o jego działalności, stając się tajnymi współpracownikami Milicji Obywatelskiej oraz Urzędu Spraw Wewnętrznych. Tuż po ogłoszeniu wyroku, dnia 12 kwietnia 1983 roku, do służb trafiła kolejna informacja sporządzona przez już wcześniej wspomnianego tajnego współpracownika o kryptonimie „Mietek”. „Mietek” poinformował swoich

¹⁷ Nagranie wywiadu z Ryszardem Siwackim...

¹⁸ AIPN Wr., sygn. 065/1029, Informacja nr 36/64/83 z dnia 5 kwietnia 1983 r., b.p.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Ludowej z dnia 11 kwietnia 1983 roku.

²¹ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 216.

zleceńodawców, iż osobie rozpracowywanej, tj. Siwackiemu, *sąd nie uznał przypadku takich rzeczy jak: radiostacja, nadajnik, magnetofon, czy taśmy magnetofonowe*²². Prawdopodobnie informacja ta stała się ważna dla służb bezpieczeństwa ze względu na realną możliwość kontynuowania działalności radiowej Siwackiego i jego współpracowników. Ponadto władze zapewne zaniepokoiła wiadomość przekazana w tej samej notce, iż *niezaprzestanie [tj. Siwacki] swej działalności choć przez pewien czas musi być spokojny z uwagi na obserwację*²³.

R. Siwacki tuż po opuszczeniu aresztu nadal był postacią istotną dla Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Dnia 12 maja 1983 roku złożono wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego dla R. Siwackiego, a już 16 maja tegoż roku wniosek ten został zatwierdzony. Siwacki, na potrzeby działalności Służby Bezpieczeństwa, otrzymał kryptonim „Spawacz”. Jak można wyczytać z podstawy założenia kwestionariusza [...] *wobec realnej możliwości podjęcia przez R. Siwackiego pewnej wrogiej działalności politycznej [...] należy go objąć ścisłą kontrolą operacyjną [...]*²⁴. Był rozpracowywany do dnia 30 maja 1985 roku²⁵.

Jednakże aresztowanie, przesłuchania oraz rozprawa w sądzie nie pomogły ówczesnym władzom w rozbiciu grupy kooperującej w ramach inicjatywy „Przed Jutrem” oraz w ramach Radia Solidarność A. Bedla i M. Hantke wyjechali z miasta, ale R. Siwacki nadal współpracował z pozostałymi kolegami. Pomimo obecnej w ich postawach ostrożności, postanowili kontynuować działalność konspiracyjną²⁶.

Już w lecie 1983 roku Siwacki kontynuował działalność wydawniczą. Z jego inicjatywy powstał biuletyn „Solidarność Opolska”. Pierwszy numer powstał przy pomocy i wsparciu Władysława Lichorowca. Była to publikacja o niewielkiej objętości. Składała się z czterech stron tekstu na kartce A4 składanej do formatu A5. Biuletyn był wydawany przez Siwackiego nieprzerwalnie do 1987 roku. Przez kolejne dwa lata wydawał je Jan Całka ze swoimi współpracownikami. Publikacja ta miała charakter informatora związkowego. Teksty publicystyczne stanowiły jej niewielką część. W *Analizie materiałów operacyjnych dotyczących Siwackiego Ryszarda, nr ewiden-*

²² AIPN Wr., syg. 065/1029, Informacja nr 39/71/83 z dnia 12.04.1983 roku, b.p.

²³ Ibidem.

²⁴ AIPN Wr., syg. 065/1029, Wniosek o złożenie kwestionariusza ewidencyjnego na obiekt Siwacki Ryszard z dnia 12.05.1983 roku, b.p.

²⁵ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

²⁶ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

cyjny 31221 osoby zarejestrowanej do sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie Zbawiciel nr ewidencyjny 19449 znajdują się informacje odnośnie jednego z egzemplarzy broszury „Solidarność Opolska” i jej zawartości – W dniu 25.10.1986 r. Wydział „W” WUSW w Opolu przejął 25 szt. ulotek pt. „Solidarność Opolska” nr 06/17 z datą maj–czerwiec 1986 r. Ulotki wykonane zostały metodą sitodruku o formacie A5. Ośmiostronicowy tekst zawierał m.in. apel o pisanie petycji w sprawie uwolnienia Zbigniewa Bujaka, wywiad z Nowakiem b. szefem RWE, zachowania się rządu USA po ucieczce płk. Kuklińskiego, art. dot. Katynia, opis usunięcia pomnika postawionego w parku obok kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Opolu oraz kilka innych komentarzy dot. wydarzeń na terenie Opolszczyzny [...]”²⁷.

Pierwsze trzy numery zostały wyprodukowane z matryc białkowych, a kolejne drukowano już za pomocą sitodruku. Klisze do powielania tekstu techniką sitodruku dwukrotnie wykonał już wcześniej wspomniany A. Kuśnieruk²⁸. Siwacki wspierał również twórców innych regionalnych publikacji, m.in.: „Solidarności Nyskiej”, a także pomagał w dostarczaniu tak zwanej „bibuły”²⁹.

Do stałych współpracowników Siwackiego w ramach opracowywania „Solidarności Opolskiej” należał Norbert Wit – starszy mistrz na Wydziale Wodnym Zakładów Chemicznych Blachownia w Kędzierzynie-Koźlu. Ze wspomnień Siwackiego można uzyskać informację, iż N. Wit – rdzenny Ślązak – mimo zamieszkiwania w miejscowości słynącej z sympatii do Niemców i ambiwalentnego stosunku do Polaków, był osobą patriotycznie ustosunkowaną względem Polski. Czynnie wspierał działania podziemia solidarnościowego. Z chwilą powstania Solidarności w Zakładach Chemicznych Blachownia w Kędzierzynie-Koźlu wstąpił do jej szeregów, a nawet został członkiem Prezydium. Siwacki darzył go zaufaniem³⁰.

N. Wit zajmował się maszynopisaniem na potrzeby publikacji „Solidarności Opolskiej”. Swego czasu mężczyzn swoją pracę wspierały Czesława Jung oraz Bernard Tudyka – również pracownicy Zakładów Chemicznych Blachownia w Kędzierzynie-Koźlu. W tym czasie Siwacki nawiązał również współpracę z Janem Całką, Piotrem Janowskim oraz Zbigniewem Be-

²⁷ AIPN Wr., syg. 065/1435, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Zbawiciel”, Analiza materiałów operacyjnych dotyczących Siwackiego Ryszarda, nr ewidencyjny 31221 osoby zarejestrowanej do sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie Zbawiciel nr ewidencyjny 19449.

²⁸ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 286–287.

²⁹ Wywiad z Ryszardem Siwackim... Por: Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 284–285, 300.

³⁰ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

reszyńskim. Zostali oni autorami testów drukowanych na łamach „Solidarności Opolskiej”³¹.

Wartym zaznaczenia aspektem współpracy w ramach wydawania „Solidarności Opolskiej” są ówczesne relacje Norberta Wita ze Służbą Bezpieczeństwa. Jak już wcześniej zaznaczono Siwacki po ostatnich działaniach konspiracyjnych, areszcie oraz wyroku był obserwowany przez służby. Wszelkie jego działania i kontakty z osobami z pracy lub otoczenia starano się kontrolować. Często władze Zakładów Chemicznych Blachownia wzywały właśnie N. Wita – sumiennego i rzetelnego pracownika – na rozmowy. Wypytywano go o postać Siwackiego. Ważnym aspektem jest to, iż już w grudniu 1981 roku, po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce, wskutek przeprowadzonej rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej – akcja „Klon” – Służba Bezpieczeństwa uzyskała pisemną zgodę N. Wita na współpracę. Na potrzeby działań operacyjnych otrzymał pseudonim „Marek”. Nigdy jednak nie przekazał informacji obciążających kogokolwiek³².

W dokumentach, jakie zostały zgromadzone w ramach zbiorów IPN, można odnaleźć informacje zebrane od źródła o pseudonimie „Marek”. Interesujące były jego zeznania, które dotyczą osoby Siwackiego. Przedstawił go jako dobrego pracownika, który nie uczestniczył w jakiegokolwiek działalności politycznej – *W pracy Siwacki nadal zachowuje się wręcz wzorowo. Nie zauważyłem, aby swoją osobą prowokował do wrogich politycznych dyskusji lub starał się uchodzić za politycznego opozycjonistę. Jego bezpośredni przełożeni są z niego bardzo zadowoleni. Nie odmawia wykonywania najgorszych i najcięższych robót [...] Jest dobrym spawaczem i w minionym okresie kierownictwo służbowe nie miało do niego najmniejszych zastrzeżeń w sensie pracy zawodowej. Wiele razy Siwacki sam zgłaszał się do zostawiania poza godzinami normalnej pracy, jeżeli była jakaś awaria lub pilna praca do wykonania. Takie zachowanie się Siwackiego wzbudziło początkowo zdziwienie a obecnie nawet pewną izolację w środowisku byłych działaczy „Solidarności” w Sł. Gł. Energetyka. Słyszałem opinie, że Siwacki ma chyba coś z głową lub jest zwerbowanym kapusiem. Nie zauważyłem by w czasie pracy któryś z pracowników spoza Sł. Gł. Energetyka, kontaktował się z Siwackim. Sam Siwacki*

³¹ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 286–287.

³² Z. Bereszyński, *Akta SB nie kłamią, ale mogą wprowadzić w błąd. Z badań nad dokumentami dotyczącymi osobowych źródeł informacji SB*, [w:] „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, tom 11, nr 2.

³³ AIPN Wr., sygn. 0010/854, Informacja źródła TS ps. „Marek” z dnia 14.06.1984 roku, s. 1.

*nie wypowiada się w ogóle na żadne temat społeczno-polityczne, twierdząc, że nie chce podpaść, ponieważ ma wyrok w zawieszeniu na 3 lata [...]*³⁴.

N. Wit został zmuszony do odejścia z Zakładów Chemicznych Blachownia w Kędzierzynie-Koźlu. Prawdopodobnie decyzja ta była uwarunkowana naciskami kierownictwa zakładów. Kolejnym jego miejscem pracy stał się zakład Rafamet w Kuźni Raciborskiej, gdzie został zdegradowany i pełnił prace prostego robotnika, a w 1989 roku objął stanowisko przewodniczącego Solidarności³⁵.

Kolejną z inicjatyw Siwackiego na rzecz walki z władzą ludową był kolportaż wydawnictw książkowych z tak zwanego „drugiego obiegu”. Zajmował się transportem publikacji z dużych ośrodków, gdzie skupiona była działalność konspiracyjna, takich jak Warszawa, Kraków, Wrocław czy Lublin. Następnie pewną część przekazywał społeczności lokalnej, lecz ogromna ilość otrzymanych materiałów została dzielona i kolportowana na terenie Opolszczyzny³⁶.

Przez Siwackiego przechodziła znaczna część ważniejszych wydawnictw podziemnych. Główne tytuły to: „Tygodnik Mazowsze”, „KOS”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Niepodległość”, a nawet emigracyjna, paryska „Kultura”. Ponadto kolportował też Pismo Święte w językach litewskim, ukraińskim oraz rosyjskim³⁷.

Głównymi odbiorcami byli działacze związani ze środowiskiem solidarnościowo-opozycyjnym przede wszystkim w Opolu, ale także w Nysie, Brzegu i Głubczycach. Jeśli chodzi o odbiorców z Opolu, były to dwie grupy. Pierwszą reprezentował Jan Całka – późniejszy wydawca „Solidarności Opolskiej” i lider opolskiej „Solidarności”. Wspierali go tak zwani kurierzy – Roman Sękowski, ówczesny pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, oraz opolski taksówkarz Bogdan Hełka. Druga grupa związana była z osobą Z. Bereszyńskiego, z którym Siwacki współpracował już od 1983 w ramach pisma „Solidarność Polska”³⁸.

Charyzma i usposobienie pozwoliły mu nawiązać kontakty z różnymi ludźmi, między innymi z młodymi studentami uczącymi się w wyżej wymienionych miastach. To dzięki nim udawało się przewozić często dużą część publikacji. Odbываło się to przeważanie w torbach podróżnych, gdzie

³⁴ AIPN Wr., syg. 0010/854, Informacja źródła TS ps. „Marek” z dnia 14.06.1983 roku, s. 3.

³⁵ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 286–287.

³⁶ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

³⁷ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 286–287.

³⁸ Wywiad z Ryszardem Siwackim... Por: Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 287.

książki, broszury oraz czasopisma były ukrywane pod odzieżą i artykułami pierwszej potrzeby. Metoda ta nie prowadziła do jakichkolwiek podejrzeń. Dla stróżów prawa oczywiste było, że młody człowiek wraca lub wyjeżdża z torbą pełną rzeczy³⁹.

Jedną z osób, prawdopodobnie najdłużej współpracujących z Siwackim był Krzysztof Rafał Janik. Poznał Siwackiego w 1984 roku jeszcze jako uczeń II Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu. Na początku ich znajomości Janik wspomagał Siwackiego w kolportażu ulotek na terenie Kędzierzyna-Koźla. Tuż po ukończeniu szkoły średniej, w 1985 roku, postanowił kontynuować naukę w Krakowie. Podjęcie studiów w tym mieście pozwoliło na bezpieczny transport wydawnictw. Nigdy nie wpadł w ręce milicji⁴⁰.

Dalsza działalność Siwackiego i jego współpracowników kolejny raz nie umknęła uwadze Służby Bezpieczeństwa. Już 30 maja 1985 roku wszczęto sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Konspiratorzy”. We wniosku zauważono, że [...] *na terenie Kędzierzyna-Koźla istnieje dobrze zakonspirowana nielegalna organizacja. Działalność tej organizacji uwidacznia się m.in. w postaci kolportażu nielegalnych wydawnictw. Uzyskane informacje wskazują także, że wspomniana grupa ma związek z produkcją ulotek „Solidarność Opolska”. Członkowie tej organizacji utrzymują ścisły związek z działaczami zamieszkanymi na terenie Opola, Głubczyc, Otmuchowa, Ozimka, Wrocławia i Warszawy. Najbliższe plany tej organizacji to uruchomienie w porozumieniu z działaczami warszawskimi produkcji ulotek sygnowanych przez KOS. Wyżej opisaną grupę należy uznać za nielegalną regionalną organizację. Celem rozpracowania będzie ustalenie pełnego składu osobowego grupy, ich planów, powiązań z innymi rejonami województw i kraju, zebrania konkretnych dowodów procesowych i pociągnięcia tych osób do odpowiedzialności karnej*⁴¹.

W dalszych sprawozdaniach – tych z drugiej połowy 1986 roku – przygotowywanych przez pracowników Służby Bezpieczeństwa odnajdujemy bardziej szczegółowe informacje. Dotyczyły one bezpośrednio Siwackiego. Już 15 lipca 1986 roku funkcjonariusze powiązali grupę zajmującą się kolportażem z postacią Siwackiego. Ze sprawozdania jednego z mundurowych

³⁹ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

⁴⁰ Wywiad z Krzysztofem Rafałem Janikiem z dnia 10 listopada 2011 roku.

⁴¹ AIPN Wr., sygn. 011/1828 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Konspiratorzy”, Wniosek o wszczęcie sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Konspiratorzy”, Opole dnia 27.05.1985 r.

odczytujemy, iż [...] *Siwacki Ryszard zorganizował sobie ostatnio sieć kurierów oraz odbiorców – kolporterów, w celu prowadzenia handlu nielegalną literaturą. Siwacki ma dotarcie do punktów rozdania nielegalnej literatury w Warszawie i Wrocławiu i Krakowie. Siwacki organizuje też produkcję znaczków pocztowych z nadrukiem „Solidarność”, na której spodziewa się zarobić 100 tys. zł. Stwierdzono również kontakty figuranta z miejscowymi, byłymi działaczami „Solidarności” z terenu Zdzeszowic, Kędzierzyna-Koźła i Opola. Dotyczyły one również handlu nielegalną literaturą [...]*⁴².

W kolportażu i transporcie Siwackiemu pomagała Irena Krzyżanowska – córka jednego ze zdzeszowickich dygnitarzy partyjnych. Mimo koneksji rodzinnych, była obserwowana i brana pod uwagę jako osoba podejrzana w działaniach przeciwko PRL. W powyżej cytowanej *Analizie materiałów operacyjnych dotyczących Siwackiego Ryszarda...* można odnaleźć zeznania dotyczące Ireny Krzyżanowskiej: [...] *R. Siwacki w celu dalszego kolportowania ulotek wykorzystuje inne osoby m.in. kobietę, która w m-cu styczniu 1988 r. z jego polecenia przywiozła do Opola nielegalne czasopisma „KOS”, znaczki pocztowe sygnowane przez podziemie „Solidarności” oraz oświadczenia nieznannej treści. W kilka dni później R. Siwacki wraz z wyżej wymienioną/ nieznaną nam osobą ponownie przyjeżdża do Opola i przywozi czasopisma „Promieniści”, „Kos”, „Za kręgiem”, „Solidarność Walcząca” [...]*⁴³.

Od 1984 roku rozpoczęto stałą inwigilację Siwackiego i całej jego rodziny. Jak zostało przedstawione w dokumencie *Analiza materiałów operacyjnych dotyczących Siwackiego Ryszarda, nr ewidencyjny 31221 osoby zarejestrowanej do sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie Zbawiciel nr ewidencyjny 19449*, w mieszkaniu państwa Siwackich zastosowano technikę operacyjną w postaci PP, czyli podsłuch pokojowy⁴⁴.

Przez cztery lata Służba Bezpieczeństwa miała wgląd w prywatne rozmowy Siwackich. Po pewnym czasie Siwacki z małżonką zorientowali się, że są podsłuchiwanii. Zauważyli to, ponieważ nasiliły się wezwania Wandy Siwackiej do Regionalnego Urzędu Spraw Wewnętrznych na rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze po małżeńskich sprzeczkach. Funkcjonariusze liczyli, iż W. Siwacka w porывach złości obciąży zeznaniami męża.

W notce służbowej z rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej z 1986 roku można odczytać, że mimo wszystko nie udało się przedstawicielom

⁴² AIPN Wr., syg. 011/1828 Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Konspirowcy”, s. 9.

⁴³ AIPN Wr., syg. 065/1435, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Zbawiciel” ..., s. 13.

⁴⁴ Ibidem, s. 6.

Służby Bezpieczeństwa wyrzucić wpływu na W. Siwacką – *W dniu 11 września 1986 r., w RUSW w Kędzierzynie-Koźlu, na podstawie decyzji Szefa Służby Bezpieczeństwa MSW, w ramach operacji „Brzoza”, przeprowadzono rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą z w/w osobami (przyp. red. tj. Wanda i Ryszard Siwaccy). W pierwszej kolejności przeprowadzono rozmowę z ob. Wandą Siwacką, którą usiłowano skłonić do wpływu na męża, ażeby ten zaprzestał nielegalnej działalności. Wanda Siwacka oświadczyła jednak /niezgodnie z prawdą/ że jej mąż jest wzorowym mężem i obywatelem oraz, że nie jest jej wiadomo o jakiegokolwiek prowadzonej przez niego działalności, która by była niezgodna z obowiązującym prawem [...]*⁴⁵.

Jeśli chodzi o osobowe źródła informacji przekazujące komunikaty o Siwackim to przez lata zainteresowania służb jego osobą przewinęło się siedemnaście nazwisk. Już pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku – tuż po powstaniu IPN – Siwacki wystosował wnioski o podanie danych identyfikacyjnych funkcjonariuszy, pracowników lub współpracowników organów bezpieczeństwa państwa, którzy zbierali lub oceniali informacje o nim. I tak na podstawie ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o IPN, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu poinformowała go o nazwiskach osób znajdujących się w dokumentach byłego resortu spraw wewnętrznych⁴⁶.

Jak wykazały dokumenty jednym z informatorów była sąsiadka państwa Siwackich – Danuta Kaczmarek, która widniała w aktach jako tajny współpracownik o pseudonimie „Stokrotka” w latach 1986–1990. Jej taktyką było najpierw nawiązanie dobrych, wręcz przyjaznych relacji z rodziną Siwackich – w szczególności z Siwackim – a następnie pozyskiwanie informacji o samych zainteresowanych pod pretekstem spotkań towarzysko-sąsiedzkich. Jej relacje dotyczyły różnych kwestii. Informowała służby o osobach odwiedzających Ryszarda Siwackiego oraz wskazywała miejsca, do których się udawał. W jej donosach czytamy: *zgodnie z umową ustaliłam nazwisko kolegi, który sympatyzuje z Ryśkiem Siwackim mieszkańcem naszego bloku [...]*⁴⁷, *[...] w ostatnim okresie czasu bardzo często widuję Ryśka Siwackiego. Jak wnioskuję w dalszym ciągu zajmuje się nielegalną działalnością. Wyrażo-*

⁴⁵ AIPN Wr., sygn. IPN Wr 011/1828, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Konspirowany”, Notatka służbowa z rozmowy profilaktyczno-ostrzegawczej, s. 3.

⁴⁶ Wywiad z Ryszardem Siwackim... Nota nr 29/06 dotycząca danych identyfikacyjnych informatorów z dnia 11.10.2016 r.

⁴⁷ AIPN Wr., sygn. 0010/2930 t. 2, Akta tw. „Stokrotka”, Informacja spisana ze słów tw z dnia 04.04.1987r., b.p.

ne jest to przez jego częste popołudniowe wyjścia z miejsca zamieszkania w różnych godzinach, czasami nawet w bardzo późnych porach [...] ⁴⁸, Moja piwnica, którą dysponuję (nr 9) przylega bezpośrednio do piwnicy (nr 8), którą dysponuje Ryszard Siwacki. Wielokrotnie widywałam go w omawianej piwnicy. Często przynosił lub wynosił z niej wypakowane torby. Nie jest mi osobiście wiadomo co Rysiek w torbach tych przenosi, ale pewnym jest, że z piwnicy nr 8 korzysta na co dzień i posiada do niej klucze [...] ⁴⁹.

Jak wynika z dokumentów będących w zasobach Instytutu Pamięci Narodowej współpraca ze „Stokrotką” była dla służb bardzo cenna. Istotne jest, iż nie była ona ze strony Danuty Kaczmarskiej bezinteresowna. W zamian za przekazywane dane otrzymała wynagrodzenie w postaci roweru, który miał być prezentem na Pierwszą Komunię Świętą jej córki – [...] *Po dokonanej operacji sprawdzeniowej powróciłem z tw. do jej mieszkania. W trakcie rozmowy tw. w sposób nieśmiały, kierując się na pewno wcześniejszym sygnałem z mojej strony o udzieleniu jej pomocy w sprawach osobistych poprosiła mnie czy byłaby możliwość w załatwieniu jednego składaka\roweru. Motywuje to niemożliwością zakupienia go normalną drogą i istniejącą potrzebą na zbliżającą się Komunię Św. swojej córki. Odpowiedziałem tw., że istnieje taka możliwość kierując się równocześnie jej obywatelską postawą wobec naszej służby w udzielaniu informacji [...] ⁵⁰. W 1988 roku D. Kaczmarska, ps. „Stokrotka”, zaprzestała udzielać wiadomości o Siwackim. Było to spowodowane jej wyprowadzką do innego mieszkania w odległej części Kędzierzyna-Koźła⁵¹.*

W 1987 roku Służba Bezpieczeństwa, dzięki informacjom uzyskanym od tajnych współpracowników oraz na podstawie analizy podsłuchanych rozmów, postanowiła przeszukać mieszkanie Siwackich. Mimo ostrożności Siwackiego, nie udało im się uniknąć działania służb. Podczas rewizji mieszkania i piwnicy funkcjonariuszom udało się przechwycić znaczną część egzemplarzy „bibuły drugiego obiegu”. W aktach czytamy: [...] *Jak już wcześniej zaznaczono, stwierdzono miejsca przechowywania przez Siwackiego rozpowszechnianej przez niego /sprzedawanej literatury/ poprzez kombinację operacyjną i tw ps. „Stokrotka”/ tw wskazał piwnicę nr 8 z tymi*

⁴⁸ AIPN Wr., syg. 0010/2930 t. 2, Akta tw. „Stokrotka”, Informacja nr 10 z dnia 30.10.1987r., b.p.

⁴⁹ AIPN Wr., syg. 0010/2930 t. 2, Akta tw. „Stokrotka”, Informacja nr 2 z dnia 21.04.1987r., b.p.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ AIPN Wr., syg. 0010/2930 t. 2, Akta tw. „Stokrotka”, Informacja nr 13 z dnia 16.05.1988r., b.p.

wydawnictwami [...] dnia 23.04.1987 r. na polecenie Z-cy Szefa ds. SB WUSW w Opolu dokonano likwidacji punktu kolportażu i produkcji nielegalnych wydawnictw przez R. Siwackiego. W trakcie tego przedsięwzięcia zakwestionowano (przyp. red. w prawdopodobnym rozumieniu zainkasowano) u w/wym.432 egzemplarze bezdebitowych wydawnictw książkowych, 218 egzemplarzy ulotek, 85 egzemplarzy „Solidarności”, zdjęć, znaczków i negatywy do produkcji metodą sitodruku. Zakwestionowano urządzenie i materiały do produkcji nielegalnych wydawnictw, takie jak: farby drukarskie, odczynniki chemiczne, urządzenia naświetlające, zapiski dot. handlu literaturą. Wydawnictwa te, jak i środki służące do ich produkcji przechowywał on w swoim mieszkaniu prywatnym, nie ukrywając tego faktu przez żonę i dzieci/, jak i też w piwnicach nr 88 i 8 z których tylko on korzystał [...]»⁵².

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych wystosował 19 maja 1987 roku telegram do Wydziału Inspekcji Biura Śledczego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie z meldunkiem o skierowaniu wniosku o ukaranie do kolegium ds. wykroczeń. Postawiono Siwackiego przed Koelgium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Kędzierzyn-Koźle 28 maja 1987 roku i wymierzono karę w wysokości 50 000 zł. Siwacki dzięki pomocy adwokata Cyryla Ratajczaka odwołał się od tejże decyzji, jednakże było to nieskuteczne⁵³.

Wydział V WUSW, sądząc, że „spłoszył” działalność grupy wydawniczo-kolporterskiej, 30 września 1987 roku zamknął sprawę operacyjnego rozpracowywania. Mimo to Siwacki kontynuował nadal swoją działalność i znów stał się obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa, tym razem w ramach akcji operacyjnego rozpracowywania o kryptonimie „Zbawiciel”, dotyczącej J. Całki⁵⁴.

Dzięki ostrożności Siwackiego służbom nie udało się rozpracować I. Krzyżanowskiej w 1987 roku. Sprawa zmieniła jednak swój bieg w 1988 roku. Podczas jednego z transportów materiałów wydawniczych z Opola Siwacki usiadł w pociągu obok I. Krzyżanowskiej. Prawdopodobnie ta sytuacja skłoniła funkcjonariuszy do podjęcia kroków w celu sprawdzenia tej kobiety⁵⁵. Podczas jednej z podróży kolportażowych 25 maja 1988 roku zatrzymano Siwackiego i Krzyżanowską z nielegalnymi wydawnictwami.

⁵² AIPN Wr., syg. 065/1435, Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Zbawiciel”..., s. 11.

⁵³ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 365.

⁵⁴ Ibidem, s. 366.

⁵⁵ Wywiad z Ryszardem Siwackim...

Następstwem tego było przeszukanie mieszkań, konfiskata znacznej liczby publikacji oraz aresztowanie obojga⁵⁶.

Siwacki i Krzyżanowska w sierpniu 1988 roku stanęli przed Rejonowym Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Kędzierzyna-Koźła. Wymerzono im kary finansowe w wysokości 50 000 tys. złotych R. Siwacki i 40 000 zł I. Krzyżanowska. Ponadto obciążono ich kosztami administracyjnymi na kwotę 1500 zł od osoby oraz ogłoszono przepadek skonfiskowanych przedmiotów⁵⁷. Pomocne w opłaceniu kar finansowych narzuconych Siwackiemu okazało się środowisko Solidarności Walczącej⁵⁸.

Siwacki przez lata swojej działalności związanej z publikacją materiałów konspiracyjnych stał się specjalistą powielania metodą sitodruku. Chętnie dzielił się wiedzą z innymi ludźmi oraz wspierał inicjatywy solidarnościowe w różnych częściach regionu. W jego wspomnieniach można odnaleźć informacje odnośnie szkoleń, jakie przygotowywał członkom grup konspiracyjnych z Opolszczyzny oraz Górnego i Dolnego Śląska⁵⁹.

Wiosną 1988 roku, dzięki Danucie Skorenko, nawiązał kontakt z pracownikami kopalni z Jastrzębia. Zaoferował pomoc w produkcji oraz kolportażu odezw górniczych. Już od czerwca wspierał Ślązaków w przygotowaniach do strajku. Przez niecałe dwa miesiące nauczył ich metody sitodruku oraz sposobów bezpiecznego kolportażu. Na czas planowanego strajku wziął urlop w pracy i przyjechał do Jastrzębia. Był tam obecny przez dwa tygodnie. Pojechała tam z nim I. Krzyżanowska, która również wspierała akcję protestacyjną. Organizatorzy strajku zapewnili im nocleg oraz miejsce do bezpiecznego redagowania i wydruku ulotek oraz odezw⁶⁰.

Do końca istnienia PRL Siwacki walczył z ówczesną władzą. Mimo ciągłej obserwacji Służby Bezpieczeństwa i milicji, do września 1989 roku był rozpracowywany w ramach Spraw Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimach „Zbawiciel” oraz „Kucharz”⁶¹ – realizował działalność kolportażową na terenie Kędzierzyna-Koźła i okolic⁶².

⁵⁶ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 366.

⁵⁷ Ibidem, s. 366–367.

⁵⁸ Wywiad z Ryszardem Siwackim.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Z. Bereszyński, *NSZZ Solidarność...*, s. 391; Wywiad z Ryszardem Siwackim...

⁶¹ Biuletyn Informacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, *Dane osoby z katalogu osób rozpracowywanych*, <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?idx=SI&katalogId=4&subpage-KatalogId=4&pageNo=1&nameId=23630&osobaId=46790&>, [dostęp: 27.06.2016].

⁶² Wywiad z Ryszardem Siwackim...

Pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku Siwacki nawiązał ścisły kontakt ze środowiskiem Solidarności Walczącej. Jego poglądy były zbieżne z tymi prezentowanymi przez Kornela Morawickiego i jego współpracowników. Jako osoba doświadczona represjami ze strony służb PRL był przeciwnikiem jakiegokolwiek ugody z władzą komunistyczną. W szczególności kontestował obrady okrągłego stołu i wybory z 4 czerwca 1989 roku. Porozumienie przedstawicieli „Solidarności” z ówczesną władzą utożsamiał ze zdradą. Jako zadeklarowany przeciwnik generała W. Jaruzelskiego negował jego obecność na stanowisku prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej⁶³.

W wolnej Polsce aktywnie zaangażował się w działalność związaną z polityką. W 1991 roku był szefem sztabu wyborczego Partii Wolności w województwie opolskim. Po dziś dzień jest aktywnym działaczem społecznym. Swoją działalnością nie wspierał żadnej konkretnej partii ani osoby, aczkolwiek podejmował wszelkie inicjatywy na rzecz transparentności świata polityki⁶⁴.

Za swoją działalność na rzecz Polski został odznaczony dopiero po dwunastu latach istnienia III Rzeczypospolitej Polskiej. W 2001 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Srebrnym Krzyżem Zasługi. Ponadto w 2011 roku prezydent Bronisław Komorowski zaakceptował wniosek prezesa IPN o uhonorowanie Siwackiego Krzyżem Wolności i Solidarności. Przedstawiciele władz lokalnych i regionalnych również uprzywilejowali go odznaczeniami – Siwacki otrzymał medal za odwagę i patriotyzm w trzydziestą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego oraz order za zasługi dla województwa opolskiego⁶⁵.

Postać Siwackiego to przykład lokalnego działacza podziemia solidarnościowego, działającego w małej miejscowości. Jak obrazuje przedstawiony materiał, warty zauważenia jest fakt, iż ówczesnie opozycja istniała nie tylko w wielkich ośrodkach miejskich, ale była również obecna na prowincji. Kędzierzyn-Koźle jest dobrym tego przykładem. Nie odbywały się tak wielkie wiece, wystąpienia czy strajki. Społeczeństwo tego miasta w przeważającej części miało charakter robotniczy. Większość mieszkańców była związana z ośrodkami pracy takimi jak Zakłady Chemiczne Blachownia czy Zakłady Azotowe. Znaczna część mieszkańców Kędzierzyna-Koźla wspierała w tym

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Ibidem.

czasie istniejący system i rozwijające się komórki PZPR przy zakładach pracy, licząc na stały etat, Fundusz Wczasów Pracowniczych oraz spokojne życie.

Przedstawiona działalność Siwackiego z lat osiemdziesiątych XX wieku ukazuje nie tylko patriotyczną postawę tej postaci, ale przede wszystkim słabość i deprawację ówczesnego systemu politycznego. System rujnował się sam – od środka. Aktywność konspiracyjna Siwackiego przez ostatnie osiem lat komunistycznych rządów w Polsce obrazuje nieudolność władzy i służb.

W gruncie rzeczy „silna” Służba Bezpieczeństwa oraz milicja nie były w stanie poradzić sobie z działalnością małej grupy osób skupionej wokół Siwackiego. Sprawy ciągnęły się miesiącami. Założenie podsłuchu oraz kooperacja z dużą ilością tajnych współpracowników nie skutkowało. Mimo nieproporcjonalnego rozkładu sił oraz zasobów, pomiędzy służbami a Siwackim zawsze wygrywała ta relatywnie słabsza strona.

Jeśli chodzi o metody działań, to można zauważyć, że nadal, mimo rozwoju technologicznego, najlepszą metodą dotarcia do społeczeństwa była prasa. Stosunkowo niedroga technika kontaktu z masami. Cechowała się również relatywnym bezpieczeństwem jej twórców. Była najlepsza dla środowiska prowincjonalnego i ekskluzywnego. Radio, mimo wielu starań, stało się zbyt inwazyjnym, kosztownym oraz łatwo namierzalnym przedsięwzięciem. Nie udało się go również wskrzesić.

Dzięki analizie materiału źródłowego można również określić postawę ówczesnego społeczeństwa polskiego względem narodu i komunistycznej władzy. W każdym zakładzie pracy, bloku mieszkalnym czy sklepie można było natrafić na tajnego współpracownika. Ludzie ze względu na prywatne korzyści (por: „Stokrotka”) byli w stanie donosić na znajomych oraz wspierać ich inwigilację. Często dochodziło do zatarcia jakichkolwiek norm społecznych i moralnych. Być może trafnym spostrzeżeniem jest to, iż ówczesnie procesem degeneracji zostało objęte również społeczeństwo polskie.

Osoby takie, jak Siwacki, broniły honoru narodu. Ich działania, pomimo lokalnego zasięgu, razem na obszarze całej Polski spowodowały efekt synergii i wsparły obalenie istniejącego systemu.

Summary

Human versus communist system. Political activity of Ryszard Siwacki in 80s of the XX century

Paper presents the figure of Ryszard Siwacki – dissident to communist government, who had been acting in 80s of the XX century. In this paper were quoted motives of his activity in Solidarność. It has also shown his conspiratorial activity and issue of his surveillance and arrestment by the contemporaneous Security Service. Siwacki is an example of many people, which rarely appear in the papers, by virtue of the local nature of their activities as well as often tiny source materials which confirm their contemporaneous activity. In addition, while presenting Siwacki achievements, it could be observed that communist system was weak and depraved.

Barbara Grocholska

Wirydianna Fiszerowa i Barbara Dąbrowska – dwie kobiety we wspomnieniach własnych i osób postronnych

Zarówno pamiętnikarstwo, jak i epistolografia są szczególnymi rodzajami aktywności pisarskiej. W obu autorzy kierują się pragnieniem uchwycenia czasu, który minął i o którym wspomnienie chciałoby przekazać innym. Każdy z tych gatunków swoją genezę miał już w starożytności¹. Przez wieki nie brakowało osób przynaglonych potrzebą spisywania *gentes* swoich i całych społeczeństw. Historia pełna była również tych, którzy rozsyłali do bliskich różnego rodzaju epickie narracje, najczęściej dotyczące krótkiego odcinka czasu, lecz mające systematyczną ciągłość chronologiczno-wydarzeniową. W przypadku pamiętnikarstwa doczekało się ono swego fenomenu przypadającego na wiek XIX². W tym czasie uaktywnili się liczni redaktorzy i mecenasi wydający całe serie pamiętników i korespondencji³.

Dzięki rozpowszechnieniu się tych narracji możliwe stało się badanie historii na podstawie źródeł pamiętnikarskich i listów. Ich autorzy byli najczęściej naoczni świadkami nierzadko najważniejszych wydarzeń świa-

¹ Ksenofont, *Hellenika*, tłum. J. Wolski, Wrocław – Warszawa 2004; Gajusz Juliusz Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, tłum. E. Konik, Wrocław 2004.

² J. Sztachelska, *Pamiętnikarstwo z dziejów terminu i gatunku w XIX w.*, „Studia Podlaskie” Białystok 2013: 21, s. 149–179; A. Cieński, *Z dziejów pamiętników w Polsce*, Opole 2002.

³ W Polsce zainteresowanie pamiętnikarstwem przybyło z terenów Europy Zachodniej. Wiązało się z ogólnym zwiększeniem nakładu druku oraz ze swoistą modą na historię, która trafiała do czytelników w prostej i przystępnej formie. Wśród najbardziej znanych pamiętników XIX wieku należy wymienić dzieło Jana Chryzostoma Paska *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korbuta i Jana II 1656–1688*, Jana Kitowicza *Pamiętniki, czyli Historia polska*, relację Franciszka Karpińskiego *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* oraz pamiętnik Aleksandra Fredry *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej* (zob. B. Chlebowski, *Jan Chryzostom Pasek i jego „Pamiętniki”, „Tygodnik Ilustrowany” 1879: 7*; H. Barycz, *Jędrzej Kitowicz – pamiętnikarz, powieściopisarz, historyk?*, „Przegląd Humanistyczny” 1963: 2, s. 17; J. Sztachelska, *op. cit.*, s. 170–172).

towej polityki. Spisywane przez nich relacje pozwalają na badanie zjawisk społecznych. Demografowie mogą w nich odnaleźć zmienności obyczajowe i kulturalne zachodzące na przestrzeni lat oraz ich dalszy wpływ na społeczność. Kolejny aspekt badawczy dotyczy samych autorów pamiętników i korespondencji. Jednostronna forma przekazu relacji pozwala dotrzeć do osobowości pisarza, który najczęściej nie szczędził swoim opisom nacechowania emocjonalnego.

Dzieła takie, jak *Dzieje moje własne i osób postronnych: wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych* Wirydianny Fiszerowej czy korespondencja Barbary Dąbrowskiej, będące przedmiotem rozważań niniejszej pracy, dzięki subiektywnemu charakterowi ukazują nie tylko losy tych kobiet, ale ich osobowości, motywy działania oraz skrywane często bóle i marzenia. W narracjach generałowych jawią się dwie zupełnie różne kobiety. Choć obu przyszło wieść życie u boku najważniejszych wojskowych polskiej epoki napoleońskiej, to każda wkroczyła w tę rolę z zupełnie innym doświadczeniem. Rodowite Wielkopolanki, pochodzące ze znamienitych rodów szlacheckich, miały odmienny stosunek do polityki zarówno za życia mężów, jak i po ich stracie. Ich wspomnienia są opisem trudów, z jakimi przyszło zmagać się kobietom w Polsce w okresie porozbiorowych. Są przykładem tego, jak wyglądało życie towarzyskie najślawniejszych dam w Księstwie Warszawskim. Dodatkowo są źródłem wiedzy o przeżyciach żon i matek, które były zmuszone liczyć się z możliwością straty swoich ukochanych na polu walki. Powyższe aspekty stały się przyczynkiem do badań nad postaciami Wirydianny Fiszerowej i Barbary Dąbrowskiej, co zostało przedstawione w pracy.

Wirydianna z Radolińskich Fiszerowa urodziła się w roku 1761 w Wyszynach. Należała do jednej z najstarszych rodzin szlacheckich w Polsce, o której wzmianki pochodzą już z XIV wieku. Radolińscy herbu Leszczyc zasiadali na stanowiskach biskupich, kasztelańskich, sędowniczych czy chorążych⁴. Wirydianna była córką Józefa Stanisława i Katarzyny z Raczyńskich herbu Nałęcz. Jej dziadkowi, Józefowi Stefanowi Radolińskiemu, przypisuje się obecność na dworze Jana III Sobieskiego. Był także sędzią przy Trybunale Piotrowskim i podobnie jak w późniejszym czasie jego syn, Józef Stanisław, podkomorzym wschowskim. Ojciec Katarzyny, Leon Raczyński, był przedstawicielem jednego z najbardziej znanych rodów w Wielkopolsce. Z początku oddany karierze wojskowej doszedł do stopnia generała. Jed-

⁴ S. Karwowski, *Historia rodu Leszczyców z Radolina Radolińskich*, Jarocin 2010, s. 23.

nakże, z powodu nieprzychylniej mu atmosfery panującej w kularach, postanowił oddać się polityce, zostając kasztelanem santockim.

Małżeństwo Józefa i Katarzyny połączyło te dwie rodziny, co jak opisuje ich córka, było czystym przypadkiem:

Oddał ją na wychowanie do klasztoru Urszulanek na Śląsku i, skoro tylko powróciła do domu, podjął swój ulubiony plan wydania jej za «pana» niemieckiego. Babka bała się takiego związku, a ponadto, że wybrańcem mógłby okazać się człowiek wyznania luterańskiego. Wybrańcem losu okazał się człowiek, o którym w ogóle nie myślano. Ojciec mój, Józef Radoliński, zjawiał się dla interesu. Szukał pożyczki [...] Radoliński pożyczkę otrzymał, a ponadto jeszcze coś, o co prosić nie ważył, piękną i młodą żonę, która mu ją przyniosła w posagu⁵.

Wirydianna urodziła się jako czwarte dziecko Katarzyny i Józefa, jednakże jako pierwsza przeżyła okres połogu. Długi czas oczekiwania na zdrowe potomstwo rozbudził w rodzicach potrzebę szczególnej troski o córkę, w związku z czym wzniesiono jej krzyż w kościele Ojców Kapucynów w Kcyni, z którego, jak wierzyli Radolińscy, miały wyrastać włosy i zęby na znak opieki, jaką miało być otoczone dziecko. Relację tę opisała w swoim pamiętniku sama Wirydianna, co świadczy o jej dość zabobonnym stosunku do wiary. Aczkolwiek należy w tym miejscu zaznaczyć, iż w ówczesnych czasach nie było to niczym zaskakującym.

Większość swojego dzieciństwa Wirydianna spędziła w Łobżenicy, majątku należącym do jej ojca. Tam, wraz ze swoją młodszą siostrą Katarzyną, rozpoczęła edukację, która z powodu licznych przerw i zmian nauczycieli nie należała do najwyższych:

Zawdzięczam mu skromy zasób wiedzy wiadomości, który posiadam, co ważniejsze chęć zdobycia ich więcej⁶.

W okresie wczesnej młodości Wirydianna stosunkowo często podróżowała. Część z tych wojaży była podyktowana ówczesnie panującą sytuacją polityczną i miała ochronić rodzinę przed działaniami wojsk⁷. Spędziła kilka

⁵ W. Fiszerowa, *Dzieje moje własne i osób postronnych. Wiązanka spraw poważnych, ciekawych i błahych*, Londyn 1975, s. 7.

⁶ Ibidem, s. 49.

⁷ Na okres wczesnego dzieciństwa Wirydianny przypadło zawiązanie się konfederacji barskiej (1768–1772). Tym mianem określa się zbrojny związek szlachty polskiej przeciwko Rosji, królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu oraz różnowiercom. Konfederacja barska była wyrazem niezadowolenia ze zmian ustrojowych wprowadzanych przez protego-

lat w Chobieniach, majątku należącym do jej babci, która zajęła się wychowaniem dziewcząt Radolińskich. Warto przytoczyć w tym miejscu słowa autorki pamiętnika, opisujące tamten okres, ponieważ był to dla niej czas pierwszego definiowania siebie:

Czas wolny od lekcji spędzałyśmy w pokoju babki, gdzie nie śmiałyśmy usiąść bez jej pozwolenia, ani się odezwać inaczej, jak w odpowiedzi na pytanie i, gdzie od czasu do czasu, za zwykłe dziecięce przewinienia, z wielkim ceremoniałem dawano nam baty. Kasia obrywała za nieprzeliczone psoty, na które sobie pozwalała, ja zaś najczęściej za to, że płakałam, albo modliłam się do Boga niedbale. Wyróżniałam się poza tym nieśmiałością, poważnym usposobieniem i pracowitością. Uczucia głęboko kryłam w sercu⁸.

Na przełomie lat 1781–1782 nadszedł na młodej Wirydianny trudny czas. Po śmierci ojca, z którą, za sprawą *pogodnego usposobienia*, poradziła sobie bez większych problemów była zobowiązana pomóc załamanej matce. Sytuacja była o tyle trudniejsza, iż Józef Stanisław pozostawił rodzinę bez jakichkolwiek środków do życia. Niedomagania matki zmuszały córkę do zajęcia się kwestiami materialnymi i wyprowadzenia rodziny Radolińskich z kryzysu. Wirydianna tak opisała ten czas:

Przeszłam przez trudny nowicjat i z ręką na sercu stwierdzić mogę, że nie mam sobie nic do wyrzucenia. Poświęciłam się jej bez reszty, cierpiałam na widok jej cierpienia. Nie mogłam przewidzieć, co spowoduje jej irytację, gdyż po większej części były to drobnostki nieobliczalne⁹.

Istotne w życiu młodej Wirydianny było spotkanie z Fryderykiem II. Miało ono miejsce podczas karnawału w Berlinie w roku 1784. Dziewczyna

wanego carycy Katarzyny – Stanisława Augusta. Reformy wymierzone były w szeroko rozumianą demokrację szlachecką. Ponadto to konfederaci przeciwni byli równouprawnieniu innowierców, którego domagała się Rosja. Tuż po zawiązaniu się związku 29 lutego 1768 roku powstanie objęło większość obszarów Rzeczypospolitej. Szczególnie aktywna była Wielkopolska, z działającą tam Izbą Konsyliarską. Jednakże w odróżnieniu od reszty ziem Rzeczypospolitej w Wielkopolsce, konfederacja miała charakter szlachecko-mieszczański. Prusy, choć zachowały formalną neutralność, w praktyce uaktywniły swoje wojska na obszarze Rzeczypospolitej. W konsekwencji zawiązania się konfederacji barskiej doszło do pierwszego rozbioru Polski, zesłania blisko 14 tysięcy powstańców, a straty poniesione w wyniku działań wojennych miały sięgnąć 60 tysięcy (zob.: W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1–2, Warszawa 1991; W. Szczygielski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768–1770*, Warszawa 1970; J. Maciejewski, A.M. Bąbel, *Literatura konfederacji barskiej*, t. 1–2, Warszawa 2005).

⁸ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 72.

⁹ Ibidem, s. 115.

z rozemocjonowaniem opisywała to wydarzenie, uznając siebie za osobę nieodpowiednią do brylowania wśród elity na dworze królewskim tak zaszczytnego monarchy.

Podczas pobytu w Berlinie doszło również do spotkania z osobą generałowej Czartoryskiej¹⁰, o której wspomnienie Wirydianna również umieściła w swym pamiętniku. Idąc za rzeszą oczarowanych kobietą, młoda Radolińska także przyjęła ten zachwyt, choć nie szczędziła w swej relacji dość kąśliwych uwag co do wyglądu Czartoryskiej, które to nie pozwoliły Wirydiannie odnaleźć fenomenu generałowej. Więcej zachwytu, aniżeli generałowa, wzbudziła w Radolińskiej Warszawa¹¹, o której pisała:

*Do pięknych dni mego życia zaliczam owe sześć tygodni,
które spędziliśmy w Warszawie. Cudzoziemcy odwiedzają-
cy to miasto są pod urokiem gracji i oryginalności polskich
pań. I słusznie!*¹².

Wirydianna tym bardziej była zachwycona pięknem Warszawianek, iż sama nie uznawała siebie za urodziwą. W pamiętniku stosunkowo często nadmieniała o swoich brakach w wyglądzie. O ile w przypadku listów można by było uznać takie sformułowania za wyraz kokieterii, o tyle w przypadku osobistego wymiaru pamiętnikarstwa można przyjąć, iż kobieta rzeczywiście piękną nie była. Przemawiał za tym faktem również brak adoratorów Wirydianny. Według Radolińskiej potencjalnych kandydatów

¹⁰ Izabela Czartoryska była żoną księcia Adama Czartoryskiego. Wywodziła się z najwyższych kręgów magnaterii. Czynnie zaangażowana w politykę schyłkowego okresu Rzeczypospolitej. Mecenaska sztuki, pisarka oraz kolekcjonerka. Za młodu znana była ze swej rozwiązłości i romansów, m.in. z ambasadorem rosyjskim w Warszawie, Mikołajem Repninem czy Stanisławem Augustem Poniatowskim (zob. D. Wójcik-Górska, *Władztwo księżnej Izabeli*, Warszawa 1978; G. Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach*, Warszawa 1978; A. Aleksandrowicz, *Izabela Czartoryska: Polskość i europejskość*, Lublin 1998).

¹¹ Warszawa czasów stanisławowskich uległa wielu znacznym przeobrażeniom, dzięki którym nabrała świetności równej takim europejskim stolicom, jak Berlin czy Paryż. W roku 1765 utworzona została Komisja Dobrego Porządku, zajmująca się administracją miasta. Powstały nowe rozwiązania architektoniczne, tj. pałac Łazienkowski. Życie kulturalne oraz towarzyskie elity skupione było wokół tzw. obiadów czwartkowych, wydawanych przez króla. Nowym miejscem spotkań arystokracji stał się utworzony w 1765 roku Teatr Narodowy. Jednakże ówczesna sytuacja polityczna i związany z nią chaos przysparzała drugiego obrazu stolicy. Od roku 1764 stacjonowały w Warszawie garnizony rosyjskie. W wyniku działań konfederacji barskiej wzniesiono wokół miasta wały, zwane okopami Lubomirskiego. Ponadto obecność w stolicy wojsk oraz przypisywana królowi demoralizacja społeczeństwa zaowocowały określeniem „choroba warszawska” dotyczącym choroby wenerycznej, na którą zachorowała znaczna liczba żołnierzy (zob. T. Kurzon, *Zamknięcie dziejów wewnętrznych za Stanisława Augusta*, Lwów 1899; M.M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1981, s. 98–136).

¹² W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 127–128.

odstraszać miała jej reputacja kobiety złośliwej i nie panującej nad językiem, marny posag, jak również odrzucanie przez matkę młodzieńców nieodpowiednich, a zarazem jedynych. Ostatecznie Wirydiannie przyszło wybierać pomiędzy dwoma mężczyznami. Jednego, starszego i bogatego, lecz nieuczestniczącego w życiu towarzyskim, znała już wcześniej. Jednakże za sprawą widoku jego negliżu niezaprzeczalnie odrzuciła tę opcję. Drugim okazał się młody, przystojny, lecz zupełnie nieznany jej młodzieniec – Antoni Kwilecki herbu Śreniawa¹³. Mąż okazywał Wirydiannie szacunek oraz miłość, jednakże jedynie wtedy, gdy był trzeźwy, a to z kolei nie zdarzało się zbyt często. Nowożeńska sielanka nie trwała długo. Zaraz po przeprowadzce do własnego domu w Chobienicach w rodzinie Kwileckich pojawiły się pierwsze pijackie awantury, z których jedna zakończyła się pobiciem ciężarnej kobiety. Małżeństwo z Antonim zaowocowało dwojgiem dzieci – Anną (zwaną Niną) oraz Józefem. Wirydianna, będąc zdradzaną i nieszanowaną przez męża, oddała się życiu towarzyskiemu. Zadbala o zamążpójście młodszych siostr oraz zajęła się interesami, nie mogąc liczyć na wsparcie Kwileckiego, który rujnował ich wspólny majątek. Szukała uciech w podróżach do stolicy oraz Poznania, gdzie dane jej było obracać się w zaszczytnym towarzystwie. W Rogalinie, w którym mieszkała do czasu rozwodu, wiodła życie na wysokim poziomie:

Tryb mego życia był niezmienny. Pałac był obszerny, miał doskonały rozkład i przyzwoite umeblowanie. Salony godne były stolicy, było ich kilka na parterze [...] Kucharza miałam z Warszawy, z Berlina bardzo kompetentnego ogrodnika, który założył park angielski z większym jeszcze smakiem, niż planowała moja matka [...] Czytywaliśmy w naszym gronie głośno dzieła poważne. Po lekturze następowały długie spacer, w których brali udział wszyscy nie wyłączając dzieci¹⁴.

W trosce o edukację swoich dzieci Wirydianna nie ograniczyła się do jednej guwernantki, lecz ugościła w domu nauczyciela muzyki, rysunku oraz doradcę, z którego wiedzy sama korzystała. Mając w pamięci własne do-

¹³ Antoni Maciej Konstanty Kwilecki z Kwilicza herbu Śreniawa, właściciel dóbr w Wróblewie. Pełnił urząd szambelana królewskiego i starosty wschowskiego. Był posłem na Sejm Wielki i uczestnikiem powstania kościuszkowskiego (zob. *Polski słownik biograficzny*, pod red. A. Romanowskiego, t. 16, s. 381; M.J. Minakowski, *Elita poznańska senatorska*, Kraków 2012, s. 463–486).

¹⁴ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 221–222.

świadczenia edukacyjne, a raczej ich brak, Kwilecka chciała zapewnić swoim dzieciom naukę na najwyższym poziomie¹⁵.

Rozstanie z mężem było dla Wirydianny sporym szokiem. O chęci rozwodu Antoniego oraz o jego motywach dowiedziała się od osób postronnych. Głęboko upokorzona przez męża, lecz jak napisała, nadal go kochająca, rozwiodła się w zgodzie¹⁶. A po latach od rozstania, dowiadując się o jego bankructwie, sprzedała część majątku, by wspomóc ojca swoich dzieci, hazardzistę i pijaka¹⁷. Po rozstaniu Wirydianna kupiła mieszkanie w stolicy, chcąc osiedlić się tam na stałe. Czas spędzała na lekcjach z dziećmi oraz spotkaniach towarzyskich z elitą warszawską, tj. starościna Krakowska, kasztelanowa Połaniecka czy pani Sołtyk¹⁸. W pierwszym okresie pobytu w stolicy Wirydianna gościła emigrantów z pochłoniętej rewolucją Francji. W tym czasie poznała Ludwika XVIII, którego opisała jako bardzo czytanego, uprzejmego i żywego. Dodała, iż czekała na wyjazd gości do Francji, uznając ich pobyt za nużący. Nie mogąc liczyć na rychłe opuszczenie Warszawy

¹⁵ Ibidem, s. 229.

¹⁶ Pojęcie rozwodu na przełomie wieków XVIII i XIX przechodziło przez pierwszą fazę definiowania. W Rzeczypospolitej przedrozbiorowej możliwe było uzyskanie jedynie kościelnej nieważności małżeństwa. Formalnie miało mieć to gruntowne podstawy, tj. zawarcie związku pod przymusem lub pod wpływem błędu. Jednakże w rzeczywistości uzyskanie stwierdzenia nieważności możliwe było dla każdego, kto wystawił na ten cel odpowiednią sumę pieniędzy. Zmiany prawne i obyczajowe na ziemiach polskich przyniosły rozbiory. Władze pruskie oddały kwestie rozwodowe katolików jurysdykcji sądów państwowych, przy zastrzeżeniu sobie prawa do świeckiego wymiaru tej instytucji. Po wejściu w życie Kodeksu Napoleona małżonkowie chcący anulować swój związek nadal udawali się do Landrechtu, gdzie musieli dowieść choć jednego z jedenastu powodów rozwiązania małżeństwa, tj. cudzołóstwo, złośliwe opuszczenie czy nieporządne zachowanie się (zob.: I. Kulesza-Woroniecka, *Rozwody w rodzinach magnackich w Polsce XVI–XVIII wieku*, Poznań 2002; P. Pomianowski, *Z problematyki rozwodów w Księstwie Warszawskim*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, Poznań 2013: 2, s. 103–120; A. Karabowicz, *Rewolucja w prawie osobowym małżeńskim na ziemiach polskich (1808–1825)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Towarzystwo Biblioteki Słuchaczy Prawa. Zeszyty Prawnicze” 2004: 11–12, s. 184).

¹⁷ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 224–226.

¹⁸ Spotkania u państwa Sołtyków były jednymi z pierwszych zebrań elity Księstwa Warszawskiego po upadku Rzeczypospolitej. Życie towarzyskie kwitło również w rezydencjach Potockich, Anny Nakwaskiej, Marii Wirtemberskiej oraz generała Krasińskiego. Na spotkaniach prowadzone były dysputy na tematy kulturalne, w tym głównie dotyczące literatury. Zebrania elity dały następnie początek Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Najznamienitsze rodziny organizowały również bale i przyjęcia, wśród których największą sławą cieszyły się te wydawane przez Aleksandrę z Lubomirskich Potocką z okazji Wielkiej Nocy, tzw. przyjęcia święcone (zob.: A. Kraushar, *Salony i zebrań literackie warszawskie na schyłku wieku XVIII-go i w ubiegłym stuleciu*, Warszawa 1916; W. Łoziński, *Salon i kobieta. Z estetyki i dziejów życia towarzyskiego*, Lwów 1921; *Matka i córka w rodzinie polskiej. Ewolucja modelu życia rodzinnego w latach 1795–1918*, Warszawa 2008, s. 280; E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX w.*, Poznań 2008).

przez emigrantów, sama dała się namówić na wyjazd do Paryża, który jak się później okazało, zmienił całe jej dotychczasowe życie¹⁹. Argumentem przemawiającym za podróżą była obecność w stolicy Francji jej platonicznej miłości – Tadeusza Kościuszki²⁰.

Myśl o Kościuszcze miała prym przed wszystkimi ponętami Paryża i, gdybym dobrze zgłębiła wszystkie tajniki własnego serca, odkryłabym może, że entuzjazm powiódł mnie ku miłości. Taka już jest właściwość mego charakteru. Źródłem uczucia nie były dla mnie nigdy zmysły. Serce oddawałam niełatwo i zawsze tylko na skutek egzaltacji²¹.

W Paryżu Wirydianna wydawała cotygodniowe przyjęcia, na których gościł Kościuszko. W tym czasie nawiązała się między nimi serdeczna relacja, jaka przetrwała lata po powrocie wielkopolanki do kraju. Świadczy o tym korespondencja, w której oboje nie szczędzili sobie ciepłych słów i w której zawierali dość intymne sekrety, jak te dotyczące relacji damsko-męskich Kościuszki:

Między damami naszymi [...] znajdują ją la plus sage. Bardzo rozsądna [...], rezonuje jak filozof; skrzętna, nie rozrzuca pieniędzy na fraszki jako inne. Najprzywiązańsza do dzieci matka; cnotliwa, ale szkoda, że zimna. Oprócz tej wady wszystko posiada przymioty²².

Do W. Kwileckiej

Moja Pani, uczynić dobrze memu, jak i swemu przyjacielowi zapewne będzie się starać Twe serce, mimo delikatności Fiszerowej, w której okoliczności nie potrzeba się radzić; wypuść jemu wieś, aby miał swój zakątek [...]. Proszę ciebie, moja Pa-

¹⁹ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 242–243.

²⁰ Po upadku powstania i trafieniu do niewoli Kościuszko opuścił rosyjskie więzienie w roku 1794. Udał się na emigrację pierwotnie do Stanów Zjednoczonych, a następnie do Francji. W latach 1798–1815 przebywał w Breville pod Paryżem, gdzie miał swój udział w tworzeniu Legionów Polskich. W roku 1799 współorganizował zakładane w Księstwie Towarzystwo Republikanów Polskich. Była to tajna organizacja niepodległościowa powstała w Warszawie w roku 1798 i trwająca do roku 1801 (zob. T. Korzon, *Kościuszko, biografia z dokumentów wysnuta*, Kraków – Warszawa 1894; J. Lubicz-Pachoński, *Kościuszko po Insurekcji 1794–1817*, Lublin 1986).

²¹ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 248–249.

²² Kościuszko do Wirydianny Kwileckiej-Fiszerowej, cyt. za: H. Muszyńska-Hoffmanowa, *Miłości i sentymenty Tadeusza Kościuszki*, Łódź 1979, s. 146. Relacja dotyczy Anny Sapieżynej, która była bliska sercu Kościuszki.

*ni, abyś o nim pamiętała i wzięła jego jak swój interes.
Obiecuję wdzięczność na całe życie ci zatrzymać. — Proszę
wszystkim się kłaniać, uściskać swego męża ode mnie, swo-
ją córkę i syna pocałować, a noszką [!] wierzgnąć Fiszerą,
aby się lepiej sprawował.*

*Całuję rączkę*²³.

Podczas spotkań z naczelnikiem Wirydianna poznała adiutanta Kościuszki – Stanisława Fiszera²⁴. Jak podaje autorka pamiętnika, miał on być od samego początku zainteresowany kobietą. Choć ta, niespecjalnie była rada z jego towarzystwa, to jednak napisała:

*Znosiłam gorliwie służby drugiego, bo mi się kojarzył
z pierwszym, bo odczuwałam dla niego szacunek, bo sama
pociągałam go ku sobie i niegodnym mi się zdawało uchyl-
lani się i pogrążanie w rozpacz człowieka tak godnego*²⁵.

Nieszczęśliwie zakochana w Kościuszcze, a tym samym czująca zobowiązanie względem Fiszera, Wirydianna opuściła Paryż. Udała się wraz z młodym wojskowym i kilkoma innymi osobami w podróż do Anglii i Holandii, gdzie zbliżała się do Stanisława. Nieformalny związek z Fiszerem trwał cztery lata, po czym para stanęła przed ołtarzem w roku 1806.

Związek Wirydianny i Stanisława pozbawiony był większych uniesień zakochania, lecz parę połączyła prawdziwa przyjaźń:

*Miałam tysiąc powodów, by dumną być z mego męża, z jego
wszechstronnych talentów, z ogólnie cenionego jego szla-
chetnego charakteru. Pewna być mogłam jego przyjaźni*

²³ Z korespondencji Kościuszki urzędowej i prywatnej. 1790–1817, wyd. A.M. Skałkowski, Kórnik 1939, s. 63.

²⁴ Stanisław Fiszer (1769–1812) pochodził ze spolszczonej rodziny szlacheckiej herbu własnego (Fiszer III). Był uczniem Szkoły Rycerskiej. Służył w Dywizji Wielkopolskiej brygady Tadeusza Kościuszki. Za wojskowe zasługi otrzymał Order Virtuti Militari. Był adiutantem naczelnika podczas insurekcji kościuszkowskiej. Ranny pod Maciejowicami został wzięty do niewoli, w której spędził 2 lata. Po opuszczeniu więzienia wyjechał do Paryża. Organizował tam bataliony Ligii Naddunajskiej. Ponownie więziony przez pół roku. Na wolności podjął studia i towarzyszył Kościuszcze podczas pobytu w Paryżu. Po powrocie z emigracji, na polecenie Dąbrowskiego, objął dowództwo brygady w Wielkopolsce w czasie powstania. Następnie został inspektorem piechoty i naczelnikiem sztabu głównego wojsk Księstwa Warszawskiego. Od roku zaangażował się w działalność na rzecz wojny z Rosją. Podczas wyprawy Napoleona na Moskwę był naczelnikiem sztabu V korpusu ks. Józefa Poniatowskiego. Poległ podczas odwrotu pod Winkowem (zob.: *Polski słownik biograficzny*, pod red. A. Romanowskiego, t. 7, s. 22–24).

²⁵ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 250.

*dla mnie i gdybym ją wystawiła na próbę, z pewnością nie cofnęłoby się przed żadnym poświęceniem, byle zapewnić mi szczęście*²⁶.

Pomimo udanego pożycia małżeńskiego, Fiszerowa w swym pamiętniku opisuje wydarzenie, które wywarło na niej ogromny ból i niejako rozczarowanie mężem:

*Ten cios niespodziewany sprawił mi ból niewymowny [...] po raz pierwszy także przekonałam się, że surowy wyraz jego twarzy wcale nie oznacza, był niezdolny do niewierności małżeńskiej. Właśnie kiedy tonęłam we łzach zastałam go nacierającego na moją pannę służącą zamężną, która broniła się dzielnie, a następnie podziękowała za służbę. Mąż tłumaczył mi potem, twierdząc z całą powagą, że może zginie, że ja więcej dzieci mieć nie mogę, więc chciał mi jedno po sobie zostawić, ale zrodzone z kobietą uczciwą*²⁷.

Dalej Wirydianna wspomniała, iż epizod ten na stałe zmienił jej relację do męża i choć nadal czuła się z nim związana, to nie wierzyła już w bezgranicznie wierną miłość Fiszera. Jednakże pomimo tych doświadczeń, nadal pozostawała oddana Stanisławowi, starając się być dla niego przede wszystkim ostoją i wsparciem, kiedy ten wracał z nieudanych bitew.

Małżeństwo Wirydianny z Fiszerem otworzyło przed nią drzwi do wielkiej, światowej polityki. O ile Radolińskiej nigdy nie był zupełnie obcy ten temat, o czym świadczą liczne i szczegółowe opisy wydarzeń politycznych już z okresu jej wczesnej młodości, o tyle za sprawą mariażu była poniekąd w centrum najważniejszych wydarzeń XIX wieku. Będąc żoną generała Fiszera, była zmuszona z jednej strony do częstych rozłąk, a z drugiej do równie częstych wyjazdów, w których podążała za mężem. W pamiętniku opisywała czas, kiedy towarzyszyła wojsku w drodze powrotnej z Niemna do Warszawy, co wspominała jako podróż *jedną z najmiłszych, jakie odbyłam w życiu*. Wirydiannę urzekał sposób, w jaki żołnierze byli przyjmowani przez społeczeństwo, szacunek do jej męża i uroczyste pozdrowienia przez mieszkańców wsi i miast²⁸. Fiszerowa na kartach pamiętnika w szczególności sposób opisała wydarzenia epoki napoleońskiej. W relacjach nie stroniła od subiektywnych uwag, np. w stosunku do generała Dąbrowskiego, które-

²⁶ Ibidem, s. 278.

²⁷ Ibidem, s. 299.

²⁸ Ibidem, s. 310.

go uważała za winowajcę niepowodzeń męża czy księcia Poniatowskiego, nadmieniając o jego upodobaniu do kobiet.

Początkowo była jedynie biernym obserwatorem wydarzeń politycznych i nierzadko bała się pytać męża o kwestie wojskowe. Zmieniło się to jednak po roku 1809, kiedy Fiszer został ranny podczas oblężenia Torunia²⁹. Jak możemy przeczytać w pamiętniku, następstwa tego wydarzenia zbliżyły do siebie parę. Wirydianna stała się powierniczką wojskowych tajemnic Fiszera³⁰.

Wydarzenia toruńskie były dla generałowej również bardzo traumatycznym przeżyciem:

Wkrótce byłam świadkiem wszystkich okropności, których doznaje miasto oblężone. Nie wyobrażałam sobie takiego widoku. Domy paliły się; widziałam jak krew rannych, których przenoszono, zraszała bruk i psy biegły tym śladem; widziałam jak to, co brałam za piłkę, spadło i zatrzymałam się, by obserwować jak dalej się potoczy. Była to bomba. Widziałam, jak zabiła kobietę, tuż przy mnie. Głowę miałam w ogniu. Zaspokoiliam pragnienie, pijąc wodę z kałuży³¹.

Wprawdzie Wirydianna miała już za sobą doświadczenie wojny, np. podczas powstania wywołanego konfederacją barską, to oblężenie Torunia było niewspółmiernie trudniejsze. Tym razem dojrzała kobieta, szlachcianka, żona zaszczytnego generała była narażona na śmierć tak samo, jak każda mieszcanka. Zmuszona była porzucić swoją kobiecość i elegancję, towarzyszące jej podczas każdych wizyt na salonach i szukać zaspokojenia pragnienia w wodzie z kałuży. Rany, jakich doznał Fiszer, choć po czasie zagojone, na stałe podkopały jego zdrowie. Na skutek pogarszającej się sytuacji Polaków generał stał się osowiały i zgorzkniały. Wirydianna, nie potrafiąc dotrzeć do męża, samotnie borykała się z coraz gorszą sytuacją materialną rodziny. W tajemnicy przed Fiszerem sprzedawała swoją ostatnią biżuterię, za którą opłacała m.in. mundur męża.

²⁹ Nieudane oblężenie Torunia przez wojska austriackie, mające miejsce w dniach 15–19 maja 1809 roku podczas tzw. wojny polsko-austriackiej. Zdobycie tego miasta przez wojska Franciszka II miało na celu odciąć armię ks. Józefa Poniatowskiego od posiłków z Wielkopolski. Ponadto po upadku Warszawy przeniesiony został do Torunia rząd Księstwa Warszawskiego. Podczas oblężenia miasto uległo znacznemu zniszczeniu, jednakże żadna ze stron nie była w stanie odnieść ostatecznego zwycięstwa. W takiej sytuacji armia austriacka odstąpiła od działań (zob.: B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809*, Warszawa 1999; G. Zych, *Armia Księstwa Warszawskiego 1807–1812*, Warszawa 1961, s. 140–150).

³⁰ W. Fiszerowa, *op. cit.*, s. 331.

³¹ Ibidem, s. 331–332.

Przeżyła Fiszera o przeszło 10 lat. Obraz schyłku jej pełnego przygód życia poniekąd oddają ostatnie słowa zapisane w pamiętniku, które ukazują ją jako dojrzałą, spełnioną, świadomą końca życia i nade wszystko oddaną ojczyźnie:

Odkładam pióro, podzieliwszy się z moimi czytelnikami, wszystkim, co wiedziałam. Nie sądzę, bym miała brać je jeszcze do ręki w ciągu niewielu lat, które mam przed sobą. Ale, by kresu doczekać spokojnie, pocieszam się nadzieją, że na pierwszy zew trąbki bojowej na znaną nutę, Polska raz jeszcze z martwych powstanie³².

Barbara Florentyna Chłapowska herbu Dryja urodziła się 30 listopada 1782 roku. Jej ojcem był Ksawery Chłapowski, podczaszy wschowski i kawaler Orderu św. Stanisława. Obecność w przyśpieszonych obradach sejmiku zakończonych uchwaleniem *Konstytucji* dowodzi jego aktywności w stronnictwie patriotycznym³³. Matka Barbary, Nepomucyna Szczaniecka z domu Chłapowska herbu Dryja, była kuzynką swego męża.

Małżeństwo osiedliło się w majątku w Śmiglu, gdzie na świat przyszło troje ich dzieci, Barbara, Stanisław i Klemens. Rodzina Chłapowskich uchodziła za jedną z majątniejszych w Wielkopolsce, stąd przyszłość Barbary plasowała się bardzo dobrze. Zmienił to jednak fakt pojawienia się na świecie wspomnianych braci, którzy jako potomkowie płci męskiej stawali się dziedzicami majątków w Śmiglu i Niegolewie. By uchować swoje pierwotne dziecko przed niesławą i niewielkim posagiem, Ksawery i Nepomucyna uczynili pięcioletnią Barbarę właścicielką Łopuchowa³⁴.

³² Ibidem, s. 417–418.

³³ Stronnictwo patriotyczne, zwane również obozem reform było nieoficjalnym związkiem polityków dążących do zmian podczas Sejmu Wielkiego (1788–1792). Jednym z głównych celów ugrupowania było uniezależnienie Rzeczypospolitej od Rosji, zniesienie liberum veto oraz wolnej elekcji, a także powiększenie armii. Stronnictwo dzieliło się na prawicę, skupioną wokół braci Kostka Potockich, optującą za integracją z Prusami, centrum na czele ze Stanisławem Małachowskim, które dążyło do ugody z królem, oraz na lewicę przewodzoną przez ks. Hugona Kołłątaja, szukającą oparcia w mieszczaństwie. Politycy stronnictwa doprowadzili do przyspieszonych o dwa dni obrad sejmiku, w czasie gdy oponenci reform korzystali jeszcze z wielkanocnej przerwy, i w warunkach zamachu stanu uchwalili 3 maja 1792 roku *Konstytucję RP* (zob.: Ł. Kądziela, *Narodziny konstytucji 3 maja*, Warszawa 1991, s. 32; J. Łojek, *Geneza i obalenie Konstytucji 3 maja*, Lublin 1986; idem, *Ku naprawie Rzeczypospolitej. Konstytucja 3 maja*, Warszawa 1988; E. Rostworowski, *Ostatni król Rzeczypospolitej. Geneza i upadek Konstytucji 3 maja*, Warszawa 1966).

³⁴ G. Zych, Generałowa. *Opowieść o Barbarze z Chłapowskich Dąbrowskiej*, Warszawa 1988, s. 18.

Niewiele wiadomo o edukacji Chłapowskiej. Należy przyjąć, iż nie odbiegała od współczesnych standardów, jakie panowały wśród ówczesnej elity polskiej³⁵. Podobnie jak było to w przypadku Wirydianny, Barbarę uczyły guwernantki i osobiści nauczyciele. Jednym mógł być Francuz Charles de Malartic, przybyły do Polski po *exodusie* wywołanym rewolucją i zamieszkały w majątku śmigielskim³⁶. Z pewnością można stwierdzić, że wykształcenie Chłapowskiej było bardzo gruntowne. Biegle władała francuskim i niemieckim, słabiej łaciną. Nieobca była jej również historia i geografia nowożytna, które to były dobrą podstawą do późniejszego obycia na salonach. Podobnie jak Wirydianna, młoda Barbara była świadkiem powstańczych walk i zmieniającej się sytuacji politycznej. Pomimo iż Ksawery Chłapowski starał się nie absorbować rodziny tymi kwestiami, to losy chyłcej się ku upadkowi Polski, a jeszcze ściślej wydarzenia w Wielkopolsce, były Barbarze dobrze znane. Już jako dziecko po raz pierwszy usłyszała nazwisko Jana Henryka Dąbrowskiego, który, dołączywszy do powstania, z sukcesami parł z wojskiem ku oddziałom pruskim:

*Imię męża mego od kościuszkowskiej rewolucji jest z naszą wielkopolską ziemią nierozzerwalnie związane*³⁷.

Barbara już od wczesnych lat uchodziła za piękność. Podziw wzbudzały jej czarne włosy, błękitne oczy i smukła figura. Jako właścicielka majątku y adorator pojawił się, kiedy miała lat 17. Był nim pochodzący z Kalisza Oktawian Skórzewski. Spotkał się jednak z kategoryczną odmową Barbary, która, usłyszawszy o powodzie wizyty młodzieńcza, zbuntowała się przed wyjściem do gości. Kolejny z kandydatów, hrabia Jan Kwilecki, krewny Wirydianny, doczekał się jeszcze bardziej teatralnej odmowy. Barbara, po tym jak dowiedziała się o planach matrymonialnych, uciekła potajemnie do Ło-

³⁵ Na pierwszym etapie nauki dziecko, zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej, przechodziło pod opiekę guwernantów (guwernantek) lub preceptorów. Według Glicznera podstawową cechą prywatnego nauczyciela miała być moralność, a co za tym idzie, jego głównym zadaniem edukacyjnym – kształtowanie obyczajów wychowanka. Nauczano więc przede wszystkim uczciwości, prawdomówności, umiaru (dotyczyło się to jedzenia, picia, ubioru, bogactwa się, ucztowania oraz mowy), dobroczynności oraz odpowiedniego zachowania w towarzystwie. Poza kwestiami moralnymi nauczyciele duży nacisk kładli na naukę języków obcych, głównie francuskiego, niemieckiego i łaciny. Na drugi plan spadły lekcje z zakresu śpiewu, muzyki i tańca (zob.: D. Żołędź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002, s. 195–226; E. Gliczner-Skrzetulski, *Książki o wychowaniu dzieci barzo dobre, pożyteczne i potrzebne, z których rodzicy ku wychowaniu dzieci swych naukę dołożną wyczerpnąć mogą*, Kraków 1896, s. 98).

³⁶ G. Zych, *Generałowa...*, s. 19.

³⁷ List Barbary do Anny Nakwaskiej, za: G. Zych, *Generałowa...*, s. 27.

puchowa, gdzie spędziła czas do wyjazdu rodziny Kwileckich. Następnie w obawie przed skandalem udała się ojcem do Warszawy, gdzie po raz pierwszy doświadczyła życia na salonach.

W listach wyraźnie było podeksycytowanie Barbary wyjazdem do stolicy:

*Bardzo się cieszę bo, być może pojedę na jakiś czas do Warszawy*³⁸.

Do czasu rozbiorów Warszawa uchodziła w oczach Polaków za jedno z najpiękniejszych miast. Spotykała się tam społeczna elita szerząca polską naukę i kulturą. W takim właśnie mieście zakochana była Radolińska. Jednakże Barbara przybyła do stolicy parę lat później, kiedy już wszędzie widoczne były niemieckie napisy i, jak wspomniał o tym Ksawery w liście do żony, większość magnackich pałaców wydawały się opuszczone. Czas spędzony z ojcem w stolicy obfitował w liczne spotkania towarzyskie, gdzie Barbara była przedstawiana światu elity. Bywała u Działyńskich, Potockich, Krasińskich, Małachowskich i Mokronowskich. Nawiązała bliższą relację z Anną Tyszkiewiczówną, z którą przetrwała przez lata. Odmienny pogląd na rzeczywistość (Anna należała do loży masońskiej) oraz bardziej liberalne wychowanie zostały uznane przez Ksawerego za mające zły wpływ na Barbarę, stąd zdecydował się na nagły powrót z córką do Śmigła³⁹.

Długo niewidziana Chłapowska ponownie poczęła być obiektem westchnień wielkopolskich młodzieńców. Wśród wielbicieli znaleźli się m.in. Paweł i Kazimierz Turnowie, Konstanty Mycielski, Władysław Raczyński czy pruski major Otton Schwarzhubert. Jednakże Barbara nadal nie spieszyła się do zamążpójścia. O wielości adoratorów świadczyć mogą słowa Kazimierza Turno zapisane w dzienniku, jaki prowadził na temat oświadczyn Dąbrowskiego:

*Wszyscy mieliśmy łzy w oczach, gdy okryty sławą narodową Dąbrowski ukląkł i poprosił Barbarę o rękę*⁴⁰.

Niedługo po powrocie do Śmigła Chłapowska udała się ponownie w podróż. Tym razem wyjazd podyktowany był spustoszeniem, jakiego dokonywały wojska Napoleona i koalicji. Barbara przybyła do Poznania, gdzie zamieszkała u rodziny Mielżyńskich. Właśnie tam poznać miała Józefa Wybickiego, a następnie generała Dąbrowskiego⁴¹. Nie zachowały się przekazy

³⁸ List Barbary do Marty Kazańskiej, za: G. Zych, *Generałowa...*, s. 32.

³⁹ G. Zych, *Generałowa...*, s. 35–37.

⁴⁰ Ibidem, s. 78.

⁴¹ Jan Henryk Dąbrowski przybył do Poznania 3 listopada 1806 roku z polecenia Napoleona. Przyjazd do Wielkopolski związany był z klęską Prus poniesioną w październiku tegoż

mówiące o tym, kiedy i w jakich okolicznościach nastąpiło pierwsze spotkanie mieszkających pod jednym dachem Barbary i Henryka. Jak utrzymuje Jan Pachonński, miało to miejsce podczas balu wydanego na cześć Dąbrowskiego w poznańskim ratuszu, kiedy to Barbara zaniepokojona brakiem informacji o swoim zaginionym bracie miała podejść do generała z prośbą o pomoc w odnalezieniu Klemensa⁴². Nieznany jest rzeczywisty przebieg rozmów pomiędzy Barbarą a Henrykiem, jednakże zachowała się relacja osoby postronnej, będącej świadkiem wydarzenia:

*Córka podczaszego wschowskiego wielkie wrażenie na generale wywarła*⁴³.

Po powrocie do Śmigła Barbara miała okazję po raz pierwszy zetknąć się osobiście z oddziałami wojskowymi. Było to podyktowane rozkwatowaniem przez Ksawerego wojsk w rodzinnym majątku, o czym w swych listach wspominała:

*Ponieważ mamam cierpiała na fluksję, byłam sama wśród co najmniej setki oficerów*⁴⁴.

Niebawem też nastąpiło drugie spotkanie Barbary i Henryka. Miało ono miejsce w Rawiczu, do którego obydwójce udali się z okazji poświęcenia Kościoła ewangelickiego. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż zarówno Chłapowska, jak i Dąbrowski byli wyznania katolickiego. Dzień po konsekracji doszło do oświadczeń Henryka. Generał poprosił o rękę Chłapowskiej podczas obiadu w Śmiglu i, co istotne, przy trzecim spotkaniu przyszłych narzeczonych. Niestety w żadnych listach nie ma wzmianki o tym wydarzeniu, a jedyne relacje pochodzą z przytoczonego już Kazimierza Turno oraz ze wspomnień Józefa Chłapowskiego, który w liście do syna pisał:

*Basia, zdaje się, wyjdzie za generała*⁴⁵.

roku. Cesarz Francuzów planował dokonać dywersji na tyłach armii pruskiej, której wykonawcą miała być dowodzona przez Dąbrowskiego 40-tysięczna armia polska. W dzień wkroczenia generała do Poznania wydano odezwę do narodu, mającą zachęcić do stawiania się w oddziałach. Dla utrzymania spokoju w miastach powołano Komisje Wojewódzkie, zabiegające o to, by nie dochodziło do typowych akcji zbrojnych. Wydarzenia te dały początek powstaniu wielkopolskiemu, które dotarło swym zasięgiem m. in. do Bydgoszczy, Kalisza czy Warszawy. Zakończyło się sukcesem w połowie 1807 roku, stanowiąc przesłankę do utworzenia Księstwa Warszawskiego (zob.: M. Rezler, *Jan Henryk Dąbrowski 1755–1815*, Poznań 1982, s. 26–32).

⁴² J. Pachonński, *Generał Jan Henryk Dąbrowski 1755–1818*, Warszawa 1981, s. 106.

⁴³ G. Zych, *op. cit.*, s. 57.

⁴⁴ List Barbary do Mielżyńskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 74.

⁴⁵ List Józefa Chłapowskiego do Dezyderego Chłapowskiego, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 78.

Dnia 5 listopada 1807 roku 27-letnia Barbara Chłapowska wyszła za 52-letniego Jana Henryka Dąbrowskiego. Ślub odbył się w poznańskiej katedrze. Wydarzenie opisywały lokalne gazety:

Po ukończeniu ślubnego obrzędku, generał brygady, Kosiński, dopełniając patriotycznego przeznaczenia daru, jakim był fermoar (agrafa), dawniej od komisji rządowej na ręce generała dywizji, Dąbrowskiego, przysłany, ze zwykłą sobie wymową tak do zaślubionej pary przemówił: «Przyjmij, Pani, ten dar rządu, do którego waleczność twego oblubieńca daje ci prawo; ofiara to gorliwości obywatelskiej, wolą rządu złożona w ręce dowódcy legionu III-go, od niego przeznaczoną była dla tej, która pierwsza przez ślubne związki uszczęśliwi rannego w pamiętnej bitwie pod Frydlandem. Traf równie nieprzewidziany jak szczęśliwy, nagradza osobistą tego wodza waleczność, wieńcząc najulubieńszą mu osobę. Niech ta pamiątka w Twoim, Pani, złożona ręku, podwójną dzisiaj znaczy epokę i odnowionej sławy Polaka i waszego szczęścia» Ten dar był ofiarowany na aksamitnej poduszce w otoczeniu wszystkich sztabów oficerów⁴⁶.

Nowożeńcy zamieszkali w posiadłości należącej do Dąbrowskiego w Winnej Górze. Po krótkim czasie od ślubu doszło do spotkania Barbary z synem Dąbrowskiego – Janem Michałem, który był rówieśnikiem generałowej, stąd dla obu stron wizyta pasierba nie była komfortowa. Warto przytoczyć w miejscu fragmenty listów Barbary do Anny Nakwaskiej oraz Jana Michała do siostry Karoliny, które oddają wrażenia, jakie na sobie wywarli:

Poznałam wreszcie syna mego pana męża. Współczuję mu. Okrutny był los dla niego [...] Aż dziw, że tak bardzo różny może być syn od rodzica⁴⁷.

Ojca znalazłem wielce zmienionego. Mariaż na dobre mu nie wyszedł. Śmieszny jest mąż pięćdziesięcioletni, gdy udaje Romea. Ale tacy, a w dodatku z fortuną, są takowym kłaskiem⁴⁸.

Pożycie małżeńskie Barbary i Henryka odbiegało od typowych. Młoda, pełna życia kobieta niejako pełniła rolę opiekunki schorowanego, znacznie starszego męża. Na pierwsze lata ich związku przypadł czas, który dla Dą-

⁴⁶ *Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej*, z. 1, Poznań 1881, s. 93.

⁴⁷ List Barbary do Anny Nakwaskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 87.

⁴⁸ List Jana Michała Dąbrowskiego do siostry Karoliny, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 87.

browskiego jako generała i bohatera narodowego nie był najłaskawszy i obfitował w wiele intryg i tarć między wojskowymi⁴⁹. Ponadto, podobnie jak u Fiszerowej, prędko nadszedł czas rozłąk:

*Generał do Warszawy się udaje, gdyż interesa tak jakoweś ma. Zamierza dwa miesiące, a może nawet dłużej tam zabawić. Nam ze Stasiem na ten czas do Paryża, dla poznania tego miejsc, doradził jechać. Możesz wystawić sobie, jak wielką siurpryzę, nam tym sprawił. Ze służby Stasia generał bardzo kontent jest*⁵⁰.

Po powrocie do Winnej Góry Henryk wtajemniczył swoją żonę i młodszego szwagra w historię polskich legionów. Spisywanie ich dziejów stało się zajęciem całej rodziny. Barbarze niełatwo było znieść moment, kiedy na wojnę wyruszył zarówno jej mąż, jak i brat. Podupała wówczas na zdrowiu, o czym wspominał w listach do Dąbrowskiego odwiedzający ją Józef Wybicki:

*Żonka pańska zawsze smutna jest, ale staram się ją spokojną czynić. Już nareszcie do niej się umizgam*⁵¹.

Choć wzmianki te miały wymiar żartobliwy to rzeczywiście oddawały nastrój generałowej. Brak męża przy boku Barbary dawał wielu mężczyznom nadzieję na romans z piękną generałową. Jednym z jej wielbicieli był rezydent włoski Giano Carlo Sierra, przebywający w Poznaniu. Mężczyzna starał się pozyskać względy Barbary, jednakże spotkał się z kategoryczną odmową:

*Tobie tylko o tym piszę. Ani rodzicom, ani tym bardziej mężowi za nic na świecie nie zwierzyłam się, że ten Francuz, czy Włoch, lichy go wie, miał czelność dwie godziny po obiedzie u Działyńskich przez służącego lettre d'amour mi przysłać. Albo u nich taki obyczaj, albo nasze damy respektu ich nie budzą*⁵².

⁴⁹ Konflikty związane były z podziałem polityków i wojskowych na dwa obozy – niepodległościowy, w którym prym wiodł Dąbrowski, oraz poddańczy względem Rosji i zdominowany przez Familię Czartoryskich. Napoleonowi zależało na pozyskaniu względów polskich magnatów, dlatego też ministrem wojny w Księstwie Warszawskim został kandydat arystokratów, ks. Józef Poniatowski. Fakt ten był dla twórcy legionów trudny do zaakceptowania, dlatego też na rok wycofał się ze sceny politycznej (zob.: M. Kukiel, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795–1815*, Poznań 1996, s. 121).

⁵⁰ List Barbary do Klemensa Chłapowskiego, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 92.

⁵¹ List Józefa Wybickiego do Dąbrowskiego, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 99.

⁵² List Barbary do Anny Nakwaskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 102.

Problemy zdrowotne Dąbrowskiej, o których rozpisywał się Wybicki, ustąpiły po powrocie Henryka i Stanisława z wojny. Chcąc zrekompensować sobie długą rozłąkę, cała trojka udała się w podróż po rodzinnych stronach generała. Podczas wizyty w Krakowie Dąbrowscy uczestniczyli w licznych balach i przyjęciach, na których Barbara brylowała i wzbudzała podziw:

*Bal był ze wszech miar udany. Zainteresowanie wszystkich wzbudzała młoda żona generała Dąbrowskiego z Wielkopolski przybyła*⁵³.

Dla młodej, pełnej energii kobiety dni bez męża były trudne, stąd ucieczką od monotoności okazała się dłuższa wizyta Edwarda Raczyńskiego w majątku Dąbrowskich. Barbara nawiązała z nim przyjacielską relację, uznawaną przez nielicznych za romans. Jednakowoż nie zachowały się żadne źródła świadczące o tym, jakoby generałowa miała nie dochować wierności mężowi. Owocem przyjaźni z Raczyńskim była nauka strzelania, jaką Barbara pobierała od Edwarda. Chęć zdobycia takiej umiejętności świadczyła o odwadze kobiety, otwartości na nowe wyzwania oraz jej niezależności:

*Siostra moja nową sobie zabawę wykoncypowała. Otóż hrabia Raczyński uczy ją bronią palną się obchodzić. Strzela z króciцы, z dwururki i z gewehru. Podobno trafia. Należy to do dziwów wieku, w którym żyjemy*⁵⁴.

Lekcje tego męskiego zajęcia przerwała wizyta króla Fryderyka Augusta z rodziną, który wybrał się w podróż po najważniejszych miastach przyłączonych do Księstwa Warszawskiego. Na spotkaniu elity wielkopolskiej z Wittynem Barbara była pierwszą damą zaraz po żonie króla:

*Nie oczekiwałam, iż przypadnie mi miejsce pierwszej damy*⁵⁵.

Warto przytoczyć w tym miejscu uderzające szczerością słowa Barbary na temat księcia i jego rodziny:

Na obliczu Najjaśniejszego Pana malują się główne podobno cechy Jego charakteru: mądrość i łagodność. Królowa Maria Amelia Augusta czyni wrażenie despotki, lecz gdy przemówi, wizerunek jej twarzy całkiem się odменя. Wiele ze mną rozmawiała. Ciekawa jest naszego kraju... Maria Augusta Nepomucyna posiada wiele z ojca i tyleż z matki.

⁵³ Fragment z dziennika Elwiry Wodzickiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 106.

⁵⁴ List Klemensa Chłapowskiego do Adama Węgorzewskiego, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 111.

⁵⁵ List Barbary do Anny Nakwaskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 113.

*Nie jest ładna. Serce jednak ma chyba dobre. Bardzo lubi,
gdy ją infantką polską nazywać*⁵⁶.

Wraz z wyjazdem księcia Fryderyka Augusta z Księstwa Warszawskiego skończył się dla generałowej okres bywania na salonach. Za moment miała wybuchnąć wojna z Rosją. Dąbrowska po raz pierwszy udała się z mężem na wyprawę, która okazała się być dla niej bardzo trudnym doświadczeniem:

*Żołnierz ranny budzi współczucie i szacunek, lecz żołnierz
ranny, a w dodatku wynędzniały, wywołuje gniew na tych,
którzy istotę ludzką lekce sobie ważą*⁵⁷.

*Warszawę zastałam smutną*⁵⁸.

Miesiące przebywania z dala od domu oraz niepokój o męża i brata wynagrodziła wiadomość o dziecku, które niebawem miało przyjść na świat. Generał nie mógł osobiście zapewnić opieki ciężarnej żonie, stąd oddał ją w ręce najlepszego, krakowskiego lekarza. Dodatkowo, chcąc oszczędzić Dąbrowskiej trosk związanych z pogarszającą się sytuacją Księstwa, wyprawił ją w podróż m.in. do Paryża, skąd później pisała:

*Czekałam przyjścia na świat tego dziecięcia, gdyż miało
mnie ono wybawić z otchłani, jaką był wtedy Paryż*⁵⁹.

Bogusława przysła na świat 18 marca 1814 roku. Krótko po tym narodziło się kolejne dziecko Dąbrowskich. Tym razem był to chłopiec, Bronisław.

Sytuacja polityczna, rodzące się Królestwo Polskie, były dla generała na tyle absorbujące, iż Barbara zmuszona była pozostać sama z dwójką niemowląt w Winnej Górze, podczas gdy Henryk rezydował w Warszawie. Sytuacja zmieniła się w roku 1816. Dąbrowski nie był faworytem księcia Konstantego, dlatego też otrzymał bezterminowy urlop i mógł tym samym poświęcić się rodzinie. Oczywiście na tyle, ile mógł to uczynić ponad 70-letni weteran.

Niespełna dwa lata po wstrzymaniu służby generał Dąbrowski zmarł na skutek pechowo odnowionej rany wojennej. Nie zachowały się żadne przekazy traktujące o przeżyciach wdowy, a przebieg ceremonii pogrzebowych znany jest jedynie z relacji kilku uczestników uroczystości oraz z prasy. Po okresie żałoby Barbara zdecydowała się na przeprowadzkę do Warszawy.

⁵⁶ Ibidem, s. 113.

⁵⁷ Ibidem, s. 148.

⁵⁸ Ibidem, s. 151.

⁵⁹ List Barbary do Mielżyńskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 167.

Do stolicy udała się na zaproszenie przyjaciół, tj. Jan Ursyn Niemcewicz czy Stanisław Staszic. Generałowa zamieszkała w domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który był bacznie obserwowany przez popleczników cara. Dąbrowskiej trudno było zrozumieć mentalność Warszawiaków, nierzadko krytycznie podchodzących do postaci Dąbrowskiego, a tym samym wydawać by się mogło, zapatrzonych w osobę cara Aleksandra, o którym wdowa po generale nie miała dobrego zdania:

Nie wiem jeszcze czy dobrze postąpiłam przenosząc się tu. Wiem jednak na pewno, że niektórzy ludzie bardzo się pozmieniali... Spodziewała się, że nazwisko generała Dąbrowskiego deprymować będzie wielu. Oby im Bóg dał łaskę opamiętania⁶⁰.

Tu jeszcze wielu hołubi iluzję... Boję się komukolwiek pisać, co o tym myślę. Każdego kto by im chciał oczy otworzyć, gotowi za wroga monarchy poczytać⁶¹.

Na czas pobytu w Warszawie czynnie zaangażowała się w działalność opozycyjną, o czym pisała w pamiętniku jej córka Bogusława:

W takiej to palącej się konspiracją atmosferze zesłała nasza pierwsza młodość w Warszawie. Matka była wtajemniczona we wszystkie te sprzysiężenia i widywała wszystkich tych panów, co najczęściej po sesjach do niej na górę przychodzili, a pomiędzy którymi znajdował się już zgrzybiały, ale często odwiedzający nas Staszic⁶².

Dąbrowska z jednej strony wiele swojego czasu poświęcała kwestiom politycznym, z drugiej poważnie obawiała się takiej aktywności ze strony swojego syna. Przeniosła się ponownie do Winnej Góry, by w ten sposób uniemożliwić Bronisławowi zaangażowanie się w działalność konspiracyjną. Następnie wyjechała z rodziną do Drezna, gdzie chciała wieść spokojne życie, z dala od powstańczych walk i carskiego despotyzmu. Na obczyźnie poświęciła się swoim dzieciom, zabiegając o ich sowite wykształcenie, a w przypadku Bogusławy jej dobre zamążpójście. Oddawała się rozlicznym podróżom, z których największe wrażenie zrobiła na niej wizyta w Paryżu, gdzie spotkała się z ogromną liczbą polskich emigrantów:

⁶⁰ List Barbary do Klemensa Chłapowskiego, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 202.

⁶¹ List Barbary do Mielżyńskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 204.

⁶² *Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej*, Poznań 1880, s.15–16.

*Wszyscy do wszystkich mają pretensje, wszyscy wszystkich wzajemnie oskarżają*⁶³.

Ostatnie lata Dąbrowskiej upłynęły na jej bezowocnych próbach ratowania Bronisława, który dostał się do pruskiej niewoli. Wprawdzie wyszedł z więzienia po dwóch latach, jednak stres, jakiego doświadczyła w tym czasie, przyczynił się do utraty przez nią zdrowia. Ostatecznie załamała ją klęska powstania wielkopolskiego, w którym uczestniczył Bronisław i brak wieści o nim. Zmarła 22 stycznia 1848 roku.

Dwie sylwetki kobiet polskiej epoki napoleońskiej, dwa spojrzenia na przeobrażenia sceny politycznej, dwie tak różne historie życia, choć wiele mogłoby wskazywać na szereg podobieństw. Zarówno Wirydianna, jak i Barbara pochodziły ze szlacheckich rodzin wielkopolskich, obie były żonami polskich generałów i współ z nimi dzieliły blaski i cienie okresów chwały i niesławy mężów. Obie borykały się z lękiem o nich, z niepewnością o ich powrót, a także z osobistym doświadczeniem niszczycielskiej wojny. Kobietom tym przyszło również bywać wśród najważniejszych ówczesnego świata. W relacjach generałowych odnajdujemy subiektywne opisy przedstawicieli politycznej elity, tj. Napoleon, Fryderyk II, Józef Poniatowski czy car Mikołaj I.

Jednocześnie wspomnienia ukazują oblicza dwóch zupełnie różnych kobiet. Z jednej strony Wirydianny – dojrzałej kobiety, skłonnej do platonicznej miłości, żony młodszego od siebie Fiszera, a tym samym kobiety opanowanej pełnej spokoju i cierpliwości; z drugiej strony Barbary – kobiety wielkiej urody, wielkopolskiej *femme fatale*, żony o połowę od siebie starszego mężczyzny i przy tym nietuzinkowej i odważnej, można by rzec „kobiety z bronią”.

Choć Fiszerowa i Dąbrowska różniły się znacznie od siebie i pisały w zupełnie subiektywny sposób, to ich wspomnienia są skarbnicą wiedzy o ówczesnej Europie, polityce, wojskowości oraz społeczeństwie.

⁶³ List Barbary do Mielżyńskiej, za: G. Zych, *op. cit.*, s. 235.

S u m m a r y

Wirydianna Fiszerowa and Barbara Dąbrowska – two women in the memories of their own and bystanders

Epistemography and the art of writing memoirs has become an object of a rising interest in the eyes of historians, who highly esteem the multifaceted value of the knowledge that can be found in memoirs, which provide various information about social, cultural and day-to-day life of the bygone times. The most frequently examined memoirs are, however, these of male politicians and soldiers.

The following paper shows the scrutinized studies of the memoirs of two famous women – Wiridianna Fiszerowa and Barbara Dąbrowska who saw the changes in the world through their very own eyes and who were the wives of two most of the most eminent Polish generals of the Napoleonic era. The author analyzed the memoirs of these women and the relations that they had with other people demonstrating the differences between their personalities who had dissimilar opinions about love, family, politics and life in general.

The work draws a sketch of a Polish aristocracy woman of the nineteenth century and exhibits the problems that they had to face during the war periods. It also describes the style of life of aristocracy, both Polish and foreign.

Iwona Jedynak

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Pokolenie Kolumbów – historia krwią i piórem pisana

Wydarzenia historyczne zawsze mają istotny wpływ na dzieje społeczeństwa, które ma w nich swój udział, zarówno jeśli chodzi o całe grupy ludzi, jak i – a może nawet zwłaszcza – dla jednostek. Dramatyczne zjawiska, związane szczególnie z wojną, odciskają piętno na każdej sferze ludzkiego życia, poczynając od polityki poprzez gospodarkę, a kończąc na kulturze. To ta ostatnia, w swoich różnych formach, staje się dla przyszłych pokoleń świadectwem minionych czasów. Jednym z przykładów może być literatura, która niejednokrotnie ukazywała i przekazywała doświadczenia nie tylko jednostek, ale także całych narodów, związanych z konkretnymi wydarzeniami historycznymi, takimi jak II wojna światowa (1939–1945), która bardzo mocno wpłynęła na twórców działających w tamtych czasach.

Do nich właśnie należą przedstawiciele pokolenia Kolumbów, zwanego także „pokoleniem 1920”. Nazywa się tak pisarzy polskich, którzy urodzili się około 1920 roku, a ich okres wchodzenia w dorosłe życie przypadał na lata II wojny światowej. To właśnie ona stała się przeżyciem, które wywarło największy wpływ na ich twórczość. Wśród pisarzy tego pokolenia wymienia się: Jana Józefa Szczepańskiego (ur. 1919), Gustawa Herlinga-Grudzińskiego (ur. 1919), Annę Kamieńską (ur. 1920), Władysława Machejka (ur. 1920), Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (ur. 1921), Zdzisława Stroińskiego (ur. 1921), Romana Bratnego (ur. 1921), Witolda Zalewskiego (ur. 1921), Tadeusza Różewicza (ur. 1921), Tadeusza Borowskiego (ur. 1922), Tadeusza Gajcego (ur. 1922), Andrzeja Trzebińskiego (ur. 1922), Bohdana Czeszko (ur. 1923) i Józefa Hena (ur. 1923). Prawie wszyscy z nich przystę-

powali do egzaminu maturalnego w 1939 roku¹. Ze względu na odmienne losy i odmienne doświadczenia, wymienionych przedstawicieli pokolenia Kolumbów można podzielić na dwie grupy.

Do pierwszej zalicza się pisarzy, którzy brali aktywny udział w warszawskiej konspiracji i debiutowali w czasie wojny w wydawnictwach podziemnych. Czerpali oni z poetyki dwudziestolecia międzywojennego, a także wzorowali się na pokoleniu 1910². Należeli tutaj: Krzysztof Kamil Baczyński, Zdzisław Stroiński, Tadeusz Gajcy i Andrzej Trzebiński. Żaden z nich nie przeżył wojny.

Do drugiej grupy należeli ci pisarze, którzy swój debiut mieli zaraz po wojnie. Nazywano ich powszechnie „ocalałymi”. Przeżyciem, które było dla nich wspólne, była walka zbrojna z okupantem niemieckim, konspiracja, partyzantka i powstanie warszawskie. Po zakończeniu II wojny światowej skoncentrowali się na twórczości literackiej. W tym zakresie edukację zastąpiły im przeżycia wojenne. Zaraz po wojnie ze względów politycznych zostało zerwane poczucie wspólnoty pokoleniowej i każdy z członków tego pokolenia zadebiutował osobno. Punktem wspólnym w ich twórczości literackiej było poczucie „zarażenia śmiercią”³. Wydarzenia związane z II wojną światową bezpośrednio i trwale wpisały się w całą ich twórczość. Należy podkreślić, że większość z wymienionych osób przeżywała wojnę w sposób „czynny”: wielu z nich wstąpiło w szeregi walczących, wielu także doświadczyło piekła obozów koncentracyjnych. Czyni to ich twórczość niezwykle wiernym świadectwem tamtego okresu, czego przykłady mamy w poezji i prozie m.in. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Borowskiego, Tadeusza Gajcego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego czy Zdzisława Stroińskiego.

W dalszej części pracy autorka przybliży pokrótce sylwetki dwóch reprezentantów pokolenia Kolumbów, ukaże na ich przykładzie wspólność biografii pokolenia i pokaże, że doświadczenia związane w okresie wojennym miały decydujący wpływ na ich twórczość. Jednym z nich będzie Krzysztof Kamil Baczyński, poeta-żołnierz, należący do pierwszej grupy pokolenia, czyli tej, której przedstawiciele nie przeżyli II wojny światowej,

¹ *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 830–831.

² Pokolenie pisarzy, które jako pierwsze nie znało szkoły zaborców; wychowało się w wolnej Polsce. Do ich głównych doświadczeń społecznych należą: wielki kryzys gospodarczy, sprawa Berezy, zaostrenie się tendencji totalitarnych i propagandy państwowotwórczej oraz narastająca agresywność endecji; *Ibidem*, s. 830.

³ *Ibidem*.

drugim zaś – Tadeusz Borowski, reprezentant drugiej grupy, który przeżył piekło obozu koncentracyjnego.

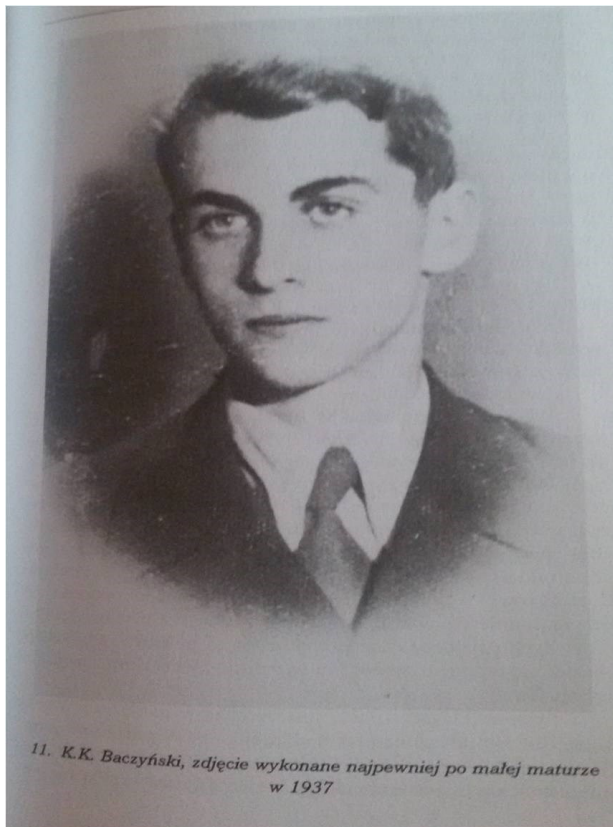
Krzysztof Kamil Baczyński urodził się 22 stycznia 1921 roku w Warszawie. Był jedynym dzieckiem Stefanii i Stanisława Baczyńskich. Ojciec, w młodości piłsudczyk i legionista, kładł duży nacisk na patriotyczną edukację syna. Matka zaś była nauczycielką, katoliczką z zasymilowanej rodziny żydowskiej⁴. Od 1931 roku uczęszczał do Państwowego Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, a następnie, od 1937 roku, w utworzonym w tej samej szkole liceum pobierał naukę w klasie o profilu humanistycznym. Od dzieciństwa był chłopcem wrażliwym, chorym na astmę i serce. Umiał być samotny, nie szukał kolegów ani przyjaciół, prawdopodobnie zbyt wcześnie uświadomił sobie swoją odrębność, czego nie mogli zrozumieć ani jego znajomi, ani nauczyciele. Dla tych drugich był przeciętnym uczniem. – *Miał kłopoty na lekcjach polskiego – wspomina Jerzy Mądziaż, szkolny kolega Baczyńskiego. – Nikt nie podejrzewał, że w nim kryje się taki talent; był dla nas przede wszystkim dobrym rysownikiem [...]*⁵. Od dzieciństwa przejawiał zainteresowanie sztukami plastycznymi, chciał podjąć studia na Akademii Sztuk Pięknych. Nie cenił szkolnych autorytetów. Za swoje problemy z matematyką winił pedagogów. Do szkoły odnosił się z niechęcią i pogardą, nie uważał, że może być ona miejscem, gdzie będzie się mógł rozwijać. Odbierano go jako chłopca zarozumiałego. Zawsze był pełen nerwowego niepokoju, drażliwy aż do przesady, a nawet dokuczliwy, czym zrażał do siebie ludzi w swoim otoczeniu⁶.

⁴ W. Budzyński, *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila. Biografia K.K. Baczyńskiego*, Warszawa 1999, s. 14.

⁵ Ibidem, s. 32.

⁶ L.M. Bartelski, *Genealogia ocalonych. Szkice o latach 1939–1944*, Kraków 1963, s. 48–49.

Fot. 1. Krzysztof Kamil Baczyński



Źródło: W. Budzyński, *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila. Biografia K.K. Baczyńskiego*, Warszawa 1999, s. 33.

Uczniowie szkół średnich nie mogli oficjalnie należeć do żadnych organizacji politycznych. Ale ci, którzy chodzili do klas wyższych, nawiązywali z nimi kontakty. Sam Baczyński, jeszcze za czasów szkolnych, związał się z dość radykalnym, tajnym ugrupowaniem lewicowym o nazwie „Spartakus”. Poeta nie tylko należał do organizacji, ale brał również czynny udział w różnych organizowanych akcjach, na przykład dostarczał jedzenie strajkującym robotnikom. Po maturze miał zamiar nawet wstąpić do organizacji komunistycznej. Zainteresowanie ugrupowaniami lewicowymi utrzymywało się u niego jeszcze w pierwszym okresie wojny, kiedy to Baczyński był członkiem socjalistycznej grupy „Płomienie”⁷.

⁷ W. Budzyński, *op. cit.*, s. 32–35.

Swoją przyszłą żonę Barbarę Drapczyńską Baczyński poznał u koleżanki i właściwie zaraz po spotkaniu powiedział swojej matce, że znalazł dziewczynę swego życia. W taki sam sposób o przyszłym mężu swojej matce powiedziała Barbara. Ich ślub odbył się 3 czerwca 1942 roku⁸. Młodziutka żona niejednokrotnie była adresatką wierszy Baczyńskiego.

Od czerwca 1943 roku poeta, razem z kolegami ze szkoły, był aktywnym uczestnikiem podziemia. Tworzyli oni trzon słynnych oddziałów harcerskich (Szare Szeregi). Po ich reorganizacji powstał batalion „Zośka”. Wojsko podziemne stało się dla Baczyńskiego szkołą woli i opanowania charakteru. Swój udział w nim traktował bardzo poważnie.

W mieszkaniu Baczyńskiego przy Hołówki utworzono skrytkę na broń. Ukrywano tam przeważnie kilka pistoletów maszynowych, steny, MP-40, granaty, podręczniki (np. *Podręcznik dowódcy plutonu*), polskie i niemieckie mapy oraz prasę konspiracyjną, również wydawaną w języku niemieckim⁹.

Ukończenie Szkoły Podchorążych Rezerwy „Agricola” nie przyszło Baczyńskiemu łatwo. Nie zdał egzaminu z terenoznawstwa, jednak otrzymał stopień starszego strzelca. Dla zdobycia wykształcenia wojskowego zrezygnował nawet ze studiowania polonistyki, którą rozpoczął jesienią 1942 roku na tajnych kompletach Uniwersytetu Warszawskiego¹⁰. Przez sześć miesięcy, raz w tygodniu, przed godziną policyjną spotykało się w mieszkaniu Baczyńskiego ośmioro uczniów z klasy B-9 „Agricoli”¹¹. Szkolenia trwały zazwyczaj do drugiej w nocy. Zgoda położonych na wykonanie u poety konspiracyjnej skrytki na broń oraz wykłady w jego mieszkaniu wskazują, że dom Baczyńskiego traktowany był jako bezpieczne miejsce.

Krzysztof Kamil Baczyński należał do redakcji miesięcznika literacko-społecznego „Droga”, który ukazywał się od grudnia 1943 do kwietnia 1944 roku. Jego nakładem wydano tomik poezji *Arkusz Poetycki nr 1* Jana Bugaja (pseudonim Baczyńskiego), w którym znajdowały się dwa krótkie poematy *Ciemna miłość* i *Wybór*. W tym ostatnim poeta zawarł uzasadnienie drogi, którą wybrał – drogi żołnierza podziemia¹².

W kwietniu 1944 roku Baczyński brał udział w akcji wysadzenia pociągu niemieckiego pod Uralami. Akcja ta spowodowała 26-godzinną przerwę w ruchu.

⁸ Ibidem, s. 60.

⁹ Ibidem, s. 93–94.

¹⁰ L.M. Bartelski, *op. cit.*, s. 205.

¹¹ W. Budzyński, *op. cit.*, s. 93.

¹² L. M. Bartelski, *op. cit.*, s. 205.

Na początku lipca 1944 roku przyszedł rozkaz, w którym część osób przeszła z batalionu „Zośka” do batalionu „Parasol”. Rozkaz nr 42/44, zatwierdzony przez Andrzeja „Morro” Romockiego¹³, oddalał z funkcji w kompanii drugiej starszego strzelca podchorążego Krzysztofa Zielińskiego (pseudonim Baczyńskiego). Uważano, że poeta nie nadaje się do działań w warunkach polowych. Zaproponowano mu nieoficjalne stanowisko szefa prasowego kompanii. Baczyński odmówił, jednak przeszedł do „Parasola”¹⁴.

Ze wspomnień Witolda Sławskiego, kolegi z batalionu, można dowiedzieć się o ostatnich chwilach życia Baczyńskiego. Trzeciego dnia powstania warszawskiego część powstańców współpracujących z poetą dostało się do wnętrza pałacu Blanka, bronionego przez uzbrojony oddział Niemców. Jak relacjonuje Sławski:

*Krzysztof poszedł do dowództwa z zapytaniem co dalej. Sytuacja nie wydawała się jasna. Po piwnicach pałacu Blanka, za pancernymi drzwiami, kryli się ciągle Niemcy. Czwartego sierpnia znalazłem się w pałacu, w prawym skrzydle na pierwszym piętrze od Daniłowiczowskiej. Wydawało mi się, że Krzysztof był o dwa pokoje dalej. Było tam nas kilku. Słyszałem po jakiejś serii, ktoś krzyknął, że jeden padł. Padł – to padł... Mało czasu żeby jeszcze oglądać co robi drugi. [...] Krzysztofa już więcej nie spotkałem*¹⁵.

Z listu Zbigniewa Czajkowskiego-Dębczyńskiego, opublikowanego po wojnie w „Tygodniku Powszechnym” dowiadujemy się, jak zginął poeta:

*...rano (4 sierpnia) zawezwano patrol sanitarny do rannego w pałacu Blanka. Poszedłem z tym patrolem, bo nie miałem co robić. Na stanowisku w narożnym pokoju pierwszego piętra zastaliśmy Krzysztofa leżącego na dywanie z wielką raną głowy. Był martwy. Sanitariuszki przeniosły ciało do Ratusza. Pogrzeb odbył się tego samego dnia wieczorem...*¹⁶.

Krzysztof Baczyński chciał być żołnierzem, ale był przede wszystkim poetą. Te aspiracje nadawały charakter jego twórczości. Stanowi ona na swój sposób wielki pamiętnik narodu poddanego okrutnym doświadczeniom. W swoich partyzanckich i powstańczych wierszach Baczyński unika tonu

¹³ Dowódca 2. kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”.

¹⁴ W. Budzyński, *op. cit.*, s. 102.

¹⁵ Ibidem, s. 127–128.

¹⁶ Ibidem, s. 128.

heroicznego. Wojnę opisuje jako poeta i moralista, nie jest entuzjastą bojowych zmagających. Udział w obronnej wojnie był dla niego obowiązkiem i koniecznością. Jednak wcielając się w rolę żołnierza, nie przestawał być poetą¹⁷.

Tadeusz Borowski pochodził z Ukrainy. Urodził się w 1922 roku w Żytomierzu. Cztery lata później jego ojciec Stanisław został wywieziony do Karelii do pracy przy budowie kanału białomorskiego. Matkę Teofilę w 1930 roku zesłano na Syberię. Starszy brat Borowskiego trafił do internatu, a on sam został przygarnięty przez ciotkę. W 1932 roku ojciec chłopców został wymieniony za więzionych w Polsce komunistów. Dlatego dwaj bracia – czternastoletni Juliusz i dziesięcioletni wtedy Tadeusz – odbyli długą samodzielną podróż z Żytomierza do Moskwy, a stamtąd, gdzie zostali zaopatrzeni w dokumenty Czerwonego Krzyża, wyruszyli do Polski. Matka dotarła do rodziny latem 1943 roku¹⁸. Tadeusz Borowski uczęszczał do Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego. Zimą 1939 roku pisarz, wraz z przyjaciółmi, uczęszczał na komplet zorganizowany pod patronatem liceum Czackiego, a wiosną 1940 roku zdał egzamin maturalny.

Jesienią 1940 roku dostał się na tajne komplety polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego¹⁹. Na pierwszym roku studiów poznał Marię Rundo – swoją przyszłą narzeczoną. Wraz z początkiem roku 1942 zaczął pracować jako magazynier firmy „Pędzich” na Skaryszewskiej, pracował również jako stróż nocny²⁰.

Debiutował w 1942 roku cyklem *Gdziekolwiek ziemia...* Tomik nie był podpisany nazwiskiem, ani pseudonimem, a autor odbijał go własnoręcznie na powielaczu²¹.

Tadeusz Borowski został aresztowany 25 lutego 1943 roku w mieszkaniu Marii i Czesława²² Mankiewiczów, gdzie dzień wcześniej aresztowano również jego narzeczoną, która poszła do Mankiewicza, aby wyrobić „lewe” papiery swojej koleżance z getta. Na Pawiaku Borowski spędził ponad dwa miesiące²³. Jak sam napisał: *Moje dzieje więzienne są krótkie: głód, wilgoć i pluskwy podziemi Pawiaka, łyzy Tuśki, gdy zobaczyła mnie na alei Szucha.*

¹⁷ Z. Lisowski, *Tragizm wojny i okupacji w poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Różewicza i Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2008, s. 31.

¹⁸ T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*, Warszawa 1977, s. 32–33.

¹⁹ M. Olszewska, *Tadeusz Borowski*, <http://culture.pl/pl/tworca/tadeusz-borowski>, [dostęp: 25.06.2016].

²⁰ T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 39.

²¹ M. Olszewska, *op. cit.*

²² Działacz podziemia komunistycznego, szef techniki Polskiej Partii Robotniczej, zaangażowany w działalność drukarni PPR, gdzie drukowano „Trybunę Wolności”.

²³ T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 73–74.

*Spokojna, ciężarna Maria i niezmiernie pobity Czesław, którego dopiero wtedy polubiłem*²⁴.

Mimo starań rodziny, próbującej przekupić Niemców, 29 kwietnia 1943 roku pisarz został wysłany do Oświęcimia. W obozie otrzymał numer 119 198. Zaraz po przybyciu został skierowany na kwarantannę do Birkenau A. Po trzech dniach pobytu w obozie zaczął pracować Aussenkommando²⁵ na Budach, znajdujących się siedem kilometrów od obozu, gdzie dźwigał słupy telegraficzne. Prawdopodobnie niedługo po tym zaczął kopać rowy w majątku na Harmenzach. Pod koniec lata 1943 roku rozpoczął pracę jako *nachtwache* (stróż nocny), o czym dowiadujemy się ze wspomnień dr. Alfreda Fiderkiewicza, lekarza-więźnia z Krankenbau, blok V²⁶.

Po pewnym czasie Borowski został flegerem (sanitariuszem). W marcu 1944 roku przeszedł przeszkolenie sanitarne w bloku 21. Wtedy też wiosną nawiązał kontakt listowny z narzeczoną Marią, która również znajdowała się w oświęcimskim obozie²⁷.

Najcięższy okres oświęcimski przypadł na maj–czerwiec 1944 roku. W tym czasie Niemcy przystąpili do „akcji Hoss”, która miała na celu zagazowanie i spalenie ponad 400 tys. Żydów z Węgier. Krematoria, przeciążone tak dużą ilością zwłok, nie mogły podołać zadaniu, więc ciała zaczęto palić również w rowach, ciągnących się wzdłuż drutów²⁸. Niejednokrotnie Borowski opisywał to w swoich utworach.

Późną wiosną 1944 roku pisarz trafił do komanda dachdeckerów (dekarzy), pracującego w obozie kobiecym, aby widywać narzeczoną. Po raz ostatni w Oświęcimiu spotkał się z Marią 12 sierpnia 1944 roku²⁹. Potem został przewieziony do obozu Natzweiler-Dautmergen, a następnie do Dachau-Allach. To wtedy po raz pierwszy w swoim życiu lagrowca Borowski poczuł się jak muzułman. W żargonie obozowym nazywano tak więźniów skrajnie wycieńczonych z głodu. W momencie wyzwolenia ważył niewiele ponad 35 kg i nie mógł ustać na nogach.

Po wyzwoleniu Dachau-Allach Borowski został przeniesiony do obozu dla dipisów na przedmieściach Monachium, gdzie spędził okres od maja do września 1945 roku³⁰. Po wyjściu rozpoczął działalność wśród Polaków w Niem-

²⁴ Ibidem, s. 74.

²⁵ Brygada zewnętrzna, grupa więźniów zatrudniona poza terenem obozu.

²⁶ T. Drewnowski, *op. cit.*, s. 75–77.

²⁷ Ibidem, s. 81.

²⁸ Ibidem, s. 86.

²⁹ Ibidem, s. 87.

³⁰ Ibidem, s. 94.

czech, współorganizując Biuro Poszukiwania Rodzin przy PCK – sam chciał znaleźć swoją narzeczoną. Na początku czerwca 1946 roku powrócił do Warszawy. W listopadzie do kraju wróciła Maria, niedługo potem wzięli ślub³¹.

Fot. 2. Tadeusz Borowski



Źródło: T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata*, Warszawa 1977.

W latach 1948–1949 Borowski zainteresował się polityką. W lutym 1948 roku wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej, a rok później, w czerwcu, wyjechał na 10 miesięcy do Berlina, gdzie pracował jako *attaché* kulturalno-prasowy. Gdy wrócił do kraju, stał się zdeklarowanym komunistą i działaczem partyjnym. Od tego momentu Borowski zajmował się głównie publicystyką. Pisał do „Nowej Kultury” i współpracował ze „Sztandarem Młodych”³².

³¹ M. Olszewska, *op. cit.*

³² *Ibidem.*

Borowski bronił pozycji Kolumbów w literaturze. Zgodnie z wytycznymi socrealizmu ich dokonania były mało warte. Podczas zjazdu Związku Literatów Polskich w Nieborowie pisarz skrytykował jednego z obecnych prelegentów, który o Kolumbach wygłaszał niepochlebny referat³³.

Mimo pozorów spokojnego życia, okres socrealizmu był najgorszym czasem dla Borowskiego. Ze wspomnień Aleksandra Wata dowiadujemy się: *Borowski do mnie przychodził w najbardziej stalinowskim okresie, żeby mówić o swojej schizofrenii, o swoim głębokim rozczarowaniu*³⁴. Pisarz był człowiekiem, który w obozie doświadczył, czym jest faszyzm, więc w rzeczywistości poobozowej oddał się ideologii, która z założenia miała być mu przeciwną. Z czasem musiało przyjść – i przyszło – rozczarowanie.

Tadeusz Borowski 2 lipca 1951 roku popełnił samobójstwo. Nie wiadomo dokładnie, z jakich przyczyn. Tydzień wcześniej na świat przyszło jego dziecko³⁵.

Swoje doświadczenia obozowe zawarł w zbiorze opowiadań *Pożegnanie z Marią* (1948) i nowel *Kamienny świat* (1948). Przedstawił w nich „człowieka zlagrowanego”, zmuszonego do przystosowania się do rzeczywistości obozowej, w której, chcąc walczyć o życie, często musi zgodzić się na bierne uczestnictwo w zbrodni.

Pokolenie Kolumbów, któremu przyszło wchodzić w dorosłość w czasach II wojny światowej, odebrało lekcję historii poprzez dziejące się na ich oczach fakty. Tragedię tamtych wydarzeń, która dotykała ich samych, ale i ludzi wokół, właściwie na bieżąco niejako relacjonowali w swojej twórczości, dając tym samym świadectwo przyszłym pokoleniom. Jak napisał Lesław Bartelski w swojej książce dotyczącej Kolumbów: *Zbyt wiele śmierci było przy nas, abyśmy mogli im ująć bezkarnie. Prawda, że przeżyliśmy niczego nie wyjaśnia, poza stwierdzeniem pewnego zjawiska biologicznego, trzeba jeszcze pokazać jak przeżyliśmy tamte lata, o których pisał Krzysztof Baczyński:*

*Których nikt nam nie wynagrodzi
i których nic nam nie zastąpi
lata – ojczyzna złej młodości
trudnej starości dniu narodzin*³⁶.

³³ P. Sarzyński, M. Wolny, *Kronika śmierci przedwczesnych*, Warszawa 2000, s. 126.

³⁴ Ibidem, s. 129.

³⁵ M. Olszewska, *op. cit.*

³⁶ L.M. Bartelski, *op. cit.*, s. 6.

S u m m a r y

Generation of Columbus – history written in blood and pen

Historical events, especially those associated with periods of wars, always very affected both the public what touched, but also – or even especially – on individuals. For the representatives of the generation of Columbus, who sailed heavily on their life and work in the Second World War. The aim of the work is to explain who they were and what united people belonging to that generation, closer profiles of selected authors and to determine how the historical period on which they live and influenced their literary work.

Bartłomiej Krawczyk

Skok w historię. *Król zamczyska* Goszczyńskiego i *Lorenzaccio* Musseta

W artykule niniejszym pragnę przyjrzeć się dwóm utworom z epoki romantyzmu, dramatowi *Lorenzaccio* Alfreda de Musset i powieści Seweryna Goszczyńskiego *Król zamczyska*. Różni je wiele: poziom i kształt artystyczny, miejsce, czas akcji. Mają jednak wspólny element – łączy je, fundamentalna dla konstrukcji obu dzieł, sytuacja wejścia bohatera w historię. Ta próba tworzenia dziejów ma jednak zagadkowy charakter. Podejrzewać można, że decyzje Machnickiego i Lorenza nie są autonomiczne, nie są też z pewnością skutkiem długotrwałej refleksji. Nagłość, irracjonalność, całkowite oddanie bohaterów wzbudzają podejrzenia.

Celem tego tekstu jest interpretacja decyzji bohaterów i charakteru ich wejścia w historię. „Wejściem w historię” nazywam rozpoczęcie przez jednostkę działań politycznych, społecznych, próbę przekształcenia rzeczywistości na drodze niepowtarzalnego, szczególnego, wielkiego czynu, który odmieni dzieje w sposób radykalny i wpisze się w pamięć społeczeństwa. Nie jest to zadanie łatwe, tym bardziej, że odczytywanie *Króla zamczyska* napotyka na podstawowy problem. Czytelnik szybko zdaje sobie sprawę, że działania Machnickiego można niejako wziąć w nawias i po prostu uznać za objawy choroby umysłowej. Można też, co ja czynię, próbować wejść w ich wewnętrzną logikę, dystansując się od jednoznacznej oceny bohatera jako szalonego. Sprawa domniemanego szaleństwa nie jest bowiem jasna – tekst sugeruje kilka odpowiedzi, a nawet więcej, w pewien sposób dekonstruuje kategorię szaleństwa. Warto także zwrócić uwagę na (dość zaskakujący) fakt, że brak jest większych interpretacji *Króla zamczyska* i *Lorenzaccia*.

Dotychczasowe odczytania były dość pobieżne, stanowiły raczej rodzaj wstępnego rozpoznania, lub skupiały się na określonym problemie¹.

By zrozumieć decyzje Machnickiego i Lorenza należy przyjrzeć się kilku podstawowym problemom. Są to kolejno: nagłość i rozszczepienie (niespodziewany, nagły charakter wejścia w historię oraz, powodowane decyzją, rozszczepienie życia na „przed” i „po”), (nie)autonomiczność i szaleństwo (podejrzenia dotyczące niesamodzielności działań bohaterów), cele i programy (próba zrozumienia celów i przyczyn działań – i tych deklarowanych przez bohaterów, i tych, o których możemy sądzić, że są prawdziwe). Proponuję, innymi słowy, byśmy poruszali się po liniach napięć tekstu, przyrzeli się temu, co wydaje się niezwykle i zagadkowe lub jeszcze inaczej – temu, co romantyczne. Przejdźmy zatem do pierwszego z wymienionych problemów.

Nagłość i rozszczepienie

By uświadomić sobie, czym była dla Machnickiego i Lorenza decyzja wejścia w historię, jak zaskakujące – nawet (a może przede wszystkim) dla nich samych – było podjęcie działania, należy zrekonstruować ich biografie sprzed „opętania”. Romantyczny, fragmentaryczny charakter utworów stoi tu oczywiście na przeszkodzie.

Informacje dotyczące życia Machnickiego zanim stał się „królem zamczyska” poznajemy właściwie tylko z wypowiedzi samego bohatera i, trzeba dodać, czynionych niechętnie, jeśli tyczą się jego młodości (*O! Ten początek zawsze mi najcięższy* [do opowiedzenia – B.K.]. *Najtrudniej mi przenieść się w tę powszednią przeszłość, schwycić koniec jej nitki najtrudniej* – s. 49)², w szczególności zaś ze swoistej spowiedzi dokonanej w zamko-

¹ *Królowi zamczyska* poświęcone są jedynie dwa opracowania: Mieczysława Inglota (M. Inglot, *Wstęp*, [w:] *Król zamczyska*, S. Goszczyński, Wrocław 1961) i Józefa Tretiaka (J. Tretiak, *Wstęp*, [w:] *Król zamczyska*, S. Goszczyński, Kraków 1922), z czego pierwsze jest ogólnym zestawieniem niektórych problemów powieści, drugie zaś raczej ogólnym zarysem tematyki – obie prace nie wnoszą zbyt dużo informacji dotyczących interesującego mnie tematu. W przypadku Musseta sprawa źródeł nie wygląda lepiej. Interesującą interpretację porównującą *Lorenzaccio*, *Irydion* Zygmunta Krasińskiego i *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza przedstawiła Maria Cieśla-Korytowska: M. Cieśla-Korytowska, *Tragiczny Irydion?*, [w:] *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012. W pracy korzystam z badań literaturoznawców angielskich (D. Slice, *Theater of Solitude. The drama of Alfred de Musset*, Hanover 1974) i francuskich (R. Abirached, *Préface*, [w:] A. de Musset, *André del Sarto. Lorenzaccio*, Saint-Amand 2001).

² Wszystkie cytaty pochodzą z: S. Goszczyński, *Król zamczyska*, Kraków 2002.

wych lochach³. To znamienne, że Machnicki ujawnia niemożliwość opowiedzenia o sobie. Oznacza to, że przez decyzję wejścia w historię, wcześniejsze życie stało się odległe i nieznaczące. A może i więcej – że dopiero życie w historii okazało się prawdziwym życiem.

Z tego, co Machnicki jednak wyjawia, możemy dowiedzieć się, że pochodził z galicyjskiej rodziny szlacheckiej i przypuszczać, że otrzymał zwykłe XVIII-wieczne wykształcenie szlacheckie. Najbardziej pewną informacją dotyczącą jego lat szkolnych jest to, że posiadał zdolności matematyczne, przed opętaniem pracował bowiem jako urzędnik zajmujący się szczególnie rachunkami w miejscowości leżącej niedaleko odrzykońskiego zamku. Pracownikiem był obowiązkowym (*Po całych dniach, a czasem i nocach, siedziałem nad rachunkami* – s. 49), zaś w ścisłej logice liczb szukał w końcu ucieczki przed postępującą fascynacją zamkiem. To właśnie zderzenie zimnego, praktycznego rozumu z myśleniem poetyckim i „duszą” jest główną płaszczyzną dla krytyki społeczeństwa, której dokonuje później oddany sprawie Machnicki. Więcej – przemiana Machnickiego sugeruje, że oświeceniowe przeświadczenie o mocy i znaczeniu rozumu jest błędne, że to, co rządzi człowiekiem, co go popycha do działania, leży poza sferą *ratio*. Nie tylko jednak zwykłe, zdaje się, wychowanie, a później pochłaniająca praca urzędnika łączyły bohatera z „normalnym” życiem. Dokonując „spowiedzi”, Machnicki wspomina, że miał najbliższych: był jak inni mężem i ojcem, a także uczestniczył w życiu społeczności. O dalszych losach rodziny „króla zamczyska” nic jednak nie wiemy⁴.

Zwykłe życie Machnickiego jako urzędnika i męża nie trwało jednak długo. Spokojna egzystencja została zakłócona przez kilka łączących się elementów, które sam bohater interpretował jako „zaród swojej wielkości” (s. 49), ja zaś odczytuję jako początek przemiany szlachcica. Czas ich poja-

³ Drugim źródłem jest krótki opis Machnickiego przedstawiony narratorowi przez gospodynię domu, w którym młodzieniec zamieszkał. Można przy tym założyć, że uzyskane informacje są prawdziwe – to znaczy, że bohater przynajmniej w ogólnym zarysie nie konfabuluje, nie zmyśla swojej historii (choćaby po to, by przekonać i pozyskać młodego rozmówcę). Wypowiedź gospodyni jest bowiem głosem osoby postronnej i nie jest niezgodna z tym, co mówił sam „król zamczyska”.

⁴ A losy te są nad wyraz zastanawiające. Nikt wszak nie odwiedza, nie szuka Machnickiego. Główny bohater i inne postacie z okolic Odrzykonio nie wspominają o dalszych dziejach rodziny. Zaznaczę tu tylko dwie hipotezy: a) Machnicki okłamał narratora (gospodyni nic nie wspomina o bliskich Machnickiego), b) Machnicki, mówiąc, że zimami wyjeżdża z zamku i utrzymuje kontakty z ludźmi odwołujące go czasem od kontynuowania swoich obowiązków, ma na myśli żonę i dzieci (czemu zatem w takim wypadku „król zamczyska” nie mówi jednak o tym wprost?).

wienia się można w dużym przybliżeniu ustalić na koniec wojen napoleońskich. Machnicki żyjący w okolicach zamku, wtedy jeszcze zamieszkałego, w pewnym momencie zaczął czuć do niego przemożny pociąg, marzył, by w nim mieszkać. Oglądając go, doznawał wizji dotyczących przyszłości, a kiedy na jakiś czas wyjechał, tęsknił za nim „jak za kochanką” (s. 50). Uczucia te łączy się z lekturą starych kronik – czytanie ich stało się jedynym źródłem rozrywki szlachcica, wszystko zaś, prócz upadającej budowli, zaczęło go nudzić (stąd prawdopodobnie tak bogata wiedza historyczna wykraczająca poza ramy klasycznego wychowania⁵). Warto podkreślić taki dobór lektur – dawne kroniki nie były pracami historycznymi, tak jak rozumiemy to pojęcie dzisiaj, duże znaczenie miały w nich pierwiastki legendarne, mityczne i symboliczne⁶. Sam Machnicki zauważa: *Czytanie kronik, robiło na mnie skutek, jaki na zakochanym robi czytanie romansów* (s. 51)⁷. Ten zespół elementów, „zaród przyszłej wielkości” w historii oddania się Machnickiego sprawie, bezpośrednio poprzedza przełomową noc, podczas której bohater przeniósł się do opuszczonych murów na stałe. Różnica między Machnickim urzędnikiem posiadającym rodzinę, a Machnickim pochłoniętym przez wizję zamku, nie jest więc subtelna.

Dokładniej, choć wciąż fragmentarycznie, przedstawiona jest młodość Lorenza. W przeciwieństwie do niewyróżniającego się z pochodzenia galicyjskiego szlachcica, Lorenzo de Medici pochodził w rodziny na tyle potężnej, że mógł liczyć na łatwe, naturalne objęcie władzy książęcej we Florencji lub uzyskanie dużych wpływów w Watykanie. Jego matka rozpaczając nad upadkiem syna wspominała: *Czy urodzenie nie wzywało go na tron? Czy nie mógłby znaleźć się na nim, wspomagany przez wiedzę i najpiękniejszą w świecie młodość, złotym diademem wieńcząc moje najdroższe sny?* (s. 35–36)⁸. Sam Lorenzo jest tego świadomy, nazywa wszak siebie „papieskim synem” (s. 70)⁹, w rozmo-

⁵ Należy przy tym nadmienić, że Machnicki po oddaniu się sprawie uznaje wiedzę racjonalną, opartą na przyjmowanych społecznie faktach za nieprawdziwą; por.: S. Goszczyński, *op. cit.*, s. 41.

⁶ By nadmienić choćby biblijne pochodzenie Polaków w kronikach Długosza czy symboliczne wykładanie snów matki Bolesława Krzywoustego. Oczywiście w tekście jakiejkolwiek kroniki nie są wymienione z nazwy, ale przytoczony wyżej sposób pisania był właściwy dla dawnych prac.

⁷ Józef Tretiak zauważa podobieństwo sytuacji bohatera *Króla zamczyska* i Gustawa z IV części *Dziadów*: J. Tretiak, *op. cit.*, s. 24–26.

⁸ Wszystkie cytaty pochodzą z: A. de Musset, *Lorenzaccio*, Warszawa 1972.

⁹ Warto tutaj zaznaczyć, że historycznie Lorenzo nie był synem papieża, a bankiera. Jakkolwiek daleki jestem od włączania rzeczywistości pozatekstowej do interpretacji, to wydaje się, że Musset świadomie odszedł od historii – której trzymał się w gruncie rzeczy dość blisko – celem ukazania irracjonalności wyboru bohatera.

wie z Filipem zaś wspomina [...] *imię moje wzywało mnie na tron; i dość było mi oglądać kolejne wschody i zachody słońca, by wokół rozkwitały ludzkie nadzieje* (s. 86–87). Pochodzenie Lorenza wydaje się podwójnie ważne. Po pierwsze dlatego, że mimo swojego urodzenia, był „cichym studentem” – nie uczestniczył w życiu politycznym, nie interesował walkami o władzę. A przecież gdy był na studiach, niewiele od niego starszy kuzyn, Aleksander, objął tron Florencji, tron, do którego mógł sobie rościć prawa Lorenzo¹⁰. Czy można nazwać to ucieczką od społecznego przeznaczenia? I jeśli tak, to czy późniejsza decyzja o zostaniu tyranobójcą również była ucieczką? Po drugie nie do końca jest jasne, na ile świadomość bohatera o swoim urodzeniu, miała wpływ na wejście w historię. Prosta odpowiedź brzmi – z pewnością duże. A jednak – czemu odrzucił możliwość zostania władcą, czemu nie brał tego pod rachubę – mógł przecież sprzymierzyć się z rozjuszonymi tyranią Aleksandra opozycjonistami? Można więc kwestię pochodzenia interpretować na dwa skrajne sposoby: była ona nieznacząca dla Lorenza (w końcu porzucił możliwość zdobycia władzy) lub też była ukrytym sednem działań bohatera (przed swoim powołaniem uciekał)¹¹.

Początkowo uczył się i wychowywał we Florencji (dokładniej w leżącym niedaleko miasta Cafaggiuolo, majątku rodziny Medici); był bardzo utalentowany, dorastał pod okiem matki, z zapałem i pasją zdobywał wiedzę. Maria Soderini ze smutkiem wspominała później jak [...] *wracał ze szkoły, grubo księgi niosąc pod pachą; święta miłość prawdy błyszczała na jego ustach, w jego czarnych oczach* (s. 35)¹². Lorenzo nie miał natury wojownika. Wołał przebywać w odosobnieniu i zdobywać wiedzę. Już od dzieciństwa odznaczał się dużą wrażliwością na ludzką krzywdę: [...] *wszystko napawało go troską, powtarzał nieustannie: «Ten jest biedny, tamten zrujnowany; jak temu zaradzić?»* (s. 35). Młody Medici przeniósł się następnie na studia do Rzymu. Wciąż pałał chęcią zdobywania wiedzy (sam bohater już po przemianie ironicznie nazywał siebie „biednym kochankiem wiedzy” – s. 26), stał się także wrażliwy na sztukę. Nie zmienił się jego charakter: „cichy student” był spokojny, uczciwy i czysty („Byłem czysty jak lilia” – s. 88). Lorenzo w roz-

¹⁰ O mussetowskiej Florencji: R. Abirached, *op. cit.*, s. 11–13.

¹¹ Zupełnie inną interpretację, posiłkując się informacjami biograficznymi, wysuwa David Slice. Uważa, że Lorenzo miał takie samo prawo do tronu jak Aleksander, nie został jednak wybrany w 1530 roku na księcia Florencji z powodu machinacji papieża Klementa VII i cesarza Karola V. Por.: D. Slice, *op. cit.*, s. 116. Sugerować by to mogło, że Lorenzo mścił się za odsunięcie od władzy – wszak to papież Klemens był jego pierwszym celem.

¹² Nie jest przypadkiem, że w śnie matki młody Lorenzo pojawia się „z książką w ręce”, zmęczony całonocną pracą. Por.: A. de Musset, *op. cit.*, s. 55.

mojemu Filipowi wyznaje także: *Byłem uczciwym człowiekiem, Filipie. Wierzyłem w cnotę, w wielkość ludzi, jak męczennik wierzy w samego Boga. Więcej też przelałem dla biednej Italii niż Niobe dla swych córek* (s. 86).

Na tym obrazie szczęśliwego, kochającego wiedzę młodzieńca maluje się jednak niepokojąca rysa. Bohater powiada: *Ludzie nie zrobili mi nic dobrego ani nic złego, ale ja byłem dobry i, na wieczne moje nieszczęście, chciałem być wielki. Muszę wyznać, że jeśli Opatrzność natchnęła mnie myślą o zabójstwie tyrana, mniejsza o to którego, skłaniała mnie do tego też duma* (s. 87). Te dwa uczucia: żądza wielkości (karmiona lekturą Plutarcha i dzieł historycznych) oraz duma, już tkwiły w bohaterze, gdy podejmował decyzję o zabójstwie i pojawiły się, jak sądzę, właśnie w okresie studiów. Podobnie więc jak w przypadku Machnickiego, w „zwykłym” życiu bohatera ujawnia się pewna szczelina, otwierająca możliwość bycia kimś innym. Ale, o ile pycha Lorenza zdawać się może naturalna i niezaskakująca, to fascynacja zamkiem, której oddał się Machnicki jest dość szczególna.

Opis młodych lat Machnickiego i Lorenza uświadamia jedno – podjęcie decyzji o działaniu politycznym równało się zerwaniu z dotychczasowym modelem życia. Do pełnego obrazu wejścia w historię należy jednak jeszcze dodać interpretacje przemian bohaterów.

W roku 1815 Machnicki, nadal zatrudniony jako urzędnik w miejscowości blisko zamku, zafascynowany nim do tego stopnia, że większość wolnego czasu spędza w już opuszczonych zamkowych komnatach, postanowił wyzwoić się z jego wpływu: *Opanowała mnie właśnie jedna z chwil owego wahania się i głupiego postanowienia. Poszedłem za jej popędem i zebrałem się szczerze do moich urzędowych rachunków* (s. 52). Próba ta jednak wywołała skutki przeciwne do zamierzonych. Machnicki zanurzył się w pracy, przez trzy dni niewiele śpiąc, poświęcił się tylko rachunkom. Jedną manię zamienił na drugą: *Przez cały ten czas liczbami tylko myślałem, tak że w końcu wszystkie myśli zamieniły się w liczby* (s. 52). Trzeciej nocy, wycieńczony pracą, zemdłał. Machnicki uważał, że było to coś więcej niż omdlenie – miał wtedy wgląd w przeszłość i przyszłość, był także świadomy tego, co dzieje się wokół. Moment ten wydaje mu się decydującym w historii jego „opętania”: *Wiedz o tym, że wtedy zgasł i umarł we mnie dawny człowiek, a narodził się nowy. Ciekawa to była chwila, kiedy przechodził granicę dwóch czasów, dwóch bytów* (s. 53).

Na ten moment chciałbym zwrócić szczególną uwagę. Późniejsze etapy wtajemniczenia w zamek są bowiem tylko dopełnieniem tego pierwszego,

fundamentalnego wejścia w nową rzeczywistość. Co więcej, zerwania z poprzednim światem i z poprzednim „ja”. Od tej chwili za właściwą rzeczywistość uważa bohater ruiny i podziemia zamku, zaludnione urojonymi postaciami, wypełnione sensem – ukrytym, niejasnym, zawartym w symbolach. Przestaje też być tylko Machnickim, a zaczyna – królem zamczyska. Bohater dowiaduje się przecież, że został wybrany, ponieważ jedynie on był w stanie dla ojczyzny poświęcić wszystko, łącznie z rozumem. Szczególne znaczenie miała dla bohatera wizja przyszłości, która zamykała się *w jednej tylko postaci, w postaci zamku* (s. 53). Szlachcic nie umie jej opowiedzieć, opisać. Według niego znajduje się poza możliwym wysłowieniem. Była jednak na tyle pociągająca, że własną przeszłość uznał za „niewinne głupstwo” pozbawione większego sensu. Tak zarysowane doznania można interpretować jako swoiste olśnienie. O dziwnym dodajmy charakterze – Machnicki, oceniając swoje minione czyny, wybucha śmiechem, kojarzonym raczej w kwestiach metafizycznych z siłami diabelskimi.

Młody Lorenzo po okresie nauki we Florencji przeniósł się na studia do Rzymu. To właśnie tam, podczas czytania ksiąg, bohater pierwszy raz wpadł na myśl oddania się sprawie – poświęcenia swojego życia pewnej idei, celowi, misji. Mówiąc o niej Filipowi, przedstawił ją następująco: [...] *to demon piękniejszy od archanioła Gabriela. Wolność, ojczyzna, szczęście ludzi, wszystkie te słowa dźwięczą, kiedy się zbliża, niby struny liry* [...] (s. 85). Nie do końca wiemy o oddaniu się jakiej sprawie mówi Lorenzo. Pewne jest jednak, że przestrzega Filipa przed podobną myślą. Bohater powiada rozmówcy: *Strzeż się! Raz w życiu widziałem, jak przecinał przestworza* [demon – B.K.]. *Siedziałem pochylony nad księgami; od dotknięcia jego ręki włosy moje zadrzały jak najłżejsze pióra* (s. 85). Opowieść Lorenza wskazuje na jednostkowy, nieprzewidywany i kuszący charakter myśli. „Demon piękniejszy od archanioła Gabriela” jest pewnego rodzaju olśnieniem. Jest zachętą do wejścia w historię i swoistym rozbudzeniem woli bohatera (dotąd karmionej historiami sławnych mężów i pychą młodego Lorenza). Myśl o oddaniu się sprawie była bowiem tylko początkiem zmiany. Lorenzo ostateczną decyzję podjął dopiero później: *Przez dwadzieścia lat milczenia piorun rósł w mojej piersi; i doprawdy muszę być iskrą piorunu, skoro pewnej nocy, kiedy siedziałem na ruinach Koloseum*¹³, *wstałem, sam nie wiem dlaczego, wyciągnąłem ku*

¹³ Nie jest, sędzę, przypadkiem, że bohater został olśniony, przebywając w ruinach wielkiej budowli. Marta Piwińska pisze, że ruiny [...] *duchem wzywają ducha do czynów, budzą pragnienie, żeby zostawić także w czasie historyczny ślad po sobie: zbudować coś wzniosłego*

niebu wilgotne od rosy ramiona i poprzysiągłem, że jeden z tyranów ojczyzny zginie z mojej ręki (s. 86).

Zdawałoby się – zaskakująco klarowny opis jak na tak fragmentaryczny utwór: dwudziestoletni bohater podejmuje decyzję o zostaniu tyranobójcą. A jednak należy zwrócić uwagę na kilka problemów. Podjęcie decyzji o wejściu w historię, tak jak w przypadku Machnickiego, rozszczępiło życie bohatera. Sposób działania, jaki Lorenzo przyjął, to znaczy wkradnięcie się w łaski Aleksandra przez dołączenie do jego świty, zostanie głównym uczestnikiem orgii i libacji, które szokowały i demoralizowały całą Florencję, sprawił, że tyranobójca musiał ukrywać swoją łagodną naturę i sposób życia¹⁴. Z czasem jednak maska hulaki i lubieżnika przylgnęła do bohatera, stała się jego prawdziwą tożsamością: *Rozpusta była dla mnie suknią: teraz przykleiła się do mojej skóry. Jestem naprawdę łajdakiem [...]* (s. 92). Powrót do dawnego „ja” wydawał się już niemożliwy: *Powtórzę Ci moje własne słowa: Filipie, byłem uczciwym człowiekiem. Może mógłbym stać się nim znowu, gdyby mnie to tak nie nudziło* (s. 151). Rozszczepienie na „przed” wejściem w historię i „po” okazało się więc zupełne nie tylko na planie zachowań, działań, pozycji w społeczeństwie, ale dotknęło także „ja”¹⁵. Lorenzo po zabójstwie Aleksandra ma wszak możliwość powrotu do dawnego siebie, wie jednak, że to niemożliwe i dlatego, że inaczej już interpretował siebie, i dlatego, że, jak się zdaje, przestał wierzyć w dawne, wyznawane przez siebie wartości. Podczas libacji, które organizował, ujawniła się chciwość, słabość, tchórzostwo, poządlliwość nie tylko dworu tyrana, ale i całej Florencji. Miłość, więzi rodzinne, mądrość okazały się zaś albo maskami, albo szybko ulegały wypaczeniu pod panowaniem Aleksandra. Utracił więc Lorenzo wiarę nie tylko w wartości, ale także w same związki międzyludzkie, społeczeństwo. Także w samą politykę – dostrzegł bowiem słabość i tyrana, i opozycjonistów, których zresztą nie wahał się zdradzać, by wkraść się

jak gotyk lub zburzyć coś tyrańskiego jak Rzym [podkreślenie – B.K.] – M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 289.

¹⁴ O budowaniu fałszywej tożsamości w przypadkach Lorenzaccia, Irydiona i Konrada Wallenroda – por.: M. Cieśla-Korytowska, *op. cit.*, s. 98.

¹⁵ O ile taka istniała. David Slice przedstawia bowiem dość przekonujące argumenty i wyniki innych badań, świadczące za tym, że nie istniało coś takiego, jak „tożsamość”, „prawdziwa twarz” Lorenza, a jedynie „seria tożsamości”. Badacz po wymienieniu pięciu (!) takich masek stwierdza: *None of these is more 'real' than the others, nor is there an original, pure, ideal Lorenzo which the mask successively hide*. Nie zmienia to jednak faktu, że wejście w historię maskę czy też tożsamość bohatera zmieniło radykalnie – bez możliwości powrotu. Por.: D. Slice, *op. cit.*, s. 131–133, cytat – s. 132.

w łaski kuzyna¹⁶. Z perspektywy bohatera rzeczywiście nie było drogi powrotnej do dawnego siebie, fundamenty wcześniejszego „ja” okazały się bowiem pozorne i słabe. Paradoksem jest jednak, że sam do upadku Florencji doprowadzał jako organizator orgii, stręczyciel i łotr. Jak mocno utrata tożsamości dawnej (spokojnego miłośnika wiedzy) i nowej (planującego mord tyranobójcy) zaważyła na losach bohatera, pokazują wydarzenia po śmierci Aleksandra. Lorenzo zdołał uciec z Florencji i dotrzeć do Wenecji, gdzie przebywał Filip Strozzi. Za bohaterem został wysłany list gończy, który obiecywał wysoką nagrodę każdemu, kto zabije mordercę. Tyranobójca wiedział, że nie uda mu się uciec przed zemstą Medici, papieża i cesarza, otrzymał wiadomość o śmierci matki (za co był w pewnym sensie odpowiedzialny), a przede wszystkim popadł w marazm. Poza dokonany już czynem nie potrafił znaleźć sensu, nowej tożsamości, ani powrócić do dawnego „ja”: [...] *czuję się bardziej wydrążony i pusty niż figura z blachy cynowej* (s. 150). Z tych też powodów pozwolił się bez walki zamordować liczącej na nagrodę weneckiej gawiedzi. Śmiertelny cios ugodził go w plecy. Ciało Lorenza wyrzucono do laguny – Brutus Florencji nie miał więc nawet grobu.

Pod pewnymi względami inny jest jednak przypadek Machnickiego. W rozmowie z narratorem wyznaje, że zazwyczaj „całe zimy” spędza poza swoją stolicą i przenosi się (jak utrzymuje – z powodu „spraw królestwa”) pośród ludzi (s. 39–40). Nie wiemy, gdzie dokładnie wtedy mieszka i czy nie odwiedza swojej rodziny (jest w końcu mężem i ojcem), płaci jednak za opuszczenie zamku chorobami oraz – co w jego przekonaniu bardziej bolesne – oddaleniem się od swej „królewskość” i zamienianiem się w jednego z „rozsądnych”. Bohater *Króla zamczyska* w pewnych momentach powraca więc do dawnego siebie. Znamienne są także te momenty, w których bohater, oceniając królowanie oraz szaleństwo, ukazuje swoją zupełną samotność i tęsknotę do ludzi. Czy próby przekonania narratora powieści do własnej wizji rzeczywistości nie są zarazem próbami uczynienia go swym uczniem i następcą? Finał powieści, w którym główny bohater wśród łez wzruszenia żegna się ze swoim gościem, każe sądzić, że bycie królem stanowi ogromne obciążenie. Jest więc tak, jak sądzę, że Machnicki niezupełnie zidentyfikował się ze swoją rolą – jest w stanie powrócić do dawnego „ja”, inaczej niż Lorenzo, który powrócić już nie jest w stanie. Co więcej, „król zamczyska” taką możliwość po-

¹⁶ Więcej o republikańcach i ich poglądach pisze Anne Ubersfeld: A. Ubersfeld, *Qu'est-ce que Florence?*, [w:] *Le héros et l'histoire dans le théâtre romantique*, ed. B. Franco, Paryż 1999, s. 131–134.

wrotu traktuje jako pokusę, wpisaną w zestaw cierpień, które musi na siebie przyjąć. Pokonywanie samotności i częściowego pragnienia powrotu do dawnego życia są więc niejako celem Machnickiego. Bohater stał się zakładnikiem swojej roli. Lorenzo stał się swoją rolą.

Rozszczepienia biografii bohaterów są więc kompletne. Podjęcie misji tyranobójstwa i bycie królem upadłej Polski, innymi słowy, wejście w historię, były nieodwracalnymi zerwaniami z dawnymi „ja”. Analizy przemian bohaterów zwracają także uwagę na nagłość wejścia w historię. Lorenzo i Machnicki decyzje o działaniu podejmowali nagle, bez uprzedniego zastanowienia, bez refleksji i przygotowania. Co prawda, tyranobójca już wcześniej karmił swoją wyobraźnię i żądę wielkości opisami sławnych mężów czy dziejami Brutusa. Machnicki także wcześniej popadł w chorobliwą fascynację zamkiem. Nic jednak nie wskazywało na to, by zastanawiali się nad ewentualnym włączeniem się w historię. Ba, „król zamczyska” próbuje od swojego opętania uciec, Lorenzo zaś nie od razu podąża za pierwszą myślą dotyczącą zerwania z dotychczasowym życiem. Przeczucie doniosłości pewnej, niewyjaśnione wprost jakiej, idei było wszak przeżyciem na tyle istotnym dla przyszłego tyranobójcy, że opowiada o nim Filipowi Strozzi, tłumacząc mu swoje postępowanie.

Zaskoczenie było kompletne, tyranobójca bowiem nie był psychicznie gotowy na podjęcie działań. Świadczą o tym losy Lorenza zaraz po decyzji o wejściu w historię. Początkowo bohater nie wie, kto będzie tyranem, którego zamorduje, a przynajmniej tak mówi Filipowi: [...] *Opatrzność natchnęła mnie myślą o zabójstwie tyrana, mniejsza o to którego, skłaniała mnie do tego też дума* (s. 87). Wkrótce jednak Lorenzo wybiera swoją ofiarę: jest nim papież Klemens VII. Trzeba przyznać, że decyzja ataku na jednego z najpotężniejszych władców w Europie jest imponująca. Powody takiego postanowienia mogą być co najmniej dwa: a) Lorenzo idzie niejako po linii najmniejszego oporu i wybiera tyrana znajdującego się w miejscu, gdzie sam przebywa, b) дума, o której wspomina Filipowi, pcha go do wyboru najpotężniejszego przeciwnika. Zabójstwo papieża jednak się nie powiodło. Sam Lorenzo lakonicznie wspomina Filipowi: *Zrazu myślałem o zabiciu Klemensa VII. Nie mogłem tego zrobić, bo wygnano mnie z Rzymu przed czasem* (s. 87). Nic jednak dziwnego, że bohater nie rozwija tego tematu. Informacje, które zyskujemy na podstawie rozmowy Aleksandra di Medici i kardynała Cibo, wyjaśniają sytuację: to słabość samego Lorenza doprowadziła go do porażki. Bohater [...] *po pijanemu postrzącał głowy posągów na Łuku Kon-*

stantyna [...] (s. 23). Paweł II będzie tymi wydarzeniami argumentował odalenie bohatera z dworu Aleksandra Medici (choć prawdziwym powodem była obawa przed buntem florentczyków), w Akademii Rzymskiej zostanie nawet wygłoszona łacińska mowa potępiająca niszczyciela posągów. To pierwsze potknięcie Lorenza mogło być więc brzemienne w skutkach. Można domyślać się, że sytuacja ta nie była wynikiem lekkomyślności. Bohater nie radził sobie psychicznie z wyznaczonym zadaniem, był do niego mentalnie nieprzygotowany, uciekł więc w alkohol. Pijany stracił głowy posągom w akcie symbolicznego tyranobójstwa¹⁷. Sądzę, że główną przyczyną tego nieprzygotowania była nagłość decyzji Lorenza.

(Nie)autonomiczność i szaleństwo

Z nagłością decyzji bohaterów i z zagadkowym pojawieniem się w ich życiu myśli o wejściu w historię wiąże się inny istotny problem. Czy bohaterowie są w swoich decyzjach autonomiczni? A nawet więcej, czy można w ogóle ich wejście w historię nazwać decyzją?

Jak już próbowałem ukazać powyżej, i Lorenzo, i Machnicki doznają swego olśnienia. Doświadczenie to może być wynikiem ukrytych procesów myślowych i pracy psychiki, których bohaterowie nie byli świadomi. Obaj wszak w pewien sposób krążą wokół historii jeszcze przed decyzją. Galicyjski szlachcic czyta dawne kroniki, fascynuje go odrzykoński zamek. Tyranobójca pochłonięty jest lekturą dzieł Plutarcha, jedną z jego cech charakteru jest zaś żądza wielkości. Niewykluczone więc, że olśnienia, których doświadczyli bohaterowie można wytłumaczyć w racjonalny sposób – teksty utworów sugerują i taką interpretację. Podejrzewam też, że tym, co mogło niejako uaktywnić myśl wejścia w historię, wywołać olśnienie, było szczególnie miejsce lub czynność.

Myślę tu o Koloseum, gdzie Lorenzo powziął zamiar zabójstwa tyrana. Ruiny amfiteatru mogły zwrócić szczególną uwagę młodzieńca na swoistą łączność między starożytnym Rzymem a jego epoką, przywołać postać Brutusa, ukazać go w kontekście szesnastowiecznego miasta. Tym bardziej, że Koloseum było jednym z najbardziej widocznych znaków dawnych czasów i tyranii – to tam w pełni objawiała się prosta zasada autorytarnych rządów

¹⁷ Tutaj pojawia się problem: posągi na łuku Konstantyna przedstawiają podbitych Daków, a nie rzymskich władców (David Slice zupełnie wychodzi poza tekst, w tym oryginalny, mówiąc, że bohater rozbił posągi cesarzy w Koloseum – D. Slice, *op. cit.*, s. 117). Najbardziej prawdopodobne, że Lorenzo się mylił i wierzył, że strąca głowy posągom cesarzy.

(„chleba i igrzysk”), tam też ku uciesze tłumu i cezara oddawali swe życie niewolnicy, wrogowie państwa i gladiatorzy. Budowla mogła więc być dla Lorenza symbolem niesprawiedliwego ucisku, władzy, z którą walczyły fascynujące go postaci, między innymi Brutus. A zarazem, stojąc pośrodku ruin, mógł widzieć siebie jako głównego aktora na wielkiej scenie historii, oglądanego i podziwianego przez tłumy, a należy pamiętać, że pycha i żądza wielkości były niepokojącymi rysami charakteru młodego florentczyka.

Również w przypadku Machnickiego olśnienie mogło być czymś wywołane. W jego przypadku jednak byłaby to czynność – praca nad urzędowymi rachunkami. Zbyt daleko idąca wydaje się hipoteza, że logika liczb mogła ujawnić bohaterowi ukryty, prawdziwy wzór rzeczywistości (niejako w myśl idei Pitagorasa). Sama czynność jednak – natężona praca umysłu, tworzenie ciągów przyczynowo-skutkowych – mogła otworzyć szlachcica na nieuświadomione dotąd treści. Jeszcze bardziej prawdopodobne wydaje mi się, że tym, co wywołało olśnienie, była choroba Machnickiego spowodowana wycieńczającą pracą (bohater, jak sam powiada, siedział nad rachunkami trzy dni i trzy noce). Szaleństwo (domniemane) „króla zamczyska” ujawniło się bowiem w pełnym natężeniu właśnie u szczytu jego wytężonej pracy, w momencie opętania ideą ruin. Znamienne, że z chorobą psychiczną pojawiła się niedyspozycja fizyczna. Przywiedziony do zamku przez „liścik” zostawiony przez Stańczyka, Machnicki dostaje gorączki, mąjaczny, osłabiony leży na stercie zamkowych kamieni.

Niewykluczone jest jednak inne odczytanie. Olśnienie może mieć bowiem naturę metafizyczną, to znaczy być wynikiem działań ponadludzkich sił. Idea wejścia w historię mogła zostać niejako zaszczepiona w umysłach bohaterów. Taką interpretację swojego losu dopuszcza Lorenzaccio: *Muszę wyznać, że jeśli Opatrzność natchnęła mnie myślą o zabójstwie tyrana, mniejsza o to którego, duma skłaniała mnie do tego również* (s. 87). Znamienna wydaje się także metaforyka, której bohater używa, by opisać pierwsze doświadczenie wprost związane z przyszłym działaniem („demon piękniejszy od archanioła Gabriela”) oraz przywoływane przez niego opowieści związane z jego narodzinami (sen matki). Również Machnicki sądzi, że w jego przemianie brały udział siły ponadludzkie, wszak cała idea zamku jest według niego połączona z zamiarami Boga, ewentualnie ukrytym wzorem dziejów. Nie bez powodu tron umieszczony w podziemnej komnacie oparty jest o krzyż, monarcha zaś musi swoim zachowaniem w symboliczny sposób przypominać umęczonemu Chrystusa (biczowanie, korona cierniowa).

Warto pokusić się tutaj także o próbę stwierdzenia, jakiego typu metafizyczna siła ewentualnie kierowała bohaterami lub jak oni sami ją interpretują. Lorenzo, mówiąc o opatrności, zdaje się sugerować, że wierzy w boską interwencję w swoje życie. Zarazem jednak myśl o sprawie, myśl, która naprowadziła go na wejście w historię, nazywa „demonem”. Czy Lorenzo sądzi, że jest zabawką w rękach sił niekoniecznie mu sprzyjających, być może szatańskich? Hipotezę taką potwierdzają także wątpliwości bohatera dotyczące przyczyn jego działań, Lorenzo pyta bowiem sam siebie: *Z jakich to drapieżnych, z jakich bestialskich mroków wyszedłem na światło dzienne?* (s. 112). Nie inaczej jest w *Królu zamczyska*. Machnicki mówi o opatrności (*Następca, mój następca... opatrność go wynajdzie, jak mnie wynalazła* – s. 44), swoją misję odczytuje jako element boskiego planu. Rytuały, w których uczestniczy, są zazwyczaj przetworzeniem rytuałów chrześcijańskich. Podobne pochodzenie ma symbolika, którą otacza się w swoim królestwie (a nawet którą sam konstruuje, na przykład w swojej księdze – kronice zamku i panowania). A jednak pojawia się postać, która wzbudzić może podejrzenia: zamkowy błazen, Stańczyk, który był obecny przy przemianie bohatera, później zaś niejako wprowadzał go w królewskie obowiązki. Machnicki, leżąc w malignie wśród ruin ujrzał go *skaczącego wierzchem murów ze śmiechem diabelskim* [podkreślenie – B. K.] (s. 55). Sposób, w jaki szlachcic został wywabiony ze swojego mieszkania, a później ukoronowany, jest dość dwuznaczny i sugeruje, że błazen bawi się nim. Wejście w historię diabelską igraszką? Możliwe, wszak przetworzenia rytuałów i symboliki chrześcijańskiej, dokonywane przez Machnickiego można uznać za świętokradcze, bluźniercze (choćaby przybieranie się za Chrystusa).

Zarazem jednak wszystkie wskazówki dotyczące metafizycznych interpretacji olśnień możemy wziąć niejako w nawias. W przypadku *Króla zamczyska* fundamentem każdej akcji bohatera może być jego szaleństwo. Subtelniejszymi środkami posługuje się w swoim dramacie Musset. Autor bowiem zestawia takie elementy, jak sny matki Lorenza, pojawienie się komety, autointerpretacje tyranobójcy z groteskowym zachowaniem części mieszkańców Florencji. Po zabójstwie Aleksandra próbują oni za pomocą prostackiej numerologii wykazać szatański charakter despotycznych rządów księcia¹⁸. Musset ironicznie dekonstruuje więc sugerowane wcześniej

¹⁸ Lidia Romaniszyn-Ziomek sugeruje, że data śmierci Aleksandra jednak jest symboliczna. Sądzę, że należy potraktować wyliczenia florenckich mieszczan za kuriozalne teorie spiskowe, sprzeczne są bowiem z tym, co wiemy o zabójstwie (różna ilość ran na ciele księcia. Por.: L. Romaniszyn-Ziomek, „Kordian” Juliusza Słowackiego a „Lorenzaccio” Alfreda de Mus-

odczytania, pozostawia czytelnika w zawieszeniu, demaskując przy tym potrzebę sensu, którą kieruje się odbiorca dzieła (a może człowiek w ogóle?). Zarazem jednak nie jest to dekonstrukcja kompletna, pozbawiająca mocy wszelką próbę interpretacji.

Autonomiczność decyzji bohaterów wydaje się podważona. Olśnienie, którego doświadczają, może mieć naturę metafizyczną i być niejako wszczepione w życia bohaterów. Hipoteza ta skłania do postawienia kolejnego pytania: czy można w przypadku Lorenza i Machnickiego w ogóle mówić o wejściu w historię jako o decyzji? Czy, innymi słowy, bohaterowie w ogóle rozważają podjęcie działania, czy wahają się, mają wątpliwości, czy jest to wybór? Mussetowski tyranobójca powiada: [...] *nie potrafię powiedzieć, jak ta osobliwa przysięga* [podjęcie decyzji o zabójstwie tyrana – B.K.] *zrodziła się we mnie. Może takich doznaje się wzruszeń, gdy miłość budzi się w sercu*¹⁹ (s. 86). Wątpliwości nie pojawiają się ani na początku starań bohatera, gdy nie umiał poradzić sobie psychicznie z ogromem zadania (strącenie głów posągom), ani później, już we Florencji, gdzie spotykały go szyderstwo i wstręt. Lorenzo waha się dopiero tuż przed samym zamachem. Za wybór nie można też uznać wejścia „króla zamczyska” w historię, opętania przez ruiny. Postaci działają więc bezwolnie, jak marionetki.

Warto tu powrócić do problemu choroby psychicznej Machnickiego. Wydaje się bowiem, że równocześnie ze staniem się władcą, bohater ostatecznie został przez szaleństwo pochłonięty (przynajmniej z perspektywy narratora i mieszkańców okolic zamku, którzy nazywają go „wariatem”). Przy czym choroba ta nie jest równoznaczna z kompletnym postradaniem władz umysłowych – Machnicki, jeśli chce, jest uprzejmym i błyskotliwym rozmówcą, w przemyślany sposób urządza swoje podziemne komnaty²⁰.

set, [w:] *Od oświecenia ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy*, cz. 2, red. M. Piechota, J. Ryba, Katowice 2007, s. 72–74.

¹⁹ Zwracam tutaj uwagę, że również w interpretacji Machnickiego oddanie się sprawie podobne jest miłości.

²⁰ Zdaje się, że bliski był powodzenia również w przekonywaniu narratora, by został uczniem i następcą Machnickiego. Powieść Goszczyńskiego można w gruncie rzeczy czytać jako opis swoistej walki o duszę młodego człowieka toczoną między „królem zamczyska”, reprezentującym żywioł irracjonalny, a racjonalnym myśleniem samego narratora. Jest to rys dość subtelny, jednak Machnicki, żegnając się z rozmówcą, zaklina go, by powrócił jak najszybciej, wprost też powiada mu, że widzi w nim swojego następcę. Jak bardzo mieszkaniec podziemia był bliski przekonania młodzieńca, świadczy zachowanie narratora po powrocie z zamku do rodziny, u której mieszkał: krytykuje domowników, jest złośliwy, jego znajoma mówi wręcz, że zwariował... Być może właśnie dlatego przerażony młodzieniec nie odwiedził ponownie Machnickiego w jego pustelni i prędko wyjechał z okolicy Odrzykonja. Warto porównać to z początkowymi fazami znajomości z „królem zamczyska”, kiedy to narrator

Myszę, że można wysunąć tu trzy hipotezy dotyczące rzekomego obłąkania bohatera. „Król zamczyska” może być rzeczywiście chory, szaleństwo ma różne fazy o zmiennym natężeniu (ocena ta wydaje się najbardziej prawdopodobna). Może też udawać szalonego, by uniknąć osądu bliźnich i zyskać swobodę ich krytykowania (większość tego, co opowiedział narratorowi, byłoby więc kłamstwem). Może też – i to najbardziej zaskakująca hipoteza – zachowywać się zupełnie racjonalnie, jeśli uwierzył, że odkrył boski plan, ukryty wzór dziejów; działa według niedostępnej innym logiki historii i z tego powodu wydaje się obłąkany. Przyjmując jednak, że ludzie, z którymi „król zamczyska” się kontaktował, mieli rację, to wejście w historię powiązane było z chorobą bohatera. I tu kolejny problem: co było wcześniej – szaleństwo czy działanie? Wydaje się, że to pierwsze – za oznaki choroby można wszak uznać rosnącą jeszcze przed „koronacją” fascynację zamkiem. Wejście w historię byłoby wówczas niezależne od bohatera.

Jak widać, hipotezy mnożą się, teksty utworów nie dają jednoznacznych odpowiedzi na wiele pytań. Nie inaczej jest z innymi kluczowymi dla charakterystyk bohaterów problemami.

Cele i programy

Jaki był cel wejścia Machnickiego i Lorenza w historię? Jak chcieli się w nią wpisać? Jakie są polityczne lub społeczne programy, które propagują? Nie są to sprawy oczywiste. Deklaracje bohaterów bowiem nie zawsze pokrywają się z ich czynami – znalezienie szczelin między nimi będzie celem moich dalszych rozważań.

Deklarowanym celem Machnickiego jest ocalenie zamku, rozumianego i (szczególnie początkowo, przed zawaleniem) jako budowla, i przede wszystkim jako symbol ojczyzny. Istota zamku jednak nie może być ostatecznie wyrażona: *Gdyby mi wolno było podnieść zasłonę* [tajemnicy nad ruinami – B.K.], *świat z bóleści wzięłby się za włosy; zobaczyłby pod nimi przestrzeń pustyni większej jak Sahara, w każdym kamieniu trupa, w każdej warstwie muru pokolenie wymordowane, zobaczyłby rzeki z łez i krwi [...]. Jest coś jak majestat narodu* (s. 24). Naród ten to oczywiście Polacy – wspólnota mieszkająca na terenach dawnej Rzeczypospolitej, które bohater jest

różnymi sztuczkami retorycznymi i umiejętnym wpasowywaniem się w styl myślenia interlokutora wydobywał od niego ciekawe informacje. Role się odwróciły – to nie rozumny miał przewagę nad „wariatem”, a „wariat” nad rozumnym.

w stanie zobaczyć swoim „poetyckim” okiem z zamkowej baszty (s. 26)²¹. By ocalić zamek, bohater zbiera narodowe pamiątki, pisze swą księgę, naucza (bezsukutecznie) okolicznych mieszkańców i po prostu włada. Sam fakt królowania wydaje się już bowiem, przynajmniej w tym kontekście, działaniem. Po ostatecznym zawaleniu się budowli Machnicki, pod wpływem słów Stańczyka, popada w jeszcze bardziej idealistyczne (w sensie platońskim) myślenie o swej misji. To nie zewnętrzne, materialne aspekty zamku-ojczyzny są znaczące, a jego „dusza”. Jak rzekł królewski błazen: *Wszystkich gałązek nie ocalisz, samego nawet drzewa, o ile jest nad ziemią, nie zabezpieczysz przeciw zepsuciu, ale pilnuj korzenia, tam życie* [podkreślenie – B.K.] (s. 63). Idzie więc o ocalanie pamięci o ojczyźnie, mimo, że sam kraj-zamek przestał formalnie istnieć. Świadczą o tym również słowa: *O! Dopóki żyję, nie przyjdzie do tego* [do świętokradczego zniszczenia idei zamku, pominięcia narodu – B.K.]. *Oprę się całą potęgą mojej duszy i duszy zamku. Z ziemią, z powłoką mogą zrobić, co im się podoba, mają przemoc; ale nie dotkną życia; przechowam je, ocalę, oddam w ręce pewne, w silniejsze od moich, a wtedy biada, biada samolubom i zdrajcom!* (s. 43). Bohater więc, mimo beznadziejności swego położenia, jest przekonany o potrzebie walki i ocalenia zamku, zachowania go dla potomności. Maria Cieśla-Korytowska interpretuje te, w gruncie rzeczy heroiczne, działania Machnickiego jako wyraz optymistycznej idei „długiego trwania”. Badaczka pisze o niej w następujący sposób:

Idea „długiego trwania” jest jedną z naczelných optymistycznych idei romantycznych (choć nie jedyną). Zakłada ona patrzenie na świat z punktu widzenia, zasadniczo, odmiennego niż (jak się zwykło sądzić) typowo romantyczny: nie egotycznego, jednostkowego, doraźnego, a niekiedy tylko doczesnego – z punktu widzenia pokoleń lub, przynajmniej, zakodowanej w psychice większości ludzi perspektywy kontynuacji życia – także w pamięci lub przez potomstwo [podkreślenia autora]. *Czyli z perspektywy nadziei*²².

²¹ Marta Piwińska, zwracając uwagę także na powiązanie zamku z naturą (czy raczej jego z naturą zespolenie), pisze o istocie budowli w następujący sposób: *Zamek jest [...] żywym organizmem, ziarnem, drzewem, przedłuża się lochami wapiennymi pod całą ziemię, obrasta Polskę i wzrasta w duszę Machnickiego tak, aż ta ruina spalona piorunami, kraj po rozbiorach i szalony król-błazen stopią się w obraz «ukrzyżowanego szlachcica», jak by rzekł Brzozowski* – M. Piwińska, *op. cit.*, s. 293.

²² M. Cieśla-Korytowska, *„Sądźmy, przyjacielu, różę!” – czyli o optymizmie*, [w:] eadem, *Autor, autor!*, Kraków 2010, s. 185.

Sądzę, że ocalenie idei zamku nie było przy tym celem samym w sobie. Łączyło się ono także z wiarą w rzeczywistą odnowę ojczyzny – i to odrodzenie zamku jest właściwą sprawą, której oddał się Machnicki. Bohater przeczuwał przy tym, że dokona się to w dość bliskiej przyszłości, jednak nie za jego życia – mówił bowiem do narratora: *Ty jeszcze zobaczysz to wszystko [odrodzenie zamku – B.K.]. Część tej korony dostanie się i tobie [...]. Ja skończę w tej, w której cierpiałem. Ja już tylko na grób pracuję: o grób was tylko proszę* (s. 68). Warto przy tym zauważyć, że „król zamczyska” świadomie zamieszcza w swej księdze treści, które mają być poradami i naukami dla jego następców oraz mieszkańców nowej ojczyzny. Ocalenie idei zamku nie jest więc jedynym jego działaniem związanym z odbudową kraju.

Nowy „zamek” ma mieć jednak specyficzny charakter. Władać nim będzie „jeden ogromny, nieśmiertelny król-miliony”. Machnicki powiada: [...] *nowy król będzie olbrzym, weźmie suknie stosowne do swojego wzrostu. Słońce mądrości i chwały milionów będzie jego koroną, przy niej reszta będzie wyglądać jak moja czapka. Korona ta będzie [...] tak wielka, że wszystkie głowy nakryje* (s. 68). Sądzę nawet, że nie chodzi tutaj o samą sprawę ostatecznego władcy nowej ojczyzny, nowego króla. „Król-miliony” będzie przede wszystkim i s t o t ą odbudowanej ojczyzny. Możemy oczywiście uznać, że jest to tylko hasło związane z mistyczną metaforą, której używa bohater, mówiąc o przyszłości kraju. Sądzę jednak, że stoi za tym większy zamysł, wszak Machnicki wszystkie swe idee dokładnie wypracowuje i opisuje w kronice zamku. Co jednak miałyby znaczyć „król-miliony”? Skrajną formę demokracji? Socjalistyczną utopię? Rozpatrując program Machnickiego w kwestiach systemu politycznego, odpowiedź pozostaje niejasna. W kategoriach społecznych „król milionów” może zaś oznaczać zbiór ludzi w pełni świadomych nadrzędnej potrzeby istnienia zamku-ojczyzny²³, a dokładniej rzecz ujmując, jego metafizycznej istoty, która w wyobrażeniach Machnickiego łączy się z całymi dziejami świata i ich sensem, naturą oraz obecnością Boga²⁴. By jednak uzyskać taki efekt potrzebne byłoby swoiste objawienie, które jednoznacznie ukazałoby wszystkim prawdę rzeczywistości i przekonało do niej. Zdaje się, że bohater wierzy w takie nadejście

²³ Taka interpretacja ma dodatkowe uzasadnienie, jeśli uznamy sformułowanie „król-miliony” za nawiązanie do *Wielkiej Improwizacji*. Nowe społeczeństwo składałoby się więc z jednostek podobnych Konradowi, postaci o szczególnej sile i świadomości ogarniającej cały naród.

²⁴ O rozumieniu ojczyzny jako sacrum przez postaci, które popadły w szaleństwo, w tym Machnickiego: M. Janion, „Patriota-wariat”, [w:] eadem, *Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 10.

upragnionego królestwa. Złowroźnie brzmią jednak jego słowa o ukrytych siłach zamku: [...] *oddam [siły zamku, jego „życie” – B.K.] w ręce pewne, w silniejsze od moich, a wtedy biada, biada samolubom i zdrajcom!* (s. 43). Czy Machnicki nie wyklucza, że ludzie niewierzący w zamek (rzeczone „samoluby”), zostaną do wiary w niego zmuszeni siłą lub ukarani (pamiętajmy też o totalnym charakterze nowego zamku – „to będzie olbrzym” – s. 68)? Czy więc nie należy podejrzewać, że wizja szczęśliwego, nowego królestwa jest przy okazji wizją państwa totalitarnego?

Na jakiej zasadzie „król-miliony” ma zasiąść na tronie zamku, również pozostaje niejasne. Machnicki odwołuje się w tej kwestii do Ewangelii, mówi do narratora: *A wiesz kiedy to przyjdzie? Na wszystko są znaki, ostrzeżenia. Zajrzyj do Ewangelii. Chrystus dopiero wtedy zmartwychwstał Bogiem, kiedy ciało jego umarło. Wszak tak? Resztęsam sobie wytłumacz* (s. 68). Można więc wysunąć dwie interpretacje: zamek powstanie z pomocą bożej siły lub dlatego, że taki jest wzór dziejów, historyczna konieczność. I czy nie należy uznać wtedy działań Machnickiego, paradoksalnie (jest wszak nazywany „wariatem”), za racjonalne, zgodne z dziejami lub wolą Boga (ewentualnie – i z tym, i z tym)? Warto przy tym dodać, że każda z tych koncepcji odbiera ludziom wolność, wszystko jest bowiem w pewien sposób zdeterminowane. Przyjmując zaś interpretację *quasi*-chrześcijańską, mowa o jakiegokolwiek sprawie związanej z kwestiami narodowościowymi i Królestwie Bożym, które miało przecież przekraczać granice plemion, państw, wydaje się zbyt daleko idącą interpretacją „króla zamczyska”. Interpretacje celu wejścia Machnickiego w historię są więc niejednoznaczne. Pewne jest jednak, że wizja bohatera wykracza daleko poza praktyczny „zmysł rzeczywistości”.

Wydawałoby się, że sprawa, której oddał się Lorenzo, należy do porządku politycznego. Bohater bowiem deklaruje, że jego celem jest zabicie tyrana – [...] *przysięgłem że jeden z tyranów ojczyzny zginie z mojej ręki* (s. 86) – co zazwyczaj kojarzy się z kolejnymi walkami o władzę. Przypadek bohatera ma jednak szczególny charakter. Dla florentczyka nie jest ważne, który władca ma zginąć (byłby „tyranem ojczyzny”), z czego wnioskuję, że chodzi tu o samą ideę zabójstwa i n i c p o z a n i ą. Za morderstwem nie idzie wszak żadne działanie polityczne, żadna inna próba zmiany rzeczywistości. Mord na Aleksandrze nie dał Florencji wyzwolenia. Republikanie, zgodnie z przewidywaniami Lorenza, pozostali bierni, bunt części studentów i gminu został zaś krwawo stłumiony. Na nowego władcę naznaczony został Kosma di Medici – człowiek bez doświadczenia i woli, marionetka w ręku

kardynała Cibo, który na zabójstwie zyskał to, czego nie udało mu się sprawić za pomocą stręczenia bratowej, margrabiny Cibo – więcej znaczenia i władzy. W kwestiach polityki czyn Lorenza przyniósł więc miastu jedynie negatywne skutki: śmierć mieszkańców i jeszcze większe podporządkowanie woli papieża oraz cesarza. Oczywiście bohater wyznaje poglądy republikańskie, liczy na zwycięstwo spiskowców, a nawet informuje ich o zamierzonym zamachu na Aleksandra, by mogli przygotować się do przejęcia władzy w mieście, jednak nie włącza się aktywnie do działań opozycjonistów. A nawet więcej – nie waha się przed wydaniem ich w ręce tyrana, by zyskać jego zaufanie.

Interpretacja moja różni się więc od odczytania Davida Slice'a, który pisze: [...] *Lorenzo came to Florence determined to assassinate Alexander and reestablish the Republic* [podkreślenie – B.K.]²⁵. Rzeczywiście można uznać, że dla tej postaci początkowo tyranobójstwo było jedynie środkiem do celu, to znaczy ustanowienia republiki, czy w ogóle zmiany formy władzy w mieście. Argumentem za takim odczytaniem mogą być deklaracje: *Pracowałem dla ludzkości; ale moja дума pozostała samotna* [...] (s. 87) oraz *Myślałem, że jestem Brutusem, mój zacny Filipie; pamiętałem o złotej lasce okrytej korą* (s. 88). Sądzę jednak, że są to wypowiedzi o zbyt dużym (zważywszy na zagadkowy styl mówienia tyranobójcy) stopniu ogólności; bycie Brutusem nie musi oznaczać chęci przekazania władzy republikanom, a na przykład uczucie oddania się wielkiej sprawie lub identyfikację siebie jako człowieka cnotliwego wśród cnotliwego społeczeństwa, o czym świadczyć mogą słowa: *Wierzyłem w cnotę, w wielkość ludzi, jak męczennik wierzy w swego Boga* (s. 86)²⁶. „Pracą dla ludzkości” może być sam mord na Aleksandrze. Jak jednak miała w praktyce pomóc florentczykowi śmierć Klemensa VII, pierwszego celu ataku tyranobójcy? Zważywszy na to, uważam, że interpretacja sprawy, której oddał się Lorenzo, jako tyranobójstwa samego w sobie, nie zaś jako elementu większego planu odnowienia florenckiej republiki, jest bardziej przekonująca.

W miarę działań i stopniowej deprawacji bohatera, tyranobójca zaczyna zastanawiać się nad niezwykłym „zawieszeniem” celu, oderwaniem go od innych wartości (wolności, polepszenia bytu innych ludzi, etc.), brakiem racjonalności: *Z jakich to drapieżnych, z jakich bestialskich mroków wysze-*

²⁵ D. Slice, *op. cit.*, s. 117.

²⁶ Sama zresztą postać Brutusa nie jest jednoznaczna. Zdaje się, że sednem jego motywacji była raczej zemsta za śmierć bliskich, niż plany polityczne (które pojawiły się dopiero później).

dłem na światło dzienne? Co uczynił mi ten człowiek? [...] Czynił zło innym, ale dla mnie dobry, przynajmniej na swój sposób (s. 112). Bohater dochodzi więc do wniosku, że racjonalnym powodem zabicia Aleksandra może być chęć zemsty na nim za własny upadek (por.: s. 93– 94). A przecież jest to paradoks: Medici nie był winny deprawacji swojego kuzyna, do niczego bowiem go nie zmuszał. To bohater sam pragnął wkraść się w łaski księcia. Nie może być więc mowy o mszczeniu się, chyba że w bardzo potocznym znaczeniu.

Podczas dyskusji z Filipem pojawia się także inna kwestia. Lorenzo powiada:

Czy ludzie mnie zrozumieją, czy nie, czy podejmą działanie, czy nie, ja powiem wszystko, co mam do powiedzenia: zmuszę ich, by zacięli swe pióra, jeśli nie zdołam ich zmusić, by rdzę zdjęli z pik, i ślad mojej szpady, naznaczony krwią, będzie wiecznym policzkiem na twarzy Ludzkości. Niech nazywają mnie, jak im się podoba, Brutusem albo Herostratem, nie chcę, by zapomnieli o mnie. Całe moje życie jest na ostrzu sztyletu; [...] cisnę naturę ludzką – orzeł czy reszka? – na grób Aleksandra; za dwa dni ludzkość stanie przed trybunałem mojej woli (s. 94).

Bohatera stymuluje więc myśl o tym, że zabójstwo będzie zemstą za nieważność i pogardę, jaką żywią doń mieszkańcy Florencji. Byłaby to również kara za ich bierność – człowiek przez nich uznawany za niegodnego dokonuje czynu, na który sami się nie poważyli. Może chodzić o zemstę („policzek na twarzy Ludzkości”) na „śpiących” opozycjonistach. Reakcja florentczyków na zabójstwo Aleksandra ma być sprawdzianem godności ludzkiej (czy ludzie będą w stanie podjąć czyn i wywalczyć sobie wolność oraz czy są w stanie uświadomić sobie wielkość Lorenza). Sądzę, że taki uraz do obywateli miasta nie mógł się brać jedynie z wściekłości względem biernych i ostro krytykujących bohatera opozycjonistów, ale także z mizantropii, w którą popadł tyranobójca, mając ogłód wszystkich warstw społeczeństwa i demoralizującego je wpływu rozpusty dworu Medici. Na ile jednak te uczucia (które pojawiają się dopiero podczas pobytu w mieście, nie mają udziału w samym wejściu w historię) miały wpływ na działania Lorenza, na ile zaś były racjonalizacjami i sztuczną stymulacją upadającego na siłach bohatera, pozostaje kwestią otwartą. Sądzę, że w porządku idei nie należą one do sprawy samej w sobie (to znaczy tyranobójstwa), są jedynie „celem dodatkowym” i mechanizmem obronnym przed ciągłym osądem ludzi²⁷.

²⁷ Mechanizm ten wydaje się podobny do tego, co Odo Marquard nazywa „ucieczką w stan niezaskarżalności” – by uniknąć osądu bliźnich, ludzie sami postanawiają zostać se-

W podjęciu sprawy miała swoje znaczenie także duma (co znamienne, według Filipa płynąca z cnoty) i chęć wielkości. Lorenzo przyznaje: *Muszę wyznać, że jeśli Opatrzność natchnęła mnie myślą o zabójstwie tyrana, mniejsza o to którego, duma skłaniała mnie do tego również* (s. 87). Mówi także: [...] *ślad mojej szpady, naznaczony krwią, będzie wiecznym policzkiem na twarzy Ludzkości. Niech nazywają mnie, jak im się podoba, Brutusem albo Herostratem, nie chcę, by zapomnieli o mnie* (s. 96). Należy jednak zaznaczyć, że wyznanie to czynione jest już długo po przemianie, gdy bohater, zgorzkniały, pozbawiony złudzeń, próbuje dokonać racjonalizacji swoich działań. Wtedy też przecież dochodzi do (nielogicznego) wniosku, że tym, co trzyma go przy wykonaniu misji jest chęć zemsty na Aleksandrze. Czy można powiedzieć, że Lorenzo pragnie zapisać się w historii? Po części tak. Możliwe, że pycha karmiona lekturą książek historycznych w szczególny sposób kierowała myśli młodego Lorenza ku wejściu w historię. Wydaje mi się jednak, że żądza sławy bohatera nie stanowiła właściwej istoty celu działań tyranobójcy. Lorenzo w końcu bowiem zupełnie nie starał się o poklask wyzwolonych spod władzy znienawidzonego tyrana florentczyków, odrzucił możliwość faktycznego zaistnienia w życiu miasta, gdy uciekł z niego, porzuciwszy grę o książęcy tron. Morderstwo na Aleksandrze nie miało jednak większych konsekwencji politycznych. Bohater jest przy tym przekonany, że sławę mógłby zdobyć także jako nowy Cynceron. Z pogardą jednak podchodzi do „walki humanistów”: *Nie chciałem [...] zdobyć gadatliwej sławy, na wzór tego niedołęgi Cyncerona* (s. 87). Innymi słowy, jeśli głównym celem Lorenza rzeczywiście było wpisanie się w historię, trudno znaleźć działania, które jednoznacznie by na to wskazywały.

Niejasna jest ocena moralna wejścia w historię Lorenza: czy poświęcanie wolności republikańców, stręczenie kobiet, demoralizowanie społeczeństwa można usprawiedliwić pragnieniem zabicia, bez wątpienia okrutnego i niszczącego miasto, tyrana? Jakkolwiek jest odpowiedź na to pytanie, nie zmienia to faktu, że działania bohatera są dwuznaczne etycznie. Pod tym względem nie da się ocenić „królowania” Machnickiego, nie było ono bowiem osadzone w kontekście społecznym. „Król zamczyska” rzadko wychodzi ze swoich komnat, gdy zaś styka się z innymi ludźmi, krytyka postaw okolicznych mieszkańców, czy ogólnie rzecz biorąc – rodaków, nie robi na nim większego wrażenia. Szaleństwo bohatera, które daje mu wolność mó-

dziami. Por.: O. Marquard, *Sztuka jako kompensacja jej własnego końca*, [w:] idem, *Aesthetica i anaesthetica. Rozważania filozoficzne*, Warszawa 2007, s. 216–217.

wienia rzeczy przykrych dosadnie i bezlitośnie, bez ściągnięcia na siebie gniewu osądzanych, uniemożliwia zarazem potraktowanie jego słów całkowicie poważnie. Jeśli więc Machnicki obłąkanego jedynie udaje, aby móc do woli krytykować, to taki sposób postępowania nie spełnia swoich rezultatów. Krytyka ta bowiem nie ma większej wagi.

Skok w historię?

Dotychczasowe rozważania ukazują, że wejście Machnickiego i Lorenza w historię miało szczególny charakter. Życia bohaterów zostały rozszczępiowane, powrót do dawnych tożsamości nie był już możliwy czy to przez stratę wiary w wartości, czy też przez zawierzenie w sens misji. Zarazem uderzająca jest nagłość postanowień. Postaci nie przemyślują swoich akcji, nie wahają się. Znamienne jednak, że nie są do działania przez historię wprost zmuszeni. Wejście w historię zdaje się być efektem ich woli. A zarazem sądzić można, że prowadzą ich nieodgadnione, ponadludzkie siły. Działają wbrew logice i pragmatyzmowi, ocierając się o szaleństwo (a nawet w nim się zatracając). Ich cele i programy zaś zdają się mieć niewielkie ugruntowanie w rzeczywistości – tyranobójstwo dla samego tyranobójstwa jest dość absurdałne. Nie bardziej racjonalna jest wiara Machnickiego w potęgę ruin zamku i wagę własnych działań w planie realnej polityki. Proponuję więc, by ten szczególny sposób wejścia w historię nazwać skokiem w historię. Tak jak skok w wiarę (czy raczej: do wiary), który opisywał Kierkegaard, skok w historię jest pewnym zawieszeniem racjonalności, wejściem w inną egzystencję (wejściem – kolejne podobieństwo – radykalnym, całkowicie pochłaniającym jednostkę) bez logicznych podstaw, kierując się swoistą „namiętnością”²⁸. Oczywiście różnic jest wiele – porównanie moje skupia się jednak tylko na samym mechanizmie podjęcia nowego „ja”. Tak jak skok nie jest po prostu kolejnym krokiem, tak postanowienie Lorenza, by zabić tyrana, czy Machnickiego, by zagrzebać się w ruinach odrzykońskiego zamku, nie są logicznymi następstwami wcześniejszych losów postaci.

Jednocześnie niektóre interpretacje sugerują, że wejście bohaterów w historię powinniśmy określić raczej jako „wepchnięcie w historię” – niezależne od bohaterów, a nawet uczynione, by im zaszkodzić. Wkładając się w możliwe rozważania nad tym, co mogło postaci w historię włączyć niejako bez ich woli – Bóg, szatan czy może w końcu historia sama w sobie –

²⁸ Por.: S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, Warszawa 1972, s. 42.

warto mieć na uwadze, że Lorenzo i Machnicki wierzą w znaczenie swoich działań i traktują nowe tożsamości jako własne, nienarzucone.

Tak *Lorenzaccio*, jak i *Król zamczyska* ukazują historię jako coś, co niszczy tych, którzy w nią się włączają. Dawne „ja” tyranobójcy zostało nieodwracalnie przez bohatera postradane, zarazem jednak po dokonaniu morderstwa nowa tożsamość straciła swoją użyteczność. Paradoksalnie, udręczony Lorenzo nie znalazł w zabójstwie ulgi (i to nie z powodów natury etycznej), a popadł w marazm i poczucie braku celu. Działając, stykał się z bezprawiem, upadkiem wartości i zezwierzęceniem – uznawszy je za prawdziwą naturę rzeczywistości oraz człowieka, porzucił wiarę w ład świata. Tragiczne losy Lorenza, który marzył o sławie i wielkości, kończy śmierć z rąk rozjuszonego motłochu i grób w weneckiej lagunie. Utwór Musseta ukazuje więc – jak się zdaje – ironię historii. Nie inaczej jest w *Królu zamczyska*. Machnicki, by zachować życie narodu i siłę zamku, musi porzucić dotychczasowe życie i zamieszkać w ruinach. By chronić „korzeń” Polski, główną komnatę swojego królestwa umiejscawia w podziemiach. Działanie dla przyszłych pokoleń sprawia zaś, że musi odseparować się od rodziny i społeczeństwa, a każdy powrót między ludzi opłaca chorobą. Więcej, Goszczyński i Musset zdają się sugerować, że historia działa wbrew jednostkom. Jeśli celem Lorenza było usunięcie tyrana, to śmierć Aleksandra wyniosła do władzy Kosmę di Medici, miernotę sterowaną przez kardynała Cibo, autokratę, tym niebezpieczniejszego, że dużo mądrzejszego od zamordowanego księcia. Jednego tyrana zastąpił więc drugi, jeszcze bardziej niebezpieczny, Florencja zaś znalazła się pod ściślejszą kontrolą. Centralnym wydarzeniem rządów Machnickiego jest ostateczne zawalenie się zamku – jakby wbrew staraniom króla-rezydenta. Łatwo odczytać, że wydarzenie to nastąpiło równocześnie z powstaniem listopadowym, było jego symbolicznym odzwierciedleniem. Mocno odbiło się to na zdrowiu Machnickiego – popadł w marazm, nie chciał opuszczać walących się komnat zamku, dopiero Stańczyk zdołał go przekonać do ukrycia się w lochach. Wejście w historię, czy też skok w nią, obarczone są więc dużym ryzykiem dla jednostki.

Na zakończenie warto podkreślić fakt, że niejednoznaczny, można powiedzieć romantyczny, charakter omawianych utworów nie pozwala na jedno odczytanie. Na czym dokładnie polega szaleństwo Machnickiego? Czy decyzje bohaterów były autonomiczne? Odpowiedzi na te, podstawowe przecież, pytania jest wiele - w pracy tej starałem się zasygnalizować różne tropy interpretacyjne.

Losy bohaterów *Króla zamczyska* i *Lorenzaccia* skłaniają do przemyślenia sposobów włączania się jednostek w dzieje. Goszczyński i Musset ukazują bowiem, że działania ludzkie niekoniecznie są racjonalne, nawet w tak ważnych sprawach, jak relacja człowieka i historii, porzucenie tożsamości, zerwanie z dotychczasowym życiem. Tym, co kieruje ludźmi, mogą być ukryte siły, przypadek, choroba. Podjęcie decyzji może zapaść pod wpływem impulsu, olśnienia. Przykłady Lorena i Machnickiego ukazują więc zarazem historię nie jako domenę trzeźwych postanowień i ostrożnych sądów, ale raczej czegoś, co wymyka się ясному określeniu.

Summary

The leap into history. Goszczyński's *Król zamczyska* and Musset's *Lorenzaccio*

The aim of the article is to examine how characters of Goszczyński's novel and Musset's drama enter the history. Suddenness of their decisions and splitting of the existence of both characters will be interpreted. The author examines whether these decisions are autonomous and rational. The aims and political programmes of characters are also being interpreted in the paper. Finally, the author wonders about the vision of history and the problem of the leap into history.

Agata Stecewicz

Droga Pani, czyli rozrachunek pisarzy z Historią. Publicystyka polityczna Barbary Toporskiej i Józefa Mackiewicza

W 1984 roku, nakładem wydawnictwa Kontra, ukazał się w Londynie wybór publicystyki Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej pt. *Droga Pani*¹. Książka zawiera artykuły z lat 1947–1983, a więc niemal z pełnego okresu emigracyjnej działalności obojga pisarzy. Teksty, których wyboru do tomu dokonał Tadeusz Kadenacy, publikowane były wcześniej na łamach londyńskich „Wiadomości” i paryskiej „Kultury”. Rok wydania – choć raczej przypadkowy – ma jednak znaczenie w kontekście całościowego oglądu twórczości autorów. Należy przypomnieć, że w 1984 roku Józef Mackiewicz miał 82 lata, Barbara Toporska – 71; zatem oboje byli wówczas twórcami o dorobku ukształtowanym i właściwie już zamkniętym. Pisarz zmarł w następnym roku², tuż po wydaniu *Drogiej Pani*, Toporska przeżyła męża jedynie o kilka miesięcy, zmarła bowiem w czerwcu 1985 roku. Publikacja Kontry – ze względu na czas jej wydania i zawartą w tomie problematykę – ma charakter w istocie podsumowujący publicystyczny dorobek rzeczonych autorów. Jego dominantę stanowią zmagania obojga pisarzy z historią i Historią. To książka w swej najgłębszej istocie antykomunistyczna i antysowiecka zarazem. U jej podstaw leży również przekonanie o tym, że komunizm okazał się w XX wieku wielkim zagrożeniem dla życia społeczno-politycznego Europy w wielu wymiarach, choć największy niepokój budził

¹ B. Toporska, J. Mackiewicz, *Droga Pani*, Londyn 1984. W pracy korzystano z wydania: B. Toporska, J. Mackiewicz, *Droga Pani*, Londyn 2012.

² Józef Mackiewicz zmarł 31 stycznia 1985 roku. Pierwsza wzmianka o ukazaniu się *Drogiej Pani* pojawiła się w majowym numerze „Kultury” paryskiej. Por.: *Nadesłane nowości wydawnicze*, „Kultura” 1984, nr 5/440, s. 147.

jego destrukcyjny wpływ na sferę wolności człowieka (społeczeństwa, narodu). Praktyka komunistyczna nie pozostawiała żadnych złudzeń, tych złudzeń, jakimi karmiły się tuż po wojnie elity lewicowe zachodniego świata. Nie dziwi zatem, że praktyczny cel publicystyki Toporskiej i Mackiewicza skupiał się na próbach (intelektualnie niezwykle błyskotliwych, etycznie – też uzasadnionych i wartościowych) obalenia tego mitu, który uznali za ideologicznie opresyjny, z natury redukcjonistyczny, demaskacji „wielkiego kłamstwa” oraz rozszyfrowaniu i skompromitowaniu ukrytych mechanizmów, dzięki którym ów system, zwłaszcza z zachodniego oddalenia, wydawał się interesujący, budzący nadzieję oraz godny naśladowania. Pewna monotematyczność tego zbioru – bo i taki „zarzut” można wysunąć w stosunku do zamieszczonych w nim tekstów – zdaje się być wynikiem indywidualnego, osobistego doświadczenia traumy, z jaką zmagali się autorzy w czasie wojny (a w przypadku Józefa Mackiewicza w grę wchodzi nawet dwie wojny) i jaką na rozmaite sposoby próbowali przepracowywać, także literacko i dokumentalnie. Doświadczenie wojenne Toporskiej i Mackiewicza, wyniesione z Kresów Rzeczypospolitej w stanie pożogi wojennej i kilku okupacji, miało także charakter formacyjny, pokoleniowy, w roli krytyków praktyki komunizmu sowieckiego występowali inni późniejsi polscy emigranci, łagiernicy, których los zawiódł na „nieludzką ziemię” i którym udało się z niej wydostać. Historia narzuciła więc Mackiewiczom tematy, uczyniła z nich – chcąc nie chcąc – publicystów i komentatorów politycznych.

Dla lepszego rozumienia autorskich motywacji należy przypomnieć kilka faktów z życia Mackiewicza i Toporskiej. I tak w latach 1918–1920 Józef Mackiewicz jako kilkunastoletni chłopak, uczeń wileńskiego gimnazjum, wziął udział w wojnie z bolszewikami. Wydarzenia tamtego okresu dały początek jego wykrystalizowanym z czasem poglądom politycznym, którymi – jak można przypuszczać³ – dzielił się z Barbarą Toporską, poznaną w 1934 roku w redakcji wileńskiego „Słowa” – dziennika redagowanego przez brata Józefa – Stanisława Mackiewicza. W latach 1940–1941 Toporska i Mackiewicz przeżywali okupację sowiecką na Kresach Wschodnich, mieszkali wówczas w podwileńskiej miejscowości Czarny Bór (pisarz wówczas zarabiał na życie jako drwal i furman). Doświadczenia tych lat odcisnę-

³ Zbieżności w poglądach Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej widać już w pierwszych artykułach publicystki, dotyczących polityki bolszewickiej i wojny domowej w Hiszpanii, publikowanych w latach 1935–36 w wileńskim „Słowie”. Zob. m.in.: B. Toporska, *160.000 km² katorgi, Krwawe dni w Barcelonie, Żywe pochodnie, Czterdziestu każdej nocy*, [w:] eadem, *Metafizyka na hulajnodze*, Londyn 2012.

ły się na twórczości obojga autorów⁴ i okazały na tyle bolesne, że gdy w roku 1944 sowietci ponownie zajmowali Wilno, Mackiewiczowie podjęli decyzję o rychłej ucieczce. Wiosną opuścili Wileńszczyznę, udali się do Warszawy, gdzie próbowali zatrzymać się na dłużej. Na ile to możliwe, podejmowali próby ostrzegania Polaków przed zbliżającą się ze wschodu Armią Czerwoną. W krótkim czasie wydali trzy numery gazetki „Alarm”. W odczynach tam zamieszczonych podkreślali, że największym zagrożeniem nie jest zło obecne w stolicy pod postacią niemieckich bombowców i czołgów (w tym czasie zresztą Niemcy już przygotowywali się do wycofania z Warszawy), lecz zło cicho nadchodzące ze wschodu. Pisarze spotkali się jednak z całkowitym niezrozumieniem i w przeddzień wybuchu powstania warszawskiego zdecydowali się na wyjazd do Krakowa. Tam, podobnie jak w Warszawie, próbowali ostrzegać, również bezskutecznie. Wydawali nawet broszurę pod wiele mówiącym tytułem „Optymizm nie zastąpi nam Polski”⁵, która spotkała się z podobnym odbiorem co „Alarm” w Warszawie.

W styczniu 1945 roku, w obliczu zbliżającej się pod Kraków Armii Czerwonej, Mackiewiczowie opuścili miasto, udając się w stronę granicy państwa. Ich droga do wolności, tzn. na Zachód, prowadziła przez Czechy, Austrię, aż do Włoch, gdzie dołączyli do 2. Korpusu Armii Polskiej gen. Andersa. Choć małżeństwo pisarzy uciekło z Polski tuż przed zakończeniem II wojny światowej ze względu na intencje i ich motywację można zaliczyć Toporską i Mackiewicza do emigrantów politycznych, nie tylko wojennych.

Na wychodźstwie zaangażowali się całkowicie w „literacką i publicystyczną walkę” z komunizmem – Barbara Toporska publikowała wówczas opowiadania i artykuły, m.in. w „Orle Białym” (w redakcji którego pracowała zaraz po wojnie), ale także w tygodniku „Lwów i Wilno”, „Tygodniku Ilustrowanym”, „Dzienniku Polskim”, „Głosie Kobiet” i w „Ostatnich Wiadomościach”. W 1952 roku związała się z londyńskimi „Wiadomościami”, a od roku 1959 jej teksty ukazywały się w paryskiej „Kulturze” Jerzego Giedroycia. Na emigracji wydała pięć powieści i jeden tomik wierszy, stała się autorką także kilku tysięcy różnego typu audycji radiowych oraz (co najmniej) trzech powieści dla BBC i Głosu Ameryki. Z tej ulotnej twórczości audialnej niestety nic się nie zachowało zarówno w archiwum autor-skim, jak i instytucjonalnym.

⁴ Epizody z tamtego okresu Józef Mackiewicz utrwalił m.in. w powieści *Droga donikąd*, Barbara Toporska w powieści *Siostry*.

⁵ Zob.: J. Mackiewicz, *Optymizm nie zastąpi nam Polski*, Londyn 2005.

Jeśli idzie o Józefa Mackiewicza, to ceniono go przede wszystkim jako znakomitego powieściopisarza. Jego tomy powieści – *Droga donikąd*, *Lewa wolna*, *Nie trzeba głośno mówić* – wzbudzały zainteresowanie czytelników, dyskutowano o nich na łamach prasy emigracyjnej i obcej (choć nie krajowej), wzbudzały niekłamaną żywą reakcję. O jakości pisarstwa Mackiewicza z uznaniem wypowiadali się inni pisarze i krytycy emigracyjni, m.in. Czesław Miłosz, Michał Sambor, Wit Tarnawski, Stanisław Baliński, Maria Danilewiczowa, Bolesław Taborski, Michał K. Pawlikowski czy Wacław Zbyszewski. Jednak, o ile cenili twórczość literacką, fikcjonalną, o tyle publicystyka stanowiła dla nich swoisty „problem”. Jej odbiór odgrywał także znaczącą rolę w ocenie, nie tyle warsztatu pisarskiego Mackiewicza, ile jego życiowej postawy. Miłosz, który wysoko cenił Mackiewicza i czynił nawet starania o wydanie jego utworów beletrystycznych w Stanach Zjednoczonych i Niemczech, z dystansem odnosił się do antykomunistycznych, radykalnych tez autora *Drogi donikąd*. W 1989 roku w szkicu wspomnieniowym, spinającym niejako kłamrą okres powojennego półwiecza poza Polską, publikowanym w „Kulturze”, Miłosz pisał o artykułach politycznych Mackiewicza tak:

Nie sposób traktować poważnie wszystkiego, co pisał Mackiewicz-antykomunista. Niektóre jego artykuły są wręcz obsesyjne i graniczące z paranoją, według znanego wzoru wietrzenia wszędzie agentur, nawet w Watykanie. Toteż układając wybór jego pism publicystycznych, należałoby pamiętać, że pisał fantazjowaniem czy nawet wariactwem za stałość swoich poglądów⁶.

Jednym z najbardziej zagorzałych krytyków publicystki Mackiewicza był też Wacław Zbyszewski, który potraktował w sposób prześmiewczy wiele tez politycznych autora *Drogiej Pani*. W 1955 roku Zbyszewski na łamach „Kultury” podkreślał, że:

Teorie polityczne Józefa Mackiewicza, jeżeli tym uroczystym terminem można jego dziecinady ochrzcić, są w najlepszym razie papuzim powtarzaniem oklepanych sloganów powstania styczniowego, armii krajowej, słowem wszystkich amatorów krzepy, krzepienia serc, oporu, walki do ostatniego guzika itd.⁷.

⁶ C. Miłosz, *Koniec Wielkiego Xięstwa. O Józefie Mackiewiczu*, „Kultura” 1989, nr 5/500, s. 115.

⁷ W.A. Zbyszewski, *Nagroda Nobla*, „Kultura” 1955, nr 10/96, s. 153.

Co istotne, Mackiewicz, który polemizował ze Zbyszewskim, przyznawał oponentowi prawo do krytyki własnej twórczości, a nawet ataków na swoją osobę, uznając wolność słowa za nadrzędną zasadę w kulturze. Ta zasada odnosiła się bezpośrednio do jego własnej publicystyki emigracyjnej⁸. Autor *Drogiej Pani* dopominał się bowiem nie tylko o możliwość wyrażania choćby najbardziej radykalnych poglądów, ale apelował też do swoich kolegów o korzystanie z tego przywileju. W 1969 roku pisał:

*Osobiście doprawdy nie widzę racji ciągłego chowania głowy w piasek. A jednak większość emigracji to czyni. Czym się tłumaczy ta notoryczna absencja, zwłaszcza gdy na powierzchnię wypływają rzeczy najbardziej istotnej natury?*⁹.

Także Toporska w publicystycznych szkicach sporo miejsca poświęciła zagadnieniu wolności i odpowiedzialności twórcy; jej zdaniem artyści, nie chcąc angażować się w politykę lub nie chcąc zostać w nią wciągnięci, rezygnują z jakichkolwiek odniesień do faktów, uchylają się przed oceną rzeczywistości społeczno-politycznej (taka postawa odnosi się zarówno do twórców funkcjonujących w PRL-u, jak i części artystów pozostałych z przyczyn politycznych na Zachodzie). Oni – ci uchylający się od ocen – poruszają się więc, jak zauważyła Toporska, po „maleńkim obszarze pozapolitycznym”¹⁰, w którym sztuka sprowadzona do formy, pozbawiona jest treści – tę ostatnią pisarka rozumiała jako konkretyzację podstawy ideowej, określonej potocznie myślą przewodnią. Taki rodzaj „produkcji” – w jej mniemaniu:

*staje w poprzek normalnego kierunku rozwoju każdej cywilizacji, tzn. zamiast od nieartykułowanego do artykułowanego, zmierza w odwrotnym kierunku*¹¹.

Dla Toporskiej taka oto postawa nie była cechą tzw. nowoczesności, lecz przeciwnie – „nowoczesnego kryzysu”. Sztuka nieszukająca prawdy, lecz jedynie sposobu jakiegoś formalnego, warsztatowego wyrazu świadczyła o jednym – o redukcji ambicji intelektualnych autora oraz o świadomym unikaniu zaangażowania i uchylaniu się od odpowiedzialności za świat. A na to pisarka nie dawała zgody. Jak wyznała w tekście *Konfrontacje*:

⁸ Por.: J. Mackiewicz, *Rozdzieranie szat*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 439–444.

⁹ Por.: J. Mackiewicz, *List pasterski*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 375.

¹⁰ Por.: B. Toporska, *Konfrontacje*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 172.

¹¹ Ibidem.

*Dla ludzi, którzy reprezentują tylko siebie miejsca w naszym świecie nie ma. Łatwiej było kiedyś oddziaływać na umysł całej Europy pisząc gęsim piórem, niż dzisiaj posługując się elektryczną maszyną do pisania*¹².

Toporska domagała się od innych emigrantów jednoznacznego stanowiska w sprawach politycznych, mówienia wprost i głoszenia prawdy, nie szeptem lecz głośno, mężnie i odpowiedzialnie zarazem.

Warto zaznaczyć, że kwestie polityczne, aktualia podejmowane na łamach prasy nie miały charakteru incydentalnego, nie były przez oboje autorów wykorzystane jedynie na potrzeby ogłoszenia kilku artykułów prasowych – tymi sprawami, które podejmowali w swojej publicystyce politycznej, Mackiewiczowie po prostu żyli nimi na co dzień, oddychali jak powietrzem. Widać to zaangażowanie i niezwykłą interesowność przede wszystkim w korespondencji szczęśliwie zachowanej w archiwach osobowych (w Muzeum Polskim w Rapperswilu) i stanowiącej najbardziej obszerną część ich spuścizny. Mackiewicz i Toporska utrzymywali stały kontakt z emigracją polityczną (nie tylko polską zresztą, ale także rosyjską i białoruską), a także z polską elitą intelektualną rozproszoną po całym świecie. To w listach toczono najbardziej zacięte dyskusje o meandrach polityki PRL-u i tej prowadzonej na Zachodzie, zwłaszcza w kontekście ZSRR, poruszano kwestie dotyczące interesujących zjawisk życia kulturalnego, sytuacji Polonii i kondycji literatury współczesnej w ogóle. Wśród ważnych korespondentów Mackiewiczów można wymienić m.in.: Jerzego Giedroycia, Mieczysława Grydzewskiego, Czesława Miłosza, Michała Chmielowca, Stefanię i Juliusza Sakowskich, Zofię Hertz. Byli to reprezentanci związani przede wszystkim ze środowiskiem polskiego Londynu i Paryża.

Droga Pani składa się z tekstów o wyrazistej sygnaturze ideowej – najbardziej charakterystycznych, rozpoznawalnych i kontrowersyjnych. Jednak Toporska i Mackiewicz nie mówią na dobrą sprawę niczego, co nie zostało by wypowiedziane także przez innych autorów, dla których poruszanie się po orbicie problematów geopolitycznych było chlebem powszednim¹³. Wyjątkowość tej książki polega jednak właśnie na tym, że zawiera ona spójny system wartości autorów, konsekwencję i bezkompromisowość głoszonych poglądów. Mackiewiczowie stali na niezachwianym stanowisku, że komu-

¹² Ibidem, s. 173.

¹³ Publicystą antykomunistycznym był np. Adam Pragier, politykę polskiego Kościoła w PRL krytykował Juliusz Mieroszewski, a o komunizmie – jako zagrożeniu dla kultury – pisał m.in. Tymon Terlecki.

nizm, jako system i praktyka sowiecka, to największe zło wcielone w materię życia społecznego i indywidualnego; obowiązek moralny, w ich mniemaniu, realizuje się w wyzwaniu: głosić prawdę na temat opresyjnego ustroju. Takie przeświadczenie wynikało z wiary w niejako apostołską rolę emigracji, której zadanie sprowadzało się z grubsza do podejmowania każdego wysiłku osłabiającego siłę polityczną idei i praktyki komunistycznej.

Mackiewicz nazywał komunizm „złem obiektywnym”, Toporska „złem absolutnym”. Autor *Drogi donikąd*, analizując proces narastania dogmatu w Rosji sowieckiej, doszedł do przekonania, że jest on spuścizną rewolucji bolszewickiej z 1917 roku, a jednocześnie konstruktem na tyle nowym, że posiadającym własną, wewnętrzną siłę, burzącą stary porządek, dążącą do radykalnej zmiany paradygmatu kultury, zagrażającą nie tylko państwom i całym narodom (nawet tym „starym”, dojrzałym), ale przede wszystkim uderzającą w podstawę humanizmu wywiedzionego z kultury śródziemnomorskiej, judaizmu i chrześcijaństwa.

Naturalnie – pisał Mackiewicz w roku 1949 – że można nazwać bolszewizm religią, religią zbiorowej, masowej niedoli. Odbiera ona człowiekowi ziemskie prawo do wolności osobistej i daje mu w zamian doktrynerskie prawo mas¹⁴.

Po ponad trzydziestu latach trwała na tym samym stanowisku. W 1981 roku wyznała w wywiadzie udzielonym Bronisławowi Mamoniowi dla „Tygodnika Powszechnego”:

Komunizm uważam za „zły” absolutnie, nie dlatego, że jest „nieetyczny” lub bezbożny. [...] Komunizm jest zły tym, że gdziekolwiek zapanuje od 60 lat, stanowi największe w dziejach skrupowanie wolności ludzkiej, wytwarza nudę (o której pisałem wielokrotnie) – niewartą życia. Jest więc złem obiektywnym¹⁵.

Dla Toporskiej podstawą analizy i krytyki komunizmu było kryterium moralne. Sowietyzm – co pisarka wielokrotnie akcentowała w swojej publicystyce – burzył podstawy kultury chrześcijańsko-hellenistycznej, krępował wolność człowieka, odbierał mu godność. W liście do redakcji „Kultury” Toporska wyznała:

¹⁴ J. Mackiewicz, *Bolszewizm i Watykan*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 357.

¹⁵ Wywiad udzielony Bronisławowi Mamoniowi w Monachium, nie mógł się ukazać w roku 1981. Został opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” dopiero w 2002 roku. Zob.: B. Mamoń, *Moje credo pisarskie?...Prawda*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 13, s. 14.

Dla mnie komunizm jest zły bo jest Nieprawdą. Jest Nieprawdą, która siłą zagradza ludziom drogę do poznawania Prawdy. Dla ludzi wierzących Prawdą Absolutną jest Bóg, i dlatego wszystkie małe prawdy w każdej dziedzinie życia są Dobrem, bo są Jego poznawalną częścią, i dlatego dążenie do poznawania każdej prawdy jest ludzkim prawem i obowiązkiem. Dla ludzi niewierzących Prawda nie jest bezwzględniakiem, ale stosunek do prawdy jest, moim zdaniem, najbardziej adekwatną miarą wolności i godności. Człowiek jest wolny, gdy ma prawo do dociekania prawdy w każdej dziedzinie. Człowiek posiada godność, jak długo ma odwagę to, co uważa za prawdę, głosić¹⁶.

„Prawda” jest tu słowem-kluczem do zrozumienia niemal identycznej postawy zarówno Toporskiej, jak i Mackiewicza wobec rzeczywistości zatrutej ziarnem bolszewii. Pewna różnica w metodologii dochodzenia do prawdy zaznacza się w tym, że Mackiewicza interesowała przede wszystkim prawda dziejowa i człowiek osadzony w momencie historycznym, dlatego główne miejsce w jego publicystyce zajmowała polityka. Dla Toporskiej natomiast najwyższym dobrem była kultura, bowiem – jak zauważa – to właśnie ona stała się po roku 1945 głównym przedmiotem zainteresowania światowej polityki, głównym narzędziem do jej uprawiania. Według pisarki komunizm burzył podstawy kulturalizmu, dążył do całkowitego „przeorania” kulturowego podglebia zachodniego świata, by na jego gruzach stworzyć nową rzeczywistość:

Świat, w którym obecnie żyjemy – pisała Toporska w 1960 roku – nie wygląda bynajmniej jako materiał zagrożony katastrofą, ale jako już zmiażdżona katastrofą plazma¹⁷.

Przyczyną owej „katastrofy” są także następstwa komunizmu, które Toporska poddawała analizie w tekstach zebranych w tomie *Droga Pani*; są to – jakże dzisiaj po wielokroć przywoływane komponenty wojny hybrydowej – dezinformacja, propaganda, konformizm, łatwość wyboru, wygodne życie, pauperyzacja intelektu i infantylizacja kultury; szczególnym zagrożeniem dla literatury jako elementu kulturotwórczego, a więc dla kultury w ogóle, było jej wykorzystanie przez propagandę posługującą się kłamstwem i manipulującą faktami:

¹⁶ B. Toporska, *List do redakcji „Kultury”*, „Kultura” 1960, nr 6/152, s. 159.

¹⁷ B. Toporska, *Konfrontacje...*, s. 169.

Istnieje ścisły związek między słowem a kulturą – stwierdzała Toporska – im więcej słowo kłamie, tym kultura niższa, im słowo bardziej odpowiada faktom, im ściślej nazywa rzeczy po imieniu, tym wyższy typ kultury reprezentuje¹⁸.

Kłamstwo było narzędziem głoszenia „prawdy” ustroju komunistycznego; autorka *Drogiej Pani* zwracała uwagę, że w celu zaprowadzenia nowego porządku „system” posługuje się propagandą po to, aby ciągle potwierdzać z góry przyjęte tezy: kult dla siły (własnej), przekonanie o słuszności własnych działań, pogardę dla słabości (Zachodu). Moralność została więc podporządkowana polityce:

Skoro działaniu politycznemu poddaje się moralność – analizowała Toporska – zaprzecza się tym samym istnieniu nadrzędnych wartości moralnych; skoro się zaprzecza, tym samym się je unicestwia; na placu pozostaje tylko polityka, tylko działanie.

Działanie podlega prawom fizyki, rządzi nim ostatecznie wypadkowa sił. Ludzie czynu, politycy, muszą się liczyć z siłą, a gdy poza tym nie wierzą w nic, z Siły czynią przedmiot kultu prawie religijnego. Na tym wyrosła marksistowska i komunistyczna teologia¹⁹.

Sama kwestia moralności w polityce (czy można w ogóle o tym mówić?) należy do spraw dyskusyjnych i podejmowana była przez pisarzy każdej epoki, ale także przez politologów, a może w większym jeszcze stopniu przez filozofów. Jeśli zatem Toporska poruszała zagadnienie moralności w polityce, winna była czytelnikom kilka słów wyjaśnienia czy dookreślenia, w jaki sposób tę moralność rozumie.

W istocie – pisała w tekście Konfrontacje – polityka zastępuje na nazwę moralnej tylko wówczas, gdy w konflikcie między moralnością a interesem tych, których reprezentuje, przedkłada moralność ponad interesy. Ponieważ rzecz taka nigdy się nie zdarza, więc ustąpmy z targi i zgódźmy się nazywać politykę moralną już wtedy, gdy jej środki i cele nie kolidują z moralnością²⁰.

¹⁸ B. Toporska, *A Faryzeusz idzie mimo zadumany*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 398.

¹⁹ B. Toporska, *Konfrontacje...*, s. 179–180.

²⁰ Ibidem, s. 175.

I dodała, w kontekście polityki sowieckiej, bowiem jej teksty zebrane w *Drogiej Pani* skupiają się – jak już zostało wspomniane – przede wszystkim wokół zagadnienia mechanizmów funkcjonowania komunizmu:

*Groźne natomiast i niebezpieczniejsze od zapasów broni atomowej jest utożsamianie polityki z moralnością wówczas, gdy jest z nią w wyraźnym rozbracie*²¹.

Skutkiem politycznej propagandy sowieckiej było podważenie znaczenia podstawowych wartości, zatarcie granic między dobrem i złem, a w konsekwencji relatywizm moralny.

*Komuniści, wyznając „moralno-polityczeskoje jedinstwo” i przyznając otwarcie, że moralność jest w tym stosunku fikcją, czyli wartością zmienną, zależną od polityki, są w sytuacji o tyle uprzywilejowanej, że z tego punktu widzenia ich polityka staje się zawsze automatycznie moralna. Cała bieda, że ten relatywizm moralny nie przemawia do ofiar komunizmu, czyli do ludzi, którym się tę moralność siłą aplikuje*²².

Także w tekstach Mackiewicza obecne było wartościowanie moralne, jednak opozycja zły – dobry wyrasta u niego nie z apriorycznego przekonania o wyższości jednych nad drugimi, lecz leży u podstaw poszukiwania prawdy²³. Toporska, dla której prawda stanowiła cel działań, skupiała się w większym stopniu na zagadnieniu moralności w dochodzeniu do prawdy; rozpatrywała więc kwestię funkcjonowania moralności w systemie komunistycznym – sposobie uprawiania polityki (dezinformacja, terror), a także sposobie, w jaki „system” oddziaływał na obywateli (dylematy moralne, strategie przetrwania opisane m.in. przez Miłosza w *Zniewolonym umyśle*), a także na politykę Zachodu (propaganda). Zdaniem Toporskiej relatywizm moralny obecny był również w politycznych działaniach Zachodu, którego politycy posługiwali się propagandą w celu usprawiedliwienia swych dzia-

²¹ Ibidem.

²² Ibidem.

²³ W wywiadzie dla Tygodnika Powszechnego Mackiewicz wyznaje: *Raczej nie zgodziłbym się, że «wartościowanie etyczne znajduje się w centrum mego światopoglądu pisarskiego». W każdym razie nie to leżało w moich zamiarach, lecz próba oddania pewnej prawdy życiowej. W tym także politycznej. Jestem z wykształcenia przyrodnikiem, jeszcze uczniem zoologa prof. Konstantego Janickiego z Warszawy. Mogę powiedzieć o sobie, że wiem, iż podobnie jak nie ma «złych» czy «dobrych» gatunków zwierząt, tak nie ma i nie może być «złych» czy «dobrych» narodów. Mogą nimi być tylko pojedynczy ludzie. Dlatego rozpowszechnione w naszej literaturze robienie wszystkich Niemców lub Rosjan a priori «złymi» i przypisywanie im cech ujemnych dlatego, że napadli na Polskę, jest obiektywną nieprawdą. Zob.: B. Mamoń, op. cit.*

łań (podejmowanych pod wpływem „moralności biologicznej”, czyli wiary w to, że słuszność leży po stronie silnych i wygranych).

Skoro Siła jest bóstwem – twierdziła Toporska – propaganda Zachodu stara się dowieść, że silne Sowiety nie mogą być złe, a przynajmniej tak złe, za jakie uchodziły. Stąd pośpieszna rehabilitacja komunizmu, gdy okazało się, czy też Zachód uwierzył, że Sowiety są od niego silniejsze²⁴.

To właśnie kryzys moralności doprowadził, zdaniem Toporskiej, do nieudolnej polityki Zachodu wobec Sowietów, a tym samym zaprzepaścił szansę na pomoc Polakom oraz innym narodom znajdującym się pod sowiecką okupacją po 1945 roku lub – jak chciała propaganda sowiecka (a potem także Zachodnia) – pod rządami „polskiego komunizmu”, w kraju jedynie „satelickim”, a nie podległym ZSRR.

W tekstach zgromadzonych w zbiorze *Droga Pani* Toporska pogłębiała swoje rozważania dotyczące polityki globalnej i komunizmu, uważnie obserwowała i wnikliwie analizowała sytuację historyczną, społeczną i geopolityczną państw, prowadzących politykę ze Związkiem Sowieckim. W swych wywodach była niejednokrotnie dużo lepszym komentatorem wydarzeń politycznych niż jej mąż; brała bowiem pod uwagę czynnik psychologiczny, który według niej miał decydujący wpływ na politykę Zachodu:

*Aby zrozumieć dzisiejszą politykę Zachodu – pisała Toporska w 1960 roku w artykule *Semantyka i polityka – trzeba wzorem Freuda zaczynać od rejestracji snów*.*

Sen europejsko-amerykański

Wojna sowiecko-chińska. Cenzura obłudy przepuszcza tylko słowo „konflikt”.

Sen amerykański

Kiedy w Afryce dzięki pomocy dla „krajów niedorozwiniętych” i pomocy politycznej przy likwidacji europejskiego kolonializmu zapanuje jazz, supermarket i Coca-cola, znikną przeszkody, dla których czarni obywatele amerykańscy nie mają dziś ochoty wracać do swej czarnej pra-ojczyzny. Zwłaszcza jeśli wyposażeni zostaną w dolary i dumną funkcję „ambasadorów amerykańskiej cywilizacji” (Chester Bowles). Wówczas różowi Yankesi pokochają ich naprawdę i wyzbędą się przykrego uczucia winy, i będą mówili szcze-

²⁴ B. Toporska, *Konfrontacje...*, s. 180.

rze o równości wszystkich ludzi, bez obawy, że córka urodzi murzyńskie dziecko.

O marzenia, marzenia o szlachetności za cenę przystępną!...²⁵.

Toporska w sposób ironiczny i błyskotliwy obnażała konformizm i obłudę państw Zachodnich, ale w swych rozważaniach o światowej polityce, mówiła też jednocześnie wiele o kondycji współczesnego człowieka. Wysuwała gorzką tezę, również podszytą ironią, że pod wpływem przemian politycznych, w wieku XX dopracowaliśmy się nowego gatunku człowieka, tzw. „człowieka biologicznego”, zredukowanego do swojej cielesności i fizyczności, behawiorczności: *wyduje się, że już staliśmy się «ludźmi biologicznymi», tzn. o aspiracjach zwężonych do biologicznego trwania*²⁶. Kondycja takiego człowieka była emanacją nie tylko kryzysu wartości, także cechą immanentną kierunku rozwoju, w jakim podążała nowoczesna kultura (czy raczej popkultura):

*To zresztą złudzenie, że człowiek biologiczny nie wierzy w nic. Wierzy w dietę odchudzającą, wierzy w walkę z rakiem, a przede wszystkim wierzy w słuszność własnej postawy. [...] Człowiek biologiczny karmi się łatwymi wiadomościami, nie zdając sobie sprawy, że mogą się okazać dla niego równie fatalne, jak gałki tuczące dla indyka*²⁷.

Pesymizm Toporskiej można porównać z postawą jej męża, który zaliczał siebie do grona „największych pesymistów”, jeśli chodzi o ocenę świata i narodów poddanych moralnemu rozkładowi przez komunizm w sowieckim wydaniu²⁸. Oboje jednak upatrywali szansy dla człowieka i kultury, jeśli nie na ocalenie, to przynajmniej na zachowanie godności w postawie bycia wiernym prawdzie, w wytrwaniu w moralności i w poszanowaniu dla tradycyjnych wartości (w opozycji do relatywizmu moralnego i łatwych wyborów):

Muszę się zastrzec, że nie wiem, czy człowiek posiada duszę – wyznała Toporska w jednym z najważniejszych swoich tekstów – a w każdym razie, czy wszyscy ludzie posiadają dusze. Swojej nie zawsze jestem pewna. Sądzę natomiast, że jedyną szansą człowieka i jego jedynym wdziękiem jest pretendowanie do duszy, choćby to było pretensją na niczym nie opartą. Bez niej, bez tej nostalgii, aby być „obrazem Boga”, niezależnie od tego, czy jest to możliwe czy tylko

²⁵ B. Toporska, *Semantyka i polityka*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 192–193.

²⁶ B. Toporska, *Konfrontacje...*, s. 169.

²⁷ Ibidem, s. 170.

²⁸ Por.: J. Mackiewicz, *List pasterski...*, s. 376.

*urojenie, człowiek biologiczny staje się niewydarzoną karykaturą zwierząt*²⁹.

Na określenie sposobu działania systemu komunistycznego autorzy *Drogiej Pani* używali terminu „Metoda” (pisanej zawsze wielką literą), zaczerpniętego od Szymona Szechtera (założyciela wydawnictwa Kontra) z *Dziennika Niny Karsov*³⁰. Mackiewicz w artykule o wiele mówiącym tytule *Okupacja czy coś gorszego* podawał za Szechterem:

*Rozbicie zbiorowości ludzkiej na jednostki... niezdolne do żadnej prowadzonej wespół z innymi walki, do przyjęcia żadnej idei prócz ideologii kłamstwa. Oto jest sedno tego, co nazwałem Metodą*³¹.

Dla Mackiewiczów „Metoda” oznaczała przeoranie świadomości, skrepowanie woli; komunizm był wszechobecnym kłamstwem, a okupacja sowiecka – jak dosadnie określił Józef Mackiewicz – z człowieka „robi gówna”. „Metoda” dała się więc porównać do Miłoszowego „Ketmana”, którego może być potwierdzeniem i uzupełnieniem³².

Jedną z tez leżących u podstaw walki Mackiewiczów z komunizmem była konieczność dostrzegania różnicy między Rosją a Związkiem Sowieckim. Autorom nie chodziło jedynie o terminologię, lecz przede wszystkim o semantykę i konsekwencje, wynikające z dezinformacji, do której przyczyniają się zachodnioeuropejscy publicyści:

*Uporczywe nazywanie Związku Sowieckiego Rosją przez polityków i publicystów Zachodu – pisała Toporska w 1959 roku – jest tendencyjnym okłamywaniem się, że jest to normalne państwo, z którym można prowadzić normalną politykę, zawierać normalne układy pokojowe, lub też prowadzić normalne wojny; jest tendencyjnym zamykaniem oczu na fakt, że Sowiety są państwem plus komunizm, i że ten bynajmniej nie drobny szczegół pomijany uporczywie przy nazwie Rosja jest dla całego świata najważniejszy*³³.

²⁹ B. Toporska, *Konfrontacje...*, s. 169–170.

³⁰ *Dziennik* publikowany był w odcinkach w londyńskich „Wiadomościach”. Teksty zostały zebrane w książce:

N. Karsov, S. Szechter, *Nie kocha się pomników*, Londyn 1983.

³¹ J. Mackiewicz, *Okupacja czy coś gorszego. O Ninie Karsov kontrrewolucyjnym piórem*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 253–254.

³² Mackiewicz wielokrotnie w swych tekstach nawiązuje do *Zniewolonego umysłu* Czesława Miłosza.

³³ B. Toporska, *Świadek epoki – Żiwago*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 125.

Jest to jedna z tez autorów *Drogiej Pani*, tym razem Toporskiej. Teza, która wywoływała najwięcej kontrowersji, tj. czy Rosja sowiecka jest normalnym państwem? Czy rządzią nią jasne reguły według określonego paradygmatu politycznego i państwowego zarazem? Czy jej wewnętrzne *quasi*-struktury nie są tylko symulacją autentycznych struktur państwowych, kim są bowiem jej „obywatele”, jak zorganizowany jest rynek dóbr, czemu służy przestrzeń kultury, w ramach jakiego modelu powstaje? Wreszcie, czy Rosja sowiecka jest zdolna zawierać sojusze, czy potrafi być lojalna? To tylko niektóre pytania, które znalazły swoje rozwinięcie w publicystyce politycznej emigracji. Teksty autorów *Drogiej Pani* zawsze miały charakter reakcyjny, były odpowiedzią na określone kazusy, próbą felietonistycznego pogłębienia problemów bieżących, w których centrum stał Wschód i konkretne działania polityczne Rosji sowieckiej. Mackiewicz i Toporska toczyli spory z adwersarzami na te tematy na łamach „Wiadomości”, ale także (a może przede wszystkim) w ramach obfitej epistolografii. W listach próbowali rozstrzygać kwestie zasadnicze, dotyczące zagrożeń komunizmu, w czasach, gdy ustrój ten został już niejako „oswojony” przez Zachód, a antykomunizm emigracji zdecydowanie osłabł.

Jako pierwsze pytanie, które powinniśmy rozstrzygnąć – pisał w 1976 roku Mackiewicz w liście do Jana Drewnowskiego, rektora Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie – to: czy mamy do czynienia z „państwem”, „Rosją”, „imperializmem” starego, czy nowego typu, wreszcie z „formacją społeczno-ekonomiczną”??... Czy też w pierwszym rządzie z „Fenomenem psychicznym”, rodzajem „psychicznej zaraźy”? Jestem zdania, że z tym drugim³⁴.

Małżeństwo Mackiewiczów stawiało niewygodne dla wszystkich pytania – dla Sowietów (co oczywiste), dla Zachodu, ale również (paradoksalnie) także dla polskiej emigracji politycznej. I choć poglądy autorów *Drogiej Pani*, dotyczące komunizmu i osobliwego charakteru Rosji bolszewickiej (jako *quasi*-państwa), nie były jakieś wyjątkowe, odmienne na tle polskich komentatorów z Londynu czy Nowego Jorku, różniła ich z pewnością stanowczość i pewna – słusznie to zauważył Miłosz – zapiekłość. Zdaje się, że Mackiewicz miał świadomość, że jego antykomunistyczna postawa postrzegana

³⁴ List Józefa Mackiewicza do Jana Drewnowskiego z dnia 20 IX 1976, zbiory Archiwum Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

jest przez zmęczoną zimną wojną emigrację jako wręcz obsesyjna, gdyż w *Liście pasterskim* z 1969 roku pisał:

[...] istnieje wiele względów, które w znacznym stopniu wpływają na przemilczanie tego co najważniejsze. A co w urzędowym programie nie jest wytypowane. Jeżeli chodzi o emigrację, gra pewną rolę zmęczenie, zniechęcenie. Jak mi powiedział niedawno pewien rodak: „Że też pan ma jeszcze ochotę... Ja już dawno machnąłem ręką”³⁵.

Antykomunizm Mackiewicza i Toporskiej nie był niuansowany, nie podlegał zmienności koniunktury – był twardy, okrzepły, umocowany w doświadczeniu osobistym. Ten fakt irytował, Mackiewiczowie byli zaciekle atakowani w prasie emigracyjnej; ze względu na swoją postawę mieli również problemy z publikacją książek i drobnych artykułów, co w konsekwencji odcinało oboje od zarobkowania. Mimo to Mackiewicz nie poddał się doraźnym kalkulacjom. W 1981 roku powtórzył myśl, którą rozwijał wraz z żoną przez czterdzieści lat, myśl, która, jak się wydaje, nie przebrzmiała jeszcze i może służyć także aktualnie uprawianej polityce – w kontekście roli nacjonalizmów jako antidotum na komunizm – choć literalnie rzecz jasna komunizmu już (poza grupą państw na antypodach) nie ma (ale czy na pewno w zmienionej nieco formie nie powraca?):

Komunizm nie ma nic wspólnego z żadną „Rosją”, żadnym imperializmem „rosyjskim” Największa ilość autentycznych antykomunistów na świecie to Rosjanie. To są nasi pierwsi sojusznicy, a nie wrogowie. Komunizm to jest zaraza psychiczna, międzynarodowa, dążąca do opanowania kuli ziemskiej. Może być zwalczona tylko międzynarodowymi siłami, a nigdy narodowym, nacjonalistycznym patriotyzmem. Przeciwnie, właśnie komunizm gra, gdzie mu potrzeba, ze względów taktycznych na różnorakich nacjonalizmach i „patriotyzmach”. Czyniąc z niego „Rosję”, dezinformujemy świat zachodni, świat wolny jeszcze³⁶.

Nacjonalizm był środkiem umożliwiającym łatwiejsze zaszczepienie „Metody” na nowym gruncie, niejako swojską glebą, która przyjmuje novum tak, by nie było ono zanedo „obce” i odpychające. Szeptana propaganda komunistyczna w kraju poniekąd straszyla obywateli „najazdem Sowietów”, by zmusić Polaków do przyjęcia praktyki komunistycznej; odpowiedzią na

³⁵ J. Mackiewicz, *List pasterski...*, s. 376.

³⁶ B. Mamoń, *op. cit.*, s. 14.

ten typ zagrożenia miał być – znowu według tej samej propagandy – „polski komunizm”. Tymczasem – zdaniem Toporskiej i Mackiewicza – nie było nigdy „polskiego komunizmu”, natomiast zawsze była zasadnicza różnica między „sowieckim” a „rosyjskim” zagrożeniem. Barbara Toporska stwierdzała ponadto – w artykule *Polityka polska wobec Białorusinów* – „całkowitą nieprzydatność nacjonalizmów w obronie przeciw sowietyzacji”³⁷. Nacjonalizm służył bowiem właśnie sowietyzacji.

*Ustrój komunistyczny – analizowała Toporska – ogranicza wprawdzie narodową suwerenność, jest jednak zainteresowany w rozwoju miłych nacjonalistycznemu sercu instytucji, a przede wszystkim w krzewieniu narodowego języka, narodowego szkolnictwa, literatury, radia, prasy. Właśnie po to, aby komunistyczne słowo trafiało najbezpośredniej, było najlepiej zrozumiane i najgłębiej przeżyte*³⁸.

W 1973 roku Józef Mackiewicz opublikował w Wiadomościach artykuł pt. *Nie ma „polskiej drogi” do wyzwolenia*, w którym rozwinął przywołaną tezę i dowodził, że komunizm stał się „globalnym zagrożeniem ludzkości” i choćby dlatego nie powinien zostać sprowadzony jedynie do „polsko-rosyjskiej rozgrywki sąsiedzkiej”³⁹. Komunizm to coś po wielokroć poważniejszego, a walka z nim wymaga współpracy ludzi dobrej woli, ceniących to, co indywidualne, osobne, kulturowo różnorodne.

Kolejna kwestia, jaką duet autorski *Drogiej Pani* podnosi, dotyczy niemożności naprawienia komunizmu w żadnej jego sferze. Nie można bowiem naprawiać czegoś, co powinno się z zasady obalić, model opresyjnego państwa jest nie do obronienia, nie ma charakteru stopniowalnego – zło jest zawsze złem. We wspomnianym już wcześniej liście z 1976 roku do Jana Drewnowskiego Mackiewicz podkreślał:

*Jestem przeciwko wszelkim „reformizmom” i przeciwko „poprawianiu”, a za: „obaleniem”. Jestem za przejściem ze stanowiska „opozycji”, na stanowisko „negacji”*⁴⁰.

Dla Mackiewicza bardziej niebezpieczni wydawali się tzw. reformatorzy komunizmu niż komuniści niezreformowani – ci pierwsi nie przyczyniali się

³⁷ B. Toporska, *Polityka polska wobec Białorusinów*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 34–35.

³⁸ Ibidem, s. 35.

³⁹ J. Mackiewicz, *Nie ma «polskiej drogi» do wyzwolenia*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 294.

⁴⁰ List Józefa Mackiewicza do Jana Drewnowskiego z dnia 20 IX 1976...

w istocie do autentycznego wyzwolenia człowieka i wolności myślenia, lecz karmili siebie (i zarazem system) fikcją – tj. możliwością autentycznych zmian.

*Rachunek wydaje mi się prosty – pisał Mackiewicz w artykule Okupacja czy coś gorszego – albo zbuntujemy się i pójdziemy kontra, albo sami staniemy się narzędziem (wolnym lub bezwolnym) potwornej Metody. Przez adopcowanie tego lub innego jej wariantu „ulepszającego” oszukiwanie wolności ludzkiej*⁴¹.

Każda „rewolucja” w PRL-u, a zatem w obrębie zamkniętego politycznego systemu, okazywała się jedynie drobnym wystąpieniem przeciwko poszczególnym nadużyciom władzy, a nie przeciwko systemowi jako takiemu.

W *Drogiej Pani* pojawiają się passusy krytycznie oceniające politykę Watykanu oraz polskiego Kościoła wobec Sowietów. To temat niezwykle ważny i powracający przy różnych okazjach, przede wszystkim w twórczości Józefa Mackiewicza⁴². Artykuły Mackiewicza *Bolszewizm i Watykan* czy *Dla «dobra Kościoła»?* oraz Barbary Toporskiej *A faryzeusz idzie mimo zadumany* należą po dziś dzień do najbardziej kontrowersyjnych tekstów; autorom zarzucano bowiem antyklerykalizm i wietrzenie wielopiętrowych spisków. Jednak – jeśli czytać je bez uprzedzenia i niespiesznie – trudno nie dostrzec pozytywnych intencji, Mackiewicz i Toporska w taki dość radykalny – i dla potencjalnych adwersarzy nieprzyjemny sposób – dopominali się o prawdziwą wolność i niezależność funkcjonowania Kościoła w Polsce, bowiem tylko w warunkach pełnej wolności możliwa jest autentyczna realizacja misji Kościoła katolickiego, swobodne głoszenie nauk Chrystusa, co z całą mocą podkreślali, sami pozostając wiernymi członkami wspólnoty chrześcijańskiej. Zagadnienie to wymaga zresztą oddzielnego omówienia, warto jednak podkreślić postawę obojga – nie mieli skrupułów, by podejmować kwestie dla Kościoła w Polsce najboleśniejsze i najdrażliwsze, zasmucające i takie, na które nie było wówczas dobrej odpowiedzi. Polityka Kościoła, który chciał za wszelką cenę przetrwać, nie przekonywała emigracyjnych pisarzy. Świadczy choćby o tym komentarz Mackiewicza skreślony w artykule *List pasterski* z 1969 roku, zwracający przy tym uwagę na inną kontrowersyjną (do dziś) wypowiedź samej Toporskiej zawartą z kolei w jej artykule *Z prośbą o odpowiedź*, opublikowanym w „Wiadomościach” w 1966

⁴¹ J. Mackiewicz, *Okupacja czy coś gorszego...*, s. 260.

⁴² Zob.: J. Mackiewicz, *Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy*, Londyn 1975; idem, *W cieniu krzyża*, Londyn 1972.

roku. Toporska sformułowała w nim zarzuty o ogromnej mocy rażenia, choćby poniższy:

Księża w Polsce składają przysięgę na „wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” i nieszkodzenie jej ustrojowi. Zadaniem emigracji jest podejmowanie każdego wysiłku, jaki może się przyczynić do obalenia komunistycznej dyktatury.

*Episkopat Polski płaci za minimum wolności dla praktyk religijnych maksymalną lojalnością obywatelską wobec władz komunistycznych. Na emigracji lojalni wobec tych władz są tylko agenci i zdrajcy*⁴³.

Postawiła też konkretne pytania, tym razem oczekując właściwej reakcji ze strony politycznych władz emigracji:

Wszystkie czynniki polityczne emigracji powinny domagać się od Watykanu przywrócenia naszemu duchowieństwu niezależnego statusu. Teraz, zaraz, nim nie stanie się za późno, i nie szeptem, ale głośno.

*Pana Prezydenta Zaleskiego, Radę Trzech, Egzekutywę, Zjednoczenie Polskie zapytuję: co dotychczas zrobiono w tej sprawie?*⁴⁴.

Całkowity brak odzewu na przywołane przez autorkę argumenty, brak polemiki, choćby zaczynu dyskusji – czegoś, co pozwoliłoby uczynić z poruszanych przez Toporską problemów dyskusję społeczną na emigracji (jeśli nie można było toczyć jej jawnie w kraju), bywał irytujący. Na publicznie postawione pytania, publicznie artykułowane problemy, strona, wobec której formułowane są zarzuty, uparcie milczała lub wypowiadała się w formie dyskrecjonalnej. I właśnie ten brak paraleli przepływu informacji na dłuższą metę był dla publicysty, każdego publicysty dodajmy, wyniszczający, odbierający wszelki sens jego pracy. Milczenie interlokutorów na zapytania i zarzuty Toporskiej oświetla poniższy passus Mackiewicza:

Mimo, iż pytania postawione zostały publicznie, nie doczekały się żadnej odpowiedzi ze strony czynników kościelnych. Podobno autorka otrzymała dziesiątki listów dziękujących jej za „śmiałe wystąpienie” [...]. Ale były to listy wyłącznie prywatne [...]. Niektórzy, solidaryzując się z autorką, zapowiadali, że wystąpią publicznie w tej sprawie.

⁴³ B. Toporska, *Z prośbą o odpowiedź*, [w:] eadem, *Metafizyka...*, s. 550.

⁴⁴ Ibidem, s. 550–551.

*Poza jednym „listem do redakcji”, nikt nie wystąpił publicznie. Wszystko pozostało, jak było: w niedomówieniu*⁴⁵.

Radykalny antykomunizm Mackiewiczów stał się – co paradoksalne – przyczyną ochłodzenia stosunków z polską emigracją, zwłaszcza ze środowiskiem paryskiej „Kultury”. Tym razem na drodze do harmonijnej współpracy pisarzy z emigracyjnym pismem miała stać polityka czasopiśma podporządkowana (szczególnie po roku 1956) skądinąd dość naiwnej idei, u której podwalin spoczywała niczym niepotwierdzona w istocie wiara w możliwości działań reformatorskich wewnątrz PRL-u (taka polityka „Kultury” szła w poprzek całej aktywności Mackiewicza i Toporskiej, którzy odrzucali możliwość jakiegokolwiek reformy ustroju totalnego). Ponadto Józef Mackiewicz uważał, że „Kultura jest, i była zawsze, pismem o ciastnym programie”⁴⁶. Z pewnością miał na myśli tę wiarę w rozmaite „rozmiękczenia” systemu, którym „Kultura” chciała przewodzić. Redaktor Jerzy Giedroyc co prawda wysoko cenił twórczość prozatorską małżeństwa pisarzy, a nakładem Instytutu Literackiego ukazało kilka ich książek: Józefa Mackiewicza *Kontra* (1957) i *Nie trzeba głośno mówić* (1969), Barbary Toporskiej *Siostry* (1966), to jednak poglądy polityczne autorów *Drogiej Pani* były w Maisons-Laffitte nie do przyjęcia, a w konsekwencji nie do przyjęcia była cała ich publicystyka polityczna. *Droga Pani* z tych właśnie powodów nie mogła ukazać się w Instytucie Literackim, wydana została dopiero przez Kontrę – wydawnictwo założone w 1970 roku przez Szymona Szechtera i Ninę Karsov⁴⁷.

Włodzimierz Bolecki, autor monumentalnej monografii poświęconej autorowi *Drogi donikąd*, przywołał najbardziej spektakularny moment, podkreślający istotę nieporozumienia między pisarzem a środowiskiem paryskiego miesięcznika. W *Ptasniku z Wilna* napisał:

*W 1981 r. Józef Mackiewicz otrzymał nagrodę „Kultury” im. Zygmunta Hertza za całokształt twórczości literackiej, jednak z wyłączeniem publicystyki politycznej uznanej przez „Kulturę” za niepoczytalną. Sformułowania laudacji Mackiewicz uznał za obraźliwe i nagrody nie przyjął*⁴⁸.

⁴⁵ Por.: J. Mackiewicz, *List pasterski...*, s. 371–372.

⁴⁶ *List Józefa Mackiewicza do Stefanii Kossowskiej z 15 lipca 1981*, [w:] J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*, Londyn 2010, s. 625.

⁴⁷ Por.: B. Toporska, *Szymon Szechter, czyli Nina*, [w:] eadem, J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, s. 480–490.

⁴⁸ W. Bolecki, *Ptasnik z Wilna. O Józefie Mackiewicz*, Kraków 2007, s. 279.

Autorem tejże laudacji, jak słusznie Mackiewicz podejrzewał, był Gustaw Herling-Grudziński, który, chwając prozę autora *Drogi donikąd*, napisał jednocześnie i to:

*Odsuńmy na bok publicystykę, którą eufemistycznie określić można jako popis niepoczytalności przystrajającej się w piórka „czystego i niezłomnego antykomunizmu” [...]*⁴⁹.

Z powodu zasadniczej różnicy w poglądach politycznych Giedroycia i Mackiewiczów teksty zebrane w tomie *Droga Pani* publikowane były pierwotnie głównie w londyńskich „Wiadomościach”, znacznie rzadziej w paryskiej „Kulturze”, choć i w niej się zdarzały. „Wiadomości” pod redakcją Mieczysława Grydzewskiego, a następnie Michała Chmielowca i Stefanii Kossowskiej stanowiły w pewnym stopniu kontynuację przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Miały swoją historię i własną tradycję, w której wybijała się na plan pierwszy liberalna postawa Grydzewskiego wobec ludzi i spraw. U Grydzewskiego publikowali bowiem niemal wszyscy polscy pisarze emigracyjni (poza związanymi z „Kulturą” Miłoszem i Gombrowiczem) oraz najbardziej znani publicyści, niezależne od proveniencji i poglądów politycznych. Można tu wymienić chociażby Zygmunta Nowakowskiego, Władysława Studnickiego, Tymona Terleckiego, Stanisława Strońskiego, Stefaninę Zahorską czy Adama Pragiera. Choć znajomość Mackiewiczów z kolejnymi redaktorami „Wiadomości” nie była łatwa, dawała jednak pisarzom możliwość docierania do czytelnika. Współpraca zakończyła się w momencie, gdy Mackiewicz i Toporska uznali, że polityka pisma zanadto uległa zmianie i nie pozwala im już na swobodne, zgodne z ich sumieniem, wyrażanie nonkonformistycznych poglądów (*vide* – listy do redaktorów „Wiadomości”⁵⁰). A na jakąkolwiek formę cenzury (w tym autocenzury) nie godzili się. Dla Mackiewiczów wolność, także słowa, była podstawowym prawem człowieka i twórcy, dlatego *Droga Pani* to publikacja, która o tę wolność – dla okupowanego kraju, ale i dla emigracji – się niejako dopomina.

Tytułowy tekst książki, bo o nim na koniec wypada powiedzieć kilka słów, jest swoistym, dość oryginalnym – zważywszy na okoliczności, w jakich powstał – manifestem pisarza pozostającego na wychodźstwie i tu konsekwentnie walczącego piórem z kłamstwem, propagandą, manipulacją i cenzurą. Artykuł *Droga Pani*, pochodzący z roku 1967, to odpowiedź Józefa

⁴⁹ Nagrody „Kultury”, „Kultura” 1981, nr 1/400-2/401, s. 159.

⁵⁰ Por.: J. Mackiewicz, B. Toporska, *Listy do redaktorów „Wiadomości”*...

Mackiewicza na ankietę Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk (IBL PAN), rozesłaną pisarzom emigracyjnym w grudniu 1966 roku w związku z przygotowywaniem wydania drugiej serii *Słownika współczesnych pisarzy polskich*⁵¹. W ankiecie znalazły się pytania m.in. o dane personalne, życiorys, wykaz twórczości z uwzględnieniem daty pierwszego wydania, wykaz czasopism, w których autor umieszczał utwory, współpracę redakcyjną czy otrzymane nagrody i odznaczenia. Większość adresatów odpowiedziała na ankietę, natomiast Mackiewicz zareagował listem otwartym, opublikowanym na łamach „Wiadomości”, skierowanym imiennie do Jadwigi Czachowskiej, która podpisała się pod ankietą jako kierownik Pracowni Słownika. Ze strony IBL-u nie była to pierwsza próba uzyskania informacji od Mackiewicza – w archiwum pisarza w Muzeum Polskim w Rapperswilu znajdują się trzy ankiety Instytutu – pierwsza z roku 1956 (bez dokładnej daty), następna z 12.03.1957, a także wspomniana ankieta z 1.12.1966. Jadwiga Czachowska, która opisała historię powstawania hasła „Józef Mackiewicz”⁵², wspomina o jeszcze jednej próbie kontaktu – w październiku 1957 roku jej mąż, Adam Czachowski, napisał z Paryża do Mackiewicza, prosząc o uzupełnienie skromnej i pełnej luk noty biobibliograficznej poświęconej pisarzowi. Mackiewicz odpowiedział, zaznaczając jednak, że robi to wyłącznie ze względu na prywatny charakter korespondencji.

*Nie odpowiadałem bowiem dotychczas – pisał Mackiewicz w liście z 28 października 1957 r. – i nie odpowiadam w dalszym ciągu, na żadne skierowane do mnie listy, zapytania, ankiety itd. – żadnych instancji, biur, organizacji, stowarzyszeń itd. podlegających kontroli rządu komunistycznego w Warszawie i z nim w ten lub inny sposób współpracujących*⁵³.

Mimo że pisarz zezwolił adresatowi na wykorzystanie uzupełnionych przez siebie informacji biobibliograficznych, to jednak hasło „Józef Mackiewicz” nie ukazało się wówczas w opracowywanym przez IBL słowniku, jak podaje Czachowska, ze względu na brak wystarczających informacji oraz obawy o ingerencję ze strony cenzury.

⁵¹ Ankietę została rozesłana do pisarzy emigracyjnych w celu zebrania i uzupełnienia danych biobibliograficznych.

⁵² Por.: J. Czachowska, *Zawite dzieje hasła Józefa Mackiewicza w słownikach IBL*, „Teksty Drugie” 1996, nr 6.

⁵³ Cytat za: J. Czachowska, *op. cit.* Kopia listu znajduje się w archiwum Józefa Mackiewicza w Muzeum Polskim w Rapperswilu.

W 1966 roku Mackiewicz ogłosił list otwarty, w którym stanowczo odmówił wypełnienia kolejnej przesłanej mu ankiety IBL-u, wyrażał bowiem pogląd, że udzielone przez niego odpowiedzi zostaną wykorzystane niezgodnie z jego intencją. Dla pisarza logicznym było, że skoro w Polsce Ludowej uznawany jest za „reprezentanta najbardziej zacieklej kół międzynarodowej reakcji”⁵⁴, żadna zgodna z prawdą odpowiedź na pytania ankiety IBL-u nie zostanie opublikowana.

*Czy Polska Akademia Nauk w Warszawie – pytał w liście Mackiewicz – ma prawo zamieszczać w swoich wydawnictwach sądy inne niż reprezentant PZPR i premier PRL lub zgola sprzeczne?*⁵⁵.

W szczegółowych uzasadnieniach odmowy autor podkreślał swój antykomunizm jako nieodłączny element biografii i twórczości, dlatego – jego zdaniem – nie może udzielić odpowiedzi neutralnej. Nawet w przypadku pytania o otrzymane nagrody i odznaczenia, pisarz twierdził:

*Domyśla się Droga Pani, że za takie poglądy jak moje, nie dostaje się dziś nie tylko orderów Polski Odrodzonej w Warszawie, ale ani nagród, ani odznaczeń w świecie zachodnim*⁵⁶.

Mackiewicz zwracał też uwagę na pewien paradoks, wynikający z chęci umieszczenia pisarzy emigracyjnych w *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*. Skoro IBL PAN uznał, że emigranci należą do grona „polskich pisarzy”, to dlaczego – pytał Mackiewicz – *ci «współcześni pisarze polscy» nie mogą, nie mają prawa być czytani we współczesnej Polsce?*⁵⁷.

Tekst *Droga Pani* był – w intencji autora – podkreśleniem jego stanowiska i wzmocnieniem stałości poglądów. Doczekał się też szerokiego odzewu na emigracji, a polemika na łamach „Wiadomości” trwała przez kilka kolejnych numerów. Z wypowiedzią Mackiewicza niewątpliwie utożsamiała się Barbara Toporska, która także nie publikowała w kraju; o wadze tego tekstu dla nich obojga świadczył także sam fakt opatrzenia jego tytułem całego zbioru rzeczowej publicystyki.

Również w roku 1966 nazwisko Mackiewicza nie pojawiło się ostatecznie w opracowywanej przez IBL PAN serii słownika.

⁵⁴ Określenie z przemówienia Józefa Cyrankiewicza. Za: J. Mackiewicz, *Droga Pani*, [w:] idem, B. Toporska, *Droga Pani...*, s. 114.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem, s. 115.

⁵⁷ Ibidem, s. 120.

W PRL-u twórczość Józefa Mackiewicza i Barbary Toporskiej była, co oczywiste, zakazana. Ich nazwiska znajdowały się na indeksie, a wszelkie wzmianki w prasie mogły pojawiać się jedynie w formie ostrej krytyki. *Droga Pani* – choć przeznaczona dla czytelników w kraju (na emigracji nikogo nie trzeba było przecież przekonywać do antykomunizmu) – oficjalnie nigdy nie powinna do Polski Ludowej dotrzeć. Jednak dzięki istnieniu drugiego obiegu, książka została wydana już w roku 1985 i to w dwóch wydawnictwach – w Poznaniu w wydawnictwie Głosy oraz w Krakowie w wydawnictwie X. Kolejne edycje to rok 1988 – *Droga Pani* ukazała się nakładem Oficyny Liberałów (Warszawa) oraz Oficyny im. Józefa Mackiewicza (Lublin).

Wszystkie wydania w drugim obiegu były przedrukami pierwodruku londyńskiego, który oprócz wyboru publicystyki, zawiera także bibliografię emigracyjnych tekstów Mackiewicza i Toporskiej⁵⁸, dzięki czemu czytelnik w kraju zyskiwał wiedzę o twórczości pisarzy.

Mackiewicz zezwalał na przedruk swoich utworów w wydawnictwach nielegalnych, jednak nie godził się na publikowanie w wydawnictwach zależnych od władz PRL⁵⁹; jego stanowisko w tej sprawie zostało nawet odnotowane w „Nowej Kulturze” w roku 1957 (nr 12). Wówczas w formie krótkiej notki poinformowano czytelników, że w ankiecie paryskiej „Kultury” (ankieta dotyczyła kwestii publikowania w kraju przez pisarzy emigracyjnych) Józef Mackiewicz, jako jeden z nielicznych, stał na stanowisku tzw. „nieprzejednanego”.

Brak zgody na jakiekolwiek (nawet drobne) kompromisy, stałość poglądów i upór w ich głoszeniu stały się przyczyną wykluczenia Mackiewiczów ze środowiska literackiego polskiej emigracji; pisarze świadomie godzili się na taką formę ostracyzmu i z godnością – co trzeba podkreślić – znosili swój los⁶⁰. Istniały również ekonomiczne skutki tej ich radykalnej postawy: żyli bardzo skromnie, korzystali z pomocy socjalnej, także z finansowego wsparcia przyjaciół i sympatyków ich pióra. Ci, którzy wspierali pisarzy, zabiegali o stypendia, nagrody i wszelkiego rodzaju dotacje, starali się po-

⁵⁸ W wydawnictwie Kontra ukazały się dotąd trzy edycje *Drogiej Pani* – pierwsza w 1984 roku, druga w 1998 (wydana jako 11 tom dzieł Mackiewicza) oraz trzecia edycja w roku 2012, zawierająca już nową bibliografię autorów – obszerniejszą i opracowaną bardziej szczegółowo. Ostatnie wydanie uzupełniono także o spis publikacji obcojęzycznych Józefa Mackiewicza, opracowany przez Michała Bąkowskiego.

⁵⁹ Por.: *Oświadczenie Barbary Toporskiej o ostatniej woli jej zmarłego męża*, „Kultura” 1985, nr 3/450, s. 170–171.

⁶⁰ Sytuację Mackiewiczów dobrze oddaje określenie „egzul”, które rozwinęła Violetta Wejs-Milewska w odniesieniu do kondycji emigranta. Por: V. Wejs-Milewska, *Egzul jako stan*, [w:] eadem, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj*, Białystok 2012, s. 9–39.

móc Mackiewiczowi w wydawaniu jego książek za granicą. Świadectwo Miłosza jest tu na wagę złota, w 1989 roku napisał:

*Mackiewicz i jego żona, Barbara Toporska, też pióro znakomite, żyli w skrajnym ubóstwie. [...] w porównaniu z nimi Gombrowiczowi znakomicie się powodziło*⁶¹.

Najbardziej dotkliwą konsekwencją nieprzejednania stała się jednak znikoma obecność tej twórczości we współczesnym obiegu czytelnicznym. O ile nazwisko Józefa Mackiewicza jest rozpoznawalne (choć głównie za sprawą tzw. „sprawy Mackiewicza” i kontrowersji narosłych wokół jego osoby⁶²), o tyle Barbara Toporska pozostaje w cieniu męża, a jej twórczość znana jest niewiele. Tom publicystyki politycznej *Droga Pani*, który mógłby przywrócić autorom należne im miejsce w historii polskiej myśli politycznej, stanowi nadto ich swoiste *credo* życiowe i twórcze, ma bowiem – ukryty wprawdzie dość głęboko, może poza listem do *Drogiej Pani* – rys autobiograficzny. Publikacja okazała się też interesująco wypowiedzianym rozrachunkiem z Historią i wbrew pozorom traktuje o problematach wciąż aktualnych w naszych czasach, oświetlając skomplikowane mechanizmy rządzące światową polityką, wskazując przy tym na kryzys duchowych wartości kultury europejskiej, kryzys samego człowieka. Zbiór ów winien – jak sądzi autorka niniejszego artykułu – należeć do kanonu polskiej myśli politycznej XX wieku, podkreślającej wagę wolności i godności człowieka, w tym wagę stawiania pytań – trudnych pytań dodajmy. To książka autentyczna, w której temat mocno zżywa się z autorem(ami), a powagę zbioru wzmacnia nadto historyczny moment, w którym to historia/Historia wystawia człowieka (i twórcę) na próbę, jakże zresztą radykalną...

Summary

Droga Pani, or Authors' Coming to Terms with the History. Political journalism by Barbara Toporska and Józef Mackiewicz

The article presents the key assumptions of the book *Droga Pani* by two outstanding emigration authors, Barbara Toporska and Józef Mackiewicz. The book is made up of texts from the years 1947–1983, mostly published

⁶¹ C. Miłosz, *Koniec Wielkiego Xięstwa...*, s. 112.

⁶² Por.: W. Bolecki, *Tak zwana „sprawa Józefa Mackiewicza”*, [w:] idem, *op. cit.*, s. 307–470.

in London “Wiadomości” and Paris “Kultura”, focusing on the analysis of the greatest threat perceived by the authors, namely, Communism. It includes the most typical, significant and recognizable texts (with a clear ideological signature) by the Mackiewiczzes from more than thirty years of their journalistic activity.

Droga Pani is by assumption an anti-Communist and anti-Soviet book, being a specific credo of the authors, the expression of their uncompromising attitude to the occupation of Poland by the USSR. The book is a specific way of the authors' coming to terms with the History, as geopolitical events not only affected the lives of the Mackiewiczzes (the need to flee from the Eastern Borderland, or emigration), but first of all their politically engaged journalistic activity.

The article also provides the historical and biographical context of the book.

